ROZPRAWY

HISTORYCZNO-KRYTYCZNE

KAŹMIRZA JAROCHOWSKIEGO.

WYDANIE POŚMIERTNE.

POZNAŃ.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1889.

ROZPRAWY

HISTORYCZNO-KRYTYCZNE

KAŹMIRZA JAROCHOWSKIEGO.

WYDANIE POŚMIERTNE.

70.

POZNAŃ.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1889.

SPIS RZECZY.

x s. [V]-VII (SŁOWO WSTĘPNE) OPRAWIONA ZA S 16

DWÓR SASKI

W TRZECHLECIU

PO TRAKTACIE ALTRANSZTADZKIM.

I.

Traktat altransztadzki, nie należy o tem zapominać, pozostał mimo formalnego zawarcia pod datą 24 Września r. 1706, cały rok prawie dla nieszczęsnéj Saksonii, dla jéj ciężko doświadczonéj ludności martwą literą. Pozbawiony ciężaru i kłopotów korony polskiéj król August był wskazany przez cały rok jeszcze, aż do 1 Września r. 1707, dźwigać gorszy dla siebie i kraju dziedzicznego ciężar goszczenia w nim króla szwedzkiego wraz z armią, dla któréj pobyt saski, mianowicie pobyt w Lipsku, stał się istną Hannibalową Kapuą. Po raz pierwszy to tutaj od chwili opuszczenia zimnych stron ojczystych, rozluźniła tyle dzielna, tyle męczeńsko wytrwała armia szwedzka węzeł wzorowéj karności, oddała się rozpuście i hulaszczemu życiu, straciła, wzbierając przez napływ różnorodnego, obcego żywiołu, na wartości wewnętrznéj tyle właśnie, ile zyskała liczebnie.

Nie będziemy się wdawali w szczegółowe opisy targów, jakie stanom saskim i miastom saskim przychodziło staczać z twardym, nieubłaganym królem szwedzkim w przedmiocie kontrybucyi pieniężnych i naturalnych dostaw. Dość powiedzieć, że obliczywszy wszystko razem na pieniądze, pobyt ów szwedzki po traktacie altransztadzkim kosztował Saksonią niesłychaną, jak na owe czasy i obszar kraju, summę 23 milionów talarów, a że jeżeli jéj się czem wynagrodził, to chyba demoralizacyą i rozkładem wewnętrznym armii szwedzkiéj. Opuszczając Saksonią, nie była już tem, czem była wkraczając.

Z dniem 1 Września r. 1707, jak powiedziano, opuściła armia szwedzka Saksonią. Kraj odetchnął po wyjściu uciążliwych gości, zaczął się rozglądać w swych ruinach. Nasuwa się teraz bardzo naturalne pytanie, jak się też wobec podobnego położenia kraju i ludności znalazł ich władzca? Zabawy, zajęcia, zatrudnienia i akcya

polityczna owego czasu rzucają na tę szczególną, pełną przywar, wad i ułomności, ale i zdolności osobistość charakterystyczne, jaskrawe światło. Należałoby się słusznie spodziewać, że po strasznéj klęsce materyalnéj, że po straszniejszem nierównie jeszcze upokorzeniu moralnem, że po owym liście powinszowalnym, jaki mu nieubłagana mściwość króla szwedzkiego własnoręcznie skreślić do Stanisława Leszczyńskiego kazała, zdetronizowany władzca Saksonii wejdzie w siebie, że się zamknie choć przez czas pewien w sobie, że z jednéj strony będzie się starał leczyć klęski i rany dziedzicznego kraju, z drugiéj, jeżeli się nie podda swemu losowi szczerze, będzie w cichości i skupieniu przygotowywał odwet. Nie trzebaby jednakże znać chyba tego niespokojnego, niezdolnego spocząć, niepowściągliwego w używaniu, łaknącego gdziebądź i jakbądź gorączkowo akcyi i wielkości politycznéj organizmu, aby przypuścić możność podobnéj ze strony Augusta czy to rezygnacyi, czy wyczekującego a pracowitego skupienia. Używanie i rozpusta, to jedna strona medalu tego jaskrawego żywota. Szukanie wielkości, gonitwa za nowemi koronami i tronami w zamian utraconego, to druga.

Zastrzeżmy jednakże równocześnie, że postradany tron polski, że zgubiona korona polska, nie przestały między innemi także odgrywać pewnéj właściwéj sobie roli, że nie omieszkują zajmować w pamiętnem po Altransztadtcie dwuleciu pewnego miejsca, oraz że niektóre epizody starań i usiłowań w tym kierunku będą również niżéj przedmiotem niniejszego opowiadania.

Zabawa i używanie, godne zaiste dzisiejszych domów gry publicznéj; hazardowna zabawa w wielką politykę, bez względu na widownią, spowodowany wreszcie okolicznościami zwrot téj hazardownéj, spekulacyjnéj gry na widownią polską otóż streszczona, o ile możności jak najkrócéj, historya Augusta i saskiego dworu w owem dwuleciu po-altransztadzkiem. Zacznijmy opowiadanie nasze od pierwszéj i najjaskrawszéj ponuro-barwnych dziejów owych strony. Zaczynając zaś od niéj, nie zapomnijmy powiedzieć przedewszystkiem, że smutna owa dla zniszczonéj Saksonii, dla splądrowanéj i sterczącéj ruinami Polski, upamiętniona straszną egzekucyą nieszczęsnego Patkula na ziemi polskiéj jesień roku 1707, jest epoką wszechwładnego panowania w sercu króla Augusta i na dworze drezdeńskim słynnéj hrabiny Kosel.

Niechaj inni przedstawiają ją sobie w idealnem i różowem jakiemś świetle... Co do nas, widzimy w niéj na mocy dokumentów niewątpliwéj autentyczności, raczéj osobistość usiłującą zimno, bez

serca dla kraju, dla jego ludności, dla własnego otoczenia nawet, wyzyskać pieniężnie i politycznie chwilowy humor królewskiego faworu. Mniejsza co cierpi jeszcze i co przecierpiała już Saksonia. Wzniesiony dla hrabiny Kosel w Dreźnie pałac, salony jego umeblowane z przepychem, odpowiednio do czterech pór roku, kosztowna a gustowna jéj, sprowadzana wskroś dotkniętych pożogą i zniszczeniem kraju z Paryża i Brukselli garderoba, jéj wypłacana miesięcznemi czy kwartalnemi ratami, nieskromnych cyfr zaiste pensya, — wszystko to nie doznaje mimo szwedzkiéj klęski, mimo „Schwedenjammeru“, jak mieszkańcy Saksonii pobyt szwedzki w swym kraju charakterystycznie nazywali, najmniejszéj przerwy i ujmy. Trzeba istotnie, aby uwierzyć, rozczytywać się w ówczesnych dokumentach, w mniéj lub więcéj poważnych źródłach, czy to w suchych, ale znaczących i mówiących wiele depeszach dyplomatów, czy w jaskrawych i ponętnym skandalem tchnących pamiętnikach i zapiskach jakiego barona Poellnitza i jego niezrównanem w swoim rodzaju dziele La Saxe galante. Jakże Drezno, mimo szlachty saskiéj, mimo obecności choćby nawet rodziny królewskiéj, mimo pobytu księcia Egona Fürstenberga i innych dygnitarzy nudne i puste, kiedy w nim nie ma Jowisza tego rozpustnego Olimpu, owego „wielkiego króla“, jak go nazywają pochlebcze dworskie kroniki! Jakże inaczéj za to, kiedy on tu bawi. Bez ustanku bale, karuzele, wyścigi, strzelanie do celu, rzucanie o pierścień, uciechy wszelkiego rodzaju, tańce i hulanki, przedłużające się przez całe noce do godziny piątéj, czasem siódméj z rana. Mnóstwo małych książąt niemieckich, tłum dyplomatów i wojskowych wielkich i małych mocarstw, mniéj lub więcéj pokaźnych awanturników włoskich i francuzkich, — otóż otoczenie króla Augusta, otóż życie, pośród którego barwnéj mozajki berło dzierży Junona ziemskiego Jowisza, urocza hrabina Kosel, choćby nawet w owéj strasznie ponuréj jesieni roku 1707.

Kiedy kraj saski stękał jeszcze pod ciężarem minionéj zaledwie klęski; kiedy król szwedzki zabierał się na swą wyprawę przeciw Carowi, która go drogą zwycięztwa hołowczyńskiego miała zaprowadzić do katastrofy pułtawskiéj, widzimy dwór saski, widzimy króla Augusta, widzimy Flemmingów, Pflugków, Manteufflów, Vitzthumów, Lagnasków oddanych przedewszystkiem używaniu życia. O środki wydobycia pieniędzy na jego rozkosze, na urządzanie kosztownych zabaw, na maskarady, na teatra lipskie i drezdeńskie, na stroje, klejnoty i zbytkowne meble dla hrabiny Kosel, nie ma nigdy kłopotu. Mianowicie zapisuje owa kronika jesienna roku 1707 fakt

zwykle praktykowany przez małych dynastów niemieckich, nie gorszący współczesności, by dopiero w kilkadziesiąt lat później odezwać się akcentem zbiorowego już widocznie oburzenia w Schillerowéj „Intrydze i Miłości.“ Mówimy o owym handlu ludźmi, o owem sprzedawaniu żołnierza za granicę i na zagraniczną potrzebę, byle tylko napełnić własną kieszeń, istne sito Danaid, którego szczelinami płynie nieprzerwanym strumieniem złoto na użytki wspomniane wyżéj.

Toczyła się wówczas wojna sukcesyjno-hiszpańska we Flandryi, nad Renem, u podnóża Alp; toczyła się na Węgrzech, podsycana z Francyi i Polski równocześnie, wojna Franciszka Rakoczego przeciw domowi austryackiemu. Gwiazda Ludwika XIV bladła w skutek klęsk ciągle i wszędzie ponoszonych, ale i przeciwnik wyczerpywał się i nużył zwycięztwami. Stany generalne Hollandyi potrzebowały żołnierza, król August potrzebował pieniędzy. Z jesienią roku 1707 przychodzi między obu stronami do układów, których przedmiotem jest, wyrażając się eufemicznie, „ustąpienie pewnéj części wojsk saskich na potrzeby Stanów Generalnych za subsydya pieniężne mające się wypłacić królowi Augustowi.“

Układy te nie doprowadziły do pożądanego rezultatu z liczącymi się ostrożnie, wyrachowanymi Hollendrami. Natomiast przyszły do skutku ze sprzymierzonym z nimi cesarzem niemieckim Józefem. Z powodu klęsk, jakie go długim szeregiem dotknęły, zdołał król August ocalić zastęp 9000 jakokolwiek regularnego, zdolnego nosić broń żołnierza. Otóż ten żołnierz, pod dowództwem sławnego Schulenburga, w podanéj co dopiero liczbie, stał się przedmiotem pożądanym skutkiem uwieńczonéj negocyacyi, a z nastaniem pory wojennéj miał ruszyć do Flandryi przeciw Francuzom.

Tak to spotykała się po raz pierwszy znów od zawarcia pokoju chęć używania króla Augusta mimowolnie z interesem politycznym niemieckiego cesarza. W jaki sposób i z jakiemi następstwami, zobaczymy jeszcze późniéj a tymczasem, kiedy żołnierz saski gotuje się na flandryjską wyprawę, kiedy „subsydya pieniężne cesarskie“ znajdują się już w drezdeńskim skarbcu, przypatrzmy się daléj owemu kolącemu przedewszystkiem w oczy na zewnątrz „Le roi s'amuse“ Augustowemu.

Zbliżał się wśród słotnéj i mroźnéj na przemian pory nowy rok 1708. Prócz zabaw zwykłych podczas drezdeńskiego pobytu; prócz wycieczek do Moritzburga, prócz karuzelów, maskarad i balów, zaliczały się do głównych rozkoszy lubiącego życie króla i całego jego otoczenia, podróże z całym dworem na jarmarki lipskie. Odbywały

się one trzy razy do roku: na Nowy Rok, na Wielkanoc, na św. Michał. Każdy taki jarmark lipski był dla dworu drezdeńskiego (a nie tylko dla tego dworu samego, bo przykład jego znajdował naśladowanie na wszystkich niemal mniejszych dworach niemieckich), hasłem gromadnych pielgrzymek do Lipska. Król August opuszczał rzadko, ile razy tylko znajdował się w kraju, sposobność wyprawy na „jarmark lipski", „zur leipziger Messe", zwykł był zajeżdżać do obszernego, wygodnego, pośród pięknego ogrodu na przedmieściu znajdującego się dworca bogatego kupca Appelta.

Istotnie też było po co jeździć na owe „jarmarki lipskie" smakoszom, rozkosznikom, sybarytom, jakimbądź lubownikom wszelkiego dobrego życia. Zjeżdżali tu kupcy całéj Europy, fabrykanci, rzemieślnicy, przemysłowcy z wszystkiem co mieli najlepszego i najpokaźniejszego, począwszy od łakoci, skończywszy na dziełach wytwornego przemysłu i sztuki. Szparagi, rzadkie owoce wśród zimy, ptastwo, kosztowne przedmioty toalety damskiéj, wspaniałe wyroby jubilerskie, jakby umyślnie sprowadzane dla podrażnienia pięknych ócz Pani Kosel lub jakiéj Aurory Königsmark, dzieła sztuki, nowo wydane książki, — wszystko to spotykało się w znakomitym wyborze na „jarmarku lipskim." Mnóstwo książąt Rzeszy, znakomitości dworskich, generałów, dyplomatów, ministrów, wyznaczało sobie miejsce spokojnego spotkania na téj neutralnéj widowni, wśród zawieruchy wojennéj wrzącéj dokoła, wstrząsającéj potęgą Ludwika XIV, zakrwawiającéj północ i wschód Europy.

Szczyci się nadto Lipsk podczas swoich jarmarków teatrem, operą, posiadającemi, powiedziawszy po dzisiajszemu, bardzo znakomite siły, upiększonemi wspaniałą, jak na owe czasy wystawą. Król był niezmiernie dbały o powodzenie swoich teatrów czy to w Dreźnie, czy w Lipsku; dyrekcye niemniéj troskliwe, aby „wielkiego", jak go kronikarze dworu saskiego nazywają, króla zadowolnić. Kronika teatralna lipska z roku 1708 zapisuje alegoryczne opery, jak Adonisa, jak Kozroesa, ze wspaniałą wystawą, z Wenerą spuszczającą się na scenę w obłoku, z wszystkimi tenorami, sopranami i altami, najwyborniéj poobsadzanemi. Napływ wszelakiéj publiczności, nie wyjmując i naszéj zamożniejszéj polskiéj, na owe jarmarki lipskie, jest tak ogólny i tak ogromny, że trzeba było wielu nadaremnych często kosztów i zachodów, aby się dobić jakiegobądź pomieszczenia.

Otóż nieinaczéj dzieje się i na noworocznim jarmarku lipskim z roku 1708, na który król August razem z hrabiną Kosel zjeżdża, aby się pożegnać na téj urozmaiconéj rozkoszami widowni z dzie-

dzicznym krajem, który zamierzał, jak zobaczymy niżéj, na niejaki czas opuścić.

Niechaj powieściopisarska wyobraźnia, w któréj dziedzinę skromność ściśle historyczna wkraczać zabrania, uzupełni sobie obraz ówczesnego pobytu królewskiego w Lipsku, obraz lśniący zabawami i operą, licznemi objawami galanteryi dla wszechwładnéj kochanki, bogatemi, godnemi powieści o lampie Aladynowéj ku uczczeniu jéj prezentami. Co do nas, nie możemy, spoglądając na owe świetności lipskiego pobytu, obronić się mimowolwemu wrażeniu ironii losu, przedstawiającéj równocześnie, siłą zwykłego w takich razach kontrastu, czy to opalone, sterczące z pośród gruzów kominy zamożnego do niedawna wielkopolskiego Leszna, czy ową łąkę pod klasztorem Bernardynów w Kaźmierzu, miejscu egzekucyi nieszczęsnego Patkula, czy wreszcie sprzedanego za brzęczącą monetę cesarzowi do Flandryi żołnierza saskiego... Przeciwieństwa to jaskrawe, których wrażeniu obronić się trudno a z których różnorodnéj mozajki składają się obrazy dziejowe, nie tylko téj właśnie, wybujałą rozwiozłością dworu, strasznemi klęskami kraju i ludności na przemian upamiętnionéj epoki.

Ależ idźmy daléj w naszem opowiadaniu. Wspomnieliśmy o wyprawie 9000 żołnierza saskiego pod dowództwem Schulenburga do Flandryi; wspomieliśmy daléj o zamiarze króla pożegnania się chwilowo z Saksonią. August postanowił ku obawie zazdrosnéj hrabiny Kosel, ku chwilowemu zapomnieniu „odwetu polskiego“, szukaniu sławy i wielkości gdzieindziéj, przenieść się na widownią wojny flandryjskiéj, zamienić rozkosze „jarmarku lipskiego“ i pobytu drezdeńskiego na obozowe życie przy boku wodza bohatera, jakim był Eugeniusz książę Sabaudzki. Późniejszem opowiadania naszego zadaniem będzie wykazać polityczną stronę owéj decyzyi. Na teraz niechaj nam, raz jeszcze, będzie wolno zwrócić na ową mało budującą, ale niezaprzeczalnie prawdziwą obyczajową stronę, która się z przebiegu téj nibyto wojennéj wyprawy króla nieubłaganie jako jéj najwybitniejsza część na wierzch wydobywa.

Król August i dziewięcio tysiączny zastęp saskiego żołnierza przybywają na teatr wojny flandryjskiéj już po zwycięztwie księcia Eugeniusza i koalicyi pod Oudenarde. Jako bezpośrednie następstwo tego zwycięztwa, przedstawiła się księciu Eugeniuszowi możność wkroczenia do Francyi, oblężenia miasta Lille. Znajdowała się tam liczna, waleczna załoga francuzka pod dowództwem marszałka de Boufflers, który stawiał dzielny opór. Żołnierz saski oddawał podczas tego oblężenia sprawie sprzymierzonych ważne usługi; król August

pod przybranem nazwiskiem hrabiego Torgau znajdował się w obozie księcia Eugeniusza, wraz z hrabiami Vitzthumem i Bauditzem. Dwunastoletni naówczas, późniejszy Maurycy saski, odbierał przy téj sposobności po raz pierwszy chrzest ognia i dawał jako chłopiec, wychodzący zaledwie z lat dziecięcych, dowody owéj odwagi, która miała następnie odznaczać tak świetnie męża i wodza. Król August sam nie szczędził własnéj osoby (o czem nie wątpimy, znając jego obok tylu wad i przywar męztwo,) wystawiał się częstokroć na niebezpieczeństwa, na ogień idący z szańców twierdzy. Ostatecznie jednakże, a w tem poznajemy inną stronę moralną i psychiczną tegoż samego króla, poczęło go nudzić i nużyć przedłużające się obozowe życie, poczęła nęcić swemi wygodami, dobrem życiem, rozkoszami, teatrem pobliska Bruksella. Odtąd znów sybaryta zwycięża żołnierza a „używanie życia“ obowiązki i względy politycznéj natury. Zamaskowany w „hrabiego Torgau“ August, udaje się z Vitzthumem i Bauditzem, osłoniony swem incognito, do Bruksselli, gdzie prowadzi życie hulaki dobrego tonu i wyższego towarzystwa. Znów to ustęp przeszłowiecznéj kroniki, kwalifikujący się raczéj do pamiętników jakiego Casanovy lub kawalera de Faublas, a przecież nieunikniony choćby w najpoważniéj historycznym obrazie tego epizodu jako wymowne, charakterystyczne znamię człowieka i czasu. „Hrabia Torgau“ jest ze swoimi wspomnianymi co dopiero towarzyszami stałym gościem brukselskiéj traktyerni Vernusa pod godłem „Obfitości“ (Abondance,) jest jednym z najwytrwalszych spektatorów miejscowego teatru, protektorem i wielbicielem jego aktorek, tancerek czy śpiewaczek.

Rzućmy zasłonę na szczegóły téj oryginalnéj na bruku brukselskim kampanii, kiedy krwawa i poważna rozgrywa się równocześnie we francuzkiéj Flandryi i w przykopach Lille'u. Gdy rezultatem drugiéj jest zdobycie téj twierdzy po długiéj i uporczywéj obronie, jest rezultatem pierwszéj zwycięztwo innego rodzaju, pozyskanie przez „hrabiego Torgau“ dla sceny drezdeńskiéj słynnéj, pięknéj baletniczki teatru brukselskiego, panny Duparc. Kampania króla Augusta we Flandryi kończy się na téj dla kraju dziedzicznego zdobyczy.

Pod koniec Grudnia roku 1708, owego pierwszego roku po spełnionéj detronizacyi w Polsce, powraca król August z Bruksselli do Drezna, by tracić znów nieprzeliczone summy na stroje i klejnoty dla nowego nabytku drezdeńskiéj sceny, by wywoływać tragikomiczne wybuchy zazdrości będącéj również jeszcze w łaskach hrabiny Kosel, by w dodatku dać powód szemraniom i niezadowolnieniu ze

strony samego arcy-uległego zawsze kraju. Nie zapominajmy jednak, iż to koniec niezadługo starego roku, że się zbliża Nowy Rok 1709, z nieodsłonionemi jeszcze wówczas, upamiętniającemi go na długo wydarzeniami klęski pułtawskiéj, pogromu Ludwika XIV pod Malplaquet, dżumy niszczącéj Europę i srogiéj zimy, ale z tem bliższą i niezawodniejszą perspektywą ponownych rozkoszy „jarmarku lipskiego.“

Wypocząwszy po trudach kampanii flandryjskiéj i brukselskich rozkoszach w Dreźnie, nacieszywszy siebie, dwór, dyplomacyą zagraniczną i miejscową widokiem wystrojonéj i wybrylantowanéj panny Duparc na drezdeńskiéj scenie, wybiera się znów król August w pierwszych dniach rozpoczętego roku 1709, wraz z hrabiną Kosel, w zwykłem otoczeniu Flemminga, Vitzthuma, Löwendala, wraz z licznym dworem na jarmark lipski.

Powozy dworskie, istne ogromne arki Noego, jakich okazy, kto ciekaw, może jeszcze oglądać w historycznéj wozowni Johanneum drezdeńskiego, toczą się wśród mrozów i zawiei, po zaśnieżonych drogach między Drezdnem a Lipskiem. Król ze swém najbliższem otoczeniem, zajeżdża jak zwykle do dworca Appeltowego a jarmark świetny i liczny, jak od niepamiętnych czasów. Nie mówiąc o wielkim mimo srogiéj zimy napływie kupców zagranicznych, o zwiezionym rzadkim i obfitym towarze, o gorączkowym popycie i rozchwytywaniu nagromadzonych przedmiotów, dość powiedzieć, że na jarmark noworoczny lipski staréj, dobréj daty roku 1709, zjechało czterdziestu czterech książąt i księżniczek panujących domów niemieckich, król i królowa polscy, król pruski Fryderyk I. pomieszczony również w Appeltowéj gościnie. Zastępowi większych i mniejszych książąt odpowiada napływ znakomitości skromniejszego w społecznéj hierarchii stanowiska. Teatr lipski wystawia z ogromnym, jak na owe czasy, przepychem dwie opery, których byśmy naturalnie próżno szukali w dzisiejszych repertoarach, Narcyza, następnie Akoncyusza i Cytyppę, mieszaninę mitologicznéj cudowności z ówczesną pospolitością germańską, mieszaninę, któréj wartość jeżeli co podnosiło, to znakomity podobno w swoim rodzaju śpiew artystów lipskiéj sceny, czy to pani Strungk, czy małżonków Döbrichtów. Słowem, nie zbywa na zabawie w Saksonii i Lipsku, jak jéj nie zbywało poprzednio we Flandryi i Brukselli.

W tych samych to chwilach topnieje wśród głodu i mrozów na naddnieprzańskiéj Ukrainie armia szwedzka a bohaterski brat cioteczny króla-sybaryty przepędza ponure wieczory smutnéj owéj

zimy w otoczeniu swoich zasępionych generałów, sędziwego, zakłopotanego Mazeppy, w źle zaopatrzonych, ogrzewanych rozpalonemi do czerwoności kulami działowemi namiotach.

Nie będziemy się rozpisywali o szczegółach powrotu królewskiego do Drezna, o podobnych już, wspomnianych rozkoszach karnawału drezdeńskiego, o nowéj wycieczce króla na wielkanocny jarmark lipski. Coby może z téj właśnie epoki na bliższą zasługiwało uwagę, to wielce kosztowna, nie odpowiadająca bynajmniéj wycieńczeniu i zniszczeniu krajowemu formacya tak zwanéj gwardyi kawalerów obok istniejącéj już gwardyi drabantów. Było to śmiesznem trochę naśladownictwem Ludwika XIV. Król sam był kapitanem owéj gwardyi kawalerów, Lagnasco porucznikiem, oficerowie pochodzący ze znakomitych rodzin saskich jéj prostymi żołnierzami. Galowy mundur gwardyi kawalerów był szkarłatny z niebieskiemi wyłogami i złoconemi guzikami; wierzch z niebieskiego aksamitu, ogalowany złotem, z przodu ze złotem haftowaną gwiazdą, otoczoną napisem „Jehova vexillum meum, na plecach z czerwonym krzyżem ohaftowanym w złoto. Zwykły mundur gwardyi kawalerów był szkarłatny, ze srebrnemi brzegami; nosili kirysy i hełmy; każdy z nich miał liczną służbę, sześć do ośmiu koni. Łatwo pojąć, jak drogo podobna zabawka wojskowa kosztowała, zwłaszcza, jeżeli zważymy, że szczodrobliwość króla spieszyła z ochoczą pomocą tym kawalerom, którzy z własnéj kieszeni ciężarów drogiego umundurowania i uekwipowania ponieść nie byli w możności.

Nastawała wśród tego wiosna roku 1709. Jak już napomykaliśmy wyżej kilkokrotnie, nie spoczywała podczas wszystkich tych uciech i zabaw polityka. Znajdzie ona należne sobie miejsce w dalszym ciągu naszego opowiadania. Chwilowo jednakże, jako pojawowi najwidoczniejszemu, najjaskrawiéj uderzającemu wyobraźnią i oczy, należy się w naszéj powieści miejsce owemu Le roi s'amuse, owéj Saxe galante, owemu niezrównanemu, żywemu pomnikowi, jaki sobie rokokowa epoka sama wystawiła.

Wiosna roku 1709, owa wiosna, wśród któréj gasły ostatnie promienie uroku bohaterskiego króla szwedzkiego na odległéj Ukrainie, nie pozostawia w Saksonii i Dreznie nic do pozazdroszczenia ani jarmarkom lipskim, ani rozkoszom brukselskim. Przybywa naówczas do Drezna w odwiedziny swego ciotecznego brata, króla Augusta, z długiéj podróży po Europie, mianowicie z Włoch, podobny mu pod wielu względami Fryderyk IV król duński. Dzieje się to w miesiącu Maju 1709 roku, a król duński korzysta z gościny Augu-

stowéj przez dwa z górą miesiące, po za dzień nawet, w którym pod Pułtawą rozstrzygnęły się losy europejskiéj północy.

Polityka, jak zobaczymy niżéj, nie była obcą ani przybyciu, ani pobytowi drezdeńskiemu króla Fryderyka IV. Polityka jednakże traktuje się w tajnikach gabinetu, kiedy wśród białego dnia i na zewnątrz widać tylko zabawę gorszącą, jaskrawą, kosztowną hulankę z łez, krwi i mienia Saksonii opłacaną. Obaj królowie, duński i August jadą nasamprzód, by zadosyć uczynić obowiązkowi przyzwoitości rodzinnéj i dworskiéj, w odwiedziny do matki Augusta, staréj elektorowéj na pobliski zamek Pretsch. Powróciwszy do Drezna spłacają podobnie ceremnnialny obowiązek przez bal na zamku, w którym pierwszą osobą biedna, opuszczona królowa Eberhardyna, małżonka Augustowa. Zrzuciwszy przecież z siebie dwa te nudne, nakładające przymus ciężary obaj królowie, oddają się, odetchnąwszy, ze wszelką lubością i swobodą uciechom i zabawom, których królową i bohaterką w tym samym zamku, pod tym samym dachem, jest hrabina Kosel.

Ku zgorszeniu innych, obecnych zabawom dworskim dam arystokracyi saskiéj, dostaje się hrabinie Kosel wyróżniający jéj stanowisko taboret. Król duński nie pozwala jéj, choć tego wymagała etykieta dworska ze strony innych osób, wstawać przed sobą. Błyszcząca wspaniałemi strojami i klejnotami, doznaje w dodatku zaszczytu, iż obaj królowie zamieniają się po średniowiecznemu w jéj rycerzy, przybierają się na czas owych kilkutygodniowych, czarodziejskich zabaw i rozkoszy drezdeńskich w jéj barwy.

Dziwnem doprawdy, szczególnem przeznaczeniem owego dwulecia pokojowego pomiędzy traktatem altransztradzkim czyli wymarszem Szwedów z Saksonii a gromem pułtawskim; zakończyć swe dzieje, przypieczętować je jeszcze w ostatniéj niemal chwili... zabawą. W Lipcu roku 1709 wybierają się obaj królowie, duński i August, w odwiedziny do króla pruskiego Fryderyka I. Cel podróży był polityczny; przypadek sprzyjający humorowi i usposobieniom ich zrządził, że przyjazd ich spotkał się w Berlinie z uroczystością chrzcin nowo-narodzonéj wnuczki królewskiéj, słynnéj późniéj swemi niedyskretnemi o dworze pruskim pamiętnikami margrabiny baireuthskiéj. Zabawy z powodu téj uroczystości, czy to w Berlinie, czy w Potsdamie, były niewyczerpalne i świetne. Król pruski Fryderyk I lubił niemniéj rozkosze i świetności dworskie od obu swych „braci“, duńskiego i saskiego. Poeci dworscy opiewali właściwemi owéj epoce, przesadnemi treścią, ciężkiemi naciąganą alegoryą, niesmacznemi

formą wierszami niesłychaną ważność odbywającéj się uroczystości, stawiali nowo-narodzonéj księżniczce świetne horoskopy przyszłości, głosili wielkość i potęgę trzech spotykających na zamku berlińskim monarchów, nie szczędząc jaskrawych barw, wybujałych porównań, reminiscencyi z mitologii greckiéj i rzymskiéj. Małżonka pierwszego ministra króla pruskiego, hrabina Wartenberg, nie żałowała (nadaremnie przecież, jak powiada niedyskretna kronika owego trzechmonarszego zjazdu i jego zabaw) wszelkich sztuk zalotnictwa, aby się podobać królowi Augustowi w interesie równie osobistym, jak polityki swego dworu.

Trwały te uroczystości, zabawy, uciechy poza połowę Lipca. Dnia 22 tegoż miesiąca znalazł się August z powrotem w Dreznie, król duński zaś wyjechał równocześnie z Potsdamu do swojéj stolicy. We dwa dni późniéj przypędził do Drezna z Polski kuryer z wiadomością, iż króla szwedzkiego na polach Pułtawy spotkała przewidywana od niejakiego czasu katastrofa.

Z chwilą odebrania téj wiadomości rozpoczyna się nowy peryod w ogólnych dziejach téj epoki, nowy okres akcyi politycznéj saskiego dworu, okres, poza który opowiadanie nasze wybiegać już nie ma zamiaru. Nim się atoli zwrócimy do innych stron skreślonego powyżéj epizodu, należy mu się ze strony właśnie, jakiéj mu się przypatrywaliśmy dotąd, kilka słów ogólnego ocenienia i streszczających rzecz uwag.

Jaskrawy to, skandalicznie zajmujący, ale przerażający zarazem moralnie widok, jaki przedstawia dwór saski z królem na czele, podczas owego trzech- czy dwulecia po traktacie altransztadzkim. Nie śpi podczas niego, jak się zaraz przekonamy niżéj, polityka, ale na wierzchu lśni rozpusta, używanie, rozkiełznanie obyczajowe, pociągające może swemi objawami niesforną wyobraźnią, zdolne zasmucić tylko i dotknąć głęboko historyka, skazanego swem zadaniem i stanowiskiem rządzić się innemi względami, aniżeli fantazyą łaknącą narkotycznych wrażeń.

Wrażenie téj strony opowiadanego przez nas epizodu pozostanie smutnem i przygnębiającem, ze względu na obyczajowość ogólną, ze względu na rozpaczliwy stan wyniszczonéj i wyssanéj Saksonii, smutniejszem, skoro sobie przypomnimy, że tak a nie inaczéj bawi się władzca, który mniejsza, że się dopiero co pozbył korony polskiéj, ale co ważniejsza, który odzyskanie jéj wciąga w rachubę swojéj politycznéj spekulacyi a niezadługo rzeczywiście w ponowne jéj posiadanie wchodzi.

Nieszczęsny ten przykład odbił się zgubnie na obyczajach całego społeczeństwa polskiego, na jego sposobie życia, a trzeba było dopiero długiego czasu i ciężkich doświadczeń, aby zdrowszéj atmosferze otworzyć przystęp.

Do epoki, któréj jednę stronę pozwoliliśmy sobie tylko co skreślić, można z całą słusznością zastosować, co powiada Taine w swem dziele o początkach współczesnéj Francyi, mówiąc o dawnym jéj rządzie, ancien régime, tłumacząc niepowstrzymaną konieczność jego upadku: „iż „społeczeństwo ówczesne nie brało siebie samego na seryo, iż zapominało, że życie narodu i państwa jest twardą i ciągłą walką z potrzebami społecznemi i wymaganiami codziennych obowiązków, kiedy owa epoka tonęła w używaniu, nie znała nic więcéj nad używanie i zabawę.“

Wiadomo aż nazbyt dobrze z ogólnych dziejów, jak sztrasżliwym wyrokiem odpowiedział we Francyi krytycyzm odzywający się pod koniec wieku przeciw społecznéj chorobie. W Niemczech, w owéj Saksonii, która jest przedmiotem naszéj szczegółowéj uwagi, szukajmy wymownych objawów tegoż samego treścią i duchem, mniéj groźnego tylko formą krytycyzmu czy to w pokutującym późniéj pod kluczem Brühla na Königsteine Liskowie, czy w patryotycznych fantazyach Justusa Mosera, czy w „Zbójcach“ lub „Intrydze i miłości“ Schillera, czy w „Emilii Galotti“ Lessinga. Wszystko to razem składa się na widowni cierpliwych i spokojnych Niemiec na wyrok potępiający, ferowany przez ich ducha i moralną świadomość przeciw epoce o władzcach jak król August, o władczyniach jak hrabina Kosel, wyręczanych przez artystki, jak panna Duparc, o ministrach, szambelanach i mężach zaufania Kalbowo-Marinellowego autoramentu, jak Hoym, Vitzthum, Knotz lub Seyffertitz...

Przedstawiwszy w ten sposób jednę stronę dziejowego epizodu, którego dzieje przebieg pokrótce opowiedzieć sobie zamierzyliśmy, postaramy się obecnie w dalszym ciągu okazać drugą, poważniejszego od pierwszéj, politycznego charakteru.

II.

Po obrazie, jaki skreśliliśmy dotąd, mówiąc o dworze saskim w przeciągu czasu między zawarciem traktatu altransztadzkiego a bitwą pułtawską, nie należy sądzić, aby epizod ten było wypełniało jedynie hulaszcze i rozpustne życie, którego faktu i szczegółów

w imię prawdy historycznéj nie mogliśmy pominąć. W pełnéj bujności i fantazyi głowie króla Augusta paliło się ciągle. Ta sama nieokiełznana żadnemi względami wyobraźnia, ta sama chęć używania życia i szukania awantur, ta sama wybujałość, która go popychała w wir zabaw i rozkoszy życia, która go popędziła czy to na teatr wojny flandryjskiéj, czy wprost ztamtąd za kulisy teatrów brukselskich, nie pozwoliła mu spocząć i w dziedzinie politycznéj. N i ą to z kolei rzeczy wypadnie nam się zająć. W swoim rodzaju przedstawia ona naturalnie inne od pierwszego, choć nie mniéj ciekawe i jaskrawe widowisko, powiedzmy z góry, że ani dodatnie, ani pocieszające, chociaż smutnie zajmujące pod względem, jeżeli tak wolno powiedzieć, psychologii politycznéj... Dla należytego zrozumienia rzeczy, wypadnie nam poprzedzić tę część naszego opowiadania kilku słowy wstępu.

Należy ciągle przypominać ważną w dziejach panowania Augusta II, niezbędną dla ocenienia jego osoby, narodu i społeczeństwa polskiego za jego czasów prawdę, iż tron polski, gdy nań wstępował, był raczéj dla niego przedmiotem żądnéj wywyższenia miłości własnéj, aniżeli poważnéj i szerokiéj ambicyi; że Polska była tu raczéj przedmiotem wymian, zamian, spekulacyi politycznych, aniżeli widownią, z którąby król był ambicyą polityczną zespolił; że o przywiązaniu jakiemś do narodu polskiego, że o miłości do jego kraju mowy u niego nigdy nie było.

Nie przeszkadza to wcale innéj, zdającéj się z tem, cośmy dopiero powiedzieli, być w sprzeczności prawdzie: iż król August mógł sobie pośród nielubionych wogóle Polaków znajdować swoich szczególnych ulubieńców, że niekiedy interes jego królowania i królewskości mógł się schodzić z interesem politycznym rzeczypospolitéj. Z podobnych polityczno-psychologicznych usposobień Augusta wynikło bardzo naturalnie, że małemu stósunkowo, zapatrzonemu w słońce wersalskie Ludwika XIV, ambitnemu elektorowi saskiemu chodziło o królewską koronę, o rozległe obszary panowania, o licznych poddanych, ale że mu bardzo niewiele zależało na tem, gdzie, u kogo, w jakiéj stronie świata takiego rodzaju ambicyą zadowolni.

Polacy, ci i owi przynajmniéj, mogli się przywiązać do osoby Augusta, do Saksonii, do Drezna, czego tradycye i ślady do dnia dzisiejszego się utrzymały. August za to nie przywiązał się ani do kraju, ani do jego mieszkańców a wymuszona na nim rezygnacya z korony polskiéj, mało go rzeczywiście kosztowała. Dowodzi tego nasamprzód podstępny, lekceważący sposób, w jaki będąc w War-

szawie, już po stoczeniu bitwy kaliskiéj, fakt zawarcia pokoju przed najwierniejszymi swymi zwolennikami. np. wielkim hetmanem koronnym Sieniawskim, lub podkanclerzym koronnym Janem Szembekiem ukrywał, dowodzi daléj ucieczka jego z Warszawy przez Szląsk do Drezna, aby się wobec Polaków do rezygnacyi z tronu polskiego nie przyznać. To też znamionuje całe zachowanie się Augusta po powrocie do Saksonii (od Grudnia r. 1706), iż przeboli łatwo utratę tronu polskiego a że jego ambicya, jego marzenia wielkości poszukają sobie innéj widowni.

Jeszcze podczas pobytu Szwedów w Saksonii, wśród zabaw i uciech dworskich, o jakich wyżéj w opowiadaniu naszém była mowa, powstała w pomysłowéj głowie króla Augusta rozbudzona, żywiona następnie przez włoskie jego otoczenie myśl dziwaczna, fantastyczna, wielce oryginalna, aby postradaną koronę polską, odbić sobie nie bliżéj, nie daléj, aniżeli w Neapolu... Ponieważ myśl ta mimo wszelkiego dziwactwa i fantastyczności uczepiła się uparcie królewskiéj głowy, a jak zobaczymy niżéj, stanowi przez owe trzechlecie odwrotną polityczną stronę ówczesnych zabaw i hulatyk, poświęcimy przeto kilka słów jéj genezie.

Zauważliśmy powyżéj, że w otoczeniu króla Augusta znajdował się liczny zastęp świeckiego i duchownego stanu Włochów, z których wielu zajmowało na dworze i w dyplomacyi saskiéj wpływowe stanowiska, a którzy nie byli dla sprawy królewskiéj bez zasług. Dość wspomnieć z pośród nich Piemontczyka hr. Lagnasca, który przez kilka lat na stanowisku poselskiem w Rzymie, ważne królowi u dworu papiezkiego oddał usługi. Nie zbywało i na innych. Wymieńmy dwóch duchownych, znanego z dziejów Jana III jezuitę Votę, osobistość wyłamaną w intrygach politycznych, które rzadko się obracały na korzyść Polski, drugiego jezuitę, O. Salerna, który miał późniéj zasługę nawrócenia następcy tronu saskiego, późniejszego króla Augusta III, na wiarę katolicką. Widzimy daléj w gronie Włochów otaczających króla wychodźcę neapolitańskiego, hr. Mariniego.

Z tego to najprawdopodobniéj warsztatu wyszła już dawniéj, bo w roku 1703, cudacka myśl, która po traktacie altransztadzkim miała się stać ciałem, przybrać dotykalne kształty, zarazem dostarczyć dowodu, czem Polska, czem jéj tron i korona były dla ambitnego i fantazyjnego króla.

W innem miejscu, w obszerniejszéj temu przedmiotowi poświęconéj rozprawie staraliśmy się roztoczyć tę oryginalną sprawę aż do

najdrobniejszych szczegółów. Tutaj, ograniczymy się jedynie na treściwem skreśleniu jéj ogólnego przebiegu.

Któż nie zna z dziejów przeszłego wieku owego praktykowanego w polityce obyczaju wydobywania z pod pyłu archiwalnego zwietrzałych dokumentów, ku przeprowadzeniu i udowodnieniu jakichbądź, czy to terytoryalnych, czy pieniężnych pretensyi? W nie inny przecież sposób, nie na innéj drodze starano się uzasadnić „prawa" korony węgierskiéj, podobnież „prawa" innego sąsiada czy to do halickiéj Rusi, czy do gdańskiego Pomorza. W kłopotach pieniężnych, w klęskach wojennych jesieni r. 1703, prawdopobnie w perspektywie zaradzenia przynajmniéj niedostatkowi grosza przez możliwą sprzedaż swych pretensyi, gdyby je kto chciał kupić i zapłacić, przypomniało się królowi Augustowi, dzięki włoskiemu jego otoczeniu, dzięki uczonym szperającym z jego rozkazu w archiwach, że jest potomkiem i spadkobiercą praw ostatniego z Hohenstauffenów, owego Konradyna, który w r. 1268 położył głowę na rusztowaniu w Neapolu, z wyroku Karola andegaweńskiego. Prawa Konradyna według wywodu heraldyków saskich przeszły na cesarza Fryderyka II, od niego na margrabiów miśnieńskich, od nich znów na ernestyńską, a póniéj albertyńską linią domu Wettińskiego panującego w Saksonii, którego obecnym reprezentantem był król August.

Tymczasem, w roku 1703, zasnęła nareszcie szczęśliwie sprawa sukcesyi neapolitańskiéj, jako jeden ze szczegółów tylko sukcesyi nierównie większéj, hiszpańskiéj, o którą wtedy właśnie rozpalała się zacięta walka między Ludwikiem XIV a domem cesarskim Niemiec. W obec rozpoczynających się tedy i o Neapol zapasów między najpotężniejszemi naówczas mocarstwami Europy, nie było ani miejsca, ani sposobności dla Augusta poszukiwać urzeczywistnienia tak dziwacznéj ze wszech miar pretensyi.

Na chwilę odżyła znów myśl królewskości neapolitańskiéj w roku 1704, w korespendencyi między wyprawionym w poselstwie do Rzymu Piemontczykiem Lagnasco, a Jezuitą O. Votą. Lagnasco pisał do Voty, że wprawdzie pomysł owéj królewskości wygląda na pozór bardzo dziwacznie, ale istotne prawa domu saskiego do korony neapolitańskiéj żadnéj nie ulegają wątpliwości.]

I na ten raz jednakże jeszcze spełzł ów projekt na niczem i spoczął w stosie archiwalnego materyału, aż dopiero potrzeba było klęsk roku 1707, pobytu szwedzkiego w dziedzicznych krajach króla Augusta, straconych nadziei w jakąbądź i czyjąbądź pomoc wśród podobnych opałów, aby przez kilka miesięcy uczynić fantasmagoryą

królestwa „Neapolu, Sycylii i Jerozolimy“, mniejsza już, że kamieniem probierczym prawdziwych usposobień Augusta dla postradanéj Polski, ale, co ważniejsza, czynnikiem nie bez znaczenia i praktycznéj doniosłości w toczących się naówczas układach politycznych.

Było to w miesiącu Marcu 1707 a więc już po całym szeregu klęsk, jakie Ludwik XIV poniósł pod Hochstaedt, Turynem i Ramillies. Zanosiło się w skutek podobnego obrotu wojny na to, co rzeczywiście późniéj w rezultacie jéj ostatecznym nastąpiło, na podział sukcesyi hiszpańskiéj. Podział ten poczynał być rzeczą nieuniknioną w cichem przekonaniu obu wojujących stron głównych, tak Francyi, jak domu austryackiego. Podział był daléj w interesie sprzymierzeńców Austryi, Anglii i Hollandyi, które nie chciały zbytniéj przewagi czy to na lądzie, czy na morzu, ani jednego, ani drugiego z wojujących mocarstw.

Ten wikłający się coraz więcéj stan rzeczy, tak brzemienny nieobliczonemi na przyszłość skutkami, zdawał się królowi Augustowi przysłowiową mętną wodą, w któréj będzie można ryby łowić szczęśliwie, chwilę zaś rozpoczęcia w tym kierunku działania uważał za niemniéj sprzyjającą. Zdawało mu się, nie bez pewnéj pozornéj racyi, że czy to Ludwik XIV, czy dom austryacki woli widzieć królestwo neapolitańskie w posiadaniu j e g o, małego i nieszczególnie wielkiemi zasobami rozporządzającego księcia niemieckiego, aniżeli w ręku potężnego czy to hiszpańskiego Burbona, czy hiszpańskiego Habsburga. Nie czego innego też wymagał interes Anglii, która wolała widzieć również na brzegach morza Śródziemnego siły rozdzielone, aniżeli potężną nabytkiem Neapolu czy to Hiszpanią, czy Francyą, zdolną jéj panowaniu morskiemu skutecznie przeszkadzać.

Wszystkie te kombinacye razem uderzyły tak dalece wyobraźnią króla Augusta, że zapominając na prawdę o Polsce, z któréj magnatami i dygnitarzami utrzymywał pośrednią i bezpośrednią korespondencyą, rozpoczął od Marca roku 1707 kroki polityczne we wskazanym powyżéj nowym kierunku.

Kłopot i przeszkodę stanowił dom cesarsko-niemiecki, który po klęskach Francuzów we Flandryi i Włoszech, trzymał w Neapolu załogę i praw swych na rzecz jego nierad naturalnie byłby się zrzekał. Król August nie robił sobie jednak z tego zbyt wielkiego skrupułu, postanowił działać bez względu na obowiązki i stanowisko księcia Rzeszy niemieckiéj, choćby w porozumieniu i z pomocą Ludwika XIV. Co jednak najdziwaczniejsza w tem wszystkiem, to, że rozpoczynając

SŁOWO WSTĘPNE.

„Opowiadania i studya historyczne.“ — Pod takim skromnym tytułem ogłaszał zgasły d. 24 marca 1888 r. ś. p. Kaźmierz Jarochowski od czasu do czasu swe historyczne monografie, będące prawdziwą ozdobą naszéj literatury historycznéj.

Pierwszy tom tychże monografii ukazał się bezimiennie w Poznaniu 1860 r. i zawierał prace następujące: 1) Kronika Helmolda; 2) Wzięcie Poznania przez konfederatów tarnogrodzkich 1716 roku; 3) Niewola Fr. Ponińskiego w 1734 roku; 4) Powstanie Kościuszki w Kurlandyi; 5) Wspomnienia z czasów Prus południowych.

Drugi tom pojawił się w dwa lata późniéj, także w Poznaniu, obejmując monografie: 1) O handlu gdańskim za czasów zakonu; 2) Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich; 3) Sprawa toruńska z r. 1724; 4) Gazeta berlińska — Vossa — jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku; 5) Wycieczka Grudzińskiego do Polski 1712 r.; 6) O Sobieskich.

Roku 1877 wyszedł nowy tom „Opowiadań“ w Warszawie. Treść jego była następująca: 1) Przyczynek do dziejów bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim; 2) Kandydatura duńska w czasie bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim; 3) Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski i za-

targ jego z królem Augustem II; 4) Epilog sprawy toruńskiéj; 5) Napad Brandenburczyków na klasztor paradyzki w roku 1740; 6) Zamach Augusta II na Warszawę w r. 1704.

Roku 1882 pojawiają się także w Warszawie „Nowe opowiadania i studya historyczne.“ Treść ich stanowią prace: 1) Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego; 2) Katastrofa Patkula; 3) Koniec Radziejowskiego; 4) Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim; 5) Polityka brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII; 6) Próba emancypacyjna polityki Augustowéj i intryga Posadowskiego w r. 1720; 7) Oblężenie miasta Poznania przez Patkula w r. 1704.

Zbiór dalszy, wydany w Poznaniu 1884 r., znów nosi tytuł: „Opowiadania i studya historyczne“ i zawiera: 1) Wyprawa i odsiecz wiedeńska; 2) Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski; 3) Rada senatu wyszogrodzka w miesiącu wrześniu 1704; 4) Wielkopolskie Leszno w r. 1707; 5) Polityka saska i austryacka po traktacie altransztadzkim; 6) Bitwa wschowska d. 13 lutego 1706; 7) Stanisław Leszczyński po Pułtawie; 8) Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do 1740; 9) Kamieniec i Poznań po Augustowéj restauracyi; 10) Potyczka Kargowska i kapitan Więckowski.

Jako ostatni zbiór opowiadań i studyów historycznych śp. Kaźmierza Jarochowskiego wyszło w Poznaniu 1886 r. dzieło pod tytułem: „Z czasów saskich spraw wewnętrznych polityki i wojny.“ Między innemi zawiera dzieło ostatnie rozprawę o dwóch misyach Fr. Ponińskiego do cara Piotra r. 1717 i 1718, opis bitwy pod Poniecem 1704 r., bitwy kaliskiéj 1706 r. i oblężenia Gdańska w r. 1434.

Na tomiku wydanym 1886 r. nie myślał śp. Kaźmierz bynajmniéj szeregu swych monograficznych wydawnictw

zamykać, ale raczéj zamierzał już z początkiem 1888 roku wydać nowy tom „Opowiadań i studyów.“ Tym celem zebrał i przysposobił do druku zawarte w niniejszym tomie monografie, które następnie oddał w nakład drukarni „Dziennika Poznańskiego.“

Niestety nie pozwoliło niebo śp. Kaźmierzowi oglądać téj ostatniéj pracy gotowéj, gdyż śmierć nieubłagana wyrwała go naszemu dziejopisarstwu d. 24 marca 1888 roku, czyli w chwili, gdzie zaledwie pierwsze arkusze jego nowego zbioru druk opuszczały. Tym sposobem przyszło też nie jemu, ale nakładcy skreślić do dzieła słowo wstępne.

Spełniając ten smutny obowiązek, nie myślimy bynajmniéj wdawać się w krytyczny rozbiór publikowanych w niniejszym tomie rozpraw historycznych. Imię ś. p. Kaźmierza Jarochowskiego zajmuje w historyografii naszéj miejsce tak zaszczytne, że wszelkie polecenie jego dzieł zdaje się nam zbytecznem. Z całą pewnością jednak twierdzić możemy, że niniejszy zbiór historycznych prac ś. p. K. Jarochowskiego śmiało iść może w zawody z wszystkiemi dawniejszemi edycyami, tak co do bogactwa treści, jak naukowéj i literackiéj wartości; w tem też przekonaniu oddajemy go w ręce miłośników naszéj przeszłości.

Pod koniec dodajemy tylko, że jedynie ze względu na to, iż już pięć dzieł ś. p. K. Jarochowskiego nosi tytuł „Opowiadań i studyów,“ obecnemu dajemy napis: „Rozprawy historyczno-krytyczne.“

Poznań, dnia 1 grudnia 1888.

kroki w owym interesie neapolitańskim, wypadło najzupełniéj zmienić front dotychczasowéj polityki, obrócić się wrogo przeciw dotychczasowym sprzymierzeńcom, podać rękę dotychczasowemu wrogowi, zapomnieć i wyrzec się wszelkich odwetowych myśli w Polsce. Wszystko to razem nie kosztowało nic Augusta. Powiernikami jego i gorąco poszukiwanymi sprzymierzeńcami w interesie neapolitańskim stają się goszczący ciągle jeszcze na ziemi saskiéj Szwedzi.

Osobistością używaną naówczas przez Karola XII do prowadzenia układów z Sasami w przedmiocie wykonania różnych artykułów traktatu altransztadzkiego, był Cederhielm, sekretarz królewski. Cederhielm przybył do Drezna w drugiéj w połowie Marca roku 1707 a wtedy to, chcąc sobie kupić współdziałanie szwedzkie w owéj fantazyjnéj pogoni za koroną neapolitańską, ustąpił nareszcie August naleganiom króla szwedzkiego a ku wiecznéj swéj hańbie zgodził się na wydanie mu nieszczęsnego Patkula. Niepodobna niestety wątpić, że jednym z powodów owéj dziwnéj powolności Augusta w sprawie dotykającéj jego osobistego honoru, była istnie tarantelowa fantazya neapolitańska. Po tym wstępie, korzystnie usposobiającym Szwedów, jak się spodziewano w Dreźnie, postanowiono zrzucić wobec nich do pewnego stopnia maskę, a odtąd to rozpoczyna się robota, zdolna żywcem dostarczyć materyału nowoczesnemu dramatowi francuzkiemu. Na pierwszy ogień nie występuje August sam, ani też wyprawia żadnego z saskich dyplomatów. Za to pojawia się w komnacie Cederhielma wspomniany wyżéj przez nas emigrant neapolitański hr. Marini z oświadczeniem, iż przybył z Neapolu ofiarować królowi Augustowi koronę swego kraju, że król gotów ją przyjąć, ale że poprzednio chce być pewnym pomocy i współdziałania króla szwedzkiego. Negocyacya zaczęła przybierać do tyla poważniejszy charakter, że stawała się czynnikiem różnych kroków obu stron dotychczas z sobą skłóconych. Prócz Mariniego, wyprawił August na konferencyą z Cederhielmem ministra swego Hoyma. Obaj nalegali, aby król szwedzki wziął sobie do serca neapolitański projekt Augusta, aby go o ile możności czynnie popierał. W zamian obiecywał August złote góry, Francya miała na wykonanie tego przedsięwzięcie przeznaczyć 40 tysiączną armią; król szwedzki równie liczną siłę; August sam chciał do tak utworzonego zastępu przyłączyć całą armią saską, pozwolić równocześnie Szwedom na tak długi pobyt w Saksonii, jakby się to królowi ich podobało.

Pożądliwości Augustowe objawiały się w dziecinnie niemal śmieszny sposób, obietnice były ponętne, ofiary i tajne dążenia polityki

królewskiéj odsłaniali Hoym i Marini Szwedom z niebezpieczną, kompromitującą Sasa wobec cesarza niemieckiego otwartością. Co się zaś tyczy usposobienia, z jakiem neapolitański projekt króla Augusta był przyjęty, można tyle tylko powiedzieć, że go prócz króla i włoskich awanturników z jego otoczenia, nikt nie brał na seryo, ale że tak Sasi, jak Szwedzi przyjęli go chętnie, po prostu jako środek psychologiczno-politycznéj dywersyi, odwodzący umysł i działalność króla w stronę przeciwną widowni polskiéj polityki. Saskie otoczenie króla, mianowicie w. marszałek Pflugk, byli oddawna za zawarciem pokoju, za wyrzeczeniem się Polski, za ograniczeniem się na Saksonii. Karol XII, Piper, Cederhielm nie mogli mieć również nic przeciw fantazyi, która odwodziła króla Augusta od myśli odwetu w Polsce, pozwalała utrwalić się chwiejnéj królewskości Leszczyńskiego i podjąć, z pewnym spokojem o tyły, kampanią przeciw Piotrowi.

Szwedzi więc i Sasi równocześnie udawali przez kilka miesięcy wiosny roku 1707, lekceważony w gruncie rzeczy przez nich interes dla neapolitańskich pretensyi króla Augusta. Sasi żywili te pretensye nieustannemi radami i namowami, podszeptywali, aby król nie spuszczał z oka widoków tyle świetnéj przyszłości. Co się zaś tyczy Szwedów, oświadczał jeżdżący ciągle między główną kwaterą Karola XII a Dreznem Cederhielm w imieniu swego króla gotowość służenia pretensyom neapolitańskim Augusta na drodze dyplomatycznéj przez tak zwane b o n a o f f i c i a, wymawiał się jednakże bardzo stanowczo od popierania ich orężnego, jak tego władzca Saksonii naiwnie żądał. Obietnice Szwedów były tem naturalniejsze, im mniéj kosztowały i do niczego nie obowiązywały.

Tymczasem przyjechał pod koniec Kwietnia 1707 roku do altransztadzkiego obozu Karola XII sławny Marlborough, aby poznać młodego bohatera Szwecyi i wybadać jego zamiary co do dalszego prowadzenia wojny. Zaledwie nadeszła wiadomość do Drezna o przybyciu angielskiego wodza, wyprawił doń August znanego nam już z powyższego opowiadania hrabiego Lagnasco w celu powtórnego zbadania pozycyi i wyrozumienia, jakby się Anglia na jego neapolitański projekt zapatrywała. Przy téj saméj sposobności spotykamy się z interesem króla Augusta dla Polski, ale w jaki sposób? Otóż Lagnasco ma, według udzielonéj sobie pod dniem 25 Kwietnia 1707 instrukcyi, nibyto od siebie tylko wybadać króla szwedzkiego w przedmiocie podziału Polski, z któregoby jemu, Augustowi, pominąwszy Neapol, także przecież coś przypadło. „L a P o l o g n e brzmi owa instrukcya, „e s t a s s e z g r a n d e, p o u r e n d e m e m b r e r

quelques-unes des provinces, dont elle est composée.“

Na ten raz jednakże nie miał szczęścia ani projekt neapolitański, ani projekt podziału Polski. Lagnasco nie zdołał się dobić do rozmowy ani z królem szwedzkim, ani Marlboroughiem i skończył na konferencyi z dobrze sobie znajomym Cederbielmem, któremu nic naturalnie nie przeszkadzało dotrzymać danéj obietnicy i przemawiać u Marlborougha za królewskością neapłitańską Augusta. Ostrożny jednakże i dość chłodno cały ten pomysł przyjmujący Anglik oświadczył, że uczyni wszystko, co w jego mocy, ale że wykonanie całéj sprawy zależy od zręczności akcyi saskiéj i od niedającego się z góry przewidzieć biegu wypadków. Najdoskonalszy, słowem, nic obowiązujący do niczego ogólnik, który został dosłownie powtórzony przez Marlborougha wysłanemu za nim do Berlina przez króla Augusta generałowi Wackerbarthowi.

Niewiadomo doprawdy, jak długo fantazya króla Augusta byłaby się bawiła nadzieją królowania nad Neapolem, Sycylią i Jerozoliną, gdyby nie były w lecie r. 1707 nastąpiły dwie przekreślające ją zupełnie okoliczności. Pierwszą był dnia 1 Września wymarsz z Saksonii Szwedów, którzy naturalnie z grzeczności dla króla Augusta i w celu popierania jego dziwacznego projektu, na terrytoryum Rzeszy niemieckiéj dłużéj przebywać nie mieli powodu; drugą, zajęcie Neapolu przez wojska cesarskie. Przez wymarsz Szwedów ustąpił z widowni sprzymierzeniec, na którego współdziałaniu August wątłą budowę nowéj swéj wielkości wznosił; przez zajęcie Neapolu ze strony wojsk cesarskich, powstała nowa trudność, która przedtem nie istniała. Potrzeba było chyba przemocą rugować Cesarskich, — rugować ich, będąc księciem Rzeszy, nie mając ani dostatecznego żołnierza, ani dostatecznych środków, na widowni o kilkaset mil odległéj. Myśl szalona, niewykonalna, ale mogąca przyczynić się do oziębienia stosunków między dworem wiedeńskim a drezdeńskim, stosunków i tak już nie najlepszych, z powodu starań Augusta o sukcesyą julichsko-kliwijską w Niemczech, następnie o sukcesyą w Czechach, w razie zgonu dotkniętego naówczas ciężką chorobą cesarza Józefa I. Wobec podobnie zmienionych konstelacyi, nie pozostawało nic lepszego nad rozstanie się, chwilowe przynajmniéj, z neapolitańską fantazyą, pokazanie Wiedniowi uśmiechnionego oblicza i sprzedanie mu nawet, jak już się wyżéj powiedziało, całéj niemal armii saskiéj na potrzebę wojenną przeciw téj saméj Francyi, o któréj pomoc przed kilku miesiącami w sprawie neapolitańskiéj czyniło się zabiegi.

Przekonamy się jednak, jak dalece pomysłowa głowa króla Augusta nie zrażała się tem niepowodzeniem w jednéj stronie, jak przeciwnie, wśród zabaw, uciech i hulanek, wpadała niezmordowanie na coraz to nowe, wybujalsze pomysły. W pierwszych miesiącach roku 1708 ustępuje w politycznéj akcyi króla Augusta z pierwszego planu Neapol, by wyjść na przedmiot zbycia i targu, wchodzi zaś, że się po dzisiejszemu wyrazimy, na porządek dzienny inna kombinacya. Kombinacyą tę nastręczają hiszpańskie Niderlandy, czyli teraźniejsza Belgia, kąsek niewątpliwie ponętny, zdolny mianowicie takiego gracza i spekulanta politycznego, jakim był król August, pocieszyć nawet po stracie korony, zwłaszcza jeżeli tą koroną była ciernista polska.

Pod tym względem istnieją w aktach archiwum drezdeńskiego nader ciekawe, nader charakterystyczne zwierzenia króla Augusta. W instrukcyach dla reprezentantów saskich w Hadze z dnia 25 Listopada i 23 Grudnia roku 1707 nie wacha się, czyniąc wybór między Polską a Belgią, oświadczyć się stanowczo za drugą.

„W wyborze między Polską a Belgią“ — pisze — „ani chwili namyślać się nie można. Niedość bowiem, że szalona forma rządu polskiego sprawia nieprzezwyciężone trudności, lecz łatwo jeszcze staćby się mogło, iżby Turcy, w połączeniu ze Szwedami, przy słabości cesarza, panowanie Augusta w Polsce znów obalili, a Car temu zapobiedzby nie mógł...“

Po zakreśleniu w podobny sposób swych usposobień dla Polski, rozpoczął król August na dobre kroki polityczne w interesie belgijskim. Przypuszczamy nawet, że późniejsza jego w lecie r. 1708 podróż do Flandryi, że przedłużony wśród zabaw i hulanek pobyt w Brukselli, całkiem obce temu planowi nie były. Nową tę kombinacyą, stawającą znów w najzupełniejszéj sprzeczności z interesem domu austryackiego, pod którego chorągwiami armia saska w téjże saméj chwili walczyła, opierał August głównie na Anglii, Hollandyi, potroszę i Francyi. W Hadze reprezentował politykę hollenderską tak zwany „wielki pensyonarz“ Heinsius, nieprzyjaciel Austryi, sprzyjający tem samem planowi belgijskiemu Augusta. August sam miał tutaj stałego reprezentanta swych interesów w osobie barona Gersdorffa. W nadzwyczajnéj misyi wyprawił niezbędnego w każdéj trudnéj i zawiklanéj sprawie Lagnaskę, który nadto miał pozyskać dla zamiarów Augusta Marlborougha. Prócz tego rozpoczął August prawie równocześnie starania o to samo na dworze wersalskim. Ludwik XIV przyjmował je przychylnie, choćby dla tego, aby pokłócić

przeciwników, aby wprowadzić w zatarg potężnego księcia Rzeszy z cesarzem niemieckim, aby w zamian poparcia danego Augustowi w sprawie belgijskiéj, co najmniéj oswobodzić się od obecności 9 tysięcy żołnierza saskiego, walczącego przeciw Francyi na teatrze wojny flandryjskim.

W tym duchu wyszły nawet instrukcye do przebywającego naówczas w Gdańsku posła francuzkiego u Rzeczypospolitéj polskiéj, Bonaca, a przez rok 1708 widzimy też Bonaca w zabiegłéj korespondencyi ze wszystkimi, co wybitniejszymi zwolennikami Augustowéj sprawy w Polsce.

Znajdujemy się z opowiadaniem naszem w ostatnich dniach Grudnia roku 1708, w pierwszych Stycznia roku 1709.

Uprzytomnijmy sobie ową chwilę.

Klęska Lewenhaupta pod Leśną, zwichnięty, bo spóźniony ruch Mazeppy, sroga zima, głód, niedostatek amunicyi, forsowne marsze spiknęły się już wtedy na ruinę króla szwedzkiego i jego armii. Wobec jego katastrofy, zmartwychwstawała znów kombinacya polska, od dwóch lat blisko, jak się zdawało, wykreślona nie formalnie, ale rzeczywiście, z agendy króla Augusta. Przypatrzymy się jéj jeszcze bliżéj i zobaczymy, jak wpłynęła na obie poprzednie kombinacye, neapolitańską i belgijską. Tymczasem pozostańmy jeszcze przy tych ostatnich.

Wiadomo, jak król pod koniec Grudnia roku 1708 powrócił z Brukselli do Drezna, jakie zdobycze przywiózł dla tamtejszego teatru, jak myśl jego była zaprzątnięta zabawami, jak spieszył w kilka dni zaledwie po powrocie na rozkosze i wrażenia lipskiego jarmarku. Równocześnie jednakże dochodziły go czy to od Piotra, czy od zwolenników w Polsce, w miarę coraz prawdopodobniejszéj katastrofy Karola XII, coraz częstsze nalegania ze strony cara o zawarcie nowego traktatu przymierza, ze strony zaś drugich, nie wiedzących naturalnie, nie domyślających się nawet, jakie to usposobienia król dla nich i dla kraju ich żywi, coraz natarczywsze żądania powrotu.

Jeżeli ówczesna dyplomacya rosyjska czy to przez Urbicha w Wiedniu, czy przez Nostitza i Dołgorukiego w Kopenhadze, czy przez Litha w Berlinie, pracowała przez rok 1708 z pewną gorączkową zabiegliwością około utworzenia aliansu przeciw niebezpiecznemu cokolwiekbądź jeszcze Szwedowi, oddawał się temu zadaniu ze szczególną, wyróżniającą go gorliwością reprezentant Piotra na dworze berlińskim, pułkownik Lith. Lith nie spoczywa ani chwili, usiłuje zainteresować dla przymierza przeciw Szwecyi dwór berliński, jeździ

do Drezna podczas obecności Augusta we Flandryi, aby odbywać narady z Flemmingiem, by wciągnąć dwór saski do związku przeciw Szwecyi.

Król August, jakkolwiek znamy jego usposobienie dla Polski i Polaków, był przecież za ostrożny i za przezorny, aby interes polski wykreślić raz na zawsze z rzędu swych politycznych kombinacyi. Przebywając więc czy to przy boku księcia Eugeniusza sabaudzkiego, oblegającego Lille, czy w Brukselli, nie odpycha wcale ofiar cara Piotra, lecz owszem upoważnia zdaleka Flemminga i generała Wackerbartha, pierwszego do tajnego traktowania w Berlinie z pułkownikiem Lithem, drugiego do narad poufnych z posłem rossyjskim Urbichem w Wiedniu, w sprawie powrotu do Polski.

Ważną, poufną w tych rokowaniach rolę odgrywa kamerdyner-dyplomata Augustowy, Spiegel, mąż dawnéj kochanki królewskiéj, Turczynki Fatymy. Spiegel jeździ dwa razy do cara Piotra w ciągu roku 1708, wśród utrudnionych nadzwyczajnie komunikacyi, wśród grożących zewsząd najprzykrzejszych dróg i pory. Pierwsza jego ekspedycya do cara odbyła się w Lutym; ślad drugiéj, odbytéj w Sierpniu, znajdujemy w korespondencyi, przechowywanéj w archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie, utrzymywanéj przez hetmana kozackiego Mazeppę, w samym niemal przededniu jego przerzucenia się do obozu Karola XII i Leszczyńskiego. W liście datowanym z obozu pod Bychowem na Litwie, dnia 28 Sierpnia roku 1708, „przesyła Mazeppa komplement swój dla w. hetmana koronnego Sieniawskiego, przez powracającego z obozu carskiego Jmci pana Spiegla.“

Za pomocą takich to sztuk, środków, korrespondencyi i agentów usiłuje August utrzymać stosunek z Piotrem, przewlekać ostateczną decyzyą w sprawie polskiéj, by sobie rossyjskiego władzcy nie narażać, by obok wszystkich innych, trzymać dla siebie w gotowym zapasie i kombinacyą polską. Głównym jednakże na chwilę interesem była dla niego spekulacya pozyskania Belgii, kosztem zrzeczenia się czy pozbycia pretensyi neapolitańskiéj, a dla tego nie myślał też sobie parzyć przedwcześnie palców przez rozpoczęcie akcyi w sprawie polskiéj.

Gersdorff i Lagnasco przez cały niemal miesiąc Czerwiec pracują wielce gorliwie w Hadze u wielkiego pensyonarza Heinsiusa nad interesem belgijskim, kiedy Lith kołacze z Berlina, nalegając za przybyciem swem do Drezna o zawarcie traktatu odpornego i zaczepnego między Rosyą a Saksonią przeciw Szwecyi.

Nieobecność króla Augusta, bawiącego wtedy w Brukseli, rozdrażniła niesłychanie Litha, który pomny dawniejszych zwłaszcza wachań Sasa w przedmiocie rozpoczęcia niezwłocznéj akcyi, oświadczył Flemmingowi w imieniu swego pana, że „królowi Augustowi przestało widocznie zależeć na odzyskaniu tronu polskiego, dla czego carowi wypadnie postarać się o innego dla Polski króla.“

Groźba podobna oddziałała na przedłużającego swój pobyt w Brukseli króla tak dalece, iż wyprawił do Flemminga list cyfrowany, z poleceniem ułagodzenia carskiego reprezentanta i podtrzymania toczącéj się negocyacyi. Najnaturalniejszym zaś po za obrębem jéj środkiem utrzymania sobie w pogotowiu „interesu polskiego“, gdyby belgijski i neapolitański nie miał dopisać, najskuteczniejszym sposobem wczesnego podminowania wszelkich możliwych robót carskich w przedmiocie wyboru innego króla na tron polski, — było podtrzymanie akcyi w samejże Polsce, między pozostałymi tamże swymi zwolennikami.

Równocześnie tedy, kiedy kombinacya belgijsko-neapolitańska nie schodzi w zamiarach i dążeniach króla Augusta z pierwszego planu, Gersdoff i Lagnasco w Hadze, Wackerbarth w Wiedniu nie przestają dla niéj jak najgorliwiéj pracować; gdy król sam, jak nam z powyższego opowiadania wiadomo, uważa Belgią za „interes nierównie korzystniejszy od Polski, ze względu na szaloną téj ostatniéj formę rządu“, — podejmuje mimo to zabiegi pomiędzy stronnikami swoimi w Polsce, zawięzuje z nimi coraz żywszą korespondencyą, szafuje znacznemi pieniędzmi, wyprawia do Polski licznych i częstych agentów...

Wzmianką o téj czynności króla Augusta wkraczamy w trzecią najbliższą nam treścią i miejscem dziedzinę działań dworu saskiego w owéj pauzie między traktatem altransztadzkim a bitwą pułtawską.

Mimo zachowania się i usposobienia, które nie powinno było jednać królowi Augustowi zwolenników i przyjaciół w Polsce; mimo powodzeń oręża szwedzkiego i uznania Leszczyńskiego za króla przez większą część mocarstw europejskich w Lutym i Marcu roku 1707; mimo gniewów Piotra na zbyt pospieszną, według niego, abdykacyą, — pozostawił on przecież w Polsce liczny zastęp większych i mniejszych przyjaciół, do których odezwać się, do których zakołatać, z którymi się znosić każdego czasu było można, z którymi (jak nas przekonywa dowodnie przechowana w archiwum drezdeńskim kores-

pondencya) nieprzerwane, mimo neapolitańskich i belgijskich fantasmagoryi, utrzymywał stosunki.

Nie zbywało mianowicie Augustowi na zwolennikach pośród niekoniecznie pierwszorzędnéj szlachty, któréj niepokaźne postacie, mało znane i nie wsławione historycznie imiona, snują się w owéj epoce detronizacyi Augustowéj między Polską, przedewszystkiem zaś Wielkopolską a Dreznem. Nie zbywało mu również na stronnikach i w wyższych warstwach hierarchii społecznéj, pomiędzy dygnitarzami i panami, którzy, jakkolwiek dotknięci lekceważącem postępowaniem króla, jakkolwiek żaląc się gorzko na tajony długo i podstępnie fakt jego abdykacyi, którzy skłonni już nawet byli w lecie roku 1707 przystąpić do wyboru innego króla, myśląc o kandydaturze wojującego na Węgrzech księcia Franciszka Rakoczego, — obecnie poczęli się zwracać „do dawnego pana". Przyczyniło się do tego kilka okoliczności, z pomiędzy których wyliczmy: rywalizacyą ich z miękkim, poczciwym a osobiście i światłym, ale niezdolnym stanąć o własnéj sile Leszczyńskim; daléj srogie i bezwzględne postępowanie Szwedów. Prymas z ramienia Augustowego, Stanisław Szembek, znalazł się zagrożonym w swéj kościelnéj godności. Najechał jako intruz, z asystencyą szwedzkiego żołnierza, katedrę gnieźnieńską, kanonik tamtejszéj kapituły Dłużewski. Skargi ztąd od prymasa poszły do Rzymu. Otóż jeden przyjaciel Leszczyńskiemu mniéj, a zyskany ważny zwolennik dla sprawy Augustowéj, do spółki z podkanclerzym Janem Szembekiem, do spółki ze stolnikiem i oficyałem gnieźnieńskim, obu Szembekami.

Wielki hetman koronny, Adam Mikołaj Sieniawski, nie był dawniéj zbyt silnym filarem panowania Augustowego. Pod Kliszowem odegrał dwuznaczną rolę; następnie wchodził on i jego wszechwładna małżonka Elżbieta Helena z domu Lubomirska w stosunki bądź to z Ludwikiem XIV, bądź z Rakoczym na Węgrzech. Pozyskać go zręcznością dla sprawy Leszczyńskiego nie było trudno. Cóż jednak, kiedy król szwedzki, odpłacając hetmanowi okrucieństwem za jego wachanie się, palił i niszczył wszędzie dobra Sieniawskiego, puścił z dymem jego wspaniały zamek w Puławach nad Wisłą, spoglądając istnie po neronowemu z lewego brzegu rzeki na łunę uroczéj włości hetmańskiéj. Naturalnie nie takiemi to czynami zwykło się zyskiwać zwolenników, podbijać serca i umysły. Hetman też w. koronny staje odtąd w rzędzie nieprzejednanych wobec króla szwedzkiego, jako gotowy stronnik Augustowéj sprawy. A więc prymas i hetman, dwa filary Rzeczypospolitéj, gotowi są podać ucha

podszeptom i agentom, następnie i rękę robotom Augusta, obaj nie świadomi sprawy, obaj nie wtajemniczeni w intrygi i zamiary Augustowe, obaj nie przyprzypuszczający, że król uważa Rzeczpospolitą za „interes“, a nadto interes zajmujący w jego dążeniach i ambicyi drugorzędne dopiero stanowisko, w razie gdyby się nie miał udać „interes belgijsko - neapolitański.“

Idźmy daléj w lustracyi zwolenników Augustowéj sprawy. Po prymasie i hetmanie znajdujemy pomiędzy nimi Stanisława Denhoffa miecznika koronnego, marszałka konfederacyi sandomierskiéj, późniéj zięcia hetmańskiego; następnie Szaniawskiego biskupa kujawskiego, Marcyana Wołłowicza nadwornego marszałka litewskiego, Grzegorza Ogińskiego starostę żmujdzkiego, generała Rybińskiego późniejszego wojewodę chełmińskiego, Rzewuskiego hetmana polnego koronnego. W Wielkopolsce zalicza August do swych bardzo gorliwych, pogniewanych z królewskością Leszczyńskiego zwolenników rodzinę Szółdrskich i Radomickich, na jéj czele Macieja Radomickiego, generała Wielkopolskiego. Jest także w owéj epoce podporą usiłowań Augustowych przebywający w Gdańsku poseł francuzki Bonac. Wspierając przezeń ludźmi i pieniędzmi powstanie Rakoczego na Węgrzech, starał się Ludwik XIV uwikłaniem ponownem Augusta w sprawy polskie, usunąć go z widowni wojny flandryjskiéj, oswobodzić się od owych 9000 żołnierza saskiego, które pomagały księciu Eugeniuszowi sabaudzkiemu oblegać Lille i zatrudniały pewną część sił francuzkich.

Nie wymieniamy licznych, mniéj pokaźnych zwolenników sprawy Augustowéj, ale powyżéj wskazani byli głównemi klawiszami, któremi się gra jego polityki w Polsce posługuje. Stosunki, korespondencye z nimi odbywają się z tem większą ostrożnością, w tem większéj tajemnicy, im większa obawa niepokonanego jeszcze Szweda, im namiętniejsza chęć zyskania Belgii, czemuby zbyt wyraźny zwrot na widownią polską był mógł tylko przeszkodzić. Obrał więc sobie król podczas nieobecności swéj w Saksonii trzy przedewszystkiem osobistości, któremi się posługuje w największéj tajemnicy. Głównym, jeżeli tak wolno powiedzieć, „zawiadowcą interesu polskiego“ w owéj chwili jest pod naczelnym nadzorem pozostałego na miejscu Flemminga, tajny radzca legacyjny, baron Manteuffel. Jemu, jak nas przekonywają akta archiwum drezdeńskiego, powierzona była tajna korespondencya ze stronnikami królewskimi w Polsce, jemu pozostawiony wybór mniéj lub więcéj podrzędnych agentów, jemu dyspozycya mniejszych lub znaczniejszych na ten cel funduszów.

Drugą taką osobistością jest na wpół żołnierz, nawpół dyplomata, okaz bardzo zwykły w owéj epoce, generał na przemian w służbie saskiéj i rosyjskiéj, Goltz. Goltz, powiernik tak Augusta samego, jak Manteuffla, używany do misyi dyplomatycznych i dyskretnych konferencyi z królewskimi stronnikami w Polsce. Trzecim nareszcie agentem Augustowéj sprawy jest naówczas, znany już nam Spiegel, posełany do obozu carskiego na Ukrainę, używany do spraw wymagających zręczności i odwagi, w Polsce. Jako czwartego w tym poczcie wymieńmy jeszcze snującego się wówczas ciągle między Dreznem a Polską Miera.

Stronnicy polscy Augusta biorą przez ów rok 1708 sprawę jego goręcéj do serca, aniżeli on sam nawet. Kiedy król się wybiera do Flandryi, pracuje z całą możliwą gorliwością nad swym „interesem belgijskim“, stawa równocześnie, w Kwietniu 1708 r., Goltz w Jarosławiu i odbywa poufną naradę z naczelnikami stronnictwa Augustowego w Polsce, z prymasem Stanisławem Szembekiem, z hetmanem wielkim koronnym Sieniawskim, z biskupem kujawskim Szaniawskim, z marszałkiem konfederacyi sandomierskiéj Denhoffem. Uczestnicy narady posuwają gorliwość swoją tak daleko, że wyprawiają przez Goltza do Augusta kategoryczne wezwanie, aby do dnia 15 Czerwca wracał do Polski, „byle tylko o własnym koszcie i z zaręczeniem pokoju, ponieważ ciężaru utrzymania jego armii zniszczony kraj brać na siebie nie może.“...

Wiadomo nam już, jak bardzo n i e w porę wezwanie podobne dochodziło Augusta, jak w chwili właśnie, w któréj je odbierał, był mało skłonny zapuszczać się na prawdę w „interes polski“, zrywać stanowczo zawarty ze Szwedem pokój. Król jednakże uważał za rzecz potrzebną trzymać sobie Polskę „w rezerwie“, i tem to tłumaczyć sobie należy nieustanne nurtowanie jego agentów po kraju. Prymas, nie czując się w Polsce bezpiecznym, nie chcąc wystawiać swéj kościelnéj godności na uszczerbek i ubliżanie ze strony przeciwników politycznych, przeniósł się w ciągu r. 1708 do Ołomuńca; nie przestawał jednak utrzymywać ciągłych stosunków z nuncyuszem papiezkim, bawiącym równocześnie w Opawie, z kuryą rzymską i królem Augustem, za pośrednictwem barona Manteuffla w Dreznie. Inni, co wybitniejsi zwolennicy sprawy królewskiéj, pozostali w kraju, i utrzymują ciągle związki z dworem drezdeńskim, nie tylko już przez Goltza, Miera i Spiegla, ale przez cały rój agentów, których osoby i nazwiska akta archiwum drezdeńskiego odsłaniają. Przez Spiegla, przez Miera, przez krakowskiego pocz-

mistrza Rowena, przez ministra saskiego Hoyma idą mniéj lub więcéj znaczne summy do Polski. Biskup kujawski Szaniawski kwituje pod dniem 23 Lutego roku 1708 z odebrania 3,000 talarów od Spiegla „w usługach pańskich“. Późniéj nieco, w Tyńcu, pod dniem 20 Marca tegoż roku, kwituje znów biskup kujawski z odebrania 28,000 talarów. Korrespondencya między nim a bawiącym w Dreznie baronem Manteufflem, dla zatarcia wszelkich poszlak, idzie na ręce niejakiego Wawrzyńca Sandera, zamieszkałego również w Dreznie. Akta archiwum drezdeńskiego zawierają pośród innych ciekawych z téj epoki dokumentów gruby zwój korespondencyi między „nadwornym i legacyjnym radcą“ baronem Manteufflem a stolnikiem koronnym Szembekiem i innymi panami polskimi, „w przedmiocie powrotu J. KMci do Polski.“

Całą historyą rzymską i grecką, całą mitologią starożytności wyprowadzono tu na widownię, aby zapożyczonemi z nich pseudonimami zakrywać ważne, pierwszorzędne osoby teraźniejszości. Augustowi dostaje się w téj korespondencyjnéj maskaradzie poważne miano Wespazyana, królowi szwedzkiemu Dyoklecyana, carowi Piotrowi Aleksandra, wielkiemu hetmanowi koronnemu Hannibala, Leszczyńskiemu Brutusa, kiedy król duński wskazany na skromne imię Lentulusa, Ludwik XIV nazywa się Cyrusem. Korespondencya ta, jak z jednéj strony odsłania stan stosunków między dygnitarstwem i panami polskimi a dworem drezdeńskim, nie rzucając żadnego światła na tajniki tego dworu, na jaką „Belgią i Neapol“ może, tak z drugiéj nie jest często pozbawiona pewnego cynicznego zamachu i bezceremonialnego humoru. Dodajmy jeszcze tylko ku scharakteryzowaniu téj pisaniny, że po za osobą Manteuffla kryje się niekiedy osoba Flemminga, czasem króla samego.

Donosząc o swéj wycieczce do prymasa do Ołomuńca, wyłuszczając konieczność osobistéj konferencyi, aby się zastanowić, co począć w razie klęski cara od Szwedów, pisze stolnik w przypisku do listu z dnia 29 Lutego roku 1708: „Proszę cię o nadesłanie reszty i więcéj, jeżeli możesz. Tem bowiem, co odebrałem, mamy się dzielić wszyscy, tem bardziéj, że wszyscy znajdujemy się w jednakiéj potrzebie.“ W innym liście, z Tarnogóry dnia 15 Maja roku 1708, donosi stolnik Manteufflowi widocznie o wyprawie Goltza do Jarosławia i o potrzebie ubezpieczenia sobie „Hannibala“ (hetmana wielk. koronnego), bez którego pomocy i udziału o powodzeniu w Polsce myśleć nie można.

W innym liście, datowanym z dnia 9 Września r. 1708, podczas nieobecności „Wespazyana“ czyli króla Augusta, pisze baron Manteuffel do stolnika Szembeka: „Podróż jego (króla) przyczyni się mocno do waszego zadowolenia, ponieważ jeden z jego zaufanych doniósł nam zwyczajną drogą, że mu nic bardziéj na sercu nie leży, aniżeli nasza sprawa.“ Było to zaś, nie zapominajmy, w chwili najzabieglejszéj roboty nad interesem belgijskim. Równocześnie rzuca ten list pewne podejrzane światło na znajdujące się już naówczas od dwóch lat w obozie Słanisławowym Adama Śmigielskiego, figurującego w téj korespondencyi pod niezaszczytną nazwą „T a r t u f f a“. Baron Manteuffel pisze: „Zresztą zdają się rzeczy z tamtéj strony (przeciwnéj) brać dobry obrót, byle tylko najcierpliwsi zdobyli się na powściągliwość i spokojne odczekanie rozwiązania. Spodziewam się też, że to uczynię, odkąd z innéj strony Tartuffe (Śmigielski) zaczyna się cofać z obranéj drogi, coby dowodziło, że Brutus (Leszczyński) i jego patron (król szwedzki) nie są tak straszni, jak przypuszczano.“

Posłuchajmy daléj, jak dwór saski, za pośrednictwem Manteuffla, w tymże samym liście odzywa się o nowéj przesyłce pieniędzy do Polski: „Donosiłeś mi, że sobie życzysz h e r b a t y. Posełam ci w załączeniu drogą przekazu pół funta. Byłbym miał na pogotowiu dla was przynajmniéj cały funt, gdyby tu tylko dobra się znajdowała. Ponieważ tylko jest mierna, uważałem za rzecz praktyczniejszą zmniejszyć dozę, a wyprawić ci większą, skoro rozkażesz, z nadchodzącego jarmarku lipskiego, z Lipska, gdzie zwykle znajduje się bardzo dobra.“

Tymczasem wyprawili obaj ministrowie, Flemming i Manteuffel, znanego nam z powyższego opowiadania Sandera do króla do Brukselli, w celu porozumienia się bliższego w sprawie polskiéj. Inne listy poświadczają przez cały ten czas ciągłe, niezmiernie ożywione stosunki między prymasem i podkanclerzym koronnym Janem Szembekiem a dworem drezdeńskim, za pośrednictwem Spiegla: nadto starają się wystawiać znaną nam przecież w owéj chwili zkądinąd działalność króla Augusta, jako zwróconą najwyłączniéj ku sprawom polskim.

Swoją drogą nie przestaje „herbata“ odgrywać w tych stosunkach ważnéj, pierwszorzędnéj roli. Jeden z tych listów, noszący datę dnia 27 Września roku 1708 (od Manteuffla) pozwolimy sobie, jako wielce charakterystyczny, przytoczyć w całości:

„Nie wątpiąc, że odebrałeś mój poprzedni list razem z próbką herbaty, jaką miałem zaszczyt Ci przesłać, uważam za obowiązek oświadczyć niniejszemi słowy, że otworzyłem znowu Twój ostatni list do pana Sandera, stosownie do polecenia, jakie odebrałem. Aby odpowiedzieć na punkta, które Cię zapewne interesują najwięcéj, powiem Ci z góry, że Herkules (Flemming) równie jak ja, myślał o was (Polakach), naszych przyjaciołach, ze względu na uroczystość św. Michała (przesyłkę pieniędzy), a spodziewamy się na słowo Tarkwiniusza (Hoyma, ministra, zawiadowcy skarbu saskiego), którego z tego powodu dręczyliśmy codziennie, że będziecie zadowoleni, przynajmniéj pod pewnym względem. Tertulian (biskup kujawski Szaniawski) pisał mi, że przybył do Deodata (nuncyusza papiezkiego Paulucci'ego) bawiącego w Opawie, umyślny posłaniec od Lysandra (prawdopodnie Teodora Potockiego biskupa chełmińskiego), lecz że wszystko obróci się na korzyść Wespazyana (króla Augusta), co tłumaczy się według nas w sposób, któremu słuszności zaprzeczyć niepodobna. Nie powiem ci wszystkiego w szczególności, co mi donosi, przypuszczając, że ci to zakomunikuje, jako rzecz obchodzącą wszystkich szczerych przyjaciół Katyliny (Rzeczypospolitéj polskiéj). Gdy mówimy tutaj o św. Michale, rozumiemy zawsze przez to jarmark (lipski), który się odbywa we dwa tygodnie późniéj. Czekam Twoich zleceń w przedmiocie herbaty, któréj ci nie omieszkam przesłać, skoro mi tylko dasz znać, czy i ile jéj sobie życzysz. Zrobisz mi prawdziwą przyjemność, jeżeli dasz sposobność usłużenia Ci w mniejszéj czy większéj potrzebie.

„P. S. Wiadomość o marszu naszych wojsk do Flandryi jest fałszywą. Możesz o tem najzupełniéj być przekonanym. Wespazyan (król August) ma tylko na sercu sprawy Katyliny (Rzeczypospolitéj polskiéj). Czyni jednakże wszystko, co tylko może, aby nic przedsiębrać nic bez podstawy, i dla tego to nie zasługuje na naganę, jakkolwiek wszystkie jego ostrożności przewlekają rzeczy dłużéj, aniżeli sobie tego przyjaciele Katyliny życzyli. Lepiéj późno a dobrze, niżeli prędko a źle. Spodziewam się, że potwierdzisz to zdanie, a jednocześnie oddasz sprawiedliwość naszéj gorliwości i szczerości."

Powyższy list zamieściliśmy w całości, raz, aby dać czytelnikom wyobrażenie o stylistyce korespondencyi, która się między przedstawicielem ówczesnym interesów dworu drezdeńskiego a jego stronnikami w Polsce toczyła, następnie, aby schwycić dyplomacyą Augustową „na gorącym uczynku" złéj wiary, aby naocznie wyka-

żać, jakiemi to objawami udawanego współczucia i życzliwości król August łudził swoich zwolenników w Polsce, kiedy w agendzie jego na pierwszém miejscu był zapisany „interes belgijski“.

Dalsze listy téj przeciągającéj się w rok 1709 korespondencyi noszą ten sam charakter. Czy to listy z dnia 21 Października, czy z dnia 29 Listopada r. 1708, wyrażają wszystkie żal, z powodu nieobecności „Wespazyana,“ bawiącego się naówczas, jak nam zkądinąd wiadomo, za kulisami teatrów i w gabinetach restauracyi brukselskich; mówią o jego wyłącznym udziale w sprawie Rzeczypospolitéj i o gotowości jego powrotu do Polski, „byle tylko budować ostrożnie, byle tylko na dobréj podstawie, byle wznieść dzieło, które za pierwszym poddmuchem wiatru nie ulegnie ruinie.“

Ikarus (Spiegel), generał Goltz, Mier odbywają ciągłe podróże między Dreznem, Opawą, Ołomuńcem a obozem hetmańskim w Jarosławiu, Tyszowcach, Biłgoraju, pod Lwowem, i utrzymują stosunki z Tacytem (podkanclerzym) i Tertulianem (biskupem kujawskim), kiedy Tarkwiniusz (Hoym) dostarcza ze swoich zapasów „herbaty“, kiedy Amfitryon (Bonac) pracuje w Augustowym interesie około Hannibala (hetmana w. koronnego), kiedy pod koniec każdego niemal listu pojawia się nadzieja, że stronnictwo Brutusa (Leszczyńskiego) ma się tem widoczniéj ku zachodowi, iż pomyślniejsze od Aleksandra (Piotra) dochodzą z Ukrainy wiadomości.

Mimo to wszystko jednakże dostarczają te listy właśnie dowodu, że oddany rozkoszom życia król August, nie chcąc się puszczać na niepewne rzeczy, zwlekał decyzyą a łudził swoich stronników polskich tak samo, jak nalegających nań o zawarcie przymierza posłów carskich, Lietha i Goltza.

Trzeba zaś przyznać, że ta sztuka, jakkolwiek nie bez szkody na przyszłość, udawała się Augustowi nie najgorzéj. Kiedy armia szwedzka z r. 1708 na 1709 topniała na Ukrainie od mrozu i głodu, kiedy przygotowywała się tam zwolna, ale nieubłaganie katastrofa pułtawska, wyjechał sobie August na noworoczny jarmark lipski, ale zostawił reprezentantom swoim w Dreźnie, księciu Egonowi Fürstenbergowi, generałowi Ogilvemu, w. marszałkowi Pflugkowi i ministrowi Hoymowi pełnomocnictwo do traktowania z Goltzem i Lithem, kołatającymi w téj chwili ponownie, z polecenia Piotra, o zawarcie przymierza przeciw Szwedowi.

Szybka a przychylna żądaniu decyzya byłaby wtedy istotnie opłaciła się niewątpliwemi korzyściami. Samodzielne kroki, usłuchanie niecierpliwych rad i wołań z Polski, domagających się powrotu

króla, byłyby miały za sobą do tyla usprawiedliwioną podstawę, iż stanąwszy niezwłocznie wówczas na widowni polskiéj, król August byłby pozostał panem swoich i kraju losów, nie byłby jak to późniéj nastąpiło, zmuszony dzielić się z kimkolwiek panowaniem w Polsce.

August jednak, któremu plany belgijsko-neapolitańskie naówczas z głowy nie wywietrzały, a który na niepewną w jego mniemaniu kartę polską przyszłości swojéj stawiać nie chciał, wolał rzeczy przewlekać, i taki też charakter noszą negocyacye wspomnianych jego wyżéj pełnomocników z obu reprezentantami rossyjskimi.

Było to w miesiącu Styczniu i Lutym roku 1709. W zasadzie reprezentanci Augustowi zgadzali się nibyto na zawarcie przymierza z carem, czynili je przecież zależnem od przystąpienia Danii i Prus. Nadto stawiał August wygórowane warunki własnego akcesu: domagał się np. 12,000 regularnéj piechoty rossyjskiéj, 300,000 talarów sybsydyów zaraz, następnie po 400,000 talarów rocznie przez cały czas trwania wojny. Posłyszawszy to Lith i Goltz oświadczyli, iż podobne roszczenia przekraczają ich kompetencyą i czynią koniecznem odniesienie się do monarchy.

Zyskawszy w ten sposób na czasie, bez narażenia stosunków z carem, wyprawił August równocześnie nie w innym celu, prócz zwłoki, jednego z swych agentów do Polski, z zaręczeniem, że się tam stawi niewątpliwie w początku Czerwca.

Uspokoiwszy w ten sposób na chwilę wschód i północ, zwrócił się raz jeszcze August, w początku Maja roku 1709, z tem większą natarczywością do planu neapolitańsko-belgijskiego. Reprezentanci jego, Wackerbarth, Lagnasco i Gersdorff, mieli ofiarować koalicyi przeciw Francyi powiększenie kontygensu saskiego, którego istnienia nawet August wobec Polaków wypierać się kazał, a w zamian podobnéj ofiary żądać Belgii za zrzecenie się praw do królestwa neapolitańskiego, może i pomocy cesarskiéj w razie przyszłych jakich planów na Polskę.

W tym samym celu wyprawił August równocześnie nadwornego radzcę swego Seebacha na dwór londyński. Kroki jednak dyplomatyczne, podjęte w tym kierunku, nie zapowiadały szczególnie świetnych widoków. Król angielski Jerzy I, przyjął wprawdzie bardzo uprzejmie wysłańca Augustowego, ale odprawił go z dobrą dla jego pana radą, aby się przez zerwanie pokoju na nowe niebezpieczeństwa nie wystawiał. Co się zaś tyczy księcia Eugeniusza sabaudzkiego i Marlborougha, nie obowięzywali się oni do niczego

i okazywali wielką obojętność dla pretensyi belgijsko-neapolitańskich króla Augusta.

Odtąd to dopiero, od miesiąca Maja roku 1709, w samym niemal przededniu bitwy pułtawskiéj, król August, rzec można, rozstaje się nareszcie ze swemi fantastycznemi pomysłami, zwraca się stanowczo ku Polsce, nie dla tego, aby ją szczególnie kochał, ale dla tego, że ze wszystkich kombinacyi najprawdopodobniejsze zapowiadała powodzenie.

W tym celu zwrócił się przez Flemminga do dworu berlińskiego, zaproponował mu alians przeciw Szwecyi i odebrał pod koniec Kwietnia r. 1709 odpowiedź, iż król Fryderyk I zgadza się na alians saski, jeżeli ostatecznym jego celem będzie podział Polski i Szwecyi między Prussy, Danią, Rosyą i Augusta. Dwór berliński miał według tego planu zyskać Prussy królewskie i protektorat nad księztwem kurlandzkiem; Rossyi miała przypaść Finlandya z całą zatoką Fińską i Botnicką; August pozostać przy posiadaniu Warszawy i przyległych województw; Dania dostać Skanią; niemieckie posiadłości Szwecyi miały być podzielone między Hessyą a Hanower; Leszczyński wreszcie miał być wynagrodzony dożywotniem posiadaniem Inflant.

Oto pomysł dworu berlińskiego, wychodzący z pod pióra ministra Ilgena, projekt z jego stanowiska bardzo naturalny. Co było rzeczą zastanowienia godną pod względem psychologicznym, moralnym i politycznym, to że taki projekt cieszył się uznaniem króla Augusta w téj saméj niemal chwili, kiedy on sam nareszcie zabiera się na prawdę powrócić do Polski, kiedy znów myśli włożyć na głowę straconą przed trzema laty koronę polską.

Odpowiedź dana przez Flemminga dworowi berlińskiemu, znajdująca się w archiwum drezdeńskiem, nie pozostawia pod tym względem najmniejszéj wątpliwości. Charakteryzuje też zarazem, jak już lepiéj nie można, czas, człowieka i chwilowe położenie rzeczy.

Tymczasem złożyło się kilka okoliczności na przyspieszenie rozwiązania naprężonéj sytuacyi, na wywołanie ze strony Augustowéj kroków energiczniejszych, zmierzających wprost do celu. Różni wysłańcy królewscy wyprawieni na teatr wojny ukraińskiéj, jak Spiegel, jak rotmistrz Krüger, powrócili w Maju i Czerwcu roku 1709 do Drezna, z raportami o najsmutniejszym stanie armii szwedzkiéj. Było już jéj przed Pułtawą zaledwie 15,000 ludzi, wycieńczonych głodem i trudami wojennemi, pozbawionych amunicyi i żywności.

Doniesienia te sprawiły na dworze drezdeńskim i na umyśle króla Augusta głębokie wrażenie. Zaczął się obawiać, że może dalszą zwłoką wypuści z rąk odpowiednią sposobność, że może uczynić panem sytuacyi w Polsce Karola XII. Obawa ta dodała mu ostrogi, a następstwem takiego usposobienia są negocyacye z królem duńskim Fryderykiem IV, który jak wiadomo z powyższego opowiadania, przybył w Czerwcu roku 1709 z podróży włoskiéj do Drezna i oddawał się razem z Augustem przedewszystkiem zabawom dworskim. W toku rokowań gęsto przeplatanych ucztami i rozrywkami, przyszedł do skutku pod dniem 28 Czerwca traktat odpornego i zaczepnego przymierza, podpisanego w imieniu Augustowem przez Löwendala, Flemminga i Manteuffla, w imieniu zaś króla duńskiego przez Lenthego i Wibego. Mocą téj umowy Dania obowiązała się być pomocną Augustowi do odzyskania korony polskiéj.

Osobny artykuł traktatu, mający pozostać w najgłębszéj tajemnicy, odsłania znów jak najwyraźniéj charakterystyczne usposobienie króla Augusta dla kraju, który według zaręczeń jego listów do panów i dygnitarzy polskich, zajmował „pierwsze miejsce w jego sercu i w jego czynach politycznych.“ Tajnym tym artykułem traktatu z dnia 28 Czerwca 1709 obowiązał się król duński być Augustowi pomocnym we wszystkich jego planach i przedsięwzięciach, zmierzających do powiększenia zakresu jego władzy w Polsce. „Gdyby się zaś — brzmiał pomieniony artykuł daléj — plan podobny nie zdawał odpowiednim lub nie był wykonalnym, postara się król duński, aby król August dostał c h o ć część Polski na dziedziczną własność, na wyłączne panowanie, ku bezprzeszkodnemu wcieleniu jéj do swoich krajów saskich.“

A więc zabierając się nawet z powrotem do Polski, nie wachał się August przyjmować kombinacyi jéj podziału.

Tymczasem uważali obaj monarchowie za czyn przezorności wciągnąć jako trzeciego do swego związku sąsiada, króla pruskiego Fryderyka I. Wiadomo już, jak obaj wybrali się w Lipcu do Berlina, gdzie się odbył akt sutych chrzcin wnuczki królewskiéj, gdzie rozkosze i zabawy dworu drezdeńskiego znalazły ciąg dalszy. Pozostało jednak dość czasu i miejsca na rokowania polityczne, a wśród najgłębszéj tajemnicy i z wyraźnem zastrzeżeniem akcesu carskiego, został pod dniem 15 Lipca 1709 zawarty w Berlinie traktat dodatkowy, mocą którego król pruski obowiązywał się wspierać Augusta w jego planach polskich, przeszkadzać powrotowi Szwedów

na widownią polską, oraz dostarczyć królowi duńskiemu i polskiemu na wspólną potrzebę wojenną sześciotysięczny korpus pruski.

August wyprawił z zawiadomieniem o zawarciu tych traktatów i o zamiarze swoim rozpoczęcia szybkich kroków poufnego swego Spiegla do cara Piotra. Zaledwie jednak król duński powrócił do swych krajów, a Spiegel wyjechał do cara, przybył do Drezna dnia 24 Lipca z Polski kuryer z wiadomością na ten raz już pewną o pogromie Karola XII pod Pułtawą.

Wobec takiéj wiadomości, nie było ani chwili czasu do stracenia, jeżeli August nie chciał być ubieżonym na widowni polskiéj przez zwycięzcę Szwedów. Rzucając tedy stanowczo daleki i fantastyczny pomysł „belgijsko-neapolitański, podejmując „interes polski“ ze wszystkiemi swemi rękojmiami bezpieczeństwa, jakie dawały traktaty z królem duńskim i pruskim, pospieszył August przez Flemminga, Pflugka i Ogilvego rozpocząć z pewną gorączkową niecierpliwością tylokrotnie odwlekane układy z obecnym przypadkowo w Dreźnie, zaopatrzonym w potrzebne pełnomocnictwa reprezentantem Piotra, Lithem. Rozpoczęta dnia 26 Lipca negocyacya, skończyła się po trzech dniach podpisaniem zaczepnego i odpornego przymierza. Car obowiązywał się tym traktatem do czynnego współdziałania w Polsce, przeznaczając na ten cel znajdujący się już na miejscu korpus Goltza, następnie do wypłaty 300,000 talarów subsydyów pieniężnych zaraz, późniéj zaś do 100,000 rocznie, przez czas trwania wojny. August natomiast obowiązywał się wkroczyć zaraz w następnym miesiącu do Polski. Traktat ten, zawarty już po Pułtawie, był ze strony Litha źle obrachowanym interesem. Jakoż pan jego aktu tego w całéj rozciągłości uznać nie chciał, a gdy późniéj, w miesiącu Wrześniu, wysłańcy Augustowi domagali się w obozie pod Lublinem subsydyów pieniężnych, w myśl zawartego układu, odpowiedział im Piotr z pewną żywością: „Czyż nie czynię dosyć, dopomagając królowi Augustowi do odzyskania tronu polskiego? Mam też zamiar utrzymać go na nim, ale pieniędzy dać nie mogę.“ Naturalne usposobienie, z jakiem druga strona ów Lithowy traktat przyjmowała, nie przeszkodziło Augustowi do kroków własnych według jego stypulacyi. W liście datowanym z Drezna dnia 24 Lipca roku 1709, pisze August do Chomentowskiego wojewody mazowieckiego i Rzewuskiego hetmana polnego koronnego: „Słowa niniejsze są tylko kreślone na to, aby Wam oznajmić, że oczekuję z niecierpliwością przybycia Bruckenthala (wysłańca do cara). Zresztą jestem

zupełnie gotów do marszu, a moja kawalerya obozuje już rzeczywiście nad granicą. Porozumiałem się z królem duńskim i pruskim.“

Dnia 8 Sierpnia r. 1709 wyszedł słynny swego czasu manifest, w którym król August, opierając się wobec Polski na dobrych stosunkach z papieżem i nuncyuszem Spinolą, oświadczał, iż zrywa wymuszony przed trzema laty przez Szweda traktat i wraca do Polski. Dnia 21 Sierpnia wyruszył na czele 10 tysięcy żołnierza z Drezna na Gubin i Krosno ku granicom polskim. W kilka dni późniéj przekroczył je w okolicy Wschowy; dnia 31 Sierpnia widzimy go w pięknéj włości Leszczyńskiego Bremie, dni następnych w okolicy Rawicza, pod Poniecem, rozglądającego się czy to pod Wschową, czy pod Poniecem, po widowniach walki, jaką tam stoczył ze Szwedami przed kilku laty generał Schulenburg. Około przybywającego na ziemię polską Augusta gromadzi się i wita go z entuzyazmem pozostały mu wiernym zastęp szlachty wielkopolskiéj, witają go dygnitarze Rzeczypospolitéj, którzy przy nim wytrwali przez czas przeciwności. Gospodarzem domu tutaj, jeżeli tak wolno powiedzieć, mistrzem ceremonii przyjęcia króla Augusta przez szlachtę na pogranicznym skrawku wielkopolskiéj ziemi, jest Jędrzéj Radomicki, starosta osiecki, kasztelan poznański.

Z powrotem Augusta na ziemię Rzeczypospolitéj polskiéj kończy się nasze opowiadanie, którego celem było dać w pobieżnych rysach wyobrażenie o akcyi i postawie dworu saskiego w trzechletniéj pokojowéj pauzie po traktacie altransztadzkim. Zamykając to opowiadanie w granicach rozmaitemi względami nam nakazanych, mówiąc o odłamie obrazu dziejów obcego, szczególnym tylko zbiegiem okoliczności z przeszłością naszą związanego kraju i dworu, wciągnęliśmy własną dziedzinę do tyła tylko w zakres naszego opowiadania, o ile tego zrozumiałość i związek rzeczy wymagały. O ileż barwniejszą fizyognomią, o ileż rozleglejsze rozmiary byłoby mogło przybrać to opowiadanie, gdybyśmy nieskrępowani granicami naszego założenia, nie poprzestając na szkicu „zabaw i robót“ małego, choć świetnego dworu niemieckiego z pierwszych lat XVIII wieku, byli mogli rozszerzyć je na współczesną naszą widownię! Nie byłby to z pewnością i w takim razie obraz pełen światła i promieni, jaśniejący widokiem wielkich czynów i znakomitych, jak bywali niegdyś ludzi; ale cokolwiekbądź, byłoby się w nim znalazło miejsce czy to dla biernéj cnoty Leszczyńskiego, czy dla dzielnéj dłoni Józefa Potockiego wojewody

kijowskiego, czy dla mądréj, o słabem sercu głowy Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego, czy dla partyzanckiéj fantazyi Adama Śmigielskiego starosty gnieźnieńskiego.

Zmuszeni przedmiotem ograniczyć się na wystawieniu jednéj tylko, odwróconéj od nas obliczem strony tego medalionu, skazani zająć się dworem saskim, dać rysy jego fizyognomii, znaleźliśmy się w konieczności dotknąć tylko mimochodem owéj innéj, bliższéj nam strony.

Jeżeli zaś streszczając pod koniec sens moralny i wytyczne naszego opowiadania, zapytamy: jak wygląda charakter ludzi, czynów, czasu w skreślonym przez nas epizodzie, odpowiedzieć wypadnie przedewszystkiem ku wytłumaczeniu siebie wobec czytelników, że materyał dziejowy do naszego przedmiotu mieszczący się czy to w archiwach zagranicznych i krajowych, czy nawet w dziełach ogłoszonych częściowo drukiem, pozwalałby na nierównie obszerniejsze roztoczenie rzeczy. Pöllnitz, Fassmann, za nimi w nowszych już czasach Förster opowiedzieli szczegółowiéj od nas, anegdotycznie, skandaliczną kronikę „de la Saxe galante.“ Grube wolumina drezdeńskiego archiwum, zawierające instrukcye króla Augusta do reprezentantów saskich przy dworach zagranicznych, depesze Wackerbartha z Wiednia, Gersdorffa z Hagi, Lagnaski z Rzymu i z Hollandyi, korespondencye króla samego, Flemminga, barona Manteuffla z panami i dygnitarzami polskimi, pozwoliłyby rozszerzyć do grubotomowych rozmiarów opowiadanie o wewnętrznych dziejach polskich poaltransztadzkiego trzechlecia. Granice zakreślone naszéj pracy, zmuszały do pewnéj, jeżeli tak wolno powiedzieć, oszczędności, do poprzestawania na najcharakterystyczniejszych rysach epizodu.

A on sam, zapytajmy, jakże wygląda? jakie w swem mozajkowem zestawieniu oblicze wskazuje? Odpowiedź dają opowiadane wypadki i czyny, fakta odbijające jaskrawo może, ale wiernie moralną i polityczną wartość ludzi: Sardanapalowa rozpusta, pośród któréj współczesna nędza, dżuma, wojna, głód i pożoga kreślą nadaremnie Baltazarową ręką ostrzegające swe znaki. Nie śpi bez bez wątpienia to, co się nazywa polityką, ale czyż owa polityka jest poważną, sumienną, dobréj woli robotą saskiego monarchy około restauracyi utraconego w Polsce panowania, około odzyskania postradanéj tam korony? Odpowiedzią znów na to jest owa fantastyczna jego gonitwa za koroną neopolitańską, ów apetyt na zyskanie Belgii, może nawet berła nad zbuntowanymi przeciw domowi austryackiemu Węgrami. Odpowiedzią dalszą jest owo pojawiające się

we wszystkich ówczesnych traktatach tajnych, „kawalkowanie“ Polski, byle się choć przy części jéj w roli samowładnego utrzymać pana. Jakaż zaś postawa Augusta względem tych, co mu w Polsce pozostali wiernymi, co wołają nieprzestannie o jego powrót, co ostatecznie w danéj stanowczéj chwili ścielą mu pomost do odzyskania tego, co postradał? Odpowiedzią na ostatnie to już pytanie, są przytoczone przez nas listy, zaręczenia dawane Rzeczypospolitéj, zapewnienia wiernéj, wytrwałéj życzliwości, nieszczędzone w tych samych chwilach, kiedy Gersdorff, Wackerbarth i Lagnasco odbierają instrukcye, aby pozbywać Polskę za Belgią i Neapol, kiedy król, ciągnąc paralelę między Polską a Belgią, daje bez wachania pierwszeństwo w wyborze drugiéj.

Słowem, w życiu rozpusta, w polityce hipokryzya, — oto dwa godła, cechujące jaskrawo, piętnujące niezatartemi rysy ludzi i roboty owego dziejowego epizodu, który jeżeli może czemkolwiek pocieszyć, to chyba tem przeświadczeniem, chyba tą prawdą, że jak smutne jego godła przypinają się nieodwołalnie do czynów i osób obcych nam plemiennie, tak winy i grzechy, składające się na mozajkę herbowéj ich tarczy o podobnych godłach, nie obciążają n a s z e g o ówczesnego sumienia, przynajmniéj nie wszystkie.

Wyrazem téj smutnéj pociechy, jak smutną jest w wogóle epoka któréj opowiadanie nasze poświęciliśmy, — ale wyrazem pociechy przecież, zakończmy rzecz naszą. Odrodzenie lepszéj myśli i lepszych uczuć miało zakiełkować choć późniéj w ziemi ojczystéj.

CAR PIOTR I AUGUST II.

W TRZECHLECIU PO SEJMIE NIEMYM Z R. 1717.

Sejm grodzieński z r. 1718. — Traktat wiedeński z 5 Stycznia 1719 r. — Missya Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, do Cara Piotra w r. 1720.

I.

Poświęciliśmy przed niedawnym czasem obszerne sprawozdanie misyi Franciszka Ponińskiego, starosty kopanickiego do cara Piotra w latach 1717 i 1718; staraliśmy się opowiedzieć, jak wszelkie usiłowania tego wyrosłego nad poziom swego otoczenia i swéj współczesności szlachcica, rozbiły się czy to na widowni francuzkiéj, czy w rok późniéj na widowni moskiewskiéj i petersburgskiéj o brak materyalnego poparcia, o brak owego Korsakowego z epoki sejmu czteroletniego „skarbu i wojska“, bez czego wszelkie dyplomacye są igraszką, wszyscy dyplomaci rzecznikami straconéj sprawy. Przypominamy, jak na dniu 19 Października 1718 r., podczas sejmu grodzieńskiego, po ustąpieniu arbitrów, w obecności siedzącego na tronie króla, kanclerzy i ministrów obojga narodów, połączonych izb senatorskiéj i poselskiéj, przyszło trzem z kolei reprezentantom Rzeczypospolitéj na dworze carskim, Duninowi, Wołłowiczowi i Ponińskiemu odbywać pełną goryczy spowiedź z nadaremnie podejmowanych misyi. Sprawozdania te wszystkie składały się na smutną oczywistość, że Polska nie może liczyć na dopełnienie ze strony swego alianta warunków traktatu narewskiego z dnia 30 Sierpnia 1704, że Ryga i Inflanty nie będą Polsce oddane, że również jéj nie będą zwrócone ukraińskie zamki, ani zabrana z twierdz polskich artylerya, ani uprowadzeni w dalekie kraje jeńcy, że co więcéj, nie można nawet liczyć na ustąpienie wojsk carskich, zajmujących czy to kraje Rzeczypospolitéj, czy trzymających w sekwestrze Kurlandyą na rzecz owdowiałéj księżnéj Anny Iwanówny, późniejszéj kochanki Birena. Smutna, powtarzamy, wynikała z wszystkich owych sprawozdań oczywistość, smutna i ponura była owa pora październikowa roku 1718. W Grodnie reprezentowali cara Piotra jednooki Hrehory

kniaź Dołgoruki, z synem Sergiejem przy boku, lekceważeniem żądań i pretensyi polskich, rubaszną ironią, pewnością siebie, cichem porozumiewaniem się z „przyjaciołmi, których siła“ według wyrażenia starosty kopanickiego, godny protoplasta Repninów czy Sieversów na téj samej widowni. Obok niego znajdował się w Grodnie jako reprezentant sprzymierzeńca pruskiego baron Kunheim, w ciągłéj konspiracyi z posłem carskim przeciw naczelnictwu króla Augusta nad wojskiem Rzeczypospolitéj, w cichéj zmowie przeciw interesowi polskiemu, na rzecz małżeństwa owdowiałéj księżnéj kurlandzkiéj Anny z margrabią brandenburgsko-schwedtskim, bratem panującego króla pruskiego. Niepokojący do najwyższego stopnia charakter przedstawiała nadto poza tem polityka Piotra i jego przeciwnika Karola XII. Były to już ostatnie tygodnie awanturniczego i bohaterskiego razem zawodu króla szwedzkiego, przed smutną katastrofą w przykopach frederikshallskich. Kiedy bohater szwedzki szedł sobie rozbijać głowę o lodowate skały Norwegii, podjął równocześnie dzieło jego polityki zewnętrznéj, rozgłośny swym tragicznym końcem baron Görtz, towarzysz i współpracownik Stanisława Poniatowskiego. Doprowadził do skutku tak zwany kongres allandzki, zajrzał osobiście do Warszawy i na Litwę w celach z pewnością Augustowi nie sprzyjających, podżegał przeciw niemu po cichu szlachtę na Litwie, kuł sprawę partykularnego pokoju między Karolem XII a carem. W program tych robót wchodziło osadzenie na tronie polskim Stanisława Leszczyńskiego, za pomocą, przyzwoleniem i współdziałaniem cara Piotra. Rzecz stawała się do najwyższego stopnia krytyczną dla Augusta samego, wyzywała natarczywie jego czynność, co najważniejsza, godziła chwilowo i w téj sprawie interes jego z interesem i dobrem Rzeczypospolitéj. Kto wejrzy bliżéj w szczegóły i bieg ówczesnych wypadków, przekona się naocznie niemal o prawdzie, jak bez względu na to, co w kilkadziesiąt lat późniéj przyszłość przynieść miała, poczciwsze i rozumniejsze żywioły narodu rozumiały niebezpieczeństwo od dwóch już wtenczas sprzymierzonych sąsiadów grożące, jak się kupiły około króla, któremu z nimi w imię własnego interesu walczyć przychodziło. Wspominając w liście z Grudziądza do w. hetmana litewskiego Pocieja, dnia 16 Lipca 1718 w. kanclerz koronny Jan Szembek o sommacyi, jaką odbyta krótko poprzednio rada senatu rydzyńska wyprawiła do posła carskiego Dołgorukiego z powodu pobytu wojsk carskich w krajach Rzeczypospolitéj, odzywa się następnemi słowy uczciwéj goryczy: „Jak jednakże jest jednem z największych nieszczęść publicznych, że wszystko, co prawa ręka z mozołem zniesie,

druga natychmiast psuje i niszczy, tak też i w obecnym przypadku Rzeczypospolitéj postępują sobie widocznie w tenże sam sposób, ponieważ sam mam informacye z Litwy, że to opóźnienie wyjścia wojsk moskiewskich ma między innemi swoją przyczynę w podżeganiu kilku naszych panów, którzy nie wiem z jakich względów osobistych życzą je sobie widzieć dłużéj we wnętrzu Rzeczypospolitéj. Rzeczywiście nie mogę pojąć, z jakiem sumieniem można się ważyć na rzecz podobnego rodzaju ku szkodzie czci narodowéj, ku krzywdzie ojczyzny, a nawet własnego swego „r y z y k a“, ponieważ nie ma nic tak skrytego, coby nie wyszło na światło dzienne. Powiadam z wszelkiem zaufaniem W. Ekscelencyi, pragnąc, aby wszystkie wstręty objawiane przez Nią słusznie w Jéj korespondencyach przeciw postępowaniu Moskali, tak nieznośnemu dla krajów Rzeczypospolitéj, były równie szczerze przedstawione ambasadorowi, księciu Dołgorukiemu, a przezeń Jego Carskiej Mości i Jéj ministrowi.“ List ten kanclerski nabiera tem większego znaczenia, jeżeli, jak to widać z korespondendencyi Franciszka Ponińskiego, starosty kopanickiego, obaj właśnie hetmanowie litewscy, Ludwik Pociej i Stanisław Denhoff, należeli do owéj liczby panów, którzy „z niewiadomych, partykularnych powodów“ c h c i e l i dalszego pobytu wojsk carskich w krajach Rzeczypospolitéj. Rozpisując się o kłopotach wewnętrznych, o zatargach zewnętrznych, mianowicie z Anglią, mówi między innemi starosta kopanicki w liście swym z Petersburga dnia 1 Lipca 1718 r.: „Jakaż to wyborna sposobność byłaby dla nas otrząść się z jarzma podczas podobnych ich zatrudnień!“ Nie można więc powiedzieć, aby co wybitniejszym i uczciwszym ludziom ówczesnéj Polski było zbywało na świadomości niebezpieczeństwa, aby było zbywało na chęci i dążności zaradzenia złemu, które szlachcie i ludności kraju przedstawiało się przedewszystkiem w postaci materyalnéj nędzy i ciężkiego domowego utrapienia, królowi Augustowi zaś w obelżywéj postaci lekceważenia jego władzy politycznéj, być może nawet, iż samychże praw jego panowania. W drugiéj połowie roku 1718 dochodziły króla Augusta coraz to groźniejsze wiadomości o partykularnych, praktykowanych głównie przez Görtza robotach kongresu allandzkiego. Stanęły one nareszcie wobec niego w następnéj dotykalnéj postaci: Car z królem szwedzkim postanawiają i asekurują sobie wzajemnie popierać wstąpienie na tron Stanisława Leszczyńskiego, wprowadzić na ten cel do Polski i utrzymywać w niéj 80,000 żołnierza rosyjskiego. Dwór berliński miał za ustąpienie Szwedom Pomeranii być wynagrodzony z prowincyi polskich, Kurlandya wbrew konstytucyom polskim

z r. 1589 i 1611, miała po ożenieniu margrabiego brandenburgsko-schwedtskiego z księżną wdową kurlandzką Anną Iwanowną, być oderwana od Polski. Niewątpliwie, wszystko to plany groźne dla Rzeczypospolitéj,. ale nie mniéj groźne dla króla Augusta, szlachcie, jak już powiedziano, przedstawiające się w postaci materyalnéj ruiny i domowego kłopotu, królowi jako ujma czci i władzy. Przymierze między królem a narodem „intra majestatem et libertatem“, kojarzył więc obecnie wbrew rozmaitym względom partykularnym wspólny interes, a jaką ku obronie swéj król i naród rozwinęli akcyą, przekona nas szkic robót dyplomatycznych pierwszego na dworach zagranicznych, postawa drugiego na pamiętnym sejmie grodzieńskim z roku 1718. Zacznijmy od pierwszych.

Pod wrażeniem rozpaczliwych sprawozdań Poniúskiego, starosty kopanickiego, czy to poprzednio z Francyi, czy późniéj z Petersburga, uznał król August za rzecz nieuniknioną odnieść się wobec tyle groźnéj dla siebie, sprzymierzonéj akcyi dworów berlińskiego i petersburgskiego, z szukaniem punktu oparcia do dworów zagranicznych. Jako najnaturalniejszy i najbliższy sprzymierzeniec, przedstawiał się pod tym względem dom austryacki. Rozpoczęta tamże przez króla Augusta akcya datuje się z trzeciego kwartału r. 1718. Miał August od dawnych lat stałego na dworze wiedeńskim reprezentanta, w osobie generała Wackerbartha. Był nadto człowiekiem jego specyalnego w krytycznych i zawikłanych przypadkach zaufania, słynny hrabia Lagnasco, Piemontczyk rodem, użyty poprzednio już w r. 1704 jako nadzwyczajny poseł do Rzymu, późniéj w r. 1708 do Hollandyi, obecnie do Wiednia. Obaj reprezentanci polityki Augustowéj przedłożyli dworowi cesarskiemu dwa memoryały. W pierwszym przedstawiali, „że wojska carskie wyrządzają wiele szkód i dopuszczają się wielu gwałtów w Polsce, a że Rzeczpospolita nie będąc w stanie bronić się sama, prosi wraz z królem cesarza, ze względu na wypływające ztąd groźne niebezpieczeństwa, o przedsięwzięcie kroków, któreby niebezpieczeństwo to mogły odwrócić za pomocą jego własnych zasobów. W tym samym memoryale oświadczali nadto obaj ministrowie sascy, że według doniesień, jakie król August odebrał, car ma zamiar wydać swą synowicę owdowiałą księżnę kurlandzką za „Pretendenta“ (Sztuarta), któryby następnie po śmierci obecnie panującego króla wyszedł na kandydata do korony polskiéj. W drugim podanym przez się memoryale, wyrażali Wackerbarth i Lagnasco obawy, że jakkolwiek car traktatem narewskim zobowiązał się nie zawierać partykularnego pokoju z królem szwedzkim, teraz jednakże,

na wyspach allandzkich, nad zawarciem takowego ze Szwecyą pracuje, dla czego obaj ministrowie proszą cesarza, aby postarał się za pośrednictwem króla angielskiego objąć mającym zawrzeć się traktatem pokoju i króla polskiego. Cesarz Karol VI nie pozostał głuchym wobec przedstawień Augustowych, i odbył niezwłocznie po odebraniu memoryałów Wackerbartha i Lagnaski konferencyą z trzema ministrami zaufania, konferencyą, któréj pierwszy zaraz rezultat nie był nieprzychylny żądaniom saskim, a która, dokąd zaprowadziła, będziemy mieli jeszcze sposobność przekonać się niżéj. Również odebrał poseł austryacki w Londynie instrukcyą, aby tamże działał w interesie polityki Augustowéj.

Wiadomość o tych memoryałach doszła, nie wiadomo z jakiego źródła, w postaci dość wyraźnéj i dokładnéj, posła rosyjskiego na dworze warszawskim, znanego nam już kniazia Hrehorego Dołgorukiego i spowodowała na dniu 15 Września 1718 roku między nim a w. kanclerzem koronnym konferencyą, któréj przebieg charakteryzuje wybornie usposobienie obu stron, a jeżeli dowodzi czego, to mocnego ich nawzajem przeciw sobie rozdraźnienia. Jeżeli Dołgoruki poinformowany, jak widzimy, dość dokładnie, zabierał się wystąpić jakoby z aktem oskarżenia przeciw Augustowi i Rzeczypospolitéj, na podstawie powyżéj wspomnianych memoryałów i akcyi reprezentantów Augustowych na dworze wiedeńskim, nie grzeszył wobec podobnéj postawy w. kanclerz koronny Szembek wcale jakimś zbytkiem pokory. Przedewszystkiem, co najważniejsza, nie wypierał się tak bardzo ani żalów do cara, ani podjętéj w skutek tego dyplomatycznéj akcyi. Przeciwnie, powiedziećby można, zmieniły się na téj konferencyi role, a z oskarżonych i zainterpelowanych wyszli król i Rzeczpospolita w śmiałéj i zręcznéj prokuracyi kanclerza Jana Szembeka na oskarżycieli i interpelujących dumnego sąsiada. Szembek wyrzucał w żywe oczy posłowi rosyjskiemu, że jeżeli przyjaźń między carem a Rzecząpospolitą się psuje mimo zawartego aliansu, wina tego nie spada z pewnością na Rzeczpospolitą, która dźwigała ciężar wspólnéj wojny przez długie lata, która dopełniła święcie wszystkich swych zobowiązań, ale na sprzymierzeńca, który tych zobowiązań względem Rzeczypospolitéj nie tylko nie wypełnia, ale co więcéj, wyraźnie je gwałci. Zaprzeczając formalnie faktowi, aby król i Rzeczpospolita byli podawali przez Wackerbartha i Lagnaskę jakiebądź memoryały dworowi wiedeńskiemu, nie przeczył przecież, że Rzeczpospolita dzięki przedłużającemu się wbrew swéj woli pobytowi wojsk carskich, znajduje się w smutnem, rozpaczliwem może położe-

niu; że czy to cesarz, czy Porta Ottomańska w imię własnego bezpieczeństwa nie mogą na podobny stan rzeczy spoglądać obojętnem okiem; że wreszcie, jeżeli się pobyt owych wojsk przeciągnie nadal, „Rzeczpospolita mimowolnie znajdzie się w konieczności szukać pomocy zagranicznej, aby jakiemibadź sposobami módz z siebie otrząść jarzmo wojsk J. Carskiéj Mości.“ Oświadczenie powyższe w. kanclerza koronnego Szembeka stanowi punkt kulminacyjny owéj konferencyi, a jest, jak przyznać należy, tak stanowczem i wyraźnem, jak niém więcéj być nie mogło.

Co się tyczy innych punktów, ograniczył się kanclerz na zaprzeczaniu przytoczonych przez Dołgorukiego faktów, na solennych daléj zaręczeniach, że jak król i Rzeczpospolita pragną, aby car wbrew traktatom z nimi, partykularnego pokoju ze Szwecyą nie zawierał, tak ze s w é j strony z pewnością niczem przeciw wierze obowiązującego ich traktatu nie zgrzeszą. Zresztą żalił się kanclerz, że na kongres allandzki nie zawezwano reprezentantów Rzeczypospolitéj, a ręcząc kilkakrotnie za dochowanie wiary traktatom ze strony Polski, d o p ó k i i c a r w i e r n y m i m p o z o s t a n i e, podnosił się niekiedy do akcentu groźby i zapowiadał, „że w razie przeciwnym, nie widząc innych sposobów ratunku dla siebie, Rzeczpospolita będzie nalegała na króla o zwołanie sejmu konnego, którego następstwa mogłyby być przykre i niebezpieczne dla przymierza i przyjaźni z J. Carską Mością.“ — Otóż to osnowa cierpkiéj i pełnéj drażliwości konferencyi, jaką odbył kanclerz koronny z reprezentantem carskim. Odpowiedź urzędowa, jaką po téj konferencyi udzielono ze strony polskiéj carowi, pozostanie nowym chyba jeszcze tylko dowodem naprężonych stosunków, jakie między obu „sprzymierzeńcami“ zapanowały. „Poseł W. Carskiéj Mości,“ mówiło pismo Augusta do cara, „książę Dołgoruki, zawiadomił nas ustnie o niektórych czczych i przeciwnych prawdzie wieściach, na które daliśmy mu równie ustną odpowiedź, a objaśniając, jak trzeba, wykazaliśmy mu ich oczywistą fałszywość. W zamian komunikujemy W. Carskiéj Mości, jako rzecz pewną, że za przybyciem Naszem do Królestwa polskiego, odbieramy doniesienia jednozgodne ze wszystkich prowincyi, województw, ziem i powiatów, że nie mogąc znosić utrzymania wojsk W. Carskiéj Mości, upoważniły swych deputatów i położyły im na pierwszem miejscu artykułów instrukcyi sejmowych, by nie rozpoczynali niczego, nim żołnierz W. Carskiéj Mości nie wyjdzie z krajów Rzeczypospolitéj, która jeżeli w tem sprawiedliwem żądaniu nie uzyska szybkiego zadośćuczynienia ze strony W. Carskiéj Mości, będzie Nas, aby się za-

bezpieczyć od wszelkiego niebezpieczeństwa, stósownie do praw i zwyczajów tutejszego królestwa, prosiła jednogłośnie o sejm konny ku obronie swojéj. Z téj to przyczyny, życząc sobie z jednéj strony zachować niewzruszenie przyjaźń sąsiedztwa i ligę W. Carskiéj Mości, z drugiéj strony chcąc zadosyć uczynić Naszemu obowiązkowi względem zachowania całości Rzeczypospolitéj, jesteśmy zmuszeni przedstawić W. Carskiéj Mości tę ogólną niechęć Rzeczypospolitéj przeciw wojskom W. Carskiéj Mości, i zakląć Ją w imię wspólnego dobra i interesu, abyś kazała odwołać te wojska szybkiemi rozkazami, aby Rzeczpospolita ciesząc się zupełnym pokojem na wewnątrz, mogła tem łatwiéj uczestniczyć w traktacie pokoju ogólnym i ugodzie z koroną szwedzką, bez nowych zamieszek i zerwania przyjaźni.“ Otóż objaw kulminacyjny akcyi dyplomatycznéj, która, jak zobaczymy niżéj, na tem nie poprzestała, a miała jeszcze świat europejski uraczyć niejedną pod tym względem niespodzianką.

Zwróćmy się teraz do króla i robót jego dyplomacyi, do usposobienia owego szlacheckiego ogółu, którego opinia odezwała się najcharakterystyczniéj i najgłośniéj na sejmie zwołanym do Grodna. Król August zjechał nań z Warszawy dnia 27 Września 1718. Równocześnie z nim, lub krótko po nim, stawili się na miejscu wszyscy posłowie zagraniczni, mianowicie Dołgoruki carski, Kunheim pruski. Pierwszy zajął kwaterę na wsi, w odległości pół mili od Grodna. Równocześnie stanęli wszyscy prawie senatorowie i ministrowie Rzeczypospolitéj, hetmanowie obu narodów, kanclerzowie, prymas, wreszcie poważny i liczny zastęp posłów. Nie wątpimy, że zacny starosta kopanicki miał słuszność, zapisując w swych wspomnieniach o sejmie, że „przyjaciół Moskwy tu siła.“ Co jednakże rzeczą równie niewątpliwą, to że ogólne usposobienie wrzało niechęcią przeciw Moskwie i że pobyt wojsk carskich ciężył każdemu kamieniem na sercu. Najlepszym tego dowodem okoliczność, że wielu posłów nie chciało przystępować do żadnéj czynności sejmowéj, nawet nie do wyboru marszałka, dopóki sprawa pobytu wojsk carskich w Polsce załatwioną nie będzie. Pierwszy z posłów zabierający w ogóle głos na tym sejmie, Stecki, chorąży kijowski, odezwał się w podobnéj myśli. Dał się przecież przekonać inaczéj, a za ogólną zgodą został wyniesiony na godność marszałka sejmu Krzysztof Zawisza, starosta miński. Czynności sejmu rozpoczęły się z dniem 3 Października, a duszą ich i treścią nie przestaje być od początku do końca, pobyt wojsk carskich. Kronika sejmowa zapisuje odtąd obok wielu innych postronnych i mniéj ważnych materyi, wśród głosów odchodzących od

rzeczy, jak się na sejmach naszych często bardzo dziać było zwykło, jako główny kłopot sejmujących, jako najdokuczliwiéj dolegający czci, jako najdotkliwiéj krzywdzący dobrobyt kraju ciężar, pobyt żołnierza carskiego. Co zaś najważniejsza, panuje pod tym względem mimo wspomnianéj wyżéj uwagi starosty kopanickiego pomiędzy sejmującymi, na zewnątrz przynajmniéj, dziwna jednomyślność. Czy to głosy zabierane po wyniesieniu Zawiszy na marszałkowską godność w izbie poselskiéj, czy głosy zabierane przez senatorów i ministrów Rzeczypospolitéj, wszystkie schodziły się około jednego wspólnego życzenia, aby jakimbądź kosztem i zabiegiem kraje Rzeczypospolitéj od pobytu uciążliwych gości uwolnić, aby nie żałować w tym celu choćby nawet ostatecznych środków i zwołania pospolitego ruszenia. Ciekawie przedstawia się pod tym względem mozajka rozmaitych mów wygłoszonych z tego powodu i przy téj sposobności. Jednym z najcharakterystyczniejszych był głos Komeckiego, zacnego i śmiałego burgrabiego krakowskiego. Komecki domagał się nie tylko ewakuacyi krajów Rzeczypospolitéj ze strony wojsk carskich, domagał się nie tylko użycia na ten cel wszelkich możliwych środków, ale nadto żądał na podstawie swojéj instrukcyi, aby wszyscy ci, co jeździli na dwór carski ze strony Rzeczypospolitéj, zdali ze swéj misyi sprawę i rachunek. Mianowicie domagał się podobnego pociągnienia do odpowiedzialności i t y c h poddanych Rzeczypospolitéj, którzy prywatnie do Petersburga i Moskwy jeździli, a prawdopodobnie pieniądze tamże brali. Przypuszczenie podobne tem więcéj ma podstawy, żądanie zdania sprawy tem słuszniejsze, że będąc w Warszawie u księcia Dołgorukiego widział zmyśloną, czy prawdziwą specyfikacyą, jakoby car był w Polsce 16 milionów utopił. Nie wiadomo, czy Komeckiego informacya była dokładną, lub niedokładną, mianowicie, czy była cyfrowo prawdziwą. Prawdopodobieństwo jednakże wszelkie miała za sobą, jak tego najwyraźniéj dowodzą późniejsze sztuki Dołgorukiego i rezydenta pruskiego Posadowskiego na sejmie warszawskim r. 1720. To też cała izba, mimo może złego sumienia wielu, odpowiedziała na propozycyą burgrabiego krakowskiego jednogłośnem: z g o d a.

Powtarzalibyśmy się chyba tylko, przytaczając całe mnóstwo innych głosów poselskich, domagających się nieledwie temi samemi wyrazami ewakuacyi krajów Rzeczypospolitéj ze strony wojsk carskich, oświadczających gotowość posługiwania się na ten cel wszelkiemi możliwemi środkami, żądających naprzód wyprawienia do cara nowego poselstwa, następnie choćby pospolitego ruszenia. Zwolennicy

Moskwy przycichli zupełnie, ślad ich odnajdujemy zaledwie w skandalicznem wystąpieniu starosty żmudzkiego, Zaranka. Zaranek tenże miał podobno na kolacyi u pani ordynatowéj Zamoyskiéj powiedzieć po cichu do siedzącego przy sobie Tyzenhauza, starosty inturskiego, posła wileńskiego, „iż dobrze się dzieje, że carski żołnierz z krajów Rzeczypospolitéj nie wychodzi, że sam dokłada starań, aby pozostał, że żałuje swych dawniejszych ofiar dla sprawy króla Augusta.“ Tyzenhauz wystąpił z oskarżeniem Zaranka na posiedzeniu z dnia 24 Października. Niechaj wrażenie, jakie starosta inturski wywołał, będzie najlepszą miarą chwilowego usposobienia sejmujących. Całe zgromadzenie porwało się z miejsc, żądając od w. kanclerza koronnego, aby Zarankowi przydał wartę i odał go pod sąd. Kilkudziesięciu posłów wybrało się, by go bez sądu zarąbać. Czy starosta żmudzki był istotnie winien, nie wiadomo, pewna tylko, że się swéj winy wytrwale zapierał, a tymczasem do klasztoru OO. Bernardynów się schronił. Otóż to jeden objaw indywidualnéj woli, usiłującéj naderemno płynąć przeciw ogólnemu, na teraz uczciwemu prądowi.

Ostrożnie zapróbował tegoż samego poseł i pisarz grodzki piński Korzeniecki, mając ochotę tamować czynności sejmu, z powodu spornéj kwestyi, czy do cara wyprawiać zwykłego tylko posłańca, „emisaryusza“, czy też uroczyście zawierzytelnionego Rzeczypospolitéj posła. Groźny pomruk izby skłonił go jednakże do cofnięcia swego głosu. Niemniéj charakterystyczną pod tym względem była scena na sesyi z dnia 18 Października. Marszałek Zawisza zapytał zgromadzonych, czy jest zgoda na odczytanie projektów w przedmiocie „ewakuacyi Moskwy?“ Gdy jedni odpowiadali tak, drudzy nie, żądając głosu, który pierwszy dostał się Potockiemu, pisarzowi obozowemu koronnemu, posłowi ziemi chełmskiéj, — powstał Ledochowski, podkomorzy krzemieniecki, i postawił zimno-ironiczne pytanie: „Czy jest zgoda na pozostawienie w kraju Moskali?“ — „Wtedy to,“ pisze dyaryusz łaciński sejmu, „stała się cichość, a projekta zostały przedłożone.“ (Tum statim silentium factum et projecta lata erant). Otóż to charakterystyczne symptomy usposobienia izby poselskiéj, któréj drażliwość nie omieszkały podnieść jeszcze do najwyższego stopnia dwie okoliczności.

Pierwszéj miała dostarczyć buta i nieostrożność samegoż posła carskiego, kniazia Hrehorego Dołgorukiego. Kiedy król mieścił się w zamku, kiedy dygnitarze Rzeczypospolitéj, posłowie, a nawet reprezentanci innych zagranicznych mocarstw mieścili się po stancyach miejskich, ponieważ Grodno wedługj świadectwa samegoż

marszałka Zawiszy „było w stancye i wikt dość wygodnem,“ obrał sobie Dołgoruki kwaterę na wsi o dwie mile od Grodna. Tutaj odwiedzali go różni z pomiędzy sejmujących; on ich częstował, gościł, nie szczędząc przy kielichu i żartach, bezceremonialnych słów. Dnia 13 Października stawił się marszałek Zawisza niezwykle późno na sesyą. Tłumacząc się wobec panów braci ze swéj opieszałości, oświadczył, że takowa nie z jego pochodzi winy, ponieważ został właśnie wezwany do króla, który mu zakomunikował, iż poseł carski, książę Dołgoruki, dopuścił się wobec wielu posłów sejmowych krzywdzących i lekceważących słów, które zdolne tylko siać niezgodę między narodem a królem, „inter majestatem et libertatem“, a których w imię czci wspólnéj bez uwagi przepuścić nie można. Uczynionéj téj przez marszałka komunikacyi towarzyszyła równocześnie propozycya, aby wybrać z łona sejmu i wyprawić do księcia Dołgorukiego deputacyą, któraby rzecz bliżéj zbadała i butnego ambasadora zainterpelowała. Na tę propozycyą zapadła natychmiast ogólna zgoda, a do deputacyi, mającéj zbadać tę drażliwą sprawę, wybrano z Małéj Polski Lubomirskiego, oboźnego koronnego i Potockiego starostę bełzkiego, z Wielkiéj Polski Łoskiego podkomorzego warszawskiego, i Mączyńskiego podkomorzego sieradzkiego, z Litwy Sapiehę pisarza polnego litewskiego, i Radziwiłła miecznika litewskiego. Cóż właściwie Dołgoruki zrobił i cóż owa deputacya, która się doń bezzwłocznie na konferencyą udała, zdołała stwierdzić? Otóż, co trudno powiedzieć, ponieważ Dołgoruki zwyczajem praktykowanym przez dyplomacyą, wszystkiego się wyparł. Według wyraźnego twierdzenia naocznych, wiarogodnych świadków, miał straszyć szlachtę, że król August czyni zamachy na wolność polską, że sprowadzi 40,000 Cesarskich, którzy się wkrótce z Rzecząpospolitą rozprawią. Zagadniony o to Dołgoruki, przeczył temu śmiało, tłumacząc, że ani nie podejrzywał zamiarów króla Augusta przeciw wolności polskiéj, ani nie mówił o sprowadzeniu Cesarskich do Polski, lecz że twierdził tylko, iż kiedy carski żołnierz domaga się chleba, Niemcy nie byliby nawet zadowolnieni, gdyby ich żywiono gęsiami polskiemi. Gdy zaś Radecki chorąży grabowiecki, poseł z województwa bełzkiego, wypowiadał mu w żywe oczy, iż zapraszał do siebie sejmowych posłów, iż między innymi zaprosił i jego, że mówił jak najwyraźniéj to wszystko, co królowi doniesiono, odpowiedział reprezentant carski z jak najzimniejszą krwią: „Nie znam wcale Wać Pana.“ Naturalnie nie mogła sejmowa deputacya przeciągać swéj inkwizycyi poza pewne granice, ponieważ Dołgorukiego zasłaniał cha-

rakter posła obcego mocarstwa. Dołgoruki był nawet tyle śmiałym, iż bezpośrednio po odbytéj z sobą inkwizycyi, udał się do króla z prośbą o posłuchanie, którego nie uzyskał. Cokolwiekbądź, pozostawiło powyższe zajście doniosłe wrażenie nie tylko na sejmujących, ale i na dygnitarzach i ministrach Rzeczypospolitéj, na samym królu, jak nas o tem przekonają późniejsze, wyprawione do cara urzędowe dokumenta, jak o tem przekonywały już, jedne po drugich, głosy senatorów i ministrów Rzeczypospolitéj, składające się na harmonijną całość z usposobieniem i głosami posłów. Zastrzegając sobie krótkie z nich sprawozdanie we właściwem miejscu, wspomnijmy o drugiéj jeszcze okoliczności, która w izbie poselskiéj nie omieszkała dolać oliwy do ognia.

Było to dnia 19 Października. Po kilku mniéj lub więcéj ważnych sprawach z innego pola, przyszła koléj na zdawanie sprawy wszystkich tych, którzy od początku obecnego panowania jeździli do cara w publicznych interesach. W ten sposób stało się zadość wspomnianemu już wyżéj przez nas, przyjętemu zgodą sejmu żądaniu burgrabiego krakowskiego Komeckiego. Nie żył już pierwszy z owych posłów, autor traktatu narewskiego, Tomasz Działyński wojewoda chełmiński, nie żył Wołłowicz w. marszałek litewski, wyprawiony do cara w r. 1710, tuż po restauracyi Augustowéj, przez radę warszawską. Trzech jednakże sprawozdawców stanęło na miejscu, gotowych opowiedzieć sejmowi, jeden po drugim, niestety tylko fakt nadaremnych swych, kłopotliwych z kolei usiłowań tam, dokąd ich wyprawiono. Pierwszym był Wołłowicz referendarz litewski, brat w. marszałka litewskiego, przy którym podczas jego misyi w roku 1710 do Moskwy, pełnił obowiązki sekretarza. Wołłowicz przedstawiał tragiczny przebieg poselstwa swego brata, opowiadał, jak dwanaście tygodni spełzło na nadaremnych usiłowaniach około wyjednania posłuchu słusznym żądaniom Rzeczypospolitéj. Po nim zabrał głos Dunin regent kancelaryi koronnéj, uzupełniając relacyą Wołłowicza temi samemi doświadczeniami własnych kłopotów. Jako trzeci i ostatni zabrał wreszcie sprawozdawczy głos na téj pamiętnéj dnia 19 Października sesyi, Franciszek Poniński starosta kopanicki. Skreślając treściwy obraz swych starań podejmowanych u cara, czy to w Paryżu, czy następnie w Petersburgu i Moskwie, wśród tysiącznych trudów i uciążliwości, przyszedł chyba tylko stwierdzić własnem świadectwem, świeżéj daty, jakiem niepodobieństwem już niemal, bez poparcia żądań Rzeczypospolitéj argumentem siły, wyjednać czy to wyprowadzenie wojsk carskich z Polski, czy przeprowadzić jéj prawa

do księztwa Kurlandzkiego, czy uzyskać dla Gdańska ulgę w pretensyach carskich. Sprawozdania te, odbywające się z usunieniem arbitrów, nie omieszkały wywrzeć odpowiedniego wrażenia, dolać oliwy do ognia. Po sprawozdaniach owych „ablegatów“ Rzeczypospolitéj na dwór carski, schowali się o ile możności jeszcze głębiéj, aniżeli dotąd. zwolennicy carscy, a wszyscy podejrzywani czy posądzani o sprzyjanie Moskwie, usiłowali podobne podejrzenie z siebie zrzucić. Tak n. p. odezwał się Zienowicz podkomorzy i poseł połocki, „iż boli Litwę, jeżeli ją posądzają, jakoby chciała Moskali, niszczycieli ojczyzny, zatrzymywać we wnętrzu krajów Rzeczypospolitéj; że przeciwnie Litwa pragnie się ich co prędzéj pozbyć, tem bardziéj, że wszystkie jéj województwa, nie wyjmując połockiego, straszliwe udręczenia od nich cierpią.“ Prosił więc Zienowicz, aby „lepsza o Litwie była opinia.“ Takich głosów, takich wołań o uwolnienie krajów Rzeczypospolitéj od nieproszonych gości, było ze strony izby poselskiéj więcéj, wznosiły się często do objawów szczerego patryotyzmu, znajdowały niekiedy wyraz w formie prawdziwie pomnikowéj wymowy, posuwały się niekiedy do energicznych projektów.

Co atoli smutną, powiedzmy nawiasowo, tego sejmu mimo jego szlachetnych porywów pozostanie stroną, to usunienie z jego łona Piotrowskiego posła wieluńskiego, jako dysydenta. Bolesne sprawia wrażenie, słysząc wśród patryotycznych frazesów, wśród oświadczeń gotowości położenia życia za cześć i całość ojczyzny, owe głosy inne, odzywające się wbrew rozsądnym przedstawieniom Denhoffa hetmana polnego litewskiego, wbrew uczciwym perswazyom wojewody krakowskiego księcia Janusza Wiśniowieckiego, za wyrzuceniem Piotrowskiego, „zapowiadającem błogosławieństwo Boże temu sejmowi, który rozpoczyna swe dzieło od eliminacyi heretyków.“ Wróćmy jednakże do rzeczy, a poznawszy usposobienie izby p o s e l s k i é j w sprawie między carem a Rzecząpospolitą, przypatrzmy się z kolei, jaki duch pod tym względem ożywiał senatorów i ministrów Rzeczypospolitéj.

Sesyą poprzednią, z dnia 15 Października, zajęły wyłącznie głosy senatorów duchownych, z pośród których jako pierwszy odezwał się prymas Stanisław Szembek. Nie można powiedzieć, aby pierwszy po królu w Polsce dygnitarz nie był w sprawie, która tu głównie uwagę naszą zajmuje, umiał stanąć na wysokości swojego stanowiska. Nie szczędząc słów oburzenia, przedstawiał w żywych barwach krzywdę i ujmę, jaka się dzieje Rzeczypospolitéj przez przedłużający się pobyt wojsk carskich, przez ucisk Kurlandyi i Gdańska. Chwaląc czyn-

ność i energią starosty kopanickiego, okazaną tak świetnie w ciągu jego poselstwa do cara, zalecał wprawdzie wyprawienie nowych listów i nowego poselstwa, ale równocześnie wskazywał niedwuznacznie na konieczność energiczniejszych i skuteczniejszych środków, na wydanie jednych wici za dwoje ku zwołaniu pospolitego ruszenia, na potrzebę strzeżenia ojczystych granic, wreszcie, co rzecz, jak się przekonamy nie obojętna na późniejszy przebieg téj sprawy, na potrzebę porozumienia się z zagranicznemi dworami, „aby zobowiązały Najjaśniejszego Cara do słuszności i wyprowadzenia wojsk jego.“ Naturalnie mógł prymas przez „mocarstwa zagraniczne“ rozumieć tylko dwór wiedeński i Portę Ottomańską, tem naturalniéj, że równocześnie przybył do Polski wysłannik tatarski, pytając, czy pobyt wojsk carskich w Polsce dzieje się z przyzwoleniem Rzeczypospolitéj i oświadczając gotowość wszelkiéj przeciw nim pomocy. Protestował nadto prymas przeciw uzurpatorskim zachciankom dworu berlińskiego, mianowicie przeciw jego mieszaniu się w sprawy kurlandzkie. Słowem, było niezwykle śmiałem i stanowczem wystąpienie prymasa, co tem więcéj rzeczą zastanowienia godną, że jak zobaczymy niżéj, wota senatorów świeckich nie stanęły wszystkie na podobéj wysokości. Inni biskupi, Szaniawski kujawski, Szembek poznański, Teodor Potocki warmiński, powtórzyli mniéj więcéj argumenta i żądania prymasa. Horain biskup żmudzki, Ogiński smoleński za to okazywali się o wiele powściągliwszymi i nie objawiali tak wojowniczych usposobień, jakkolwiek żadne słowo protestu z ust ich przeciw ogólnemu prądowi nie wyszło.

Sesya z dnia 17 Października była przeznaczona głosom senatorów świeckich. Jako pierwszy z pośród nich przemawiał Sieniawski w. hetman koronny, kasztelan krakowski. Sieniawski oświadczył się z pewną powściągliwością słów w porównaniu z innymi, ale cokolwiekbądź, przemówił, nie płynąc przeciw ogólnemu prądowi, za koniecznością ewakuacyi wojsk carskich, za podjęciem na ten cel odpowiednich środków, za wyprawieniem osobnego posła Rzeczypospolitéj na kongres generalnego pokoju. Zabierający po nim głos Janusz książę Wiśniowiecki, wojewoda krakowski, ozwał się w tymże samym sensie, ale śmieléj i energiczniéj, choćby już dla tego, że się znajdował pod świeżem wrażeniem odbytéj z Dołgorukim konferencyi o gadaniny przeciw królowi i zamiary jego rzekome przeciw wolności polskiéj. Pociej w. hetman litewski, dawniéj otwarty zwolennik Moskwy i osobisty przyjaciel cara Piotra, towarzysz jego uczt z epoki słynnego mordu Bazylianów połockich, najprawdopodobniéj

i dzisiaj z nim jeszcze w stosunkach tajnych pozostający, oddał swoje votum za wyprawieniem do Cara zwyczajnego posłańca z listem, po czemby dopiero nastąpiło formalne i uroczyste ze strony króla i Rzeczypospolitéj poselstwo... Na pomysły o wiele od poprzednich energiczniejsze zdobył się Stefan Leszczyński wojewoda kaliski. Zgadzał się i on na wyprawienie listów, posłańców i posłów, ale ostatecznie zauważył, że słowa pozostaną słowami, a że dla tego, poza pospolitem ruszeniem szlacheckiem, radzi się zawczasu wziąć do sposobów poważniejszego znaczenia i powiększyć wojsko, „gdyż inaczéj ani od Moskali, ani od innych uwolnieni nie będziemy.“ Nic szczególnego nie przedstawiało odezwanie się Ogińskiego wojewody trockiego, ani co dziwniejsza, takiego „statysty“ i pisarza politycznego, jak Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego, autora dzieła „Skrupuł bez skrupułu“, wuja Stanisława Leszczyńskiego. Trzeba znów dopiero było Rybińskiego wojewody chełmińskiego, osobistości oddanéj najzupełniéj interesowi królewskiemu, a zkądinąd wcale nie pociągającéj niczem, aby usłyszeć zdrowsze i energiczniejsze pomysły. Wojewoda chełmiński idąc za głosem swego współdygnitarza kaliskiego, domagał się również powiększenia wojska, choćby na jeden rok tylko, „ponieważ bez sił poselstwa wszelkie będą nadaremnemi.“ Nie zasługują na wzmiankę dwa następne, głosy Tyzenhauza wojewody mścisławskiego, i Warszyckiego kasztelana łęczyckiego, który to ostatni, pomijając nawet zupełnie sprawę pobytu wojsk carskich, skończył swą mowę instancyami za ulżeniem ciężarów OO. Paulinom na Jasnéj Górze. Jako ostatni z senatorów przemawiał na owéj sesyi z dnia 17 Października Nowosielski kasztelan nowogrodzki, a mowa jego, jakoby stwierdzając znaną prawdę si finis bonus, laudabile totum, zawierała istotnie wszystko, co się w téj krytycznéj materyi rozsądnego i stanowczego powiedzieć dało. „Jeżeli“, — mówił, — „ewakuacya wojsk carskich ma nastąpić, trzeba się postarać o wystawienie porządnego wojska, bo bezeń nie można ani prosić, ani straszyć. Prosić rzecz nieprzyzwoita i nadaremna, bo to naród niesłychanie ambitny i uparty, a bez siły nie wypędzi się nieprzyjaciela samym strachem. Trzeba więc albo wojsko powiększyć, albo niechaj każdy idzie w pole. Żądanie to może za wygórowane, lepiéj jednakże uczynić coś dla własnéj czci i dla własnéj osoby, aniżeli wraz z życiem tracić wszystko. Należy więc albo sejm skończyć i nie bawić się w malowane bezpieczeństwo, albo go z zachowaniem tegoż samego marszałka i tych samych posłów limitować. Tymczasem można naturalnie wyprawić do Cara posła, z żą-

daniami Rzeczypospolitéj, ale naznaczyć mu równocześnie termin powrotu.

Zapoznawszy się w ten sposób z zapatrywaniami senatorów na tę chwilowo najważniejszą dla czci króla i Rzeczypospolitéj, dla dobrobytu materyalnego mieszkańców jéj sprawę, przypatrzmy się z kolei rzeczy ministrom stanu, zobaczmy, jakie w niéj zajmowali stanowisko. Ich głosom była poświęcona następna sesya z dnia 18 Października. Pierwszy zabrał głos w. marszałek koronny Mniszech. Wystąpienie jego różniło się bardzo nie wiele od stanowiska, jakie poprzednio zajęli w téj sprawie Leszczyński wojewoda kaliski i Nowosielski kasztelan nowogrodzki, a pod pewnym względem sięgało daléj jeszcze. W. marszałek koronny dziękował królowi za jego usiłowania podjęte około ewakuacyi; dziękował niemniéj staroście Kopanickiemu za trudy ponoszone w ciągu dwóch misyi do Cara: domagał się wyprawienia nowego doń posła, z ramienia i z inicyatywy obecnego sejmu; ale nie dość na tem, żądał przygotować wszystko do pospolitego ruszenia i zwołać na ten cel w razie potrzeby sejm extraordynaryjny. Nie dość i na tem jednakże jeszcze, zwracał uwagę na postępowanie dworu berlińskiego, który do współki z petersburgskim miesza się w sprawy Księztwa Kurlandzkiego, a przez ożenienie margrabiego brandenburgsko-szwedtskiego z owdowiałą księżną Kurlandzką, radby ubliżyć niewątpliwym prawom Rzeczypospolitéj do tegoż księztwa... Najważniejszym naturalnie był głos w. kanclerza koronnego Jana Szembeka. Przytaczamy zeń dosłownie odnośne ustępy, ze względu na urzędową ich, wyrażającą stanowisko króla i Rzeczypospolitéj powagę.

Nie zbywa zaś, jak się przekonamy, w tym głosie kanclerskim, na ostrych wycieczkach zarówno przeciw dworowi petersburgskiemu, jak berlińskiemu. „Ad effectuandam,“ mówił w. kanclerz koronny, „wojska Cara JMości evacuationem, proponowane media od księcia JMości prymasa, to jest listy od stanów Rzeczypospospolitéj i legacya do Cara JMości. Wydane wici na pospolite ruszenie, recursus do postronnych dworów, rozumiem skuteczne, życząc primos gradus, to jest aby listy pomienione od stanów Rzeczypospolitej nieodwłocznie były ekspedyowane i aby po wysłuchaniu po dniu jutrzejszym relacyi JMości P. starosty Kopanickiego, któremu za podjęte fatygi na tak ciężkiéj przez wszystkie racye funkcyi z miejsca mego dziękuję i do respektów W. Mściów Panów wpraszam, też listy ascensu universali stanów Rzeczypospolitéj mogły być determinowane i zaraz ekspedyowane, dawszy ordynans expresso,

który z niemi pojedzie, aby magnis passibus tam pospieszył, a po oddaniu onych i upomnieniu się o responsa, z tem się tamtemu dworowi ogłosił, że nad kilka dni nie ma się tamże dłużéj bawić, i jeżeliby mu zwrócono responsa, etiam bez nich ma odjechać. Po ekspedyowaniu zaś tych listów życzę nie tylko obrad teraźniejszych cursum prosequi, ale też sejm w czasie prawie opisanym determinative zakończyć, in provisione stabilimento securitatis externae et internae, per continuationem płacy regularnéj wojska i przez postanowienie pospolitego ruszenia. Limity jako novitatem przedtem impracticatam novissime na sejmie anni 1712, in prospero successu tentatam, pro scientia et conscientia juratae fidei radzić nie mogę z wielu racyi, naprzód, żebyśmy nie zjeżdżali z bitego i utorowanego gościńca consulendi de Republica, na który ledwie post tot devia postliminio napadliśmy, a potem druga, że tą limitą pozwolilibyśmy, beneficium permanentiae wojskom Cara JMości in visceribus Rzeczypospolitéj, do terminu ex eadem limitatione przypadającego i do powrotu posła, a nadewszystko, że ta limita in discrimen W. K. Mości Pana Mego miłościwego i wszystkie stany Rzeczypospolitéj podaćby mogła: bo wojska Cara Imci nie otrzymawszy in hoc interstitio ordynansu do wyjścia, obawiając się ostatniéj rewolucyi naszéj, któraby post contemptas preces nastąpić musiała, woleliby nas praevenire, niż praeveniri. Jeżeliby jednak stanom Rzeczypospolitéj ten sejm differre unanimiter zdało się, nie mógłbym inaczéj radzić, chyba z zostawieniem terminu i miejsca w ręku J. K. Mości Pana mego miłościwego, żeby pro conditione temporum, provisa securitate dostojeństwu swemu et ordinibus Rzeczypospolitéj uniwersałami swojemi intimare raczył.“ W sprawie Kurlandzkiéj protestując ostro przeciw robotom Prus i Rosyi, a mianowicie przeciw projektowi ożenienia margrabiego szwedtsko-brandenburgskiego z owdowiałą księżną kurlandzką, zalecał w. kanclerz koronny trwać nieustannie przy konstytucyi z r. 1611, zastrzegającéj prawa Rzeczypospolitéj do téj krainy. Pod koniec zwracał się kanclerz z pewnym wyraźnym naciskiem przeciw usiłowaniom zagranicznym, mianowicie Prus i Rosyi, aby zerwać dobre porozumienie między królem a narodem. „Konkludując, — mówił, — głos mój, Najjaśniejszy Królu, Panie mój miłościwy, niosę vota moje do nieba, aby Bóg najwyższy na teraźniejszym sejmie ugruntował jako najbardziéj konfidencyą między dostojeństwem W. K. Mości, Pana mego

miłościwego a stanami Rzeczypospolitéj. Im ściślejsza ta będzie, tem pewniejsze obrad publicznych zakończenie i wszystkich pomyślnych in publicum skutków nastąpi nieomylna konsekwencya. Dałeś już dowód W. K. Mość, Panie mój miłościwy ze strony swojéj, że ją chcesz jako najskuteczniéj asekurować, kiedyś z okazyi relacyi o dyskursach księcia JMci Dołgorukiego na pomieszanie tejże konfidencyi, wyrzeczonych przez publiczną do niegoż deputacyą, realitatem optimarum intentionum suarum erga Rempublicam pokazałeś. Radbyś, wiem pewnie, W. K. Mość, Panie mój miłościwy, żeby do pańskich Jego uszu mogły przychodzić wszelkie tym podobne zdania, które postronne lub domowe molimina na zepsowanie kredytu i miłości niewinnych poddanych ku panu często falsis nominibus rzucają, pewnieby się zawsze simili eventu rzetelność dobrych W. K. Mości intencyi, a fałsz przeciwnych impresyi pokazały.“ Takie to i tym podobne, ostro przeciw Carowi i „agrawacyom“ jego wojsk zwracające się ustępy, zawierała mowa w. kanclerza koronnego.

Blado wobec podobnego wystąpienia kanclerskiego wydają się głosy Sapiehy w. marszałka, Radziwiłła w. kanclerza litewskiego, kiedy przeciwnie podkanclerzy litewski książę Czartoryski i marszałek nadworny litewski książę Sanguszko, zajmowali stanowisko o wiele energiczniejsze, a ostatni mianowicie odzywał się ostremi słowy i projektami przeciw Carowi i dworowi berlińskiemu. Co się tyczy mianowicie tegoż dworu żądał, aby stosownie do postanowień paktów bydgoskich z r. 1656, mieszkańcy księztwa Pruskiego ponowili swój akt homagialny w obecności komisarzy Rzeczypospolitéj.

Otóż to obraz czynności, mów, postanowień tego pamiętnego sejmu, głosów, postanowień, usposobień, którym nie można zaiste odmówić przymiotu przedewszystkiem zgody i jednomyślności. Nie można daléj zaprzeczyć, aby w głosach tych nie było się odzywało uczucie obrażonéj czci narodowéj, aby z nich nie był przemawiał akcent uczciwego oburzenia, aby się nie były pojawiały w nich przebłyski zdrowego sensu politycznego, niekiedy jakoby pewien zapęd ku energiczniejszym postanowieniom. Dość pod tym względem wskazać na głosy samegoż prymasa, podkanclerzego litewskiego, nadewszystko zaś kasztelana nowogrodzkiego. Racyi i podstawy materyalnéj dostarczała im w obfitéj mierze relacya starosty Kopanickiego ze świeżo odbytego poselstwa. Pomysły, jak aukcya wojska, „ponieważ gołemi słowami nic nie zdziałamy“, jak potrzeba „porozumienia się z innemi dworami“, głośne protesty przeciw „sianiu niezgody

inter majestatem et libertatem przez postronnych, trafne rzuty oka na wspólność akcyi prusko-rosyjskiéj, wszystko to razem świadczyło z jednéj strony dodatnio za usposobieniem moralnem, nawet za pozorną sejmu dojrzałością polityczną, z drugiéj zdawało się wskazywać drogi przyszłéj polityce królewskiéj. Na nieszczęście jednakże działo się mimo wszystkich owych dodatnich pozorów, mimo owéj pozornéj jednolitości uczuć i dążeń, mimo świadomości doznanéj krzywdy, mimo biadania nad materyalnemi ciężarami w skutek pobytu wojsk carskich, z ogromną większością sejmujących, jak z dziećmi silącemi się nadaremno podźwignąć zbyt ciężki miecz ojców. Po nad wszystkie owe świadomości krzywdy i szkody, górował u ogromnéj większości sejmujących, jak całéj ówczesnéj szlachty, zabobonny istnie strach nowéj wojny.

Kraj wychodził właśnie, nie zapominajmy, z siedemnastoletnich zapasów wojennych, które mu się srogo dały we znaki, był wyniszczony, zubożony, wyludniony, sterczał ruiną, był zdziesiątkowany wojną i dżumą. Niespełna od dwóch lat zapanował jaki taki przynajmniéj pokój, choć pokój bardzo problematyczny, dzięki przedłużającemu się pobytowi wojsk carskich. Chciano ich się pozbyć, ale jak najtańszym o ile możności kosztem, bez sprowadzania na kraj nowéj zawieruchy wojennéj. Otóż czem i jak sobie tłumaczyć, jeżeli wbrew usposobieniom króla, prymasa, w. kanclerza koronnego, których głosy przytoczyliśmy wyżéj, jeżeli wbrew wszelkim porywom energii, w ostatecznym rezultacie odzywa się wstręt do wojny, jeżeli w chwili stanowczéj decyzyi, każdy niemal z zabierających głos posłów, kończy go sentencyą: „Wojny nie chcę“. Inne naturalnie pytanie, czy szczerość podobna wobec zamiarów Cara, wobec aż nazbyt butnéj postawy Dołgorukiego była na miejscu i czy doprowadzała do celu. Nie należy wątpić, że śmiała postawa sejmu, że oświadczenie się jego za królem, w duchu tego, z czem wystąpili prymas, kanclerz i kasztelan nowogrodzki, byłaby uczyniła więcéj wrażenia na Cara i jego reprezentanta w Polsce. Tymczasem nie chciała szlachta żadną miarą rozumieć téj bardzo prostéj, psychologicznéj prawdy, a każdy odzywa się, zabierając głos, z nieuniknioną końcową klauzulą: „Ja wojny nie chcę“. Frazes ten powtarza się tak często, wszystkie mowy tak nim naszpikowane, że wystarczy ograniczyć się na przytoczeniu kilku ku dostatecznemu charakteryzowaniu całości.

Napróżno tłumaczą na sesyi z dnia 8 Października Ossoliński podskarbi koronny, Potocki starosta bełzki, że bez podjęcia środków naturalnéj obrony, Rzeczpospolita nieproszonych gości się nie pozbę-

dzie. W te tropy spieszą Zienowicz poseł połocki, Puzyna pisarz ziemski litewski, Lubomirski oboźny koronny, każdy wyrzekając na ciężar i krzywdy ponoszone ze strony wojsk carskich, „że oświadczyć się za wojną czy to zaczepną, czy obronną, zabrania im instrukcya“. W tym samym duchu odezwał się na sesyi z dnia 26 Października, sam marszałek sejmu Zawisza. Z podobnemi protestami przeciw jakimbądź marsowym ze strony Rzeczypospolitéj intencyom odzywali się liczni inni. Tak więc, rzecz aż nazbyt naturalna, że rezultatem obu czynników ciągnących sejm i szlachtę w przeciwne strony, z jednéj strony chęci pozbycia się wojsk carskich, z drugiéj wstrętu do nowéj wojny, mogła stać się tylko nowa akcya dyplomatyczna. Po Działyńskim, Wołłowiczu, Duninie, Ponińskim, miał nowy poseł podejmować na dworze carskim dzieło nadaremnego toczenia kamienia Syzyfowego. Po wielu poprzednio już w téj materyi zabieranych głosach, pojawił się na sesyi z dnia 22 Października projekt przestrzegania w mającéj się rozpocząć negocyacyi następnéj kolei: Na wniosek posła Pińskiego, następnie Godlewskiego starosty nurskiego, wreszcie za zgodą ogromnéj większości izby poselskiéj, postanowiono co prędzéj, bezzwłocznie, wyprawić do Cara zwyczajnego kuryera (emissarium) z listami króla, senatu i izby poselskiéj; następnie dopiero miał być wysłany w uroczystéj misyi poseł Rzpltéj na dwór petersburgski. Kompetencya owego „emisaryusza“ w spełnieniu udzielonego mu polecenia, była bardzo skromnych i ograniczonych rozmiarów. Na sesyi z dnia 26 Października uchwalono, że „emisaryusz“ będzie miał sobie powierzone listy trzech stanów Rzeczypospolitej do Cara, że się ograniczy na ich oddaniu i odebraniu odpowiedzi, że wreszcie złoży przysięgę, jako po za tem w żadne negocyacye z Carem, ani z jego ministrami wdawać się nie będzie, pozostawiając główną sprawę mającemu się wyprawić na dwór petersburgski posłowi. W pięć dni później, na sesyi z dnia 31 Października, przedstawił marszałek sejmu Zawisza kammerjunkra dworu Lesiowskiego na kandydata do spełnienia owéj misyi. Polecenie, które odebrał po przyjęciu swéj osoby przez izbę, nie odbyło się bez pewnych uroczystości. Zawezwano Lesiowskiego, o którego osobie bliższych szczegółów dotąd nie mamy, na sesyą sejmową. Świdziński poseł rawski zażądał raz jeszcze odczytania listów do Cara, czemu stało się zadość. Pisarz warszawski Skubski upominał, aby się tylko „p. emisaryusz“ nie zapuszczał „w żadne dyskursy na dworze carskim“; inni żądali, aby złożył wobec izby przepisaną sobie przysięgę i aby jéj rotę bezzwłocznie ułożono. I temu żądaniu stało

się zadość. Rotę spisano, Lesiowski złożył przysięgę wobec zgromadzonych posłów, poczem z doręczonemi sobie listami opuścił izbę. Koszta jego podróży miał pokryć skarb litewski, a pod tym względem zapisuje dyaryusz sejmowy przykry i upokorzający epizod. Przeznaczono Lesiowskiemu na ową wyprawę 400 dukatów. Do dnia 2 Listopada nie wyjechał, ponieważ podskarbi litewski oświadczył mu, iż pieniędzy nie ma. Oburzony tem Karwowski poseł bielski zawołał, iż hańba dla narodu, aby się w tak ważnéj sprawie nie miała znaleść tak mała summa na pokrycie publicznéj potrzeby. Zaproponował na pokrycie kosztów wyprawy Lesiowskiego składki po dwa dukaty od każdego posła i ogłoszenie urzędu podskarbiego za wakujący. Wszyscy zawołali na to zgoda, pieniądze znalazły się, Lesiowski pojechał. Teraz rozpatrzmy się w treści i brzmieniu dokumentów, z jakiemi się na dwór carski udał. Były to trzy osobne listy: od króla, senatu i izby poselskiéj, nie żałujące jak zobaczymy, ani barw, ani wyrazów, by przedstawić w Petersburgu wrażenie, jakie krzywdy doznane ztamtąd w Polsce wywołują. Wszystkie te listy do Cara nosiły datę z Grodna, 26 Październtka 1717. Królewski powoływał się na traktat warszawski z roku 1717, zabezpieczający krajowi swobodę od ciężarów wojsk obcych, przedstawiał żal i krzywdę Rzeczypospolitéj z powodu pobytu carskiego żołnierza, domagał się natarczywie jak najprędszego jego wyprowadzenia. Równocześnie ujmował się list królewski za Gdańszczanami przeciw wygórowanym, opierającym się na bezprawnéj konwencyi żądaniom carskim, a kończył sią następnemi słowy: „Racz tedy W. C. Wieliczestwo jak najprędzéj tego emissarium ekspedyować z pożądanym responsem, a raczéj z ordynansami do wyjścia nieodwłocznego tych wojsk z granic państw naszych i Rzeczypospolitéj. Co nam obiecuje sama słuszność, przyjaźń, obserwacya sojuszów, prawa narodów i rozsądnego Waszego Wieliczestwa refleksya na wszystkie okoliczności, racye, konsekwencye i to sprawiedliwe wszystkich stanów Rzeczypospolitéj żądanie, które jako najsilniejsze ze strony naszéj ponowiając, Waszemu Wieliczestwu wszelkich pomyślnych od Pana Boga życzymy sukcesów.“

Napisany w imieniu senatu przez prymasa list domagał się z nie mniejszą stanowczością w piśmie wystosowanem przez izbę poselską a zaopatrzonem nazwiskiem marszałka sejmowego Zawiszy, co prędszego rozkazu do wojsk carskich, aby „bez wszelkiéj zwłoki wychodziły z krajów Rzeczypospolitéj.“ W zamian zapewniały oba pisma Cara, że król i Rzeczpospolita „ze swojéj strony nienaruszenie sa-

siedzką i kolligacką przyjaźń zachowują i dotrzymują, byleby pożądaną w téj mierze i nadal słusznéj rekwizycyi swojéj pomyślną odebrali satysfakcyą.“ Po napisaniu tych listów, po zaopatrzeniu „emisaryusza“ Lesiowskiego w potrzebne środki pieniężne, pozostawało jeszcze uprzątnąć się z pewnemi formalnościami, których załatwienie zależało od posła carskiego Dołgorukiego i sekretarza jego, Polaka Gołębiowskiego, znanego w dwadzieścia lat późniéj na dworze warszawskim i drezdeńskim przez wpływową rolę dyplomatyczną, jaką tamże podczas zatargów z Fryderykiem II odgrywał. Chodziło o zakomunikowanie treści listów, o oznaczenie charakteru, w jakim Lesiowski do Petersburga wyjeżdża, wreszcie o danie mu listów rekomendacyjnych do komendanta miasta Rygi i udzielenie potrzebnych paszportów. Dołgoruki przyjął, jak widzimy, nie bez widocznego kwasu żądanie stanów polskich. Mianowicie zapytywał na wpół z ironią, na wpół ze źle tajonym gniewem, dla czego „tak wiele listów sejm do jego pana wyprawia?“ Ostatecznie jednakże przyjął tłumaczenie sekretarza kanclerskiego, a „emisarysz“ Lesiowski wyjechał dnia 2 Listopada z powierzonemi sobie listami do Petersburga. Zobaczymy niżéj, jaki był rezultat jego misyi z natury rzeczy bardzo podrzędnéj. Tymczasem przypatrzmy się, jaką praktyczną postać przybrała druga, powzięta już z góry decyzya sejmu, aby po wyprawieniu owego „emisaryusza“, powierzyć osobnemu, uroczystemu poselstwu załatwienie licznych i drażliwych nieporozumień, jakie poczęły coraz więcéj zachmurzać pogodę stosunków między dotychczasowymi sprzymierzeńcami, carem Piotrem i królem Augustem. Wyborem osobistości na spełnienie tego zadania najwyższéj wśród obecnych okoliczności wagi, rozporządzała, jak się zdaje, teraz wyłącznie już tylko królewska wola bez oglądania się, jak przy wyborze starosty Kopanickiego na jakiebądź inne względy. Na ostatniéj sesyi tego pamiętnego sejmu, z dnia 14 Listopada, powstał książę Radziwiłł w. kanclerz litewski i ogłosił między innemi propozycyami od tronu, iż na posła Rzeczypospolitéj do Cara jest przeznaczony Stanisław Chomętowski wojewoda mazowiecki. Na sekretarza dodano mu Puzynę pisarza litewskiego. Co Chomętowskiego mogło polecać na odegranie tyle ważnéj i trudnéj zarazem roli, zobaczymy jeszcze niżéj. Co prawda, odznaczał się w ciągu minionych zaburzeń, jako wierny zwolennik królewski éj sprawy. Powierzoną sobie przed sześciu laty misyą do Porty Ottomańskiéj, właśnie wśród najenergiczniejszych zabiegów Stanisława Poniatowskiego i innych agentów Karola XII w Konstantynopolu, spełnił zręcznie

cznie i sumiennie ku zadowolnieniu królewskiemu. Natomiast spotykamy się w dziejach powierzonéj mu nowéj misyi z wielu szczegółami, które go na zajęcie podobnego stanowiska mniéj odpowiednim czyniły. Nasamprzód nie był osobiście dość majętnym, aby bez oglądania się na zasiłki ze skarbu publicznego, koszta podróży i pobytu na dworze carskim sam mógł podejmować. Skarb zaś litewski, z którego koszta owéj misyi miały być opędzane, już dość ubogi, jak widzieliśmy, aby zaopatrzyć „emisaryusza“ Lesiowskiego w potrzebny pieniądz, był naturalnie mniéj jeszcze w stanie dostarczyć ich uroczystemu poselstwu króla i Rzeczypospolitéj. Czy zresztą wojewoda mazowiecki nie lenił się może trochę ze spełnieniem swéj misyi, nie chcielibyśmy rozstrzygać. Co pewna, to że w kilka miesięcy zaledwie po fakcie powierzonego sobie poselstwa, każe sprawiać przybocznéj swéj służbie liberyą odpowiednią swemu poselskiemu stanowisku. Słowem, być może, iż nie z jego winy, nie możemy się w wojewodzie mazowieckim dopatrzeć owéj prawdziwie patryotycznéj i obywatelskiéj gotowości jego poprzednika starosty Kopanickiego, który odebrawszy swe polecenie w Marcu 1717, był już pod koniec Kwietnia, goniąc za carem, we Flandryi i Francyi, który następnie odebrawszy w jesieni 1717 r. drugą misyą do cara, pędził wśród śnieżnych zawici i czterdziestostopniowych mrozów do Petersburga i Moskwy. Z kolei rzeczy wypada nam się rozpatrzeć w instrukcyi, jaką Chomętowskiemu z zatwierdzeniem i wiedzą sejmu udzielono do cara: Stanąwszy w Petersburgu i zażądawszy audyencyi u cara, miał poseł oświadczyć się z uczuciami przyjaźni od króla i Rzeczypospolitéj, powinszować mu tak świetnych powodzeń jego oręża, któreby jednakże nie były nigdy rzeczą wykonalną, gdyby cały ciążar wojny szwedzkiéj nie był się obrócił przeciw Polsce, a tem samem nie była dana carowi sposobność zmierzenia się ze słabemi siłami nieprzyjaciela w Inflantach.

Miał poseł nadto przedstawiać wszelkie straty i szkody, jakie Polska przez inwazyą szwedzką poniosła i starać się przekonać cara, jak sama sprawiedliwość wymaga, aby ponosiwszy wspólne ciężary wojny, dzielić się obecnie korzyściami zwycięztwa. „Gwoli czemu,“ mówiła instrukcya pod czwartym swym numerem, „poseł urgentissime instabit o restytucyą nieodwłoczną Rygi i Inflant, juxta obsequentiam tegoż traktatu kolligackiego et tot motivis et rationibus tę słuszność i sprawiedliwość evincentibus, najbardziéj eo intuitu, że J. C. Wieliczestwo tak

mocno i skutecznie raz na zawsze przez tę restytucyą Rygi i Inflant obowiąże i będzie interesował Rzeczpospolitą, że nie tylko przy traktacie następującym, ale każdego czasu in omni casu przeciwko koronie szwedzkiéj perpetuo ligamine złączona, junctis viribus et consiliis spólne interesa i conquisita z J. C. Wieliczestem utrzymywać i bronić za jedno i necessario obstringetur." Jak ztąd widzimy, odgrywała tedy restytucya Rygi i Inflant w misyi Chomentowskiego tem większą rolę, im lepsze prawo do niéj miała Rzeczpospolita odpowiednio do zawartego z carem pod dniem 30 Sierpnia 1704 r. traktatu narewskiego. W następnym punkcie instrukcyi nakładano posłowi wyraźny obowiązek, aby się domagał ewakuacyi Kurlandyi i protestował przeciw wszelkiemu mieszaniu się dworu petersburgskiego w sprawy Kurlandyi jako niezaprzeczenie lennictwa polskiego. Mianowicie miał upomnieć się stanowczo o konszachty „z dworem berlińskim i o promowanie margrafa brandenburgskiego" na przyszłego księcia kurlandzkiego. W dalszym ciągu instrukcyi zalecano posłowi protestować w sposób jak najenergiczniejszy przeciw przedłużającemu się pobytowi wojsk carskich w jakiéjbądź części krajów Rzeczypospolitéj. Prócz Kurlandyi, Litwy, Wielkiéj i Małéj Polski tyczyło się żądanie to wyraźnie ukraińskiego, naddnieprskiego pogranicza między obu krajami, mianowicie Czechryna, Kaniowa, Trechtymirowa i innych licznych miejscowości, które Moskwa mimo postanowień wiecznego pokoju z r. 1686, w swem posiadaniu trzymała. Miał nadto żądać poseł „zwrotu dział zabranych przez wojska carskie w twierdzach Korony i Litwy, swobody wyznania dla religii łacińskiego i ruskiego obrządku, wolności przeprawy dla misyonarzy „na zgłoszenie prawdziwéj wiary" do Chin i Persyi idących, nadto o uwolnienie generała wojska litewskiego Siennickiego, pułkownika Butmanna, tudzież innych poddanych polskich i litewskich w ciągu ostatniéj wojny przez Moskwę wziętych i w dalekie stepy zagnanych." Pod innym punktem instrukcyi była mowa o wynagrodzenie krzywd wyrządzonych przez wojska carskie strażnikowi koronnemu Potockiemu i innym poddanym Rzeczypospolitéj i o konieczności dotrzymania zawartych między obu krajami sojuszów, aż do przyjścia do skutku ogólnéj pacyfikacyi. Upomnienie to było tem konieczniejsze, że jak widzieliśmy wyżéj, na wyspach Allandzkich odbywały się równocześnie między reprezentantami Cara i Karola XII konferencye, do których nie tylko nie dopuszczono reprezentantów polskich, ale co więcéj, knowano według doniesień dworu angielsko-

hannowerskiego, najzgubniejsze dla bezpieczeństwa króla polskiego i Rzeczypospolitéj plany.

Instrukcya powyższa udzielona wojewodzie mazowieckiemu obejmowała istotnie wszystko, o co się chwilowo toczył spór nie tylko już na teraz między królem Augustem a dworem petersburskim, ale zarazem między Rzecząpospolitą, interesem szlacheckiego narodu a tymże dworem. Oddawna po raz pierwszy, schodził się nareszcie interes króla z interesem narodu, była istotna zgoda „inter majestatem et libertatem.“ Zarazem stanowi owa instrukcya koniec pamiętnego, zalimitowanego na dniu 14 Listopada 1718 roku do Warszawy sejmu grodzieńskiego, pewien zaokrąglający dotychczasowy przebieg rzeczy wypadek, z poza którego można się obejrzeć na krótką, poprzedzającą go przeszłość, rozpatrzeć się w jéj charakterze politycznym. Po raz pierwszy to wtedy, tuż po zakończeniu wojny szwedzkiéj i rozruchów wewnętrznych traktatem warszawskim z r. 1717, zakiełkowało embryonicznie przymierze owych mocarstw, których późniejsze porozumienie miało przed upływem bieżącego wieku położyć koniec istnieniu Polski. Car trzymał swe wojska w krajach Rzeczypospolitéj, ścisnął sekwestrem Kurlandyą, groził Gdańskowi ciężkiemi kontrybucyami, następstwami twardéj, wymuszonéj na nim konwencyi. Nie dość na tem, wchodził za pośrednictwem Görtza w niebezpieczne dla królewskości Augusta knowania ze Szwecyą, układał się na wyspach Allandzkich w największéj tajemnicy, z wykluczeniem Augustowych i polskich reprezentantów, o plany zmierzające do detronizacyi Augusta, do uszczuplenia Rzeczypospolitéj. I na tem nie dość jeszcze, wciągał car do téj kombinacyi dwór berliński, układał się z nim o małżeństwo swéj synowicy Anny Iwanówny, księżnéj kurlandzkiéj z margrabią brandenburgsko-szwedtskim w zamiarze oderwania Kurlandyi od ciała Rzeczypospolitéj. Wszystkie te knowania carsko-brandenburgskie dostawały się do wiadomości dworu drezdeńskiego, następnie do wiadomości polskiéj za pośrednictwem czujnego mocno w owéj chwili, śmiertelnie skłóconego z carem dworu angielsko-hannowerskiego.

Jak już powiedziano, schodził się tutaj po raz pierwszy od niepamiętnych czasów interes Augusta z interesem narodu. Jeżeli August wobec knowań Pruss i Rosyi miał powód obawiać się o swoją królewskość, o stanowisko swoje i swojéj dynastyi w północnéj Europie, czuła szlachta dotykalnie materyalny ciężar owéj sąsiedzkiéj, sprzymierzonéj przeciw Polsce ligi przez twardy, dający się we znaki każdemu z osobna pobyt wojsk carskich, przez blokadę

gdańską, przez pokrzywdzenie praw polskich w Kurlandyi, przez trzymanie więźniów polskich pod kluczem carskim, przez zabór artyleryi polskiéj z zamków i twierdz polskich, przez butne i lekceważące gadaniny carskiego posła Hrehorego Dołgorukiego i syna jego Sergiusza. Czując to wszystko razem, dała szlachta swemu uczuciu i swym drażliwościom wyraz przez postawę swą i uchwały w ciągu grodzieńskiego sejmu. Staraliśmy się o ile możności najszczegółowiéj przedstawić, jak się na tym sejmie odzywała, jak uznała za rzecz stosowną wyprawić na tymczasem do cara „emisaryusza", następnie posła Rzeczypospolitéj. Ostateczny kres jéj działalności w tym obranym kierunku stanowi dana wojewodzie mazowieckiemu instrukcya, wyrażająca mieszaninę interesu materyalnego ze względami i czynnikami politycznéj natury. Niestety nie było zamiarem ani szlacheckiego narodu, ani sejmu, poza ten kres sięgać daléj i to na nieszczęście w sprawie, w któréj choćby najenergiczniéj objawiający się platonizm nie starczył. „Sprawa przegrana, bo jurystów nie ma", pisał bardzo prawdziwie starosta Kopanicki ze swego poselskiego stanowiska w Petersburgu do w. kanclerza koronnego Szembeka. Nie ma co mówić: Pojmujemy, biorąc rzeczy po ludzku, wstręty szlacheckiego narodu do nowych wysiłków i klęsk wojennych, z których zaledwie co dopiero wyszedł. Kraj był wyludniony, spustoszony wojną i dżumą, sterczał zgliszczami i ruiną, potrzebował wytchnienia. Mimo to stawała wobec niego już wprost w interessie bytu i życia, konieczność nowego wysiłku wojennego. Otóż jednakże, czego naród szlachecki nie chciał z bardzo małemi wyjątkami rozumieć i pojąć, wołając głosami sejmu, domagając się przez „emisaryuszów", „posłów", „instrukcye", ewakuacyi krajów, uznania pokrzywdzonych praw Rzeczypospolitéj, uzupełniając jednakże każde takie wołanie najniefortunniejszym w podobnych razach dodatkiem, „że wojny nie chce i że orężem sprawy swéj poprzeć nie myśli." Słowem, nie posuwała się ówczesna świadomość szlachecka poza granice materyalnie dokuczających dolegliwości. Dla potrzeby i wymagań politycznéj przyszłości narodu i kraju nie miała oka i zrozumienia. Miały natomiast ową smutną i charakterystyczną razem świadomość za Polskę i dla Polski mocarstwa zagraniczne, miał ją zapewnie nie z platonicznéj miłości dla Polski, ale w interesie swéj władzy król August. Rozpatrzywszy się dotąd w szlacheckich usiłowaniach około obrony przeciw temu, co bezpośrednio dolegało, przypatrzmy się z kolei rzeczy politycznym robotom mocarstw europejskich i samego króla Augusta w interesie Polski. Zobaczymy

niestety, jaka walka stoczyła się między interesem materyalnym zaścianka a wielkim interessem politycznym, jak intryga prusko-rosyjska umiała zwycięzko wyzyskać pierwszy ze szkodą drugiego, jaką rolę w walce tych dwóch sprzecznych z sobą interesów odegrała zatrudniająca nas tutaj misya wojewody mazowieckiego na dwór carski.

II.

Wspomnieliśmy o mocarstwach europejskich interesowanych w powyższéj sprawie, zaniepokojonych postawą, jaką po traktacie warszawskim z roku 1717 w Polsce zajął dwór petersburski i sprzymierzony z nim dwór berliński. Zapisując to spostrzeżenie, mamy na myśli w pierwszym rzędzie Anglią i Hannower, dwór cesarsko-niemiecki i Portę Ottomańską. Wszystkich ich choćby najsprzeczniéjsze interesa, godziła obawa usadowienia się cara i Prus w Polsce. Zacznijmy od Porty Ottomańskiéj. Porta wychodziła wówczas z ciężkich zapasów wojennych zakończonych niekorzystnym dla niéj traktatem pokoju Pasarowickim. Mimo to nie można jednakże powiedzieć, aby była nie umiała ocenić niebezpieczeństw grożących jéj ze strony Rosyi, aby nie była umiała zwracać troskliwéj uwagi na stanowisko, jakie ku jéj własnemu, najwyższemu zaniepokojeniu począł zajmować car przez coraz to trwalsze sadowienie się w Polsce. Mianowicie miała Rzeczpospolita wytrwałego przyjaciela, mieli w. hetman koronny Sieniawski, strażnik koronny Potocki i inni dygnitarze polscy stałego korespondenta w seraskierze baszy chocimskim Abdi-Baszy. Poczciwy, sprzyjający Polsce Turek przestrzegał panów polskich przeciw knowaniom agentów carskich w Konstantynopolu. Był wówczas reprezentantem dworu petersburgskiego u Porty Ottomańskiéj Daszkow. Abdi-Basza donosił, że Daszkow intryguje przeciw Augustowi u dywanu, że udał się mianowicie do Gallipoli do księcia Franciszka Rakoczego, aby go namówić do ubiegania się o tron polski, w czem mu car Piotr obiecuje być pomocnym, wysełając swe wojska na Ukrainę i Podole. Nie dość na tem, zaczęli się losem Polski, groźną w niéj postawą Moskwy zajmować w. wezyr Mechmed-Basza i Sadet chan Tatarów krymskich. Pierwszy, oznajmiając fakt zawarcia traktatu Passarowickiego, oświadczał się z przyjaźnią i gotowością pomocy dla Polski; drugi, nie poprzestając na liście podobnéjże treści do króla polskiego, wyprawił w późnéj jesieni r. 1718 do Polski jako nadzwyczajnego posła Kantymira-Murzę.

Znajdujemy tatarskiego posła w początku miesiąca Grudnia w Warszawie a szczegóły odbytéj między wielkim kanclerzem koronnym Janem Szembekiem a nim, na dniu 17 Grudnia 1718 r. konferencyi, rzucają charakterystyczne światło na naturę i cel jego misyi. Dodać jeszcze należy, że w dziękczynnych listach, jakie poprzednio wyszły od króla i Rzeczypospolitéj do Porty i do Sadet-Geraja, pierwszy i drugi mogli uważać tylko wyraźną zachętę do zajęcia postawy, o jakiéj najlepsze wyobrażenie daje przebieg wspomnianéj co dopiero konferencyi. Kantymir-Murza oświadczał obecnym na konferencyi senatorom pozdrowienie od chana, ręczył za jego niezłomną dla króla i Rzeczypospolitéj przyjaźń.

Przychodząc następnie od ogólnych oświadczeń, do przedmiotów dotykalniejszego znaczenia, pytał, czy potrzebna Rzpltéj usługa Tatarów, mianowicie „jeżeli potrzebne wojska przeciw wszelkim nieprzyjaciołom króla Imci i Rzpltéj, deklarując, że są gotowe. Tatarowie — mówił — największą zawsze i najszczerszą przyjaźń z Polską mieli, a sto tysięcy szabel tatarskich gotowych pospieszyć na jéj obronę.“

Odpowiadający tatarskiemu posłowi imieniem senatu biskup kujawski Szaniawski, nie chciał widocznie zbyt wyraźną postawą narażać króla i Rzeczypospolitéj wobec cara i ograniczył się na ogólnych wyrazach wdzięczności za objawione uczucia przyjaźni. Zdaje się, że właśnie jednakże podobna powściągliwa ostrożność konferujących z nią senatorów, spowodowała posła tatarskiego do zrzucenia maski. Zauważył, że „wszyscy, co przed nimi byli, tak od Porty, jak od chana, gdy się pytali o Moskwę, czy jest w Polsce, jedni im odpowiadali, że jéj nie ma; drudzy powiadali, że jéj mało i to tylko przy granicach, i tak nie mogli (wysłańcy tureccy i tatarscy) doskonałéj uczynić pryncypałom swoim relacyi. „Mnie zaś, — dodawał Kantymir Murza — nie potrzeba się pytać, czy są, bom ich sam widział przez Pragę przechodzących, ale tylko pytam co tu robią i czy z pozwoleniem króla i Rzeczypospolitéj weszli.“ Odpowiedział na to biskup kujawski, „że kiedy Rzeczpospolita nie była bezpieczna od Szwedów, cierpieć musiała Moskwę; podług sojuszów teraźniejszych bez wiadomości i konsensu J. K. Mości i Rzeczypospospolitéj weszli i dla tego na przyszłym sejmie tak J. K. Mość, jako i wszystkie stany Rzeczypospolitéj wyprawiły z usilnemi i mocnemi remonstracyami do Cara Imci o jak najprędsze wojsk pomienionych wyprowadzenie i sejm czekając na rezolucyą w tem Cara Imci, dla téj przyczyny odłożony. Powiedział potem pan poseł, gdy przyjaciel

choruje powinien go przyjaciel pytać, co go boli, więc i chan JMość widząc Rzeczpospolitą osłabiałą, pyta, co ją dolega i jeżeli nie może jéj pomódz? Odpowiedział JMość ks. biskup kujawski, że prawda, że się nie dobrze mamy, ale prosimy, abyście nas leczyli podług nowéj doktorów inwencyi, którą zdaleka pacyenta leczą, przez sympatyą zbliżając się do niego. Na co reposuit pan poseł, pytając, jeżeli ci doktorowie, którzy zdaleka leczą, ręczą że uleczą? Odpowiedział JMość ks. biskup, że pokazują przez samą eksperyencyą, że leczą; bo najlepszy sposób uleczenia iść do źródła i przyczyny choroby, którą uleczywszy, łatwo złe skutki ustaną. Na co pan poseł reposuit, że podług woli J. K. Mości i Rzeczypospolitéj przysługę swoją świadczyć gotowi. Zakończył JMość kanclerz w. koronny, deklarując, że uczynią J. K. Mości téj konferencyi i dany będzie należyty respons JMości panu posłowi."

Otóż protokół konferencyi w. kanclerza i senatorów z posłem tatarskim. Chodziło nam przez dosłowne jego przytoczenie o dostarczenie dowodu, jakie było ówczesne usposobienie Porty i Tatarów dla Polski ze względu na okupacyą jéj przez wojska carskie, jaka była gotowość ich przyjścia Rzeczypospolitéj na każde zawołanie w pomoc. Nie zbywało na dalszych podobnie życzliwego dla Polski ze strony Tatarów, dygnitarzy tureckich, samejże Porty Ottomańskiéj usposobienia.

Abdy Basza seraskier chocimski nie omieszkał utrzymywać w tym celu ciągłéj korespondencyi z hetmanem Sieniawskim i wojewodą podolskim. Późniéj nieco używał król August do porozumienia się z Konstantynopolem, jako poufnego agenta pułkownika Strutyńskiego... Obok Porty Ottomańskiéj stawali w rzędzie gotowych dla Polski i króla Augusta przeciw carowi sprzymierzeńców Anglia, i połączony z nią unią personalną Hannower, w osobie króla angielskiego, Jerzego I. Dom hannowerski był już od początku wojny szwedzkiéj, zwłaszcza od czasu powrotu Karola XII z Turcyi, mocno poróżniony z dworem berlińskim, rywalizował z nim w panowaniu nad ujściami Elby i Wezery, rościł pretensye do niektórych okręgów pogranicznych, do tych i owych punktów przeprawy przez Elbę, gorszył się nadto niesłychanie gospodarowaniem wojsk carskich w księztwach meklemburgskich i w krajach Rzeczypospolitéj Polskiéj. Domowi hannowerskiemu zaczęła ciężyć przewaga Prus sprzymierzonych jak najściśléj z carem. W nieprzyjaźni swéj dla cara posuwał się gabinet londyński daleko. Kazał opuścić Londyn Görzowi i Poniatowskiemu, działającym tamże w interesie pogodze-

nia Karola XII z Piotrem, a wchodzącym podobno równocześnie w tajne stosunki z Jakobitami przeciw panującemu domowi. Tuż po swym wyjeździe z Londynu, zostali Görz i Poniatowski za przybyciem swem do Hollandyi aresztowani przez władze miejscowe na rekwizycyą angielską. Było to w roku 1717. Zaledwie na wyspach allandzkich rozpoczęły się konferencye między reprezentantami Szwecyi i cara, wybadywał gabinet londyński ich niebezpieczne dla sprawy Augusta negocyacye, komunikował je do Drezna i Warszawy. Tym to kanałem dostawały się według późniejszéj skargi posła carskiego Dołgorukiego, tajemnice allandzkich konferencyi do Augustowéj wiadomości. Car odpłacał się Anglii i królowi angielskiemu nie mniejszą, wzajemną nienawiścią, wyszydzał publicznie przez dworskich trefnisiów króla Jerzego. Osobistością, za pośrednictwem któréj Anglia i Hannower porozumiewały się z królem Augustem, był poseł angielski na dworze wiedeńskim kawaler de Saint-Saphorin. August wystawił już z góry na wszelkie przypadki pod dniem 6 Listopada 1717 roku Flemmingowi pełnomocnictwo do podjęcia w jego imieniu negocyacyi w Wiedniu z dworem austryackim i angielskim. Saint-Saphorin dostał w Marcu 1718 roku wyraźne polecenie rozpoczęcia układów, których ostatecznym celem miało być zawarcie przymierza między Anglią, Hannowerem, dworem wiedeńskim, drezdeńskim i Rzecząpospolitą Polską przeciw Prusom i carowi. Alians tenże nie istniał jeszcze w 1718 r., ale grunt doń był należycie przygotowanym. Wchodził też wreszcie w ową kombinacyą aliansową, jako z pewnością nie lekceważenia godny czynnik d w ó r w i e d e ń s k i. Stary i zadawniony rachunek istniał między dworem wiedeńskim a petersburgskim, składał się zaś z nader rozmaitych pozycyi. Nasamprzód nie były tajne dworowi wiedeńskiemu stosunki między carem a zbuntowanym przeciw Austryi księciem Franciszkiem Rakoczym. Dawniéj już przychodziło z tego powodu do mocno drażliwych zajść między dyplomatami carskimi a generałami cesarskimi. Nie dość na tem, przyczyniła się i sprawa nieszczęsnego carewcza Aleksego do mocnego oziębienia stosunków między Wiedniem a Petersburgiem. Carewicz oddał się pod opiekę dworu cesarskiego we Wiedniu, w Tyrolu, w Neapolu. Z pod tejże opieki uprowadzili go wysłańcy carscy Tołstoj i Rumiańców do Petersburga, gdzie go okrutna śmierć z rąk ojca spotkała. Dwór wiedeński wziął sobie tę sprawę tem więcéj do serca, że w dodatku poseł austryacki w Petersburgu Pleyer był z powodu carewicza wystawiony na ciężkie przykrości i nieprzyjemności ze strony władz carskich. Pomijając i to, znosił cesarz

Karol VI, jako reprezentant niemieckiéj Rzeszy nie bez przykrości gospodarowanie cara w księztwach meklemburgskich, wchodzących w skład Rzeszy. Wreszcie niepokoił do najwyższego stopnia dwór wiedeński przedłużający się w nieskończoność pobyt wojsk carskich w Polsce, jako oczywistość coraz to niebezpieczniejszego sąsiedztwa. Niepokój ten wyrażają przy najrozmaitszych sposobnościach, pod najrozmaitszemi postaciami depesze reprezentantów austryackich na dworze warszawskim, naprzód Tiepolta, późniéj Martelsa... Zresztą była to właśnie chwila, w któréj dwór drezdeński czy warszawski zabierał się poza obrębem polityki, wejść w stosunki rodzinne z wiedeńskim. Młodego, liczącego naówczas 22 lat, nieobecnością w sprawach polskich dotąd świecącego syna królewskiego przeprowadził Jezuita, O. Salerno, na wiarę katolicką. Nawrócony królewicz polski starał się o rękę arcyksiężniczki Maryi Józefy, córki po zmarłym cesarzu Józefie I i uzyskał przyzwolenie panującego cesarza Karola VI na ten związek pod koniec roku 1718... A więc Porta Ottomańska, Anglia, Hannower, Austrya, — otóż potęgi, na których się przyszło oprzeć Augustowi w obronnéj swéj przeciw Prusom i carowi akcyi, nie bez widoków powodzenia. Przypatrzmy się opartéj jego na podobnéj podstawie działalności po ukończonym na dniu 14 Listopada 1718 r. sejmie grodzieńskim. Tuż po ukończeniu czynności sejmowych, zabrał się król z powrotem do Warszawy. Było to dnia 15 Listopada. Zabawiwszy jeszcze w Grodnie do 28 Listopada, załatwiwszy różne bieżące interesa, podpisawszy przeszło 1200 dokumentów rozmaitéj treści, wyjechał król z Grodna dnia 29 Listopada o godzinie 6 z rana. Podróż trwała wśród słotnéj pory i złych dróg kilka dni, a miała dwa ważniejsze wypoczynki: pierwszy w Białymstoku u wojewodziny podlaskiéj Branickiéj, matki młodego starosty Branickiego. Pani ta podejmowała króla wraz z całym jego dworem przez dwa dni. Następnie zajechał król do jednéj z włości starosty łomżyńskiego, gdzie go w. kanclerz koronny Jan Szembek zadziwił niespodzianie świetnem przyjęciem. Król zajechał tamże, jak powiada dyaryusz jego podróży, wśród ulewy, bez kuchni i sklepu, zrezygnowany na post. Jakże mile został uderzony, znajdując nie tylko pokoje przyzwoicie umeblowane, ale stół wybornie usłużony, doskonałe wino, w dodatku zaś 500 sztuk świeżych ostrygów, w których się lubował nie mniéj z pewnością od wszystkich dzisiejszych smakoszów. Przytaczamy szczegóły te podróży królewskiéj, jakkolwiek nie mające bezpośredniego związku z głównym przedmiotem naszego opowiadania. Dnia 7 Grudnia o wieczornéj porze znalazł

się nareszcie król po dość uciążliwéj i przykréj podróży na zamku warszawskim, gdzie już nań czekali w. marszałek koronny Mniszech i biskup poznański Krzysztof Szembek. W tydzień późniéj, dnia 16 Grudnia, odbyła się z rozkazu i w obecności króla na zamku rada senatu, któréj przedmiot narad wykazuje najściślejszy związek z uchwałami ukończonego co dopiero sejmu, a któréj przebieg i postanowienia dowodzą, jak szczerze królowi i otaczającym go osobistościom zależało na pokierowaniu akcyi politycznéj w duchu uchwał grodzieńskich. Wyznaczeni do boku królewskiego przez sejm grodzieński byli wówczas z senatu biskup wileński, wojewodowie sieradzki i brzesko-kujawski, wreszcie kasztelan śremski. W ich gronie, a w obecności samegoż króla i w. kanclerza koronnego, w apartamentach tegoż ostatniego odbyła się konferencya we wszystkich „palących sprawach“ sejmu grodzieńskiego, w sprawie kurlandzkiéj, w sprawie pretensyi prusko-brandenburgskich do miasta Gdańska, w sprawie pobytu księżnéj Rakoczowéj na ziemi Rzeczypospolitéj, wreszcie w materyi poselstwa wojewody Mazowieckiego do Petersburga. Nie można radzie senatu zarzucić, aby nie była umiała stanąć na wysokości swego zadania. W sprawie kurlandzkiéj oświadczyła się za utrzymaniem praw Rzeczypospolitéj i za energiczną odprawą pretensyi prusko-rosyjskich, aby za życia jeszcze ostatniego z rodu Kettlerów, oddawać książęcy tron Kurlandyi w posiadanie margrabiego Fryderyka Wilhelma, mającego być ożenionym z Anną Iwanówną, synowicą cara Piotra. W sprawie gdańskiéj uznała rada senatu za rzecz stosowną dać moralne poparcie miastu i ująć się za niem w energicznéj nocie u dworu berlińskiego. Co się tyczy uchwały jéj w sprawie pobytu księżnéj Rakoczowéj, zgadzała się takowa z intencyami królewskiemi i była obliczoną na pozyskanie sobie dworu wiedeńskiego. Księżna Rakoczowa, Karolina Amalia, córka landgrafa heskiego Karola, przebywająca dotąd na przemian w Warszawie, Willanowie, Piotrkowie, u hetmaństwa Sieniawskich, miała stósownie do żądań rezydenta austryackiego Martelsa być zawezwaną przez marszałka w. koronnego do wyjazdu z krajów Rzeczypospolitéj. Uchwale téj stało się ku uspokojeniu pretensyi austryackich, przynajmniéj formalnie zadość. W kilka dni późniéj stawił się u księżnéj z polecenia w. marszałka koronnego wysłaniec, oznajmiający jéj uchwałę senatu i wolę królewską. Rakoczowa oświadczyła, że się do odebranego wezwania zastósuje. Formalnie więc stało się sommacyi austryackiéj zadość, jakkolwiek faktycznie znajdujemy jeszcze w 1721 r. księżnę w krajach Rzeczypospolitéj. Co się wreszcie ty-

czy misyi wojewody Mazowieckiego, postanowiła rada senatu z 16 Grudnia 1718 roku wziąść jej szczegóły pod bliższą rozwagę i podać w tym względzie osobno wypracowany projekt... Dnia następnego miała miejsce wspomniana już wyżéj przez nas konferencya w. kanclerza koronnego i senatorów z poslannikiem tatarskim, ofiarującym pomoc chana przeciw wojskom carskim. Odtąd, jak się zaraz przekonamy, postępuje akcya emancypacyjnéj polityki Augustowéj tak na wewnątrz, jak na zewnątrz, raźnym krokiem naprzód. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, dnia 23 Grudnia 1718 r., wyprawili król i senat w sprawie gdańskiéj i kurlandzkiéj listy do mocarstw zagranicznych z protestem przeciw postępowaniu Prus i Rosyi i z żądaniem ich dyplomatycznéj interwercyi (b o n a o f f i c i a). W trzy dni późniéj, w drugie święto Bożego Narodzenia, przybył do Warszawy z powrotem od cara wspominany wyżéj kilkakrotnie wysłannik Lesiowski, przywożąc odpowiedź carską na żądanie króla i innych stanów Rzeczypospolitéj w przedmiocie ewakuacyi wojsk rosyjskich. Odpowiedź ta, stósownie do zmienionych okoliczności, była jakkolwiek niezadowalniającą we wszystkiem, to przecież korzystniejszą, aniżeli się przy bezsilności wojennéj Rzeczypospolitéj spodziewać było można: Wpłynęła niewątpliwie na tę koncesyjność carską odebrana tymczasem wiadomość o zgonie Karola XII w przykopach Frederikshallskich. Ze śmiercią króla szwedzkiego zmieniała się postać rzeczy, nie ustawała od razu wojna ze Szwecyą, ale upadała cała budowa polityczna, wzniesiona ręką barona Görtza na podstawie przygotowanego porozumienia pomiędzy carem a królem szwedzkim. Upadał plan detronizacyi Augusta, intronizacyi Leszczyńskiego; wychodził na mrzonkę projekt opanowania brzegów morza Baltyckiego za wspólnem porozumieniem Rosyi i Szwecyi. Obecność znacznych sił rosyjskich w Polsce stawała się mniéj potrzebną: potrzebniejszemi raczéj stawały się w Kurlandyi ku strzeżeniu praw owdowiałéj księżnéj, na bezpośredniéj widowni wlokącéj się jeszcze wojny we Finlandyi. Nie wychodził też jeszcze z rachuby carskiéj Gdańsk, jako ważny punkt handlowy, jako śpiżarnia i arsenał, z których Szwecya mogła czerpać środki dalszego prowadzenia wojny. Wszystkie te okoliczności złożyły się razem na pewną ustępczość carską. Car przyrzekał wydać co prędzéj wojskom swym, mianowicie stojącéj na Litwie dywizyi Repnina rozkazy jak najprędszéj, o ile możności, ewakuacyi krajów polskich, co w razie niewątpliwego już obecnie wykonania, znaczyło nie małą dla wycieńczonéj i wyniszczonéj Polski ulgę. Koncesya ta jednakże nie obejmowała Kurlandyi. Nie

dość zaś na tem, domagał się car zatwierdzenia ze strony króla i Rzeczypospolitéj, zawartéj z Gdańskiem r. 1716 konwencyi w przedmiocie wystawienia tak zwanych kaprów przeciw Szwedom. Wreszcie odsełał car Rzeczpospolitą w przedmiocie innych żądań do reprezentanta swego na dworze warszawskim, kniazia Dołgorukiego. Zastrzegając sobie w dalszym ciągu niniejszego opowiadania pomówić o osobnéj morskiéj akcyi, jaką car rozwinął w r. 1719 ku wymuszeniu swych pretensyi na mieście Gdańsku, powiedzmy na tymczasem, iż Lesiowski nie bawił długo w Warszawie, że akcya królewska nie dawała sobie na teraz zbyt długich wypoczynków, a że „emisaryusz“ do cara po czterech dniach pobytu w Warszawie, już 30 Grudnia, wśród ciężkiéj zimy i straszliwie utrudnionéj komunikacyi, został wyprawiony do dywizyi kniazia Repnina, by go na mocy zakomunikowanych sobie rozkazów carskich, skłonić do opuszczenia krajów Rzeczypospolitéj. Nie dość na tem, zapisały się owe ostatnie dni roku 1718 postawieniem groźnego ze strony dworu warszawskiego marsa drugiemu, sprzymierzonemu nierozerwalnie z carem sąsiadowi Rzeczypospolitéj. Mówimy o Brandenburgii, reprezentowanéj naówczas w Warszawie przez rezydenta Kunheima, wyłamanego na wszystkie boki intryganta, jak wszyscy reprezentanci domu brandenburgskiego u Rzeczypospolitéj polskiéj. Była to właśnie chwila, w któréj w Berlinie odegrała się tragikomiczna intryga, zainicyowana przebiegle i zręcznie przez słynnego awanturnika węgierskiego Klementa i służącego mu w jego robocie Brandenburczyka Lehmanna. Klement potrafił wmówić w łatwowiernego króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I, że w Wiedniu uknuto z wiedzą cesarza Karola VI i księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, w porozumieniu z dworem saskim, na jego wolność niebezpieczny spisek.

Król pruski miał być pochwycony i wywieziony z kraju, skarb jego zabrany i wyprowadzony również za granicę, zamach sam miał być spełniony w porozumieniu i z pomocą osób zaufania królewskiego, między innemi niejakiéj pani Blaspeil, damy dworskiéj z otoczenia królowéj. Król pruski uwierzył dość łatwowiernie intrydze Klementa i kazał pewnéj nocy poaresztować wszystkie osoby objęte jego oskarżeniem. Należał także do nich Wilhelmi sekretarz ambasady saskiéj w Berlinie. Jego nie kazał wprawdzie król pruski uwięzić, ale zabrać mu w jego nieobecności wszystkie papiery. Wiadomość o tem pogwałceniu prawa narodów doszła ostatnich dni Grudnia do Warszawy i spowodowała ową odwetową akcyą, o któréj była mowa wyżéj. W. marszałek koronny Mniszech odebrał od króla roz-

kaz doręczyć rezydentowi pruskiemu (pod dniem 28 Grudnia), następnie brzmiącą komunikacyą: „Ponieważ dwór pruski, posługując się postępowaniem równie gwałtownem, jak przeciwnem prawu narodów, kazał zabrać wszystkie papiery Wilhelmiemu, sekretarzowi ambasady, zawierzytelnionemu ze strony królewskiéj przy dworze berlińskim, podczas jego nieobecności w domu, a pod pozorem, jakoby utrzymywał niebezpieczną korespondencyą, J. K. Mość uznała za rzecz stósowną, oczekując bliższych wyjaśnień, zakazać bywania na dworze panu Kunheimowi, ministrowi i szambelanowi pruskiemu. Ponieważ zaś ten krok, jakkolwiek najumiarkowańszy, jaki w téj okoliczności uczynić było można, mógłby być rozmaicie tłumaczonym po świecie, rozkazał król w. marszałkowi koronnemu zawiadomić panów ministrów zagranicznych, znajdujących się na jego dworze, o prawdziwych przyczynach, które doń spowodowały J. K. Mość i zawczwać ich, aby stósownie do tego wyprawili sprawozdania do swoich dworów.“ Wszyscy reprezentanci zagranicznych dworów, papieski nuncyusz Grimaldi, poseł francuzki, ożeniony z Polką Rzewuską baron de Besenval, rezydent cesarski baron Martels, wysłannik palatyna Renu, przyjęli tę komunikacyą, oświadczając, iż przyznają zupełną słuszność zachowaniu się dworu polskiego. Poseł carski ks. Dołgoruki oświadczył, że mu wypadek zakomunikowany wiadomy już zkądinąd, a tem przykrzejszy, iż tego samego dnia, w którym pruskiemu posłowi dworu, zabroniono jemu polowania, co go pozbawia przyjemności, do któréj od kilku lat nawykł. W ten to sposób starał się kniaź Dołgoruki dać wyraz spółce interesów, wiążącéj go z baronem Kunheimem... Jak z tego wszystkiego widzimy, zarysowały się tedy w owych ostatnich dniach r. 1718 w groźny i ostry sposób stósunki między królem Augustem i Rzecząpospolitą a gabinetami berlińskim i petersburgskim na widowni polskiéj. Do wszystkich innych nagromadzonych już od dawna i poprzednio powodów zatargu, pobytu wojsk carskich, okupacyi Kurlandyi, pretensyi, z któremi nadaremno jeździł do Paryża, Moskwy i Petersburga starosta Kopanicki, a teraz wybierał się wojewoda mazowiecki, przystępowała jako nowy czynnik waśni owa sprawa Wilhelmiego w Berlinie, Kunheima w Warszawie. August, jak mu sumiennie przyznać należy, podjął w owéj chwili nie na żart akcyą emancypacyjną wobec obu sąsiednich mocarstw, nie zaniedbał niczego, aby w duchu téj polityki usposobić opinią publiczną polską... Co przecież najważniejsza, a co stanowi punkt kulminacyjny w całéj téj, na szerokie rozmiary podjętéj robocie, rozpoczęła się w tychże samych prawie dniach zabiegła praca

na dalekiéj widowni naddunajskiéj, ku uwieńczeniu ostatecznemu dzieła wielkim, emancypującym stanowczo Polskę i króla Augusta z pod przewagi prusko-rosyjskiéj, systemem aliansowym. Przypomną sobie czytelnicy nasi z powyższego opowiadania owo wystawione Flemmingowi, pod dniem 6 Listopada 1717 r., pełnomocnictwo. Pełnomocnictwa polityczno-dyplomatyczne owéj epoki były często wystawiane na długo przed terminem swego praktycznego zużycia. Najlepszym między innemi tego dowodem pełnomocnictwo wystawione temuż samemu Flemmingowi z 1710 roku do rozpoczęcia z Leszczyńskim negocyacyi, która przyszła dopiero do skutku we dwa lata późniéj. Nie inaczéj stało się i w obecnym przypadku. Właśnie w tych samych chwilach niemal, kiedy „emisaryusz“ Lesiowski powrócił od cara, kiedy przygotowywała się misya Chomentowskiego do Petersburga, kiedy zakazanie dworu w Warszawie Kunheimowi znamionowało aż nazbyt wyraźne usposobienie tamże panujące dla gabinetu berlińskiego, został wyprawiony do Wiednia Flemming, jako reprezentant elektora saskiego. Dodany mu został do boku jako towarzysz Jakób Dunin, regent kancelaryi koronnéj, wierny stronnik króla Augusta, znany ze swéj misyi do cara w r. 1713. Rola Dunina w obecnéj misyi wiedeńskiéj była trudna i dwuznaczna. Wszelkie traktaty Rzeczypospolitéj polskiéj z mocarstwami zagranicznemi mogły tylko być zawierane z jéj przyzwoleniem i za sankcyą sejmową. W obecnym przypadku téj sankcyi nie było. Dunin jechał do Wiednia nie jako poseł Rzeczypospolitéj, ale raczéj jako człowiek osobistego zaufania królewskiego, jako polski świadek Flemmingowéj roboty, z pozorującem podróż jego poleceniem podziękowania dworowi wiedeńskiemu za danie ręki arcyksiężniczki Maryi Józefy królewiczowi polskiemu. W pierwszych dniach roku 1719, znaleźli się we Wiedniu w imieniu króla Augusta, mniejsza o to, o ile formalnie Flemming i Dunin; ze strony Anglii i Hanoweru kawaler Saint-Saphorin; dwór austryacki reprezentował Eugeniusz książę Sabaudzki. Dnia 5 Stycznia 1719 roku stanął między tymi reprezentantami czterech mocarstw europejskich, w obecności, choć niestety bez podpisu reprezentującego n i e f o r m a l n i e Polskę Dunina, traktat obejmujący 15 artykułów jawnych, 6 tajnych. Celem tego aliansowego traktatu była wzajemna obrona przeciw jakiemubądź nieprzyjacielowi. Stypulacye jego ustanawiały siłę zbrojną, mającą być na potrzeby aliansu utrzymywaną wspólnym ich kosztem w liczbie 40 tysięcy ludzi. Artykuł szósty traktatu wymieniał wyraźnie zaczepkę Węgier, jako c a s u m f o e d e r i s. Najważniejszym dla naszego przed-

miotu jest artykuł ósmy traktatu. Artykuł tenże wypowiadał wyraźnie, że „celem przymierza jest także obrona Królestwa Polskiego i utrzymanie na tronie króla Augusta przeciw wszystkim pośrednim i bezpośrednim zaczepkom, a to w ten sposób, że Królestwo to ma być utrzymane w całości z wszystkiemi swemi przynależnościami i dependencyami, że i najmniejsza cząstka odeń nie ma być oderwana.“ Nie mniéj ważnym dla Polski był artykuł dziewiąty. Artykuł tenże zaręczał opiekę królowi Augustowi przeciw intrygom i machinacyom, jakieby przeciw niemu podejmowały mocarstwa zagraniczne. Artykuł dziesiąty wreszcie, ostatni z interesujących bezpośrednio Polskę, zobowiązywał aliantów do przeszkadzania pochodowi wojsk carskich przez Polskę. Artykuły tajne potwierdzały ostatnią tę stypulacyą, grożąc egzekucyą każdemu z członków niemieckiéj Rzeszy, któryby na przemarsz wojsk carskich przez Polskę pozwalał lub takowemu dopomagał. W razie zaczepki jakiéjbądź wymierzonéj przeciw Gdańskowi lub Elblągowi, miała zagrożonym miastom przyjść z jednéj strony w pomoc flota angielska, z drugiéj strony lądem, wojska cesarskie. Istotnie, wszystko to ogromnéj doniosłości stypulacye, które dzisiaj jeszcze czytając, jest się prawie gotowym wybaczyć Augustowi wszelkie dotychczasowe winy przeciw Polsce; które, że nie przyszły do skutku, iż nie doczekały się podpisu Dunina i sankcyi Rzeczypospolitéj, że przeciwnie były udaremnione w swéj zbawiennéj skuteczności przez nierozum i niecnotę polską, dzisiaj również jeszcze żal serce ściska! Tem bardziéj, że skoro tylko wiadomość o zawartym traktacie do Berlina i do Petersburga doszła, ci, przeciw którym się zwracał, od razu całą jego niebezpieczną dla siebie doniosłość pojmowali.

Cóż bowiem zaręczał Polsce traktat wiedeński z dnia 5 Stycznia 1719 r.? Nasamprzód tyle upragnioną ewakuacyą kraju ze strony wojsk carskich wraz z rękojmią, że przeciw powrotowi ich będzie kraje Rzeczypospolitéj broniła siła zbrojna koalicyi. Następnie oznaczał traktat całość i nienaruszalność krajów Rzeczypospolitéj, ubezpieczał Kurlandyą od pretensyi prusko-rosyjskich, zasłaniał Elbląg i Gdańsk przeciw pożądliwościom gabinetów berlińskiego i petersburgskiego, obiecywał im pomoc floty angielskiéj na morzu, armii cesarskiéj na lądzie. W odwodzie, poza tem, przedstawiały się może nawet dla Rzeczypospolitéj widoki odzyskania Inflant i Estonii, do których dawały jéj niewątpliwe prawo stypulacye traktatu narewskiego z roku 1704. Nie najmniéj ważnéj wartości wreszcie była stypulacya traktatu z dnia 5 Stycznia 1719 r. zagra-

dzająca drogę intrygom obu mocarstw sąsiednich i usilująca nadaremno niestety, jak się przekonamy niżéj, przeszkodzić robocie niecnych ich najemników. Treść paragrafów traktatu wykazuje całą jego, niesłychaną dla Polski doniosłość. Po raz pierwszy od dawnych lat zszedł się nareszcie interes władzy i ambicyi królewskiéj z interesem i dobrem Rzeczypospolitéj, Polska znalazła się wprowadzoną w system aliansowy ku zabezpieczeniu swéj godności, jeżli nie wręcz bytu. Trzeba było tylko dość rozumu politycznego, dość oka politycznego, więcéj uczciwości, mniéj wygody i wstrętu do ofiar, aby zainicyowane przez króla Augusta dzieło zatwierdzić, aby z regenta kancelaryi koronnéj Dunina, zamiast niemego świadka toczących się we Wiedniu układów, zrobić współpodpisującego je pełnomocnika Rzeczypospolitéj. Co prawda, to że przystąpienie do traktatu wiedeńskiego wymagało ze strony Rzeczypospolitéj gotowość podjęcia zapasów wojennych, z których zaledwie co dopiero była wyszła wśród strasznego zubożenia, wyludnienia i wyniszczenia kraju, to że szlachta drżała na samą myśl wojny mimo wszelkich wstrętów przeciw pobytowi wojsk obcych, to że uchodził w oczach jéj za nieprzyjaciela, ktoby ją był w wir nowych wojen był chciał wtrącać. Wielki cel jednakże zasługiwał na ostatni wysiłek, choćby wśród najcięższych ofiar, a jeżeli czego żałować należy, to że wstręt do nich wyzyskiwany zręcznie, jak zobaczymy niżéj, przez interesowane mocarstwa, wyzyskiwany bezsumiennie przez ich jurgieltników, popsuł wielkie dzieło podjętéj przez króla emancypacyi. Wróćmy jednakże po téj wycieczce refleksyjnéj natury, do przedmiotu naszego opowiadania...

W nadziei, choć nieszczególnie pewnéj, że traktat wiedeński wobec swych tak wyraźnych dla Polski korzyści, doczeka się prędzéj czy późniéj sankcyi Rzeczypospolitéj, widzimy króla Augusta po odebraniu wiadomości o jego zawarciu, rozwijającego energiczną czynność w obranym kierunku. Kiedy car traktował z reprezentantami dworu sztokholmskiego na wyspach allandzkich, kiedy się ociągał z ewakuacyą Kurlandyi, kiedy porozumiewał się nieprzestannie z dworem berlińskim o osadzenie na jéj książęcym tronie margrabiego brandenburgsko-szwedtskiego, starał się August o dwie przedewszystkiem rzeczy: p o p i e r w s z e, o utrzymanie komendy nad wojskiem Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu w ręku Flemminga, a raczéj w swoim własnym; p o d r u g i e, o nastrojenie usposobień Rzeczypospolitéj, mianowicie ministrów i otaczających go senatorów do ducha podjętéj przez się polityki. Mianowicie nosiła ten

charakter odbyta na dniu 13 Stycznia 1719 r., zapewne już pod wrażeniem odebranych z Wiednia o zawartym traktacie wiadomości konferencya między podkanclerzym litewskim, księciem Czartoryskim a posłem carskim, księciem Dołgorukim. Konferencya toczyła się wyłącznie prawie w sprawie kurlandzkiéj z maleńkiemi wycieczkami na kwestyą pomocy, jakiéj car domagał się od Polski przeciw Szwedom. Rozmowa nosiła z obu stron niezwykle cierpki charakter, odznaczała się mianowicie pewną szorstką stanowczością ze strony podkanclerzego litewskiego, który na samym wstępie nie omieszkał oświadczyć, „że jest wiernym wyrazem powziętéj po zniesieniu się ze senatem woli królewskiéj.“ Czartoryski odpierał krótko, niekiedy nie bez pewnéj złośliwości docinki Dołgorukiego. Na żądanie pomocy, mianowicie kaprów gdańskich przeciw Szwedom i uwagę, że Brandenburczycy trzymają załogi w Pomeranii, mianowicie w Szczecinie, odpowiedział Czartoryski: „Niech nam car J. Mość odda Inflanty, to będziemy się starali o manutencyą w nich garnizonów.“ O wiele wyżéj podnosił się ton wzajemnéj cierpkości w traktowaniu sprawy kurlandzkiéj. Dołgoruki chciał Polsce zaprzeczać prawa traktowania Kurlandczyków, jako poddanych Rzeczypospolitéj, nie chciał uznawać jéj stanowiska, jako zwierzchniczéj potęgi. Ztąd domagał się obsadzenia książęcego tronu w Kurlandyi po wygaśnieniu Kettlerów przez inną jakąbądź rodzinę, ztąd daléj wyprowadzał prawo Anny Iwanówny do księztwa, ztąd wywodził dalsze prawo cara do zajmowania Kurlandyi przez swe wojska. Na to nastąpiła ze strony podkanclerzego litewskiego natchniona już widocznie „aurą wiedeńską“, stanowcza odpowiedź, „że podobało się swego czasu królowi Zygmuntowi Augustowi i Rzeczypospolitéj dać Kurlandyą w lennictwo zasłużonéj sobie dobrze rodzinie mistrza Kettlera, teraz zaś podoba się królowi i Rzeczypospolitéj nic dawać żadnego księcia Kurlandyi, zaczem do tego nikt z postronnych potencyi nie powinien przymuszać króla Rzeczypospolitéj.“

Po tem oświadczeniu ze strony Czartoryskiego, zaczynało przychodzić do coraz ostrzejszéj zamiany słów. Mianowicie wyrzucał podkanclerzy litewski dowódzcy korpusu okupacyjnego carskiego w Kurlandyi, generałowi Bestużewowi, buntowanie miejscowéj ludności przeciw Rzeczypospolitéj. Odpowiedział wreszcie po nowéj replice ze strony Dołgorukiego, „że Rzeczpospolita postępowanie podobne weźmie sobie za afront i przymuszoną będzie wziąć suas mensuras.“ Konferencya skończyła się wśród wzajemnego roz-

draźnienia żądaniem podkanclerzego litewskiego, aby treść jéj była wiernie zakomunikowana carowi. Sama możność już podniesienia podobnie głosu w sprawie kurlandzkiéj, była zyskiem traktatu wiedeńskiego. Nie zapominajmy zaś, że jeżeli głos ten zwracał się bezpośrednio do reprezentanta gabinetu carskiego, odzywał się nie mniéj pośrednio do sprzymierzonego z nim gabinetu berlińskiego, który na spadek po Kettlerach objawiał wtedy niekłamane apetyty. Nie można powiedzieć, aby po zakazie dworu Kunheimowi, aby po owéj styczniowéj konferencyi z Dołgorukim, usposobienie publiczne w Polsce nie było dotrzymywało równego kroku tajnéj akcyi dyplomatycznéj, jaka się równocześnie traktowała we Wiedniu. Król August przynajmniéj i jego urzędowe otoczenie, nie omieszkali uczynić w tym celu wszystkiego, co od nich zależało, a rozczytując się w szczegółach konferencyi Dołgorukiego z Czartoryskim, winniśmy przyznać, że reprezentant Rzeczypospolitéj odzyskał głos należny przedstawicielowi niezależnego i czującego godność swoją państwa... Tymczasem nastąpiła, jak zwykle za rządów Augustowych, w robocie téj przerwa, choć na ten raz ani długa, ani szkodliwa. Król August, załatwiwszy się jako-tako ze sprawami polskiemi, zatęsknił do ukochanéj Saksonii. Udzieliwszy pożegnawcze posłuchanie posłowi chana Tatarów krymskich, podpisawszy ekspedycyą do cara i pełnomocnictwo wraz z instrukcyą dla wojewody Mazowieckiego na wyprawę jego do Petersburga, wyjechał król August dnia 20 Stycznia 1719 r. o godzinie 4 rano z Warszawy. „Wyjechawszy“, mówi dyaryusz jego podróży, „król J. Mość z Warszawy, dla złéj drogi porzucił w Rawie karetę, a wziął sanki, któremi ledwo do Widawy zaciągnął bardziéj wodą, niż po śniegu, tak iż był do koszuli przemókł. W Widawie osuszywszy się i wyzuwszy futra, porzucił znowu sanki, a wziął karetkę, którą tamże kupił za 50 talarów od pewnéj szlachcianki i tą ledwo do Bautzen zajechał, którą tamże porzucił, a inną incognito resztę drogi przebył i do Drezna przybył dnia 26 Januarii rano o 5 godzinie, zdrów chwała Bogu, lubo po takich niewczasach i niewygodach.“ Pobyt królewski w Dreźnie nie miał na ten raz trwać długo, zresztą mamy dowody, że nie ustała przez czas nieobecności jego w Polsce, korespondencya polityczna między nim a dygnitarzami Rzeczypospolitéj. Spieszył król z powrotem na radę senatu, która świetniéj i liczniéj, niż kiedybądź-indziéj miała się odbyć we Wschowie. Już od początku miesiąca Marca 1719 r. zaczęli się do miasteczka, leżącego na ostatniéj krwawędzi wielkopolskiej ziemi od Szląska, zjeżdżać dygnitarze polscy, pierwszy JMP.

referendarz koronny.“ Naprawiono i uprzątniono na przybycie królewskie, na mieszkanie dla króla, na odbywanie tak zwanych sądów kurlandzkich miejscowy ratusz. Podróż królewska odbywała się na ten raz z niezwykłym, jak na ową porę i złe drogi, pospiechem. Wyjechawszy z Drezna w piątek dnia 3 Marca, zawadziwszy o Torgawę, gdzie odwiedził swą małżonkę, stanął król dnia 6 Marca o godzinie 9 wieczorem we Wschowie. Znalazł już, jak powiedziano, na miejscu referendarza koronnego. Dnia następnego przybyli około południa w. kanclerzy koronny Mniszech; wkrótce po nich kasztelanowie kaliski i brzesko-kujawski, następnie biskup kujawski Szaniawski. W kilka dni później znaleźli się tutaj przybywający z Wiednia, już jako narzeczony arcyksiężniczki Maryi Józefy, królewicz, wraz z nim Pociej oboźny litewski, różni inni „kawalerowie polscy“, z saskich Lagnasco i Lützelburg. Przybyli nadto do Wschowy z dyplomacyi zagranicznéj poseł carski książę Dołgoruki i nuncyusz papiezki Grimaldi arcybiskup edesseński, następnie wojewodowie poznański i inowrocławski, Jędrzej i Maciéj Radomiccy. Świetny więc i gromadny, jak widzimy, był ów marcowy zjazd we Wschowie, a odbyta tamże w obecności króla rada senatu, miała się upamiętnić nie mniéj doniosłemi, w myśl znanéj nam polityki królewskiéj powziętemi postanowieniami. Siedmnaście dni trwał tutaj pobyt królewski. Nie wdając się w opisy ani odprawianych przy téj sposobności sądów kurlandzkich, ani nabożeństw odbywanych „w antykamerze królewskiéj“, ani uczt i obiadów wyprawianych przez króla dla senatorów i obecnéj wielkopolskiéj szlachty, ani wycieczek królewicza w okolicę, — ograniczymy się wyłącznie tylko na wzmiance o dokumentach, jakie pod datą Wschowską powychodziły naówczas do różnych gabinetów europejskich w myśl polityki podjętéj przez króla względem Pruss i Rossyi, uświęconéj traktatem wiedeńskim z dnia 5 Stycznia 1719 roku.

Poprzednio jednak należy nam w interesie zrozumiałości rzeczy, dodać do nich następny objaśniający komentarz: Tajemnica Flemmingowych rokowań i traktatu wiedeńskiego dostała się z dziwną szybkością do gabinetów berlińskiego i petersburskiego. Dowodem tego datowany z Petersburga 18 Stycznia 1719 r. otwarty list cara do stanów Rzpltéj polskiéj, w swoim rodzaju nader ciekawéj i obfitéj treści. Znaleść w nim było można wszystkiego po trosze: żalów na potwarze miotane przeciw carskiéj polityce przez Flemminga we Wiedniu, przez agenta Lomacha w Konstantynopolu; ubolewań nad akcyą Augustową, szukającą sprzymierzeńców przeciw carowi we Wie-

dniu i u Porty Ottomańskiéj; protestów własnéj niewinności w sprawie przypisywanego sobie zamiaru podziału Polski i zaboru Kurlandyi; gróźb przeciw podobnéj robocie, wreszcie podżegań szlachty przeciw prawdziwym, czy mniemanym intencyom królewskim. Dwa mianowicie punkta carskiego listu były niezaprzeczonéj dla Augusta wobec kraju szkodliwości; po pierwsze, wyjawienie tajemnicy wiedeńskiego traktatu; po drugie, odsłonienie zamiarów królewskich w przedmiocie następstwa tronu. Traktat wiedeński straszył wyobraźnią szlachecką perspektywą nowéj wojny, plany sukcesyjno-tronowe utratą wolności. W obie te czułe struny szlacheckich drażliwości nie omieszkał car zręcznie uderzyć a oświadczając, że wydał już dywizyi Repnina rozkazy opuszczać kraje Rzpltéj, tłumaczył dotychczasowy tamże wojsk swych pobyt między innemi chęcią ustrzeżenia wolności polskiéj, zagrożonéj zamiarem Augusta osadzenia już za życia, swego syna na tronie polskim. W dodatku, kazał car list ten, tuż po wyjeździe króla z Warszawy do Saksonii, rozrzucić w licznych egzemplarzach po całym kraju, co niemało dwór polski rozdrażniło i na postawę jego podczas rady senatu we Wschowie wpłynęło. Odpowiedź na ten list carski datowany ze Wschowy (w Marcu 1719), uchwalona na zebranéj radzie senatu, nosiła tę samą cechę stanowczości a większą jeszcze rozdrażnienia, aniżeli postawa podkanclerzego litewskiego księcia Czartoryskiego na konferencyi z Dołgorukim w dniu 13 Stycznia.

Rozpocząwszy rzecz od ostrego wyrzutu, iż car przez niepraktykowaną w stosunkach zaprzyjaźnionych z sobą mocarstw publikacyą swego listu z 18 Stycznia usiłuje popsuć harmonią między królem a narodem, inter Majestatem et libertatem, odpierała wschowska odpowiedź punkt po punkcie, zwycięzko, wystąpienie carskie. Co przedewszystkiem uderza, nie wypierał się wcale August traktatu wiedeńskiego, oświadczał, iż mu wolno jako elektorowi saskiemu czy królowi polskiemu, szukać sobie sprzymierzeńców wśród kłopotliwych okoliczności. Wypierała się daléj odpowiedź królewska poszukiwania przymierza tatarskiego czy tureckiego, ale nie przeczyła, że poseł hana krymskiego, widząc Polskę zalaną carskiemi wojskami, obiecywał jéj w razie potrzeby i żądania pomoc stu tysięcy tatarskich szabel, któremi jednakże, jak dodawała odpowiedź królewska, Rzeczpospolita posłużyłaby się chyba tylko w razie ostatecznéj potrzeby a sposobem dywersyjnym. Następowały potem w odpowiedzi królewskiéj ostre wyrzuty z powodu szkodliwych Polsce negocyacyi na wyspach Allandzkich i z gabinetem wersalskim, pro-

testy przeciw uciemiężeniu miasta Gdańska i blokadzie rossyjskiéj jego portu. Ostatni punkt w tym pamiętnym dokumencie stanowiła sprawa kurlandzka wraz z zastrzeżeniem pogwałconych przez gabinety berliński i petersburgski praw Rzpltéj i tegoż księztwa. Kończyła się zaś wschowska odpowiedź energicznym ustępem, któryby w dzisiejszéj korespondencyi dyplomatycznéj równoważył niemal wypowiedzeniu wojny, a który, jak się przekonamy niżéj, nie był też zrozumiany w innym sensie przez samegoż cara. „Finaliter“, kończyła odpowiedź wschowskiéj rady senatu rzecz swą, „jako lepszego na potem traktowania w interesach wspólnych i pogładzaniu powstałych przykrości i nieukontentowania od W. C. Wieliczestwa spodziewamy się, jak tego najbardziéj życzymy, żebyśmy mniéj przyzwoitą manierą i krzywdami nie rekompensowanemi, przymuszeni nie byli do szukania sposobów dla assekurowania bezpieczeństwa przyrodzonego nam i państwom od Pana Boga powierzonym, oraz dla oddalenia nie tak imminentis, jak prementis mali. Jednak pod namienionemi kondycyami, nic nam wdzięczniejszego, ani pożądańszego być nie może, jak z W. C. Wieliczestwem w dobrem porozumieniu i trwałej zostawać przyjaźni, którą też W. C. Wieliczestwo cum omni securitate będzie się mógł gaudere, ponieważ przez ten czas przy pomyślnych konjunkturach, jako sami przez się, tak przez zdolnych przyjaciół naszych w takiéj postawie jesteśmy, że wszystkiemu złemu nam i przyjaciołom naszym a malevolis grożącym, skutecznie i wcześnie zabieżeć możemy.“

Niepodobna istotnie było więcéj stanowczéj postawy, niepodobna było śmieléj i wyraźniéj powoływać się na pomoc, na jaką prawo liczyć dawał traktat wiedeński. Inne postanowienia rady senatu wschowskiéj i powysełane w skutek nich pisma, odpowiadały pierwszemu. Nie przypadek naturalnie zrządził, że bawiący w Skierniewicach prymas Stanisław Szembek, odprawił w odpowiedzi na wezwanie posła rossyjskiego, pod dniem 9 Marca do Dołgorukiego, pod dniem 16 Marca 1719 do samego cara listy, stojące na szorstkiéj wysokości uchwał wschowskich, nie mniéj w sprawie ewakuacyi krajów Rzpltéj, jak w sprawie Kurlandyi i Gdańska. Rozprawiwszy się w ten sposób z gabinetem petersburgskim, przystąpiła rada senatu wschowska do dalszéj rozprawy z berlińskim. Dwa listy po sobie, pierwszy z dnia 16, druga z dnia 20 Marca 1719, wypra-

wione ze Wschowy do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, protestowały jeden po drugim bardzo stanowczo przeciw pogwałceniu praw Rzpltéj do Kurlandyi przez traktat z carem, oddać zamierzający wraz z ręką księżnéj Anny Iwanówny księztwo Kurlandzkie margrabiemu brandeburgsko-szwedtskiemu. Ujmowały się nader energicznie za prawami miasta Gdańska, grożąc środkami odwetowemi, oświadczając, „że tylko wzgląd na zachowanie dotychczasowych stosunków przyjaźni, skłonił Rzeczpospolitą dla zachowania pozorów, jakoby nie czuła i nie rozumiała swéj krzywdy.“ Równocześnie wyszedł także jeszcze ze Wschowy pod dniem 20 Marca 1719, list królewski do cesarza i króla angielskiego z zatwierdzeniem Flemmingowego udziału w traktacie wiedeńskim z dnia 5 Stycznia 1719 roku.

Dnia 21 Marca wyjechał August wraz z królewiczem ze Wschowy, obiecując rychły powrót do Polski; dnia 23 Marca stanął w Dreznie. Wrażenie śmiałéj postawy, jaką dwór polski opierając się na traktacie wiedeńskim zajął we Wschowie wobec obu sąsiednich mocarstw, było widocznem i doniosłem. Przedewszystkiem znalazło ze strony rosyjskiéj praktyczny wyraz w pospieszaniu żądanéj ewakuacyi. „Emisaryusz“ Lesiowski, wyprawiony jak wyżéj powiedziano, do księcia Repnina, naczelnie dowodzącego dywizyą rosyjską zajmującą Litwę, miał tę satysfakcyą, że już pod dniem 28 Kwietnia 1719 mógł donieść z Rygi, iż wojska te z krajów Rzpltéj wyszły, a że za niemi wybierają się powoli i inne oddziały. Z Prus, z Wielkopolski, wychodziły na Litwę, posuwając się ku granicy Kurlandzkiéj. Generał Szepielew ustępując z Wilna, kazał sobie miastu wypłacić summę 3000 tynfów. I gdzieindziéj, na Mazowszu, w okolicy Łowicza, odbywała się owa ewakuacya nie bez krzywdy i uciemiężenia kraju, ale cokolwiekbądź, spełniała się powoli. Jedyny wyjątek miała pod tym względem stanowić jeszcze Kurlandya. Tutaj to pozostało pod pozorem strzeżenia praw i osoby owdowiałéj księżnéj Anny Iwanówny, 500 ludzi z pułku księcia Golicyna i ośm chorągwi dragonii pułku Kargopolskiego; cała ta siła była pod dowództwem dotychczasowego gubernatora Kurlandyi z ramienia carskiego, generała-majora Bestużewa w Mitawie. Ustępstwo to dla Rzeczypospolitéj na lądzie stałym, usiłował sobie car wynagrodzić na morzu, wysełając na morze Baltyckie małą eskadrę, składającą się z trzech wojennych statków pod dowództwem kapitana okrętu, Francuza, Franciszka Villebois. Villebois miał polecenie blokować port gdański, nie wypuszczać zeń okrętów gdańskich, nie wpuszczać doń okrętów angiel-

skich i hollenderskich, aby w ten sposób zmusić miasto do wystawienia tak zwanych k a p r ó w, stosownie do umowy z r. 1716. Naturalnie, sparaliżowała ta blokada handel gdański, stała się powodem strasznéj ze strony Gdańska wrzawy, wywołała jak zobaczymy niżéj, ostre reklamacye nie tylko ze strony Rzeczypospolitéj, ale i ze strony Anglii, która w myśl traktatu wiedeńskiego groziła wysłaniem swojéj floty na morze Baltyckie, pod dowództwem admirała Norris.

Demonstracye te przeciw swobodzie Gdańska, nie przeszkodziły przecież carowi gorszyć się ostremi listami prymasa, peremptorycznemi żądaniami rady senatu wschowskiéj, protestować przeciw doznanéj, jak powiadał, ze strony króla Augusta krzywdzie, tak wobec Rzeczypospolitéj, jak wobec innych mocarstw europejskich. Mianowicie zależało mu na ukojeniu obaw i podejrzliwości hollenderskich, podrażnionych jego wystąpieniem przeciw Gdańskowi. Przez reprezentanta swego w Hadze, Kurakina, kazał pod dniem 28 Kwietnia 1719 doręczyć Stanom Generalnym notę, w któréj się wprawdzie nie wypierał zawarcia układu z królem pruskim co do oddania Kurlandyi margrabiemu Brandenburg-Szwedtskiemu, mającemu żenić się z księżną Anną Iwanówną; ale zresztą ręczył za czystość swych zamiarów względem Rzeczypospolitéj, wyrzekał się wszelkich planów zaborczych, żalił się na złą wiarę króla Augusta, na knowania przeciw sobie we Wiedniu i Konstantynopolu. Ton podobnego protestu wznosił się o wiele wyżéj jeszcze w dokumencie nieco późniejszéj daty, przeznaczonym dla senatorów i szlachty polskiéj. List swój datował car z floty u wysp Allandzkich, dnia 4 Sierpnia 1719. Pismo to tchnęło groźbą i wyrzutem na przemian, stanowiło obok zaręczeń własnéj niewinności i czystości zamiarów, akt oskarżenia przeciw królowi Augustowi i jego otoczeniu wobec szlachty polskiéj; gorszyło się zawarciem traktatu wiedeńskiego, wyrażało oburzenie z powodu sommacyi prymasowéj i wschowskiéj, uważało podobne wystąpienie za równoważące niemal wyraźnemu wypowiedzeniu wojny.

Solą w oku mianowicie carowi była rola Flemminga we Wiedniu, był pobyt agenta Augustowego Lemocha w Konstantynopolu. Tak o Flemmingu, jak o rezydencie Augustowym u Porty Ottomańskiéj, twierdził car Piotr w swym liście z 4 Sierpnia, że rozsiewają na szkodę jego jak najpotworniejsze potwarze, że mu przypisują względem Rzeczypospolitéj polskiéj a mianowicie Księztwa Kurlandzkiego zamiary, jakich nigdy nie miał. Treść i intencye traktatu wiedeńskiego z dnia 5 Stycznia 1719 znał już naówczas car dokładnie, a nie dziwić się, jeżeli się nim równie gorszył, jak straszył. Jak zawsze

zaś, tak i w obecnym przypadku zwracała się główna dążność carskiego pisma ku wywołaniu waśni między królem a narodem. „Chcielibyśmy wiedzieć“, mówiło w pewnym ustępie pismo carskie, „czy te plany tak na dworze wiedeńskim, jak londyńskim, jak u Porty Ottomańskiéj knowane przeciw nam, wynikają z przyzwolenia Rzeczypospolitéj, czy pan hr. Flemming i inni mieli na to pełnomocnictwo Rzeczypospolitéj?“

Nie dość na tem, zapytywał car, czy odpowiedzi, jakie wyszły na jego poprzednie zapytania z kancelaryi królewskiéj we Wschowie i ze Skierniewic od prymasa, „wyszły istotnie w imieniu Rzeczypospolitéj.“ „Przeciw wszelkiemu bowiem oczekiwaniu naszemu, odbieramy tak od króla, jak od pana Prymasa, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, odpowiedzi pełne takich wyrażeń, że ich nie możemy brać inaczéj, aniżeli za wyraźne wypowiedzenie i oświadczenie wojny, jakkolwiek w naszych listach nie było nic takiego, coby mogło obrażać Króla lub Rzeczpospolitą“... Zakończenie carskiego pisma zwracając się wyraźnie do senatorów Polski i Litwy, było wielce wymowne: „Wreszcie, uważając wspomniane odpowiedzi za otwarte wypowiedzenie przyjaźni, za zerwanie wszystkich traktatów i konwencyi z nami zawartych, żądamy raz jeszcze z Waszéj strony, abyście nas zechcieli poinformować o zamiarach Rzeczypospolitéj, czy to było pisano z jéj przekonaniem i zgodą, i czy Wy chcecie z Waszéj strony też same odpowiedzi potwierdzić.“ Opierając się na podstawie traktatu wiedeńskiego, licząc na prędszy czy późniejszy udział Rzpltéj, stanął tedy król August na stopie równie prawie otwartéj nieprzyjaźni do dworu petersburgskiego, jak do dworu berlińskiego.

Główna rzecz w przeprowadzeniu wielkiego, emancypacyjnego planu, zależała teraz istotnie od postawy narodu polskiego, od dobréj woli senatorów i szlachty, od jasnego zrozumienia z ich strony intencyi królewskich, od ich powściągliwości w podaniu ucha i ręki czy to zagranicznym podszeptom, czy to zagranicznym pieniędzom.

Rozpatrując się w kronicelatowych i jesiennych miesięcy 1719, przekonywamy się, że August nie zaniedbywał w tym kierunku żadnych starań, że nadto usiłowania jego nie zdawały się padać na zupełnie opoczystą rolę. Wymownym mianowicie pod tym względem, nie pozbawionym akcentu prawdy i siły, był okólnik wydany przez króla do senatorów Rzeczypospolitéj, pod datą 18 Czerwca 1719 z Warszawy. Król zawiadamiał w krótkich słowach senatorów o szczegółach swéj akcyi politycznéj przeciw Rossyi i Prussom, w przedmiocie ewakuacyi wojsk carskich, w sprawie Kurlandyi i Gdańska. Przeczuwając

zaś bardzo słusznie, że oba mocarstwa wobec podobnéj akcyi, zabezpieczonéj tyle groźnym dla nich traktatem wiedeńskim, bezczynnie zasypiać nie będą, że nie zaniedbają w Polsce saméj mianowicie, rozwinąć podziemnéj akcyi ku udaremnieniu podjętego dzieła, zwracał się król August wyraźnie do miłości własnéj narodowéj i patryotyzmu senatorów. „Konferencyą, mówił król August, z księciem Dołgorukim posłem pełnomocnym cara JMci, odprawiliśmy, i na nich nie tylko jura et interessa Rzeczypospolitéj utrzymaliśmy, ale oraz niesłuszne pretensye cara JMci odprawiliśmy do Gdańska i Kurlandyi uformowane przez odłożenie do sejmu i demonstrowane sprawiedliwie in contrarium racye exkludowaliśmy, oraz krzywdę ex inde Rzeczypospolitéj przez listy nam do postronnych ekspedyowane reprezentowaliśmy.“ Zapowiadał następnie w owym okólniku rychły swój powrót do Polski; zawiadamiał, jak we Wschowie podpisał już uniwersały na sejm warszawski z przeszłoroczńéj limity warszawskiéj; kończył wreszcie inwokacyą wznoszącą się do tonu poważnéj przestrogi i rzeczywistéj troski o dobro publiczne: „Usilnie żądamy i obligujemy Uprzejmości wasze, aby pro amore in patriam et nexu dignitatis suae, starały się w tym czasie tak o skuteczne wszelkich tranquillitatem publicam mieszających imprez odwrócenie, jakoteż, aby efficacem do utrzymania i promocyi tegoż bezpieczeństwa Rzeczypospolitéj, przyłożyły z swojéj strony applicationem.“

Słowa istotnie patryotycznego upomnienia, gotowe nas przynajmniéj jak na ową chwilę, godzić z Sybarytą-królem, którego widoki polityczne wstąpiły wówczas na jeden i ten sam tor z interesem Polski. Upomnienie powyższe nie pozostało bez skutku, nie pozostało mianowicie bezeń wobec wspomnianego wyżéj listu carskiego do senatorów Rzpltéj z dnia 4 Sierpnia. List ten, by powrócić do jego przedmiotu, środek agitacyi, powiedziawszy po dzisiejszemu, pośród narodu przeciw królowi, był doręczony przez posła carskiego księcia Dołgorukiego, nasamprzód: w. marszałkowi koronnemu Mniszchowi, z żądaniem jak najspieszniejszéj odpowiedzi, następnie rozrzucony w wielkiéj liczbie egzemplarzy po kraju. Zachowanie się senatorów i dygnitarzy Rzpltéj wobec téj sommacyi carskiego reprezentanta, było równie zręczne, jak uczciwe.

Za inicyatywą w. marszałka koronnego i biskupa krakowskiego, postanowili księciu Dołgorukiemu dać odpowiedź, iż nie dadzą na list carski żadnéj odpowiedzi, uzasadniając swoje milczenie argumentem, iż postanowienia traktatu warszawskiego z roku 1717, którego

(książę Dołgoruki) sam był współtwórcą, zabraniają senatorom i dygnitarzom Rzpltéj utrzymywać korespondencyą z mocarstwami zagranicznemi. Naturalnym odwetem, wobec zbliżającego się terminu warszawskiego sejmu z limity grodzieńskiéj, rozrzucono późną jesienią roku 1719, jak twierdzono powszechnie, z inicyatywy gabinetu petersburgskiego, ku rozbudzeniu waśni między królem a narodem, pisma odsłaniające niektóre tajne artykuły traktatu zawartego między Anglią, cesarzem i królem Augustem. Alarm był fałszywy, bo jak znamy z powyższego opowiadania jawne i tajne stypulacye traktatu wiedeńskiego z dnia 5 Stycznia 1719, nie obejmowały one nic takiego, czem owe rozpowszechniane po Polsce pisma szlachecką wyobraźnią straszyły: mianowicie zwiększenia władzy królewskiéj i wyemancypowania jéj z pod kontroli stanów Rzpltej, dziedziczności tronu, zniesienia o ile możności wojska polskiego, zastąpienia go żołnierzem cudzoziemskim. Strachy te, jakkolwiek pozbawione faktycznéj podstawy, były przecież dobrze obliczone na usposobienie publiczne Polski, nie omieszkały, jak zobaczymy niżéj, wywrzeć na nie odpowiedniego wpływu.

Tymczasem należy na zaszczytny rachunek postępowania króla Augusta w owych miesiącach, zapisać jeszcze dwa następne wypadki: po pierwsze, wyprawiony do wojewody malborgskiego z Lipska rozkaz utwierdzenia tamy i szpicy montawskiéj ze względu na „zabieżenie szkodliwym przypadkom“ (grożącym ze strony gabinetu berlińskiego); po drugie, cierpką odmowę daną księciu Meklemburskiemu Leopoldowi, który się domagał, aby wolno przeprawiać się przez kraje Rzpltéj żołnierzowi odstąpionemu przezeń na rzecz cara. Coraz to energiczniejsza postawa Augusta wobec obu sąsiednich dworów, opierała się na coraz więcéj zmniejszających się kłopotach od północy, na coraz ściśléj zawięzujących się stosunkach z dworem wiedeńskim.

Nie żył już Karol XII, położył głowę na rusztowaniu jego minister Görtz. Wierny ich dotąd towarzysz, „Jmć Pan generał Poniatowski, przybył dnia 24 Kwietnia 1719 złożyć akt uznania królowi Augustowi do Drezna, „clementissime od J. K. Mości przyjęty,“ jak mówi współczesna „Gazetka“. Wkrótce potem wybrał się po raz drugi feldmarszałek Flemming do Wiednia, aby podpisać ostatecznie kontrakt ślubny między królewiczem polskim a arcyksiężniczką Maryą Józefą. Dnia 1 Sierpnia 1719 r. nastąpiły uroczyste zaślubiny młodéj pary, pieczętując związkiem rodzinnym fakt politycznéj przyjaźni. Emancypacyjne widoki i nadzieje króla Augusta

miały wszelki powód wzrastać, byle ich tylko Rzeczpospolita polska w najpotrzebniejszéj i stanowczéj chwili nie zawiodła. Na nieszczęście jednakże, zdawała się coraz więcéj nie dopisywać dobra wola i energia narodu właśnie wtedy, kiedy jéj trzeba było dać przekonywający wyraz. Wielce znaczącym pod tym względem jest list nuncyusza papiezkiego Grimaldiego z dnia 25 Października 1719 r. Wobec zapowiedzianego przyjazdu króla na ponowną radę senatu do Wschowy, wobec zwołanego na dzień 30 Grudnia 1719 do Warszawy sejmu, miękła widocznie według spostrzeżeń nuncyusza energia szlachecka, było słychać między nią i senatorami coraz więcéj głosów: „iż dla uniknienia większego złego, trzeba pozostać w dobrych stosunkach z carem.“

Nie od rzeczy w tem tu właśnie miejscu naszego opowiadania posłuchać, jaka też była opinia szlachecka o akcyi politycznéj króla Augusta, o emancypacyjnéj robocie, jaką w interesie własnym, ale niewątpliwie i Rzpltéj saméj podejmował. Powołujemy się pod tym względem na niezrównany jéj barometr, jaki stanowią Pamiętniki Otwinowskiego: „Poczęły się różne potencye porozumiewać z sobą, obawiając się, żeby Moskwa po uczynionym pokoju ze Szwecyą, nie stali się ciężkimi inszym monarchiom. Z téj racyi cesarz chrześciański wokował do ligi z sobą przeciw Moskwie króla naszego Augusta i króla angielskiego, którzy chętnie ową propozycyą akceptowali. Król zaś nasz August z skrytych owych końców a nie z innych, tylko żeby zburzyć Rzeczpospolitą polską, zgubić i wyniszczyć do końca, wszedł także w kompakt ów, do którego negotium ordynował król August Flemminga ze strony swojéj, jako elektor saski; ale Flemming traktował w Wiedniu imieniem Rzpltéj polskiéj, nie mając żadnéj plenipotenayi sobie danéj, w nowe kłopoty chcąc zbiedzoną wprowadzić Polskę. Stanęła tedy owa liga, w którą wszedł cesarz Karol VI, Anglia, Jerzy I król angielski, qua książę Saksonii, i piątą to Rzeczpospolitą naszą chciał Flemming wyśrubować.“ Otóż wyrok przeciętnéj ówczesnéj opinii szlacheckiéj o wielkiéj akcyi, która miała wyemancypować Polskę z pod asfiksyjnego wpływu dwóch sąsiednich mocarstw; otóż moralno-polityczna gleba, na któréj, jak zobaczymy niżéj, mogła tylko bujnym wschodzić plonem siejba ich interesu. Chwilowo jednakże, to jest w późnéj jesieni roku 1719, nie widać, aby to mięknące już wtedy usposobienie Polski było wpływało czy to na postawę, czy na postanowienia króla Augusta. Dnia 28 Października 1719, w dzień sobotni, przybył według swéj obietnicy do Wschowy, gdzie jak zwykle, zastał licznie

zebranych senatorów i dygnitarzy polskich. Rozpatrując się po bruku dzisiejszéj, schludnéj i czystéj, ale niezbyt wielkiéj przecież Wschowy, trudno istotnie pojąć, gdzie i jak tu mogli znaleść miejsce liczny dwór królewski, dygnitarze i panowie sascy, senatorowie i ministrowie polscy, licznie przez opatów i prałatów wielkopolskich reprezentowane duchowieństwo, szlachta, panie wysokich rodów. Przybyli w otoczeniu króla z Saksonii: wsławiony w dziejach Augustowéj dyplomacyi hr. Lagnasco, hr. Watzdorf, hr. Manteuffel, hr. Vitzthum von Eckstaedt, hr. Friesen, baron Rackwitz, nadworny łowczy saski Lemwitz. Z senatorów i dygnitarzy polskich znaleźli się na mszy odprawionéj w dzień niedzielny po przybyciu królewskiem: książę nominat biskup krakowski Szaniawski, Antoni Krzystof Szembek nominat biskup kujawski, wojewodowie: poznański Jędrzej Radomicki, inowrocławski Maciej Radomicki, trocki Kazimierz Ogiński; kasztelanowie: gnieznieński Szołdrski, santocki, międzyrzecki, przemętski; marszałek koronny Mniszech, w. kanclerz koronny Jan Szembek, podkanclerzy litewski książę Kazimierz Czartoryski, podskarbi w. koronny sędziwy Jan Przebendowski, podskarbi nadworny Ossoliński, podstoli litewski książę Czartoryski, wreszcie generał Stanisław Poniatowski, „z usług szwedzkich totaliter uwolniony“. Mnóstwo nadto opatów i prałatów wielkopolskich, jak powiedziano wyżéj, czekających ekspedycyi kancelaryi koronnéj na biskupstwa i opactwa; z pań: w. kanclerzyna litewska Michałowa Wiśniowiecka z synem i córką, wojewodzina trocka również z córką i synem, starostą gorzdowskim.

W gwarnem tem i licznem otoczeniu, pośród którego natenczas nie była reprezentowana dyplomacya zagraniczna, przepędził król August dni jedenaście, poświęconych nader zabiegle pracom publicznym, posłuchaniom, wreszcie i zabawie. Dnia 9 Listopada wyjechał znów z powrotem do Drezna, gdzie stanął dnia już następnego. Czas ten pobytu we Wschowie był istotnie nader troskliwie zużytym. Oznaczono raz jeszcze jako termin sejmu warszawskiego dzień 30 Grudnia 1719; następnie zaś powychodziły najrozmaitsze z kancelaryi królewskiéj pod datą wschowską ekspedycye w duchu i interesie polityki zakreślonéj traktatem wiedeńskim. Największy chwilowo kłopot dla Rzeczypospolitéj przedstawiał kapitan Villebois, blokujący nieprzestannie trzema wojennemi statkami rosyjskiemi port gdański, nie wypuszczający zeń towarów, niedopuszczający doń okrętów hollenderskich i angielskich. Trwała jeszcze wojna między Szwecyą a Rosyą. Wojenne statki szwedzkie zapuszczały się pod Gdańsk,

zagrażały blokady rossyjskiéj okrętom, które ścigane, chroniły się do portu samego. Taki stan rzeczy przeszkadzający handlowi gdańskiemu, zagrażał nadto co chwila wmieszaniem miasta Gdańska w wir wypadków wojennych, tem więcéj, że jak już powiedziano wyżéj, gabinet londyński zapowiadał również wysłać w interesie Szwecyi flotę swą na morze Baltyckie. Chcąc zapobiedz podobnéj ewentualności, wyprawił August ze Wschowy pod dniem 8 Listopada 1719 r. list do cara, z żądaniem co prędszego odwołania kapitana Villebois z pod Gdańska, następnie do króla duńskiego i angielskiego, o dołożenie w tym samym celu odpowiednich ze swéj strony starań (bona officia). Pod tąż samą datą wyprawił król August ze Wschowy energiczne pismo do króla pruskiego, ujmując się za miastem Elblągiem, dręczonem do najwyższego stopnia przez gabinet berliński, z powodu najrozmaitszych pretensyi pieniężnych.

We Wschowie też, w przededniu niemal wyjazdu królewskiego do Drezna, odżyła nareszcie sprawa postanowionego na przeszłorocznym sejmie grodzieńskim, odkładanego dotąd poselstwa wojewody Mazowieckiego do cara. Przeszkodziły bezzwłocznemu wyjazdowi Chomentowskiego do Petersburga, co przykro wyznać, przyczyny pieniężne, obok nich niewyjaśnione należycie między Rzecząpospolitą a carem położenie polityczne, nieobecność wreszcie długa cara w swéj stolicy. Zmodyfikowały daléj udzieloną mu na przeszłorocznym sejmie instrukcyą wypadki. Mimo to znalazła się nawet wśród zmienionych od przeszłego roku okoliczności dla poselstwa Chomentowskiego dostateczna racya, a we Wschowie widzimy nareszcie rozpoczęte kroki ku wprowadzeniu go w życie. Pod dniem 8 Listopada 1719 r. zawiadamiał August cara, „że wojewoda mazowiecki, który dotąd swego poselstwa odbyć nie mógł, teraz na miejsce W. Wieliczestwa pospiesza, a że żąda, aby J. C. Wieliczestwo pomyślną a nieodwłoczną propozycyi Jego i Rzeczypospolitéj przezeń doniesionych dać raczyło.“

Dnia 19 Listopada znajdujemy istotnie Chomentowskiego w przejeździe między Warszawą a dobrami jego Janowcem, przygotowującego się do podróży petersburgskiéj. Niemałe naturalnie, przechodzące choćby nawet majętnego wojewody możność, były koszta należytego wyekwipowania poselstwa. Wojewoda kazał, jak zapisuje kronika owych dni jesiennych 1719, przygotowywać dla swéj świty wspaniałe umundurowanie, podobne, w jakiem przed kilku laty wystąpił podczas swego poselstwa w Konstantynopolu. Wielki marszałek koronny Mniszech zaopatrzył go obok wielkiéj, głównéj, mającéj się

spełnić w interesie publicznym misyi, w polecenia prywatnéj natury, trącające o wielkie wspomnienia, pytanie, o ile pożądane na dworze carskim. Polecił w. marszałek koronny Mniszech Chomentowskiemu starać się o zwrot posagu nieszczęsnéj Maryny Mniszchówny, małżonki Dymitra Samozwańca, dla jéj rodziny w Polsce. Biskup kujawski Jan Szembek zapobiegł na pierwsze niedomaganiu skarbu publicznego i zaliczył wojewodzie mazowieckiemu 10,000 talarów na pokrycie kosztów jego podróży. Chomentowski miał wyjechać jeszcze przed Nowym rokiem; jako sekretarz poselstwa i towarzysz został mu dodany Puzyna pisarz litewski.

Różne okoliczności opóźniły ich wyjazd jeszcze o kilka miesięcy. Z osobą Chomentowskiego i szczegółami jego misyi, spotkamy się jeszcze niżéj, a teraz wypadnie nam zwrócić się w naszem opowiadaniu do niewymownie bolesnego i przykrego epizodu, który jak miał zwichnąć cały wielki pomysł emancypacyjnéj polityki króla Augusta, tak pozbawił właściwego celu i wagi poselstwa wojewody mazowieckiego, nim jeszcze weszło w życie.

III.

Znajdujemy się z naszem opowiadaniem w ostatnim miesiącu roku 1719. Pobyt króla Augusta w Dreznie po powrocie ze Wschowy, nie trwał długo. Dwór królewski, „przycięższy“, jak powiada współczesna Gazetka, wybrał się już dnia 16 Listopada na Wschowę do Warszawy. Król sam, przebywszy szczęśliwie lekką chorobę, jaką sobie ściągnął przez zaziębienie, wyjechał 21 Grudnia z Drezna. 26, w dzień św. Szczepana, po południu o godzinie 4 stanął w Warszawie; dnia 30 Grudnia rozpoczął się sejm z limity Grodzieńskiéj, pod laską Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego. Sejm ten miał być najważniejszym może w ciągu całego panowania Augusta a rozpoczynał się pod groźnemi wróżbami. Z jednéj strony zależało od jego szczęśliwego dojścia, powodzenie pomysłu emancypacyjnego Augusta przez notyfikacyą traktatu wiedeńskiego. Z drugiéj strony było rzeczą aż nazbyt widoczną, że reprezentanci gabinetu petersburgskiego książę Dołgoruki, berlińskiego rezydenci Posadowski i Dohna, dołożą wszelkich starań, nadużyją wszelkich sposobności, aby sejm, tyle groźny dla siebie w razie szczęśliwego dojścia, zerwać a że im niestety ani na pozorach, ani na narzędziach w podobnéj robocie zbywać nie będzie. Od pierwszego dnia nieledwie podjętego znów

sejmu, rozpoczyna się ciekawa w swoim rodzaju, choć wcale nie budująca gra trzech czynników: n a s a m p r z ó d wspomnianych co dopiero, działających zakulisowo reprezentantów obu zagranicznych mocarstw; n a s t ę p n i e zyskanych przez nich, znanych dobrze publiczności i dworowi osobistości, z któremi się zapoznamy jeszcze bliżéj; w r e s z c i e owego pospolitego uczuciami i rozumem politycznym, liczebnie najsilniejszego poziomu szlacheckiego, który się tem łatwiéj pozwolił nadużywać, im więcéj wstręt jego do wszelkich, wymagających jakichbądź ofiar wysiłków, z robotą i interesem postronnych obu mocarstw wchodził w kompromis. Znane nam usposobienie szlacheckie wobec traktatu wiedeńskiego, pociągającego za sobą konieczność wojny, choć wojny emancypacyjnéj dla Polski. Dołgoruki, Posadowski, Dohna znaleźli pośród posłów „swoich ludzi", umieli podburzyć i rozdraźnić „przeciętną szlachtę", a od pierwszéj niemal sesyi sejmowéj rozpoczyna się między dworem i jego zwolennikami a obałamuconemi lub podstępnemi narzędziami mocarstw zagranicznych, zacięta i otwarta niemal walka o utrzymanie i ratyfikacyą traktatu wiedeńskiego. Co rzeczą wielce zastanowienia godną, to że ani król, ani jego stronnicy nie wypierali się bynajmniéj i n t e n c y i pociągnienia doń Rzeczypospolitéj, jakkolwiek zaprzeczali stanowczo, aby jéj akces był już faktem dokonanym. Mianowicie odwoływali się pod tym względem na artykuł V traktatu wiedeńskiego, pozostawiający „królowi i Królestwu Polskiemu, w celu obrony jego prowincyi i niezależności, swobodny przystęp do stypulacyi tegoż traktatu."

Materyał, jakim do dziejów parlamentarno-politycznéj walki, wywięzującéj się około tego przedmiotu, rozporządzamy, jest zbyt obfitym, abyśmy korzystania zeń nie mieli ograniczyć do charakterystyki głównych jéj ustępów i ostatecznych rezultatów. Na pierwszéj zaraz sesyi wystąpił Puzyna starosta wiski z twierdzeniem, że według rozpowszechnionéj wieści jest wielu, mianowicie na prowincyi litewskiéj, co „knowają z N. Panem niebezpieczne rzeczy, a że ztąd złe tylko można wróżyć o niebezpieczeństwie sejmu." Odezwała się przeciw podobnemu głosowi burza protestów. Do pierwszego głównego spotkania miało przecież przyjść dopiero dnia 2 Stycznia 1720 roku. Już przy powitaniu króla zasiadającego w senacie przez izbę poselską, wygłosił marszałek sejmu Zawisza mowę, w któréj można było dosłyszeć się intencyi pochwalnéj dla polityki królewskiéj. Składał marszałek królowi życzenia z powodu świeżego zawarcia stosunków rodzinnych z dworem wiedeńskim; równocześnie jednakże

zwracał uwagę na korzyści wypływające z tak ścisłego związku; dziękował królowi „za ojcowską jego pieczołowitość i troskliwość około dobra Rzeczypospolitéj.“ Uroczysta to była chwila i uroczyste zebranie. Liczny zastęp senatorów i ministrów Rzpltéj otaczający króla siedzącego na tronie; naprzeciw grono posłów ze swym marszałkiem na czele. Po głosie poselskiego marszałka, zabierali głos od stopni tronu podkanclerzy litewski Czartoryski, następnie w. kanclerz koronny Jan Szembek. Drugi mianowicie z odsłonioną już wyraźnie przyłbicą, pokazywał zbyt otwarcie może i zbyt śmiało oblicze nie mniéj obu mocarstwom zagranicznym, jak ich skrytym stronnikom. W. kanclerz koronny przyznawał wyraźnie, że „w. koniuszy W. Księztwa Litewskiego (Flemming)“ odebrał polecenie negocyować w Wiedniu i w interesie Polski, z zastrzeżeniem ratyfikacyi Rzpltéj, ale że właśnie ztąd okazuje się czystość zamiarów królewskich, ponieważ ciężyły Polsce wojska cesarskie; ponieważ Gdańsk jest i był zagrożony; ponieważ car na wyspach Allandzkich knował z reprezentantami „nieboszczyka króla szwedzkiego“ rzeczy równie niebezpieczne dla króla, jak dla Rzpltéj. Coby zaś w owéj negocyacyi wiedeńskiéj Flemminga było błędnego lub nieformalnego, jest właśnie pora i sposobność naprawić na obecnym sejmie. W dalszym ciągu wznosiła się kanclerska mowa do prawdziwie wysokiego powagą i patryotyzmem nastroju. „Chciejcie Ichmcie Wasze z własnéj strony do dzieła tego się przykładać, rozróżniając fałsz od prawdy, aby do waszych serc nie znalazły przystępu donosy, fakcyjne zabiegi, tajne podstępne podszepty. Zamieńcie je przeciwnie z synowskiem zaufaniem na światło dzienne prawdy, przed tron J. K. Mości, o to tylko wraz z nim dbając, aby Rzplita nie pozostawała w cudzéj zależności, aby nie była zawisłą od obcego poddaństwa, a żadna złośliwość nie mogła zapisać, jakoby los Rzpltéj tego chciał, jakoby przeznaczenie jéj na tem zależało, że stany Rzpltéj w dążeniu ku zachowaniu ojczyźnie pokoju, powodzenia i dobra publicznego, do celu podobnego dojść nie są w stanie. „Oświadcza, mówił kanclerz, „J. K. Mość, że jest gotowym wykonać to wszystko, cokolwiek się będzie zdawało koniecznem do utrzymania całości ojczyzny, prac jéj i swobód, tudzież dla czci stanów Rzpltéj.“ Trudno istotnie było zdobyć się w najlepszych i najszczęśliwszych chwilach sejmowania naszego w całym XVIII wieku na prawdziwsze i wznioślejsze słowa, zwłaszcza jeżeli zważymy, że nie wyrażały jakichś zdawkowych ogólników, ale były, jeżeli tak wolno powiedzieć, gorącą rekomendacyą tak dotykalnéj sprawy, jaką przedstawiał traktat wiedeński z dnia 5 Stycznia 1719

roku. W téj saméj myśli zabrał głos na sesyi z dnia 4 Stycznia podskarbi nadworny koronny Ossoliński, przedstawiając, że traktat wiedeński nie zawiera nic szkodliwego, ani niebezpiecznego dla Polski, ale że przeciwnie stał się koniecznością wobec przedłużającego się pobytu wojsk carskich, zagrożeń Gdańska, gospodarki gabinetu berlińskiego i petersburgskiego w Kurlandyi, knowań carskich na kongresie allandzkim. Najwyraźniejszym jednakże i najcharakterystyczniejszym pod tym względem był na sesyi z dnia 5 Stycznia głos Czartoryskiego (syna podskarbiego litewskiego), podczaszego litewskiego, posła wołyńskiego. Istotnie niepodobna było lepiéj odeń uczcić w dniu tym rocznicy wiedeńskiego traktatu. „Traktat wiedeński, mówił, nie powinien wywoływać tłumaczeń, ale publiczną wdzięczność z powodu, że chociaż J. K. Mość przez interes tylko państw swych dziedzicznych do Wiednia ministra swego wyprawił, nie wyrzekł się jednakże równocześnie opieki nad Rzpltą, a to w tym samym czasie, w którym N. Car nie tylko Gdańsk nacisnął, ale niedość na tem, przez traktat zawarty z margrabią brandenburgskim, mającym pojąć jego synowicę, usiłował oderwać prowincyą kurlandzką od Polski. Zmuszony tedy był N. Król nasz przez miłość ojcowską dla Rzpltéj zapobiedz podobnemu zamachowi; był zobowiązany udać do przyjaciół którzyby takim robotom zapobiegli. Za to staranie należy się ze strony Rzpltéj wdzięczność J. K. Mości.“ Nie zbywało na takich i tym podobnych głosach w ciągu owego pamiętnego sejmu warszawskiego z roku 1720. Były one zbyt wymowne, zbyt wyraźne, aby nie były miały być zrozumianemi, aby nie były miały przekonać dobréj wiary. Nie zapominajmy jednakże ciągle, iż im przychodziło walczyć z trzema żywiołami złego: sobkostwem obawiającem się ostateczności wojennéj, krótkowidztwem politycznem zbrojnem we formalizm prawno-polityczny; wreszcie z nielicznem, ale wielce niebezpiecznem i wpływowem wśród podobnego otoczenia gronem podlców pozyskanych przez Posadowskiego, Dohnę i Dołgorukiego. Jak się przekonywamy dotykalnie i naocznie z dyaryusza sejmu warszawskiego, walczy liga owych trzech żywiołów przeciw propozycyom od tronu, grzmiąc przeciw Flemmingowi jako przywłaścicielowi pełnomocnictw, których nie posiadał; przeciw traktatowi wiedeńskiemu, jako aktowi wikłającemu Rzpltą w nową wojnę, ze względów formalnych. Oskarżeniami wytaczanemi Flemmingowi, obejmowali dość niedwuznacznie towarzysza jego misyi wiedeńskiéj, Jakóba Dunina, regenta kancelaryi koronnéj, który się późniéj tłumaczył, iż jego zadaniem w podróży do Wiednia było tylko podziękować dwo-

rowi cesarskiemu w imieniu Rzpltéj za oddanie ręki arcyksiężniczki Maryi Józefy królewiczowi polskiemu. Jeżeli zapytamy o imiona i nazwiska, o kategorye moralności i kwalifikacyi politycznéj owych przeciwników traktatu wiedeńskiego i polityki królewskiéj, przedstawiają one nam się w owych pierwszych dniach sejmu następnie: Podkomorzy i poseł czerski Rudzki, cześnik i poseł rawski Świdziński, cześnik i poseł wiski Karwowski odgrywają wielce podejrzaną rolę. Dla czego, zobaczymy jeszcze późniéj. Przemawiając za ciągłem odraczaniem sejmu, najlepszym, jak wiadomo, środkiem „niedojścia sejmowych obrad“, rozwodzeniem się nad formalnością wiedeńskiego traktatu i jego niebezpiecznemi następstwami, nibyto patryotycznem wołaniem o augmentacyą wojska narodowego, co jak również zobaczymy niżéj, miało swe osobne i nieczyste znaczenie, podszeptywali argumenta swe i racye, osobistościom ciasnego serca i widnokręgu politycznego, jak n. p. Boruckiemu, cześnikowi brzesko-kujawskiemu, jak Głębockiemu, staroście brzesko-kujawskiemu, jak pisarzowi i posłowi wileńskiemu Pawłowskiemu, nie wyliczając innych. Schodził tak sejm na owych walkach i sporach przez pierwszych kilka dni, aż postawa posła carskiego Dołgorukiego w związku z innemi okolicznościami, spowodowała wypadek stanowiący epokę w jego obradach. Przypominamy sobie ów list cara z wysp Allandzkich do senatorów polskich, z żądaniem odpowiedzi, któréj dotąd nie dano. Przyszła nadto pod obrady sprawa poselstwa wojewody mazowieckiego, poselstwa, mającego się odbyć pod zmienionemi warunkami, wymagającego nowych i dodatkowych instrukcyi, ponieważ z jednéj strony stało się zadość żądaniom Rzpltéj przez wyprowadzenie wojsk carskich z krajów jéj, wyjąwszy Kurlandyi, ponieważ z drugiéj car żądał wyjaśnień w sprawie listów pisanych doń przeszłego roku ze Wschowy i Skierniewic, nadto w przedmiocie traktatu wiedeńskiego. Na sesyi z dnia 7 Stycznia zapadła w obecności i za zgodą w. kanclerza koronnego uchwała, aby w spornych przedmiotach odbyć konferencyą z księciem Dołgorukim i żądać odeń wyjaśnień, po udzieleniu mu takowych z polskiéj strony. Konferencya ta, któréj najdrobniejsze szczegóły znajdują się w licznych o niéj relacyach, miała się odbyć z niezwykłą uroczystością. Wyznaczył do niéj król deputacyą składającą się z 33 osób, 14 senatorów i dygnitarzy Rzpltéj, 19 posłów. Konferencya, tocząca się w języku polskim, miała miejsce dnia 11 Stycznia w przygotowanéj na ten akt „antykamerze królewskiéj“ na Zamku. Deputaci Rzeczypospolitéj byli już zgromadzeni, kiedy do komnaty przyszedł ks. Dołgoruki z synem

swym Sergiuszem i trzema sekretarzami. Przewodniczył zebraniu w. marszałek koronny Mniszech, głównymi mówcami ze strony polskiéj byli nominat krakowski Szaniawski, podkanclerzy litewski Kaźmierz ks. Czartoryski, Jakób Dunin regent kancelaryi koronnéj, wśród krótkiego, okolicznościowego przymawiania się miecznika koronnego Denhoffa, oboźnego koronnego Lubomirskiego, w. hetmana litewskiego Pocieja, referendarza W. Ks. Lit. Wołłowicza, Trypolskiego chorążego owruckiego, Bielińskiego podstolego w. koronnego. Raz odezwał się w. kanclerz koronny Jan Szembek krótko, ale stanowczo i energicznie. Głównie przecież wziął na siebie cały ciężar tego dyplomatycznego turnieju nominat krakowski Szaniawski. Konferencya spisana, protokólarnie w bardzo dokładny i wyczerpujący sposób, trwała kilka godzin, a nosiła od początku do końca z obu stron charakter najwyższego, niekiedy wybuchającego rozdraźnienia. Podkanclerzy litewski Czartoryski zapytał za pozwoleniem marszałka koronnego Mniszcha, pierwszego reprezentanta cara, jakieby były jego życzenia? Zagadniony w ten sposób, wystąpił Dołgoruki natychmiast w roli twardego egzaminatora i oskarżyciela. Zapytał ze swéj strony, czy listy przeszłoroczne króla ze Wschowy, prymasa ze Skierniewic, były pisane z wolą i wiedzą Stanów Rzpltéj, ponieważ carowi pozostaje chyba tylko uważać je za wypowiedzenie wojny w zamian tylu usług królowi i Rzpltéj świadczonych. Protestował następnie Dołgoruki przeciw poselstwu wojewody mazowieckiego do cara, jako obecnie już zbytecznemu, ponieważ wojska carskie z krajów Rzpltéj tymczasem wyszły. Wystąpił wreszcie, co najważniejsza, z oskarżeniem Rzpltéj o zawarcie przeciw carowi traktatu wiedeńskiego. Replika Szaniawskiego była przytomna, stanowcza, nosząca charakter zręcznego wywodu adwokackiego, Co się tyczy listów króla i prymasa, mówił, nie znajdujemy w nich nic obrażającego dla cara. Co się tyczy misyi wojewody mazowieckiego, trwa jéj potrzeba, ponieważ Kurlandya obsadzona jeszcze przez wojska carskie, ponieważ nadto domagamy się należnych nam według traktatu wiedeńskiego Inflant i Rygi; co do traktatu wiedeńskiego wreszcie, nie zawiera on według naszéj wiadomości nic szkodliwego dla cara, ale nic nas też nie obchodzi, ponieważ go zawierał król August jako elektor saski, a Rzplta dotąd doń nie przystąpiła i niczem go nie sankcyonowała. Puszczając mimo materyą listów królewskich i prymasowych, uchwycił się Dołgoruki z widocznem rozdraźnieniem poselstwa Chomentowskiego i sprawy traktatu wiedeńskiego. Przyszło do ostréj wy-

miany słów. „Poselstwo to“, mówił Dołgoruki, „powadzi Króla i Rzpltę z Carem JMcią, do którego piszą jak do poddanego. Jeżeli będą pretensye do oddania Inflant, to Car JMć będzie wiedział, jak na to odpowiedzieć: Nie wiem, czego chcecie, czy wojny, czy pokoju, bo jeżli gwałtem myślicie odbierać prowincye, musielibyście wojska postronne sprowadzać i traktaty zawierać, a Car JMć nie dopuściłby tego i samby wszedł do Polski, gasząc ogień u sąsiada.“ Po ostréj na to odpowiedzi Szaniawskiego, Pocieja, Wołłowicza i Trypolskiego, powołujących się na wiarę traktatów, odparł znów Dołgoruki, „iż nie czas teraz mówić o oddaniu Inflant, kiedy suspicye zachodzą, że przeciw Carowi traktaty robią i po nieprzyjacielsku odpisują, jakoby kij nad nim trzymając.“ Przechodząc do materyi traktatu wiedeńskiego, oświadczył się wręcz z niewiarą w zaprzeczania polskie, mówił, że trzeba być idyotą chyba, aby nie widzieć, że ostrze owego traktatu zwraca się przeciw Carowi, że co więcéj, „na tym fundamencie tak ostre i surowe responsa były do Cara pisane.“

Po długiéj i rozdrażnionéj dyskusyi, jaką ten przedmiot wywołał, a jakiéj drastycznych szczegółów opowiadać niepodobna, przeszedł zaczepiony z powodu swego mniemanego udziału w traktacie wiedeńskim osobiście przez Dołgorukiego Dunin, z obrony do zaczepki i wytoczył wśród odzywających się ze strony zgromadzenia od czasu do czasu krótkich głosów poparcia, istny akt oskarżenia polityce carskiéj względem Polski. Zaprotestowawszy przeciw zarzutowi, jakoby bez upoważnienia Rzpltéj był w jéj imieniu zawierał traktat wiedeński, oświadczywszy kategorycznie, że bytność jego we Wiedniu ograniczała się jedynie tylko na akt podziękowania dworowi cesarskiemu za oddanie królewiczowi polskiemu arcyksiężniczki Maryi Józefy, odczytał następnie regent kancelaryi koronnéj niektóre tajemnice kongresu allandzkiego wydobyte i zakomunikowane dworowi polskiemu za pośrednictwem hannowersko-angielskiem. „Czytał potem“, mówi protokół konferencyi, „JMć pan regent koronny punkta traktatu allandzkiego, tłumacząc po polsku, że Car JMć z nieboszczykiem królem szwedzkim postanowili i wzajemnie asekurowali, iż Stanisława na tron forytować, ośmdziesiąt tysięcy wojska moskiewskiego ad eum finem wprowadzić in viscera Rzpltéj; dwór berliński za ustąpienie Szwedom Pomeranii, z polskich prowincyi rekompensować i Kurlandyą oderwać et alia similia in praejudicium Rzpltéj attentare mieli.“ Tuż po tem wystąpieniu Dunina, pospieszyli go poprzeć nominat krakowski Szaniawski i pi-

sarz koronny Stefan Potocki, oświadczając, że według doniesień ministra angielskiego z Konstantynopola, poseł carski tamże, Daszkow, starał się pobudzić Portę do wojny przeciw Rzpltéj, proponując jéj Franciszka Rakoczego w miejsce Augusta, że jeździł nawet w tym celu do Rakoczego, że obiecywał Porcie w takim razie pomoc rossyjską, że jednakże Porta bardzo ostrożnie i rozważnie dała odpowiedź, iż rzeczą cara rozpoczynać rzecz, jeżeli ją uważa za potrzebną. Przypieczętowały naturalnie ten akt oskarżenia ze strony polskiéj zarzuty z powodu blokady Gdańska przez kapitana Villebois; zarzuty dalsze z powodu rozrzucania po kraju listów, zdolnych psuć tylko harmonią między narodem a królem. Rozumie się samo przez się, że Dołgoruki wypierał się, podobnie jak sam car późniéj, przypisywanych gabinetowi petersburgskiemu knowań przeciw Polsce, odpierając zarzuty w przedmiocie Gdańska i listów przeciw królowi zaręczeniami niezachwianéj przyjaźni dla Rzpltéj. Ostatecznie prosił Dołgoruki, aby treść obszernéj konferencyi i zdanych na niéj oświadczeń polskich, była zakomunikowana bądź to bezpośrednio, bądź drogą supplementu do instrukcyi wojewody mazowieckiego, poczem gdy na zapytanie podkanclerzego litewskiego, „czy książę poseł ma co więcéj a d d e f e r e d u m?“ — Dołgoruki odpowiedział: że n i e, obie strony rozeszły się w najwidoczniejszem rozdraźnieniu. Głównym téj konferencyi przedmiotem było, jak widzimy, wyparcie się traktatu wiedeńskiego wobec cara, być może, iż nieuniknione wśród okoliczności istniejących. Nie w inny sposób postąpił sobie główny jego uczestnik i autor, Flemming, na konferencyi z Dołgorukim w dziewięć dni późniéj. Na powtarzające się zarzuty reprezentanta carskiego, iż traktat wiedeński był obrócony przeciw carowi, odpowiedział Flemming więcéj dowcipnie, aniżeli prawdziwie, że przecież wojna ze Szwecyą trwała jeszcze w chwili zawierania owego traktatu, że więc tenże traktat miał głównie na celu obronę krajów Rzpltéj przeciw królowi szwedzkiemu. Nie wchodząc w rozbiór pytania, o ile poseł rosyjski takiemi tłumaczeniami traktatu wiedeńskiego był przekonany, można tylko powiedzieć, że zażądał, aby explikacye te były zakomunikowane carowi, a mianowicie, aby wchodziły jako supplement do instrukcyi wojewody mazowieckiego. Co najważniejsza jednakże, podjął od t é j głównie chwili poseł carski dzieło skrytéj, zabiegłéj a kosztownéj pomiędzy posłami sejmowymi intrygi, w czem mu reprezentanci dworu berlińskiego, baron Posadowski i hr. Dohna, skutecznie dopomagali. Intryga ta zagranicznych mocarstw, sterująca ku zerwaniu sejmu, w celu niedopuszczenia ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego

podała sobie rękę z intrygą domową. Tuż po odbytéj z Dołgorukim konferencyi, przybył do Warszawy w. hetman koronny Sieniawski. Byli już na miejscu w. hetman litewski Pociéj, hetman polny koronny Rzewuski, hetman polny litewski Denhoff. Stypulacyami osobnemi, pozawieranemi już po sejmie pacyfikacyjnym warszawskim z r. 1717 z królem Augustem, ustąpili hetmanowie komendy nad wojskiem Rzpltéj cudzodziemskiego autoramentu Flemmingowi, jako wielkiemu koniuszemu litewskiemu. Właściwym w podobnéj stypulacyi zamiarem króla było mieć na każdy przypadek we wnętrzu Rzpltéj zawiązek siły zbrojnéj, któraby zależała od jego woli i rozporządzeń. Zauważyć należy, iż żołnierz téj części wojska Rzpltéj był polski, oficerowie, wyżsi mianowicie, mieszanéj narodowości; język korespondencyi i mustry niemiecki. Wojsko to przyszło według niepodejrzanego świadectwa rezydenta pruskiego, Posadowskiego, pod komendą Flemminga, do pewnego ładu i składu, stawało się według tegoż samego świadectwa solą w oku obu mocarstwom sąsiednim, jako niebezpieczny dla nich środek w ręku Augustowem. Również poczęli hetmanowie sami spoglądać coraz to niechętniejszem okiem na ową Flemmingową komendę, którą uważali za ujmę swéj władzy, swéj powagi, a nawet swych dochodów. Najpowściągliwszym w sprawie przywrócenia władzy hetmańskiéj, widzimy w. hetmana koronnego Sieniawskiego, podobnież polnego Rzewuskiego. Za to krzątają się około restauracyi jéj z niesłychaną zabiegłością, za pomocą, jak zobaczymy niżéj, środków bardzo niegodnych, obaj hetmanowie litewscy, Pociéj a mianowicie Denhoff, dawniéj marszałek konfederacyi sandomirskiéj i filar Augustowéj sprawy. Hetmanowie postanowili ze swojéj sprawy zrobić kwestyą zasadniczą, od któréj miało zależeć dalsze trwanie lub zerwanie sejmu; nie dopuszczać żadnych dalszych obrad, ażby władza hetmańska nie była przywrócona. Król nie był pochopny czynić im pod tym względem ustępstw, ponieważ formalnie Flemming zależeć nie przestał od władzy hetmańskiéj, a sam hetman Sieniawski skryptem z dnia 4 Marca 1717 roku na komendę Flemmingową w pewnych zakreślonych granicach się zgodził. Nadto nie chciał król przez pozbawienie Flemminga owéj komendy wypuszczać z rąk środka, jakiego mu dostarczał zawiązek jakiéjbądź siły zbrojnéj w Polsce saméj. W razie realizacyi traktatu wiedeńskiego była owa Flemmingowa komenda nie lekceważenia godnym punktem oparcia dla akcyi polskiéj. Łatwo pojąć, jak wdzięczny materyał stanowiła sprawa władzy hetmańskiéj w ręku intrygantów domowych, kusicieli zagranicznych wobec uczci-

wego nawet krótkowidztwa, cóż dopiero złych i zepsutych żywiołów sejmu. Nie było nic naturalniejszego, aniżeli przybrać owo pozbawienie hetmanów pełni ich władzy, owo powierzenie jéj cudzoziemcowi we wielką krzywdę praw Rzpltéj, w obelgę dla narodu polskiego, zrobić z protestu przeciw wszelkim dalszym czynnościom sejmowym, dopóki „hetmanom nie stanie się zadość“, akt szczytnego patryotyzmu. Tutaj to właśnie dochodziły rzeczy do punktu, w którym intryga domowa zbiegała się z interesem zagranicznych mocarstw. Jeżeli hetmanom chodziło o zerwanie sejmu z powodu utracenia ich władzy, chodziło reprezentantom obu sąsiednich mocarstw o zerwanie go dla niedopuszczenia ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego, dla popsucia Augustowi środka, jaki przedstawiało dlań pod Flemmingową komendą wojsko cudzoziemskiego autoramentu. Obie intrygi podały sobie od połowy Stycznia mniéj więcéj, niestety wcale nie bez świadomości złego, ręce ku podkopaniu, następnie zerwaniu obrad sejmowych. Przejęta przez Augusta korespondencya barona Posadowskiego z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I, nie pozostawia pod tym względem najmniejszéj wąpliwości. W liście swym z dnia 3 Lutego 1720 roku zawiadamia baron Posadowski króla pruskiego, że hetmanowie i Dołgoruki nie żałują zachodów i pieniędzy, byle tylko nurtować między posłami i doprowadzić prędzéj czy późniéj do zerwania sejmu. Zapowiada swą bytność u posła pruskiego Karwowski, cześnik wiski; intrygują w porozumieniu z nim w. hetman litewski Pociéj i jego małżonka. Najdaléj i najbezwstydniéj jednakże posuwa się w téj niecnéj robocie hetman polny litewski Denhoff. Nikczemnik pos(«ła do rezydenta pruskiego Posadowskiego jego towarzysza hr. Dohnę, z prośbą o 250 dukatów, „aby swych stronników w sejmie utrzymać w wytrwałości“. Posadowski nie ma tych pieniędzy, prosi więc ze swéj strony posła carskiego Dołgorukiego o udzielenie połowy téj summy, 125 dukatów, „jakkolwiek już na tę sprawę poważne kwoty poświęcił“. Dołgoruki nie zawiódł zaufania kolegi pruskiego i posłał mu żądanych 125 dukatów. „Jakkolwiek,“ pisze Posadowski do króla pruskiego dosłownie, „co do tego punktu nie mam właściwych instrukcyi, zastanowiłem się jednakże, iż interes W. K. Mości pod każdym warunkiem wymaga sprawę tę popychać, a feldmarszałka Flemminga wraz ze znajdującym się pod jego komendą polskim żołnierzem, który już teraz na dość dobréj znajduje się stopie, o ile możności zupełnie ubezwładnić, przyczem nie obawiam się skompromitowania, ponieważ pan hetman Denhoff rzecz całą wziął na siebie i tem samem związany.“ W tem ostatniem

przypuszczeniu mylił się, nawiasowo powiedziawszy, agent brandenburgski, ponieważ król August jego korespondencyą przejmował, o jego intrydze wiedział, a nieco późniéj oskarzenie nań do króla pruskiego wyprawił...

Poznawszy w ten sposób zakulisową robotę tak domowych intrygantów, jak reprezentantów zagranicznych mocarstw, możemy pospieszać nieco w opowiadaniu naszem odbywających się na dostrzegalnéj wszystkim, publicznéj widowni sejmowéj szczegółów. Od połowy mniéj więcéj Stycznia nie milkną wprawdzie całkiem, ale ustępują jakoby z pierwszego planu protesty przeciw „bezprawnie zawartemu“ traktatowi wiedeńskiemu. Za to tem częstsze, tem gniewniejsze, tém krzykliwiéj patryotyczne skargi na pozbawienie „JMć panów hetmanów ich władzy.“ Nie pomagają nic na to upominania kanclerzów, tych i owych posłów, marszałka Izby poselskiéj, wreszcie króla samego, który mając w ręku przejęte listy Posadowskiego, wie dobrze, o co tu właściwie chodzi. Sesya z dnia 21 Stycznia zapisuje pierwsze czyny téj „patryotycznéj“ w interesie władzy hetmańskiéj roboty. Młocki starosta zakroczymski, Świdziński cześnik rawski, Rostkowski starosta wiski, Rudziński cześnik czerski, tamują po raz pierwszy czynność sejmową w interesie hetmańskiéj władzy, nagardłowawszy się poprzednio przeciw traktatowi wiedeńskiemu. Powtórzyła się taż sama scena na sesyi z dnia 25 Stycznia i dni następnych. Charakterystyczną jest sesya z dnia 3 Lutego, a więc dnia następnego po owéj korespondencyi między Denhoffem a Posadowskim o 250 dukatów „ku utrzymaniu partyzantów hetmańskich w wytrwałości“. Świdziński, cześnik rawski, oświadczył wobec wezwania marszałka, aby pójść do senatu, „iż nie ruszy się z miejsca, dopóki projekt restytucyi władzy hetmańskiéj nie będzie rozstrzygniony. To samo oświadczyli inni, wyżéj wymienieni zwolennicy hetmańskiéj władzy... Podobna postawa przyjaciół hetmańskich zaniepokoiła innych sejmujących, zaniepokoiła mianowicie Augusta samego, który z listów rezydenta brandenburgskiego znał dobrze prawdziwy stan rzeczy.

Wśród podobnie krytycznego położenia, zdobył się król na krok niezwykły. Nasamprzód zniósł się osobiście z kilku posłami i starał się im, niektórym nie bezskutecznie, otworzyć oczy. Nadto dał polecenie marszałkowi sejmu Zawiszy, upomnieć w swojem imieniu posłów, zwrócić im uwagę, że są po prostu ofiarami nadużywającéj ich dobrą wiarę i łatwowierność intrygi. Zawisza spełnił to polecenie na początku sesyi z dnia 5 Lutego, oświadczając: 1) że król boleje niezmiernie nad niecną praktyką, która wziąwszy komendę

hetmańską za pozór, zdąża rzeczywiście do popsucia zgody między królem a narodem, przeszkadza negocyacyi z carem, ostatecznemu uspokojeniu Rzpltéj na wewnątrz i zewnątrz; 2) że komenda nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu nigdy hetmanom odebraną nie została, że przeciwnie praktykuje się w myśl traktatu warszawskiego i układów pozawieranych z hetmanami; następnie: 3) że król gotów dać hetmanom wszelką możliwą satysfakcyą, skoro dowiodą, że władzy ich nad wojskiem stała się w czemkolwiek jakabądź ujma.

Owo śmiałe wystąpienie króla wobec sejmu, owe jego poufne konferencye z tymi i owymi posłami, nie pozostały bez skutku. Znaleźli się posłowie, którzy odstąpili od pierwotnéj swéj opozycyi. Do nich możemy zaliczyć Karwowskiego, cześnika wiskiego, który na sesyi z dnia 7 Lutego oświadczył wyraźnie, jako mu uczyniona przez marszałka królewska komunikacya wystarcza. Na nieszczęście jednakże pracowała intryga domowa w porozumieniu z intrygą zagraniczną zbyt zabiegle, znajdowała zbyt wiele pokusy w wadliwym ustroju naszéj nieszczęsnéj ustawy, aby dzieło jéj nie było miało znaleść dostatecznych narzędzi, dobić nareszcie upragnionego portu. Od dnia 7 Lutego widzimy coraz częściéj odzywających się zwolenników władzy hetmańskiéj i dworów zagranicznych za sprawą restauracyi téjże władzy, jako warunkiem wszelkich dalszych obrad. Szczególnie głośny pod tym względem jest Świdziński, podstoli rawski. Za nim poszedł Trypolski chorąży owrucki, Potocki starosta bełzki. Na dniu 9 Lutego widzimy nieinaczéj przemawiającego tegoż samego Świdzińskiego wbrew poczciwym i sumiennym przedstawieniom Wysockiego, cześnika sieradzkiego, którego zdaniem można przecież pójść do senatu i tam rozstrzygnąć sprawę komendy hetmańskiéj. Na sesyach prowincyalnych, odbywających się dla Litwy dnia 16, dla Wielkiéj i Małéj Polski dnia 14 i 16 Lutego, w pauzach wolnych od posiedzeń sejmowego kompletu, powtórzyły się wiernie te same sceny. Mikuta podkomorzy i poseł grodzieński, Turbaj sędzia i poseł trocki, Kuczborski podkomorzy zakroczymski (początkowo zwolennik traktatu wiedeńskiego, późniéj widocznie przerobiony), Michałowski poseł bracławski, Woronicz poseł kijowski, ponownie Świdziński, — wszystko to powtarzało jednę i tę samą zwrotkę o niedopuszczaniu dalszych obrad, dopóki sprawa hetmańskiéj władzy nie będzie załatwiona.

Nasze źródła nie sięgają, niestety, tak daleko, abyśmy mogli dać odpowiedź na zapytanie, gdzie, kiedy i u których to z oponują-

cych w podobny sposób posłów kończyła się nadużyta łatwowierność i bezmyśl, gdzie się zaczynała przekupna zdrada. Co tylko zaręczyć możemy, to, że owa „władza hetmańska“ stała się w ręku zagranicznych reprezentantów patryotycznie przystrojonym taranem ku obaleniu obrad sejmowych i dzieła opierającego się na traktacie wiedeńskim; że posłowie pruski i carski, mianowicie drugi, nieszczędzili wydatków, że jak dowodzi przytoczony przez nas wyżéj list Posadowskiego, nie napotykali opoczystego gruntu. Na sesyi z dnia 19 Lutego posunęła się nurtująca od początku sejmu mniéj lub więcéj otwarcie intryga, do dziwnie śmiałego, ohydnego zamachu. Zabrał głos w. kanclerz koronny Jan Szembek, przekonywając raz jeszcze zgromadzonych o złéj wierze oponentów, o zbawiennych intencyach królewskich. Po nim miał zabrać głos prymas Stanisław Szembek. W chwili saméj jednakże, gdy zaczynał mówić, powstali oponenci, zwolennicy hetmańskiéj władzy, narzędzia zagranicznych mocarstw: Michałowski poseł bracławski, Świdziński stolnik rawski, Młocki starosta zakroczymski, Rostkowski starosta wiski, Kamieński sędzia gostyński, Zenowicz starosta oszmiański, Naramowski podsędek oszmiański, Lendorff starosta mścisławski, Chrzanowski łowczy brzesko-litewski, Rudziński podczaszy czerski, Woronicz starosta ostrowski, Grabianka poseł halicki, Żabicki chorąży zakroczymski, Polanowski poseł bełzki, Iliński starosta niżski, Jaroszyński poseł bracławski, Skirmunt oboźny piński, — tamowali dalsze obrady sejmu i nie pozwolili prymasowi mówić. Był to zamach niepraktykowany dotąd. Tak zwana G a z e t k a, zdająca sprawę z tego sejmu mówi o tych, którzy go się niecnie dopuścili, jako o „dysponowanych na zerwanie sejmu subjektach“. Dnia następnego dali się jeszcze „kontradycenci“ uprosić do powrotu i pozwolili prymasowi samemu zabrać głos w obronie polityki królewskiéj, tak traktatu wiedeńskiego, jak obecnego stanu władzy hetmańskiéj. Dnia 21 Lutego, wśród rozpoczynającej się dyskusyi, właśnie gdy biskup płocki, Ludwik Załuski, zabierał się do głosu, powstał Michałowski poseł bracławski, zawołał wielkim głosem: p r o t e s t u j ę i wyszedł z izby. Za nim wyszli wszyscy wymienieni wyżéj oponenci; sejmowa czynność została zatamowana, rozpoczęła się praktykowana w takich razach, ciężko upokorzająca robota szukania po Warszawie i zapraszania „panów kontradycentów“ do powrotu, aby przywrócić sejmowi zatamowaną czynność. Praca ta była nadaremna. „Kontradycenci“, nad którymi nie napróżno czuwali Dołgoruki i Posadowski, wyjechali z Warszawy; czynność nie mogła być sejmowi przywróconą. Marszałkowi

Zawiszy przyszło na ostatniéj sesyi z dnia 23 Lutego pożegnać sejm; podkanclerzemu litewskiemu, Kaźmierzowi Czartoryskiemu, w imieniu króla wyrazić żal, że z powodu traktatu wiedeńskiego, że pod pozorem uszczuplonéj komendy hetmańskiéj „sejm zerwany, dzięki knowanym oddawna intrygom, w tym jedynie celu, aby była droga otwarta zwykłym nadużyciom“. I tak to skończył się ów sejm warszawski z limity grodzieńskiéj roku 1720, sejm równie w dziejach naszych pamiętny, ile mało znany, sejm, któremu należy się smutna sława, iż dzięki ciemnocie i niecnocie politycznéj ówczesnéj Polski, zwichnął i złamał w zarodzie wielkie dzieło, jakie nie kochający ją król cudzoziemiec, w interesie wspólnym jéj całości i niezależności, swojéj władzy i potęgi podjął. Dołgoruki i Posadowski mieli powód być zadowolnionymi, więcéj jeszcze car i król pruski, którym zerwanie sejmu polskiego wielkiego niebezpieczeństwa oszczędziło. Traktat wiedeński pozostał dla Polski i przez Polskę martwą literą; szlachta mogła sobie powinszować, iż oszczędziła Rzpltéj wojny, pozostawiając potomkom gorszą od niéj niewolę. Posłuchajmy za pośrednictwem znanego téj epoki pamiętnikopisarza, Erazma Otwinowskiego, wyrazu współczesnéj opinii szlacheckiéj o tym odniesionym nad „królewskiemi knowaniami przeciw Rzpltéj“ tryumfie:

„Nie wypisane tam (w traktacie wiedeńskim) było directe przeciwko Moskwie konjunkcyi, ale tylko położono, że dokąd w septentryonalnych krajach wojna trwać będzie, dotąd owa liga trwać miała. Pozwolił tam Flemming imieniem Rzpltéj naszéj 10 tysięcy polskiego wojska dawać na wojnę, a wojska cesarskiego 16 tysięcy, saskiego 6 tysięcy, brunszwickiego 8 tysięcy kosztem Rzpltéj sustentować na tę wojnę, i tym sposobem 30 tysięcy ludzi kilku potencyi chciał wprowadzić Flemming do Polski na zgubę naszą. Tymczasem nastąpił sejm, na którymto deklarował się Flemming postarać o ratyfikacyą owéj umowy wiedeńskiéj, ale że się ten sejm na interesie hetmańskim, gdy król nie chciał komendy wrócić nad wojskiem cudzodziemskiem hetmanom, zerwał, nim marszałka obrano, wszczął się też był na tym sejmie okrutny hałas na Flemminga, że się ważył, nie będąc o to rekwirowany, sine nobis de nobis traktować w Wiedniu i w ligi imieniem Rzpltéj z postronnymi, nie mając na to plenipotencyi, wchodzić, a Flemming nie śmiał się podczas owego sejmu ani pokazać do Warszawy. Napisano mu było anagramma:

O Flemminge!
Fle — super extremas generose — Polone ruinas,
Minge — super nomen, quod nova bella parit!

A zaś ipso facto, że ratyfikacyi nie otrzymał król na pakta owego traktatu wiedeńskiego, w nic poszły owe molimina Flemminga, ani słuchać o tem nie chciano, i na Flemminga długo o to fremitus był wielki.“ I otóż to dziś jeszcze wstrętem przejmujący sąd dojrzałości szlacheckiéj o wielkiem dziele polityki Augustowéj, które zaręczało Polsce całość i niezależność, które jéj zyskiwało ku obronie pierwszéj, ochronie drugiéj przymierza Anglii, Austryi, Hannoweru i Saksonii! Do uzupełnienia dziejów tego pamiętnego sejmu, wypadłoby nam chyba tylko jeszcze dodać, że z powodu wykrycia intrygi Posadowskiego, nastąpiło na żądanie Augusta po cierpkiéj nader korespondencyi z dworem berlińskim, jego odwołanie z Warszawy; że nadto w myśl uchwały sejmowéj, za wojewodą mazowieckim popędził „emisaryusz“ niosący mu „suplement“ do instrukcyi jaką poprzednio otrzymał, mianowicie adwokacką explikacyą traktatu wiedeńskiego, jako nie wiążącego Rzeczypospolitą i skreślenie punktu o ewakuacyi wojsk carskich, jako już w głównéj swéj istocie przez wyjście z krajów polskich, wyjąwszy Kurlandyi, załatwionego. „Emisaryuszowi“ przeznaczył sejm na opędzenie kosztów podróży 500 dukatów; był nim zaś niejaki Iwański, stanął w Petersburgu dnia 28 Kwietnia.

IV.

W smutnych owych dniach lutowych, kiedy sejm warszawski dogorywał, a ostateczne jego zerwanie udaremniało z góry doniosłość i skuteczność jakichbądź polskich poselstw do cara, byli Stanisław Chomentowski wojewoda mazowiecki wraz ze swą małżonką i dodanym sobie w charakterze towarzysza i sekretarza Puzyny, pisarza W. Ks. Litewskiego, młodym magnatem wielkopolskim Radomickim, przybocznym kapelanem i liczną służbą w podróży ku Petersburgowi. Nie posiadając, jak po poprzedniku jego Ponińskim, staroście kopanickim, papierów po wojewodzie mazowieckim, nie jesteśmy w stanie oznaczyć z dokładnością daty jego wyjazdu, ani opowiedzieć początkowych szczegółów jego podróży. Natomiast nie od rzeczy rozpatrzeć się w charakterze, przeszłości i kwalifikacyach jego osoby, nierównie pokaźniejszéj, nierównie głośniejszéj w dziejach panowania Augusta II, aniżeli nią był zacny starosta kopanicki. Trudno rzeczywiście o dwie więcéj przeciwbiegunowe na tem samem stanowisku, do spełnienia jednego i tego samego zadania postacie, aniżeli Fran-

ciszka Ponińskiego starosty kopanickiego a Stanisława Chomentowskiego wojewody mazowieckiego. Zdawaćby się prawie mogło, że w poszukiwaniu nowego posła do cara, sięgniono umyślnie po osobistość niepodobną w niczem do pierwszéj. Co polecało pierwszego, nie posiadał drugi; czem mógł znaczyć i wywierać wpływ drugi, posiadaniem tego nie mógł się poszczycić pierwszy. Starostę kopanickiego poleciło na jego poselskie stanowisko zaufanie, jakie zdobył pomiędzy szlachtą przez wytrwałą opozycyą przeciw Augustowi, przez wierne trzymanie się chorągwi Sobieskich naprzód, Stanisława Leszczyńskiego późniéj. Był ztąd Poniński osobistością carowi i na dworze petersburgskim wcale nie pożądaną, nadto człowiekiem usposobień szorstkich, stanowczym i śmiałym, w hierarchii społecznéj ani magnatem, ani dygnitarzem, skromnym na pogranicznym zakątku wielkopolskim starostą, którego głównym, choć nie lekceważenia godnym tytułem wyniesienia, była owa wspomniana co dopiero popularność pośród szlacheckiego otoczenia. Wręcz inaczéj przedstawia się jego następca w petersburgskiéj misyi. Stanisław Chomentowski, herbu Lis, rodem Wielkopolanin, z województwa sieradzkiego, syn Marcina, późniejszego wojewody mazowieckiego, urodził się w r. 1673, W młodych latach ożenił się z Dorotą Tarłówną, podkanclerzanką koronną. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny szwedzkiéj, widzimy go kolejno z łaski królewskiéj starostą drohobyckim, złotoryjskim, późniéj radomskim. Od chwili zawiązania konfederacyi sandomierskiéj w r. 1704, jest wiernym i wytrwałym zwolennikiem Augustowéj sprawy, godnym na polu Marsowem współzawodnikiem Adama Śmigielskiego, z tą tylko różnicą, że kiedy starosta gnieźnieński, podbity na polu bitwy kaliskiéj pięknemi oczami swéj branki, Zofii Potockiéj wojewodzianki kijowskiéj, rzuca sprawę królewską, Chomentowski od początku do końca pozostaje jéj wiernym. Przystępujące do konfederacyi sandomierskiéj dywizye wojska koronnego, obwołują go marszałkiem związkowym. Chomentowski wojuje odtąd wiernie w obozie Augustowym i dla sprawy Augustowéj, nie bez powodzenia i osobistego odznaczenia. W r. 1704 towarzyszy królowi w jego wyprawie ruskiéj, następnie w szturmie Warszawy. W r. 1705 odznacza się sam jeden w bitwie warszawskiéj przeciw szwedzkiemu generałowi Nierothowi, kiedy oddziały saskie Augustowego wojska ponoszą sromotną klęskę. Zdobywa późniéj na szwedzkiéj załodze Malborg, następnie przenosi się szybkim pochodem w wielkopolskie strony i znosi Szwedów w okolicy między Częstochową a Krzepicami. W r. 1706 towarzyszy królowi w wyprawie na Litwę i udaje się z jego polece-

nia z Nowogrodka do Kijowa do cara Piotra z prośbą o posiłki. Było to pierwsze jego osobiste spotkanie się z carem, spotkanie nie ostatnie, które prawdopodobnie nie pozostało bez wpływu na jego późniejszą petersburgską misyą. Usługi te wynagrodził król August, powołując go w tymże samym roku 1706, po zgonie ojca Marcina, na województwo mazowieckie. Po traktacie altranstadzkim, mimo że Stanisław Leszczyński odbiera mu województwo mazowieckie, pozostaje Chomentowski wiernym Augustowéj sprawie, znosi się z carem na radzie lwowskiéj z r. 1707 w interesie Augustowym, a jak mieliśmy się sposobność przekonać naocznie z akt archiwum drezdeńskiego, należał Chomentowski do osób zaufania, z któremi zdetronizowany król, nie przestawał aż do swego powrotu w r. 1709 utrzymywać ciągłéj, tajnéj korespondencyi. Po powrocie Augustowym w skutek bitwy pułtawskiéj, rośnie Chomentowski w zaufaniu królewskim, dostaje roku 1711 w zastępstwie w. hetmana koronnego, komendę nad dywizyą wojska koronnego czuwającą „nad ścianą wołoską Rzpltéj“; jeździ nadto ponownie do cara, aby mu odradzać ową ryzykowną przeciw Turkom wyprawę, która się miała dlań skończyć tak niefortunnie pokojem nad Prutem. W roku 1712 dostała się Chomentowskiemu z polecenia króla Augusta misya do Konstantynopola. Przeważały tam jednakże chwilowo jeszcze wpływy króla szwedzkiego, przebywającego w Benderze; odniosły zwycięztwo zabiegi jego agenta Stanisława Poniatowskiego. Chomentowski został uwięziony jako nie mogący się wylegitymować pełnomocnictwem Rzpltéj, i osadzony w Siedmiu Wieżach. Tutaj przepędził blisko dwa lata i uczynił spełniony o wiele późniéj ślub, iż po uwolnieniu odprawi pielgrzymkę do Rzymu. Takiéj to przeszłości, takich kolei, takiego stanowiska osobistości, dostało się na sejmie z r. 1718 poselstwo do cara. Wybór, jakby się zdawać mogło, najstósowniejszy, kwalifikacye odpowiednie, osoba carowi dobrze znana i wielce pożądana. Wszystko to niewątpliwa prawda, gdyby na nieszczęście Polski i powierzonéj wojewodzie mazowieckiemu misyi, nie była go już naturalnie w Petersburgu poprzedziła zabójcza wiadomość, udaremniająca wszystko, o zerwaniu warszawskiego sejmu, o wyparciu się uroczystem przez Rzpltę wiedeńskiego traktatu! Co się tyczy towarzyszącego wojewodzie mazowieckiemu Puzyny, pisarza W. Ks. Litewskiego, wiemy o nim tyle tylko, i to na jego n i e k o r z y ś ć, iż go w jednym ze swych przejętych przez Augusta do króla pruskiego listów, rezydent pruski baron Posadowski, poleca „jako człowieka pragnącego być użytecznym W. K. Mości pod każdym względem“.

że przyjęcie poselstwa Rzpltéj, zajeżdżającego do Petersburga wśród podobnych okoliczności, będzie mogło być równie świetnem na zewnątrz, jak zadanie samegoż poselstwa bezskutecznem w rzeczywistości, było do przewidzenia.

Rozpatrując się w świetnych, jak zobaczymy niżéj, demonstracyach, monarchicznych nieledwie honorach, jakich przedmiotem w wyraźnem, jaskrawem przeciwieństwie ze swym poprzednikiem Ponińskim, był za wjazdem do Petersburga wojewoda mazowiecki, przychodzi się mimowolnie do przekonania, że tą wspaniałością przyjęcia usiłowano zawczasu skwitować żądania i pretensye, z któremi przyjeżdżał. Pod koniec Lutego stanął wojewoda w Narwie, zkąd zapadłszy na zdrowiu, dopiero 1 Marca wyjechał, a tegoż samego dnia jeszcze stanął w Słobodzie Ziemskiéj, o trzy ćwierci mili od Petersburga. Zaledwie wiadomość o przybyciu posła Rzpltéj tamże doszła, wyprawił car na jego spotkanie do Słobody sekretarza swego przybocznego do spraw polskich Białoszyckiego. Dnia 4 Marca ułożył Białoszycki z posłem Rzpltéj ceremoniał wjazdu do Petersburga, mającego się odbyć dnia następnego. Nie wdając się w opisy wszelkich jego drobiazgowych szczegółów, ograniczamy się na podaniu co główniejszych. Na przyjęcie posła do Słobody Ziemskiéj, był wysłany rano dnia 5 Marca brygadyer Zołow, w piętnaście karet carskich ze wspaniałą uprzężą. W pierwszéj zasiadł zajmując honorowe miejsce wojewoda, naprzeciw niego na przodzie brygadyer Zołow. W następnéj karecie był pomieszczony sekretarz poselstwa Puzyna, trzymając w ręku list, zawierzytelniający posła, owity w czerwony aksamit. W trzeciéj karecie zasiadła małżonka wojewody, inne zajął fraucymer wojewodziny, osoby z otoczenia wojewody, dygnitarze wyprawieni na jego przyjęcie. Służba męzka wojewody, pokaźnie przybrana, dosiadła koni; nadto towarzyszyła wjazdowi poselstwa polskiego od Słobody do stolicy eskorta wojskowa, piesza i konna, przy każdéj karecie po czterech hajduków w jaskrawych, świetnych strojach. Na mieszkanie przeznaczono wojewodzie początkowo pałac Szeremetiewa, następnie, gdy tenże zdawał się nie dość świetnym a zbyt odległym, przez dziwnie smutną wróżbę, pałac po nieszczęsnym carewiczu Aleksym. Za wjazdem poselstwa do stolicy, ozwały się z twierdzy liczne salwy działowe, ulice były pełne ludu, pomiędzy którym było widać wiele dostojnych osób i senatorów. Carowa Katarzyna kłaniała się poselstwu z okna. Po oprowadzeniu całéj kawalkady po ulicach miasta, przed pokaźniejszemi jego gmachami, dwoma pałacami, ogrodem carskim, wśród nieustających salw dzia-

łowych, zawieziono nareszcie poselstwo Rzpltéj do przeznaczonego dlań tuż nad samą Newą gmachu. Przed nim była ustawiona straż honorowa, składająca się z 300 ludzi piechoty. Za ukazaniem się posła, prezentowała przed nim broń. W sali pałacu znalazło poselstwo polskie świetnie zastawione stoły. Stawili się, by pełnić rolę gościnnych gospodarzy, sekretarz polski cara Białoszycki, Sołtykow podczaszy carski, pułkownik Weliaminow. Goście i gospodarze zasiedli do uczty, pierwszy toast był wzniesiony na cześć króla polskiego. Wojewoda mazowiecki podziękował spełnieniem kielicha na zdrowie cara; następnie szły toasty na cześć królowéj polskiéj i carowéj, wreszcie obustronnych uczestników uczty. Przeciągnęła ona się długo w noc i była świetną. Po wypoczynku z jéj i podróży trudów, dnia następnego, wyznaczono wojewodzie mazowieckiemu dzień 7 Marca na audyencyą powitalną u cara. Audyencya ta odbyła się z podobnie błyszczącemi pozorami, jak akt wjazdu. Wśród świetnie w rozmaite barwy przybranego miasta, wśród ponownych salw działowych, zajechały trzy wspaniale zaprzężone karety carskie przed pałac zajmowany przez poselstwo Rzpltéj, by zawieźć wojewodę mazowieckiego i towarzyszące mu osoby, mianowicie sekretarza Puzynę, młodego Radomickiego i kapelana poselstwa, do pałacu carskiego. W przejeździe tym towarzyszył wojewodzie znów brygadyer Zołow z odpowiednią, świetnie strojną eskortą. Za przybyciem przed pałac carski, zastało poselstwo ustawiony batalion pułku Przeobrażeńskiego, który mu oddawał zwykłe honory wojskowe. Witali je zaś przy wysiadaniu z karet Brewer wiceprezydent sprawiedliwości, generał Czerniszew i radzca Matiejew. Wprowadzono następnie wojewodę mazowieckiego i jego orszak do sali audyencyonalnéj, gdzie zastali cara stojącego na wywyższeniu przy tronie z odkrytą głową, otoczonego ministrami i dygnitarzami dworu. Po wypowiedzeniu słów powitalnych, doręczył wojewoda swój list zawierzytelniający carowi, który go odebrał i na znadujący się w pobliżu tronu stoliczek położył, pytając o zdrowie króla polskiego. Następnie oświadczył kanclerz Szafirow w imieniu cara, że pan jego wyznaczył kilku swych ministrów do traktowania z posłem Rzeczypospolitéj, w sprawach, z powodu których przyjechał, na czem posłuchanie się skończyło, a wojewoda powrócił do swego mieszkania, gdzie i na ten raz czekała go świetna, przygotowana przez Sołtykowa uczta. Dnia 8 Marca mieli osobno posłuchanie u carowéj Katarzyny wojewoda i jego małżonka, na czem się wstępny ceremoniał czynności poselskiéj skończył. Trudno istotnie, powiedzmy raz jeszcze, nie przyznać, że po-

dobny początek mógł nieco zawrócić głowę poselstwu, jak ją zawrócił, mianowicie Puzynie; że świetność zewnętrznego przyjęcia przewyższała wszelkie oczekiwania. Po tych grzecznościach dla znajomego osobiście carowi wojewody, po tych ucztach, recepcyach i salwach działowych, przedstawiało się natarczywie pytanie, o ile rzecz odpowie świetnym pozorom, o ile misya Chomentowskiego będzie szczęśliwszą od misyi Ponińskiego. Pod tym względem nie wróżyła szczególnie komunikacya, jaka się dostała wojewodzie mazowieckiemu, tuż po posłuchaniach u cara i carowéj. Oboje mieli wybrać się z Petersburga na wodną kuracyą, powrócić dopiero za kilka tygodni. Znów więc początek podobnéj zwłoki, jaka swego czasu doprowadzała do stanu rozpaczy niemal szorstkiego i pesymistycznego poprzednika wojewody mazowieckiego. Nie przeszkodziło to jednakże tymczasowemu rozpoczęciu konferencyi między posłem Rzeczypospolitéj a wyznaczonymi do nich ministrami carskimi. Byli nimi mianowicie: kanclerz Gołowkin, Tołstoj człowiek osobistego zaufania carskiego, wicekanclerz baron Szafirow, tajni radzcy Osterman i Stefanow. Pierwsza konferencya odbyła się dnia 23 Marca. Początek i zewnętrzne jéj przybory mogły znów zadowolnić choćby najwybredniejsze pretensye reprezentanta Rzeczypospolitéj. Za ukazaniem się karety, w któréj siedzieli wojewoda mazowiecki ze sekretarzem swym Puzyną, prezentowała broń ustawiona przed pałacem konferencyjnym kompania piechoty i ozwały się bębny. Przy wysiadaniu, przyjmował posła sekretarz Kliszyn, u dołu wschodów pałacu sekretarz Juriew, przy wstępie do sali sekretarz Kurbatow, w pierwszym pokoju radzcy Osterman i Stefanow; u drzwi drugiéj komnaty kanclerz Gołowkin, wicekanclerz Szafirow, minister Tołstoj. Ministrowie carscy wprowadzili posła i jego sekretarza do wspaniałéj, w zwierciadła i chińskie obicia przyozdobionéj komnaty, na któréj środku znajdowały się dwa stoły kosztowną pokryte materyą. Na każdym z nich znajdował się srebrny, złocony kałamarz, na około nich pięć foteló w dla ministrów carskich, środkowe honorowe miejsce zajmowali poseł Rzpltéj i sekretarz jego. Obecny konferencyom był wspomnany wyżéj przez nas Białoszycki, sekretarz cara do spraw polskich. Nie wdając się w opisy dalszych szczegółów konferencyjnego ceremoniału, powiedzmy tyle tylko, iż po sprawdzeniu pełnomocnictwa okazanego przez wojewodę mazowieckiego, tenże zagaił konferencyą oświadczeniem, jako król polski i Rzeczpospolita wyprawili go tutaj po dojrzałem zastanowieniu, aby załatwił przy odbywającéj się teraz pacyfikacyi północnéj zaniewieruchy różne interesa, jakie Rzplta mniema mieć do cara ze stosunku

aliansowego i „okurencyi wojennych“. Zwrócił poseł uwagę konferencyi na okoliczność, że wszystkie przewagi cara na lądzie i morzu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi szwedzkiemu, nie byłyby możliwemi, gdyby tymczasem główny ciężar mściwości nieprzyjacielskiéj nie był spadł na Rzpltą i na jéj krajach nie był się zatrzymał. Przechodząc z tego ogólnego wstępu do szczegółów swéj misyi, oświadczył wojewoda mazowiecki, że pierwszym punktem jego instrukcyi, jest żądać od cara przyrzeczonych dla wojska Korony i Litwy milionów, że rzecz sama jest dobrze znana i wyjaśniona, dla czego poseł prosi co do tego pierwszego punktu o bezzwłoczną odpowiedź. Kanclerz Gołowkin odpowiedział, że się z żądaniem tem odniesie do cara; podkanclerzy, przechrzta Szafirow, odparł natomiast, że wojna jeszcze nie skończona, że kraj carski mocno zniszczony, że wydatki na wojnę bardzo znaczne, że więc żądanie owych milionów spotka się z niewątpliwemi trudnościami. Wywiązała się przy téj sposobności drażliwa rozmowa o wojnie w Polsce, o zachowaniu się podczas niéj króla Augusta, o jego abdykacyi. Rozmowa w téj materyi poczynała przybierać drażliwy charakter, wojewoda mazowiecki bronił naturalnie postępowania królewskiego, a nareszcie po kilkogodzinnych rozprawach dał hasło zakończenia sesyi, prosząc o rezolucyą na dwa następne punkta: 1) w przedmiocie sprawiedliwego podziału wszelkich dokonanych na Szwedach zdobyczy; 2) w przedmiocie przyrzeczonych wojsku koronnemu i litewskiemu ze strony carskiéj na koszta wojny milionów. Żegnając ministrów carskich, oświadczył wojewoda mazowiecki, że ma jeszcze z nimi o wielu rzeczach do pomówienia. Po téj pierwszéj konferencyi, któréj punkta ministrowie carscy wzięli według technicznego terminu dyplomacyi ad referendum, nastąpiła długa pauza, spowodowana po części wyjazdem cara i jego małżonki na wodną kuracyą, po części uroczystościami świąt wielkanocnych. Car, który wrócił na święta do Petersburga, był dla wojewody niezmiernie uprzejmy, zaprosił go z sobą na nabożeństwo do cerkwi, posłał po niego wspaniale przyozdobioną barkę, obsługiwaną przez dwunastu przybranych w karmazynowy jedwab ze złotemi galonami wioślarzy. Tymczasem nie przeszkadzały, o ile widzimy z korespondencyi wojewody mazowieckiego, owe honory odbierane ze strony carskiéj, owe ponowiane ciągle zaprosiny na uczty, zabawy, wieczerze przez ministrów carskich, między innymi n. p. Golicyna, akcyi dyplomatycznéj posła w obrębie pozakonferencyjnym. Pod dniem 12 Kwietnia doręczył ministrom carskim memoryał w sprawie blokady Gdańska przez kapitana Villebois, równocześnie w przed-

miocie zwrotu jeńców i dział polskich. Donosił nadto wojewoda, że głównemi dotąd punktami jego akcyi będą: żądanie zwrotu Rygi i Inflant; ustąpienia wojsk carskich z Kurlandyi; zakazu dalszego ich wkraczania do Polski. Według listu posła z dnia 19 Kwietnia, zdawał się szczęśliwy skutek wieńczyć owe pierwsze jego żądania. Uchodziło w Petersburgu za rzecz pewną, że Villebois będzie odwołany z pod Gdańska, że rezolucya w przedmiocie dział i więźniów polskich, a mianowicie generała Siennickiego i oberburgrafa kurlandzkiego Kościuszki, pochwyconego i uwięzionego podstępnie przez generała Bestużewa, wypadnie według żądań poselstwa polskiego. Wojewoda mazowiecki sądził, jak widzimy z jego listów, mieć powód oddawania się tem większym nadziejom, że car obsypywał go grzecznościami i uprzejmościami, że go na posłuchaniu po powrocie z wodnéj kuracyi, traktował jako dawnego znajomego i przyjaciela, nadto, że mąż jego zaufania, tak znany dobrze z udziału w smutnéj sprawie carewicza Aleksego, Tołstoj, obiecywał mu po powrocie carskim i po świętach Wielkanocnych, nie tylko ponowne podjęcie przerwanych konferencyi, ale co więcéj, załatwienie wszelkich pojawiających się między Rosyą a Polską trudności. Gdy mu wojewoda mazowiecki mówił o potrzebie przyjaźni carskiéj dla Polski, o wspólności ich interesów, odezwał się nawet Tołstoj: „Przyjaźń Polski jest nam najwięcéj potrzebną, a skoro oba narody będą w zgodzie i porozumieniu, cała Europa nie będzie im mogła szkodzić.“ Tymczasem nastąpiła sztuczna, jak nie wątpimy, z góry obliczona zmiana dekoracyi, która nie nadwerężając w niczem dobrych osobiście stosunków między carem a wojewodą mazowieckim, zdawała się źle wróżyć powodzeniu jego politycznéj misyi, onieśmieliła jego i energią jego akcyi. Dnia 18 Kwietnia rano przyszedł do wojewody z polecenia carskiego pułkownik Weliaminow, zapraszając go na godzinę 2ga po południu do mieszkania generała Bruce, pełnomocnika carskiego na minionym kongresie allandzkim. Pospieszył zadośćuczynić temu wezwaniu poseł polski, a po godzinnem mniéj więcéj czekaniu znalazł się sam car, który spełniwszy ofiarowany sobie puchar wina, przywitawszy z pewną wylaną serdecznością wojewodę, wziął go pod ramię i pociągnął za sobą do osobnéj komnaty. Tutaj to dopiero rozpoczęły się ze strony carskiéj zwierzenia, które oszczędzając osobę posła, zwracały się głównie przeciw osobie króla polskiego. Car oskarżał wobec wojewody króla Augusta wręcz jako swego najzaciętszego nieprzyjaciela. Mianowicie powoływał się na fakt traktatu wiedeńskiego z dnia 5 Stycznia 1719 r. Nie dość na

tem jednakże, opowiadał wojewodzie jako rzecz nową, iż kiedy o n, poseł Rzeczypospolitéj, przyjechał tu dotąd negocyować w sprawach, jakie zawiera jego instrukcya, stanął tymczasem w Styczniu r. b. w Dreźnie, między Szwecyą a królem Augustem, za pośrednictwem Flemminga z jednéj, generała szwedzkiego Trautfettera z drugiéj strony, traktat zaczepny i odporny, mocą którego stosunki między Polską a Szwecyą miały powrócić do stanu sankcyonowanego traktatem oliwskim; 15,000 Szwedów miało wylądować pod osłoną floty angielskiéj na brzegach polskich, połączyć się z wojskami hesko-kasselskiemi, saskiemi i ruszyć przeciw carowi. „Nie boję się tego“, mówił car do wojewody, „gdyż nieboszczyk król szwedzki miał liczniejszą armią od obecnéj, a jednakże dobra sprawa zwyciężyła. Pytam przecież, czy wolno Flemmingowi i królowi zawierać poza plecami Rzeczypospolitéj traktaty n a m, Carowi szkodliwe, dobre porozumienie między obu państwami psujące?“ Podobny pociąg na szachownicy dyplomatycznéj, był ze strony Cara dobrze i trafnie obliczony. Wobec posła przyjeżdżającego do Petersburga z długą listą pokrzywdzeń i pretensyi polskich, stanął teraz o n, Car, jako pokrzywdzony i poszkodowany przez króla polskiego, w skutek czego widoki powodzenia misyi wojewody mazowieckiego mocno od razu się zachwiały. Naturalnie, była podobna postawa Cara rzeczą niepodobieństwa, gdyby traktat wiedeński nie był się stał przez zerwanie sejmu warszawskiego martwą literą; gdyby intryga Dołgorukiego i Posadowskiego nie była odniosła zwycięztwa w Warszawie; gdyby Car nie był wiedział i czuł z góry, że poza postulatami, z jakiemi Chomentowski przyjeżdżał, nie ma żadnego argumentu materyalnéj siły, któryby je skutecznie popierał! Co w tem już złem, co w tem przygotowaniu na ujemny rezultat rozpoczętych negocyacyi było jeszcze gorszem, to że Chomentowski zamiast okazać hart swego poprzednika, zamiast odeprzeć zarzuty powołaniem się na krzywdy własne, ograniczył się przy owem spotkaniu z Carem w mieszkaniu generała Bruce'a na tłumaczeniu i uniewinnianiu Rzpltéj. Nie broniąc wcale króla Augusta przeciw zarzutom carskim, zaręczał tylko, że Rzeczpospolita nie uczestniczyła w traktacie wiedeńskim, że również nie odpowiada za żadne partykularne traktaty, jakie czy to król, czy Flemming bez jéj woli i wiedzy mogli sobie z kimbądź zawierać. Wojewoda mazowiecki wielce pokorą swą niepodobny do starosty Kopanickiego, uległ tak dalece urokowi Cara, że donosząc w liście z dnia 19 Kwietnia o konferencyi swéj w pałacu generała Bruce'a, zaręczając o prawdopodobnem powodzeniu swojéj misyi, upominał „Ich Ekscellencye

(ministrów Rzplitéj), aby tylko zawieraniem postronnych traktatów nie drażnili cara, a Rzeczypospolitéj nie uwikłali w jakie wielkie niebezpieczeństwo!“ Jakże w podobnéj przestrodze odbija się echo owych obaw szlacheckich, aby Rzeczpospolita ockniona ze swéj drzemki, nie puściła się znów może „na nowe hazardy“ wojenne! Jakże inaczéj, o ile politycznie i psychologicznie trafniéj domagał się przed dwoma laty starosta Kopanicki o śmiałą postawę króla i rady senatu rydzyńskiéj, o demonstracyą choćby tylko wojenną na Żuławach gdańskich, jeżeli jego misya ma być skuteczną! Jak też widzimy, nie wywołało zachowanie się Chomentowskiego wcale zadowolnienia w Warszawie, gdy raport jego z dnia 19 Kwietnia tamże nadszedł. Dowodem tego ostra odpowiedź, jaką w nieobecności w. kanclerza Szembeka, z polecenia królewskiego wystosował doń pod dniem 24 Maja podkanclerzy koronny Bokum, biskup chełmiński: „Uznając czynność i zabiegłość, tudzież punktualność W. Ekscelencyi w zdawaniu sprawy z Jéj negocyacyi, nie zdaje się J. K. Mość być zupełnie zadowolnioną z powodu replik, które W. P. dajesz z taką uległością i pokorą. Dziwi się J. K. Mość, że W. P. nie odpierasz pozornych zarzutów rzeczywistemi, to jest, że nie przypominasz traktatu allandzkiego, knowanego od tak dawna a tak zabiegle ku zdziwieniu i zgorszeniu prawie całéj Europy; również nie kładziesz przycisku na negocyacye Görtza i tyle innych sztuk usiłowanych w celu partykularnego pokoju, wszystko zaś ku szkodzie króla i Rzeczypospolitéj. Byłoby zaś to z pewnością doprowadzone do skutku, gdyby śmierć króla szwedzkiego nie była przerwała wątka negocyacyi.“ Zalecała daléj owa odpowiedź wojewodzie mazowieckiemu przypomnieć carskim ministrom intrygi Daszkowa w Kostantynopolu przeciw królowi polskiemu i jego konszachty z Rakoczym; nie wypierała się, że korona szwedzka czyniła wprawdzie świeżo teraz ofiary pokoju, ale zaręczała, że król polski ani w imieniu Rzeczypospolitéj, ani jako elektor saski żadnego traktatu ze Szwecyą nie zawierał; nakazywała wreszcie kategorycznie domagać się ewakuacyi Kurlandyi, zwrotu Rygi i Inflant, wreszcie uwolnienia oberburgrafa kurlandzkiego Kościuszki, „ponieważ nie wolno traktować sprzymierzeńców jako niewolników“. Donosząc posłowi o coraz to nowych nurtowaniach i knowaniach rosyjskich w Polsce, kończyła się owa „reprymanda“ udzielona wojewodzie mazowieckiemu następnym ustępem: „Pojmiesz ztąd W. P. łatwo, jakie to zasadzki stawia dwór tenże tutaj aż dotychczas, nawet kiedy się znajduje w stanie obecnéj negocyacyi z W. P. Odpowiedzi, jakie W. P. dawałeś dotąd na czynione za-

rzuty, zdają się tu wszystkim słabemi i mówią, że bądź przez dyssymulacyą, bądź łatwowierność, nie odpowiadają intencyom króla i Rzeczypospolitéj." Niepodobna było energiczniéj i ostrzéj, choćby nawet najenergiczniejszemu rządowi, dodać ostrogi miękkiemu reprezentantowi swemu, aniżeli to uczynili król i ministrowie Rzplitéj wobec wojewody mazowieckiego. Nie zapominajmy jednakże, że epoka jego misyi petersburgskiéj nie znała dzisiejszych środków komunikacyi, że nie posiadała ani kolei żelaznych, ani telegrafów, a że jeżeli depesza Chomentowskiego wyprawiona z Petersburga pod dniem 19 Kwietnia, dostała się do Warszawy dość wcześnie, by nań ściągnąć powyższe gromy, pod datą 24 Maja, depesza zawierająca takowe mogła dojść znowu do Petersburga tak dopiero, iż pierwszy ślad żalu z powodu jéj odebrania, widzimy w liście wojewody z dnia 12 Lipca. Chomentowski zaręcza w nim królowi swą dobrą wolę „stwierdzoną przez dwadzieścia lat ogniem i żelazem, a nie mając jak zaręcza, żadnéj zdrożnéj ambicyi, nie pragnie też innéj nagrody, aniżeli dobréj opinii i łaskawego spojrzenia Pańskiego". Tymczasem odbywała się akcya dyplomatyczna wojewody, dotychczasową, jeżeli tak wolno powiedzieć, metodą.

Po owéj rozmowie w cztery oczy z Carem w pałacu generała Bruce dnia 19 Kwietnia, pojawiał się ciągle, istnie jako specyfik mający odżegnywać wszelkie postulaty i pretensye polskie, czy to na konferencyach oficyalnych, czy to przy ponownych spotkaniach z Carem, czy na obiadach i wieczorach u kanclerza Gołowkina i księcia Golicyna, upiór owego więcéj niż wątpliwéj egzystencyi traktatu drezdeńskiego ze Szwedami, nibyto z miesiąca Stycznia 1720 r. Dnia 3 Maja, znajdował się wojewoda Chomentowski na wielkim wieczorze u księcia Golicyna, na którym i Car był obecny. Tu nastąpiła znów scena obliczona widocznie na „psychologiczny moment" posła Rzplitéj. Wśród wiru i gwaru najlepszéj zabawy, przyniesiono Carowi najnowszą pocztę. Zrobiło się milczenie, wśród którego Car odczytał wiadomość (zgodną z treścią przypisywaną owemu n i b y t o traktatowi drezdeńskiemu), że Szwedzi zamierzają wylądować w Polsce, połączyć się z wojskami hesko kasselskiemi, hannowerskiemi i saskiemi, ruszyć przeciw niemu. Z wiadomością tą zwrócił się Car pytająco do posła polskiego. Chomentowski zaprzeczył dość przytomnie prawdopodobieństwu doniesienia, którego przezroczystym celem było ostrzelać zawczasu pole walki konferencyjnéj, jaka się miała stoczyć ponownie na dniu 8 Maja. Na trzy dni przedtem, był znów wojewoda mazowiecki zaproszony na wielki bankiet do kanlerza Go-

łowkina. Car znajdował się tamże również w wybornym humorze. Korzystając ztąd wojewoda mazowiecki, zbliżył się doń i naprowadził rozmowę na rzecz Rygi. Na to, wyciągając znów jako wszechpomocny argument problematyczny fakt styczniowego traktaku drezdeńskiego, odparł Car: „Jakże możecie żądać zwrotu Rygi i Inflant, kiedy traktujecie ze Szwedami na podstawie traktatu oliwskiego, który Ryga i Inflanty nie w a m, ale i m pozostawia!“ Chomentowski zaprzeczył po dawnemu faktowi drezdeńskiego traktatu, ponieważby go inaczéj król i Rzeczpospolita nie byli wyprawiali tak daleko z żądaniem zwrotu owego miasta i owego kraju, a zakończył rozmowę zaręczeniami o konieczności dobrego porozumienia między carem a królem polskim, czemu car ze swéj strony wcale nie przeczył. Spotkanie to skończyło się wreszcie zaproszeniem wojewody mazowieckiego do wspaniałego carskiego Y a c h t u, gdzie gości częstowano świetną kolacyą „po holendersku“. Dnia następnego po téj rozmowie i wieczerzy z carem, poprosił poseł polski kanclerza Gołowkina o nową konferencyą, ponieważ takowéj nie było już od dnia 23 Marca. Gołowkin wyznaczył ją na środę dnia 8 Maja. Konferencya odbyła się w zwykłem miejscu obrad, wśród zachowania opisanego wyżéj ceremoniału, w obecności wszystkich, co poprzednio osób, z wyjątkiem jednego, nie domagającego na zdrowiu Ostermanna. Rozpoczął poseł Rzplitéj konferencyą od zapytania, czy ministrowie carscy mają już gotową rezolucyą na jego poprzednio sformułowane postulaty? Odpowiedział na to kanclerz Gołowkin, iż jest zamiarem carskim dać odpowiedź na wszystko razem, dla czego proszą o zakomunikowanie wszelkich dalszych punktów, z jakiemi wojowoda mazowiecki do Petersburga przybył.

Po odebraniu takiego wezwania, wystąpił Chomentowski z całym programem swego poselstwa. Na pierwszem tedy miejscu zażądał zwrotu Polsce Rygi i Inflant, ponieważ wojna ze strony Rzeczypospolitéj tylko w celu odzyskania a v u l s ó w została przeciw Szwecyi podjętą. Nie dość zaś na tem, zobowiązał się car formalnie do tegoż zwrotu w traktacie narewskim, zawartym 30 Sierpnia 1704 przez Działyńskiego, wojewodę chełmińskiego. Przypominał nadto wojewoda mazowiecki, że wszystkim poprzednim posłom Rzeczypospolitéj, mianowicie Wołłowiczowi w. marszałkowi litewskiemu i Szembekowi biskupowi poznańskiemu Car przyrzekł restytucyą Rygi i Inflant, skoro odpowiednia pora do tego nadejdzie. Pora ta według Rzplitéj nadeszła już oddawna. Wobec tak kategorycznie sformułowanego żądania posła polskiego, wyjechał kanclerz Goło-

wkin ze znanym nam już argumentem traktatu styczniowego drezdeńskiego i wypływającemi z jego problematycznéj egzystencyi następstwami. Ponieważ, twierdził kanclerz carski, ów traktat drezdeński przywracał między Szwecyą a Polską stan rzeczy stworzony przez traktat oliwski, traktat zaś oliwski zaręczał Szwecyi posiadanie Rygi i Inflant, odmawiali ministrowie carscy żądanéj restytucyi, jako obracającéj się nibyto tylko na korzyść wspólnego nieprzyjaciela, Szwecyi. Napróżno odpowiadał na to poseł polski, że Rzplita o traktacie drezdeńskim nic nie wie, że ten traktat, choćby nawet istniał, jako bez jéj wiedzy i woli zawarty, nic ją nie obchodzi. Ministrowie carscy powtarzali ciągle zwrotkę o traktacie drezdeńskim, o wylądowaniu wojsk szwedzkich w Polsce, o ich wspólnéj akcyi z wojskami saskiemi i hesko-kasselskiemi przeciw carowi; twierdzili, że biskup krakowski Szaniawski wyznał nawet w Warszawie księciu Dołgorukiemu, iż Rzplita zamierza zawrzeć ze Szwecyą partykularny pokój. „Jakże“, mówił wice-kanclerz Szafirow, „Car może zwracać wam Rygę i Inflanty, nie widząc dostatecznego ubezpieczenia waszego, skoro nie macie żadnego wojska na pogotowiu, a to które, jest, znajduje się pod dowództwem Flemminga?“ Po udzieleniu na to stósownéj odpowiedzi przez wojewodę mazowieckiego i obustronnem przyznaniu, jak dalece zgoda i dobra harmonia są obu państwom potrzebne, oświadczyli ministrowie carscy, że kwestyą zwrotu Rygi i Inflant zastrzegają sobie ad referendum Carowi. Przyszła następnie jako drugi punkt instrukcyi posła polskiego, pod obrady sprawa ewakuacyi Kurlandyi i tyle uciążliwego dla tamtejszych mieszkańców pobytu księżnéj Anny Iwanówny. I tu znalazł wicekanclerz Szafirow sofistyczny argument, że carowi wcale o Kurlandyą nie chodzi, ale że pobyt owdowiałéj księżnéj opiera się na umowie przedślubnéj, zawartéj z jéj zmarłym małżonkiem a że kilkaset żołnierza carskiego pozostaje tamże tylko jako niezbędna straż przyboczna synowicy carskiéj. Wywiązała się ztąd cierpka dyskusya między kanclerzem Gołowkinem a posłem polskim o prawach zmarłego księcia, jego owdowiałéj małżonki i Rzplitéj, jako państwa zwierzchniczego nad Kurlandyą. Wojewoda mazowiecki zaprzeczał księciu i księżnéj kompetencyi do wydawania jakichbądź rozporządzeń, wchodzących w zatarg ze zwierzchniczemi prawa Rzplitéj polskiéj; twierdził nadto, że jeżeli owdowiałéj księżnéj cokolwiekbądź od kraju się należało, wybrano to dziesięćkroć przez jéj i wojsk carskich długoletni pobyt. Przeczyli naturalnie temu Gołowkin i Szafirow, czując zapewne śliskość gruntu, na jakim stąpali, uciekli się znów do zwy-

kle praktykowanego argumentu o styczniowym traktacie drezdeńskim. Na to posłużył się znów poseł polski dawną swą repliką, iż czy to traktat drezdeński, czy wiedeński przeszłoroczni, nie obchodzą w niczem Rzplitą, jako bez jéj woli i wiedzy zawarte; że nadto, jeżeli król August jako elektor saski zawierał jakieś tam traktaty, przyczyną wszystkiego złego było zachowanie się Cara na kongresie allandzkim, gdzie nie było żadnego reprezentanta Polski, gdzie nie dopuszczono reprezentanta Augustowego barona Loosa a gdzie knowano do współki z reprezentantami nieboszczyka króla szwedzkiego tak niebezpieczne rzeczy przeciw królowi polskiemu i Rzplitéj. W tem przejściu z obrony do zaczepki, wziął i sekretarz poselstwa Puzyna udział, twierdząc, że podczas negocyacyi allandzkich, przeznaczono Rygę ze strony rosyjskiéj Szwedom. W skutek tego przybrała dyskusya charakter żywéj sprzeczki. Szafirow zaprzeczał temu twierdzeniu Puzyny, zaręczając, że car nie chciał nigdy traktować partykularnie bez Polski. Na to odparł Puzyna, pewny tego co twierdził, opierając się na rezolucyach dworu angielskiego: „Zajrzyjmy do protokułu negocyacyi“. Na to kanclerz Gołowkin: „Załóżmy się o 100 tysięcy dukatów, a potem pokażemy go.“ Wojewoda mazowiecki starał się zagodzić sprzeczkę uwagą, że dobra przyjaźń i wzajemna ufność nakazywałaby pokazać ów protokół i bez zakładu. Gdy zaś ministrowie carscy powrócili znów do zwykłego swego tematu o różnych zawieranych przeciw ich panu traktatach, powiedział im wojewoda mazowiecki, że traktat zawarty z Działyńskim (w roku 1704) był także przecież **traktatem**, że na mocy jego Polska żąda zwrotu Rygi i Inflant, a że król i Rzeczpospolita uważają wszystkie te wymówki i zwłoki za stanowczą swych żądań odmowę. „A więc dano Ci może tę instrukcyą, aby rozpocząć wojnę z nami?“ — odparł na to Szafirow. „Pierwszy raz słyszę,“ odpowiedział wojewoda mazowiecki, „aby uważać za wypowiedzenie wojny, żądanie tego, co się komu należy!“ Dyskusya konferencyjna doszła tedy i w sprawie kurlandzkiéj do owego chińskiego muru, poza którym jako jedyny wybieg przedstawiało się znów wzięcie **ad referendum** spornéj kwestyi ze strony carskich ministrów. Co się tyczy okupacyi Ukrainy przez wojska carskie, tłumaczyli ją ministrowie carscy chęcią służenia Polsce przeciw Porcie Ottomańskiéj. Przypisywanych przez posła polskiego reprezentantowi carskiemu Daszkowowi intryg w Konstantynopolu przeciw królowi polskiemu i Rzplitéj, wypierali się ministrowie carscy, przypominając równocześnie intrygi Augustowych agentów, Spiegla i Flemminga, przeciw Carowi.

Po wymianie zdań w niektórych sprawach podrzędnéj wagi, oświadczyli ministrowie carscy przynajmniéj w jednéj sprawie gotowość, dać zupełne zadosyćuczynienie postulatom polskim. Zgodzili się na zwrot więźniów polskich i dział, jeżeli się odnajdą a równocześnie zapytali o wysokość summy żądanéj dla wojska Rzpltéj i o liczbę tegoż wojska. Na tem skończyła się ta najpamiętniejsza i najważniejsza ze wszystkich konferencya, z dnia 8 Maja. Następna konferencya, odbyta w dziewięć dni późniéj, dotyczyła tych samych punktów i obracała się w tem samem błędnem kole. Ze strony wojewody mazowieckiego znowu naleganie o zwrot Rygi, Inflant, o ewakuacyą Kurlandyi; ze strony Gołowkina i Szafirowa znów powoływania się na traktaty wiedeński i drezdeński. Ze strony polskiéj zaręczenia, że Rzplita dopełni owych zobowiązań traktatowych i że będzie umiała oprzeć się w razie potrzeby wylądowaniu Szwedów; ze strony carskich ministrów powątpiewania, czy polska podobnemu ciężarowi będzie w stanie podołać. Ze strony polskiéj wyrzuty, że car pisywał do niektórych panów polskich listy podburzające przeciw królowi; skargi, że Daszkow w Konstantynopolu z Rakoczym i u Porty intrygowali przeciw Rzplitéj; ze strony reprezentantów Cara obrona, że przecież Carowi nie może być zakazane pisywać, do kogo mu się podoba, i zapieranie wszelkich agitacyjnych knowań Daszkowa. Też same wreszcie i na konferencyi z dnia 17 Maja ze strony rosyjskiéj oświadczenia, iż Car gotów zwrócić Polsce więźniów i działa, „jeżeli się odnajdą“. Skoro dodamy do tego wymianę kilku z obu stron groźb i cierpkich wyrażeń, będziemy mieli aż nazbyt dostateczne wyobrażenie o przebiegu téj konferencyi, która sprawy podjętéj przez wojewodę mazowieckiego nie posuwała ani o jeden krok naprzód.

Nie inny charakter nosiła następna konferencya z dnia 5 Czerwca. Wojewoda mazowiecki nalegał na szybką odpowiedź, naturalnie, o ile możności przychylną, ponieważ czas sejmików w Polsce się zbliża, a przychylna dworu carskiego odpowiedź przyczyni się najniewątpliwiéj do utrwalenia zobopólnego węzła przyjaźni między obu państwami. Nadaremno. Punkta objęte instrukcyą wojewody mazowieckiego były, według dosłownego wyrażenia ministrów carskich, „bardzo delikatnéj natury“, wymagały do należytego swego załatwienia wiele czasu i dojrzałego namysłu. Po tym wstępie wytoczyli sprawę kurlandzką, zaręczając, że księżna-wdowa gotowa opuścić Księztwo kurlandzkie, skoro tylko będzie miała wyszcze-

gólnione sobie summy, jakie jéj małżonek kontraktem przedślubnym zaręczył.

Wypierali się nadto ministrowie carscy wszelkich z berlińskim, widocznie nader nienawistnym poselstwu polskiemu dworem, na szkodę polską konszachtów. Równie cierpką wymianę słów i zdań wywołała sprawa żądanych przez Polskę dla wojska milionów. Ministrowie carscy zaręczali z wszelką pewnością, że żołnierz moskiewski w Polsce nie wybierał nic prócz chleba przez czas swego pobytu tamże. Na podobne twierdzenie znalazł poseł sam bardzo wymowny argument. Wydobył kwity, któremi dowiódł, że sam z dóbr swych od czasu bitwy pułtawskiéj, płacił rok rocznie na utrzymanie wojsk rosyjskich 7000 talarów! Jak na poprzednich konferencyach, tak i na obecnéj, z dnia 5 Czerwca, powtórzyły się znów wszelkie żądania zwrotu Rygi i Inflant, wszelkie skargi na traktaty wiedeński i drezdeński, obietnice zwrotu dział i więźniów polskich. Jako nowy tylko téj konferencyi przedmiot, pojawiły się ze strony carskiéj skargi na spustoszenia przez poddanych Rzpltéj okolicy Smoleńska i Wielkich Łuk, tudzież na twarde obchodzenie się z wyznawcami wschodniego obrządku, przymuszanymi według skarg i zażaleń metropolity Szumlańskiego, wbrew obustronnym traktatom, gwałtownie do unii. Wojewoda mazowiecki zaprzeczył wprost faktycznéj prawdzie owych zażaleń, poczem nastąpiło odroczenie konferencyi na trzy dni. Dnia 8 Czerwca odbyła się ponowna, na ten raz w pałacu kanclerza Gołowkina. Zagaił ją wojewoda mazowiecki ostrą wycieczką przeciw polityce Cara względem króla i Rzpltéj, mianowicie podczas rokowań na wyspach Allandzkich i w tajnych negocyacyach z ministrem Karola XII Görtzem: na co znów Gołowkin i Szafirow odpowiedzieli zużytym swym argumentem o traktacie styczniowym, zawartym w Dreznie między elektorem saskim a Szwecyą. Dotknięty tem wojewoda mazowiecki, wypowiedział w oczy ministrom carskim, że nadużywają wprost tego argumentu, aby konferencye przedłużyć, upozorować czemkolwiekbądź zatrzymanie Rygi, Inflant i okupacyą Kurlandyi. Wobec wypierania się podobnych intencyi ze strony ministrów carskich, posunął się poseł Rzpltéj w téj zaczepnéj akcyi o jeden krok daléj: przypomniał ponownie intrygi Daszkowa w Kostantynopolu; nie dość zaś na tem, wystąpił z nowem jeszcze oskarżeniem petersburgskiego gabinetu. Oświadczył wręcz, że dwór carski wszedł za pośrednictwem pewnego w służbie rosyjskiéj generała, Francuza rodem, w stosunki ze Stanisławem Leszczyńskim; że się ofiarował zapłacić wszystkie długi jego, a sa-

memu dać 20,000 talarów na koszta podróży do Polski. Prócz tego skarżył się poseł Rzpltéj w ostrych wyrazach na podstępny sposób, w jaki generał Bestużew pochwycił oberburgrafa kurlandzkiego Kościuszkę i na zdzierstwa praktykowane w Kurlandyi, nibyto na rzecz owdowiałéj księżnéj. Z repliki ministrów carskich na te zarzuty, pozostanie najważniejszem przyznanie, że Leszczyński poszukiwał istotnie pomocnéj interwencyi carskiéj w Polsce, ale że mu takowéj odmówiono.

Jak z późniejszego o wiele listu cara do Augusta widać, był owym użytym przez Leszczyńskiego pośrednikiem francuzki awanturnik, jakich wówczas istniało pełno, naprzód w służbie saskiéj, następnie carskiéj, generał Casenove. Car wyparł się jednakże, aby był dał posłuch instancyom Leszczyńskiego, zaręczał nawet, że oddalił Casenove'a ze swéj służby z powodu przyjęcia podobnéj roli. I ta konferencya skończyła się, nie doszedłszy do żadnego pożądanego i stanowczego rezultatu...

W kilka dni późniéj, 16 Czerwca, spotkał się car prywatnie z wojewodą mazowieckim. Był dlań, jak zwykle, nader uprzejmym, starał go się widocznie ułagodzić; zaręczał, że konferencye allandzkie nie zawierały nic szkodliwego dla króla i Rzpltéj, czego najlepszym dowodem ich protokół, który mu każe pokazać. Nie nastąpiło to wprawdzie nigdy, ale za to odbyła się dnia 17 Czerwca nowa konferencya. Carscy ministrowie, unikając najwidoczniéj stanowczéj odpowiedzi na przedłożone przez posła polskiego punkta, wystąpili najniespodziewaniéj z nowym projektem. Zażądali, aby król i Rzeczpospolita zawarli z Carem nowy całkiem traktat przymierza. Wojewoda mazowiecki odparł na to bardzo słusznie, że podobnéj ewentualności instrukcya jego nie obejmuje; że zresztą Polska nie miałaby chęci zawierania nowych traktatów, widząc, jak dawniejsze nie są względem niéj ze strony carskiéj zachowywane. Na to wyjechał znów naturalnie zwykły argument traktatu styczniowego drezdeńskiego, kiedy wojewoda mazowiecki odparł po swojemu wskazaniem na ubliżające i szkodliwe Polsce negocyacye allandzkie. Rzecz sama nie postępowała naprzód; wojewoda mazowiecki wyniósł wrażenie, że jeżli w sprawie ewakuacyi Kurlandyi nastąpią koncesye, to w sprawie zwrotu Rygi i Inflant nie można na nic liczyć. Było też tak rzeczywiście, bo gabinet petersburgski, pewny już swéj postawy po zerwaniu warszawskiego sejmu i niedojściu do skutku traktatu wiedeńskiego, „miał czas“ i mógł się dowolnie bawić w prze-

wlekanie rzeczy, w podobne zwodzenie Chomentowskiego teraz, jak przed dwoma laty starosty kopanickiego.

Po ostatniéj, wspomnianéj co dopiero konferencyi z dnia 17 Czerwca, nastąpiła długa pauza. Wypełniły ją najrozmaitsze, wesołe i żałobne zajęcia. Nie zbywało na ucztach tak dworskich, jak u dygnitarzy carskich; odbył się świetny obchód rocznicy pułtawskiego zwycięztwa (27 Czerwca); umarł daléj w tychże samych dniach nieledwie, wysoko w łaskach carskich zapisany generał Adam Weyde. Świetna wyprawiona na cześć zmarłego żałobna uroczystość, była znów zatrudnieniem dla całéj stolicy, dla carskiego dygnitarstwa, dla dyplomacyi zagranicznéj. Poseł polski, jakkolwiek zaproszony, nie uczestniczył w żałobnéj téj uroczystości, powstrzymany, jak powiadał, chorobą. Natomiast skorzystał z czasu, aby podobnie jak poprzednik jego, starosta kopanicki, ułożyć swą instrukcyą i swe postulaty w osobny, mający się doręczyć ministrom carskim memoryał. Memoryał ten domagający się zwrotu Rygi i Inflant, ewakuacyi Kurlandyi, uwolnienia więźniów polskich, mianowicie Kościuszki, oddania dział, spłaty milionów; żalący się nadto na knowania przeciw Rzeczypospolitéj w negocyacyach allandzkich i w Konstantynopolu; na listy cara podburzające senatorów polskich przeciw królowi, wywołał niezadowolnienie ze strony ministrów carskich. Natenczas, już bez konferencyi, wyprawili dnia 12 Lipca sekretarza carskiego Białoszyckiego do wojewody mazowieckiego z oświadczeniem, iż wyrażenie w jego memoryale, jakoby postępowanie Cara było „przeciw prawu narodów“, jest krzywdzącem, ponieważ o negocyacyach allandzkich nie omieszkał uwiadomić Rzpltą. Co się zaś tyczy końcowego ustępu podanego memoryału, zauważył Białoszycki, że jest bezceremonialnem wypowiedzeniem wojny. Nadto, wystąpił sekretarz carski w imieniu ministrów carskich z ich zażaleniami przeciw Polsce. Ujmowali się mianowicie za księżną-wdową kurlandzką, synowicą carską, pozywaną przed sądy kurlandzkie we Wschowie, odbywające się wobec króla; poczytywali za obelgę zarzut, iż Car sieje niezgodę pomiędzy króla i naród polski, upominali się wreszcie o prawa wyznawców wschodniego obrządku w krajach Rzpltéj. Odpowiedź Chomentowskiego, dana bezzwłocznie, była stanowcza i godna. Oświadczył, że książęta kurlandzcy podlegali zawsze we wszystkich swych zatargach i sprawach juryzdykcyi królów polskich; że nie trzeba było rozpisywać listów, które podobne zarzuty słusznie wywołują; że wreszcie, co się tyczy wyznawców wschodniego obrządku, król i Rzeczpospolita po-

wołują się na istniejące traktaty. Na ten memoryał i na to oświadczenie posła polskiego, nastąpił ze strony carskiéj tak zwany „r e s k r y p t“, ze względu na trwającą jeszcze wojny szwedzką i na groźną postawę Anglii; dziwna mieszanina r z e c z y w i s t y c h na żądania polskie odmów, p o z o r n y c h ustępstw, gróźb i przyjacielskich propozycyi. Jakżeby to wszystko inną postać było miało, gdyby „naród był szedł w zgodzie z królem,“ gdyby traktat wiedeński z dnia 5 Stycznia 1719 r. nie był się stał martwą literą; gdyby zapłaceni złotem zagranicznych mocarstw intryganci i powodowani przez nich krótkowidze, nie byli zerwali warszawskiego sejmu, nie byli Carowi dodali odwagi do obchodzenia się bezceremonialnie z żądaniami polskiemi! Nie należy bowiem zapominać, że sytuacya ogólna nie była wcale dla Cara korzystna, że wymagała z jego strony wielkiéj oględności. Anglia i Austrya trwały ciągle w usposobieniach, pod których wpływem stanął traktat wiedeński z r. 1719. Admirał angielski, Norris, krążył z flottą angielską po morzu Baltyckiem, gotów bronić brzegów Szwecyi przeciw inwazyi rosyjskiéj. Reprezentujący Anglią w Wiedniu lord Cadigan, podał równocześnie do dworu cesarskiego obszerny memoryał, przedstawiający ku obronie Szwecyi i Polski konieczność ligi, któraby wystawiła „armią dość liczną, aby wypędzić Cara w błota i lasy jego kraju, gdyby się nie chciał poddać podyktowanym przez koalicyą warunkom pokoju.“

W czasie nie wiele późniejszym zjechał do Warszawy ze wspaniałą okazałością nowy reprezentant cesarskiego dworu, biskup Nitrzański, młody Erdödy, którego misya mogła także sprawiać Carowi pewien niepokój. Dość tedy, odbiło się wrażenie wszystkich tych okoliczności, wszystkich tych sprzecznych prądów na „reskrypcie“, danym wojewodzie mazowieckiemu ze strony carskiéj, a zarazem i na ostatecznym rezultacie powierzonéj mu misyi. Główna, dokuczająca najwięcéj szlachcie dolegliwość, jaką stanowił przedłużający się ciężar pobytu wojsk carskich, ustała sama przez się w skutek zmiany polityki, spowodowanéj śmiercią Karola XII. Co się tyczy zwrotu polskich więźniów, w których żałobnym zastępie Kościuszko i Siennicki pierwsze trzymali miejsce, i co się tyczy zabranych Polsce dział, oświadczył Car przychylić się do tego żądania, „o ile się jedni i drugie odnajdą,“ a wyznaczeni ze strony Rzpltéj komisarze mieli i c h i artyleryą polską z rąk moskiewskich odebrać. Kurlandya miała być również ewakuowaną, ale dopiero po zadosyćuczynieniu pretensyom księżnéj-wdowy, co rzeczy-

wiście nastąpiło dopiero w roku 1726, już po śmierci cara Piotra. Natomiast odraczał reskrypt carski kwestyą zwrotu Rygi i Inflant aż do zawarcia ogólnego pokoju, z tem słuszniejszem według siebie prawem, że powoływany ciągle przezeń traktat drezdeński z miesiąca Stycznia 1720, oddawał miasto i kraj stosownie do brzmienia traktatu oliwskiego, Szwecyi. Następowały potem w reskrypcie carskim groźby, wspaniałomyślne darowizny win, przyjacielskie propozycye na przemian. Car przypominał w kilku ustępach swojéj odpowiedzi, że król polski wchodził przeciw niemu kilkakrotnie, czy to w styczniowym traktacie wiedeńskim z roku 1719, czy to w styczniowym traktacie drezdeńskim z roku 1720, zawartym między Flemmingiem a szwedzkim pełnomocnikiem generałem Trautvetterem, w przymierza i związki mogące się mu stać bardzo niebezpiecznemi; a że nie zasługą króla polskiego, ale Rzpltéj polskiéj, jeżeli oba te traktaty nie weszły w wykonanie. Mimo to oświadczał, wypierając się ponownie wszelkich podstępnych na kongresie allandzkim przeciw Polsce knowań, wypierając się daléj wszelkich stosunków ze Stanisławem Leszczyńskim, że gotów pokryć wszystko niepamięcią, a rozpocząć negocyacye ze Szwecyą, obejmując niemi króla i Rzeczpospolitą polską. W ogóle starał się Car w odpowiedzi swéj udzielonéj wojewodzie mazowieckiemu, odwlec stanowczą decyzyą do ogólnego kongresu pokojowego, mającego się odbyć w Brunszwiku a odbytego późniéj rzeczywiście między Rosyą a Szwecyą w finlandzkiéj mieścinie Nystädt. Zarazem wskazywała odpowiedź carska zasadniczo warunki pokoju, jaki późniéj istotnie tamże przyszedł do skutku. Jednym z najważniejszych punktów carskiéj odpowiedzi były propozycye, czynione królowi polskiemu w przedmiocie Anglii. Stosunek cara do Anglii był, jak wiadomo z powyższego opowiadania, do najwyższego stopnia naprężonym. Anglia była według przekonania Cara, główną przeszkodą w zawarciu pokoju ze Szwecyą. Proponował tedy car w swéj odpowiedzi, udzielonéj wojewodzie mazowieckiemu, królowi polskiemu osobny alians, w razie, gdyby „król angielski nie poprzestał nadal nieprzyjaznych carowi czynności.“ Z udzieleniem podobnéj odpowiedzi, z zakomunikowaniem dodatkowo różnych jeszcze zażaleń carskich w sprawie pokrzywdzeń wyznawców wschodniego obrządku, skończyła się właściwie powierzona wojewodzie mazowieckiemu przez sejm grodzieński z roku 1718 misya. Nie zamknęła się wprawdzie przez to bynajmniéj jeszcze ani era rokowań, ani sfera zatargów, wyrosłych między Polską a carem w skutek wojny szwedzkiéj, aliansu z r. 1704, przewagi jednéj, sła-

bości drugiéj strony. Zakreślone jednakże ściśle instrukcyami sejmów z r. 1718 i 1720 zadanie Chomentowskiego, znalazło swój ostateczny koniec we wspomnionéj rezolucyi carskiéj, udzielonéj najprawdopodobniéj w miesiącu Sierpniu r. 1720, co wnosimy ztąd, że już pod koniec Września widzimy obecnym na rozpoczętym w Warszawie sejmie, sekretarza poselstwa Chomentowskiego, Puzynę pisarza litewskiego.

Żałować należy, że dotąd i na tymczasem przynajmniéj, nie posiadamy równie obfitych materyałów co do terminu i szczegółów odjazdu wojewody mazowieckiego z Petersburga, jak niemi rozporządzamy co do jego przyjazdu, początkowego pobytu i przebiegu konferencyi. Jeżeli na tem szkoduje historya obyczajowa, jeżeli na tem cierpi ciekawość żądna wiedzieć o dalszych kolejach petersburgskich wojewody, traci na podobnym niedostatku bardzo niewiele historya polityczna. Na tymczasem zapiszmy tylko, że mniejsza, kiedy wojewoda z Petersburga wyjechał, kiedy i w szczególności dokąd do Polski powrócił, donosi nuncyusz papiezki Grimaldi [1]) już pod dniem 18 Grudnia r. 1720 „o wojewodzie mazowieckim, kiedy był posłem króla i Rzeczpospolitéj na dworze carskim“ (al palatino di Masovia, quando era ambasciatore del Re e della Republica alla sua corte). W Lutym, w Marcu roku 1721 spotykamy wojewodę mazowieckiego w Warszawie; w Maju tegoż roku obdarza go rada senatu zadaniem wypracowania instrukcyi dla Jakóba Dunina, regenta kancelaryi koronnéj, przeznaczonego na nowego, nadzwyczajnego posła do Cara, z powodu rozpoczętych w Nystädt pokojowych rokowań między Rosyą a Szwecyą.

Teraz wypada nam się jeszcze zwrócić w tył i przypatrzeć przebieżonemu obszarowi wydarzeń z ogólnego stanowiska. Co się tyczy saméj misyi wojewody mazowieckiego, chybiła ona podobnie, jak poprzednio misya starosty kopanickiego. Układny magnat, wypróbowany zwolennik Augustowéj sprawy, dobry, poufny znajomy cara, nie byl w rezultacie szczęśliwszym od owego szorstkiego szlach-

---

[2]) Następcą Grimaldego był nuncyusz Archinto, zmarły na swem stanowisku w Warszawie po kilku tygodniach w roku 1721. Po nim Santini.

cica wielkopolskiego, który nie umiał słów obwijać w bawełnę, a pisał bezceremonialnie, że „się z piekła wydobył,“ „wydobywszy się z Petersburga.“ Różnica w osobistem przyjęciu obu posłów Rzpltéj była niezaprzeczenie wielka. Kiedy starosta kopanicki w roku 1718 budził tylko wstręty, dostał się pod surową kontrolę, nie mógł się doczekać posłuchania, gonił za niem z Petersburga do Moskwy, z Moskwy do Petersburga, spotykał się z ironicznemi frazesami carskich ministrów, doczekał się, jak widzieliśmy, we dwa lata późniéj wojewoda mazowiecki monarchicznego niemal przyjęcia, które było zaiste w stanie zadowolnić choćby najwygórowańszą miłość własną. Karety carskie wyjeżdżają na jego spotkanie; działa grzmią, by uczcić wjazd do stolicy, bataliony carskiego wojska prezentują przed nim broń; carowa kłania mu się z okien swego pałacu; gmach po synu carskim dostaje mu się na mieszkanie; w świetnéj komnacie konferencyjnéj czeka go grono ministrów carskich; car i jego dygnitarze współubiegają się w objawach dlań uprzejmości i gościnności. Otóż, co spotyka dobrze znaną carowi osobę Chomentowskiego za przybyciem i podczas pobytu w Petersburgu. Cóż przecież, pytamy, dzieje się z jego misyą? Co się jéj tyczy, nie zapominajmy, że ważna jéj a najdrażliwsza, najdokuczliwsza bezpośrednio część, znalazła się załatwioną przez sam zbieg okoliczności. Mówimy tu o ewakuacyi Polski ze strony wojsk carskich, o rzeczy, któréj starosta kopanicki mimo wszelkich usiłowań przeprowadzić nie mógł, a która nastąpiła sama, bez przyczynienia się jego następcy, przez śmierć Karola XII i tragiczny koniec jego ministra Görtza. Zgon ich obalił od razu wszystkie kombinacye polityczno-wojenne, które czyniły koniecznym pobyt wojsk carskich w Polsce. Wyszły one z Polski, ciążąc jeszcze tylko jedynéj Kurlandyi. Szlachta odetchnęła materyalnie, a nie pytając o przyszłość, kłopotała się tylko, by nikt Rzeczypospolitéj nie wplątał w nową wojnę. Jadąc do Petersburga, pozostawił wojewoda mazowiecki ten bezpośredni, ten najdokuczliwszy kłopot już załatwiony po za sobą. Tego przecież, z czem jechał do Petersburga, nie zdołał przeprowadzić równie, jak nie przeprowadził postulatów swojéj misyi starosta kopanicki. Nie uzyskał Chomentowski ani zwrotu Rygi i Inflant, ani wypłaty należnych Polsce milionów, ani ewakuacyi Kurlandyi. Zaledwie udało mu się wykołatać zwrot zabranéj Polsce artyleryi i oddanie więźniów polskich, „jeżeli się odnajdą“. Słowem, chybiła misya Chomentowskiego podobnie, jak poprzednio chybiła misya Ponińskiego. W ocenieniu przyczyn podobnego niepo-

wodzenia wypada nam postąpić na pewne wyżyny dziejowego poglądu, który odsłania widoki zakryte dotąd lub niezrozumiane należycie w dziejach panowania Augusta II. August II uchodzi wedle rozpowszechnionego w opinii dziejowéj zdania za wiernego sługę polityki carskiéj, za oddającego z zawiązanemi oczami siebie i Polskę w ręce mocarza północy.

Opowiadanie powyższe przekonywa wręcz inaczéj; dowodzi, jak wyraźniéj być nie może, że ten rozpustny, wylany na wszelkie uciechy tego świata, nie kochający Polski, ani kochany przez Polskę król, znalazł przecież ciążące i upokorzające dla siebie jarzmo, jakie jemu i Polsce narzucił Car, idący już wtenczas ręka w rękę z gabinetem berlińskim. August postanowił, po uciszeniu burzy szwedzkiéj i wewnętrznéj, wyemancypować się z pod podobnéj opieki, a dzieło które w tym celu podjął, pozostanie szczytniejszem jako pomysł, nie bez zręczności w szczegółach wykonania; wykupuje niejeden grzech i winę króla Augusta względem Polski, będzie stanowiło po wszystkie czasy okoliczność łagodzącą w ogólnem ocenieniu jego panowania. Z pewnością nie był bez zręczności i trafności królewski pomysł, aby robotę emancypacyjną, tuż po traktacie warszawskim z roku 1717, rozpocząć od stworzenia sobie w Polsce saméj siły zbrojnéj przez zagarnienie żołnierza Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu pod naczelną komendę Flemminga czyli własną. Z pewnością trafną była myśl szukania sobie przymierzy postronnych w owéj robocie emancypacyjnéj z pod przewagi obu sąsiednich mocarstw deptających Polskę swym żołnierzem, trzymających Gdańsk pod ustawiczną grozą morskiéj i lądowéj blokady, traktujących Kurlandyą jako wspólną własność, nie kłopocząc się o dopełnienie traktatowych przyrzeczeń, w szukaniu sobie nadto pewnéj i bezpiecznéj podstawy w Polsce saméj, między jéj szlachtą i dygnitarzami. Dowodem szerokiego, w daleką przyszłość patrzącego oka, wielkim w swoim rodzaju był fakt zawarcia traktatu wiedeńskiego z 5 Stycznia roku 1719, zaręczający Polsce niezależność na wewnątrz, nienaruszalność i całość na zewnątrz, przymierze Anglii, Austryi, Hanoweru i Saksonii przeciw wszelkim zamachom Prus i Rossyi. Istotnie otwierała podobna akcya królewska Polsce szerokie widoki, nowe widnokrągi, możność odzyskania europejskiego stanowiska, a rzecz dziwna, do jak śmiałych słów i oświadczeń, do jak godnych, patryotyzmem nawet polskim tchnących odezw i wyrazów daje królowi otuchę i podniętę oparcie się o tak po-

ważną podstawę. Dość powołać się pod tym względem na listy króla, prymasa, rady senatu do Cara i króla pruskiego, na groźne protesty ich ze Wschowy przeciw gospodarowaniu w Polsce, krzywdzeniu Gdańska, szachrowaniu Kurlandyą. Istotnie, jeżeli prawda, że historya jest sądem przeszłości, nie ma wyrok jego w owéj chwili nic do zarzucenia Augustowi. Natomiast ma, niestety, bardzo wiele narodowi. Przypomnijmy sobie sejm grodzieński z roku 1718, sejm warszawski z roku 1720. Na pierwszym tłumiony prawda obawą ponownéj wojny ferwor „przeciw Moskwie,“ ponieważ wtedy jeszcze żołnierz carski cięży Polsce. Na drugim, z małemi już bardzo wyjątkami krótkowidny, pragnący byle tylko uniknąć wojny, egoizm szlachecki, wyzyskiwany zręcznie patryotycznie brzmiącemi frazesami, bądź to o uszczuplonéj komendzie hetmańskiéj, bądź o zgubie wolności w nowéj wojnie, przez nikczemników w rodzaju Świdzińskiego, Rudzińskiego, Denhoffa, Młockiego, Michałowskiego, płatnych, jak dowodnie przekonać się mieliśmy sposobność, z kieszeni Dołgorukiego i Posadowskiego. Bardzo niewielu, niestety, z pomiędzy sejmujących roku 1720 pojmuje ogromną doniosłość traktatu wiedeńskiego dla Polski, jego zbawienność dla przyszłych jéj wieków i generacyi. Przeważna większość boi się klęsk nowéj wojny, nie chce chwilowego wysiłku. Aby sobie okupić pozorny pokój, bezpieczeństwo i wytchnienie na długą przyszłość, staje się narzędziem w ręku nikczemnych intrygantów, będących narzędziem reprezentantów obu sąsiednich mocarstw. Traktat wiedeński zamiast się stać tytułem najwyższéj wdzięczności dla króla, staje się powodem najobelżywszych inwektyw przeciw niemu i Flemmingowi; sejm zerwany nareszcie ku niemałéj radości w Berlinie i Petersburgu. W takiéj to chwili wybiera się do Petersburga Chomentowski, żądając zwrotu Rygi i Inflant, zniesienia gdańskiéj blokady, ewakuacyi Kurlandyi, milionów Polsce należnych, oddania zabranych Polsce dział i więźniów.

Żądania te Polski, oparte o alians stworzony przez traktat wiedeński, byłyby prawdopodobnie znalazły posłuch w Petersburgu. Przedłożone jako pobożne życzenia Rzeczypospolitéj, wypierającéj się głośno chęci poparcia ich w razie potrzeby czynem; zrywającéj swe sejmy, by objawić niechęć dla polityki, wskazanéj te żądania wymusić w razie konieczności wojną, — nie mogły, jak bardzo naturalnie, być uwzględnionemi przez cara. Biedny Chomentowski, nie tak szorstki jak starosta kopanicki, łajany przez

króla i kanclerza z Warszawy o niedostatek energii, robił istotnie wszystko co mógł, na swem uprzykrzonem stanowisku. Uniepodobniło powodzenie jego misyi zerwanie warszawskiego sejmu; uniepodobniła je niedość smutna i upokorzająca postawa narodu, na który cała odpowiedzialność niepowodzenia spada. Zyskał wojewoda mazowiecki, co mógł, owe karety carskie, owe działowe salwy, owo mieszkanie w carskiego syna pałacu, cały nie wynagradzający, niestety, klęski w głównéj rzeczy blichtr zewnętrznych, świetnych pozorów, odurzających kadzideł, jakich podobnych na téjże saméj widowni już żaden z późniejszych reprezentantów Rzeczypospolitéj doczekać się nie miał!

POLITYCZNA KORRESPONDENCYA
FRYDERYKA WIELKIEGO.

(Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen. — Z tajnych archiwów pruskich. — Od roku 1879—1886, tomów trzynaście).

Wydawnictwa źródłowe historyografii europejskiéj zaczynają toczyć się coraz to obfitszym, coraz to szerszym strumieniem, a zasługują ze strony naszego dziejoznawstwa, ze strony naszéj krytyki historycznéj na tem żywszy, na tem baczniejszy interes, im bujniéj przedstawia się z nich plon dla naszych własnych dziejów. Czy badawczość nasza, czy krytyka nasza historyczna spełniają pod tym względem ciążący na sobie obowiązek, nie będziemy się zastanawiali, woląc raczéj przypatrzeć się choć pobieżnie temu, co obca historyografia mimowolnie dla naszych dziejów, ostatniemi zwłaszcza czasy, uczyniła. Nie mówiąc o owych pomnikowych wydawnictwach kodeksów dyplomatycznych, czy to saskich, czy meklemburgskich, obejmujących prawdziwe skarby dla historyi ziem i krajów, dziś niestety zupełnie zniemczonych, niegdyś słowiańskich; ograniczając się na dziejach nowoczesnych, spotykamy się wszędzie, w jakąbądź się stronę obrócimy, z wydawnictwami treści historycznéj, obfitującemi w materyał naszą przeszłość obchodzący. Czy to wydane już w Węgrzech przez członka akademii umiejętności węgierskiéj Kolomana Thaly Acta Rakocziana, czy zapowiedziane przezeń wydawnictwo Batorianów, czy w Szwecyi Historya królów z domu Zweibrückeńskiego Karlssona i miesięcznik Svenska Bibliotek; czy we Francyi rozpoczęte wydawnictwo związków i stosunków dyplomatycznych Francyi w wieku XVII i XVIII, pośród którego Polska, powierzona Ludwikowi Farges, osobny tom ma obejmować, wszystko to przekonywa nas, jak szerokim udziałem nasza właśnie przeszłość w ruchu tym naukowym świeci, jak żywy interes, jak wyraźny obowiązek mamy, aby nań zwrócić jak najbaczniejszą uwagę. Nie potrzebujemy naturalnie powiadać, że najważniejsze dla nas stanowisko, że najobfitszy pod tym

względem dla nas plon obejmują pojawiające się w ciągu kilku lat ostatnich publikacye z archiwów pruskich. Akta i dokumenta wydawane do dziejów tak zwanego wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma, stanowią źródło niezrównanéj obfitości do dziejów Władysława IV i Jana Kazimierza. Mianowicie mamy, twierdząc to, na myśli ów pierwszy, wydany staraniem dr. Erdmannsdörfera tom téj wspaniałéj publikacyi. Niemniéj ciekawe dla dziejów naszych rzeczy znajdujemy w wydawnictwie dokonanem przez dr. Maksymiliana Lehmanna, pod tytułem: Preussen und die katholische Kirche. Nie wątpimy ani na chwilę, że prawdziwym jest zarzut wytoczony téj publikacyi przez krytykę katolicką, nawet z wysokości parlamentarnéj trybuny, że podaje rzecz przez siebie znalezioną w archiwach w okaleczonéj postaci, że względy na dzisiejszą politykę wpłynęły szkodliwie na dokładność wydawnictwa, że przemilczano, obcięto, usuniono nie jedno, coby rząd pruski w jakibądź sposób kompromitować mogło. Wszystko to, nie wątpimy, może być prawdą, co przecież wcale nie przeszkadza, iż choćby to tylko, co owa publikacya w swem okaleczeniu i obcięciu przedstawia, zawiera mimo to, bardzo ciekawy, nieznany dotąd, pożądany dla dziejów naszych materyał.

Obecnie zwróciła się owa, patronowana moralnie, subwencyonowana materyalnie przez rząd czynność wydawnicza na widownią niezrównanéj tak dla Prus, jak dla Polski wagi i ciekawości, to jest na epokę Fryderyka Wielkiego. Wydawnictwo to, jak co dopiero powiedziano, odbywa się z inicyatywy i kosztem rządu, rozpoczęło się już od ośmiu lat, liczy dotąd piętnaście sporych, ozdobnie wydanych tomów, obejmuje siedmnastoletni przeciąg czasu od wstąpienia na tron Fryderyka II w roku 1740 aż do pierwszych wydarzeń siedmioletniéj wojny w roku 1757. Wydawnictwo tych dokumentów, wychodzących na publiczny widok pod tytułem: Politycznéj korrespondencyi Fryderyka W. powierzono triumwiratowi, z którego śmierć już dwóch dotąd uprzątnęła: Droysenowi, Syblowi i Dunckerowi. Czyż taki skład właśnie komitetu wydawniczego nie wpływa może na dokładność i bezstronność wydawnictwa, czy ktoś może, obeznany już, czy obznajmiający się późniéj z dokumentami tajnego archiwum pruskiego do epoki Fryderykowéj, nie znajdzie powodu wystąpienia przeciw Politycznéj korespondencyi Fryderyka Wielkiego z takim samym zarzutem, jaki spotkał publikacyą pana Lehmanna o stosunku Prus do kościoła katolickiego? Rzecz to tem prawdopobniejsza, że grono uczonych' któremu owo wydawnictwo powierzono, składa się z osobistości za-

pisanych, jeżeli wysoko i zaszczytnie w hierarchii naukowéj, to wyżéj może jeszcze w kulcie borussyzmu i jego dziejowéj idei. Przykład zmarłego od lat kilku Droysena mianowicie przekonał nas, jak dalece kult tenże praktykuje się niekiedy ofiarą historycznéj ścisłości. Mniejsza jednakże o to.

Przystępując do owéj ważnéj publikacyi z wszelką ostrożnością, ze skalpelem krytycznym, znając nadto zasadę archiwalnego zarządu pruskiego, aby nie ogłaszać i nie pozwalać badaczom historyi korzystać z korespondencyi, jaką władzcy i władze brandenburgsko-pruscy utrzymywali z poddannymi Rzeczypospolitéj polskiéj, znajdziemy w niéj przecież mimo to, jak poniższe sprawozdanie przekona, materyał równie obfity, ile ciekawy dla współczesnych dziejów polskich. Co więcéj, przekonamy się, że materyał ów mimo swéj prawdopodobnéj ułamkowości, pozwala dopiero zajrzeć jasno w zakulisowe dzieje tragicznéj dla nas epoki, rozwidnić sobie i wytłumaczyć różne jéj zagadkowe czyny i wypadki.

Dziwna istotnie rzecz. Czy to współczesny owym wypadkom Kitowicz, czy mniemający je znać Henryk Schmitt silą się nadaremno niekiedy odgadywać przyczyny, odnajdywać rzeczywistych sprawców, „niedochodzenia“ czy rwania ciągłego sejmów za Augusta III. Raz podejrzywają Czartoryskich, inny raz dopatrują się w rwaniu sejmów przewrotnéj rabulistyki szlacheckiéj. Tymczasem nie prawda to wszystko, rozwiązanie zagadki nietrafne a polityczna korespondencya Fryderyka świadczy, że czy to poza owymi pozornymi swawolnikami, nie dopuszczającymi „obradować przy świecach i gaszącymi je czapkami i dmuchaniem“, czy poza owym Wydżgą rwącym sejm z roku 1750, ponieważ „prawo nie pozwala senatorowi Rzewuskiemu marszałkować poselskiéj izbie,“ stali jako kierująca ręka, jako patronowie, jako węże-kusiciele złego różni więksi i mniejsi agenci dworu berlińskiego, różne Hofmanny i Wallenrodty, różne Vossy, Laveaux, Podewilsy i Maltzahny.

Nie uprzedzając porządku chronologicznego naszego opowiadania, zamierzając w niem częścią streścić ciekawy materyał, częścią korzystać zeń jako z pożądanego światła, objaśniającego prawdę i związek toczących się wydarzeń, rozpocznijmy rzecz naszą krótkiem słowem wstępu o polityce brandenburgsko-pruskiéj względem Rzeczypospolitéj polskiéj, poprzedzającéj epokę Fryderyka. Pokaże się ztąd, do jakiego stopnia cele téj polityki były odwiecznie sobie podobne, jak dalece nosiły w szczegółach postępowania i środkach jeden i ten sam chara-

kter, jak ten charakter mógł się niekiedy maskować, naginać do okoliczności, jak w gruncie rzeczy jednakże pozostał sobie zawsze wiernym i konsekwentnym, jak Fryderyk przez swoją na téj widowni akcyą polityczną stanowi tylko uwieńczenie, kopułę gmachu, którego podwaliny rzucili jego poprzednicy.

Znana naturalnie względem Polski polityka elektora Fryderyka Wilhelma, jego zmienna i podstępna gra podczas wojny szwedzkiéj, gra uwieńczona sukcesem, emancypacyą z pod lennictwa polskiego w Księztwie Pruskiem, innemi licznemi, korzystnemi dlań stypulacyami traktatu oliwskiego. Mniéj może za to znane, odsłaniające się coraz więcéj i jaśniéj, dzięki wydawnictwom z archiwów pruskich skryte jego przez licznych agentów roboty, by zawichrzać Polskę Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, by wiążąc się i sprzymierzając ze złemi żywiołami Polski, nie dopuszczać niczego, coby było mogło obrócić się na rzecz jéj pożytku, powodzenia i potęgi.

Po zgonie elektora Fryderyka Wilhelma, przedstawia epoka jego ułomnego na ciele, miernego duchowo syna, pierwszego króla pruskiego, widowisko nie tyle wstępnego czynu, ile raczéj skrycie i niedołężnie, ale ciągle nurtującéj podziemnéj intrygi. Jakież to przez cały ciąg wojny szwedzkiéj za Augusta II nieustanne apetyty na różne kąski polskie, jakież ustawiczne konszachty czy to ze Szwedami, czy z carem Piotrem, czy z samymże królem Augustem, by urwać Polsce czy to Gdańsk, czy Prusy, by doprowadzić do skutku unoszącą się wówczas już nad nieszczęsnym padołem polskim myśl podziału! Jeżeli mimo to stosunkowo rządy pierwszego króla pruskiego są Polsce mniéj szkodliwe, jeżeli mimo tych niespokojnych i pożądliwych apetytów, są skąpe i powściągliwe w czynach, dzieje się to z jednéj strony dzięki uwikłaniu Brandenburgii w wojnę sukcesyjno-hiszpańską na rzecz domu austryackiego, z drugiéj przez nieudolność króla, jego doradzców Ilgena, Wartenberga i Wartenslebena. Za to przedstawiają rządy jego następcy i syna, Fryderyka Wilhelma I, ojca Fryderykowego, nieledwie już dosłownie te same cechy, jakie odznaczają politykę Prus względem Polski aż do dni dzisiejszych. Polityka ta streszcza się około tłumienia jakichbądź objawów samodzielności Polski, paraliżowania jéj usiłowań w celu odzyskania dawnéj potęgi i europejskiego stanowiska, za pomocą równoległéj akcyi rosyjskiéj. Polityka Fryderyka Wilhelma I staje się w tym właśnie kierunku tem widoczniejszą, tem charakterystyczniejszą, im energiczniejsze ze strony jakichbądź, polskich czy

w Polsce żywiołów usiłowania około wydobycia się na wierzch i zajęcia samodzielnego stanowiska. Datę tego cichego, ale zaciętego zatargu stanowi epoka między latami 1717 a 20. Mieliśmy już sposobność wykazać w osobnéj, poświęconéj temu przedmiotowi rozprawie, jak chwilowo wtenczas interes króla Augusta zszedł się z interesem Polski, jak August w interesie własnéj powagi pragnął się wyemancypować z pod ciążącéj mu coraz dokuczliwiéj opieki carskiéj, jak pragnął stworzyć w Polsce siłę zbrojną zależną jedynie tylko od siebie i swoich rozkazów, jak usiłował w tym celu wejść w aliansowe stosunki z Austryą, Hannowerem i Anglią. Któż mu stanął w drodze do tego dla niego i dla Polski pożądanego celu? Polityka prusko-brandenburgska, sprzymierzona bliźnio z polityką carską. Patrząc w latach 1718, 19 i 20 na sejmach grodzieńskich i warszawskich, na sztuki wyprawiane przez bratnią spółkę Kunheimów, Posadowskich, Dohnów z kniaziem Hrehorym Dolgorukim, na ich podkopywanie zamierzonego przez Augusta dzieła, na intrygi pośród posłów sejmowych, na ich rwanie sejmów, można istotnie m y l i ć się w dacie, przeczuwać jasnowidząco i intuicyjnie na kilkadziesiąt lat naprzód złowrogie postacie Siewersów i Buchholtzów z roku 1793, ponuro-cyniczne ich roboty na sejmie grodzieńskim. Intryga ich protoplastów w pierwszéj ćwierci XVIII stulecia nie nadaremna, odnosi zwycięztwo, zamierzona przez Augusta II próba emancypacyi zwichniona.

Na anomalią, jaką polityka pruska przedstawia pozornie podczas bezkrólewia po Auguście II, składają się rozmaite przyczyny. N a s a m p r z ó d rywalizacya z sąsiednim dworem drezdeńskim. Fryderyk Wilhelm spoglądał zazdrosnem okiem na wyniesienie drugiego już z kolei elektora na tron polski. Tem tłumaczy się w pierwszym rzędzie jego zimna postawa wobec sprzymierzonych w téj sprawie dworów wiedeńskiego, petersburgskiego, drezdeńskiego, tem tłumaczy się daléj owa protekcya nad osobą Leszczyńskiego. N a d t o nie należy zapominać, że na podobną postawę króla pruskiego wówczas, wpłynął niewątpliwie o s o b i s t y stosunek, jaki od dawnych już czasów, tradycyjnie, wiązał rodzinę Leszczyńskich z domem panującym w Brandenburgii czy Prusach. Był to stosunek przyjaźni i zażyłości, uwydatniający się w przeróżnych szczegółach; i n n e pytanie, czy zawsze ku zaszczytowi Leszczyńskich a z korzyścią Rzeczypospolitéj. Słynny w dziejach panowania Jana Kazimierza i jego następców, zamieszkały w miasteczku Murowanéj Goślinie pod Poznaniem Jan Leszczyński odwdzięcza się Brandenburczykowi, jest

wiernym rzecznikiem jego interesu w Polsce, między innemi poniża się do tego stopnia, iż w roku 1674 przemyca osobiście do Polski, otacza opieką swą w kraju tego samego Brandta, który na cztery lata przedtem dopuścił się krwawéj obelgi przeciw Rzeczypospolitéj, porywając z bruku warszawskiego nieszczęsnego Kalksteina. Rafał Leszczyński, ojciec króla Stanisława, pozostaje z dworem berlińskim w niemniéj dobrych stosunkach. Dziedziczy się ta łaskawość domu brandenburgskiego i na osobę Stanisława. Mamy jéj dowody w opiece brandenburgskiéj nad wielkopolskiemi dobrami Stanisława podczas wojny szwedzkiéj, mamy jéj dalsze w przepuszczeniu go przez kraj brandenburgski w roku 1712 na spotkanie z Karolem XII w Benderze.

Po długim szeregu takich wypadków i utrwalonéj niemi tradycyi, nie mylimy się pono. przypuszczając, że ona nie pozostala bez wpływu na postawę Prus w roku 1733 i latach następnych, jak mamy w Politycznéj korespondencyi Fryderyka II dowody, że ten stosunek wzajemnéj życzliwości przetrwał w epokę, kiedy Leszczyński znajduje się już na swym wypoczynku lotaryngskim, a król pruski podejmuje swą grę zgubną dla Polski.

Wieczór dni ostatnich Fryderyka Wilhelma I nie zapisuje się pogodą stosunków między Prusami a Polską, jakkolwiek przyczyna owych wzajemnych drażliwości jest tylko pośrednio polityczną. Mówimy tutaj o owem gwałtownem porywaniu ludzi przez werbowników i nasłanych żołnierzy do armii pruskiéj, zwłaszcza ludzi wysokiego wzrostu, dla których, jak wiadomo, ojciec Fryderyka II miał szczególne i dziwaczne upodobanie. Słynna historycznie potsdamska gwardya olbrzymów rekrutowala się drogą podobnie ohydnego na wszystkie strony gwałtu a w laudach wielkopolskich województw, w silvach rerum, w aktach grodzkich, w zapiskach pamiętnikowych wielkopolskich z owéj epoki, spotykamy się co chwila ze skargami na gwałty brandenburgskie. Ostatnie mianowicie tygodnie panowania króla Fryderyka Wilhelma I zapisują fakt strasznego pod tym względem gwałtu, który przeszedł chwilowo jakkolwiek bez skutku niestety, na wielką widownią polityczną i dyplomatyczną. Mówimy tu o napadzie żołnierzy pruskich w Marcu 1740 r. na nadgraniczny Nowéj Marchii klasztor Cystersów w Paradyżu z powodu odwetu, jakiego się miejscowy opat, ksiądz Gorczyński, dopuścił przez przytrzymanie dwóch kupców z Frankfurtu nad Odrą za porwanie olbrzymiego owczarza z dóbr klasztornych. Napad ten na bez-

bronny klasztor i jego niewojennych mieszkańców wykonany został, pod dowództwem porucznika Zastrowa, wśród oburzających gwałtów. Klasztor zniszczono, mieszkańców jego pobito i zelżono, własność klasztorną zrabowano. Zamach ten nie przypieczętował zbyt pogodnie i pokojowo wzajemnych stosunków między Polską a sąsiednią Brandenburgią w ostatnich tygodniach właśnie panowania Fryderyka Wilhelma I. Wrażenie spełnionego na klasztorze paradyskim gwałtu było doniosłem w całéj Polsce, wywiązała się ztąd korespondencya dyplomatyczna, posłom kładły sejmiki w punkta instrukcyi, by się „na sejmie upominały o znieważony przez napad na klasztor paradyski honor Rzeczypospolitéj i św. wiary katolickiéj.“ Wśród gwaru, jaki ta sprawa w Polsce wywoływać poczęła, zakończył życie dnia 31 Maja 1740 r. Fryderyk Wilhelm I, pozostawiając dziedzictwo swemu słynnemu dziejowo następcy, a z tą chwilą rozpoczyna się też właściwe nasze sprawozdawcze zadanie.

Jakże, zapytaćby teraz należało, przedstawia się psychologicznie i politycznie nowy król pruski, w jakiem świetle, z jakiego stanowiska przedstawia się jego stosunek do Polski? Bez odpowiedzi na to pytanie zasadniczéj natury, przedstawiałaby nam się korespondencya jego, dotycząca Polski, w postaci suchych i luźnych, nie związanych w całość, pozbawionych niezbędnego im oświetlenia i zrozumiałości zapisków. Charakterystyczną cechą Fryderyka II, a nie tylko samego Fryderyka, lecz całego borussyzmu, którego on pozostanie po wszystkie czasy żywem wcieleniem i jednym z najwybitniejszych reprezentantów, jest nieubłagany, straszliwy, nie liczący się z żadnemi skrupułami świata moralnego i politycznego realizm. Tam, gdzie każdy inny, z najmachiawellistyczniejszych polityków współczesnych, byłby się powstrzymał i zawachał, znał Fryderyk jednego tylko regulatora swych czynności: własny interes. Wszystko, co z nim wchodzi w sprzeczność lub mu przeszkadza, nie istnieje dlań. Zimny, praktyczny, realistyczny, prosto do celu zmierzający umysł, kiedy inni doznają skrupułów sumienia, wiążą się rzeczami, jak wiarą dochowywaną traktatom, względami i pobudkami natury moralnéj! Walka z takim przeciwnikiem nie równa, a nie może w niéj nie uledz, kto się podobną jemu bronią nie chce czy nie umie posłużyć. Przy tem wszystkiem nie należy mianowicie w ocenieniu stosunku jego do Polski pomijać jednego jeszcze, bardzo prawdziwego, bardzo głębokiego spostrzeżenia, które o nim zapisuje historyk i statysta nasz nieszczególnéj zkąd inąd głębokości, jakim jest znany pamiętnikopisarz Kitowicz: „Król pruski, który się

największéj siły nie lękał, ale też najmniejszéj lekce sobie nie ważył"... Prawda tego spostrzeżenia stwierdza się na każdym kroku, przez cały ciąg szesnasteletniéj korespondencyi, jaką niniejsze wydawnictwo obejmuje. Wstyd i żal na przemian przejmują wobec pogardliwych epitetów, jakiemi Fryderyk darzy zbiorowy charakter polski wogóle, łaszących mu się natrętnie magnatów (jak Jabłonowskiego, wojewodę rawskiego, jak Antoniego Potockiego, wojewodę bełzkiego) w szczególności. Niemniéj pogardliwie wyraża się Fryderyk o sile obronnéj Rzeczypospolitéj polskiéj, a mimo to pozostaje właśnie taż sama korespondencya jego dowodem, jak, czy to owi lekceważeni magnaci polscy, czy owa lekceważona siła obronna polska, żywotną w jego rachubach stanowią cyfrę, jak się posługuje pierwszymi, by mu druga nie stała się z czasem niebezpieczną.

Wzmianką tą wkraczamy naturalnie w dziedzinę moralnéj, politycznéj, umysłowéj wartości ówczesnego społeczeństwa polskiego, i to j e d y n i e tak, jak nam się z korespondencyi Fryderykowéj przedstawia. Gdybyśmy go nie znali nawet zkądinąd, gdybyśmy go nie znali z pamiętników czy to Matuszewicza, czy Kitowicza, czy z komunikacyi ówczesnych ambasadorów i rezydentów francuzkich, jużby treść suchych zapisków korespondencyi Fryderykowéj była w tym względzie wybornym rzutem światła. Pieniądze, zauważmy z góry, nie odgrywają tu głównéj roli, jakkowiek im pewna, nieobojętna u podrzędniejszych zwłaszcza osobistości przypada. Fryderyk jest oszczędnym, skąpym nawet, co chwila spotykamy się w jego korespondencyi z przestrogami, byle tylko pieniędzy pruskich na niepewne nie poświęcać rzeczy. Co natomiast stanowi wówczas istny moralny trąd polskiego społeczeństwa, to fałszywa ambicya, to wzajemna rywalizacya możnych rodów polskich, to zazdrości ich i podejrzenia wobec zamiarów nie chcącego ich czy nie umiejącego sobie pozyskać dworu. Prócz tego pała, jak się przekonywamy, zwłaszcza pod wrażeniem odniesionego w dwóch wojnach szląskich świetnego sukcesu, pewien zastęp szlachty i magnatów polskich dla Fryderyka bezinteresownym jakimś entuzyazmem, ofiaruje mu się natrętnie i natarczywie ze swemi usługami wbrew nawet jego woli, wtajemnicza go w swe zamiary, konspiruje razem z nim przeciw własnemu dworowi, pragnie użyć za narzędzie do własnych celów. Fryderyk, gardzący cynicznie podobnemi okazami polskiego społeczeństwa, gra przecież, ile razy tego trzeba na klawiszach tych namiętności i usposobień, wyzyskuje ludzi i prądy, dla których nie ma ani szacunku, ani współczucia.

Kto w téj lustracyi żywiołów i czynników ówczesnego społeczeństwa polskiego wychodzi stosunkowo jeszcze najlepiéj, to ówczesny, może zbyt niesprawiedliwie przez późniejszą opinią dziejową traktowany d w ó r p o l s k i. Trudno z owego przeglądu Fryderykowéj korespondencyi nie przyjść do przekonania, że nawet królewskość reprezentowana przez niedołężnika, jakim był zimny i ograniczony August III, że nawet polityka znajdująca się w ręku Sybaryty i człowieka bardzo miernych zdolności, jakim był Brühl, ale mająca j a k i e ś przecież swe cele wytyczne i widoki, była więcéj wartą od nieszczęsnéj anarchii, pośród któréj rywalizujące z sobą magnactwo i spekulacya zagraniczna usiłowały łowić ryby w mętnéj wodzie. Dwór ma z pewnością także wiele sobie do wyrzucenia. Co mu jednakże na mocy właśnie korespondencyi Fryderykowéj przyznać ku nie małemu zaszczytowi należy, to że mniejsza w jakich celach, dążył z pewnym uporem i konsekwencyą przez długi szereg lat do tego, na czem istotnie Polsce ówczesnéj głównie zależeć było powinno a co stanowiło istną zmorę nocy Fryderykowych: do powiększenia siły zbrojnéj polskiéj. Około przeszkadzania t e m u celowi dworu, powiedzmy zaraz z góry, streszcza się cała p o l s k a polityka Fryderyka, i w tem też, nie w czem innem należy szukać rozwiązania zagadki, dla czego wszystkie sejmy za Augusta III nie „dochodziły“ według technicznego terminu naszego oficyalnego języka. Nie należy przytem zapominać, że w pierwszem dziesięcioleciu panowania Fryderyka II tak zwaną „partyą dworską“ w Polsce, stanowiły inne żywioły, aniżeli ją składały późniéj. Najwybitniejszemi postaciami partyi dworskiéj w owem co dopiero wspomnianem dziesięcioleciu są obaj Czartoryscy, nadewszystko zaś sędziwy Stanislaw Poniatowski, wojewoda naówczas mazowiecki, ojciec Stanisława Augusta. Ruchliwość i czynność tego starca czy to w Warszawie, czy we Dreźnie, czy w Wersalu, zasługuje istotnie na podziw, wywołuje głównie strachy i obawy Fryderykowe. On to głównie układa owe plany i kosztorysy powiększenia wojska Rzeczypospolitéj, on jeździ z polecenia dworu do Drezna, następnie do Paryża, aby wprowadzenie w życie podobnych pomysłów umożliwić. Ku wstydowi i żalowi naszemu powiedzmy, że nie ma niestety dość ważnego, dość dyskretnego projektu, dość koniecznego ku spełnieniu jego kroku, o którym wiadomość nie byłaby wnet doszła Fryderyka przez licznych a usłużnych agentów, jakich w Polsce i Saksonii posiadał. Wszystkie plany i ruchy dworu polskiego, tajemnica n. p. projektów wojewody mazowieckiego i jego podróży do Drezna czy Paryża, prze-

nika w téj chwili do Berlina i Potsdamu, wywołuje w te tropy ciekawe w swoim rodzaju, kontrminowe roboty króla pruskiego.

Potrącenie o ten ciekawy przedmiot wprowadza nas w równoczesną konieczność zwrócenia uwagi na dyplomatyczną reprezentacyą Fryderyka i jéj akcyą, przedewszystkiem naturalnie w Polsce saméj. Dyplomacya ta jest, jak na terytoryalny obszar i finansowe środki ówczesnego państwa pruskiego niezmiernie liczna w swym osobistym składzie, służba jéj, kontrolowana, zaopatrywana w ciągłe instrukcye samegoż króla, wybornie pełniona. Najwybitniejszemi jéj postaciami są w epoce, o któréj nam mówić przychodzi: Mardefeld w Petersburgu, Ammon w Dreźnie, Chambrier w Paryżu. Co się tyczy Polski, ma Fryderyk w pierwszych latach panowania na dworze warszawskim jako reprezentanta swego, Hofmanna. Była to, jak sam Fryderyk w jednéj ze swych korespondencyi przyznaje, osobistość mieszczańskiego pochodzenia, skromnych tytułów i skromnych dla tego pretensyi towarzyskich, a więc niezdolna w razie potrzeby imponować panom polskim. W zamian tych niedostatków jednakże, był Hofmann niezrównanym znawcą wszelkich stosunków, osobistości i słabości polskich. Zażyły z mniejszą szlachtą, wiedzący wybornie, jak, gdzie i czem do kogo trafić, utrzymywał swego monarchę w dokładnéj wiadomości o wszystkiem, co się w Polsce działo, przesyłał zawsze najpraktyczniejsze, bez względu naturalnie na moralną wartość postępowania rady, przedstawiał, jeżeli tak wolno powiedzieć, wybornego „C i c e r o n a“ politycznego dla każdego, pokaźniejszego od siebie rodem i tytułem dygnitarza pruskiego, zjeżdżającego w specyalnéj misyi do Polski. Od czasu do czasu przybywali bowiem jeszcze za życia Hofmanna, który dnia 29 Października 1745 w Warszawie życie zakończył, różni dygnitarze pruscy, jak hr. Wallenrodt, jak radzca legacyjny Voss i Klinggraeffen, jak minister wydziału zagranicznego Podewils, ku patronowaniu interesu pruskiego pomiędzy niedostępnem plebejuszowi magnactwem polskiem. Po śmierci Hofmanna, znajdujemy na stanowisku warszawskiem jako stałego rezydenta, sekretarza legacyjnego niejakiego Leveaux. Leveaux pełni obowiązki legacyi pruskiéj bieżące: s t a l e dostaje się poselstwo pruskie po Hofmannie w Warszawie radzcy legacyjnemu Vossowi, zręcznemu i przebiegłemu, jak się niżéj przekonamy, dyplomacie; po jego odwołaniu w roku 1751 baronowi Maltzahnowi.

Tu też może najstosowniejsze miejsce wspomnieć o środkach i taktyce dyplomatycznéj akcyi pruskiéj w Polsce w owéj epoce, przed wojną siedmioletnią. Prócz narzucających się polityce pruskiéj, a lepiéj

powiedziawszy samemu Fryderykowi, prawdopodobnie nie wynagradzanych brzęczącą monetą, choć dla tego nie mniéj występnych magnatów i dygnitarzy, do jakich zaliczyć należy księcia Ulryka Radziwiłła, Grabowskiego biskupa warmińskiego, Potockiego wojewodę bełzkiego, Jabłonowskiego wojewodę rawskiego, posługiwali się taki Hofmann, taki Voss, taki Leveaux płatnymi agentami, „niższych kondycyi“, używali ich do wybadywania tajemnic dworskich, dyskrecyi i słabości magnackich, w razie potrzeby do zrywania lub do „niedochodzenia sejmów“. Dyaryusze sejmów z czasów Augusta III nie są szczególnie rozpowszechnione i nie łatwo dostępne. Ż a d e n z sejmów nie doszedł szczęśliwie przeznaczonéj sobie mety, ale czy k a ż d y, jak się to zdawkowa opinia dziejowa twierdzić przyzwyczaiła, został istotnie „z e r w a n y“? I otóż to, odpowiedź na to zapytanie odsłania nam jeden z najpospoliciéj, dzięki subtelnościom publicznego prawa polskiego, przez dyplomacyą pruską praktykowany środek.

Fryderyk w ciągłych kłopotach o trwałość swego szląskiego nabytku, o utrzymanie świeżo wzniesionéj potęgi, obawiający się Rossyi i jéj nieprzyjaznego sobie kanclerza Bestużewa, niepewny Anglii, zagrożony ciągle przez Austryą, bawiący się w dwulicową grę z Saksonią i Francyą, nie lekceważył sobie wcale Polski, ale naturalnie Polski o odpowiedniéj sile zbrojnéj, zdolnéj zaniepokoić mu tyły i boki, gdy mu się ponownie przyjdzie zmierzyć się z Austryą i jéj sprzymierzeńcami. W tym celu streszczała się cała jego robota w Polsce około niedopuszczania sejmów, któreby były dały sankcyą jakimbądź projektom dworu, zmierzającym do powiększenia wojska i reform politycznych. Wywoływać, jak to czynił także, przeciw podobnym zamiarom tylko krzyki jako „przeciw strasznemu pogwałceniu wolności narodu,“ nie okazywało się zawsze środkiem skutecznym. Z r y w a ć sejm w y r a ź n i e, było krokiem często zbyt gwałtownym, zbyt sprawców kampromitującym, zbyt grę odsłaniającym, a do tego niesłychanie kosztownym. Nie gardzi wprawdzie i t y m środkiem w razie ostatecznéj potrzeby Fryderyk, ale przekłada posługiwać się łagodniejszym, mniéj jaskrawym a podobnież do celu wiodącym, jaki przedstawiał, jaki podsuwał złéj woli smutny formalizm prawodawstwa publicznego polskiego. Konstytucya sejmu z roku 1726 znosząc tak zwane limity sejmowe, przepisywała co dwa lata odbywać się mającym sejmom zwyczajnym (ordynaryjnym) sześciotygodniowe, sejmom nadzwyczajnym (extraordynaryjnym) dwutygodniowe trwanie. Na czem tedy zależała cała sztuka tych,

którzy nie zrywając niby to sejmu, mieli przecież powód pragnąć, aby sejm taki spełznął i skończył się na niczem? Na przewlekaniu obrad, na odraczaniu decyzyi nad projektami od tronu, wnoszeniem najrozmaitszych ubocznéj wagi materyi, na protestach przeciw posiedzeniom „przy świecach“, tak długo dopókiby w ten sposób nie nadszedł nareszcie termin ostatnich pięciu dni szóstego tygodnia od rozpoczęcia sejmu. W ostatnich tych pięciu dniach miała izba poselska obowiązek połączyć się z izbą senatorską, stawić się w niéj z gotowemi, uchwalonemi przez siebie projektami i przedłożyć je wspólnie tronowi. Jeżeli pięć tygodni i dwa dni sejmowania zeszły na niczem, jeżeli nic nie uchwalono, jeżeli nie było z czem przychodzić do izby senatorskiéj, natenczas „sejm nie doszedł,“ według technicznego terminu, choć nie był nibyto zerwany. Następnie r o z c h o d z i ł się, ponieważ „prawo“ zabraniało przedłużać jego trwanie poza sześciodzielny termin, a marszałkowi pozostała smutna satysfakcya „pożegnania panów braci“ i biadania„ nad nieszczęśliwościami téj miłéj ojczyzny.“ W ten to sposób spełzły n. p. sejmy z r. 1740 i 1744.

Zapytajmy teraz, kto tam właściwie siedzi po za owymi przewlekającymi obrady „wnoszeniem inszych materyi“ panami Grodzickimi, Hurkami, Wydżgami, Trypolskimi, kto im podszeptuje owe gorszące i śmieszące na przemian, niezrozumiałe dzisiejszemu pojęciu i poczuciu argumenta rabulistyki prawa publicznego? Otóż zawsze prawie rezydent Hofmann, radzca legacyjny Voss, sekretarz legacyjny Leveaux, bądź to we własnych osobach, bądź przez prokuracyą jakiego pana wojewody rawskiego lub bełzkiego, czy może ambasadora Des Issarts lub rezydenta Castéry, reprezentantów na dworze warszawskim postępującéj wówczas ręka w rękę z Prusami Francyi.

W interesie dokładnego zapoznania się z widownią, na któréj objęte korespondencyą Fryderykową wypadki się rozgrywają, wypadnie nam jeszcze wspomnieć o niektórych wpływowych na dworze drezdeńskim i warszawskim osobistościach, będących od czasu do czasu przedmiotem szczególnych uprzejmości i pokus ze strony króla pruskiego. Należą do nich z Polaków: Józef Potocki w. hetman koronny, zgrzybiały już obecnie, dawny towarzysz Karola XII z okopów benderskich; następnie obaj prymasowie Krzysztof Szembek i Komorowski, z Niemców naturalnie przedewszystkiem wszechwładny Brühl, któremu Fryderyk często pochlebia, złote góry obiecuje, nienawidząc go do najwyższego stopnia. Obok niego wyniesiony do godności hrabiowskiéj Hennicke, figura i a l t e r e g o Brühla w zarządzie cywilnym, mianowicie ekonomicznym Saksonii, wreszcie Włoch

O. Guarini, spowiednik królewski. O. Guarini jest również celem zabiegów Fryderykowych, często niezupełnie bezskutecznych. Fryderyk każe wielce wpływowemu politycznie spowiednikowi królewskiemu obiecywać przez swych reprentantów, iż mu się wystara w Rzymie o kapelusz kardynalski. O. Guarini wstawia się za katolikami szląskimi, przesyła podziękowanie Fryderykowi za względne obchodzenie się z nimi.

Pozostaje nam jeszcze dla uzupełnienia naszego wstępnego objaśnienia, rzut oka na wzajemny stosunek różnych mocarstw europejskich do siebie, Fryderyka i Polski w ówczesnéj epoce. Francya dzięki swéj tradycyjnéj rywalizacyi z domem austryackim, idzie, jak już wyżéj nadmieniono, ręka w rękę z Prusami, robi się protektorką cesarskości elektora bawarskiego, Karola VII, przeciw Maryi Teresie i jéj małżonkowi, księciu Franciszkowi lotaryngskiemu. Co zaś rzeczą najważniejszą dla naszego przedmiotu, popiera i wyręcza, płaci niekiedy jego roboty w Polsce, w Warszawie, Grodnie, pomiędzy szlachtą na sejmach. Fryderyk obchodzi się z Francyą, z jéj dworem, z jéj mężami stanu, z jéj dyplomacyą nie inaczéj, aniżeli z wszystkimi innymi. Kocha ich, sprzymierza się z nimi dopóty, dopóki ich potrzebuje. Stary król Stanisław Leszczyński znosi szkodliwe dworowi saskiemu plotki posłowi Fryderyka w Paryżu, Chambrierowi; kierownicy zagranicznéj polityki francuzkiéj markiz de Puyzieulx i Tencin pomagają Fryderykowi w jego akcyi polskiéj. Fryderyk zaleca swoim agentom oszczędność i ma wielką racyą, bo pieniędzmi w jego i swoim, wspólnym nibyto naówczas interesie sypią szczodrze reprezentanci francuzcy w Polsce Saint-Sevérin, Castéra, Des-Issarts. Co się tyczy Rossyi, przedstawia ona, zwłaszcza pod kierownictwem kanclerza Bestużewa, pozyskanego przez Anglią, grunt bardzo dla Fryderyka niepewny a skargi jego czy to na samego kanclerza rosyjskiego, czy na ambasadora rossyjskiego w Polsce Kayserlingka, pojawiają się w każdéj niemal z jego korespondencyi w bardzo drażliwy sposób. Anglia, tradycyjna aliantka domu austryackiego, tradycyjna nieprzyjaciółka Francyi na kontynencie europejskim, dąży do stworzenia wielkiego systemu aliansowego, obejmującego Rossyą, Polskę, Austryą i Saksonią, naturalnie z dążnością zwróconą przeciw Prusom. Saksonia zmuszona przez swe położenie geograficzne i opłakany stan finansowy odgrywać dwuznaczną i dwulicową rolę, zwraca się od chwili zgonu cesarza Karola VII z domu bawarskiego, stanowczo przeciw Prusom. Otóż tedy: zajrzeć w karty téj grze aliansowéj, popsuć ją i przeszkodzić jéj;

siać wieczną niezgodę między dwór a naród w Polsce wśród wyzyskiwania godeł wolności i prawa; zniszczyć i zdeptać w narodzie każdą próbę naprawienia organizmu politycznego, nadewszystko każde usiłowanie do pomnożenia sił obronnych Polski; rwać sejmy lub nie dopuszczać ich w sposób wyżéj przez nas wskazany, otóż robota, otóż zadanie Fryderyka II w owem szesnastoleciu jego panowania, poprzedzającem wybuch siedmioletniéj wojny....

Obeznawszy się w ten sposób z gruntem, po którym nam stąpać przychodzi, rozpatrzmy się teraz z kolei rzeczy w szczegółach Fryderykowéj korespondencyi Polski dotyczących.

Charakterystycznym wielce faktem, że pierwsze dni niemal nowego panowania w Prusach przedstawiają od razu piętnującą je do ostatniego dnia obłudę i dwulicowość. Nie dziwmy się, jeżeli pierwsza zamiana dyplomatycznéj korespondencyi między Fryderykiem po jego wstąpieniu na tron a Rzecząpospolitą polską, jeszcze przed rozpoczęciem wojny szląskiéj, przedstawia widowisko przykładnéj uległości króla pruskiego dla zobowiązań traktatowych względem Polski. Posłuchajmy, jak w cztery dni zaledwie po śmierci króla Fryderyka Wilhelma I, nowy monarcha pruski odzywa się do króla polskiego w liście z dnia 3 Czerwca 1740: „Najpotężniejszy Monarcho, drogi Nasz i bardzo ukochany Bracie! Postanowiliśmy odebrać osobiście homagium naszych stanów i poddanych w Królestwie pruskiem. Wyznaczyliśmy na ten cel dzień 20 Lipca, ponieważ nader ważne sprawy nie pozwoliły nam wybrać terminu bliższego. Nie chcieliśmy zwłoki w udzieleniu o tem wiadomości W. K. Mości, abyś mogła nakazać kroki niezbędne w takim przypadku dla swoich i praw Rzeczypospolitéj polskiéj. Równocześnie pochlebiamy sobie słusznie, że deputowani, którzy się udadzą do Królewca, aby odebrać tamże, w imieniu W. K. Mości i Rzeczypospolitéj polskiéj akt homagialny ewentualny, będą zaopatrzeni w instrukcye i pełnomocnictwa odpowiednie naszéj królewskiéj godności, ponieważ niedostatek pod względem téj esencyonalnéj formalności, stałby się nieunikniona przeszkodą w przyjęciu i uznaniu wspomnianych deputatów. Zresztą zapewniamy W. K. Mość, że będziemy się starali żyć zawsze w doskonałéj przyjaźni tak z Nią, jak z Rzecząpospolitą polską, że będziemy prawdziwie uszczęśliwieni ze sposobności, w których będziemy Im mogli dostarczyć dowodów wysokiego uszanowania, jakie wyznajemy dla Nich, a że spełnimy z rozkoszą, jako dobry i wierny sprzymierzeniec, wszelkie obowiązki, jakie nam traktat zawartego w Bydgoszczy (1656) przymierza nakłada. Obiecujemy sobie, że W. K. Mość i Rzecz-

pospolita polska żywią te same uczucia względem Nas, a prosimy Boga, aby miał W. K. Mość w Swojéj opiece. (Podp.) Fryderyk. (Kontrasygn.) Podewils.

Zawiązane w ten sposób, formalnie przynajmniéj przyjacielskie stosunki, należało naturalnie pielęgnować i wyzyskać dworowi polskiemu. Cokolwiekbądź, trzeba było Fryderykowi wobec tak wyraźnego oświadczenia zwłaszcza, trzeba było Europie i Polsce saméj przypomnieć przedawniające się a uznawane przecież przez Prusy same prawa, jakie jéj zastrzegały w Księstwie Pruskiem i do Księstwa pruskiego traktaty bydgoskie, welawskie i oliwskie z roku 1656, 1657 i 1660. Owo „ewentualne homagium“ ze strony Fryderyka i stanów pruskich, do którego Rzeczpospolita polska najwyraźniejsze miała prawo a do korzystania z którego król pruski ją wzywał, nie byłoby na przyszłość pozostało bez znaczenia, w najgorszym razie byłoby stanowiło akt wielkiéj doniosłości moralnéj. Dwór warszawski zaniedbał tymczasem wysłać swych deputatów na akt homagialny królewiecki. Ograniczył się tylko August III na osobnym liście z dnia 16 Czerwca 1740, na ogólnikowem podziękowaniu za uczucia wyrażone w poprzedniem piśmie Fryderykowem a w dodatku uwolnił przez akt galanteryi znajdujących się dotąd w areszcie saskim i polskim licznych werbowników pruskich, za co znów pod dniem 1 Lipca od Fryderyka odebrał gorące wyrazy wdzięczności.

Ważniejszą jednakże od tych drobiazgów ubocznéj wagi rzeczą, jak Fryderyk mimo nieobecności delegatów Rzeczypospolitéj podczas aktu homagialnego w Królewcu, stanowisko swe względem Polski pojmował i w jakiéj formie temu swemu pojmowaniu rzeczy dawał wyraz. Zapoznajmy się i z tym ciekawym, datowanym z Królewca 20 Lipca 1740, adresowanym do króla polskiego dokumentem: „Podobało się na list nasz z 3 Czerwca odpowiedzieć W. K. Mości pod datą 16 z. m., że umie Sobie cenić ten objaw przyjaźni i że zakomunikuje bezzwłocznie naszą intencyą głównym osobistościom senatu i ministerstwa polskiego. Gdybyśmy się zaś udali do tejże stolicy Naszego Królestwa, aby odebrać w czasie oznaczonym W. K. Mości, uroczysty akt wierności ze strony zgromadzoych na ten cel stanów, złożyły Nam go one z wszelkiemi możliwemi objawami radości, gorliwości i wierności. Bylibyśmy sobie życzyli widzieć przy téj sposobności i znaleść tamże deputatów W. K. Mości i Rzeczypospolitéj, stosownie do zaproszenia, które na ten cel wyprawiliśmy. Jakkolwiek się jednakże tutaj nie stawili, mamy honor zaręczyć, w sposób

najkategoryczniejszy i najserdeczniejszy W. K. Mości i Rzpltéj niniejszym listem: że nieobecność Ich deputatów w akcie uroczystości homagialnéj Naszego Królestwa, nie przyniesie nigdy, tak na teraz, jak na przyszłość żadnéj ujmy prawom W. K. Mości i Rzeczypospolitéj we wszystkiem, co dotyczy ewentualnéj sukcesyi w Naszem Królestwie podług brzmienia traktatu welawskiego, który będzie zawsze niewzruszenie przestrzegany przez Nas i Naszych następców i który pozostanie nietkniętym w swojéj całości zupełnie tak, jak gdyby deputaci W. K. Mości i Rzpltéj byli się znajdowali obecnymi przy akcie homagialnym, który odebraliśmy właśnie ze strony Stanów Naszego królestwa. Dla tego też to, za przykładem zmarłego króla, Naszego Ojca, postaraliśmy się, aby w formularzach przysięgi, jaką wspomniane Stany i poddani Nam złożyli dzisiaj, sukcesya ewentualna w temże Królestwie była na na nowo ustanowiona na zawsze, stosownie do paktów i traktatów welawskiego i oliwskiego w sposób, aby przez to prawa W. K. Mości i Rzpltéj polskiéj pod tym względem znalazły się zupełnie zabezpieczonemi. Pochlebiamy sobie słusznie, że W. K. Mość i Rzeczpospolita będą uważały objaw ten życzliwości i przyjaźni z Naszéj strony nie tylko jako nowy zakład Naszego pragnienia gorącego, aby zachowywać, o ile to od Nas zależy, sumiennie traktaty jakie istnieją między Nami a W. K. Mością i Rzeczpospolitą, ale że będą przekonane nadto, iż jedną z najpożądańszych czynności Naszego panowania będzie pielęgnować i ścieśniać więcéj jeszcze owe nierozerwalne węzły, dobre porozumienie i harmonią tyle potrzebną dla dobra i szczęścia obu królestw, dostarczać W. K. Mości i Rzpltéj przy wszystkich sposobnościach jakie się nadarzą, przekonywających dowodów Naszéj szczeréj i prawdziwéj przyjaźni. (Podp.) Fryderyk, (kontrasygn.) Podewils.

Nie powinno nas naturalnie zadziwiać, jeżeli wśród i mimo tych uroczystych zaręczeń przyjaźni, rzeczywistość ma się całkiem inaczéj a Fryderyk podejmuje grę, która wcale przyjaznych uczuć ani dla Polski, ani dla jéj dworu nie dowodzi. Nie należy zapominać, że z rozpoczynającą się r. 1740 jesienią, stan zdrowia cesarza Karola VI przedstawiał się coraz rozpaczliwiéj, że Fryderyk w przypuszczeniu jego rychłego zgonu brał pod coraz poważniejszą rozwagę swój projekt szląski. W jakiebądź istotne prawa swe do

Szląska nie wierzył, jak nie wierzył w nie zawiadowca jego departamentu spraw zagranicznych, minister Podewils: „Są — pisze Podewils w owym memoryale do króla z miesiąca Listopada 1740, — traktaty uroczyste, na które się Austrya powołuje, przez które dom brandenburgski pozwolił się, jakkolwiek podstępnie, spowodować do tego, że w zamian bagatelnych ustępstw, zrzekł się tyle ważnych pretensyi.“ Zamach na Szląsk był jednakże dla Fryderyka nie kwestyą p r a w a, ale rzeczą m o ż n o ś c i i s i ł y. W i c h warunkach też tylko rozgląda się król pruski, usiłuje wybadać przez Mardefelda niepewny i niedość znany sobie grunt petersburgski, w Paryżu przez Chambriera rzucić myśl przywrócenia na tron polski Leszczyńskiego po abdykacyi wyniesionego na godność cesarską Niemiec Augusta III, stara się wreszcie dla tejże myśli za pośrednictwem swego posła Ammona i królewskiego spowiednika O. Guariniego pozyskać dwór drezdeński. Fryderyk zna ambicyą małżonki Augusta III, Maryi Józefy, która jako córka starszego brata, mniema mieć lepsze prawo do cesarskiéj korony Niemiec, aniżeli stryjeczna jéj siostra, Marya Teresa, i korzysta zręcznie z tego usposobienia królowéj, ofiarując się z przymierzem i pomocą. Równocześnie jednakże zwraca oczy na Polskę i na plany dworu w Polsce.

Jakikolwiek tenże dwór był, jakiemikolwiek środkami i ludźmi się posługiwał, żywił on przecież wówczas właśnie, zbawienną dla Polski, podtrzymywaną ciągle przez Czartoryskich i Stanisława Poniatowskiego myśl tak zwanéj „augmentacyi wojska Rzeczypospolitéj.“ Mimo wszystkich komplementów i zaręczeń wierności, z jakiemi mieliśmy sposobność zapoznać czytelników naszéj wyżéj, n i e wierzył Fryderyk Polsce i Polakom, nie wierzył im również jego minister spraw zagranicznych Podewils. „Polska — pisze Podewils we wspomnianym swym już wyżéj memoryale z miesiąca Listopada 1740 — jest także sprzymierzona z dworem wiedeńskim. Pruskie panowanie na Szląsku będzie uważane w Polsce za wielkie niebezpieczeństwo. Ztąd też, Rzeczpospolita podbechtana przez dwór drezdeński i Rossyą, posunie się może do tego, jakkolwiek nędzną jest jéj siła zbrojna, iż wtargnie w kraje W. Król. Mości ze strony Prus i Nowéj Marchii.“

Fryderyk przyjął wprawdzie z pozornem lekceważeniem uwagi Podewilsa. Z wszystkiego jednakże, co r o b i ł, przekonywamy się, że n a p r a w d ę niebezpieczeństwem ze strony Polski grozić mu zdolnem wcale nie gardził, że miał oczy otwarte na wszystko, co się tamże działo, że instrukcye wyprawiane współcześnie do Hofmanna

są najlepszą miarą jego rozbudzonych w tym kierunku obaw. W Październiku 1740 miał się zebrać sejm polski w Warszawie, pod świeżem wrażeniem pruskiego gwałtu spełnionego na klasztorze paradyskim. Na sejmie tym miał być, jak widzimy, wniesiony od tronu projekt augmentacyi wojska Rzeczypospolitéj wychodzący z pod pióra Stanisława Poniatowskiego. Wobec podobnéj perspektywy żądał rezydent Hofmann we Wrześniu 1740 od dworu swego szczegółowych instrukcyi. Fryderyk przesyła mu je a treść świadczy mimowolnie o niepokoju, jaki mu możliwe przebudzenie się Rzpltéj sprawia. Pod dniem 25 Września pisze lakonicznie do Hofmanna: „Postępuj zgodnie z ministrem rossyjskim (hr. Kayserlingkiem). Jeżliby król (polski) chciał wojsko zwiększać, przeszkadzaj temu wszelkiemi siłami.“ Już podczas obrad sejmowych pod laską marszałkowską Karwowskiego, gdy projekt augmentacyi wojska istotnie został wzniesiony, pisze Fryderyk pod dniem 24 Października do Hofmanna niemniéj lakonicznie: „Pozostaje przy tem (verbleibt dabei), że augmentacyi wojska (Rzpltéj) masz przeszkadzać wszelkiemi siłami.“ Wobec wiadomości o zgonie cesarza Karola VI i niezawodnéj już teraz pewności, iż akcya na Szląsku niebawem nastąpi, wzrasta owa gorączkowa obawa wzmocnienia Rzpltéj przez „augmentacyą wojska“, do najwyższego stopnia. Dnia 28 Października zakończył Karol VI życie. Dnia 4 Listopada, pod widocznem wrażeniem świeżéj wiadomości, pisze Fryderyk do zawiadowcy swego departamentu zagranicznego, Podewilsa: „Mój drogi Podewilsie! Zlecisz bezzwłocznie Hofmannowi, aby do współki z Kayserlingkiem zerwał sejm w Warszawie i poślij mu na ten cel 2000 talarów.“ Woli i interesowi Fryderyka stało się zadość, „augmentacya wojska“ Rzplttéj nie przyszła do skutku, ale sejmu zrywać nie było potrzeba. Sejm laski Karwowskiego z r. 1740 należy do kategoryi tych sejmów wspomnianych przez nas wyżéj, które nie zerwane, skończyły nibyto naturalną śmercią przez przewlekanie obrad aż do ostatniego sześcioniedzielnego terminu. Aqua tofana poddana przez Podewilsów i Hofmannów; różni jurgieltnicy pruscy, różni panowie Hurkowie, Grodziccy, Sosnowscy, umieli tak wybornie przewlec sejm „wnoszeniem obcych materyi,“ że go marszałek na dniu 12 Listopada jako „niedoszły“ pożegnać był zmuszony. W ten to sposób zabezpieczył się król pruski na przeciąg najmniéj dwuletni czasu od groźnéj dla siebie „augmentacyi wojska“ Rzeczypospolitéj, co przecież wcale nie przeszkadzało, iż w samym przededniu akcyi swéj szląskiéj, rozpoczętéj z wiosną roku 1741, wśród niéj i tuż po niéj, rozwinął poli-

tyczno-dyplomatyczny aparat, który dowodzi, jak obawa możliwego wystąpienia Polski nie przestaje go ciągle niepokoić. Czy to w Warszawie Hofmannowi, czy w Dreźnie Ammonowi, każe mieć baczne oko na jakiebądź pomnożenie siły zbrojnéj, schlebiać O. Guariniemu i Brühlowi, uważać niebezpieczne i zagadkowe postępowanie Czartoryskich i wojewody mazowieckiego Poniatowskiego. Rozpoczyna akcyą tę już po niedojściu sejmu polskiego raport Podewilsa do Fryderyka z dnia 25 Listopada, brzmiący jak następuje: „Zapewniano mi wczoraj, że król polski dręczony niepomierną ambicyą swojéj żony, królowéj, powziął myśl starania się o koronę cesarską, że dwór drezdeński pracuje nad pozyskaniem Francyi i postaraniem się o jéj pomoc, w skutek czego król będzie abdykował z korony polskiéj na rzecz króla Stanisława i że co do tego zamiaru zwierzą się także W. K. Mości, robiąc Jéj w téj mierze propozycye przez nowego ministra saskiego, który ma za kilka dni przybyć... Myślę, żeby to nie zaszkodziło planom W. K. Mości, gdyby żywiono w Dreźnie te chimeryczne pomysły, ponieważ jest rzeczą pewną, że im więcéj jest współzawodników do godności cesarskiéj, W. K. Mość tem więcéj będziesz poszukiwaną. Dwór wiedeński poczyna tego nareszcie czuć potrzebę, podług depesz ostatnich p. Borkego, które są nadzwyczaj korzystne.“

Rzeczy wzięły dla Prus na widowni dzezdeńskiéj taki obrót, że dotychczasowy ich tamże, zwyczajny reprezentant, radzca legacyjny Ammon nie wystarczał. Fryderyk nie ufał jego postawie wobec Brühla i Guariniego. W jednym ze swych grudniowych listów pisze do Ammona: „Nie pozwól wyprowadzić się w pole; Brühl Cię oszukuje; nie wierz, nie wierz, niechaj to będzie Twojem godłem!“ Otóż to ta niewiara w zdolność Ammona na drażliwem jego drezdeńskiem stanowisku spowodowała nadzwyczajną na dwór drezdeński misyą adjutanta-generała królewskiego hr. Finckensteina, którego datująca się z dnia 13 Grudnia 1740 instrukcya rzuca znów charakterystyczne światło na stosunek Fryderyka do dworu drezdeńskiego i Rzeczypospolitéj polskiéj.

Rozpatrzmy się w szczegółach téj udzielonéj hr. Finckensteinowi instrukcyi: Art. 1. Skoro przybędzie do Drezna, poprosi przez hr. Brühla o audyencyą u króla, dla którego znajdzie załączoną tutaj akkredytywę, jaką przedłoży temuż monarsze wśród wszelkich możliwych zaręczeń o mem najdoskonalszem poważaniu i czci dla niego. Moje intencye są proste i szczere, a nie wątpię, że zamiary króla polskiego odpowiedzą moim. Ponieważ zaś mo-

narcha tenże wie już bez wątpienia, przez ministra swego na moim dworze, pana Bülowa, w jaki sposób poufnie objawiłem mu i wytłumaczyłem moje zamiary, spodziewam się po przyjaźni J. K. Mości Polskiéj, że zechce nawzajem objawić myśli swe względem mnie co do tego, jaką drogę obrać zamierza wobec wkroczenia wojsk moich do Szląska, czy chce działać wspólnie z Nami według naszych interesów i dogodności, czy też pozostać neutralnym i nie mieszać się do niczego. Sposobność jest korzystna i nie powróci tak prędko. Moim zamiarem nie jest krzywdzić dom austryacki, ale wymierzyć sobie tylko sprawiedliwość w przedmiocie moich słusznych pretensyi. Jeżeli zaś król polski ma podobne ze swéj strony, będę z rozkoszą działał z nim wspólnie. Czas jednakże nagli i trzeba się spieszyć z deklaracyą.

Art. 2. Pozyskać Brühla wśród niesłychanie pochlebnych oświadczeń i zapewnień rzeczywistéj wdzięczności.

Art. 3. Trzeba się starać przeniknąć, o ile tylko można, czy dwór drezdeński jest już zyskany przez dwór wiedeński, czy się zwraca w tę stronę, czy też ma jeszcze ręce całkiem wolne.

Art 4. O. Guarini, spowiednik króla i królowéj, jest wszechmocnym na tym dworze, jak się o tem pułkownik Finckenstein dowie przez wtajemniczonego dokładnie w intrygi dworu drezdeńskiego rezydenta mego Ammona. Gdyby było rzeczą możliwą pozyskać tego człowieka (Guariniego) dla mego interesu, bądź to przez prezenta, bądź przez uprzejmości i obietnice utrzymania na Szląsku religii katolickiéj w obecnym stanie, niechaj pułkownik Finckenstein nie szczędzi ani starań, ani trudów, aby go pozyskać i uczynić mi go skłonnym.

Art. 5. Hr. Finckenstein ma starać się przeniknąć wszelkiemi możliwemi po ludzku sposobami, jakie są prawdziwe zamiary dworu drezdeńskiego. Czy ambicya królowéj polskiéj, jak twierdzą, zmierza do tronu cesarskiego dla króla, jéj małżonka, czy też chce tylko napędzić strachu tem współubieganiem się dworowi wiedeńskiemu, aby urwać kawałek czy to Czech czy Szląska.

Art. 6. Jest faktem, że król polski wyprawił hr. Poniatowskiego z pewnym prywatnym radzcą wojennym, Fritschem, człowiekiem wprawnym w intrygi i mocno przetartym, do Paryża, a domyślają się, że jeden i drugi mają tajne upoważnienie do pozyskania Francyi dla interesów Saksonii, pochlebiając jéj nadzieją abdykacyi króla polskiego z jego Królestwa na rzecz króla Stanisława, w skutek czego Francya

postara się pozyskać mu zwolenników dla cesarskiéj korony w Niemczech. Ten plan jednakże zdaje się zbyt chimerycznym i trudnym do wykonania, przedewszystkiem w Polsce saméj, gdzieby Rossya nie pozwoliła nigdy na powrót Stanisława. Gdyby jednakże hr. Finckenstein przekonał się z rozmowy z hr. Brühlem, że taką jest istotnie intencya króla pana jego, nie powinien mu cokolwiekbądź odbierać nadziei mego przyzwolenia i pomocy, aby utrzymać w dobréj dla mnie woli tych ludzi i pozyskać ich dla moich zamiarów, jakkolwiek rzecz sama nie jest dla mnie wcale dogodną. Zawsze jednakże spotka się z tylu trudnościami, że wkrótce upadnie sama przez się...“

Gra Fryderyka wśród rozpoczętéj następnie kampanii szląskiéj przedstawia się względem Saksonii i Polski ciągle z téj saméj strony. Poniatowski ze swemi planami powiększenia siły zbrojnéj polskiéj, ze swą zagadkową podróżą do Paryża, nie przestaje go niepokoić. Ammon tedy dostaje jak z jednéj strony instrukcye, aby tajemnicę owéj misyi przeniknąć, tak z drugiéj polecenia, aby nadskakiwać Brühlowi i Guariniemu, królowéj zaś polskiéj oświadczyć, iż w zamierzonéj przez nią z Drezna na Krosno podróży do Polski, może ze strony pruskiéj liczyć na toutes les civilités possibles. Nie inaczéj od dworu drezdeńskiego, usiłuje król pruski już podczas kampanii szląskiéj, już nawet po pierwszem swem zwycięztwie pod Molwicami, ugłaskać sobie i ubezpieczyć samychże Polaków, byle im tylko nie przyszła myśl zaniepokojenia „jego flanki“. Dnia 24 Lutego 1741 pisze z pod Świdnicy do ministra Podewilsa: „Dasz także instrukcyą rezydentowi Hofmannowi co do sposobu, w jaki ma sobie postąpić, aby przekonać Polaków, że pogłoska, którą usiłują rozpowszechniać w Polsce o mniemanym ucisku katolików na Szląsku w ich prawach, jest grubem kłamstwem, że przeciwnie, będę utrzymywał tę religią w zupełnem używaniu jéj posiadłości i przywilejów i że mam zbyt wiele poważania dla Rzeczypospolitéj polskiéj, dla jéj wolności i zachowania jéj systemu politycznego, aby jéj nie popierać skutecznie we wszystkich okolicznościach, jakie się nadarzą.“

Jeszcze wyraźniéj odezwał się niepokój Fryderyka o Polskę podczas kampanii szląskiéj w następnéj jego depeszy do Podewilsa, datowanéj ze Strehlen 1 Marca 1741: „Ponieważ mnie doszła wiadomość, że dwór wiedeński intryguje w Polsce, jeżli nie wręcz dla tego, aby Rzeczpospolitą przeciw mnie poruszyć, to przynajmniéj, aby przez różne fałszywe wymyślone doniesienia, tego i owego ze znakomitszych Polaków podburzyć, iżby takowi zebrawszy swawolne kupy

tu i owdzie starali się moje granice napadać i niszczyć, wysłałem w skutek tego mającego w Polsce wiele znajomości, podpułkownika Goltza tam dotąd, aby się na pewne dowiedzieć, o ile takiéj wiadomości wiarę dać można lub nie. Co mi tenże w skutek tego piśmiennie zaraportował, przekonasz się bliżéj z załączonego dodatku. Dla tego zwrócisz najpilniejszą uwagę i poinformujesz Hofmanna jak najprędzéj, aby rozpowszechniona wieść, jakoby moje wtargnienie do Szląska miało na celu wojnę religijną, została sprostowaną, a przez to szkodliwy mi zamiar wiedeńskiego dworu udaremniony i złamany. Zarazem winien się Hofmann usilnie postarać o pozyskanie dla mnie jakiemibądź środkami w. hetmana kor. i jego małżonki, aby za pośrednictwem ich powagi zapobiedz złym zamiarom niektórych Polaków. Takież same przedstawienia winieneś poczynić w Petersburgu...“

Obawa ta, jak się przekonywamy z dalszego przebiegu korespondencyi, nie ustaje nie tylko, ale przeciwnie wzrasta z każdym dniem więcéj m i m o i w ś r ó d powodzeń wojennych, stanowi najlepszą miarę tego, czemby Polska nawet ó w c z e s n a jeszcze była się mogła stać, gdyby zająć samodzielne stanowisko była chciała, gdyby, jeżeli już nie więcéj, była choćby tylko zamiast rozstroju, anarchii, zepsucia i wzajemnéj magnackiéj rywalizacyi, kupiła się sfornie i zgodnie około dworu i Brühla.

Fryderyk, powtarzamy, był zaniepokojony do najwyższego stopnia postawą dworu drezdeńskiego i Polski wśród kampanii szląskiéj. Ammon w Dreźnie ma polecenie badać, czy Saksonia chce pokoju lub wojny, wywiedzieć się, czy dwór saski i Rzeczpospolita polska skłonni przepuścić przez kraje polskie 30-tysięczny korpus rossyjski, który ma podobno uczynić na rzecz królowéj węgierskiéj (Maryi Teresy) dywersyjną wyprawę do „królestwa pruskiego“. Jakąż daléj obawą przejmuje w Maju 1741, po zwycięztwie Molwickiem, Fryderyka wiadomość, że dwór saski formuje cztery nowe pułki w Polsce w niewiadomym celu; o ileż większą przejmuje go dalsze doniesienie, że 50 chorągwi polskich i dwa regularne pułki stanęły w krainie Lemburgsko-Butowskiéj! Fryderyk uważa to już za niezawodną zapowiedź jakiéj inwazyi polskiéj i wyprawia co prędzéj ku strzeżeniu swéj granicy pomorskiéj dwa pułki huzarów pod dowództwem pułkowników Baudemera i Bronikowskiego. Trwa ten stan męczącéj niepewności dla Fryderyka przez cały czas niemal pierwszéj wojny szląskiéj. Epizodami jego pocieszającemi, zaspokojającemi, skoro czy to Brühl, czy O. Guarini, obsypywani przez posła pruskiego

Ammona grzecznościami, zechcą na nie wzajemnie uprzejmie odpowiadać. Z jakiemże n. p. zadowolnieniem własnem, zadowolnieniem nie mniejszem samegoż Fryderyka, donosi Ammon pod dniem 26 Sierpnia 1741 r.: „O. Guarini zagadnął mnie na dworze, prosił o złożenie wyrazu czci W. K. Mości i kazał oświadczyć, iż dziękuje pokornie za opiekę, jaką W. K. Mość udzieliłaś Jezuitom wrocławskim; że prosi W. K. Mość o dalszą dla nich łaskę, a że odpowiada głową, iż ci dobrzy ojcowie nie będą się mieszali do niczego i że ich do tego zobowiąże osobnym rozkazem ich generała.“

Z wszystkich tych szczegółów razem, z wszystkich tych obaw i niepokojów króla pruskiego widać, jakie jeszcze stanowisko Polska zająć mogła, jaką jéj się nadarzyło odegrać polityczną, samodzielną rolę, gdyby duch publiczny w narodzie był innym, gdyby jak już powiedziano, umysły i dłonie były się kupiły około dworu. Jakże się tymczasem właśnie w pierwszym roku kampanii szląskiéj, 1741, na podstawie Fryderykowéj korespondencyi jedynie, bo do innego pod tym względem źródła nie sięgamy na ten raz umyślnie, przedstawia stan zbiorowy umysłów i usposobień w Polsce? Najdoskonalszy, fatalny rozstrój. Z jednéj strony robota rezydenta pruskiego Hofmanna, z drugiéj dworu przez Poniatowskiego, naturalnie pierwsza świadomie zdradziecka a paraliżująca drugą. Materyału i faktycznych wskazówek do stwierdzenia podobnego stanu rzeczy i jego rozmaitych szczegółów, dostarcza Fryderykowa korespondencya w dość obfitéj mierze. Mianowicie jest wielce pod tym względem wymowną instrukcya Fryderyka dla Hofmanna z dnia 10 Maja. Z instrukcyi téj widać, że się znaleźli „dobrze usposobieni Polacy“, którzy się zbliżyli do Hofmanna, ofiarując mu się z zawiązania konfederacyi na rzecz króla pruskiego ku zapobieżeniu Rossyanom przemarszu przez Polskę, gdyby chcieli iść na pomoc „królowéj węgierskiéj“. Fryderyk traktował wprawdzie tę ofiarę niewymienionych w korespondencyi Polaków, „z powodu“, jak powiadał „przyrodzonéj lekkomyślności narodu polskiego“ pogardliwie, zalecał jednakże swemu rezydentowi Hofmannowi zbadać z pewną ostrożnością grunt, poinformować się dobrze o osobach, jakie na czele podobnego przedsięwzięcia stanąćby mogły i o środkach, za pomocą których by je chciały wprowadzić w życie, nadto rozkazał mu zapewnić „stronnictwo republikańskie w Polsce“, że może być pewnem jego pomocy i opieki. Zalecał nawet w tym celu Hofmannowi odbyć objazd po kraju pośród znajoméj sobie szlachty i przeznaczał na ten cel nadzwyczajne fundusze.

Naturalnie łączyła się ta akcya Fryderyka w Polsce, oparta na zdrożnéj współce z występnemi żywiołami krajowemi, z równoczesną robotą około minowania zagadkowéj roboty sędziwego Stanisława Poniatowskiego. Wspomnieliśmy już wyżéj, że Poniatowski mimo podeszłego wieku jest naówczas osią, około któréj obraca się polityka dworu w Polsce i w interesie polskim, że jest autorem planów, mających na celu powiększenie siły zbrojnéj polskiéj. Otóż tedy pojawia się we Wrześniu 1741 roku Poniatowski w obozie pruskim na Szląsku, oświadczając, że monarcha jego (August III) w „zamian małéj korzyści“, jaką przedstawiałoby ustąpienie Saksonii kilku nadgranicznych powiatów czeskich, gotówby dać swój głos elektorowi bawarskiemu na godność cesarską Niemiec. Fryderyk nie dał na to wezwanie stanowczéj odpowiedzi, a misya Poniatowskiego nie byłaby go najprawdopodobniéj szczególnie niepokoiła, gdyby wojewoda mazowiecki nie był ze Szląska puścił się do Drezna, z Drezna do Frankfurtu nad Menem, gdzie go czekał wysłaniec dworu wersalskiego, marszałek Belleisle, gdyby ztamtąd wreszcie Poniatowski w niewiadomych celach nie był się puścił jeszcze daléj, do Paryża. Fryderyk domyślał się najprawdopobniéj s ł u s z n i e, że Poniatowski prócz pozyskania Belleisle'a i dworu wersalskiego dla niemieckich i czeskich planów Saksonii, ma jeszcze zadanie daléj sięgające, dotyczące P o l s k i, jéj postawy politycznéj, jéj powiększenia siły zbrojnéj. I otóż co go, dziwna rzecz, razem z malkontentami polskimi, powoduje do oskarżania Poniatowskiego, do przeszkadzania jego robocie bądź to wprost, bądź za pośrednictwem swego agenta we Francyi, Chambriera. „Jestem szczerze zadowolniony — pisze pod dniem 4 Stycznia 1742 Fryderyk do kardynała Fleury — panie kardynale, że znasz charakter polskiego polityka (Poniatowskiego), którego misya wzbudziła podejrzenia połowy Europy. Niepewność, oszukaństwo i fałsz stanowią istotę polityki saskiéj, a podstęp objawia się w jéj wszystkich robotach.“ Nadto odebrał Chambrier instrukcyą rozciągnąć wszelką możliwą czujność nad robotami Poniatowskiego w Paryżu. Na killka miesięcy jeszcze przedtem pisał Fryderyk: „Uważam w obecnych okolicznościach akces Saksonii jako fakt stanowiący o wszystkiem. Trzeba im pochlebiać, trzeba ich straszyć i przekupywać, ale nie należy żadną miarą odstępować od celu pozyskania ich sobie za jakąbądź cenę...“ Równocześnie padały wśród zewnętrznych oświadczeń najczulszéj dla Saksonii przyjaźni, za kulisami podobne gromy w instrukcyach Fryderyka przeciw agentowi saskiemu Saulowi we Frankfurcie. Rzeczywiście

też nie była robota Fryderyka, jak rezultat pokazuje, ani w Paryżu, ani w Dreźnie bezskuteczną. Jaką ztamtąd Poniatowski rezolucyą przywiózł niewiadomo. Co natomiast rzeczą pewną, to że polityka francuzka postępuje z pruską zgodnie w Warszawie. Z listu Ammona zaś z dnia 28 Kwietnia 1742 widać, że dwie wpływowe dworu drezdeńskiego osobistości, Brühl i Guarini, pozwolili się chwilowo przynajmniéj pozyskać dla interesu pruskiego, a uprzejmość ich posunęła się do tego stopnia, iż krótko przedtem pospieszył nawet dwór drezdeński z ostrzeżeniami Fryderyka przeciw zamiarom dworu wiedeńskiego. Według téj przestrogi miał dwór wiedeński z wiosną roku 1742 zamiar, do współki z malkontentami polskimi przeprawić przez terytoryum Rzeczypospolitéj pospolite ruszenie węgierskie do Prus.

Fryderyk nie omieszkał naturalnie podziękować za to ostrzeżenie, a zarazem oświadczyć, „iż nie wierzył nigdy, aby sprzymierzona mu Rzeczpospolita polska pozwoliła na wykonanie tak zgubnego zamachu, któryby mógł tylko ściągnąć wojnę na jéj kraje.“ Wiosna roku 1742 zapisuje istotnie stan pewnéj pogody stosunków między Fryderykiem a Saksonią. Król pruski nie szczędzi dworowi drezdeńskiemu komplementów, przedstawia w licznych depeszach, jak bardzo mu na przyjaźni jego zależy, oświadcza się nadto Augustowi III z gotowością wszelkich możliwych uprzejmości i ułatwień, gdy król, jak zwykle w miesiącu Maju, wybiera się na odbycie rady senatu do Wschowy. Jeżeli dwór drezdeński wywzajemnia się Fryderykowi, należy to przypisać tylko usposobieniu Guariniego i Brühla, z których drugi, jak widzimy, idzie nader obcesowo naprzód i prosi króla pruskiego o wstawienie się za nim własnoręczne u króla Augusta III w interesie donacyi i książęcego tytułu rzeszy. Charakterystyczną jest na to odpowiedź Fryderyka: „Nie jest to rzecz wykonalna, ponieważby się zdawało, jakobym się chciał mieszać w domowe rzeczy Saksonii. Co (Brühl) myśli robić, niechaj robi drogą zręcznych insynuacyi u Guariniego, u księży i u kobiet.“ Odmowna odpowiedź nie psuje jednakże chwilowéj harmonii między dworem drezdeńskim a Fryderykiem, do tego stopnia nawet nie, że gdy w jesieni roku 1742 rozeszła się w Polsce pogłoska, iż król pruski zamierza opanować Prusy polskie, a przedewszystkiem dobra kościelne, Hofmann miał sposobność pocieszyć swego pana datowaną z Warszawy dnia 3 Listopada 1742 wiadomością, że dwór warszawski nakazuje podobnym pogłoskom w interesie harmonii z Prusami zaprzeczać.

Nastąpił tymczasem, jak wiadomo, pokój wrocławski poręczający Fryderykowi posiadanie jego szląskiego nabytku, co wprawdzie jak się przekonamy niżéj, nie ukoiło wcale ani jego obaw, ani nie uciszyło podejrzeń, ale przywróciło zewnętrznie przynajmniéj normalne stosunki między nim, a Saksonią i Polską. Polska mianowicie schodzi w roku 1742 na 43 z pierwszego planu obaw i zaniepokojeń Fryderyka, a główny jego interes zwraca się — ku pozyskaniu Rosyi. „Teraz to czas, — pisze Fryderyk w miesiącu Październiku 1742, „lub nie będzie go nigdy, aby nasz interes zespolić z rosyjskim tak silnie, jak tylko będzie można.“ Z téj też to epoki pochodzi, rzecz ciekawa, list rekomendacyjny, jaki Fryderyk daje matce przyszłéj carowéj Katarzyny, księżnéj Anhalt-Zerbstskiéj, odjeżdżającéj wraz z czternastoletnią córką do Moskwy. Nieznanym dotąd był zapewnie szczegół, że przyszła carowa Rosyi udawała się z listem króla pruskiego w kraj niewiadomych przeznaczeń, że Fryderyk osadzał sam poniekąd na tronie Rosyi księżniczkę, która miała mu być przez długie lata aliantką i wspólniczką w rozbiorze Polski. List Fryderyka do carowéj Elżbiety, datowany z dnia 30 Grudnia 1742 r. brzmiał następnie: „Pani Siostro Moja! Nie mogę widzieć odjeżdżającéj księżnéj Anhalt-Zerbst i jéj uroczéj córki, nie korzystając z téj sposobności, aby powtórzyć W. C. Mości uczucia mojego najszczerszego przywiązania. Pozwalam sobie polecić Jéj matkę i córkę jako osoby, które mi są istotnie drogie, a za których wartość biorę odpowiedzialność wobec W. C. Mości. Młoda księżniczka łączy z wszystkiemi powabami i wesołością swego wieku talenta umysłu i przymioty serca. Pochlebiam sobie, że W. C. Mość będziesz zadowolniona ze swego wyboru i zechcesz darzyć swą życzliwością obie te księżniczki, które z pewnością nie okażą się jéj niegodnemi. Pozostaję etc. F r y d e r y k.“

Jeżeli jednak druga połowa roku 1742 i cały r. 1744 przedstawiają stan przywróconéj harmonii między Prusami a dworem drezdeńskim, budzą się w ostatnich dniach już tegoż roku, nie bez słuszności, podejrzenia ze strony Fryderyka, że dwór wiedeński poczyna się porozumiewać z Saksonią, a że cel tych porozumień nie może się obracać na jego korzyść. Odpowiednio do tego budzą się też podejrzenia Fryderykowe przeciw Rzeczypospolitéj, a z rozpoczynającym się nowym rokiem, wobec nadchodzącego, ponownego zatargu z Austryą, widzimy znów P o l s k ę na widowni polityki pruskiéj, przedmiotem jego niepokojów, częstych i szczegółowych instrukcyi dla swych ministrów i agentów dyplomatycznych. Po-

wtórne starcie z Austryą było nieuchronne; Polska wychodziła w razie „augmentacyi wojska“ znów na niebezpieczny, dywersyjny żywioł; Poniatowski, Czartoryscy wyrastali znów na kłopot ze swemi pomysłami powiększenia armii, z planami reformy politycznéj Rzeczypospolitéj. Już pod dniem 11 Stycznia 1744 roku donosił pruski agent Bees z Drezna, „że hr. Poniatowski, obeznany najbliżéj ze wszystkiem, co się tyczy wojska koronnego, którego był regimentarzem za czasów zmarłego króla, został zawezwany tutaj, aby wypracować projekt, na mocy którego dwór mógłby doprowadzić według swojéj potrzeby do skutku, postawić na stopie stałéj a korzystnéj dla siebie powiększone wojsko koronne, równocześnie zaś uskutecznić przymierze obronne między królową węgierską a Rzecząpospolitą. O. Guariniemu wyrwało się w rozmowie z posłem francuzkim zdanie, że dwór drezdeński przez postanowienie nowego swego traktatu z dworem wiedeńskim, jest zobowiązany dać poparcie układom między tąż królową a Rzecząpospolitą.“ Wskazówka ta była dla Fryderyka wielce ważną. W téj chwili też po jéj odebraniu, wyprawił do swego posła w Petersburgu, Mardefelda depeszę, aby „za pomocą dobrych przyjaciół rosyjskich“, wbrew niechęciom kanclerza rosyjskiego, Bestużewa, plany podobne dworu w Polsce starał się udaremnić. Odtąd to, można bez przesady powiedzieć, staje się Polska na niejaki czas i to bardzo słusznie ze stanowiska jego interesu, jednym z najważniejszych kłopotów króla pruskiego.

Chwila rzeczywiście była nader ważną, nader krytyczną a rok 1744 stanowi istotnie datę kulminacyjną w ówczesnych stosunkach między Fryderykiem a Polską. Była to chwila, kiedy zyskany przez Anglią i Austryą Brühl, nie bez widoków oparcia się na przymierzu rosyjskiem, w nadziei powiększenia Saksonii nabytkami od strony Szląska, począł myśleć o związku z obu wyżéj wspomnianemi państwami, chciał wprowadzić w związek podobny Rzeczpospolitą polską, równocześnie postawić ją w należytym stanie obrony i zwiększyć jéj wojsko.

Niechaj się pomysłem podobnym gorszą historycy w rodzaju Henryka Schmitta. Co do nas, pozwolimy sobie twierdzić przeciwnie, że był to jeden z rzadkich owych momentów, w którym najrzeczywistszy interes Rzeczypospolitéj schodził się ze spekulacyą, przypuśćmy, że choćby z brudną nawet spekulacyą Brühla, a że rozum i uczciwość patryotyczna nakazywały ówczesnéj Polsce korzystać z nadarzającéj się wtenczas, jednéj z ostatnich sposobności.

Wiadomo nam już, że ze strony polskiej podzielali tę zbawczą myśl obaj Czartoryscy, że duszą planów zmierzających do powiększenia wojska Rzeczypospolitej był wojewoda mazowiecki, Poniatowski. W Październiku 1744 miał się zebrać sejm w Grodnie, od którego szczęśliwego „dojścia“, od którego uchwał powodzenie projektu „augmentacyjnego“ zależało. August III zjechał na wiosnę, by odbyć zwykłą radę senatu, do Wschowy, dwór rozwinął wszelką możliwą czynność, by usposobić przychylnie dla swoich planów sejmiki, by przeprowadzić wybór posłów sobie oddanych, by odnieść ostateczne zwycięztwo na sejmie samym. Że król pruski nie mógł spokojnem okiem patrzeć na podobną, wymierzoną przeciw sobie pośrednio robotę, rzecz bardzo naturalna. Co natomiast rzeczą mniej naturalną a wielce zasmucającą, to że znalazł, jak się przekonamy niżej, do współki z Francyą, do współki z jej reprezentantami Saint-Séverinem i Casterą, nie szczupły zastęp obałamuconych czy wręcz zdrożnych Polaków, którzy mu w jego kontrminowych usiłowaniach przeciw własnej ojczyźnie, występnie podawali rękę. Z ich robotą spotkamy się później podczas sejmu grodzieńskiego, na tymczasem zaś przed nim, zapoznajmy się z jego robotą.

Polska dziwnie go niepokoi. Wspomnieliśmy już, jak przez Petersburg, za pośrednictwem Mardefelda, usiłował psuć plany dworu w Polsce. Nie przeszkadza mu to równocześnie wysełać generała Bronikowskiego do Polski, aż na Ukrainę; kazać przezeń zakupywać konie do armii pruskiej, z odpowiedniem naturalnie przepatrywaniem polskich kątów. W Dreźnie ma natenczas jako nowego po Ammonie, wysłanym do Hagi, reprezentanta hr. Bees. W Kwietniu 1744 posełą mu bardzo szczegółową instrukcyą, stósownie do której „ma donosić ciekawsze, aniżeli dotąd rzeczy, mianowicie napisać, co myśli o istotnych zamiarach Augusta III w Polsce; czy ministerstwo liczy tamże na doprowadzenie do skutku konfederacyi i czy królowi przy tej sposobności powiodą się jego plany; co sobie w Dreźnie robią za nadzieje z zamierzonej augmentacyi wojska koronego; co wogóle tamże mają za widoki na Polskę, jakiem okiem patrzą na fortyfikacye pruskie w Peitz, w pobliżu granicy saskiej?“ Do tych wszystkich wystósowanych z pewną gorączkowością zapytań, dodawał król pruski rozkaz, aby Bees towarzyszył królowi w jego podróży polskiej do Wschowy, w razie zaś jego przedłużającego się w Polsce pobytu, przyjeżdżał do Berlina. Jaką odpowiedź na powyższe zapytania dał Bees, niewiadomo wprawdzie, domyślać się jej jednakże można z następnej depeszy Fryderyka, wyprawionej pod dniem 2

Maja 1744 do rezydenta Hofmanna: „Odbieram z bardzo dobrego źródła szczegółowe doniesienie w przedmiocie widoków dworu drezdeńskiego na Polskę w czasie obecnéj podróży. W głównéj treści mówią, że naczelnym przedmiotem téj podróży jest odbycie sejmu w Grodnie stosownie do praw i konstytucyi Królestwa, a ponieważ alternata jest już raz postanowiona, ugłaskanie w ten sposób Litwinów, dosyć niezadowolnionych, że od wstąpienia na tron króla polskiego, jeszcze się u nich sejm nie odbył. Innym powodem tegoż sejmu jest konieczność zadowolnienia magnatów Królestwa wogóle, którzy się skarżą gorżko z powodu długiéj nieobecności króla, uważając ją jako pierwsze źródło wszystkich zamieszek i wszystkich nieporozumień pomiędzy magnackiemi domami Rzeczypospolitéj. Najważniejszemi jednakże zamiarami dworu są: przeprowadzenie powiększenia wojska koronnego i wprowadzenie Rzpltéj w nowy i ścisły związek z dworem wiedeńskim.

Co się tyczy pierwszego punktu, jest zamiarem Polaków, stronników dworu, podnieść liczbę wojska regularnego do 100,000 ludzi, a przeznaczają na to skarb i dochody najbogatszych klasztorów Królestwa, mianowicie Częstochowskiego, gdzie się spodziewają znaleść kilka milionów. Dwór jednakże, który uważa podobny projekt za mrzonkę i za niewykonalny, zdaje się poprzestawać na pomnożeniu wojska o 20,000 ludzi dla Polski, o 10,000 ludzi dla Litwy. W razie, gdyby ten plan się powiódł, zamierza oddać komendę nad częścią tego wojska generałowi Renard, który posiadając indygenat polski i będąc przywiązany do króla, zdaje się lepiéj od każdego innego odpowiadać jego interesom. Co się tyczy drugiéj materyi, jest zamiarem dworu rozpocząć sprawę od zaproponowania sejmowi odnowienia ligi między Rzecząpospolitą a dworem wiedeńskim przeciw Porcie Ottomańskiéj, odnowienia, na które już począł nalegać silnie w Dreźnie u ministrów Rzpltéj hr. Esterhazy, minister królowéj węgierskiéj.

Ponieważ jest obawa, aby sejm nie został zerwany lub nie rozszedł się przynajmniéj nadaremno, powzięto postanowienie zwołać w takim przypadku następnie radę senatu, w któréjby usiłowano przeprowadzić owo odnowienie, tem więcéj, że przymierze takie jest uważane w Polsce za przedmiot tak uprzywilejowany, iż dla jego uskutecznienia nie potrzebaby uchwały sejmu, a że proste przyzwolenie senatorów zgromadzonych na radę wystarczy. Spodziewają się módz następnie dodać kilka artykułów tajnych, aby

rozszerzyć rozmiary owego przymierza na przypadek, gdyby jedna lub druga ze stron zawierających układ, była zaczepioną przez jakiebądź mocarstwo chrześciańskie. Przy téj sposobności będą się starali wybadać senatorów co do konieczności konfederacyi, przedstawiając im, że ponieważ nadzieja zaprowadzenia w Królestwie dobrego porządku i wprawienia go w stan obronny za pomocą sejmów zupełnie upadła, nie pozostaje inny środek dla uchronienia Rzeczypospolitéj przeciw niebezpieczeństwu, jakiem się zdaje być zagrożoną ze strony swych sąsiadów, aniżeli tylko środek konfederacyi. Jeżeli się przekonają, że senat skłania się ku podobnemu planowi, przeznaczył dwór dla księcia Wiśniowieckiego, wielkiego hetmana lit. prócz przepysznéj zastawy porcelanowéj, z któréj mu zrobił prezent, summę 11,000 dukatów w złocie, mających się ściągnąć z dochodów soli i ekonomii królewskich. Mają one być użyte na pozyskanie dla dworu drobn j szlachty litewskiéj. Bogate starostwa przeznacza tak dla w. hetmana koronnego, jak dla innych magnackich malkontentów Królestwa, prócz wielkich summ pieniężnych, które dwór sprowadził z Hollandyi do Gdańska, aby ich użyć na pozyskanie Polaków. Wszystkie te projekta zostały powzięte i wypracowane przez hr. Poniatowskiego, który kieruje naczelnie intrygą i pracuje bez ustanku nad pozyskaniem najmożniejszych domów polskich dla tego planu. Pojmiesz łatwo, że to głównie przeciw mnie i moim interesom knowają się owe plany, a że dla tego zależy mi bardzo na tem, aby je zawczasu zwichnąć. Dla tego też jestem silnie zdecydowany nie żałować w tym celu żadnych starań i wydatków, a ponieważ dzięki długiemu pobytowi w Polsce, jesteś więcéj, niż ktokolwiek w stanie, ocenić położenie rzeczy w tym kraju i tego, co się tam może udać lub nie udać, życzę sobie wiedzieć Twoje myśli co do tego przedmiotu, czy jest prawdopodobieństwo, że projekta będące w mowie, będą miały powodzenie, którego się ich autorowie spodziewają, jakie przeszkody by im można stawić, za pomocą jakich środków sejm mógłby być najłatwiéj zerwanym, którymi posłami możnaby się posłużyć w tym celu z najmniejszem ryzykiem, czy się można w téj sprawie oprzeć na księciu Ulryku Radziwille, czy ma dosyć stanowczości i dobréj woli, aby podobne dzieło podjąć sam lub za czyjem innem pośrednictwem i ileby pieniędzy na ten cel trzeba użyć; wreszcie na przypadek, gdyby po zerwaniu sejmu dworowi udało się do skutku doprowadzić konfederacyą generalną, jakie środki przedsięwziąć, by ją rozwiązać lub udaremnić jéj skutki. Nadto, jak się wziąć, aby zwichnąć zamiar

dworu, chcącego przeprowadzić w razie zerwania sejmu, przez Radę senatu odnowienie ligi z dworem wiedeńskim czyli tego, co się nazywa foedus sanctum z tymże dworem, Rossyą i Rzecząpospolitą wenecką. Jest to rzeczą potrzebną, abyś dodał nazwiska i charakterystyki szczegółowe głównych zwolenników dworu i strony przeciwnéj, nadto osobistości, które uważasz za najodpowiedniejsze, aby być użytemi do zwichnienia zamiarów dworu i złamania jego zamysłów, wskazując środki, za pomocą którychby je można pozyskać, i osoby zaufane, któremiby się można posłużyć do popierania moich interesów. Nie omieszkasz tedy zdać mi jak najszczegółowszego cyfrowanego sprawozdania z wszystkich tych punktów i przesłać jego duplikat moim ministrom wydziału zagranicznego. (Podp.) Fryderyk."

Depesza ta Fryderyka pozostanie istotnie dokumentem niezmiernéj wagi, a jeżeli co, to ona z pewnością stanowi niepośledni dowód szeroko założonych planów dworu i dworskiego stronnictwa, nie mniéj zręczności w zamierzonem ich przeprowadzeniu. Jakąkolwiek być mogła niedołężność Augusta III, jakąkolwiek poziomość charakteru Brühla, trudno przecież zaprzeczyć, że pomysł pomnożenia siły zbrojnéj Rzeczypospolitéj do liczby wskazanéj w depeszy króla pruskiego, był sam przez się zbawienny; że zaś oprzeć praktyczne jego wykonanie o wspomnienia wiedeńskiego zwycięztwa króla Jana III, o tradycye tak zwanéj dawnéj świętéj ligi przeciw wrogowi chrześciaństwa, było środkiem obliczonym wcale zręcznie na wyobraźnią narodową. Równocześnie jest nam ta depesza miarą zakłopotania Fryderykowego tą sprawą. Z gorączkowym niepokojem zaleca Hofmannowi zerwać przyszły sejm grodzieński jakimbądź kosztem; z niecierpliwością każe mu się oglądać za osobistościami, któreby podobnego zadania podjąć się mogły, mimowolnie wymyka mu się wyznanie, że książę Ulryk Radziwiłł jest jedną z takich, oddanych mu osobistości, przypuszczenie, że on może mógłby się intrygi w interesie pruskim podjąć! Odtąd, przez kilka następnych miesięcy aż do sejmu grodzieńskiego, nie spoczywa król pruski, a sprawa polska absorbuje jego czynność, czy to w Petersburgu, czy w Paryżu, czy w Dreźnie, czy w Polsce saméj. Przez miesiące Maj i Czerwiec roku 1744 widzimy go pracującego za pośrednictwem posła swego Mardefelda w Petersburgu nad skrzyżowaniem planów kanclerza Bestużewa i „zerwaniem sejmu polskiego przez naszych przyjaciół rossyjskich." Tęż samą robotę podejmuje w Paryżu przez tamtejszego swego reprezentanta Chambriera, domagając się, aby

sprzymierzona z nim naówczas przeciw domowi austryackiemu Francya wyprawiła czem prędzéj do Polski ambasadora Saint-Séverina ku popieraniu na sejmie grodzieńskim „wspólnych interesów" Prus i Francyi. Co się tyczy Beesa w Dreźnie, Hofmanna w Warszawie, dostali obaj instrukcyą, by otoczyć siecią swoich agentów króla, Brühla, wszystkich zwolenników dworu, a nie omieszkali utrzymywać jego, króla pruskiego, w jak najdokładniejszéj wiadomości o wszystkiem, co się tamże stanie.

Jako ciekawy szczegół korespondencyi między Fryderykiem a Hofmannem zapiszmy, że, jak król wyraźnie powiada, zerwanie sejmu z r. 1732, jeszcze za Augusta II, było również dziełem Hofmanna, a kosztowało zaledwie 1000 talarów.

Za najważniejszy jednakże w zakulisowéj akcyi Fryderyka około zerwania przyszłego sejmu grodzieńskiego dokument należy uważać datowany z dnia 7 Maja 1744, spisany z rozkazu królewskiego memoryał generała Goltza. Znajomość bliska stósunków polskich, zajmowanie się niemi w stanowczych razach na rzecz interesu brandenburgskiego, było, jeżeli tak wolno powiedzieć, tradycyjną specyalnością Goltzów. Już za wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma objeżdżał krótko przed rokoszem Lubomirskiego Polskę generał brandenburgski Goltz, by podżegać szlachtę przeciw planom Maryi Ludwiki i Janowi Kazimierzowi. Obecnie, po upływie niespełna 80 lat, dostaje się zadanie wielce podobne, innemu generałowi Goltzowi. Goltz obeznawszy się z miejscowemi stosunkami, podał obszerny memoryał co do środków, jakich się dwór berliński ma chwycić ku udaremnieniu zamiarów dworu drezdeńskiego w Polsce. Goltz radził przedewszystkiem, aby na konfederacyą, za pomocą któréj dwór polski chce plany swe przeprowadzić, odpowiedzieć zawiązaniem osobnéj we własnych celach kontrkonfederacyi, do któréj odpowiedni ludzie w Polsce się znajdą. Hofmann, rezydent pruski w Warszawie, jakkolwiek człowiek zręczny i wyborny znawca stosunków polskich, nie zda się tutaj, według uważania rzeczy Goltza, z powodu niskiego pochodzenia i nieumiejętności podobania się kobietom, które w Polsce mają głos główny. Trzeba więc według niego wyprawić do Polski osobistość wyższych kwalifikacyi towarzyskich, na jaką Goltz proponował ministra stanu hrabiego Wallenrodta, obeznanego ze stosunkami polskiemi od czasu wojny gdańskiéj. Niechajby hr. Wallenrodt jako nadzwyczajny poseł zabawił przez kilka miesięcy w Polsce i działał w interesie pruskim do wspólki z Francyą, a o ile możności i z Rosyą.

Zobaczymy niżéj, jak Fryderyk chciał na to nadzwyczajne poselstwo do Polski przeznaczyć początkowo ministra spraw zagranicznych Podewilsa, jak późniéj zgodził się, stósownie do rady Goltza, na wyprawienie hr. Wallenrodta w pomoc Hofmannowi, a tymczasem wspomnijmy o ciekawym epizodzie z podróży Augusta III i jego rodziny do Warszawy i wrażeniu, jakie tamże wywołał: Pod dniem 20 Czerwca 1744 doniósł zaniepokojony nieco Hofmann według opowiadania w. marszałka koronnego Bielińskiego o następnéj, istnym borussyzmem tchnącéj przykrości, jaka spotkała królewsko-polską rodzinę w przejeździe z Drezna do Polski.

Komendantem pruskim miasta Wrocławia był naówczas generał Marwitz, miasto samo znajdowało się pod rygorem wyjątkowych przepisów ostrożności. Gdy powozy królewskiéj rodziny polskiéj zajechały do Wrocławia, zatrzymała je bez ceremonii warta pruska i uraczyła mianowicie karetę, w któréj się sam król znajdował, następnem zagadnieniem: Wo kommen Sie her? Wo wollen Sie hin? Wie heissen Sie? Was ist Ihre Verrichtung? Gdy zaś król odpowiedział, kim jest i że jedzie do Warszawy, rzekł dowodzący wartą oficer: Lasst sie gehen! Hofmann doniósł Fryderykowi, że dwór polski tę impertynencyą bardzo sobie do serca bierze, w skutek czego król pruski rzecz całą przedstawił jako pożałowania godne nieporozumienie i w tym sensie generałowi Marwitzowi raport złożyć kazał. Zresztą stracił ten zatarg z powodu niedochowanego królowi polskiemu ceremoniału znaczenie swe wobec mnożących się zawikłań poważniejszéj natury.

Trwała wojna między Francyą z domem austryackim; książę Karol lotaryngski zagrażał Alzacyi i Lotaryngii, zwycięztwo Austryi nad Francyą zapowiadało prędzéj czy późniéj klęskę Prus. Fryderyk wołał uprzedzić niebezpieczeństwo, wystąpić pierwszy do akcyi, a w tym celu wyprawił w pierwszych dniach Sierpnia 1744 hrabiego Wallenrodta do Warszawy z żądaniem wolnego przemarszu wojsk pruskich przez Saksonią, z poleceniem daléj cichem, aby następnie pozostał w Polsce, udał się na sejm grodzieński a tamże do współki z reprezentantami Francyi Saint-Severinem i Casterą, pracował pod każdym warunkiem nad zerwaniem obrad. Równocześnie miał Wallenrodt nadskakiwać Brühlowi i O. Guariniemu, byle ich tylko dla Prus pozyskać. Dwa, jak widzimy, zyskał posłuchania u króla Augusta za przybyciem swem do Warszawy Wallenrodt, 4 i 8 Sierpnia. Pierwsze odbyło się w obecności Brühla, drugie w obecności Brühla i Gua-

riniego, co niechaj będzie dowodem znaczenia politycznego i stanowiska, jakie ksiądz włoski na dworze swego penitenta zajmował. Według sprawozdania Wallenrodta miał Brühl być mocno zakłopotanym a oba razy zasłaniał się wymijającemi argumentami, nie dając stanowczéj odpowiedzi na żądanie przemarszu wojsk pruskich przez Saksonią. Jeżeli w ten sposób nadzwyczajnemu reprezentantowi króla pruskiego nie powiodła się pierwsza część jego misyi, przedstawia druga, dotycząca robót przeciw dworowi w Polsce pogodniejsze dla Prus oblicze. Wiele mówią pod tym względem sprawozdania Wallenrodta do króla pruskiego, nierównie więcéj skandaliczne zajścia na samymże sejmie grodzieńskim, o których niżéj jeszcze będziemy mówili, a jeżeli czego żałować, to oszczędnéj i oszczędzającéj agentów pruskich, poddanych Rzeczypospolitéj formy niniejszego wydawnictwa, która całéj prawdy nie odsłania i tylko odgadywać ją pozwala. Po udzielonych sobie przez króla polskiego obu audyencyach, pisze Wallenrodt do swego pana: „Co się tyczy złośliwie rozrzucanych wieści, jakobyś W. K. Mość zamierzał zagarnąć Polskę i przygotowywał swą armią do wkroczenia tamże, postarałem się już o ich sprostowanie. Bez wątpienia sprawiały one silne wrażenie na wielu umysłach, najlepiéj nawet dla nas usposobionych, lecz moje przybycie tutaj uspokoiło ich zupełnie, a mogę powiedzieć z wszelką prawdą, że mnie uważają tutaj jako anioła-stróża Polski.“

Ciekawa rzecz byłaby naturalnie wiedzieć, które to osobistości polskie kupiły się około pruskiego posła, jakie w złéj czy dobréj wierze brały na seryo zaręczenia Fryderyka równoczesnych jego oświadczeń przyjaźni dla Rzeczypospolitéj. Tego jednakże nie dowiadujemy się z ogłoszonéj korespondencyi króla pruskiego według zachowywanéj przez wydawców zasady, aby nie kompromitować służących interesowi brandenburgskiemu poddanych Rzeczypospolitéj. Co tylko pewna, to że w miarę zbliżającego się terminu sejmu grodzieńskiego, Fryderyk, znajdujący się już wówczas na czele swéj armii w Czechach, nasyła Wallenrodta i Hofmanna natarczywemi naleganiami, aby się zawinęli rączo około zerwania sejmowych obrad. Wallenrodt donosił pod dniem 18 Września ministrowi spraw zagranicznych w Berlinie, Podewilsowi, że dwór, Czartoryscy i Poniatowski, dokładają wszelkich starań, aby sejm szczęśliwie doprowadzić do skutku; daléj, że Austrya i Anglia rozwiną na ten cel wielkie pieniądze, „kiedy my chcemy, aby dla nas pracowano pour nos beaux yeux.“ Fryderyk, który równocześnie skąpił pieniędzy, który oświadczał Podewilsowi, że zbyt wielkich summ na sprawy polskie

poświęcać nie chce a Wallenrodtowi na jego podróż grodzieńską zaledwie 1000 talarów wyznaczyć się skłonił, pisze na to z obozu pod Taborem w Czechach dnia 28 Września do Wallenrodta: „Ty i Hofmann nie omieszkasz pracować z naszymi przyjaciołmi, wszystkiemi o ile możności siłami, aby obecny sejm grodzieński nie doszedł, ale aby był zerwany przy pierwszéj lepszéj sposobności. Nie będziesz na ten cel żałował ani trudu, ani starań, co Ci wyraźnie jeszcze zalecam.

Wśród takich to okoliczności, wybrali się hr. Wallenrodt z Hofmannem do Grodna, gdzie stanęli dnia 3 Października i gdzie już zastali swych współpracowników francuzkich Saint-Severina i Casterę. Rozpoczął się sejm dnia 5 Października pod laską Ogińskiego, pisarza litewskiego. Jaki przedstawiał charakter, jakie odsłonił roboty, jak skompromitował intrygę pruską, przekonamy się z następnego opowiadania. Trudno: cokolwiekbądź kto powie, jakiekolwiek mogły być wówczas, jakiekolwiek mogą być dzisiaj różnice zdań i zapatrywań, znajdzie się przecież pono ogólna zgoda na tę prawdę, iż z jakichkolwiek pobudek pochodząca, do jakichkolwiek celów dążąca, jakimikolwiek ludźmi, środkami i narzędziami posługująca się, zbawienną przecież była akcya dworu i dworskiego stronnictwa, zmierzając do dwóch rzeczy: do powiększenia siły zbrojnéj polskiéj, do zreformowania ustawy Rzeczypospolitéj. Niepodobna oszczędzić miana nikczemników i przeniewierców owym, czy to przewrotnym tylko, czy kupionym za pieniądze pruskie i francuzkie, czy to przez Wallenrodta i Hofmanna, czy przez Saint-Severina i Casterę osobistościom, które praktykowaną a znaną nam już metodą przewlekały wnoszeniem ubocznych materyi obrady sejmowe, by nie dopuścić uchwały w przedmiocie powiększenia wojska, a następnie sprawić, „aby sejm nie doszedł“, skoro data sześcioniedzielnego trwania jego nadejdzie. Znane nam zkądinąd owe nikczemne osobistości, które reprezentanci króla pruskiego małemi pieniędzmi, większemi obietnicami do rozbicia obrad skłonić usiłowali. Korespondencya polityczna Fryderyka oszczędza ich nazwisk; wiadoma jednakże zkądinąd owa skandaliczna (dnia 5 Listopada 1744) ówczesnego sejmu grodzieńskiego sesya, na któréj ku strasznemu na ten raz oburzeniu Fryderyka i Podewilsa, podstępna gra ich została odkrytą, na któréj Wilczewski, poseł wiski, odsłonił intrygi praktykowane od chwili rozpoczęcia sejmu pomiędzy posłami przez obu agentów pruskich, rzucił na środek izby kieskę z dukatami, któremi go Prusacy przekupić chcieli, wzywał innych, przekupywanych w podobny sposób, aby uczynili to samo. Wiadome zkądinąd, aniżeli z Fryderykowéj korespondencyi nazwiska nikczemników. Byli nimi:

Rogaliński, sędzia wschowski, poseł poznański, Grodzicki, poseł kaliski, Ossoliński, chorąży nadworny koronny, poseł nurski, Gurowski, poseł poznański, Kietliński poseł sandomierski, Hurko poseł witebski, Wolberg i Trypolski podkomorzy kijowski. Wiadomo i to, że jedni z nich zaprzeczali śmiało i czelnie prawdzie wytoczonego sobie przez Wilczewskiego oskarżenia, domagając się nawet sądu, drudzy odwoływali się na świadectwo Brühla, twierdząc, że przezeń byli użyci, by wybadywać tajemnice poselstwa pruskiego tego rodzaju własną prowokacyą. Co z tego wszystkiego rzeczą zasługującą na uwagę, to że nikczemnicy znaleźli niespodzianego za dni naszych w uczciwym człowieku obrońcę, że Henryk Schmitt w dziejach swych Augusta III gotów się nieledwie rozczulać nad losem oskarżonych, „którym odmówiono żądanego sądu.“ Jak się rzecz ma istotnie z wszystkimi innymi, dotkniętymi oskarżeniem Wilczewskiego, nie będziemy bez poprzedniego, dokumentowego stwierdzenia, kwestyi ich winy stanowczo rozstrzygali. Natomiast dostarcza nam Korespondencya Fryderyka przekonywającego dowodu winy na dwóch z pomiędzy nich, najgłośniejszych w zaręczaniu swéj nieskazitelności obywatelskiéj. Jednym z nich był Trypolski, podkomorzy kijowski, który się składał poleceniem Bruhla, drugim, nierównie bezczelniejszym, Grodzicki, poseł kaliski. Grodzicki wskazany przez Wilczewskiego jako agent i jurgieltnik interesu pruskiego, wykrzyknął w uniesieniu na cały głos: „łżesz!“ w skutek czego pod laską mu iść kazano. Cóż tymczasem w przedmiocie obu tych osobistości wykazuje Fryderykowa Korespondencya? Zobaczmy.

Ten otóż Grodzicki, który na pozór z akcentem tak szczerego oburzenia zarzuca Wilczewskiemu kłamstwo w uczynionym sobie zarzucie, utrzymuje stosunki z gabinetem berlińskim, podejmuje nawet tuż po „niedojściu“ sejmu z roku 1744 konspiracyą, któréj cele nie są wątpliwe, a pociągnęłyby za sobą w każdym normalnie ukonstytuowanym organizmie wytoczenie procesu o zdradę stanu. Zawiadujący departamentem spraw zagranicznych minister Podewils donosi wojującemu w Czechach Fryderykowi z Berlina pod dniem 30 Grudnia 1746: „Polski poseł Grodzicki przybył do Berlina z polecenia pewnéj liczby senatorów, którzy sobie dali słowo zebrać się w dzień Trzech Króli we Lwowie, aby się naradzić nad odpowiedniemi środkami i podjąć najstosowniejsze kroki do zrzucenia nieznośnego jarzma fakcyi Poniatowskiego i rodziny Czartoryskich a że się spodziewają być skutecznie popartymi w tym zamiarze przez Francyą i W. K. Mość, popartymi równie wojskiem, jak pieniędzmi.“ Otóż

to dowód mówiący kategorycznie za winą jednego z posłów objętych oskarżeniem Wilczewskiego.

Nie mniéj przekonywający następny dowód przeciw drugiemu z nich, Trypolskiemu podkomorzemu kijowskiemu, który broniąc się na sesyi z dnia 5 Listopada, zasłaniał się argumentem, że tylko jako „agent prowokacyjny“ Brühla uczęszczał do poselstwa pruskiego, by wybadywać jego tajemnice. Rola jego w téj niecnéj robocie była inna, a wielce samodzielniejsza. Sprawa ta wiąże się z ówczesnem ogólnem położeniem rzeczy i zasługuje z tego powodu i stanowiska na bliższe objaśnienie.

Mimo rozmaitych prób i usiłowań już po sparaliżowaniu sejmu grodzieńskiego i zbawiennych dla Polski projektów dworu, nie udało się Fryderykowi i Francyi pozyskać Brühla i Guariniego. Rozumie się, że nie myślimy robić się tutaj rzecznikami politycznéj czy prywatnéj moralności Brühla. Brühl sam czy przez pewnego pośrednika wyprawił do posła pruskiego Wallenrodta w początku roku 1745 żydowskiego agenta Barucha z ofiarami nader ponętnemi dla Prus, jeżeli mu Fryderyk u cesarza Karola VII (elektora bawarskiego, przeciwnika Maryi Teresy) wyjedna tytuł książęcy Rzeszy niemieckiéj i dobra w Czechach. Wallenrodt odesłał Barucha z tem żądaniem do agenta pruskiego Beesa w Dreźnie. Brühl wolał tedy podać ucho stronie przeciwnéj a pod dniem 8 Stycznia 1745 przyszedł do skutku znany traktat warszawski wiążący Saksonią w przymierze z dworem londyńskim i wiedeńskim przeciw Fryderykowi. Chodziło o wciągnienie w przymierze to i Polski, w najwyraźniejszym jéj własnym interesie. Z tą przecież chwilą rozpoczyna się znów gra poselstwa pruskiego w Polsce i jego polskich jurgieltników, jakiéj próbkę widzieliśmy już w podróży Grodzickiego do Berlina. Wśród nadużywania frazesów „o wolności narodu polskiego i litewskiego“, „o nieznośnem jarzmie włożonem na naród przez Poniatowskiego i fakcyą Czartoryskich“, pełnili niecni najemnicy służbę interesu brandenburgskiego, zrywali sejmy, nie dopuszczali powiększenia wojska Rzeczypospolitéj, stawali się, bez przesady, agentami tajnéj policyi brandenburgskiéj w Polsce, nawet niekiedy ku wyraźnéj wzgardzie i przesytowi samego Fryderyka. Wśród tego umarł cesarz Karol VII. Była chwila, że August III podmówiony przez ambitną małżonkę Maryą Józefę, miał chęć sięgnąć po cesarską koronę Niemiec i rywalizować o nią z małżonkiem Maryi Teresy, późniejszym cesarzem Franciszkiem I. Okoliczność ta dolała oliwy do ognia i stała się polskim agentom interesu pruskiego podnietą do nowych robót przeciw dwo-

rowi, tem samem zaś przeciw własnéj ojczyźnie. I tak czytamy w liście Hofmanna z Warszawy dnia 20 Kwietnia 1745: „Pewna liczba litewskiéj szlachty zamierza posłać do obozu pruskiego (w Czechach) deputata, który ma tamże oświadczyć, że korona cesarska jest całkiem niezgodna z królewskością polską i że nie należy myśleć o tem równocześnie. Na to, pisze daléj Hofmann, usiłowałem wybadać go (swego agenta polskiego) co do zamiarów jego ziomków w przedmiocie nowéj elekcyi. Odpowiedział mi na to otwarcie, iżby wołał obcego księcia, aniżeli Piasta, nie wachał się wreszcie oświadczyć, że tym obcym księciem jesteś W. K. Mość."

Fryderyk, jakkolwiek oburzony na dwór drezdeński o sztukę wypłataną swoim agentom na sejmie grodzieńskim, jakkolwiek zaniepokojony jego nowemi uzbrojeniami i staraniami około magnatów polskich, aby mu ustąpili swego domowego żołnierza, upominał jednakże Wallenrodta i Hofmanna do zachowania się grzecznego, ale bardzo ostrożnego z Polakami, aby sobie nie narażać gabinetu petersburgskiego. Nie odstraszyło to jednakże, jak się zaraz przekonamy, ochotników i jurgieltników interesu pruskiego w Polsce od dalszych w tym samym kierunku usiłowań, które nam zarazem wskazują, jak wybitną i samodzielną była w nich rola wspomnianego wyżéj Trypolskiego, podkomorzego kijowskiego.

Bawiący otóż przy boku Fryderyka w obozie pod Chlumem w Czechach minister Eichel doniósł pod dniem 22 Lipca 1745 Podewilsowi, że w początku tegoż miesiąca przybył do pruskiego obozu pewien polski kawaler, pod najściślejszem incognito a pod pozorem zawierania kontraktów liwerunkowych dla armii pruskiéj, prosił o posłuchanie u króla i uzyskał takowe prywatnie i potajemnie. Według objaśnienia wtajemniczonego w tę sprawę generała Polentza, zależała misya owego kawalera na tem, że kilka rodzin polskich, a mianowicie litewskich, nasamprzód z życzliwości dla domu pruskiego, następnie z powodu ucisku, jaki polski i litewski naród w swéj swobodzie i ustawach ze strony ministerstwa drezdeńskiego ponoszą, mają zamiar utworzyć poważną konfederacyą, dla któréj związkowi niczego więcéj nie pragną, jak tylko przyzwolenia J. K. Mości (pruskiéj). Skoro zaś tylko pozwolenie to nastąpi, zbiorą się sprzysiężeni i wyprawią poselstwo do Petersburga, aby przedstawić cesarzowéj rosyjskiéj straszny ucisk praw i swobód polskich, jakich się dwór saski dopuszcza coraz więcéj a więcéj. Postanowiono dla tego, aby tak groźnemu niebezpieczeństwu zapobiedz i do konfederacyi przystąpić. We wszystkiem tem nie ma J. K. Mość (pruska) być wcale

nazwaną, ani skompromitowaną. Zarçczał jednakże ów emisaryusz polski, że główną przyczyną jego misyi jest wybadanie J. K. Mości (pruskiéj), czy Ona taką konfederacyą chętnie będzie widziała lub nie i że stósownie do tego, za powrotem jego do kraju, będą podjęte odpowiednie kroki. Co się zaś tyczy poselstwa do Petersburga, wyrażał emisaryusz polski obawy, aby ministerstwo rosyjskie nie grzeszyło niedyskrecyą i nie zakomunikowało po prostu całego planu dworowi drezdeńskiemu ku skompromitowniu rzeczy saméj i jéj inicyatorów. „Przyjęto tutaj“, donosił Eichel, „owego polskiego deputata grzecznie bardzo, ale bez ostentacyi, któréj zresztą tem łatwiéj było uniknąć, iż tenże Polak przez te trzy czy cztery dni, które tu bawił, nie wyszedł prawie ze wsi i z izby, którą mu przeznaczono. Prócz tego nie trudniono się wiele tym Polakiem. W ogólnych tylko wyrazach upewniano go o przyjaźni J. K. Mości dla Rzpltéj i oświadczono mu, że gdyby naród chciał się zdecydować na zawiązanie wielkiéj konfederacyi, nieby wprawdzie tutaj przeciw temu nie miano, ale żeby się w nią nie mieszano i w niéj nie uczestniczono, z tym chyba wyjątkiem, że gdyby konfederaci chcieli wyprawić kilku deputatów do Petersburga, P. Mardefeld (poseł pruski) odebrałby instrukcyą wziąść ich w swą szczególną opiekę....“

Otóż więc wyraźny, najniewątpliwszy fakt spiskowania malkontentów polskich z dworem pruskim. Że zaś Fryderyk wobec podobnych, wywoływanych przez swe poselstwo i swych agentów objawów wcale tak zimnym i powściągliwym nie był, dowodzi pono najlepiéj jego dziękczynny list wyprawiony z obozu pod Dziwcem dnia 4 Lipca 1745, jako do autora i inicyatora wspomnianéj co dopiero misyi i negocyacyi, do tegoż samego podkomorzego kijowskiego Trypolskiego, którego Wilczewski o przekupstwo na sejmie grodzieńskim obwiniał a który się winy swéj w tak stanowczy i uroczysty wypierał sposób. Podziękowanie to wystósowane do podkomorzego kijowskiego, było napisane w języku łacińskim, a redakcya jego kompromituje, jak mocniéj być nie może, jurgieltnika brandenburgskiego. Fryderyk mówi tutaj o wyprawieniu do siebie: virum nobilem;... litteras ille tuas ad me datas recte tradiderit ceteraque negotia ei commissa ex voto egerit. Non dubito, quin, quae ei significari feci, omnia recte fideliterque ad te sit relaturus.

Nie zbywa nadto na licznych wskazówkach, jak dalece Fryderyk wobec zagrażającego sobie wystąpienia Saksonii, wobec możliwego zawikłania z Polską, zamiary dworu ubezwładnić się starał, jak gotowych niestety w dziele tem znajdował w Polsce saméj zwolenników.

Charakterystyczną pod tym względem jest depesza agenta pruskiego Beesa w Dreźnie, krótko przed zwycięzkiem dla Fryderyka spotkaniem pod Hohenfriedberg. Agent tenże donosił Fryderykowi pod dniem 4 Maja 1745: „Według doniesień z Polski ściągają nad granicą szląską pięć pułków lekkiéj jazdy, aby zniszczyć Szląsk w razie inwazyi Prusaków do Saksonii. Sułkowski, synowiec dawniejszego ministra, przybył do Drezna i potwierdza tę wiadomość. Sądzę, że W. K. Mość mógłbyś jeszcze skrzyżować ten zgubny zamiar, zyskując w. hetmana koronnego (starego Józefa Potockiego), któryby znalazł dosyć sposobów do zapobieżenia ruchom i niebezpiecznemu stanowisku tego korpusu. Zresztą osądzisz W. K. Mość sam, czyby nie było rzeczą użyteczną w celu pozyskania rodziny Potockich dla swoich interesów, wziąść w swą służbę hr. Sułkowskiego, którego dwóch stryjów jest ściśle związanych z tutejszym dworem.“ Fryderyk usłuchał téj rady do tyla, że napisał do w. hetmana koronnego pełen osobistéj uprzejmości list, zawierający nadto zaręczenia najserdeczniejszéj przyjaźni dla Rzeczypospolitéj. Co się tyczy jednakże młodego Sułkowskiego, nie chciał go przyjmować w swą służbę, jak wogóle, o czem się przekonamy niżéj jeszcze, król pruski był mocno powściągliwy w przyjmowaniu Polaków, którzy mu się częstokroć aż nazbyt natarczywie ze swemi nieproszonemi usługami narzucali.

Równocześnie zapisuje ta chwila najrozmaitsze ewolucye polityki różnych mocarstw europejskich, rozmaite pociągi na szachownicy wojennéj, rozmaite groźby Fryderyka, odnoszące się wszystkie razem do Polski. I tak robi Francya za pośrednictwem posła swego Valorego w Berlinie Fryderykowi propozycyą, czyby się nie zgodził na detronizacyą Augusta, aby osadzić Stanisława Leszczyńskiego na tronie polskim? Fryderyk upoważnił wprawdzie z obozu w Czechach do negocyacyi w tym przedmiocie ministra Podewilsa, dodał jednakże w odnośnéj depeszy: Voilà cependant un dessein, sur lequel je ne compte pas beaucoup. O tym samym prawie czasie dał dwór drezdeński sam do zrozumienia posłowi francuzkiemu w Dreźnie, Vaulgrénantowi, iż gotówby odstąpić przymierza austryackiego w razie, jeżeliby Francya zaręczyła dziedzictwo tronu polskiego księciu Ksaweremu, drugiemu synowi Augusta III, a król francuzki dał mu w małżeństwo jednę ze swych córek. Negocyacye te przecież nie przeszkadzały wojnie, nie przeszkadzały nadto coraz to więcéj i podstawniéj upowszechniającym się pogłoskom, że Polacy myślą o napadzie na Szląsk lub Nową Marchią. Mianowicie dawało wiele prawdopodobieństwa podobnym pogłoskom gromadzenie się nad gra-

nicą brandenburgską, w okolicy Międzyrzecza, tak zwanych Bośniaków i kilku pułków ułanów polskich. Demonstracya stała się wreszcie w miesiącu Sierpniu 1745 do tego stopnia groźną, że Fryderyk uznał za rzecz stósowną wyprawić ze swéj strony ku strzeżeniu granic Nowéj Marchii, pod Świebodzin i Sulęcin pięć pułków ułanów a zarazem zapowiedzieć, że w razie inwazyi polskiéj odpowie napadem na Saksonią, mordem, pożogą i rabunkiem tamże. Co się tyczy Polski saméj, pozostanie najlepszą miarą obaw, jakie wzbudzała choćby nawet w ówczesnem swem położeniu, powściągliwość, z jaką względem niéj postępuje. Charakterystyczną pod tym względem jest depesza Fryderyka do Podewilsa z obozu pod Chlumem z dnia 31 Lipca. Brzmi ona następnie: „Wyznaję, że jesteśmy w złem położeniu, ale wśród rozpaczliwych niebezpieczeństw, trzeba gwałtownych środków. Każ oświadczyć Polakom, że ta wojna ich nie obchodzi i że tylko elektora i elektorat jestem zmuszony zaczepić, że jestem przekonany, iż ten król chce się posłużyć żołnierzem, którego zaciągnął w Polsce, aby mnie zaczepić wprost z Polski, że proszę ich, aby temu zapobiegli, aby pościg za tym żołnierzem nie ściągnął wojny na ich terytoryum, jakkolwiek chciałbym uniknąć dotknięcia ich kraju i żyć z nimi sumiennie w dobréj przyjaźni, byle oni tylko nie dopuścili, iżby mnie z ich strony zaczepiono i aby się nie pozwolili uwodzić wszystkim podszeptom dworu saskiego przeciw mnie. Byłoby może dobrze ofiarować pośrednictwo (między wojującymi królami) Rzpltéj, pozostawiam Twojéj rozwadze i postanowieniu, co uznasz za najstósowniejsze.“

Postawa ta Fryderyka względem P o l s k i trwa przez cały ciąg wojny, aż do chwili, w któréj zwycięztwo pod Kesselsdorfem dnia 15 Grudnia 1745 nad Sasami, rozstrzyga nareszcie rzecz na korzyść króla pruskiego. Jeżeli nie pozwala na przemarsz ułanów z krajów saskich przez posiadłości pruskie do Polski, zaleca równocześnie Schroetterowi, chwilowemu następcy zmarłego na dniu 29 Października 1745 w Warszawie rezydenta Hofmanna, pracować nad ułagodzeniem raczéj umysłów w Polsce i wydać nawet w tym celu do narodu polskiego odpowiedni manifest.

Wśród takich to okoliczności nadszedł nowy rok 1746 a razem z nim zatwierdzający stan rzeczy przedwojenny i nabytki Fryderykowe pokój drezdeński.... Stosunków jego z Polską nie zmienia ów pokój. Ponieważ mimo niego, mimo wyniesienia na godność cesarsko-niemiecką po śmierci Karola VII, małżonka Maryi Teresy, księcia Franciszka lotaryngskiego, trwa ciągle jeszcze wojna między Francyą z jednéj, Anglią i Austryą z drugiéj strony, wpływa podobny stan rzeczy

naturalnie na stosunek Fryderyka tak do Saksonii, jak do Polski. Pokój drezdeński wychodzi na zawieszenie broni, wśród którego królowi pruskiemu nie pozostaje znów nic lepszego do roboty, jak schlebiać Brühlowi i Guariniemu w Dreźnie, by równocześnie wichrzyć i podkopywać robotę dworu saskiego w Polsce, pokazując jéj saméj i jéj możnowładzcom uśmiechnione, pełne życzliwości na pozór oblicze. Podobną politykę Fryderyka odsłaniają z początkiem roku 1746 najdyskretniejsze tajniki jego politycznéj korespondencyi. Na nadzwyczajnego swego reprezentanta w Dreźnie przeznacza wówczas Fryderyk tajnego radzcę Klinggraeffena, jednego z ludzi swego najbliższego otoczenia i zaufania. W instrukcyi datowanéj z dnia 30 Stycznia 1746 zaleca mu utrzymanie jak najlepszych stosunków z Brühlem, Hennickem i O. Guarinim. Najważniejszy, siódmy punkt instrukcyi obejmował szczegóły zachowania się posła względem Polski i Polaków, a brzmiał następnie: „7) Będzie się starał poseł zawiązać stosunki przyjaźni z ministrami polskimi, znajdującymi się w Dreźnie, aby za ich pomocą przeniknąć zamiary dworu saskiego co do Polski, jeżeli dwór tenże nie przestanie pracować nad projektem zabezpieczenia domowi saskiemu dziedzictwa téj korony i jakie środki na ten cel przedsiębierze. Uczyni dobrze, zapewniając ich przy téj sposobności o méj niezmiennéj przyjaźni dla Rzpltéj, o mem szczerem pragnieniu pozostania z nią w jak najlepszem porozumieniu i wypełniania względem niéj wszystkich obowiązków wiernego sprzymierzeńca i dobrego sąsiada, o mem niezmiennem przywiązaniu dla jéj interesów, o méj wytrwałéj troskliwości około utrzymania jéj ustaw, praw i przywilejów i o mojem szczególnem poważaniu dla narodu polskiego.“

Odpowiednio do zasad wyrzeczonych w przytoczonéj instrukcyi, widzimy znów przez pierwsze miesiące roku 1746 Fryderyka rozwijającego niezmierną czynność w Polsce, rozciągającego baczną kontrolę nad wszystkiemi krokami i ruchami dworu drezdeńskiego w Polsce. Intryguje go fakt, że dwór tenże mimo zawartego w Dreźnie pokoju, utrzymuje w Polsce pod bronią „tak zwanych Bośniaków i inny lud zbrojny,“ intryguje go nie mniéj niezwykle liczny z wiosną roku 1746 napływ panów polskich do Drezna, intryguje wreszcie podejrzany ruch sił austryackich ku granicom polskim na Spiżu. Nie dość na tem, rozeszła się pod koniec miesiąca Marca w Warszawie wieść, że Fryderyk ma zamiar zająć Elbląg i Toruń, co wywołało w całym kraju niemały ferment. Zaniepokojony Fryderyk, kazał czy to Klinggraeffenowi w Dreźnie, czy rezydentowi Leveaux w Warszawie protestować przeciw prawdzie podobnych wieści, dawać

jak najsolenniejsze zaręczenia przyjaźni dla dworu drezdeńskiego i Rzeczypospolitéj Polskiéj, co przecież nie przeszkadzało mu równocześnie poddać jak najściślejszéj kontroli nie mniéj publiczne usposobienie w Polsce, jak dalsze plany dworu tamże. Kontrola taka ze stanowiska interesu pruskiego była tem mniéj zbyteczną, że dwór istotnie nie zamyślał zarzucić dawnego swego planu powiększenia wojska i reformy politycznéj a na nadchodzącym z jesienią roku 1746 warszawskim sejmie z projektami swemi ponownie miał zamiar wystąpić. Smutną znów pozostanie prawdą, że kto tu królowi pruskiemu w dziele szpiegowania własnego dworu i zapobiegania najzbawienniejszym jego dla Polski pomysłom, główną był pomocą, to nie kto inny, jak narzucający mu się ku własnéj jego wzgardzie w roli natrętnych ochotników, panowie polscy. Dwóch mianowicie znalazł Fryderyk w owéj chwili nikczemników takich, jednego wojewodę rawskiego, starostę międzyrzeckiego Stanisława Jabłonowskiego, drugiego Antoniego Potockiego, wojewodę bełzkiego. Wstręt i obrzydzenie istotnie bierze czytelnika Fryderykowéj korespondencyi na widok obu tych dygnitarzy Rzpltéj, reprezentantów pięknych historycznych imion polskich, nadskakujących i szpiegujących wścibsko i podle królowi pruskiemu, który przyjmuje ich usługi i donosy z dobrodziejstwem inwentarza, ale zresztą woli trzymać tak jednego, jak drugiego w pewnem oddaleniu. Z wojewodą bełzkim Antonim Potockim spotkamy się jeszcze niżéj w naszem opowiadaniu. Na tymczasem posłuchajmy, co o pierwszym, Jabłonowskim, wojewodzie rawskim, donosi znany nam już hr. Wallenrodt królowi w raporcie z Landsberga nad Wartą z dnia 15 Kwietnia 1746. Jabłonowski wybierał się wówczas w podróż do Berlina i Paryża. Po drodze, w Landsbergu, odbył kilkogodzinną konferencyą z hr. Wallenrodtem, któremu w nikczemny sposób odsłaniał wszystkie tajemnice własnego dworu i społeczeństwa. Przedewszystkiem wyrażał wojewoda rawski obawy, aby dwór w porozumieniu z Czartoryskimi i Poniatowskim, nie usiłował na przyszłym sejmie wnieść projektu o dziedziczności tronu polskiego. Uzbrojenia rossyjskie miały według niego na celu popieranie zamiarów polskiego dworu, który nadto rozpowszechnia wieść, że i Prusacy jego plany podzielają. Radził dla tego Jabłonowski, aby król pruski drogą osobnego manifestu wyprowadził Polskę z błędu i oświadczył wyraźnie, że podróż jego do Berlina i Paryża ma zadanie zażegnać burzę, jaka zagraża Polsce z rąk dworu przez powiększenie wojska i projekt o dziedziczności tronu. Otóż to treść zwierzeń Jabłonowskiego na konferencyi odbytéj z Wallenrodtem

w Landsbergu. Co najciekawsza a dla nikczemności wojewody rawskiego rzecz tem więcéj upokorzająca, to że Fryderyk jego donos przyjął z pewnym chłodnym sceptycyzmem a na marginesie Wallenrodtowego raportu napisał własnoręcznie uwagę: „zapewnie, jak zwykle, nie będzie trzeba zbyt wielkich zachodów, aby przyszły sejm polski zerwać, gdyby się na nim miało knować coś Prusom szkodliwego.“ Chłód ten Fryderyka nie zmienił się wcale po osobistem przybyciu Jabłonowskiego do Berlina dnia 18 Kwietnia. Podewils zbywał go ogólnikami, król zaś widział go niechętnie, jakkolwiek mu nie szczędził po cichu komplementów i oświadczeń przyjaźni. Kazał mu jednakże tłumaczyć, iż go publicznie przyjmować ze względu na drażliwości i podejrzenia dworu drezdeńskiego nie może. Jabłonowski tedy puścił się w dalszą swą podróż do Paryża, nie przestając i następnie wyznawać jak najgłębszéj dewocyi dla traktującego go dziwnie wzgardliwie króla pruskiego.

Odtąd, przez kilka następnych miesięcy roku 1746, zajmują dyplomacyą Fryderykową głównie wielce mu podejrzane stosunki między dworem petersburgskim a drezdeńskim, w które do współki z dworem wiedeńskim wchodzi plan osadzenia drugiego syna Augusta III, księcia Xawerego, na tronie polskim. L e s s e c r e t s d e s R u s s e s s o n t i m p é n e t r a b l e s, pisze Fryderyk z pewną rezygnacyą w Lipcu 1746, jakkolwiek poprzednio i następnie nie żałował żadnych starań, aby je przeniknąć. Wyprawiony w Maju do Wiednia Podewils miał z wielką ostrożnością wybadywać ministrów austryackich w sprawie kandydatury jednego z synów Augusta III na tron polski. Nie dość na tem, rozciągnął Fryderyk kontrolę swą w téj sprawie i na gabinet petersburgski, który podejrzywał o wspieranie ciche zamiarów dworu drezdeńskiego.

W Maju 1746 bawił król pruski u wód Pyrmontskich. Tutaj to doszła go wiadomość o wkroczeniu na Litwę korpusu wojsk moskiewskich, które w. marszałek litewski Radziwiłł miał z rozkazu króla Augusta przeprawiać ze Smoleńska do Inflant. Już ten fakt sam przez się dał nieco do myślenia Fryderykowi, więcéj jeszcze doniesienie, iż przybył do Drezna szambelan petersburgskiego dworu Czogłokow, według wszelkiego prawdopodobieństwa z poleceniem porozumienia się w sprawie powyższéj kandydatury. Przypuszczenie to zyskiwało tem więcéj podstawy, że król, który miał już 31 Maja wyjechać do Polski na radę senatu do Wschowy, odwlókł swój wyjazd aż do miesiąca Września. Wszystkie te dane starczyły, aby obudzić Fryderykową czynność na wszystkich widowniach swéj polityki.

Mardefeld odebrał w Petersburgu rozkaz zbadać, o ile prawdziwą pogłoska, że August III ma abdykować, by ustąpić miejsca księciu Ksaweremu, „coby się“, według własnoręcznie wyrażonego ubolewania Fryderyka, „sprzeciwiało wyraźnemu brzmieniu praw polskich.“ Klinggraeffen odebrał w Dreźnie instrukcyą wzięcia znów w opiekę Brühla i O. Guariniego, Leveaux wreszcie, w Czerwcu 1746, dostał polecenie wybadać obecnych w Warszawie brygadyerów rosyjskich, Lievena i Wołkońskiego, oraz przychylnych dworowi pruskiemu Polaków co do zamiarów dworu saskiego w sprawie tronowego dziedzictwa w Polsce; podobne wreszcie polecenie otrzymał Chambrier w Paryżu. Co się tyczy dworu francuzkiego, odebrał pruski poseł Chambrier od zarządzającego wydziałem zagranicznym kardynała Tencin radę, aby Prusacy, nie wspierając kandydatury księcia Ksawerego w Polsce, nie zaniedbywali mimo to w imię wspólnego dobra utrzymywać dobrych stosunków z dworem drezdeńskim. Fryderyk oświadczył na to, że sobie rąk w sprawie téj przed zgonem samegoż Augusta III wiązać nie chce, że zaś co się tyczy Brühla, mógłby go wprawdzie zgubić, ale że w tem żadnéj dla siebie korzyści nie widzi. Tymczasem podjął w Polsce wobec zbliżającego się z jesienią sejmu warszawskiego, w porozumieniu i do współki z dworem wersalskim akcyą, któréj się bliżéj przypatrzyć nie od rzeczy.

Pod koniec Sierpnia 1746 dostał reprezentujący Prusy na dworze drezdeńskim tajny radzca wojenny von Klinggraeffen polecenie udać się wobec nadchodzącego sejmu do Polski, odebrał w tym celu szczegółową instrukcyą i 2000 talarów na opędzenie kosztów podróży i pierwszego pobytu w Warszawie. Ponieważ dwór polski postanowił i na ten raz wystąpić ponownie z dawnemi projektami powiększenia wojska i reformy politycznéj, interes zaś pruski pierwszego i drugiéj dopuszczać nie chciał, streszczało się zadanie Klinggraeffena około j e d n e g o celu: Było nim znów zerwanie lub niedopuszczenie sejmu do normalnego końca. Program podobny Fryderykowéj polityki w Polsce powtarza się we wszystkich jego dla Klinggraeffena instrukcyach, na ten raz z nużącą niemal jednostajnością. Współpracownikami posła pruskiego w téj robocie mają być reprezentanci Francyi w Warszawie, Des Issarts i Castéra, ale z wszelką potrzebną ostrożnością. Odgrywając rolę sprzymierzeńca i przyjaciela Francyi naówczas jeszcze, nie myśli przecież darzyć jéj dyplomacyi jakiemś nieograniczonem zaufaniem a między innemi czytamy w depeszy królewskiéj do Klinggraeffena z dnia 27 Września 1746: „Ostatnia poczta przywiozła mi Twoją depeszę z dnia 17 b. m. Co się tyczy

rozmowy, jaką miałeś z obu ministrami francuzkimi (Des Issarts i Castéra), powiem Ci, abyś był ostrożnym i nie zadawał się zbyt głęboko z nimi, ponieważ mi się zdaje, że rozkazy, jakie im dano, zależą na płaceniu słowami pięknemi, unikaniu rzeczywistych czynów. Co się tyczy sposobu i chwili zerwania sejmu, trzeba mi się spuścić wyłącznie na Twój rozsądek i na Twą znajomość stosunków polskich. Zresztą pracuj, o ile można, nad utrzymaniem w dobrych dla mnie usposobieniach tych z pomiędzy Polaków, którzy mi są życzliwi tak, abym zachował zawsze silne stronnictwo pomiędzy Polakami. Nadewszystko staraj się przekonać dobrze dla mnie usposobionych z pośród nich, aby mieli wszelkie zaufanie do mnie a uważali mnie za protektora swéj wolności i jako jedynego monarchę, u którego mogą liczyć na rzeczywistą pomoc, gdyby niebezpieczni sąsiedzi chcieli zniweczyć ich formę rządu.“

Jeżeli z powyższéj instrukcyi Fryderyka zadanie jego reprezentanta w Warszawie przedstawia się jak w najwyraźniejszem świetle; jeżeli z niéj przemawia nie mniéj wyraźnie usposobienie dla Francyi. pozostanie przecież najboleśniéj dotykającą jéj stroną owo odzywające się z każdego słowa lekceważenie dla charakteru narodowego polskiego wogóle, dla służących i narzucających mu się natarczywie osób w szczególności. Niestety, nie zbywa na nich mimo owéj okazywanéj im za plecami wzgardy, a jednym z takich najgorliwszych ochotników nikczemności, jest wspomniany już Jabłonowski, wojewoda rawski. Wojewoda nie wstydzi się odgrywać roli poufnego agenta pruskiego przeciw dworowi polskiemu. W ostatnich dniach Sierpnia 1746 zajeżdża do Drezna, odbywa potajemną konferencyą z Klinggraeffenem, a ponieważ, by nie obudzać podejrzeń, nie chce wracać do Polski przez Berlin, „kazał prosić W. K. Mość“, jak pisze Klinggraeffen, „abyś zechciała wyprawić zaufanego człowieka do Frankfurtu nad Odrą, z którymby się mógł porozumieć w sprawach polskich i rozmówić o przyszłym sejmie. Chociaż W. K. Mość, ciągnie Klinggraeffen daléj, znasz lekkość charakteru i warcholski umysł tego wojewody, byłoby, jak sądzę, dobrze, z nim się porozumieć. Na to odpowiada w te tropy Fryderyk (29 Sierpnia 1746): „Nie mam szczególniéj ochoty wysyłać kogobądź, nie widząc, aby ztąd cokolwiekbądź dobrego wyniknąć mogło, ponieważ to wietrznik (W i n d b e u t e l), z którym się chętnie wdawać ani nie chcę, ani nie mogę.“ Gdyby też przynajmniéj owi ochotnicy nikczemności, jak ich nazywać nie przestaniemy, byli wiedzieli, jak ich czy to Fryderyk sam, czy jego dyplomacya w szczerości serca traktują, a byliby może mniéj

skorzy w pełnieniu swoich równie zdrożnych, jak wzgardliwie przyjmowanych usług!

Tymczasem zbliżał się termin wskazany przez Fryderyka na zerwanie lub niedojście sejmu. W drugiéj połowie Września udał się, towarzysząc królowi Augustowi, Klinggraeffen do Warszawy. W przejeździe przez Szląsk odebrały władze pruskie instrukcyą, aby królowi polskiemu oddawały wszelkie możliwe honory, unikały przykrych zajść, wydarzających się poprzednio. Naturalnie nie zmieniały te objawy zewnętrznéj uprzejmości w niczem akcyi politycznéj, która ciągle zmierzała do zerwania sejmu. Tuż po przybyciu Klinggraeffena do Warszawy, kazał mu rozrzucić po kraju manifest zaręczający, iż Rzeczpospolita Polska nie ma większego przyjaciela i obrońcy swéj wolności, aniżeli króla pruskiego, który gotów zasłaniać tę wolność przeciw wszelkim niebezpiecznym zamachom jakichbądź sąsiadów. Następnie dodawał Fryderyk w tejże saméj instrukcyi dla Klinggraeffena dosłownie: „Mam przekonanie, że król polski nie będzie miał powodzenia na tym sejmie, a myślę, że będzie na nim więcéj hałasu, aniżeli roboty. Mimo to polecam Twéj gorliwości, Twemu rozsądkowi i Twéj zręczności udaremnić wszystkie plany, jakieby mogły być przeciwne mojemu interesowi.“

Urządziwszy w ten sposób przedsejmową swą akcyą w Polsce, doniosłszy Chambrierowi do Paryża, „że na ten raz może być pewnym sejmu polskiego“, zlecił nadto Fryderyk jeszcze w jego przededniu Klinggraeffenowi, aby wziął pod szczególną kontrolę reprezentantów Rosyi, Sardynii i Austryi, co najważniejsza zaś, aby się wystrzegał zbytnich wydatków na zerwanie sejmu. Sam skąpy, nie lubiący trwonić grosza bez widoków bezzwłocznéj skuteczności, wolał owo rozdawnictwo pieniędzy zrzucić wyłącznie na reprezentantów Francyi Des Issarts'a i Casterę, Francyi mającéj chwilowo w Polsce z Prusami wspólny interes. Pod dniem 30 Września 1746 tłumaczył Klinggraeffenowi swoje zapatrywanie bliżéj: „Odebrałem depeszę Twoją z dnia 21 b. m. Wyobrażenie, jakie masz o sposobie myślenia i postępowaniu Polaków, jest zupełnie słuszne. To téż zalecam Ci jako zasadę postępowania, że ilekroć jaki minister zagraniczny lub ktobądź inny potrzebuje zyskać jakiego Polaka przez szczodrobliwość pieniężną, trzeba mu obiecywać, ale nic nie dawać, nim nie wykona tego, co się odeń żąda. Inaczéj straci się pieniądze i jest się oszukanym.“

Tymczasem przyszedł z początkiem miesiąca Października sejm warszawski do skutku. Marszałkował mu Antoni Lubomirski, starosta

Kazimierski, zwolennik dworu, zapowiadający samym faktem swego wyboru, iż zbawienne jego projekta, jak pomysł politycznéj reformy w duchu późniejszego wystąpienia Stanisława Konarskiego, jak augmentacya wojska, doczekają się przecież szczęśliwego przeprowadzenia. Daremne nadzieje! „Protektor wolności polskiéj“, jak się w swych rozrzucanych po kraju manifestach Fryderyk sam nazywał, pracował przez reprezentanta swego pomiędzy „dobrze myślącymi“ posłami sejmu a miał wszelki powód cieszyć się w swych depeszach do Klinggraeffena, „że nie potrzebuje pieniędzy wydawać, bo mu Francuzi jego robotę płacą!“ Charakterystyczną tylko pozostanie w owych depeszach króla pruskiego z dnia 18 i 22 Października (1746) następna uwaga: „Co się tyczy Czartoryskich i Poniatowskich, wyznaję, iż nie znam dosyć stosunków polskich, aby módz osądzić, zkąd się bierze obu tym rodzinom tak uporczywa przeciw mnie, jak mi to donosisz, zaciętość. Jestem zdania, że to mściwy duch hr. Brühla ożywia obie te rodziny, aby mi zwalić swego czasu na kark Moskali, Austryaków i Polaków razem.“ Wlókł się tymczasem sejm dotychczasowym trybem, paraliżowany na każdym kroku wznoszeniem ubocznych materyi przez stronników króla pruskiego, płaconych pieniędzmi francuzkiemi. Fryderyk zaciera w owych depeszach do Klinggraeffena ręce z radości, że nie potrzebuje na swoje cele własnych marnotrawić pieniędzy, przypomina mu w każdym liście, jak dalece miał słuszność będąc oszczędnym, a nareszcie dziękuje w depeszy z dnia 22 Listopada 1746 Klinggraeffenowi i Casterze, „że sejm polski szczęśliwie nie doszedł.“

Niedojście owo sejmu warszawskiego z roku 1746 równoważyło istotnie wielkiemu zwycięztwu Prus, ciężkiéj klęsce Polski. W postaci strasznie ponuréj zabawki przedstawiają się ostatnie chwile owego sejmu; zwolennicy Prus płaceni przez Francyą nie omieszkali zamienić na prostą igraszkę przerażającéj tragedyi, jaką zbrodniczo wyprawili losom i przyszłości własnéj ojczyzny. Posłużmy się tutaj opowiadaniem Kitowicza: „Po wielu sejmach od początku panowania Augusta III zerwanych, odprawiony w Warszawie roku 1746 w ordynaryjnéj kadencyi, czynił nadzieję dobremu królowi i wszystkim kochającym ojczyznę, że dojdzie szczęśliwie. Laskę marszałkowską piastował na nim Lubomirski, starosta Kazimierski. Szedł ten sejm pomyślnie do ostatniego momentu, to jest niedziel sześć. Uchwalono na nim aukcyą wojska do 60,000, płacę dla niego obmyślono i gdy już wszystko ukończono i napisano, tak iż nie zostawało nic więcéj, tylko przeczytać i cały akt sejmowy podpisać, zaczęli się posłowie

różni pojedyńczo przymawiać do konstytucyi, jeden chcąc coś przydać do niéj, drugi ująć z niéj, albo poprawić; toż znów inni wprowadzali partykularne materye, rozwodząc się z temi perorami tak długo, że już dobrze zmierzchło i czytać bez świecy nie można było. Trzeba było koniecznie światła, które, gdy kazał przynieść marszałek sejmowy, krzyk po wielu ławkach dał się słyszeć: Nie masz zgody na światło! Sejm się powinien odprawiać w dzień! Kto krzyczał, rozeznać po ciemku nie można było, ani głosu poznać z kilku ust razem brzmiącego, żeby marszałek, wielce od wszystkich poważany, mógł sprzeciwiających się do lepszych sentymentów zobligować. Po kilka razy ukazujące się świece we drzwiach izby czapkami i chustkami zgaszono. Prosił marszałek na miłość ojczyzny, kiedy się nie zdało kończyć przy świecach, aby do jutra akt podpisu mógł być odłożony, który nie będzie nowym czynem, ale dokończeniem dzisiejszego. Przywodził na przykład wiele publicznych aktów i sejmików, które się zapisują pod jednym aktem, choć przez więcéj, niż jeden dzień ciągnione; lecz i na to huk: Nie masz zgody! Sejm dziś ukończony być powinien! Widząc marszałek, że się darmo sadzi na racye, że już jest stryczek założony na uduszenie sejmu, w boleści serca i w gorzkości słów pożegnał izbę temi słowy: Kto temu okazyą, stet diabolus a dextris eius. Król z senatem do dziewiątéj godziny w noc, która była przy pożegnaniu, siedział w senatorskiéj izbie, wyglądając momentu szczęśliwego owéj sprzeczki o świecę załatwienia, nie doczekawszy się go, pojechał smutny do pałacu swego; i tak ten sejm ani zerwany, ani skończony, zgasł na świecy.“ Ohydna i cyniczna razem zabawka, jaką się podlcy posłużyli, aby sejm zabierający się kraj wyprowadzić ze stanu upokorzenia i zależności, wystawić siłę zbrojną 60-tysięczną, nie dopuścić po staremu do końca i udaremnić jego zbawienne uchwały. Co zaś w téj robocie rzeczą najwięcéj może godną zastanowienia, to że współczesność nie znała i nie odgadywała nawet istotnych jéj sprawców. „Mówiono zaraz“, kończy Kitowicz swą relacyą. „iż to była robota Czartoryskich, którzy skrycie starali się o to, aby żaden sejm nie doszedł pod panowaniem Sasa, zachowując tę pociechę dla przyszłego, na którym się omylili, swego Adasia, wojewodzica ruskiego!“ Teraz, dzięki Korespondencyi Fryderyka II, wiemy, że Czartoryscy byli niewinni, że sejm z roku 1746 nie doszedł, dzięki intrydze króla pruskiego, znajdującego aż nazbyt ochoczą pomoc w nikczemnikach jak Jabłonowski wojewoda rawski, jak Potocki wojewoda bełzki i szlacheckiéj ich klienteli, téj saméj, która „gasiła świece“ a w imię

nibyto „wolności“ i formalizmu prawnego gardłowała: „że sejm powinien tylko obradować przy świetle dziennem!“ Smutne i dzisiaj jeszcze boleśnie przygnębiające widowisko.

Król pruski miał prawo tryumfować z odniesionego zwycięztwa, którego wrażenie właśnie w owych ostatnich miesiącach roku zamącała chyba ta dająca wiele do namysłu okoliczność, że markiz des Issarts poprosił w imieniu Ludwika XV, króla polskiego o rękę jego córki dla Delfina i przychylną odeń uzyskał odpowiedź. Zresztą, coby jeszcze z owych ostatnich dni roku 1746 zasługiwało na uwagę, to nikczemne pełzaniny biskupa warmińskiego Grabowskiego około Fryderyka. Biskup warmiński nie wstydzi się w listach adresowanych do pruskiego kapitana Radheckego, komunikowanych królowi, występować z dobremi radami, „aby tylko Fryderyk utrzymywał ciągle stronnictwo przychylne sobie w Polsce, a za pomocą hojnie rozrzucanych pieniędzy siał niezgodę pomiędzy magnackiemi rodzinami Rzeczypospolitéj.

Rok następny, 1747, jest stosunkowo najszczupléj reprezentowanym we Fryderykowéj korespondencyi a Polska schodzi chwilowo na drugi plan w robotach polityki pruskiéj. Fryderyk naigrawa się raz po raz ze stanu wojskowéj niemocy Rzeczypospolitéj w listach swych do bawiącego na dworze drezdeńskim Klinggraeffena, wyraża zadowolenie, że mu się ta trudna sztuka tak dobrze powiodła, a co najwięcéj, objawia pewne niepokoje „z powodu intryg, jakie Czartoryscy i Poniatowski przeciw niemu knowają.“ Klinggraeffen w Dreźnie odbiera instrukcye, aby ową intrygę przeniknąć, aby pochlebiać, o ile możności Brühlowi i Guariniemu, wreszcie wybadać, ile prawdy w pogłosce, że syn Augusta III, książę Ksawery, ma się ożenić z córką króla francuzkiego i być gotowym kandydatem do tronu polskiego po śmierci swego ojca. Rok 1747 byłby tedy przeminął cicho i spokojnie w stosunkach między Polską a Fryderykiem, gdyby pod koniec jego, w Grudniu, nie była zaalarmowała gabinetu berlińskiego wiadomość o dozwolonym przez króla i Rzeczpospolitą przemarszu 30-tysięcznego korpusu rosyjskiego wskroś krajów polskich na pomoc Austryi. Gabinet berliński upatrywał tu wielkie dla siebie niebezpieczeństwo, dostrzegał w tem rękę Czartoryskich i Poniatowskich, a król sam nie mógł się dość gorżko skarżyć na podstępną i podwójną grę, jaką się Brühl w téj sprawie posługiwał. „Plan postępowania“, pisze pod dniem 12 Lutego 1747 do Klinggraeffena, „jaki król polski lub, aby mówić sprawiedliwiéj, hr. Brühl ułożył sobie w sprawie przemarszu 30 tysięcy posiłków rosyjskich, jest przekonać

Francyą, że król polski nie spogląda dobrem okiem na ten marsz, kiedy z drugiéj strony każe mówić w Rosyi, aby jéj wojska śmiało tylko szły przez Polskę, gdzie rodzina Czartoryskich przyczyni się całym swym wpływem do pomagania im w ich przeprawie przez Polskę.“ Sprawa tego przemarszu nie przestaje figurować ciągle w alarmujący sposób na porządku dziennym pierwszych miesięcy roku 1748. W drugiéj połowie Lutego wystąpił Klinggraeffen z przedstawieniami w téj mierze wobec bawiącego natenczas w Dreźnie podkanclerzego koronnego Wodzickiego. Odpowiedź podkanclerzego byłaby mogła uchodzić za dowcipną i złośliwą, gdyby była miała świadomość zupełną istotnego położenia rzeczy. Wodzicki odpowiedział reprezentantowi króla pruskiego, iż Rzeczpospolita w obecnym stanie swéj militarnéj niemocy, nie może się opierać siłą przemarszowi rosyjskiemu, co nie było bez pewnego znaczenia ze względu na pruskie roboty, które owéj bezbronności polskiéj główną były przyczyną. Argument ten bardzo przekonywający i prawdziwy razem, nie przeszkodził Fryderykowi udzielić swemu rezydentowi w Warszawie, Leveaux, pod dniem 5 Marca 1748 następnéj instrukcyi: „Odebrałem Twój raport z dnia 24 Lutego, w którym mnie zawiadamiasz o mającym nastąpić przemarszu wojsk posiłkowych rosyjskich przez Polskę. Powinieneś się starać przy téj sposobności podburzyć Polaków na Moskali, lecz trzeba, abyś się wziął do tego w sposób nie mogący w niczem wzbudzać podejrzeń, a w tym celu wypada, aby Twoje insynuacye pochodziły z czwartéj, piątéj i szóstéj ręki. Należy tłumaczyć narodowi polskiemu, jak bardzo to jest przeciw godności Rzeczypospolitéj, że Rosya przeprowadza przez Polskę tak znaczną liczbę źle dyscyplinowanego i barbarzyńskiego żołnierza, że Rosya zabiera się do tego, nie pytając nawet o zgodę i przyzwolenie Rzeczypospolitéj. Powracam jednakże do tego, co już powiedziałem, że potrzeba koniecznie, abyś pod tym względem działał bardzo oględnie a unikał wszelkich podejrzeń, nie występując we własnéj osobie.“ Machiawellskie te rady niechaj będą równocześnie miarą kłopotów, jakie wywoływał w gabinecie berlińskim ów przemarsz posiłków rosyjskich przez Polskę na pomoc Austryi. Zaalarmowany Fryderyk kazał Klinggraeffenowi wziąść pod baczną kontrolę Brühla; rezydentowi swemu w Warszawie, Leveaux, mieć się na ostrożności przed francuzkimi posłami tamże; wreszcie zmienił swych reprezentantów w Rosyi i w Polsce, wyprawiając do Petersburga w miejsce dotychczasowego Mardefelda, hr. Finkensteina, do Warszawy radzcę legacyjnego Vossa.

Wśród podobnych zawikłań, nie omieszkali mu się znów niestety narzucić na ochotniczych pomocników Polacy sami. Ważnem pod tym względem pozostanie doniesienie Mardefelda i Podewilsa z dnia 1 Maja 1748 do bawiącego w Pyrmoncie króla: „Valory (poseł francuzki w Berlinie) oddał mi (Podewilsowi) wizytę, oraz zwierzył mi się, że znaczna liczba senatorów i innéj znakomitéj szlachty polskiéj, mianowicie z Litwy, mając jednego z Sapiehów na czele, zamierzają utworzyć konfederacyą, aby utrzymać wolność Rzeczypospolitéj przeciw machinacyom dworu i jego stronników i aby ją zabezpieczyć przeciw uciskowi rosyjskiemu. W tym celu postanowili posłać do Konstantynopola synowca Orlika, sławnego naczelnika Kozaków, by za pośrednictwem ambasadora Francyi zabezpieczyć sobie udział i opiekę Porty Ottomańskiéj, podobnie jak hana tatarskiego, w wykonaniu zamierzonego przedsięwzięcia. Przed rozpoczęciem jednakże tego kroku uważali za rzecz konieczną przysłać tego samego emisaryusza tutaj (do Berlina), aby się poinformować o usposobieniu W. K. Mości, czy pochwala to przedsięwzięcie lub czy będzie na nie patrzała okiem obojętnem.“ Tak to czyniła niechętna dworowi szlachta króla pruskiego rozjemcą swych losów, co tem smutniejsza, że Fryderyk jéj ofiary przyjmował ze wzgardliwą obojętnością. „Jestem gotów“, odpisał lakonicznie na powyższe doniesienie Mardefelda i Podewilsa, „uczynić komplement, ale, aby mieszać się w tę sprawę, — nic z tego nie będzie!“ Mimo to nie wzgardził król pruski owéj nieczystéj ręki pomocą, zwłaszcza wobec zbliżającego się znów warszawskiego sejmu, na który dwór do współki z Czartoryskimi i z całem swojem stronnictwem przygotowywał znów środki pomnożenia siły zbrojnéj Rzeczypospolitéj. Teraz narzucali się posłowi pruskiemu Vossowi w Warszawie dwaj nowi w niecnéj robocie zrywania sejmów sprzymierzeńcy. Pierwszym z nich był Jan Tarło wojewoda sandomierski, drugim niejaki Żórawski. Fryderyk pisze pod dniem 16 Lipca 1748 do Vossa: „Odebrałem depeszę Twoją z dnia 6 b. m. Ostrzegam Cię, abyś nie zawierzał zbytnio wojewodzie sandomierskiemu (Tarle), a że wogóle nie można się mieć dosyć na ostrożności z narodem polskim. Dobrze, że się strzegłeś owego Żórawskiego. Pozostanie zawsze dosyć czasu, aby wynagradzać Polaków, gdy sejm istotnie nie dojdzie. Porozumiéj się tymczasem co do przyszłych Twoich kroków z ministrami Francyi i Szwecyi, a komunikujcie sobie nawzajem Wasze spostrzeżenia. Zresztą należy być pewnym, że zamieszanie panujące zwykle pomiędzy narodem polskim, nie dopuści, aby przyszły sejm doprowadził cokolwiekbądź rze-

czywistego do skutku, lecz że się rozbije podobnie, jak wszystkie poprzednie. Cokolwiekbądź, gdyby miało być inaczéj i gdyby rzeczy szły z mniejszym hałasem, znajdą się i to natychmiast, dostateczne środki, aby sejm zerwać.“

Za niebezpieczną dla siebie w téj chwili okoliczność uważał Fryderyk wyniesienie na godność prymasowską Komorowskiego, osobistości oddanéj najwyłączniéj dworowi i Czartoryskim. Wyrażając pewne obawy z tego powodu, przepisywał Fryderyk i na ten raz szczegóły ceremoniału, jaki miał być zachowany wobec Augusta III, wybierając się przez Szląsk na sejm do Warszawy. Nie zbywało jednakże Fryderykowi na równoczesnéj kompensacie polskiéj z innéj strony. I tak donosi mu tajny radzca Vockrodt pod dniem 27 Lipca 1748, co następuje: „W o j e w o d a b e ł z k i, h r. P o t o c k i, oznajmił sekretarzowi Leveaux (w Warszawie), że znużony żyć pod jarzmem dworu, postanowił zrezygnować z godności swéj senatorskiéj i ograniczyć się na stanowisku zwyczajnego szlachcica. Nim jednakże krok ten uczyni, życzy sobie bardzo, aby go W. K. Mość obdarzyła swą łaską i dała mu charakter wojskowy, odpowiedni jego urodzeniu i stanowisku, a że nie żąda ani pensyi, ani żadnéj innéj korzyści, że spodziewa się zresztą módz oddać natenczas W. K. Mości usługi dość ważne w swojéj ojczyźnie a nawet większe, aniżeli będąc senatorem, ponieważ godność ta przeszkadza jego dobrym intencyom, kiedy będąc wolnym, będzie się mógł kazać wybrać posłem na sejm przyszły, co mu da możność być użytecznym W. K. M.“ Fryderyk odpowiedział na to pod dniem 19 Lipca: „Odpowiedzieć mu w słowach bardzo uprzejmych, jako rzecz ta wobec nadchodzącego sejmu zrobiłaby zbyt wiele wrzawy, a dała sposobność skompromitowania J. K. Mości u hałaśliwéj strony sejmu. Radzi więc król poczekać z tem jeszcze.“

A więc zimna odprawa dana niegodnemu magnatowi, który przecież wzgardą podobną nie zrażony, będzie, jak zobaczymy, powracał jeszcze często do szturmu i upamiętni się mocno szkodliwemi dla własnéj ojczyzny robotami... Nie inaczéj kazał Fryderyk obchodzić się Vossowi z wojewodą sandomierskim Tarłą, nie inaczéj z w. hetmanem koronnym, Józefem Potockim, którego ani wysoka w Rzeczypospolitéj godność, ani pamięć świetnéj niegdyś przeszłości, ani wiek sędziwy nie zdołały niestety ustrzedz od niecnego konszachtowania z posłem pruskim przeciw zbawiennym i uczciwym zamiarom dworu...

Zresztą była na ten raz więcéj niż kiedykolwiek. zaniepokojona a kłopotliwa dla polityka Fryderykowéj przedsejmowa chwila w Polsce. Stały w kraju pod dowództwem Repnina, powracające z wyprawy nadreńskiéj po zawarciu pokoju Akwizgrańskiego wojska rosyjskie, jako możliwa podpora zamiarów dworu. Równocześnie pojawiały się coraz to więcéj alarmujące wieści o kandydaturze tronowéj polskiéj, bądź to Maurycego Saskiego, bądź księcia Ksawerego, królewskiego syna. Mianowicie druga ta kandydatura poczęła w latach 1748 i 49 coraz wyraźniejszą i prawdopodobniejszą przybierać postać. Upowszechniała się pogłoska o owéj kandydaturze w Polsce, mówiły o niéj stanowczo broszury wychodzące w Hollandyi. Pod wrażeniem owych pogłosek i niepokojącéj sytuacyi, pisał Fryderyk dnia 6 Września 1748 r. do Vossa do Warszawy: „Jeżli dwór drezdeński myśli imponować w Polsce groźbami za pomocą Rosyan, jest to sztuka ku zastraszeniu narodu polskiego, aby go pozyskać dla swoich widoków, lecz ostatecznie na nic się to nie zda, aby doprowadzić coś rzeczywiście do skutku na korzyść tegoż dworu. Widoki zresztą, jakie sobie mógł utworzyć ów dwór, aby kiedyś przekazać koronę polską księciu Ksaweremu, są nader mętne i niepewne, a na przyszłość spotkają się z wielu przeszkodami. Moi ministrowie z wydziału spraw zagranicznych zawiadomią Cię, w jaki sposób masz postępować na przyszłym sejmie. Poprzednio powiem Ci jednakże w kilku słowach, że jest moim zamiarem, abyś podczas sejmu trzymał się za kulisami i kierował ztamtąd całą sprawą; abyś nie płacił nic gotówką, ani nic obiecywał nawet; abyś nie był oszczędnym w piękne ogólniki; abyś rozmawiał poufale z ministrami Francyi i Szwecyi o sprawach polskich, ale abyś zresztą puścił rzeczy ich naturalnym biegiem, wyrażając przekonanie do współki z ambasadorem Francyi, że sejm nie omieszka rozbić się sam przez się, a że cokolwiekbądź, nie wyniknie zeń nic rzeczywiście trwałego. Będziesz uważnym na wszystko i zdawał mi częste raporta. Co się tyczy nadzwyczajnych wydatków, o których potrzebie mi mówisz, ureguluję to po powrocie do Berlina.“ Dodajmy jeszcze tylko, że powyższy list Fryderyka pisany z Wrocławia.

Miesiąc Wrzesień, czyli ostatnie tygodnie pory przedsejmowéj, były według sprawozdań Vossa z Warszawy, coraz to obfitsze w pogłoski o kandydaturze księcia Ksawerego, o planach dworu, Czartoryskich i Poniatowskiego w przedmiocie powiększenia wojska Rzpltéj, o zamiarach zniesienia liberum veto. Fryderyk, zaniepokojony do wysokiego stopnia nie mniéj kandydaturą księcia Ksawerego, jak

planami dworu i Czartoryskich w przedmiocie augmentacyi wojska i zmian politycznych, zalecił Vossowi śledzić za tą sprawą w Polsce i pomiędzy Polakami, oświadczając równocześnie gotowość pokrycia wszelkich, wynikających ztąd wydatków... Trzeba było istotnie dziwnego zbiegu okoliczności, aby sprawa ta oparła się aż o Paryż, a Fryderyk znalazł mimowolne zapewnie dla siebie źródło informacyi w gadatliwości sędziwego Stanisława Leszczyńskiego. Ciekawym pod tym względem jest list posła pruskiego, barona Chambriera z Paryża, z dnia 13 Września 1748 r.: „Żona Delfina (Marya Józefa, córka Augusta III) powiedziała przed kilku dniami do pani Adelaidy, siostry swego męża: Mój ojciec (August III) ma wiele kłopotów i utrapień. Chce zrobić po sobie następcą w Polsce mego brata Ksawerego, a rzecz ta sprawia mu wiele przykrości. Pani Adelaida zakomunikowała tę rozmowę królowéj swojéj matce (Maryi Leszczyńskiéj), która treść jéj powierzyła znów królowi Stanisławowi, swemu ojcu. Za j e g o to pośrednictwem dowiedziałem się o całéj téj sprawie. Wszystko co się tyczy Polski, obchodzi bardzo tego pana. Nie może jéj zapomnieć. Gniewałby się bardzo, gdyby Polska stała się dziedziczną w domu saskim.“

Tak to stało się plotkarstwo na dworze wersalskim w połączeniu z niechęcią sędziwego Leszczyńskiego do domu saskiego, źródłem niespodzianych informacyi dla króla pruskiego. Zadowolniony z komunikacyi odebranéj od Chambriera, odpisał mu pod dniem 24 Września 1748: „Jestem bardzo zadowolniony z komunikacyi, jaką mi przesyłasz. Jakkolwiek może być zamiarem króla polskiego przekazać koronę synowi swemu, księciu Ksaweremu, nie ma on jednakże pieniędzy, argumentu essencyonalnego, aby coś zrobić w Polsce. Po drugie zaś, rodzina Czartoryskich, która jest wszechwładną w Polsce, stara się sama dla siebie o koronę w Polsce, a jest w tem dążeniu popierana przez Rosyą, nie mówiąc już o wieściach, że sam Brühl jest zaprzedany pod ręką téj rodzinie. Tak więc nie ma kandydatura księcia Ksawerego szczególnych widoków.“

Co w owéj chwili pozostanie szczegółem zastanowienia godnym, to że spowinowacony już teraz przez małżeństwo Delfina z córką Augusta z dworem saskim dwór wersalski, nie przestaje tradycyjnie biegnąc, jakoby nabytym już prądem, wspierać ciągle pruskiéj polityki w Polsce. Rezydent francuzki w Warszawie Castera pozostaje ku wielkiemu zadowolnieniu Fryderyka, w ciągłych poufnych stosunkach z posłem pruskim Vossem. Nie dość zaś na tem, biegają agenci francuzcy po kraju, fomentując zawiązanie konfederacyi prze-

ciw dworowi. Co rzecz jeszcze dziwniejsza, to, że minister Ludwika XV, zawiadujący wydziałem spraw zagranicznych, markiz de Puyzieulx, nie wypierał się podobnéj roboty. Zagadniony o nurtowania w Polsce przez posła saskiego w Paryżu, barona Loosa. odpowiedział wręcz, „że owi agenci wychodzą z jego gabinetu, a z woli króla francuzkiego, który nie może patrzeć obojętnem okiem, jak naród polski traci wolność i popada w zależność od Rosyi, kiedy dwór saski nic przeciw temu nie przedsiębierze.

Wśród takich okoliczności nadszedł z dniem 7 Października 1748 roku termin zwyczajnego sejmu warszawskiego. Rozpoczął się pod laską Wojciecha Siemińskiego, starosty dębowieckiego, a zamiary dworu i Czartoryskich były znów i na ten raz te same, co dawniéj: augmentacya wojska i obmyślenie na ten cel pieniężnych środków. Powtarzalibyśmy się chyba tylko, przypominając, że interes Fryderyka wobec czy to kandydatury tronowéj księcia Ksawerego, czy zamiarów reformatorskich, czy augmentacyi wojska Rzpltéj i obmyślenia ku temu odpowiednich środków, pozostawał ten, co dawniéj, że zależało mu znów na tem, aby sejm „nie doszedł“ lub został zerwanym. Co tylko podczas całego trwania t e g o właśnie sejmu ze strony Fryderyka uderza, to dziwna pewność siebie, to lekceważenie narzucających mu się znów z usługami Polaków, to cyniczniejsze, niż kiedykolwiek, to ciągłe upominanie swego posła w Warszawie, Vossa, aby nie wyrzucał niepotrzebnie pieniędzy a natrętnych Polaków zbywał grzecznie, ale niczem. Głównie opierał Fryderyk swe nadzieje na wiadomym sobie dobrze fakcie, że dwór polski nie ma pieniędzy ani na augmentacyą wojska, ani na przeprowadzenie kandydatury księcia Ksawerego, że więc nie ma potrzeby wydawać ani grosza na jego zerwanie. Dodawał przy téj sposobności, że po śmierci Augusta III jest mu na tronie polskim pożądańszym Piast, aniżeli dom saski; że zaś, „co się tyczy augmentacyi wojska, przypuściwszy nawet, że stan duchowny chciałby na ten cel coś poświęcić, n i e b ę d z i e o n a p o s t a n o w i o n ą ani na tym, ani na przyszłych sejmach.“

Fryderyk był widocznie na ten raz pewnym swéj rzeczy, zalecał Vossowi nie spieszyć, ani zbyt widocznie dokładać jakichbądź starań, „ponieważ obecny sejm zaśnie, jak poprzednie“, a zachować się raczéj z robotami i wydatkami na przyszły sejm ekstraordynaryjny, który zapowiada być nierównie ważniejszym. Cynicznéj i zimnéj treści, ale dziwnéj znajomości rzeczy i stosunków w Polsce dowodem są krótkie instrukcye i skazówki Fryderyka z owéj chwili dla jego re-

prezentanta w Warszawie. Pod dniem 12 Listopada 1748 pisze do Vossa: „Bądź przekonany, że projekt Czartoryskich będzie w wykonaniu trudniejszy, aniżeli sobie wyobrażasz, a że augmentacya wojska w Polsce spotka się z wielkiemi trudnościami.“ W cztery dni późniéj czytamy: „Przyjemnie mi dowiedzieć się z Twojéj depeszy z dnia 6 b. m., że sejm warszawski znajduje się w chwili skonania“... „Co się zaś tyczy zwołania sejmu ekstraordynaryjnego — pisze -- być może, iż Brühl by chciał go zwołać, ale nie ma się go powodu obawiać, ponieważ znawcy ustaw polskich powiadają mi, że w takim razie będzie zawiązana konfederacya, któréj król nie będzie mógł być panem.“

Dalsza korespondencya Fryderyka z Vossem dowodzi, jak dalece mu zależało na niedojściu sejmu warszawskiego, z jakiem uczuciem odniesionego tryumfu wiadomość o jego zwichnieniu przez swych, mniéj lub więcéj jawnych stronników, przyjął. Pod dniem 19 Listopada 1748 pisał do Vossa: „Sejm polski zakończył więc nareszcie życie, jak mi donosisz w depeszy z dnia 9 b. m. a powiedziałem Ci z góry, że to nastąpi.“ Zarazem objawiał Fryderyk ciekawość, czy też dwór polski zwoła teraz sejm ekstraordynaryjny, jakkolwiek się podobnéj ewentualności dla siebie nie obawiał, ponieważ to według niego „nadaremna robota, wymagająca przynajmniéj miliona talarów wydatku“, na który środków nie ma. Ostatni, poświęcony sprawie minionego sejmu list Fryderyka, z dnia 26 Listopada, jest jeszcze wyraźniejszy: „Jestem zadowolniony z Twego (Vossa) raportu, z dnia 16 b. m., mianowicie, że znalazłeś sposób postarać się o treść artykułów, które stronnictwo dworskie zamierzyło sobie wsunąć pomiędzy konstytucye w razie, gdyby ostatni sejm był doszedł, a któreby były miały niewątpliwie zgubne (dla Prus) następstwa. Oczekuję teraz Twego raportu, co się będzie robiło na radzie senatu i czy jeszcze będzie zwołany sejm ekstraordynacyjny, któryby niewątpliwie wywołał konfederacyą za (nami) i p r z e c i w (nim), wtrącając Polskę w wielkie zamieszanie i w prawdziwą przepaść nieszczęść. Tymczasem, co dotąd pod tym względem dobrego, to, że dwór drezdeński, jest zbyt ogołoconym z pieniędzy, aby módz podejmować plany tak zgubne dla Rzpltéj polskiéj...“

Nie ma najmniejszéj wątpliwości, że i na ten raz odegrał rolę nikczemnego donosiciela i agenta pruskiego Antoni Potocki, wojewoda bełzki, który nie przestawał z takiem natręctwem oświadczać poselstwu pruskiemu gotowość poświęcenia godności senatorskiéj polskiéj, żebrać o pozwolenie wstąpienia w służbę wojskową pruską, że

sam Fryderyk uważał za rzecz stósowną powstrzymać jego niewczesne dla siebie zapały. Kazał mu wyraźnie oświadczyć przez Vossa, aby nie poświęcał rzeczy pewnych dla niepewnych, zachował stanowisko, które mu daje sposobność być użytecznym sprawie dworu berlińskiego i własnego kraju...

Tak to spełznął znów na niczem sejm, po którym się można było spodziewać zbawiennych dla Rzpltéj skutków, a przytoczona wyżéj korespondencya Fryderyka, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do użytych na ten cel środków, jak nie pozostawia żadnych złudzeń co do moralnéj i politycznéj wartości osób, któremi się dwór berliński w Polsce posługiwał. Miał tedy najzupełniejszą słuszność dwór polski, gdy zwoławszy po niedojściu sejmu, dnia 28 Listopada radę senatu w Warszawie ogłosił uniwersały, w których zapowiadając zwołanie sejmu ekstraordynaryjnego na rok 1750, chłostał w ostrych wyrazach nikczemnych agentów i jurgieltników dworu berlińskiego, piętnował ich jako „zapamiętalców, co w każdéj okazyi najpożyteczniejszym zwykli szkodzić zamysłom“, jako „bezwstydnych zabójców ojczystego dobra, którzy cieszą się jeszcze i chlubią z tego, jakoby sobie na dobrą zasłużyli sławę i z największego ojczyznę wybawili niebezpieczeństwa.“ Z pewnością należy im się podobnie pręgierzowy wyrok ze strony sądu dziejowego, a jeżeli ich już w chwili spełnionego występku spotkał ze strony d w o r u, niechaj to będzie świadectwem rehabilitacyjnem dla polityki Augusta III, Brühla i tak zwanéj f a m i l i i, polityki niesłusznie sponiewieranéj przez późniejszą opinią dziejową. Trzeba było chyba tylko historyków przy poczciwem sercu tak ciasnego horyzontu i tak małéj wiedzy, jak Henryk Schmidt, aby, jak bronić sprzedajnych zdrajców wykrytych w roku 1744 przez Wilczewskiego, tak robić się znów rzecznikiem jurgieltników i agentów pruskich z roku 1748. Gdyby ten poczciwy, ale płytki deklamator historyczny był znał prawdę dziejową, gdyby jak to dano n a s z é j epoce, był mógł zajrzeć w tajniki zakulisowéj roboty Fryderykowéj, wątpimy, czyby się rozczulał nad „osobami dotkniętemi w uniwersale królewskim“, czyby był odmawiał „stronie dworskiéj wraz z familią prawa, obrzucać stronę przeciwną tego rodzaju obelgami“, czyby był przyznawał zdziecinniałemu hetmanowi Józefowi Potockiemu i pozyskanemu przez posła pruskiego Janowi Tarle, wojewodzie sandomierskiemu, prawo wydawania protestów przeciw podobnéj, aż nazbyt słusznéj manifestacyi dworu i familii...

Wróćmy po tym ustępie do rzeczy głównéj. Po niedojściu sejmu warszawskiego z roku 1748, niepokoi Fryderyka przedewszy-

stkiem zwołanie sejmu ekstraordynaryjnego, na którym naturalnie dwór i familia ponowią wszystkie dotychczasowe projekty. Pocieszając się perspektywą, że to dopiero za dwa lata nastąpi, upominał przecież w licznych listach Vossa, aby już dzisiaj przygotował się należycie na ów sejm ekstraordynaryjny roku 1750 i przysłał mu nawet wbrew zwyczajowi swojéj oszczędności na cel ten przez niejakiego Eichla summę 1000 talarów... Zresztą wypełniają korespondencyą Fryderykową z końca roku 1748 objawy dobrego jeszcze porozumienia z Francyą na widowni polskiéj; daléj obawy, aby Czartoryscy i Poniatowski nie wystąpili czasem z kandydaturą na tron polski księcia Karola Lotaryngskiego, brata małżonka cesarzowéj Maryi Teresy. Obawa podobna trapi Fryderyka z roku 1748 na 49. Jeżeli zaś co w niéj pociechą, to wyrażona przezeń nadzieja, „że nie Polacy, ale Rosya, Austrya i inne ościenne mocarstwa będą rozporządzały przyszłą elekcyą polską.“

Przez cały rok 1749, ubogi dość zresztą w ważniejsze wypadki, nie przestaje Fryderyk utrzymywać w ciągłéj czujności obu reprezentantów swych na dworze warszawskim, Vossa i sekretarza Leveaux, zwracać im uwagę na walkę stronnictw polskich, na partyą dworską, Czartoryskich, Poniatowskich, Brühla z jednéj, Potockich, Tarłę, Radziwiłłów z drugiéj strony. Każdy obu tych stronnictw ważniejszy zatarg staje się dla Fryderyka nie dość, że przedmiotem bacznéj uwagi, ale co ważniejsza, przedmiotem zręcznego wyzysku. Król pruski gra, jak na klawiszach, na obustronnych drażliwościach, wyzyskuje je dla swoich celów, zaciera ręce z radości, że przy podobnem z obu stron usposobieniu nie może być mowy, ani o dojściu tyle drażliwego dla Prus ekstraordynaryjnego sejmu, ani o augmentacyi wojska Rzpltéj. Najprzykrzejszą zaś stroną całéj téj roboty pruskiéj w roku 1749 pozostanie, jak nam na to K o r e s p o n d e n c y a przekonywających dostarcza dowodów, znów owa upokorzająca usłużność panów i dygnitarzy Rzeczypospolitéj dla Fryderyka. Jeżeli król pruski dowiaduje się już po koniec Stycznia 1749, że na przyszły rok ma być zwołany sejm ekstraordynaryjny do Warszawy z ponowieniem całego programu dawniejszych, zawdzięcza to tylko niepotrzebnie usłużnéj komunikacyi, jaką podkanclerzy koronny Wodzicki czyni posłowi pruskiemu w Dreźnie Vossowi. Antoni Potocki, wojewoda bełzki, Jan Tarło, wojewoda sandomierski, nie przestają go zarzucać najusłużniejszemi doniesieniami z Polski. Wojewoda bełzki mianowicie, tak natarczywy z ofiarowaniem królowi pruskiemu swych usług z prośbami o przyjęcie w służbę wojskową pruską, oświadcza kilkakrotnie w spo-

sób tak natrętny chęć złożenia czołobitności osobistéj w Berlinie, że Fryderyk sam poczuwa się do obowiązku hamowania zbytnich zapałów gorliwego dygnitarza Rzeczypospolitéj, aby się nie narazić przed czasem dworowi polskiemu. Jak daleko się intrygi i podstępne roboty niechętnych dworowi magnatów polskich posuwały, najlepszym dowodem następny list (z dnia 15 Lutego 1749) rezydenta pruskiego Leveaux do Fryderyka, list polegający znów najwidoczniéj na donosach wojewody bełzkiego: „W ubiegłym miesiącu odbyły się konferencye panów polskich we Lwowie. W. hetman koronny (?) Radziwiłł [1]), który teraz piorunuje przeciw domowi Czartoryskich, książę Sanguszko, w. marszałek litewski, Potocki wojewoda bełzki mieli w nich udział, a przy téj to sposobności ostatni z nich, który, jak powiada, znalazł tych panów, jak wielu innych, w najlepszem usposobieniu dla interesów W. K. Mości, zaproponował na tron kurlandzki, aby go wydrzeć Rosyi, jednego z braci W. K. Mości, a w tym celu gotów nawet fomentować konfederacyą."

Zauważmy, że i w tym przypadku Fryderyk uznał za rzecz stósowną hamować zapędy wojewody bełzkiego, wyrażając tylko w listach do obu swych reprezentantów w Warszawie najserdeczniejsze zadowolnienie, że panująca w Polsce rywalizacya stronnictw nie dopuści dworowi żadnego kroku postawić naprzód, zwracając na przemian zaniepokojone, ale baczne oko, bądź to na kandydaturę kurlandzką Maurycego saskiego, bądź na sejm ekstraordynaryjny, który zapowiadał być bardzo burzliwym.

Rzecz bardzo naturalna, że wśród podobnych okoliczności nie mogło być dla Fryderyka pożądańszego wypadku, aniżeli słynne swego czasu zerwanie trybunału piotrkowskiego w Październiku 1749. Był to istotnie szczyt rozkładu i rozstroju, do jakiego niecna rywalizacya stronnictw zdołała doprowadzić w interesie sąsiedniego mocarstwa nieszczęsną ojczyznę. Marszałkiem trybunału koronnego był obrany Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny. Potoccy i Tarło wojewoda sandomierski z jednéj, „familia" z drugiéj strony, nie chcieli nawzajem dopuścić deputatów sobie nieprzychylnych. Obie strony sprowadziły mnóstwo przyjaciół, stronników, domowego żołnierza, jakby gotując się na krwawe spotkanie. Nie przyszło wprawdzie do takiéj ostateczności, ale nastąpiła rzecz nie mniéj prawie gorsząca: zagrożony osobiście marszałek trybunalski umknął z placu; przy wywoływaniu zaś wybranych deputatów wykrzykiwały obie strony

[1]) Widoczna pomyłka, był nim naówczas jeszcze Józef Potocki.

nawzajem: v a c a t! przy każdem nieprzychylnem sobie nazwisku. Trybunał sparaliżowany w skutek tego w swéj czynności, rozjechał się, nie rozpocząwszy nawet sądów.

Nie potrzebujemy opisywać, jakim objawem zadowolnienia fakt podobny figuruje w K o r e s p o n d e n c y i Fryderykowéj, jakie na jego podstawie król pruski wznosi horoskopy dla zamiarów polskiego dworu, dla trwałości przyszłego sejmu ekstraordynaryjnego, dla augmentacyi wojska i kurlandzkiéj kandydatury Maurycego saskiego. „Co się tyczy augmentacyi wojska“, pisał Fryderyk pod wrażeniem scen piotrkowskich dnia 7 Listopada 1749 do sekretarza Hechta w Dreźnie: „Nic łatwiejszego, aniżeli rzucić projekt na papier. Lecz odkąd będzie mowa, zkąd wziąć fundusze na przeprowadzenie podobnéj augmentacyi, pokaże się, iż nikt w tę sprawę nie będzie się chciał wdawać, tak że propozycya co do tego przedmiotu upadnie sama przez się.“

Tak więc byłby się rok 1750 rozpoczął dla Fryderyka nie bez niepokojów i kłopotów, ale raczéj wśród szczęśliwych zkądinąd wróżb, gdyby w pierwszych dniach Stycznia tegoż roku nie był zakończył życia Jan Tarło, wojewoda sandomierski, jeden z najmierniejszych, ale za to tem usłużniejszych kreatur interesu pruskiego w Polsce. „Śmierć hr. Tarły“, pisze Fryderyk pod dniem 17 Stycznia 1750 do Vossa, „jest wypadkiem dość przykrym. Myślę jednakże, iż mimo to przyszły sejm polski nie będzie mniéj burzliwym, aniżeliby nim był, gdyby tenże pan nie był umarł, a ponieważ w Polsce nie będzie zbywało nigdy na dwóch przeciwnych sobie fakcyach, wierzę, iż wkrótce stanie jaki inny przywódzca na czele stronnictwa przeciwnego dworowi, aby mu przeszkadzać w jego planach....“

Przeciw podobnemu optymizmowi króla odezwał się Voss z Drezna, 24 Stycznia 1750, z następną przestrogą: „Znane tutaj rozterki, jakie panują pomiędzy rodzinami polskiemi, lecz pochlebiają sobie, że nie będą miały złych następstw i że dwór znajdzie sposób zaprowadzić ład za przybyciem swem do Warszawy. Odjazd dworu naznaczony zawsze na 11 Kwietnia. Od dawna nie było tyle urzędów wakujących, niżli teraz, a każdy będzie się starał oszczędzać dworu, aby mieć udział przy rozdawaniu tych beneficyów. W ten to sposób rozumieją tutaj dojść do celu.“

List ten Vossa stał się dla Fryderyka powodem tem przezorniejszych środków ostrożności, im postawa dworu petersburgskiego ówczesna zdawała się przychylniejszą zamiarom reformatorskim dworu polskiego i familii. Już we Wrześniu roku 1749 donosił Fryderyk

jednemu ze swych dyplomatycznych reprezentantów, że poseł rosyjski w Warszawie, hr. Kayserlingk, dostał rozkaz popierać wszelkiemi siłami Brühla, nie sprzeciwiać się nadto zniesieniu liberum veto, gdyby ta sprawa przyszła kiedykolwiekbądź pod obrady. Nie dość na tem, nadszedł w początku Marca 1750 r. na ręce Kayserlingka nowy list carowéj Elżbiety do Brühla, doradzający, aby król stworzył sobie zastęp wiernych stronników w Polsce, pracował dla siebie i dla królewskiéj rodziny, nie myśląc o innych. Zalecała daléj carowa Elżbieta królowi polskiemu być ostrożnym w rozdawaniu wakansów i „nie podnosić do zbytku potęgi jednéj rodziny.“ Jakkolwiek list ten był pisany bardzo ostrożnie i nie wymieniał żadnego nazwiska, pozostawało tyle przecież rzeczą pewną, że dwór petersburgski nie myśli przeszkadzać dziełu reformy, zamierzonemu w Polsce przez stronnictwo dworskie, a że tem samem, pośrednio, jego polityka obraca się przeciw interesowi pruskiemu. Fryderyk, przezorny, jak zawsze, dostał się przez swych agentów w Dreźnie w posiadanie tego listu i kazał go rozpowszechnić po Polsce w zamiarze skompromitowania dworu wobec niechętnéj mu opinii krajowéj. Nadto kazał Vossowi zwrócić baczne oko na stosunki polskie, na kandydaturę tronową polską księcia Ksawerego, kurlandzką Maurycego saskiego, zresztą towarzyszyć dworowi w jego podróży do Polski, co miało nastąpić z końcem miesiąca Kwietnia. Również stał się przyszły ekstraordynaryjny sejm polski przedmiotem wyjątkowo troskliwéj na ten raz uwagi króla pruskiego. Pisze w tym względzie do Vossa pod dniem 10 Marca 1750: „Nie należy wątpić, że jeżeli możemy uniknąć, aby przyszły sejm nie przyszedł do skutku, byłoby to w obecnem położeniu rzeczą wielkiéj dla nas wagi. Otóż trzeba się chwycić w tym celu zawczasu właściwych środków. Znam dokładnie całą wagę okoliczności, jakie przytaczasz w ostatniéj Twéj depeszy, i rozumiem, że trzeba nam będzie zwrócić wiele więcéj uwagi na sejm przyszły, aniżeli na poprzednie i że będziemy mieli powód czynić usiłowania, aby go zerwać. Trzeba będzie jednakże użyć naszych pieniędzy tylko w potrzebnéj i stanowczéj chwili. Zresztą przypuszczam, że im więcéj stronnictwo dworu lub Czartoryskich będzie chciało wywierać nacisku, tem więcéj będzie malkontentów, dla czego téż będąc na miejscu, znajdziesz w Polsce zawsze zastęp dostateczny, aby go przeciwstawić zgubnym zamiarom Czartoryskich i dworu na przyszłym sejmie.“

Niepokój Fryderyka zwiększał się w miarę zbliżającego się terminu sejmu. Dziwił się Fryderyk nad „l'empressement des Polonais

de voir les princes Xavier et Charles à Varsovie", nie przestawał przez cały miesiąc Marzec i Kwiecień zasypywać Vossa w Dreźnie l'stami objaśniającemi mu niesłychaną, wyjątkową ważność przyszłego, ekstraordynaryjnego sejmu warszawskiego, wreszcie zawezwał go do Berlina, aby go zaopatrzyć osobiście w potrzebne instrukcye i fundusze przed wyjazdem do Warszawy. Najważniejszym téj naprężonéj chwili dokumentem pozostanie „instrukcya Fryderyka dla tajnego radzcy Vossa w Warszawie", datowana z dnia 17 Kwietnia 1750. Przypatrzmy się jéj w dosłownem brzmieniu: „Dołoży Voss wszelkich starań ku zapobieżeniu przez swą zręczność przyjściu do skutku tego sejmu, ponieważ interesa króla wymagają koniecznie w obecnem położeniu rzeczy, aby tenże sejm nie doszedł. Należy bowiem przypuszczać, że stronnictwo saskie zaproponuje albo alians między Rosyą a Polską, lub włoży inne rzeczy zgubne i szkodliwe między konstytucye sejmowe, gdyby się sejm udał. Jeżeli znajdzie środek niedopuszczenia sejmu bez potrzeby chwycenia się nadzwyczajnych sposobów, poprzestanie na nich. Jeżeli jednakże nie ma widoków zerwania sejmu bez posłużenia się środkami pieniężnemi, J. K. Mość upoważnia go do użycia aż 3000 dukatów, summy, dla któréj mu rozkaże otworzyć kredyt u jakiegobądź wrocławskiego lub warszawskiego bankiera, aby wydobyć pieniędzy tyle, ile tego okoliczności będą wymagały. Najważniejszym przecież punktem jest to, aby nie posługiwał się środkami swemi niestósownie i aby pieniędzy nie wydawał, jak dopiero w chwili odpowiedniéj. Naradzi się z ministrami Francyi, aby się porozumieć, czy pozwolić pociągnąć się sejmowi, czy też uciec się do przekupstwa, aby go zerwać. Cokolwiekbądź jednakże, użyje całéj swéj zręczności, aby go rozbić koniecznie."

Voss przybył do Warszawy dnia 2 Maja (1750) i znalazł, jak donosi, stosunki tamtejsze tak zagmatwanemi, iż zażądał specyalniejszych, aniżeli posiadał, instrukcyi. Sam Fryderyk uznał za rzecz konieczną odczekać pewnego wyjaśnienia okoliczności. Kłopot ten chwilowy polityki pruskiéj na widowni polskiéj, tłumaczy nam poniekąd następna depesza Vossa do Fryderyka z Warszawy, dnia 20 Maja 1750: „Informacye, jakich zasięgnąłem od czasu przybycia mego do Warszawy, pokazują, że Potoccy, którzy dotychczas należeli do naszego stronnictwa, zmienili już dwa razy uczucia i system postępowania, a odkąd zaręczyny marszałka Mniszcha z córką pierwszego ministra (Maryą Amalią Brühl) są ogłoszone, nastąpiła trzecia wielka zmiana. Związek, jaki się przez to dopełnia między ich domem

a Brühlami, łaskawe przyjęcie króla i pochlebne obietnice hr. Brühla, chciwość korzystania z wakansów, wszystko to wpływa na zupełną zmianę tej rodziny, skłania ją do myśli wywrócenia Czartoryskich, zamienienia się powoli na stronnictwo dworskie. Odnosimy wrażenie, rezydent francuzki p. Castéra i ja (Voss), że nasi przyjaciele są oszukanymi w tej sprawie. Cokolwiekbądź, jest rzeczą pewną, że ferment w kraju wzmaga się w skutek tego wszystkiego, ponieważ ostatecznie Potoccy, skoro spostrzegą, że są wyprowadzeni w pole, rozdraźnią się jeszcze więcej. Przypuściwszy zaś, że dwór zmieni rzeczywiście swoje stronnictwo, wtedy Czartoryscy rozdraźnieni tą zmianą, będą się opierali wszelkim zamiarom dworu, a system polityczny Polski zmieni się natenczas zupełnie. Czy ta zmiana nastąpi lub nie, pozostaną zawsze w Polsce dwa stronnictwa, wręcz sobie przeciwne.“ Fryderyk kazał mu wobec podobnej, gotującej się w Polsce przemiany, zachować postawę badawczą i wyczekującą, a tymczasem zastósować się do instrukcyi już mu udzielonych i sterować do współki z Castérą i des Issartsem ku zwichnieniu przyszłego sejmu.

Jak się zdaje, nie były zamiary prusko-francuzkie tajemnicą dla dworu warszawskiego, ponieważ Voss doniósł swemu królowi pod dniem 27 Maja, iż go odwiedził w. marszałek koronny Małachowski z zaręczeniem w imieniu króla, iż przyszły sejm nie będzie szkodliwy interesom żadnego z mocarstw zagranicznych i aby pod tym względem nie poddawali się jakimbądź wątpliwościom. „Nie rozumiem“, pisał Voss dalej, „do czego krok podobny ma zmierzać i jestem bardzo zdziwiony, że dotąd nie uczyniono go względem markiza des Issarts i ministra szwedzkiego. Ponieważ hr. Brühl pochlebia sobie mieć dwie potężne rodziny po swojej stronie, a obawia się tylko cudzoziemców, być może, iż uważa ten środek za stósowny ku naszemu uspokojeniu. Jest rzeczą pewną, że obecna sytuacya spraw polskich jest tak krytyczną, jak tylko nią być może. Potoccy, nasi najlepsi przyjaciele (Józef Potocki, w. hetman koronny, Antoni Potocki, wojewoda bełzki), przybierają ton dworaków. Ambasador francuzki i ja odbyliśmy kilka konferencyi, aby obrać najstósowniejsze kroki do udaremnienia sejmu.“ Jak ztąd widać, przygotowywał z jednej strony dwór warszawski walną akcyą na nadchodzący sejm ekstraordynaryjny, stanowczą próbę w podjęciu ponownem dawnych swych planów, kiedy Fryderyk z drugiej wysilił całą swą sztukę i zabiegłość ku podkopaniu sejmu. Instrukcye jego z miesiąca Maja i Czerwca zalecały Vossowi iść ręka w rękę z reprezentantami Francyi i posługiwać się, choć z wszelką ostrożnością, pomocą takich

przyjaciół, jak Jabłonowskiego, wojewody rawskiego, i Antoniego Potockiego, wojewody bełzkiego. Antoni Potocki był i na ten raz dość bezwstydnym, by się stręczyć Vossowi za faktora interesu pruskiego i ofiarować się z zerwaniem przyszłego sejmu, skoro tylko dostanie na ten cel potrzebne fundusze i wybierze sobie odpowiednich posłów. Fryderyk był z podobnych ofiar obu wojewodów bardzo zadowolniony, a w instrukcyi z dnia 23 Czerwca przemawiał już bez ogródki za koniecznością zerwania sejmu, którego zadaniem będzie uchwalić augmentacyą wojska Rzeczypospolitéj, „byle się tylko znalazł dość odważny poseł, którýby się na podobny krok chciał puścić.“ Odtąd to, w miarę zbliżania się terminu ekstraordynaryjnego sejmu, powodują Fryderykiem gorączkowo dwie namiętności, jedna: zerwania sejmu jakimbądź kosztem i sposobem, druga: zaoszczędzenia pieniędzy aż do ostatniéj, stanowczéj chwili. Powiada to niejednokrotnie, między innemi w depeszy z 30 Czerwca. Na trzy dni zaś przedtem pisze do Vossa, upominając go o zerwanie sejmu: „Tak tedy, jeżeli Ci nie pozostaje żaden inny środek pewny i bezpieczny, aby doprowadzić swe zamiary do skutku, trzeba abyś się posłużył środkiem zaproponowanym Ci już przez des Issartsa, jak to donosiłeś w depeszy poprzedzającéj i postarasz się o pozyskanie jakiegobądź dość śmiałego posła, aby się oprzeć wszystkiemu i zerwać sejm głośno. Spuszczam się w tem wszystkiem na Twoją gorliwość dla moich interesów i na Twoją zręczność.“

Wobec podobnego, grożącego sobie niebezpieczeństwa, zakrzątał się tymczasem i dwór warszawski około swoich interesów, a jednym z najskuteczniejszych jego akcyi środków miało być według Vossa rozdanie wakansów po wyborze sejmowego marszałka, czy nawet po ukończeniu dopiero sejmu samego. Potoccy zaczęli się tego obawiać, Czartoryscy rozumieli z tego módz korzystać; Brühl zdawał się mimo związku z Mniszchami nie zmieniać w niczem swego dotychczasowego postępowania. Fryderyk opierał na téj rywalizacyi Potockich z Czartoryskimi wielkie nadzieje i pisał pod dniem 7 Lipca do Vossa: „Nienawiść, zazdrość i zawiść między pierwszemi rodami (Potockimi i Czartoryskimi), jaka według Twoich sprawozdań się rozpala, sprawiła mi wielkie zadowolnienie. Mam ztąd nadzieję, że to dopomoże mi na pewne do zerwania przyszłego sejmu. Co się tyczy środków, pozostawiam je Twojéj zręczności i dyskrecyi.“

W cztery dni późniéj jest jeszcze otwartszym i pisze: „Co do mnie, jestem ciągle zdania, że najstósowniejszym środkiem niedopuszczenia sejmu jest jego zerwanie, a myślę, że nie byłoby rzeczą nie-

podobna znaleść jakiego dość śmiałego posła, któryby się tego podjął. Gdyby żądał rękojmi co do wypłacić mu się mającéj summy, zdaje mi się, żeby się z nim można porozumieć, iżby była złożona w depozyt trzeciéj ręki, nimby dopełnił swych zobowiązań; a wreszcie gdyby chodziło tylko o jaką setkę dukatów, możnaby je puścić na zgubne imię i ręczyć mu za resztę. Twoją to rzeczą postarać się, aby sejm koniecznie był zerwany.“

Nalegania te Fryderyka o zerwanie sejmu powtarzają się codziennie niemal już odtąd aż do dnia rozpoczęcia czynności sejmowych, 7 Sierpnia. Zresztą nastąpiła jeszcze dodatkowa okoliczność, która niecierpliwości Fryderyka w tym względzie nowego dodała bodźca. W pierwszych dniach Sierpnia przybył do Warszawy jako nadzwyczajny poseł dworu angielskiego kawaler Williams z propozycyami zaniepokojającemi do najwyższego stopnia Fryderyka. Williams miał ofiarować Polsce przymierze z Anglią i wszystkimi jéj sprzymierzeńcami; nie dość na tem, miał proponować dworowi warszawskiemu małżeństwo między Ksawerym, synem Augusta III, a Maryą Anną, córką Maryi Teresy. A więc: augmentacya wojska Rzeczypospolitéj, zniesienie liberum veto, przymierze z Anglią i Austryą, połączenie rodzinne między dworem warszawskim a wiedeńskim, — otóż perspektywa dla polityki pruskiéj pełna niebezpieczeństw, które tylko zerwanie nadchodzącego sejmu odwrócić było w możności. Fryderyk pisał w tym względzie lakonicznie do Vossa pod dniem 10 Sierpnia 1750: „Liczę na to, że co się tyczy sejmu polskiego, cios już wykonany, a sprawa rozstrzygniona.“ Niechaj obawa, jaką tu Fryderyk mimowolnie może objawia, będzie równoczesną miarą interesu, jaki Polska miała w dojściu szczęśliwem rozpoczętego sejmu; nie dość na tem i miarą niegodziwości tych Polaków, jak między innymi Antoniego Potockiego, wojewody bełzkiego, którzy mu za narzędzia do zerwania sejmu posłużyli. Przypatrzmy się krótkiemu przebiegowi tegoż sejmu, zakulisowym robotom, które go zwichnęły, w dodatku zaś doskonałéj nieznajomości rzeczy, z jaką się nań dotychczasowa nasza historyografia zapatrywała. W chwili, kiedy król pruski powyższy list swój do Vossa pisał, „był już cios istotnie wykonany“, — ale nie uprzedzajmy wypadków i przypatrzmy się ich przebiegowi.

Wiadomo nam już, jak niesłychanie Fryderykowi zależało na zerwaniu tyle niebezpiecznego dlań sejmu, jak zwykle tyle powściągliwy w akcyi, tyle oszczędny w wydatkach, począł być gorączkowym w pierwszéj, hojnym w drugich, byle tylko zwichnąć zamiary dworu polskiego. Wiadomo nam już z poprzedzającego opowiadania, jak

Antoni Potocki, wojewoda bełzki, w nikczemnem służalstwie dla interesu dworu berlińskiego ofiarował się zerwać sejm, skoro tylko „znajdzie dość odważnego na podobne przedsięwzięcie posła.“ Sejm rozpoczął się dnia 4 Sierpnia pod przewodnictwem marszałka staréj laski, Siemieńskiego, starosty dembowieckiego. Na marszałka obecnego, dwuniedzielnego, ekstraordynaryjnego sejmu postanowił dwór w porozumieniu z magnatami wybrać Wacława Rzewuskiego, wojewodę podolskiego. Ponieważ Rzewuski jako wojewoda wchodził w skład senatu, czem mógł złéj woli, korzystającéj z pierwszéj lepszéj nieformalności, dostarczyć pozornéj racyi do zerwania sejmu, złożył godność wojewodzińską i wszedł w ten sposób do szeregów stanu rycerskiego. I ta jednakże ostrożność dworu i jego stronników nie starczyła. Wojewoda bełzki dotrzymał słowa danego Fryderykowi i dostawił w osobie Wydżgi, posła bełzkiego, „owego odważnego posła“, jaki był niezbędny do zerwania sejmu. On i kilku innych nikczemników płatnych przez posła pruskiego, gardłowali przez trzy po sobie sesye przeciw pogwałceniu praw Rzeczypospolitéj, praktykującemu się przez obecność i marszałkowanie senatora, wojewody podolskiego Rzewuskiego, w łonie izby poselskiéj. Nadaremno tłumaczono im, że przecież Rzewuski godność wojewodzińską złożył, szlachcicem być nie przestał, a teraz w grono stanu rycerskiego wraca. Argumentacya tą była zdolna przekonać dobrą wiarę i wolę; złéj i przewrotnéj pruskich jurgieltników nie starczyła, a wreszcie zerwał sejm wspomniany wyżéj Wydżga, opuszczając komnatę obrad i wyjeżdżając z Warszawy. Stało się to na sesyi z dnia 8 Sierpnia 1750. Daremne były usiłowania dworu i jego stronników, aby Wydżgę odszukać, sprowadzić i spowodować do przywrócenia sejmowi zatamowanéj czynności. Zapłacony nikczemnik dotrzymał swym kusicielom najmu, sejm wlókł żywot do dwutygodniowego terminu, upływającego z dniem 18 Sierpnia, w ciągłéj nadziei, że Wydżga powróci. Nadaremna nadzieja. Z dniem 18 Sierpnia wybiła ostatnia sejmu godzina, rozjechał się, a razem z jego końcem spełzły wszelkie zbawienne zamiary dworu, plan augmentacyi wojska, pomysły politycznéj reformy. . . .

Nawiasowo zauważmy, że w ocenieniu jakkolwiek mu nieznanych czynników téj niecnéj roboty jest dziwnie trafnie przeczuwającym Kitowicz, nazywając Wydżgę i innych jego współpsotników bezogródkowo „zdrajcami.“ Henryk Schmitt, mimo to, dopatruje się w całéj téj sprawie jedynie tylko pieniactwa i formalizmu szlacheckiego. Tymczasem nie pozostawia korespondencya między Fryderykiem a Vossem najmniejszéj wątpliwości, że po za pozorami owego nibyto

formalizmu i pieniactwa tkwiła po prostu dotykalniejsza i praktyczniejsza racya — pruskiego przekupstwa i pruskiéj intrygi. List Vossa do Fryderyka z dnia 8 Sierpnia jest aż nazbyt wyraźny. Brzmi następnie: „Wczoraj rano przybył minister angielski (Williams). Kłócono się przez cały dzień w izbie poselskiéj o wybór marszałka nowego. Marszałek przeszłego sejmu, widząc, że się nie chcą zgodzić, chciał odroczyć posiedzenie do dnia następnego. Lecz jeden z posłów, moich przyjaciół, oświadczył, że nie zależy wcale na jego powrocie i zatamował czynność. W ciągu nocy uczynił manifest, który złożył do Grodu, a następnie wyszedł, tak że sejm został zerwany z dobréj woli, lecz formalnie całkiem, jeżeli nie wróci. Dwór posłał po niego, aby go przerobić różnemi nadziejami, lecz pochlebiam sobie, że zamach wykonany, że sejm zerwany, że wszystko skończone.“

Fryderyk nie posiadał się z radości, odebrawszy tę wiadomość, nie był jednakże w pierwszéj chwili bez obawy o możliwy powrót Wydżgi, a obawa jego była tem żywszą, że poseł angielski Williams bawił w Warszawie, że poseł rosyjski Kayserlingk znajdował się tam również, że obaj wraz z dworem warszawskim pragnęli gorączkowo dojścia sejmu i pracowali nad doprowadzeniem do skutku aliansu między Polską, Saksonią, Austryą i Rosyą, nad małżeństwem księcia Ksawerego z córką Maryi Teresy. Dnia 21 Sierpnia nareszcie odebrał król pruski wiadomość o końcu sejmu warszawskiego i donosi o tem z prawdziwą ulgą serca obu swym reprezentantom, Podewilsowi we Wiedniu, Warendorfowi w Petersburgu: „Sejm polski zerwany na czwartéj sesyi z powodu wzburzenia o wybór marszałka. Jestem z tego bardzo zadowolniony, ponieważ dwór i Czartoryscy knowali tam wiele rzeczy szkodliwych dla mnie i dla Rzeczypospolitéj, które chcieli zamienić w konstytucye, mianowicie alians z dworem petersburgskim i wiedeńskim, augmentacyą wojska polskiego i indygenat Brühla. Mówią, że hr. Kayserlingk, poseł rosyjski, rozrzucił wiele pieniędzy pomiędzy posłów, aby ten projekt doprowadzić do skutku; teraz rzecz ta zwichniona przez zerwanie sejmu.“

Trudno istotnie o zaszczytniejsze od powyższéj depeszy świadectwo dla dworu warszawskiego i Czartoryskich, trudno o sroższy od niéj akt potępienia dla zdrajców i nikczemników, jak wojewody bełzkiego i jego kupionéj przez poselstwo pruskie klienteli. Wieńczy charakterystycznie cały przebieg tych smutnie ciekawych wypadków następnie brzmiąca depesza Fryderyka do Vossa z dnia 21 Sierpnia 1750: „Odebrałem Twoją depeszę z 12 b. m. i dziękuję Ci za szeroki opis wszystkiego, co się stało na sejmie, który jest szczęśliwie zer-

wanym, a tem samem zgubne zamiary dworów drezdeńskiego, wiedeńskiego i petersburgskiego udaremnione. Pojmiesz łatwo jaką radością jestem przejęty, że Twoje starania i trudy odniosły skutek, którego się spodziewałem i przyznaję, że nie można było ani zręczniéj, ani lepiéj dojść do celu, aniżeli w sposób, jakiego użyłeś. Licz na moją wdzięczność i na to, że moje usposobienie dla Ciebie nie zmieni się nigdy. Nadto spodziewam się, że podtrzymasz Twoje dzieło aż do końca i że nie dopuścisz, aby dwór drezdeński pod pozorem nieważności protestacyi posła Wydżgi, ponieważ już była uczyniona po zalimitowaniu sesyi, nie kusił się jeszcze podjąć swych planów. Zresztą, jeżeli dwór chciałby zwołać nowy sejm, spodziewamy się, że znajdziemy nowe sposoby, aby pokrzyżować jego zamiary, a że wreszcie zbędzie im na potrzebnych funduszach do przeprowadzenia swych planów. Czekam teraz od Ciebie wiadomości, w jaki sposób król polski rozporządził urzędami i wakansami. Co się tyczy Potockich, nie omieszkasz zapewnić ich przez najpiękniejsze komplementa o zupełnéj méj życzliwości i zachęcić ich do podtrzymania dobréj sprawy i wolności ich ojczyzny. Zwrócisz im uwagę na wielkość zasługi, jaką wyświadczyli ojczyźnie i jak mało się należy obawiać groźb Moskali, którzy się nie ruszyli mimo całéj wrzawy, jaką hr. Kayserlingk czynił. Co się tyczy mów Sir Williamsa o poleceniach swego dworu, uważaj je tylko za podstęp, aby Cię zwieść co do prawdziwych przyczyn swéj misyi do Warszawy, o których Cię zawiadomiłem przez me dawniejsze depesze.“

Objawy zadowolnienia i wdzięczności ze strony Fryderyka dla Vossa z powodu sukcesów odniesionych na widowni warszawskiéj, nie mają końca równie, jak go nie mają skazówki i instrukcye co do zachowania się względem posła angielskiego Williamsa. Co rzecz ciekawa, to że równocześnie Fryderyk chwalił swego reprezentanta między innemi i za to, że „nie pozwolił w senacie zbyt głośno gardłować w interesie pruskim Antoniemu Potockiemu, wojewodzie bełzkiemu“, temu samemu, który się stał główną sprężyną zerwania sejmu! Taka to nagroda spotykała zdrajców ze strony króla pruskiego.... Zresztą zalecał Fryderyk Vossowi pozostać jeszcze na miejscu w Warszawie przez kilka miesięcy, mieć ciągle czujne oko na zamiary dworu, odczekać przybycia swego zastępcy, którym miał być radzca legacyjny Hans Dietrich von Maltzahn, wtajemniczyć go wreszcie po przybyciu do Warszawy w miejscowe stosunki.

Z początkiem jesieni pamiętnego roku 1750 nie przestawała Fryderyka zatrudniać główniе sprawa trybunału piotrkowskiego, która

jak na to liczył, doleje znów oliwy do ognia i rozdraźni do ostateczności zatarg między Czartoryskimi a Potockimi i Tarłami. Prócz tego niepokoiły go nieustanne konferencye, odbywające się w Warszawie między Brühlem, Czartoryskimi, Williamsem i posłem rosyjskim hr. Kayserlingkiem. Fryderyk wnosił ztąd, że plany dworu i familii nie zaniechane jeszcze zupełnie, a chcąc zbadać do głębi ich tajemnicę, nakazał reprezentantowi swemu w Petersburgu, Warendorfowi, dołożyć wszelkich starań ku wyśledzeniu, o ile po za kulisami całéj téj roboty znajduje się kanclerz rosyjski Bestużew.

Co się tyczy Polski, widzimy w téjże saméj chwili gotowym znów, gorliwym nad wszelki wyraz agentem interesu pruskiego, dawnego naszego znajomego, Antoniego Potockiego, wojewodę bełzkiego. Nikczemnik, traktowany z najostateczniejszą wzgardą przez Fryderyka w korespondencyi jego z Vossem, był używany przecież za szpiega i agenta w Polsce, ile razy tego interes pruski i chwilowa potrzeba wymagały. We Wrześniu 1750, jak widzimy, nadesłał wojewoda bełzki królowi pruskiemu cały szereg doniesień i memoryałów o położeniu rzeczy w Polsce. Fryderyk uważał na ten raz za rzecz stósowną podziękować wojewodzie bełzkiemu za świadczone usługi, za gorliwość okazaną dla interesu pruskiego, za nadséłane memoryały. W liście tym oświadczał się król pruski z najczulszemi sympatyami dla Rzeczypospolitéj i jéj wolności, a z treści pisma jego widać, jak ważny, oskarżający czynność dworu polskiego materyał Potocki Fryderykowi komunikował. Nie dość jednakże i na tem jeszcze, wybrał się wojewoda bełzki we Wrześniu 1750 w najgłębszéj tajemnicy, pod przybranem nazwiskiem do Nissy, gdzie Fryderyk właśnie przebywał, poodsłaniał mu najdyskretniejsze tajniki wewnętrznych stosunków polskich, zakomunikował nowy memoryał tak zaczepnéj przeciw dworowi warszawskiemu i Brühlowi treści, poszukiwał tak natarczywie do spółki z innymi „patryotami" pomocy pruskiéj, że sam Fryderyk ze względu na przyzwoitość i własne bezpieczeństwo, uważał za rzecz potrzebną przypomnieć mu obowiązek powściągliwości i ostrożności.

Z drugiéj strony, na dalekiéj widowni zachodniéj przedstawia nam się nie więcéj pocieszające widowisko. Sędziwy król Stanisław Leszczyński utrzymuje ciągłe stosunki z posłem pruskim w Paryżu, radzcą legacyjnym Chambrierem, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo wynikające dla Porty Ottomańskiéj ze wzrostu potęgi rosyjskiéj. Co ważniejsza, a mało pochwały godna, to że przypomina Prusom, aby zawczasu pomyślały o odpowiednim kandydacie do tronu polskiego po zgonie Augusta III. Czy o dziewiętnaście lat starszy od króla

Augusta, Leszczyński, myślał go przeżyć i z łaski pruskiéj **sam** osiąść może jeszcze na tronie polskim? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Co tylko pewna, to że Fryderyk owe objawy życzliwości Leszczyńskiego przyjmuje z żywą wdzięcznością i przesyła mu przez Chambriera jéj wyraz....

Tymczasem, po zerwaniu sejmu warszawskiego i po chwilowem uciszeniu niebezpieczeństwa, mogącego zagrażać na widowni polskiéj, nie zmienia się tamże interes polityki pruskiéj. Zależy przedewszystkiém na utrzymaniu rozstroju między możnemi rodami, mianowicie Czartoryskimi i Potockimi, dla czego Fryderyk przyjmuje z zadowoleniem doniesienia Vossa o ich zatargach z powodu wyborów deputackich do trybunału koronnego. Nadto zawięzuje za pośrednictwem wojewody bełzkiego korespondencyą z Baszą Chocimskim i Turkami wogóle, nie w innym prawdopodobnie celu, jak, aby się nimi w odpowiedniéj chwili módz posłużyć przeciw Rosyi, któréj zamiarom nie ufa. Pośrednikiem téj korespondencyi między królem pruskim a Antonim Potockim miał być pułkownik Wartenberg, stojący załogą w Bornstadt na Szlązku.... Prócz tego był królowi pruskiemu w urządzeniu komunikacyi z Mołdawią wielce pomocnym rezydent francuzki w Warszawie, Castéra. Niewiadomo nam, o ile z faktem téj korespondencyi ma jaki związek lakoniczny zapisek w liście Fryderyka do posła swego w Dreźnie, hr. Maltzahna: „Comme il (Votre domestique) est actuellement sur son retour, il Vous apportera les 50 ducats, que Vous avez demandés pour Votre homme de Pologne....“

Mając oczy wytężone w dwie przeciwne strony, upominając Maltzahna w Dreźnie, aby uważał bacznie na siły i ruchy wojsk saskich i austryackich, przesyłając generałowi Lewaldowi do Królewca instrukcye, aby uważał ruchy wojsk rosyjskich w Kurlandyi i Inflantach, nie zaniedbuje Fryderyk przez cały rok 1751 widowni polskiéj, a nie ma tu istotnie żadnego, dość drobnego i obojętnego szczegółu, któryby nie wywoływał jego przezorności. Naturalnie zwraca jego uwagę fakt taki, jak kwestya następstwa po wielkim hetmanie koronnym Józefie Potockim, w ostatnich latach życia powolnym interesu pruskiego słudze, który zakończył życie dnia 19 Maja 1751. Naturalnie zwracają uwagę jego takie wypadki, jak podejmowany nieprzestannie przez Williamsa plan przymierza między Anglią, Austryą, Saksonią, Polską i Rosyą, łączący się kolejno raz z dziedzictwem tronowem domu saskiego, inny raz z kandydaturą księcia Karola lotaryngskiego w Polsce. Co rzecz więcéj zasługująca na uwagę, to że

Fryderyka obchodzą sprawy polskie tak czysto wewnętrznéj natury, jak n. p. kwestya wyboru marszałka trybunału piotrkowskiego (Sanguszki), lub zawikłania w interesach ordynacyi Zamojskiéj.

W drugiéj połowie roku 1751 reprezentuje go już w Warszawie hr. Maltzahn. Do niego to pisze w interesie owéj ordynacyi pod dniem 3 Grudnia 1751: „Sprawa dotycząca administracyi ordynacyi Zamojskiéj (po śmierci Zamojskiego, starosty lubelskiego, którą Potoccy wyzyskują) zasługuje na pewną uwagę z Twojéj strony, a ponieważ masz wiele znajomości pomiędzy Polakami w Dreźnie, powinieneś dowiedzieć się i dać mi wiadomość co do następstw, jakieby mogły wyniknąć, gdyby się obie strony nie pogodziły, a czyby rzeczy mogły dopuścić zawiązania konfederacyi i spowodować zamieszanie.“

Wśród takich to niepokojów i alarmów mimo najprzykładniejszéj na pozór ciszy, nadszedł rok 1752.... Kronika tego roku zapisuje w dziejach zakulisowych robót pruskich na dworze drezdeńskim fakt nibyto ubocznéj a przecież mimo to nie lekceważenia godnéj wagi. Znane z przedednia dziejowego siedmioletniéj wojny nazwisko Menzla, owego przeniewierczego zagranicznéj kancelaryi drezdeńskiéj urzędnika, który opłacany ze skarbu pruskiego przez posła Fryderykowego Maltzahna, dostarczał regularnie gabinetowi berlińskiemu wszelkich, najdyskretniejszych tajemnic własnego dworu. Pozyskanie jego przez Maltzahna za pośrednictwem pewnéj, nienazwanéj w korespondencyi osoby, datuje się z pierwszych miesięcy roku 1750, a między innemi rozciąga się też czynność Menzla na komunikowanie Berlinowi i tajemnic dotyczących Polski. Jedną z takich „polskich tajemnic“ był nabierający coraz więcéj gruntu pomysł dworu wiedeńskiego, aby po najdłuższem życiu Augusta III osadzić na tronie polskim księcia Karola lotaryngskiego, brata cesarza Franciszka I. Pomysł ten był skwapliwie przyjętym przez dwory londyński i petersburgski; kanclerz Bestużew przyrzekał ku popieraniu tego planu w razie potrzeby korpus 30, późniéj nawet 50-tysięczny; Brühl zdawał się, ku najwyższemu rozdrażnieniu Fryderyka kombinacyą tę, mniejsza o to z jakich pobudek, podzielać. Równocześnie z tym planem kandydatury księcia Karola lotaryngskiego łączyła się dalsza kombinacya wprowadzenia Rzpltéj polskiéj w alians z Rosyą, Anglią i Austryą, będący przedmiotem traktatu petersburgskiego. Król pruski zaniepokojony tem do najwyższego stopnia, kazał Maltzahnowi czy to w Dreźnie, czy w Warszawie, mieć na wszelkie szczegóły i dalszy rozwój podobnéj kombinacyi jak najbaczniejsze oko, a tymczasem, obsługiwany, jak zwykle, przez swych agentów polskich,

mianowicie znanego nam Antoniego Potockiego, wojewodę bełzkiego, starał się z jednéj strony wywołać na przyszłym sejmie grodzieńskim burzę między Czartoryskimi a Brühlem z powodu żądanego przez tegoż, Brühla, indygenatu polskiego, z drugiéj strony nie omieszkał wyzyskać obaw i — pieniędzy francuzkich. Co się tyczy pierwszéj strony Fryderykowéj akcyi, odbierali czy to Maltzahn w Dreźnie, czy rezydent pruski Benoit w Warszawie instrukcye, aby podburzać, o ile możności, kraj przeciw dworowi, aby waśnić Czartoryskich z Potockimi, aby dokładać wszelkich starań „ku sparaliżowaniu tak zgubnego dla nas planu, jakim jest akces Rzpltéj do traktatu petersburgskiego.“ „Ponieważ“, pisze Fryderyk pod dniem 26 Kwietnia 1752 do Maltzahna, „jak widzę z Twego postscriptum, dotyczącego spraw polskich, zapadła zgoda między Czartoryskimi a dworem ku spowodowaniu przyszłego sejmu do przyjęcia projektu, aby Rzplta przystąpiła do traktatu petersburgskiego, trzeba, abyśmy z naszéj strony podjęli kroki w celu zwichnienia kombinacyi tyle dla nas groźnéj.“

List ten przekonywa, iż Fryderyk odstąpił od początkowego swego zdania, według którego sądził, że Czartoryscy lekceważąc Brühla, nie będą się kierowali względami jego polityki. Przeciwnie, widząc, iż agenci Czartoryskich pracują na wszystkie strony dla zamiarów dworu, iż zyskują coraz większą liczbę zwolenników dla akcesu Rzpltéj do traktatu petersburgskiego, nie zaniedbał, jak już zauważyliśmy wyżéj, rozwinąć przeciw temu i w Polsce odpowiedniéj akcyi, ale co może ważniejsza, rozpoczął równoległą w tym samym celu robotę na widowni francuzkiéj. W téj części jego pracy miesza się, jak bardzo często, komika ze stroną poważną, niekiedy, dla nas mianowicie, ponurą. Fryderyk posługując się rezydentem, Castérą w Warszawie (wkrótce potem zmarłym), mając daléj na stanowisku paryskiem jako reprezentanta swego lorda Keitha Maréchal d'Ecosse, straszy Francuzów perspektywą ligi austryacko-angielsko-rosyjsko-polskiéj; usiłuje, sam skąpy, nie skory wydawać własnych pieniędzy aż w najostateczniejszéj potrzebie, przekonać gabinet wersalski, „jak znaczne teraz będzie trzeba rozwinąć summy pieniężne ku udaremnieniu szkodliwych tych Prusom i Francyi zamiarów.“ Instrukcya dana ze strony Fryderyka sekretarzowi gabinetowemu Eichlowi mówiła o tem bezogródkowo, kiedy następna depesza z dnia 9 Maja 1752 do lorda Maréchal d'Ecosse w Paryżu osłania rzecz pozorami poważniejszéj nieco argumentacyi politycznéj: „Co się tyczy spraw polskich, odsełam Cię w ich przedmiocie do tego, co mówi moja depesza dzisiejsza z wy-

działu spraw zagranicznych, a jestem przekonany, że jeżeli minister francuzki myśli o skutkach, jakie nastąpią, jeżeli stronnictwu austryackiemu uda się tylko skłonić Rzpltą do przystąpienia do traktatu petersburgskiego, dołoży wszelkich potrzebnych starań ku sparaliżowaniu również tego projektu. Zresztą zwracam Ci na to uwagę, że nie może być tylko podstępem dworu wiedeńskiego ów projekt z księciem lotaryngskim, aby spowodować przez to elektora saskiego do przystąpienia do traktatu petersburgskiego, ponieważ Cię, jak sądzę, już zawiadomiłem, że monarcha ten ofiarował się już dworowi petersburgskiemu przystąpić do tego traktatu, pod warunkiem, jeżeli mu zapewnią sukcesyą korony polskiéj w domu elektorskim, ale że oba dwory odrzuciły wręcz ten artykuł.“

Taktyka króla pruskiego wykazuje się ztąd w całéj swéj przezroczystości. Straszeni, wyprowadzani w pole, lekceważeni do najwyższego stopnia Francuzi, mieli za niego i dla niego wyciągać kasztany z ognia, wydawać pieniądze, których on sam szczędził, płacić koszta jego polityki własnym groszem. Taktyka ta tem ciekawsza, tem więcéj zajmująca, iż odnosi najzupełniejszy sukces a że Francuzi wydrwiwani w dodatku za plecami, płacą istotnie koszta akcyi, która się w ostatecznym rezultacie przeciw nim obróci.

W miarę zbliżającego się terminu sejmu grodzieńskiego, wzrastała drażliwość Fryderyka w przedmiocie jego możliwych uchwał, wzmagała się chęć zaradzenia co prędzéj prawdopodobnym ich następstwom. Żale z powodu zgonu „uczciwego i przychylnego Prusom człowieka“, jakim był zmarły w Warszawie Castéra, towarzyszyły instrukcyom do Paryża czy do Warszawy, jak zagrodzić akcesowi Polski do traktatu petersburgskiego, jak pochlebiać próżności, jak usypiać drażliwość hrabiego de Broglie, nowego reprezentanta Francyi w Warszawie. Jako bezpośredni, najbliższy cel akcyi pruskiéj w Polsce przedstawia się i na ten raz nie co innego, aniżeli, jak zwykle dotąd, przez długi szereg lat, zerwanie przyszłego sejmu. Powodów do podobnego zamiaru dostarczało Fryderykowi usposobienie, jakie większość kraju polskiego względem niego żywiła. Pisze w tym względzie do lorda Maréchal d'Ecosse dnia 8 Lipca 1752: „Zresztą doszło mnie ze źródła, na którego dokładność mogę zawsze liczyć (przez Maltzahna z Drezna według komunikacyi służącego mu za agenta Polaka), doniesienie w przedmiocie projektu ułożonego przez dwór wiedeński, aby osadzić na tronie polskim księcia Karola lotaryngskiego, skoro zawakuje. Uważam za rzecz stósowną zawiadomić

Cię o wszystkich jego szczegółach. Donoszą mi tedy, że zaraz po powrocie z ostatniego sejmu polskiego dwór drezdeński znalazł środek odkryć przez pośrednictwo znalezione w Anglii, plan wspomnianego dworu co do wyniesienia księcia lotaryngskiego na tron polski. Plan ten cesarzowa rosyjska podjęła się poprzeć korpusem 30 tysięcy ludzi. Dwór drezdeński miał się skarzyć gorzko wobec dworu angielskiego z powodu nieszczególnie przyjacielskich praktyk swych sprzymierzeńców, lecz dwór londyński wypierał się udziału w téj sprawie. Nie należy jednakże przypuszczać, aby dwór wiedeński nie miał popierać tego planu energiczniéj, niż kiedykolwiek, a jest wszelkie prawdopodobieństwo, że usiłuje w tym celu pozyskać sobie najważniejsze osobistości ze stronnictwa przeciwnego dworowi za pośrednictwem księcia Sułkowskiego, którego sobie uczynił przychylnym, wynosząc go do godności księcia, jaką się zabiera teraz nadać wszystkim jego synom. Pułkownik Saint-Paul, któremu książę Karol lotaryngski jako człowiekowi zaufania czytał cały ten plan, i który jest używany głównie w całéj téj robocie, jest w bliskich stosunkach z księciem Sułkowskim, co czyni rzecz prawdopodobną, że wspomniany książę należy do téj intrygi i że się podejmie pociągnąć najpoważniejszych z pośród Potockich i usposobić ich przychylnie dla dworu austryackiego, nie odsłaniając im zrazu całéj prawdy. Stósownie do tego książę ten, licząc na pozyskanie swych zięciów, wojewody smoleńskiego (Sapiehy) i inflantskiego (Franciszka Szembeka), zwróci się następnie do wojewody bełzkiego (Antoniego Potockiego). Ponieważ tenże wojewoda znajduje się w bardzo złych stosunkach majątkowych, byłby, dzięki temu argumentowi najważniejszemu dla Polaka, tem niebezpieczniejszym, gdyby się weń wmówiło, iż jest najlepszą głową i naczelnikiem dobrze myślących. Kończy się doniesienie to na tem, że hrabia Mniszech, poinformowany o całéj téj intrydze, mówił o niéj swemu teściowi, hr. Brühlowi, który wybuchnął w skargi przeciw dworowi wiedeńskiemu i w zarzuty przeciw księciu Sułkowskiemu.“

Dopełniają obrazu ówczesnéj sytuacyi i robót pruskich na widowni polskiéj dwa następne, ciekawe listy do Maltzahna, znajdującego się od miesiąca Września w Warszawie, późniéj nieco w Grodnie: „Dowiaduję się z zadowolnieniem, że P. Benoit, jak na krótki czas, który jest w Polsce, obznajmił się już do tyla ze sprawami krajowemi, abyś mógł korzystać dostatecznie z jego objaśnień. Trzeba jednakże mimo to, abyś podwoił uwagę i dołożył własnych starań, ze względu na stratę pana Castéry, na którym nam odtąd będzie

zbywało. Co się tyczy groźb, z jakiemi występują w Warszawie co do sejmu skonfederowanego, jestem przekonany, że nie trzeba się tem wcale niepokoić ze względu na niesprzyjające podobnemu przedsięwzięciu okoliczności, a trzeba bardzo wiele, aby spokojność w Konstantynopolu była przywróconą do tego stopnia, jak tego sobie oba dwory cesarskie życzą. Co się tyczy summy, która ma pomnożyć kwotę, jaką już odebrałeś na cele sejmowe, a jakiéj sobie życzysz, aby była na pogotowiu w Królewcu, trzeba przedewszystkiem, abyś oznaczył, jakiéj wysokości summa podobna ma dosięgnąć. Sądzę zresztą, że summa, którą masz teraz w ręku, wystarczy, by dojść do celu, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że Francya winna się przyłożyć i ze swéj strony. Przy téj sposobności zwracam Ci uwagę, że trzeba, aby minister francuzki rozpoczął czynić potrzebne przekupstwa. Ty zaś dawaj dopiero, gdy wielki zamach będzie miał być wykonany, nie dając nic naprzód. Co się tyczy krzyków, z jakiemi się odezwą posłowie wielkopolscy na sejmie przeciw mniemanym podatkom, jakie u nas miano nałożyć na bydło i zboże wprowadzane z Polski, nie omieszkasz zwrócić uwagi na tę sprawę, a postarasz się, aby mieć swoich ludzi gotowych do krzyczenia przeciw wszystkiemu, co wspomnieni posłowie pod tym względem zaproponują. Jest zresztą rzeczą zupełnie fałszywą i zmyśloną, że nałożono cło na bydło, skoro wchodzi na targi szląskie, i na zboża polskie; praktykuje się tylko jedynie to, co zachowywano, gdy Szląsk znajdował się jeszcze pod panowaniem austryackiem. Zresztą spodziewam się, że nie dasz czasu wspomnianym posłom krzyczeć wiele na sejmie, wobec planu, jaki sobie ułożyłeś, aby go zerwać z samego początku, tem więcéj, że jest intrygą saską, a widocznie téż hr. Brühla i Sułkowskiego ze względu na ich partykularne interesa.“

Drugi list, z daty 23 Września 1752, nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości co do intencyi Fryderykowych względem polskiego sejmu, równocześnie obchodzi się nader bezceremonialnie z osobą posła francuzkiego w Polsce, hr. Broglie, nadużywanego nadto przez akcyą pruską w bardzo obfitéj mierze i pieniężnie. List ten brzmi jak następuje: „Nie przesyłając Ci nowych instrukcyi w przedmiocie spraw sejmowych, odnoszę się w tym względzie wyłącznie do Twéj zręczności i widzenia rzeczy. Zresztą, uważałbym jako wypadek nader szczęśliwy, gdyby Ci się udało zerwać sejm na samym jego wstępie. Dowiaduję się ku memu zadowolnieniu, że hr. de Broglie zaczyna nabierać zaufania do Ciebie. Dumny i próżny, jak to jest jego naturą; pozyskasz go sobie, myślę,

zupełnie, skoro tylko będziesz schlebiał zręcznie jego próżności i ambicyi. Aby uczynić wszystko z méj strony ku zaopatrzeniu Cię w środki do przeprowadzenia moich zamiarów i zerwania sejmu a zapobieżenia wszelkiemu złemu, jakieby mi moi nieprzyjaciele wyrządzić chcieli przy téj sposobności, zleciłem memu prezydentowi Kamery wojny i domen (Kriegs- und Domänenkammer) w Królewcu, Panu von Massow, mieć dla Ciebie jeszcze na pogotowiu summę 3000 talarów i posłać Ci ją do Grodna, skoro jéj zażądasz własnoręcznym listem. Uważam za rzecz zbyteczną zalecać Ci oszczędność i posługiwać się tym funduszem tylko w razie ostateczności. Zresztą widzę, że Anglicy i Moskale nie mają także zaufania do trwałości sejmu, tak że nie będzie Ci trzeba wyrzucać zbyt wiele pieniędzy, aby dojść do celu. Nadto, przypuściwszy, że sejm się rozpocznie i że posłowie dojdą do zwykłych swych obrad, czybyś nie znalazł sposobu spowodować kilku dobrze usposobionych i śmiałych posłów, którzyby zelżyli wprost hr. Brühla, skarżąc się nań z powodu jego pretensyi do indygenatu i szefostwa artyleryi, chociaż nie jest religii krajowéj? Myślę, że podobny krok dobrze pokierowany posłużyłby tylko Twoim zamiarom co do zerwania sejmu.“

Zbyteczną naturalnie powiadać rzeczą, że podobne lekceważenie Francuzów wogóle, hrabiego de Broglie w szczególności, nie przeszkadzało bynajmniéj trwożliwemu obleganiu dworu francuzkiego, Ludwika XV, wszystkich wpływowych tamże osób, prośbami i przedstawieniami w sprawie polskiéj. Do kategoryi takich poszukiwanych swego interesu rzeczników we Francyi należał między innymi sędziwy król Stanisław Leszczyński, przebywający naówczas w Lunewillu. Korespondencya między nim a Fryderykiem toczyła się za pośrednictwem barona Scheffera, reprezentanta Szwecyi w Berlinie. Leszczyński odezwał się pierwszy do Fryderyka. Entuzyazm Fryderykowéj odpowiedzi (datowanéj z dnia 26 Września 1752) nie znał granic. Król pruski pisał do władzcy Lotaryngii, że go kocha, że go wielbi, że ma dlań uczucie synowskiego przywiązania, że z rozrzewnieniem i rozkoszą przypomina sobie chwile, kiedy jemu, młodemu, było dano w Królewcu (po ucieczce z Gdańska) poznać się z królem filozofem, podziwiać jego spokój wśród przeciwności, miłość do jego osoby szczupłego grona wiernych.... Wszystko to wśród robót zmierzających do jak najprędszego zerwania polskiego sejmu w obawie, aby ojczyzna Leszczyńskiego nie stała się dość silną, wszystko to, co rzecz mniejsza, wśród podjętéj na wszystkie strony, we Francyi, u Porty Ottomańskiéj, u w. hetmana koronnego Bra-

nickiego akcyi, aby projektowana przez Austryą kandydatura księcia lotaryngskiego w Polsce została udaremnioną....

Kronika następnych kilku tygodni przedstawia ciekawe widowisko zaciętéj, choć podziemnéj rywalizacyi wpływu prusko-francuzkiego z wpływem austryacko-angielsko-rosyjskim na widowni polskiéj. Z jednéj strony hrabia Broglie i Maltzahn, z drugiéj kawaler Williams, otóż obu sprzecznych z sobą interesów główni reprezentanci, których robotom w Warszawie i Grodnie nie od rzeczy się przypatrzeć. Główne starania gabinetu londyńskiego, wiedeńskiego i petersburgskiego zwracały się naówczas po pierwsze do stworzenia w Polsce gruntu kandydaturze księcia lotaryngskiego, brata cesarza Franciszka I; po drugie, do pozyskania Rzpltéj dla traktatu petersburgskiego, wiążącego w stosunek trwałego przymierza dwory austryacki i rosyjski. Brühl, mniejsza o to z jakich powodów, był jak się zdaje, kombinacyi podobnéj przychylny. Niewątpliwie sprzyjali jéj Czartoryscy i sędziwy Stanisław Leszczyński, zwłaszcza, że z podobnym planem łączył się ich dawny pomysł augmentacyi wojska Rzpltéj i wewnętrznéj reformy. Duszą roboty starającéj się pociągnąć Polskę do traktatu petersburgskiego był znany tak dobrze z przedkrólewskich dziejów Stanisława Augusta kawaler Williams, przejeżdżający się ciągle między Warszawą a Grodnem dyplomata angielski. Jeżeli Fryderyk nie zaniedbuje żadnych starań, aby przyszły sejm grodzieński zerwać, dokłada Sir Williams wszelkich usiłowań, nie żałuje żadnych nakładów, aby sejm tenże wraz z wszystkiemi zamiarami doszedł szczęśliwie do skutku. Jeżeli Fryderyk obawia się czegoś w Polsce, obawia się z pewnością wpływów i robót Sir Williamsa, a cała jego podjęta w jesieni roku 1752, przed sejmem grodzieńskim akcya i korespondencya polityczna, nosi na sobie jak najwyraźniejszą podobnego niepokoju cechę.

W listach do dworu francuzkiego nalega, aby nieznającemu stosunków polskich hrabiemu de Broglie dodano rezydenta w rodzaju zmarłego Castéry, któryby umiał wejść w związki ze szlachtą polską i wyzyskał, o ile możności, przeciw Rosyi, wysłannika Porty Ottomańskiéj do w. hetmana koronnego Branickiego. W instrukcyi dla Maltzahna z dnia 7 Października 1752 zalecał mu schlebiać i nadskakiwać hrabiemu de Broglie, byle tylko zrównoważyć wpływ kawalera Williamsa, który rozwinie w Grodnie najprawdopodobniéj równie wielką akcyą, jak pieniądze, wreszcie zerwać sejm jakimbądź wysiłkiem, gdyż inaczéj zwycięży w Polsce wpływ austryacki, a Rzeczpospolita urośnie w niebezpieczną siłę. Listy do Maltzahna z 14 i 17

Października streszczają się około tegoż samego przedmiotu. Zerwać, zerwać sejm grodzieński koniecznie, w interesie pruskim, za pieniądze francuzkie, bo swoich własnych należy oszczędzać, — otóż zwrotka powtarzająca się aż do ostatecznego przesytu w ówczesnych listach i instrukcyach Fryderyka. Głównym równoważnikiem Williamsowych robót ma być wyśmiewany przezeń za plecami hr. Broglie; ma on działać dyplomatycznie, a nadewszystko płacić w interesie pruskim.

„Aussi“, pisze między innemi, „quand Vous verrez, qu'il ne voudra pas marcher droit (Broglie), il faut que Vous Vous chargiez seul à faire rompre la diète, en quoi je crois, que le Palatin de Bełz et son parti Vous pourront bien servir.“ A więc i na ten raz nie miało robotom Fryderyka przeciw Polsce zbywać na pomocy nikczemnika tyle przezeń w gruncie rzeczy lekceważonego!

Roboty te prusko-francuzkie nie ustawały wcale, jakkolwiek sam król August III zaręczył najuroczyściéj hrabiemu de Broglie, że nie myśli wprowadzać Rzpltéj w żadne postronne alianse. Mianowicie pozostanie najcharakterystyczniejszym i najciekawszym téj roboty aktem obszerny, datowany z dnia 9 Października list, jaki Fryderyk do Ludwika XV w przedmiocie spraw polskich napisał. W liście tym oskarżał król pruski Austryą o inicyatywę w podjęciu kandydatury księcia lotaryngskiego, przedstawiał pomysł podobny jako pełen niebezpieczeństw, ponieważ ostatecznie obróci się w następstwach swoich przeciw Prusom i Francyi a Czartoryscy swoim wewnętrznym, Rosya swoim zewnętrznym wpływem przyczynią się do jego urzeczywistnienia. Odpowiednio do tego nalegał Fryderyk na dwór francuzki, aby dodał ostrogi hrabiemu Broglie na widowni polskiéj, „ponieważ stronnictwo angielskie i austryackie dokłada wszelkich starań, byle tylko obecny sejm utrzymać.“ Jeżeli Fryderyk odzywał się z podobnemi przedstawieniami i naleganiami do dworu wersalskiego, jeżeli schlebiał choćby nawet sędziwemu Leszczyńskiemu, nie wyrównywa przecież nic niecierpliwości, wzmagającéj się z każdym dniem nieledwie gorączce chęci zerwania grodzieńskiego sejmu. Długi szereg listów jego do Maltzahna z ostatnich dni Października 1752 pozostanie najwymowniejszym tego dowodem. W jednym z tych listów pochwala Fryderyk swego reprezentanta, iż dobrze użył pośród sejmujących w Grodnie przeznaczonych na ten cel 500 dukatów, a radzi mu, aby większą summę rozwinął dopiero w stósownéj chwili. Pod dniem 28 Października pisze: „Jestem najzupełniéj zadowolniony ze środków, jakie przedsięwziąłeś, aby udaremnić sejm; radość ma będzie jeszcze wię-

ksza, skoro doprowadzisz do jego zerwania w jakibądź sposób. Ponieważ przekonywam się z Twego sprawozdania, że rozpoczęła się nader żywa dyskusya w izbie poselskiéj, zwracam Ci uwagę, że powinieneś poinformować Twoich przyjaciół, aby ułożyli różne projekta najodpowiedniejsze do zamieszania spraw aż na ostatnią chwilę sejmu i wystąpili wtedy z niemi skutecznie na scenę."

Machiawellizm ten autora traktatu O Antimachiawellu miał niezadługo odnieść zwycięztwo, dzięki jak zwykle w téj smutnéj epoce, niegodziwości własnych żywiołów. Dnia 24 Października został sejm „szczęśliwie zerwany" przez intrygi i za pieniądze prusko-francuzkie. Narzędziem niecnéj roboty był Morski, poseł sochaczewski, najemnik Maltzahna. W czyim zaś interesie, z czyjéj inicyatywy sejm zerwał, nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości następny list Fryderyka do Maltzahna z dnia 4 Listopada 1752: „Odebrałem Twój raport z dnia 24 Października. Wyobrazisz sobie łatwo, z jakiém zadowolnieniem odebrałem wiadomość o zerwaniu sejmu i o sposobie, w jaki się rozbił. Jestem też bardzo zadowolniony z gorliwości, wierności i skrzętności, z jaką mi służyłeś w téj sprawie. Scena, jaka się rozegrała między p. Grossem (rezydentem rosyjskim) a wojewodą bracławskim (Świdzińskim) zainteresuje publiczność i odsłoni więcéj jeszcze zły charakter pierwszego. Jestem Ci nieskończenie wdzięczny, że szczędziłeś moich pieniędzy, tak że mógłem poprzestać teraz na wydatku 2000 dukatów. To też robię Ci prezent z reszty, jaką zaoszczędziłeś z tych 6000 talarów, które Ci doręczono we Wrocławiu...."

Tak więc został i ten sejm zerwany, a razem z tem zerwaniem udaremnione: perspektywa kandydatury księcia lotaryngskiego, augmentacya wojska Rzpltéj, akces jéj do traktatu petersburgskiego, widoki reformy wewnętrznéj. Co przy téj sposobności zasługuje na uwagę i na osobny, jeżeli tak wolno powiedzieć nawias, to owa doszczętna niewiadomość, z jaką o przyczynach zerwania tego, jak i poprzednich sejmów, opowiadają współcześni, którzyby mogli być poinformowani o prawdzie a znać ją niby to mają pretensyą. Korespondencya Fryderyka powiada, jak wyraźniéj być nie może, kto sejm zerwał, mianowicie, że sejm był zerwany nie przez Czartoryskich, ani dla Czartoryskich, ale wbrew Czartoryskim. Posłuchajmy tymczasem relacyi znanego pamiętnikopisarza Kitowicza o sejmie z roku 1752: „Zerwanie tego sejmu, jako i innych poprzednich przypisywano Czartoryskim, według wierszyków prostych po tym sejmie rozrzucanych:

Oj Polacy, Polacy, coście uczynili?
Czarci sejmu nie chcieli, czarci go też wzięli!

Z podobną nieznajomością rzeczy gada i Henryk Schmitt o zerwaniu tego sejmu: „Z jéj to (familii Czartoryskich) nastrojenia zatamowali wnet po zaczęciu sejmu obrady Świdziński, poseł bracławski i Morski, poseł sochaczewski.“ Co o podobnych sądach i prawdach myśléć, wiemy teraz dobrze po rewelacyach Fryderykowéj korespondencyi. Zarazem niechaj nas ten kłujący w oczy fakt pouczy wogóle o wartości różnych zakorzenionych u nas przesądów, o nienaruszalności różnych naszych dogmatów historycznych. Spostrzeżenie to tem ważniejsze, że dzieje posejmowe, jak się przedstawiają z politycznéj korespondencyi Fryderyka, dostarczają doń nowego materyału.

Po zerwaniu sejmu zamierzyło stronnictwo dworskie do współki z Czartoryskimi nie dawać jeszcze rzeczy za wygraną, przeprowadzić drogą zawiązać się mającéj konfederacyi zadanie, którego sejm przez zerwanie swe spełnić nie zdołał. Czartoryscy tedy, Jan Małachowski w. kanclerz, Wodzicki podkanclerzy koronny, prymas Komorowski, Mikołaj Podoski wojewoda płocki, stronnicy Anglii i Austryi, pozyskawszy, jak im się przynajmniéj zdawało, w. hetmana koronnego Branickiego, postanowili zawiązać konfederacyą i ułożyli jéj akt na pokojach hetmańskich. Zależało na utrzymaniu tajemnicy, aby przeciwnicy nie mieli czasu obejrzeć się w około siebie i przeszkodzić zamierzonemu dziełu. Do dziś dnia jeszcze uchodzi w historyografii epoki Augusta III i Stanisława Augusta, generał Mokronowski, znany stronnik Francyi, za jakiegoś człowieka „cnotliwego“, „uczciwego“, niemal za Katona swoich zepsutych czasów. Cóż nam tymczasem odsłania korespondencya Fryderyka w osobie owego rzekomego Katona? Śmiałego i rezolutnego intryganta, agenta interesu pruskiego do współki z sekundującymi mu wiernie Antonim Potockim, wojewodą bełzkim, Piotrem Sapiehą, wojewodą smoleńskim, pokumanym najprawdopodobniej z dworem berlińskim przez liczne dobra, jakie posiadał w województwie kaliskiem i poznańskiem, tuż nad granicą brandenburgską.... Otóż tedy właśnie, gdy akt zamierzonéj konfederacyi posejmowéj układano i podpisywano w komnatach na wpół pozyskanego dla sprawy téj hetmana Branickiego, wpadł między obradujących „cnotliwy“ generał Mokronowski, wydarł gotowy już i zaczynający się pokrywać podpisami akt konfederacyi z rąk Podoskiego, wojewody płockiego, i pobiegł z nim, jako z dowodem odniesionego zwycięztwa — dokąd? Do barona Maltzahna, reprezentanta króla pruskiego, gdzie wkrótce nie omieszkali się stawić wojewodowie bełzki i smoleński, aby wszyscy razem z porady i za pieniądze czy to p. Maltzahna, czy hr. de Broglie, wzniecić wrzawę o zamach „na wolność narodu“, udaremnić zbawienne

dzieło zamierzonej konfederacyi!... Bohaterem tego nowego, posejmowego tryumfu pruskiego był „cnotliwy“, „bezinteresowny“ generał Mokronowski, a entuzyazm wdzięczności dlań ze strony Fryderyka nie znał istotnie granic, objawiał się w nieprzeliczonych, komplementujących listach, później w niektórych drobnych na instancye generała koncesyach dla tych i owych Polaków. Tajemnicą pozostaje, dla którego to „z zasłużonych w swéj sprawie“ przy téj sposobności, Fryderyk przeznaczał 70 i 30 dukatów. Dość, nie posiadał się z radości z powodu zerwanego sejmu, z powodu niedoszłéj konfederacyi, kazał pochlebiać Mokronowskiemu i hrabiemu Broglie, zalecał Maltzahnowi w instrukcyach z ostatnich dni roku 1752, by nie dopuszczał na radzie senatu, jaką król August III zamierzał zwołać w Grodnie lub Warszawie, odnowienia projektów sejmowych czy konfederackich.

W zgodzie z tem pozostaje cała, wielce charakterystyczna akcya dyplomatyczna Fryderyka w owéj chwili. Przedewszystkiem nie schodzi Francya z jego planu ówczesnych robót, a pod dniem 18 Grudnia 1752 wyprawia do Ludwika XV ponowny memoryał o położeniu Europy, w którym Polsce szerokie zakreśla miejsce. W memoryale tym tłumaczył król pruski w sposób, o ile możności więcéj jeszcze dobitny, aniżeli poprzednio, zmowę rosyjsko-austryacką na oddanie tronu polskiego po zgonie Augusta III księciu lotaryngskiemu, co uważał za rzecz tem niebezpieczniejszą w dalszych następstwach dla Prus i saméjże Francyi, że Anglia, przez kawalera Williamsa, plan podobny przyjęła i wszelkiemi, pieniężnemi środkami popierać go gotowa. Groźne ztąd daléj następstwa dla niezależności i wolności polskiéj, którą wszelkiemi siłami bronić, pozostanie zawsze interesem Prus i Francyi. Dla zapobieżenia zagrażającemu złemu proponował Fryderyk wejść w bliższe stosunki z Portą Ottomańską, poruszyć ją w razie potrzeby przeciw obu cesarskim dworom Rosyi i Austryi. Pomysł ten, powiedzmy tu nawiasowo, niewiadomo jak przyjęty przez Francyą, doczekał się późniejszego wykonania przez Fryderyka samego. W roku 1754 wyprawił w najgłębszéj tajemnicy przez Polskę, z wiedzą i pomocą tylko w. hetmana koronnego Branickiego, porucznika Haudego pod przybranem nazwiskiem kupca Rexina do Konstantynopola, gdzie zadaniem tegoż było działać w interesie Prus przeciw Rosyi i Austryi.

Z drugiéj strony obfituje koniec 1752, początek następnego roku w objawy wyjątkowéj jakiejś i szczególnéj uprzejmości jego dla różnych panów polskich. Nie przypadek zapewne sprawia, że uprzejmości te łączą się zwykle z gorzkiemi żalami przeciw intrygom Brühla

na dworze petersburgskim, z objawami najczulszéj przyjaźni dla Rzeczypospolitéj polskiéj i współczucia dla niezachwianéj wolności narodu polskiego. W. hetmanowi koronnemu Branickiemu ofiaruje się z tanią sprzedażą koni ze swych stadnin wschodnio-pruskich. Antoniemu Potockiemu, wojewodzie bełzkiemu, przesyła pod dniem 25 Grudnia 1752 pełne wdzięczności oświadczenia za usługi i doniesienia z Polski. Podobne komplementa wyprawia do Potockiego, w. koniuszego koronnego, do innego Potockiego, starosty tłumackiego, do Piotra Sapiehy, wojewody smoleńskiego, za gościnne u siebie przyjęcie oficerów pruskich, jeżdżących po remontę do Polski. Jeden z listów do wikłającego się od dnia do dnia więcéj w sidła pruskie hetmana Branickiego, jest nieco politycznéj treści. „Będą", pisze, „pożądanemi dla mnie wszelkie sposobności, w których będę mógł Was przekonać przez wszystko, co odemnie zależy, jak bardzo biorę sobie do serca zachowanie praw, swobód i przywilejów narodu, który mi jest tak drogim, a którego Pan (hetman) jesteś jednym z głównych filarów. Jest to prawdą, o któréj proszę, abyś nie zechciał wątpić." Dodajmy przy téj sposobności, że rezydentem pruskim stałym w Warszawie jest naówczas znany tyle późniéj z dziejów pierwszego podziału Benoit, odznaczający się na swem trudnem stanowisku temi samemi mniéj więcéj przymiotami, co dawniejszy jego poprzednik Hofmann. Benoit też odbiera ciągłe z Berlina instrukcye, aby chodził zręcznie około osoby hetmańskiéj, aby nie omieszkiwał rok rocznie składać swéj czołobitności w rezydencyi hetmańskiéj Białymstoku, w dzień św. Jana, jako dzień uroczystości imienin hetmańskich.

Wśród takich to okoliczności nastał nowy rok 1753, ważny pod pewnym względem w dziejach wewnętrznéj polityki pruskiéj, dzięki drobnemu na pozór przypadkowi. W początku tego to nowego roku 1753 udało się reprezentantowi Fryderyka na dworze drezdeńskim, baronowi Maltzahnowi, pobudzić do coraz to rozleglejszéj czynności dla interesu swego pana kancelistę tajnego archiwum drezdeńskiego, wspomnianego już wyżéj, wsławionego smutnie Menzla. Menzel dopuszczony nader nieoględnie do najdyskretniejszych polityki saskiéj tajemnic, sprzedawał je Fryderykowi jedne po drugich, po sztuce, między innemi akt traktatu warszawskiego z roku 1745, korespondencyą Brühla z dworami petersburgskim i wiedeńskim, dostarczał wszystkich tych dokumentów reprezentantowi Prus wierzytelne kopie. Jaką zaś wagę owe dokumenta miały, najlepszym pozostanie dowodem, że skąpy Fryderyk ofiarował Menzlowi od razu 500 talarów, obiecując sam płacić więcéj, w razie, jeżeli tylko przeniewierczy kan-

celista nie ustanie w swéj robocie i będzie dostarczał nadal tyle ciekawych i ważnych rzeczy. Trwa też podobne szpiegostwo, podobne wykradanie tajemnic gabinetu drezdeńskiego aż do wybuchu wojny siedmioletniéj, a Fryderyk posiada dzięki temu najdoskonalszą, najdrobiazgowszą wiadomość o każdym ruchu, każdem drgnieniu polityki saskiéj, czy to na wewnątrz, czy zewnątrz, czy w Saksonii czy Polsce.

Cokolwiekbądź, pokazuje się z owych wykradanych przez Menzla, komunikowanych Fryderykowi papierów archiwum saskiego, że Brühl, ów lekceważony przez współczesność i potomność Brühl, nie był wcale tak krótkowidzącym, że umiał patrzeć na ludzi i rzeczy, że ich oceniał niezupełnie nietrafnie i niesprawidliwie. W depeszach swych do dworu petersburgskiego przedstawiał króla pruskiego konsekwentnie jako monarchę nienasyconego, żądnego pochłonąć całe swoje sąsiedztwo. W depeszy z dnia 14 Października 1752, podczas odbywającego się właśnie sejmu grodzieńskiego, ostrzegał Brühl dwór petersburgski przeciw zaborczości Fryderyka, przeciw jego apetytowi na Gdańsk i Prusy polskie. Fryderyk odbierając podobne dowody jasnowidzenia Brühlowego, gorszył się niemi niezmiernie, przesyłał Benoitowi w Warszawie instrukcye, aby szedł ręka w rękę z hrabią de Broglie, rozkazywał mu „w celu oświecenia dobrze myślących Polaków“ wydawać publiczne oświadczenia „ku konfuzyi niecnych potwarców.“ Potrzeba podobnie uniewinniającéj roboty była tem natarczywszą, że i Williams zaczął w Dreźnie i w Polsce szerzyć pogłoski o zamiarach Fryderyka na Gdańsk i Prusy polskie, a cała akcya niemal króla pruskiego przez większą część roku 1753 streszcza się około instrukcyi do Maltzahna i rezydenta pruskiego w Warszawie Benoit, by usypiali i łagodzili obudzoną przez Maltzahna i Williamsa podejrzliwość polską.

Między innemi wchodzi w program téj akcyi oznaczenie summy pieniędzy, jaka się okaże potrzebną do podtrzymania w Polsce stronnictwa pruskiego i francuzkiego, przedewszystkiem naturalnie z kieszeni francuzkiéj, bo s w o j é j nie zwykł był na szwank narażać król pruski. Odpowiedź, jaką na to zapytanie swego króla daje Maltzahn z Drezna (pod dniem 15 Września 1753) jest dość charakterystyczną i pouczającą w stosunkach polskich: „O ile ja i ambasador francuzki mogliśmy stwierdzić w Polsce, czyniąc przegląd głównych żywiołów, z którychby się mogło złożyć stronnictwo, wynosi summa, jakiejby potrzeba, aby mu dać odpowiednią siłę, między 25 a 30,000 dukatów dla W. K. Mości. Przedmiot to nader umiarkowany wobec korzyści, które ztąd wynikają, skoro się będzie miało partyą dość poważną, aby nakazywać szacunek tym, którzyby chcieli robić zamieszanie.“

Z tą robotą łączyła się inna, równocześnie na kilka stron. Gabinet drezdeński znalazł się pod czujną kontrolą istnéj sieci agentów pruskich. Prócz wspomnianego wyżéj kancelisty Menzla znalazł się na bruku drezdeńskim drugi taki agent w osobie majora pruskiego Henniga. Nadto odbierali czy to Maltzahn w Dreźnie, czy Benoit w Warszawie nieustannie instrukcye, aby utrzymywać jak najlepsze stosunki czy to z w. hetmanem Branickim, czy z agentem Mokronowskim, czy z rodziną Potockich, a tymczasem starali się wszelkiemi siłami rzucić ziarno niezgody między Polaków a gabinet petersburgski. Mianowicie był dla polityki pruskiéj osobistością wielce niewygodną rezydent moskiewski w Warszawie Gross, jeszcze od czasu sejmu grodzieńskiego. Ze względu na jego osobę przesyła Fryderyk Maltzahnowi pod dniem 2 Października 1753 następnemi, charakterystycznemi słowy kończącą się instrukcyą: „Są to wszystko rzeczy, które powinieneś sobie troskliwie zauważyć, aby z nich módz kiedyś zrobić użytek ku rozdraźnieniu pod ręką Polaków przeciw Rosyanom i ku utwierdzeniu ich (Polaków) przeciw tymże (Rosyanom), w rozdraźnieniu, które zresztą jest aż nazbyt uzasadnione.“

Wśród głuchéj téj, podziemnéj wojny Fryderyka i jego agentów w Polsce przeciw własnemu jéj dworowi, przeciw wpływom Austryi, Rosyi i Angli, nadszedł nowy rok 1754 bez zmiany dotychczasowéj sytuacyi. Mianowicie daje o niéj nader charakterystyczne wyobrażenie obszerny raport, jaki pod dniem 12 Stycznia 1754 r. Benoit przesyła Fryderykowi z Warszawy. Brzmi on następnie: „Pracują więcéj, niż kiedykolwiek nad pogodzeniem dwóch przeciwnych sobie stronnictw tutejszego królestwa a nieprzestannie stawiają sidła wszelkiego rodzaju rodzinie Potockich, aby ją przeciągnąć na stronę dworu. Wojewoda bełzki (Antoni Potocki) i wojewoda smoleński (Piotr Sapieha) odbierają najpochlebniejsze listy od hr. Brühla, który nie przestaje głaskać całéj reszty rodziny Potockich. Nieufność, jaką pragną im wszczepić wszelkiemi siłami przeciw W. K. Mości, nie jest ostatnim ze środków na ten cel używanych przy każdéj sposobności, za podniecaniem Anglików i Sasów. Zwolennicy dobrego stronnictwa stawiają jeszcze dość silny opór, ale ponieważ mają sprawę z przeciwnikami nader podstępnymi i bezwzględnymi, którzy nadto pracują nieskończenie lepiéj, z większym porządkiem i troskliwością na swych naradach, które odbywają tak często, jak im to tylko rzeczą możliwą, jest zawsze trudniéj dobrym patryotom utrzymać się na powierzchni, mianowicie skoro przeciwnicy sięgają po jakibądź środek gwałtowny. Pomoc pieniężna i wojskowa, jakiéj dobrze usposobieni w podobnym

przypadku oczekują od swych sprzymierzeńców, jest jedyną nadzieją, która ich jeszcze skłania do działania. Zdaje się, że należy oczekiwać jakiego nadzwyczajnego wypadku na przyszłym sejmie. Stronnictwo dworskie zapowiada nawet przedsięwziąć takie środki, iż nie będą mogły już być zwichnione, jak się to stało na ostatnim sejmie grodzieńskim. Posługują się obietnicami i prośbami, a generał Mokronowski odebrał raz jeszcze wiadomość ze strony dworu saskiego, że jeżeli nie przestanie należeć do stronnictwa pruskiego i francuzkiego, wszczepiając w. hetmanowi koronnemu tyle niechęci dla interesów króla pruskiego i jego sprzymierzeńców, znajdą się w konieczności odebrania mu jego szambelańskiéj pensyi. Tenże odpowiedział jako dobry obywatel, że nie oddawszy się żadnemu obcemu dworowi, należy tylko do stronnictwa dobrze usposobionych i że będzie działał zawsze zgodnie z interesem całéj Rzpltéj i z zachowaniem jéj wolności, że największe korzyści, jakieby mu ofiarowano, nie zmienią go nigdy pod tym względem, a że nie przestanie utrzymywać w. hetmana koronnego w dobrych usposobieniach, w jakich się znajduje, aby nie pozwalać nic robić ze szkodą narodu. Odtąd to zaczynają się łasić i robić słodką minę. Jest rzeczą pewną, że jedynym celem, jaki sobie zakładają, szukając zgody, jest, aby naród skłonić do obrania sobie takiego zastępcy, jakiegoby Rosyanie i Anglicy dać chcieli. Zaślepienie, w jakiém hr. Brühl usiłuje utrzymywać dwór saski, powoduje go do przypuszczenia, że to na jego korzyść pracują, kiedy pierwszy jego minister jest w zgodzie z obu wspomnianemi wyżéj dworami co do osobistości całkiem innéj. Czas okaże, iż się nie mylę może w moich przypuszczeniach, a roboty, które widzę odbywające się w domu książąt Czartoryskich i hr. Poniatowskiego, utwierdzają mnie coraz więcéj w mojem przekonaniu."

Co polityce pruskiéj w owéj chwili niezmiernie grę ułatwia, to ów handel, jaki przekupiony Menzel prowadzi depeszami, instrukcyami i innemi dokumentami drezdeńskiego gabinetu. Głównem jéj zadaniem w Polsce nie dopuszczać augmentacyi wojska, ani reformy wewnętrznéj, nie pozwalać nadto wchodzić Rzpltéj w żaden postronny alians; główną jéj obawą, aby mimo wszelkich usiłowań i przezorności pruskich, wpływ angielsko-rosyjski w Polsce nie odniósł jednakże zwycięztwa nad prusko-francuzkim. Cała ówczesna korespondencya Fryderyka, dotycząca Polski, streszcza się około owych usiłowań z jednéj, około owych obaw z drugiéj strony.

Dwa mianowicie z owéj chwili dokumenta mają doniosłe znaczenie i rzucają światło na charakter sytuacyi. Pierwszym jest in-

strukcya Fryderyka do Maltzahna z dnia 2 Lutego 1754, drugim, jako odpowiedź na nie, memoryał Maltzahna o sprawach polskich. Fryderyk nie chciał wierzyć, aby Anglia była skłonną poświęcać zbyt wielkie summy na daleką jeszcze sprawę tronowéj kandydatury polskiéj i objawił domysł, że Williams obiecuje więcéj, aniżeli dwór jego ma zamiar dotrzymać. Cokolwiekbądź jednakże zalecał pozostawać w tym względzie w ciągłem porozumieniu z Francyą. „Ponieważ“, pisał, wielkie pensye wymagają wielkich funduszów a ponieważ nie można liczyć na naród tak niestały, jakim jest polski, sądzę, że najstósowniejszą rzeczą byłoby przeszkodzić, aby Rzeczpospolita nie weszła w przymierze, ani w porozumienie z Rosyą a zrywać w tym celu sejmy, ile razy tylko można. Dodać do tego jeszcze należy, że dwory drezdeński i petersburgski wyczerpnęły się, dając wielkie pensye swym stronnikom w Polsce, a że nam mimo to udawało się od lat wielu zrywać sejmy lub nie dopuszczczać ich.“ Trudno zapewnie o świadectwo, któreby w sposób autentyczniejszy i wymowniejszy charakteryzowało politykę dworu berlińskiego w Polsce....

Wspomnieliśmy wyżéj o memoryale Maltzahna w sprawach polskich, jako o drugim, niemniéj ważnym i charakterystycznym dokumencie. W memoryale tym, z miesiąca Lutego 1754, przedstawiał poseł pruski Anglią i Rosyą, jako postępujące ręka w rękę w sprawach polskich, Grossa rezydenta rosyjskiego w ścisłem porozumieniu z reprezentantem Anglii, kawalerem Williamsem. Dwór drezdeński ma według niego zamiar na przyszłym sejmie pracować dla swojéj kandydatury i utworzyć konfederacyą. Podkopuje zaś dążąc do tego celu wraz z Rosyą, wszystkich przeciwników swojéj polityki w Polsce. Rosya płaci prymasowi Komorowskiemu rocznie 7000 rubli pensyi, w. marszałkowi koronnemu Janowi Małachowskiemu 3000; podkanclerzego koronnego Wodzickiego obsypuje rozlicznemi i drogiemi prezentami, podobnież w. kanclerza litewskiego Michała Sapiehę. Wobec podobnéj roboty Saksonii i Rosyi należy Francyi i Prusom wysilać się również na wszystko, aby ocalić interes własny, a razem z nim i „patryotów“ polskich....

Wobec tego powstawały w Berlinie wątpliwości, czy też Rosya woli istotnie kandydaturę domu saskiego w Polsce, aniżeli Piasta lub jakąbądź inną, zwłaszcza, że kandydatura saska obala równocześnie długo projektowaną kandydaturę księcia lotaryngskiego, nie można zaś przypuścić, aby Francya miała być przeciwną wyniesieniu księcia Ksawerego, brata Delfinowéj francuzkiej, na tron

polski. W ogóle zmartwychpowstała znów naówczas ku zaniepokojeniu Fryderyka kombinacya kandydatury księcia Ksawerego i ożenienia go z córką Maryi Teresy. Zresztą pozostaje program polityki pruskiéj w Polsce niezmiennym. „Naszem jedynem zadaniem w Polsce“, pisze Fryderyk pod dniem 23 Marca 1754 do Maltzahna, „zrywać sejmy, skoro nam są niewygodne.“ Tę samą nadzieję wyraża Fryderyk i wobec przyszłego sejmu polskiego, tem więcéj, że za pośrednictwem znanego Menzla dostają mu się w ręce depesze Brühla, w których go tenże oskarża przed Rosyą o zaborcze zamiary w Polsce a sprawa ordynacyi ostrogskiéj i zatarg graniczny z biskupem krakowskim Sołtykiem wywołują znów potrzebę baczniejszéj uwagi w sprawach polskich.

Co się tyczy ordynacyi ostrogskiéj, miała się rzecz następnie: Janusz książę Sanguszko, posiadacz téjże założonéj w roku 1609 przez księcia Ostrogskiego ordynacyi, postanowił za życia swego, w celu wydobycia znaczniejszych summ na spłatę pozaciąganych przez się długów, uważać dobra ordynackie za prywatną, swobodną własność a aktem zdziałanym przed grodem sandomierskim w r. 1752, rozdał owe dobra między różne, co znakomitsze, zamożne rodziny: Czartoryskich, Lubomirskich, Poniatowskich, Małachowskiego w. kanclerzego koronnego. Przeciw podobnemu aktowi Sanguszki wzniosła się powoli ogromna burza, która, jak wszystkie podobne w Polsce, przybrała rozmiary wielkiego zatargu politycznego i wywołała na scenę dwa wojujące z sobą stronnictwa. Ordynacya ostrogska składała się z kompleksu dóbr, których różni tenutaryusze byli obowiązani płacić fundusze na utrzymanie 600 ludzi w usługach Rzeczypospolitéj, częścią piechoty, częścią jazdy. jednéj chorągwi husarskiéj, drugiéj lekkiéj, zwanéj białą. Akt rozdawniczy Sanguszki obrażał tedy prawa Rzeczypospolitéj, z czego nie omieszkali korzystać wszyscy, którym z pomienionego aktu nic się nie dostało. Nasamprzód tedy nastąpił w interesie nadwerężonych praw Rzeczypospolitéj, roku 1754, protest przeciw rozdawniczemu aktowi sandomierskiemu; następnie przyłączyli się doń panowie i szlachta z innych województw, zatarg o ordynacyą ostrogską wszedł, powiedziawszy po dzisiejszemu, na porządek dzienny. Doprowadził wreszcie do ostatecznego roznamiętnienia obie strony interwencyjny czyn ze strony hetmańskiéj. Branicki uważając się za naturalnego obrońcę nadwerężonych praw Rzeczypospolitéj, zajechał komputowym żołnierzem stolicę ordynacyi miasto Dubno i powypędzał z dóbr ordynackich donataryuszów Sanguszki. Naturalnie nie zbywało z tego powodu na protestach, manifestach,

remanifestach, na namiętnych objawach, na palnym materyale dla przyszłego sejmu.

Trzebaby chyba nie znać Fryderyka, przypuszczając, że na podobny zatarg będzie patrzał obojętnem okiem. Samo położenie rzeczy sprawiało jednakże, iż po raz pierwszy mógł pozostawić wypadki ich naturalnemu rozwojowi, nie potrzebując sam dokładać ręki, ani ryzykować własnych funduszów. Dwór był za utrzymaniem ordynacyi, Czartoryscy w interesie własnym za aktem rozdawniczym Sanguszki. Mógł więc król pruski na ten raz stanąć na uboczu, pozostawić z wszelkim spokojem dzieło zerwania sejmu Czartoryskim. W tym sensie nie przestawał przesyłać instrukcyi reprezentantom swym Maltzahnowi i Benoit już od miesiąca Kwietnia, zalecać im w zatargu między dworem i hetmanem a donataryuszami zupełną neutralność. Stało się też, jeżeli nam w naszem opowiadaniu wolno wyprzedzić porządek chronologiczny, według życzeń i przewidywań króla pruskiego: Sejm warszawski z r. 1754 został w interesie Czartoryskich, bez przyłożenia ręki pruskiéj, choć w interesie pruskim zerwany przez Michała Strawińskiego, stolnika i posła starodubowskiego.

Natomiast nie zbywało w ciągu roku 1754 na innych powodach zatargu między Rzecząpospolitą a Fryderykiem, na rozmaitych szczegółach wzbudzających jego niepokoje. Do rzędu takich należał mianowicie nieustępujący ciągle jeszcze z pola projekt kandydatury księcia Ksawerego i ożenienia go z córką Maryi Teresy. Kombinacya ta niepokoiła mocno Fryderyka. Nie dość na tem, wywiązał się równocześnie przykry, obudzający podejrzliwość szlachty zatarg między biskupem krakowskim Sołtykiem a dowodzącym na Szląsku, pruskim generałem von Kyau. Biskup krakowski miał na Szląsku w powiecie pszczyńskim troje dóbr: Kojatów, Jemielin i Chełm, z których podatków rządowi pruskiemu opłacać nie chciał i eksaktorów pruskich wypędzić kazał. W skutek tego zajechał te dobra żołnierzem pruskim generał Kyau, a Fryderyk przyznał mu zupełną słuszność w swéj korespondencyi z Załuskim. Otóż pierwszy powód bezpośredniego zatargu z Rzecząpospolitą; drugim był następny: Fryderyk kazał w okolicy Kwidzyny robić przewóz na Wiśle i użył do tego wyspy będącéj niezaprzeczenie własnością Rzeczypospolitéj. Uzurpacya ta, jakkolwiek drobnego niby to dotycząca przedmiotu, nie omieszkała wywołać pewnego rozdrażnienia w całéj Polsce, przedewszystkiem jednakże w województwach pruskich. Sprawa ta wzrosła po woli do takich rozmiarów, że Fryderyk zalecał z jednéj strony swym reprezentantom w Polsce wydawać deklaracye ku uspokojeniu

umysłów, kiedy z drugiéj kazał im dokładać wszelkich starań, nie szczędząc pieniędzy, ku zrywaniu sejmików pruskich, na którychby się sprawa owego przewozu agitowała. W tym celu posługiwać się kazał Fryderyk Maltzahnowi pośrednictwem najrozmaitszych swych stronników w Polsce, czy to Antoniego Potockiego, wojewody bełzkiego, czy Grabowskiego, biskupa warmińskiego, czy generała Mokronowskiego, nie mówiąc już o hetmanie Branickim, z którym się kazał obchodzić z wszelką możliwą względnością. „Jeżeli, — pisał Fryderyk pod dniem 27 Lipca 1754 do Maltzahna, — mimo to wszystko uważasz, iż byłoby rzeczą stosowną i konieczną dla mego interesu kazać zerwać sejmiki, jakie się mają odbywać w Prusach polskich, aby przez to zapobiedz złym zamiarom moich nieprzyjaciół, jestem gotów poświęcić summę 1000 talarów na ten cel i pozwolić Ci ułożyć odpowiednio do tego kroki z wojewodą w mowie będącym (Antonim Potockim).“

Przez całe miesiące Lipiec i Sierpień roku 1754 nie schodziła z porządku dziennego owa sprawa przewozu na Wiśle wraz z upomnieniami do dyplomatycznych agentów i stronników pruskich w Polsce, aby tylko koniecznie sejmiki pruskie, aby po nich i sejm walny zerwać się starali. Jakkolwiek, co zresztą ostateczny rezultat stwierdził, z powodu zatargu o ordynacyą ostrogską, wszelkie widoki były po temu, iż sejm walny będzie zerwany bez wyraźnego przyczynienia się pruskiego, był przecież Fryderyk w takiéj obawie o możliwe dojście do skutku tegoż sejmu, iż nie przestawał nasyłać Maltzahna i Benoit naleganiami o jego zerwanie, iż mimo znanego skąpstwa w sprawach polskich, złożył 3000 talarów w złocie, we Wrocławiu u ministra Massowa na ten cel; że powierzył wreszcie 2000 talarów Antoniemu Potockiemu i generałowi Mokronowskiemu na zerwanie sejmików pruskich. Sejmiki te zostały „szczęśliwie“ w interesie Fryderykowym zerwane, czy zaś b e z pieniędzy i b e z roboty pruskiéj, jak to zaręcza korespondencya między Frderykiem a Maltzahnem, nie jesteśmy naturalnie w stanie rozstrzygnąć.

Że wszystkie te niecne roboty i intrygi praktykowały się ze strony pruskiéj wśród zapewnień najserdeczniejszéj życzliwości dla Rzeczypospolitéj, jéj swobód, a nadewszystko dla „patryotów polskich“, nie jest nam nowiną. Co natomiast rzeczą istotnie ciekawą a nie świadczącą szczególnie o przenikliwości politycznéj w Polsce, to że nawet ludzie uczciwi a co najmniéj niekoniecznie przecież nieuczciwi zwolennicy interesu pruskiego, jak hetman Branicki, szli na ten lep i brali za dobrą monetę gadaniny pruskich agentów i obietnice po-

mocy pruskiéj przeciw Rossyi. Najlepiéj poświadcza podobną łatwowierność polską, podobną złą wiarę pruską fakt następny: W początku Sierpnia roku 1754 udali się w. hetman koronny Branicki, udali się Potoccy do posła pruskiego Maltzahna z zapytaniem, jakby jego monarcha zapatrywał się na zamiar zawiązania patryotycznéj konfederacyi a mianowicie czyby takiéj konfederacyi był gotów pospieszyć z materyalną pomocą, jakby to Rossya uczyniła niewątpliwie w interesie swoich stronników polskich. Zapytanie to zdawało się zresztą tem naturalniejszem, że Fryderyk obawiał się nieprzestannie Rossyi, że intrygował przeciw niéj w Sztokholmie i Konstantynopolu, że podburzał przeciw niéj Polaków, że pisał w depeszach swych do Maltzahna, iż go nie obchodzą wcale „wewnętrzne criailleries między Polakami,“ ale że go niepokoi perspektywa ich aliansu z Rossyą. Mimo to nie było nawet ani jednéj chwili takiéj, aby czy to Matzahn i Benoit, czy ministrowie Fryderyka, czy on sam byli okazywali skłonność brać na seryo ofiarę i zapytanie „patryotów polskich“. Maltzahn i zawiadujący w Berlinie wydziałem spraw zagranicznych Eichel przedstawiali królowi z góry, że dla przypodobania się Polakom, Rosyi narażać się nie może.

Fryderyk potwierdził skwapliwie podobne zapatrywanie się swoich ministrów i rozkazał Eichlowi wyprawić do Maltzahna w Warszawie następną instrukcyą: „Bardzo dobrze. Maltzahn niechaj jemu (Branickiemu) z wszelką zręcznością odpowie, że spraw polskich, mianowicie o ile dotyczą ustawy i swobód Rzeczypospolitéj, nigdy nie opuszczę, że jednakże i oni nie powinni się mal à propos kompromitować, a zresztą, że przedsięwzięcie podobne powinnoby się tak odbyć, aby nie wyglądało na jakiś zamach przeciw Rosyi, zwłaszcza, że minister rosyjski sam nic jeszcze w tym względzie nie oświadczył, ale za kulisami pozostaje.“

Tymczasem nie przeszkadzała podobna odpowiedź w niczem ani dalszemu łudzeniu łatwowiernego hetmana nadzieją jakiejś pomocy, ani robotom około zerwania przyszłego sejmu mimo nadziei, że go domowa niezgoda sama przez się zerwie. Najlepszym dowodem, jak dalece królowi pruskiemu o zerwanie i tego sejmu chodziło, jest gorączkowe, od dnia do dnia postępujące zwiększanie summy na ten cel przeznaczonéj. Od początkowéj summy 2000 talarów postąpił Fryderyk na 3000; w początku Września podwyższył stawkę na 2000 dukatów, następnie na 3000. Żal mu jednakże tego wydatku i zjeżdża znów na 3000 talarów, zwłaszcza, gdy się wojewodzie bełzkiemu i generałowi Mokronowskiemu powiodło zerwać

sejmiki pruskie. Pod dniem 24 Września 1754 pisze do Maltzahna: „Ponieważ minister Massow posłał Ci już 3000 talarów, które przeznaczyłem na zerwanie obecnego sejmu, pozwalam Ci zrobić z nich użytek w sposób, jaki uznasz za stósowny dla mego interesu. Zarazem jednakże ograniczę się na tem, i nie taję, że się gniewam prawie na siebie, iż poświęciłem te pieniądze, aby zerwać sejm, który według Twego własnego przyznania ze względu na położenie rzeczy i stosunki w Polsce i tak nigdy nie dojdzie.“ Równocześnie zalecał król pruski wyzyskiwać, o ile możności, kieszeń i dobrą wiarę hr. de Broglie, posła francuzkiego i łatwowierność wyprowadzonego najdoskonaléj w pole hetmana Branickiego.

Co się tyczy sejmu, wróżyły niedobrze jego przebiegowi i powodzeniu, stwierdzały przypuszczenia Fryderyka, poprzedzające go wypadki przy rozpoczęciu trybunału piotrkowskiego. Jak już dawniejszemi laty, tak i na ten raz zwarło się na klassycznéj widowni trybunału koronnego stronnictwo hetmańskie i Potockich ze stronnictwem familii, czyli Czartoryskich. Pierwsze odniosło zwycięztwo. Czartoryscy ustąpili przed żołnierzem hetmańskim. Podobne zajścia na widowni trybunalskiéj nie wróżyły spokojniejszego przebiegu i pożądanego rezultatu sejmowi warszawskiemu. Rzeczywiście były jego obrady nader burzliwe, stósownie do życzeń Fryderyka, który, jak tego dowodzą depesze do Maltzahna z miesiąca Października, podobnego końca sejmu jak najgoręcéj pragnął. Nareszcie, jak już powiedzieliśmy wyżéj, stało się podobnemu życzeniu króla pruskiego zadość.

Sejm został zerwany dnia 19 Października przy sposobności sporów o ordynacyą ostrogską i to ku tem większemu zadowolnieniu gabinetu berlińskiego, że przez stronnika Czartoryskich Strawińskiego, bez użycia agentów i pieniędzy pruskich. Jak dalece jednakże ręka pruska i téj robocie nie była obcą, najlepszym dowodem depesza Maltzahna do Fryderyka z dnia 7 Listopada, w któréj poseł pruski swemu panu donosi, że mimo zerwania sejmu przez Czartoryskich, obrady byłyby znowu odżyły, gdyby im starania generała Mokronowskiego i przekupstwa hrabiego de Broglie nie były położyły ostatecznego końca. Co się tyczy ordynacyi ostrogskiéj pokutującéj jeszcze przez niejaki czas w korespondencyi Fryderyka jako możliwy do zużytkowania materyał palny w Polsce, powierzyła posejmowa rada senatu jéj zarząd komisyi Rzeczypospolitéj, składającéj się z pięciu członków pod przewodnictwem Szołdrskiego wojewody inowrocławskiego. Król zaś August wyjechał po tejże radzie senatu do Saksonii, eskor-

towany grzecznie na terytoryum sząsko-łużyckiem przez huzarów pruskich.

Tymczasem trzymał Fryderyk istnie za puls politykę saską i wszelkie jéj ewolucye, korzystając szeroką miarą z kradzieży i przeniewierstw wspominanego już tylokrotnie Menzla. Obawiając się robót Williamsa, pełen niepokoju o możliwe ruchy gabinetu petersburgskiego, nie przestawał nasełać instrukcyami tak feldmarszałka Lehwaldta w Królewcu, jak Maltzahna i Benoit w Warszawie, aby nie spuszczali ani na chwilę z oka agentów rosyjskich i poruszeń wojsk rosyjskich w Inflantach i nad granicą pruską.

Jak się przekonamy niżéj, wchodziła nawet w sferę owych instrukcyi kombinacya, aby uprzedzić Moskali i zaczepić ich, ruszając na Litwę. Na tymczasem jednakże mowy o tem nie było, a chwilowem staraniem Fryderyka stało się wejść w porozumienie z Portą Ottomańską przeciw Rosyi wobec nieprzewidzianych wypadków przyszłości. Tem tłumaczy się ułożona razem z hetmanem Branickim, wspomniana już wyżéj przez nas missya porucznika Haudego pod nazwiskiem kupca Rexina do Konstantynopola, tem daléj tłumaczą się nadskakiwania przybyłemu w Maju roku 1755 do Warszawy i Białegostoku posłowi tureckiemu ze strony rezydenta pruskiego Benoit. Fryderyk daje pod tym względem swemu rezydentowi jak najkategoryczniejsze rozkazy, które tenże literalnie spełnia. Benoit oddaje wizyty posłowi tureckiemu w Warszawie, spieszy za nim do Białegostoku, do hetmana Branickiego, następnie donosi Fryderykowi z zadowolnieniem, że Turek w i e o nim, że go nazywa k r ó l e m b r a n d e n b u r g s k i m, że wyraża żal, iż będąc tak blisko jego krajów, we Wschowie, podczas ostatniéj rady senatu, nie mógł doń zajechać do Berlina i poznać go osobiście. Fryderyk objawiał ztąd najwyższe zadowolnienie, kazał rezydentowi swemu obsypywać tak Turka, jak „p a t r y o t ó w p o l s k i c h“, a mianowicie hetmana Branickiego wszelkiemi możliwemi grzecznościami i zaasygnował Benoitowi 200 talarów na opędzenie kosztów podróży do Białegostoku, na imieniny hetmańskie, dnia 24 Czerwca.

Poza tem nie przedstawia rok 1755 żadnych nadzwyczajności, ani szczególnie ciekawych rzeczy w dziedzinie stósunków między Prusami a Polską. Wobec zaciągającéj się przeciw niemu nawałnicy, o któréj szczegółach i postępie ma ciągle jak najdokładniejsze informacye przez Menzla, usiłuje Fryderyk utrzymać przedewszystkiem dobre stosunki z dygnitarzami i panami polskimi, mianowicie z hetmanem Branickim, następnie z Portą Ottomańską i dworem wersal-

skim przez nowego posła swego tamże, barona Knyphausena. Wreszcie naseła obu swych agentów w Polsce, Maltzahna i Benoit, ciągłemi instrukcyami, aby tylko nie zaniedbywali utrzymywać posła francuzkiego, hrabiego de Broglie, w jak najlepszem dla siebie usposobieniu. Ubogi w ważniejsze wydarzenia rok 1755 zapisuje się na widowni polsko-pruskich stosunków, co najwięcéj, powyższego tylko rodzaju faktami.

Pamiętny rok 1756 rozpoczął się dla Fryderyka dwoma przykremi niespodziankami. Pierwszą z nich było zawarcie przez hrabiego Broglie traktatu przymierza między Saksonią a Francyą, w czem Rzeczpospolita polska bezpośredniego udziału nie miała; drugim, coraz to widoczniejsze, coraz groźniejsze ewolucye polityki rosyjskiéj, połączone z przygotowaniami wojennemi w Polsce. Depesze rezydenta pruskiego w Warszawie, Benoit, zaczynały być pod tym względem coraz więcéj niepokojącemi. W liście z dnia 31 Stycznia 1756 donosił Fryderykowi, że Mniszech został wysłany ze strony dworu do Konstantynopola z powinszowaniem nowemu sułtanowi wstąpienia na tron, kiedy równocześnie od hetmana Branickiego z poleceniem utrzymywania dobrych stosunków z wysłańcem pruskim Haudem czyli Rexinem, wyjechał tamże pułkownik Malczewski. Co się zaś tyczy ruchów wojsk rosyjskich, pisze o nich Benoit w tymże samym liście, jak następuje: „Dowiaduję się, że zaczynają robić zakupy zapasów w tutejszem królestwie i że się zabierają do urządzenia potrzebnych magazynów, aby sobie ułatwić marsz, który chcą obrócić przez Polskę. Wyprawili w tym celu znaczne zasoby do księcia Czartoryskiego, wojewody ruskiego, który ma niezwłocznie wznieść wielki magazyn w Międzyrzeczu na Litwie (Podlasiu). Zapewniają mnie, że ten wojewoda, uzyskał na przedstawienie kawalera Williamsa równocześnie bardzo wspaniały prezent w klejnotach, których wartość ma wynosić 7000 dukatów, a że prócz tego dano mu jeszcze znaczną summę pieniędzy gotowych, aby z nich robił prezenta tam, gdzie tego uzna potrzebę, iżby skłonić Polaków do tem łatwiejszego znoszenia wszystkiego, czego wojska owe będą potrzebowały w swoim przemarszu i do dawania wszelkiéj możliwéj pomocy. Nie ma wątpliwości, że nadzieja zysku, równie jak obawa być źle traktowanymi, spowodują większą część Polaków do zrobienia wszystkiego, czego od nich wymagać będą. W tym to przypadku patryoci ubolewają nad słabością swoich sił, które nie pozwalają opierać się armii tak licznéj, jaką będzie rossyjska. Spodziewają się ciągle, że J. K. Mość Polska nie pozwoli tak łatwo na przemarsz i pochlebiają sobie, że

Turcy temu opierać się będą. Pod tym przynajmniéj względem nie przestają dodawać odwagi w. hetmanowi kor., aby ponowił swe starania u Porty Ottomańskiéj i podwoił je, o ile można, wśród obecnych okoliczności. Oddaje się też temu rzeczywiście z wszelką możliwą gorliwością, a z pewnością nie będzie jego winą, jeżeli mu się nie powiedzie. Wojewoda bełzki spotkał się w tym celu z posłem Rzpltéj, znajdującym się w drodze do Konstantynopola, aby go upomnieć i święcie zarzeknąć, iżby nie sprzeciwiał się w niczem i nie krzyżował z emisaryuszem, którego hr. Branicki ma w Konstantynopolu, ale postępował z nim ręka w rękę, o ile możności. Minister ten obiecał, że ograniczy się tylko na komplecie, jaki ma uczynić, a że dalekim będąc od przeszkadzania działaniom pana Malczewskiego (agenta hetmańskiego), będzie się starał ułatwić mu po cichu zadanie, jakie sobie tenże emisaryusz ma powierzone. Tego też tylko i my żądamy."

Podobnież donosił rownocześnie o zakupach żywności w Polsce, o zakładaniu magazynów przez Moskali w kraju nadbaltyckim, o ich zamiarach przemarszu przez Polskę, rezydent francuzki Durand. Naturalnie nie trudno było przewidzieć, przeciw komu ostatecznie owe ruchy i przygotowania się zwracają, że ostatecznym celem akcyi jest wystąpienie przeciw Prusom w interesie dworu wiedeńskiego.

Co się tyczy Polski, byli tak zwani patryoci, jak hetman Branicki, jak Potoccy, jak Mokronowski, jak Sapieha wojewoda smoleński, ciągle jeszcze po stronie Fryderyka i nie omieszkiwali dostarczać mu wszelkich potrzebnych informacyi, kiedy Brühl mimo wszelkiéj przypisywanéj mu niedołężności przesyłał dworowi petersburgskiemu jak najtrafniejsze charakterystyki osoby i polityki Fryderyka, kiedy dwór a nawet i Czartoryscy mimo coraz gorszych stosunków z Brühlem, byli gotowi popierać akcyą rossyjską przeciw Fryderykowi. Fryderyk uczynił wtenczas ku odwróceniu groźnego sobie niebezpieczeństwa pierwszy swój w tym pamiętnym roku, śmiały, stanowczy pociąg na szachownicy politycznéj. Wobec rozpoczętéj już naówczas między Francyą a Anglią wojny o kolonie amerykańskie, zawarł z gabinetem londyńskim tak zwaną konwencyą neutralności, mającą na celu oszczędzić obszarowi Rzeszy niemieckiéj, a więc tem samem i Prusom, klęsk i spustoszeń wojennych. W bezpośredniem i najbliższem następstwie ubezwładniała owa konwencya akcyą rossyjską, wywołała wielkie wrażenie w całéj Europie, a mianowicie w Polsce saméj. Podewils jako minister spraw

zagranicznych, dostał polecenie uwiadomić o zawarciu tejże konwencyi urzędownie w. hetmana koronnego Branickiego, konwencyi, która według interpretacyi pruskiéj miała obejmować i Rzeczpospolitą polską, a chronić ją podobnież od smutnych następstw zawieruchy wojennéj. Inaczéj przecież pojmowali znaczenie owéj konwencyi dwór warszawski i przeciwnicy polityki pruskiéj a o nich to pisze pod dniem 14 Lutego 1756 Benoit do Fryderyka: „Zwolennicy Rosyi czują się pognębionymi“. Rezydent pruski starał się w licznem towarzystwie, w którem jako obecnych wylicza między innymi: Jana Małachowskiego, w. kanclerza koronnego, Bielińskiego, w. marszałka koronnego, księżnę Lubomirską, siostrę w. hetmana koronnego, tłumaczyć znaczenie i korzyści owéj konwencyi neutralności dla Polski. Jedni cieszyli się istotnie, że Polsce będzie oszczędzony przemarsz moskiewski, kiedy drudzy, stronnicy Rosyi i dworu byli widocznie przerażeni i upadli na duchu. Jedyną obawą tak zwanych patryotów polskich, do których grona Benoit zalicza hetmana Branickiego, generała Mokronowskiego, Antoniego Potockiego, wojewodę bełzkiego, Piotra Sapiehę, wojewodę smoleńskiego, było, aby dwór, aby Czartoryscy doprowadzeni do ostateczności, przyciśnieni do muru, nie zrzucili maski, nie pożegnali się z wszelkiemi względami, nie oświadczyli się wyraźnie za Rosyą. Fryderyk, któremu tak zwani patryoci nie wstydzili się znosić za pośrednictwem rezydenta Benoit wszystkich swych zwierzeń, obaw i nadziei, pochwalał całą akcyą swego reprezentanta a upominał Branickiego i Mokronowskiego, aby nie upadali na duchu i wytrwali niezachwianie przy „dobréj sprawie“.

Tymczasem nie kończyło się na owych upomnieniach. Obie strony rozwijają w tych ostatnich kilku miesiącach poprzedzających wybuch siedmioletniéj wojny, gorączkową, choć zakulisową przeciw sobie czynność. Brühl związawszy się z Francyą, zyskawszy od niéj przyrzeczenie subsydyów pieniężnych, zawiązuje coraz to bliższe stosunki z gabinetem wiedeńskim i petersburgskim, czego tajemnica przenika do Berlina, dzięki zdradzie Menzla. Nie dość na tem, wysełą król pruski agentów swych, po większéj części oficerów do Polski, mianowicie na Ukrainę dla przypatrzenia się przygotowaniom i ruchom moskiewskim. I na tem jeszcze nie dość, praktykuje się podobna kontrola obu stron na widowni konstantynopolitańskiéj. Dwór, Czartoryscy Poniatowski wyprawili także jako swego agenta Francuza de la Rue, hetman Branicki utrzymywał, jak nam wiadomo, swego Malczewskiego, znoszącego się z agentem pruskim Haudem

czyli Rexinem. Obaj intrygowali w Konstantynopolu nawzajem przeciw sobie, a Benoit donosi w początku Kwietnia swemu królowi, że de la Rue źle widziany u Porty Ottomańskiéj i że niezadługo otrzyma rozkaz opuszczenia stolicy tureckiéj. Każdy ruch Saksonii był szpiegowany przez Prusaków; o misyi Flemminga do Wiednia donosił wszystkie, najdrobniejsze szczegóły Menzel. Słowem, przedstawia ów przeddzień wybuchu siedmioletniéj wojny niezrównanie ciekawe widowisko obustronnéj zakulisowéj działalności. Fryderyk wyprawia do swych generałów na Szląsku, do feldmarszałka Lehwaldta dowodzącego naczelnie w Królewcu instrukcye, „aby byli gotowi każdéj chwili, ponieważ się sprawy europejskie z każdym dniem więcéj wikłają.“ Równocześnie kazał im wyprawiać na Litwę do Polski szpiegów posiadających dokładnie język polski, ku przepatrywaniu wszystkich kątów, a mianowicie badania tajemnic moskiewskich W miesiącu Czerwcu rozsełają szpiegów tych coraz więcéj na wszystkie strony. Jednym z takich przeznaczonych do Czech dla szpiegowania armii austryackiéj był pruski major Hennig. Równocześnie odwołuje król pruski bawiących na kuracyi w Karlsbadzie swych oficerów, a do jednego z nich pisze: „Powietrze karsbadzkie staje się niezdrowem dla Prusaków; wszyscy, jak jesteście, uczynicie dobrze, jeżeli do dnia 10 przyszłego miesiąca (Lipca) znajdziecie się z powrotem.“

Wobec zbliżającéj się z każdym dniem więcéj nawałnicy, pozostanie przecież jak zwykle, znów najwięcéj upokorzającą rola tak zwanych patryotów polskich, ohydną i fałszywą rola Fryderyka. Przez miesiące Czerwiec i Lipiec 1756, każe Fryderyk przez swego rezydenta Benoit zapewniać Branickiego i Mokronowskiego o swéj niezachwianéj przyjaźni dla Rzeczypospolitéj. Branicki zapytuje go przez Benoit, czy może liczyć na pomoc pruską, gdyby siłą chciał przeszkadzać Rosyanom w przemarszu przez Polskę. Fryderyk każe odpowiadać, że Branicki może na tę pomoc liczyć a Benoit ma oświadczać wszędzie, że gdyby Prusacy wkroczyli do Polski, pojawiliby się tamże tylko jako obrońcy całości i wolności polskiéj. Posłuchajmy tymczasem, jak wobec podobnych zaręczeń brzmi równoczesna, udzielona feldmarszałkowi Lewaldtowi w miesiącu Czerwcu instrukcya.

Rozważając rozmaite kombinacye mającéj wybuchnąć lada moment wojny prusko-austryacko-rosyjskiéj, pisze Fryderyk do swego, dowodzącego w Prusach Wschodnich generała: „Gdyby się jednakże miało zdarzyć, iżbym pobił zupełnie austryacką armią a moje powo-

dzenia takie przybrały rozmiary, iżbym nie miał niczego do obawiania się ze strony nieprzyjaciela, natenczas powinieneś nalegać na indemnizacyą za szkody wyrządzone mnie i moim krajom. Ponieważ zaś Moskale mało mają pieniędzy, powinieneś się zastósować do postrachu, jaki w nich przegrana bitwa wzbudzi. Gdybyś się miał przekonać, że strach i przerażenie tak pośród armii, jak w Petersburgu są wielkie, co się też ukryć i przemilczeć nie będzie mogło, powinieneś dla indemnizacyi za wyrządzone przez wojnę szkody żądać posiadania całych Prus Polskich i aby Moskale z Tobą co do tego się porozumiewali. Gdyby jednakże postrach i przerażenie nie były tak wielkie, należałoby poprzestać na mniejszem, n. p. na zyskaniu Elbląga i kilku starostw, jako to Torunia, Chełmna i patrzeć, jakby się z tem powiodło!“

Głaszcząc tak „patryotów polskich“ z jednéj strony, obiecując sobie z drugiéj mimo to łupy kosztem Polski, nie był jednakże Fryderyk, o czem nas jeszcze poniżéj niektóre inne przekonają szczegóły, bez obaw o usposobienie Rzpltéj. I tak zapytuje pod dniem 24 Lipca 1756 rezydenta swego w Warszawie Benoit, czy prawda, że dwór petersburgski chcąc ułagodzić opinią polską z powodu sił rosyjskich gromadzących się nad granicami Rzpltéj, wysłał do Polski dwóch agentów, między nimi niejakiego Friemanna, z bardzo znacznemi summami pieniędzy w celu przekopywania wpływowych tamże osobistości. Pogłoska ta nie była prawdziwą, ale za to, jak przed każdą wojną a wśród gorączkowo następujących po sobie wypadków, nie zbywa na innych, mniéj lub więcéj prawdopodobnych. Gonią się mianowicie podobne pogłoski przez Lipiec i Sierpień 1756. Kiedy Menzel donosi o każdym ruchu i kroku w Wiedniu Flemminga Maltzahnowi a rój agentów pruskich zalewa Polskę, kiedy biskup krakowski rozpoczyna na Szląsku prywatną wojnę z hrabią Henklem o bydło i pastwiska, dochodzi Fryderyka za pośrednictwem Jana Małachowskiego w. kanclerza koronnego fałszywa na tymczasem jeszcze wiadomość, że Moskale już wkroczyli do Polski. Gdyby się ta wiadomość była miała sprawdzić, rozkazał Fryderyk feldmarszałkowi Lehwaldtowi wpaść ze Wschodnich Prus na Litwę, aż pod Grodno, zaczepiać pojedyncze oddziały moskiewskie i niszczyć ich magazyny, naturalnie zaś wśród zapewnień przyjaźni dla Polaków i Rzpltéj.

W takim to naprężonym, gorączkowym stanie przetrwały rzeczy aż do pamiętnego dnia 26 Sierpnia, w którym to dniu przygotowany do rozpoczęcia wojny Fryderyk, wyprawił do posła swego w Dreźnie barona Maltzahna rozkaz, aby zażądał u Brühla, następnie u samego

króla audyencyi i wymógł na nich pozwolenie swobodnego przemarszu przez Saksonią, tak zwanego transitus innoxius w celu zaatakowania armii austryackiéj w Czechach. Przy téj sposobności nie omieszkał Fryderyk przed królem Augustem miotać wszelkich możliwych gromów na postępowanie Brühla, przeciw któremu dowodów dostarczyła mu zdrada Menzla. Znany odtąd przebieg téj tragicznéj, Polskę pośrednio tylko obchodzącéj sprawy: Fryderyk opanował Drezno, obchodził się z wyuzdanem brutalstwem z królową, dobył się gwałtem do tajników archiwalnych, aby z nich wydobyć dowody uniewinniające jego postępowanie.

Nie będziemy tutaj rozbierali kwestyi, o ile mu się podobny zamiar powiódł. Za to należy oddać sprawiedliwość tak Augustowi III jak Brühlowi, iż w trudnem położeniu umieli się znaleść poważniéj i godniéj, aniżeliby się tego po ich charakterze i zdolnościach spodziewać było można. Armia saska rozłożyła się między Pirną a Königsteinem z główną kwaterą w Struppen, sam król z Brühlem poszukali sobie schronienia na Königsteinie. Fryderyk niecierpliwił się, że bierny opór armii saskiéj tamuje jego ruchy przeciw Austryakom, że przeszkadza jego działaniom w najlepszéj jeszcze, wrześniowéj porze, nalegał na króla Augusta o zawarcie przymierza, o oddanie mu armii saskiéj, któréj idąc przeciw Austryakom, w tyle za sobą pozostawiać nie może. August, uprzedzający tu dziwnie swego wnuka Ludwika XVI wśród innych, o wiele uciążliwszych okoliczności, zdobył się na godność i bierną odwagę, dawał królowi pruskiemu dumne odpowiedzi, oświadczał ze stanowczą uczciwością, że walczyć razem z królem pruskim przeciw monarchini, która mu w niczem nie zawiniła, nie będzie; skarżył się na brutalne postępowanie ze swoją małżonką, żądał ewakuacyi Drezna, ponieważ przecież nawet „Karol XII, choć wojując z Naszym ojcem, stolicy Jego swoim żołnierzem nie obsadził.“ Nie dość na tem, domagał się król wolnego przejazdu do Polski na sejm mający się rozpocząć tamże dnia 4 Października. Fryderyk przyjmował wszystkie te skargi i żale pogwałconéj niedołężności z zimną stanowczością obojętnéj na nie, świadoméj swéj siły przemocy. Co się zaś tyczy wolnego przejazdu do Polski, oświadczył z przeszywającą ironią, że pozwolenia tego z pewnością nie odmówi, skoro tylko główna sprawa, kapitulacya armii saskiéj, załatwioną będzie.

Należałoby teraz zapytać, jakie wrażenia owe wiadomości pochodzące z widowni saskiéj, wywołały w Polsce? Otóż tedy, jak widzimy z korespondencyi między rezydentem Benoit a Fryderykiem,

nie przeminęły one bez wpływu na usposobienie w Polsce, a co ważniejsza, nie omieszkały spowodować samego Fryderyka do pewnéj ostrożności, następnie do pewnéj względności w postępowaniu z obłężonym na Königsteinie królem Augustem. Cokolwiekbądź, jakiekolwiek były siły Polski, jakkolwiek sobie Fryderyk lekceważył Polaków, obawiał się jednakże ich przebudzenia i możliwych działań dywersyjnych. Tak n. p. doniósł Benoit Fryderykowi, że dygnitarze Rzeczypospolitéj, że prymas, że w. hetman, że kanclerz koronny wznoszą wrzawę z powodu przemarszu wojsk pruskich z Prus Wschodnich na Pomorze wskroś krajów polskich. Z chwilą odebrania téj wiadomości, wydał Fryderyk pod dniem 17 Września 1756 z obozu pod Gross-Sedlitz do dowodzącego w Pomeranii księcia hesko-darmstadzkiego, następnie do wydziału spraw zagranicznych w Berlinie rozkaz, aby dla uniknienia wszelkich zatargów i nieporozumień, zawiadamiali poprzednio o każdym takim zamierzonym przemarszu wojsk pruskich przez kraje polskie urząd kanclerski Rzpltéj.

Mimo to rozgrzewały się powoli umysły w Polsce pod wrażeniem wiadomości z Saksonii, na widok krzywd i upokorzeń, jakich ofiarą był, cokolwiekbądź przecież, reprezentant królewskości polskiéj. Charakterystyczną pod tym względem była depesza rezydenta Benoit z Warszawy, z dnia 9 Września. Donosił, że stronnicy Brühla dworu, że nadewszystko sędziwy Poniatowski dokładają wszelkich usiłowań, aby wprowadzić Rzpltą w spór obecny; że Czartoryscy i Poniatowski opierając się o pomoc rosyjską, mają zamiar utworzyć konfederacyą i pospieszyć zagrożonemu królowi z odsieczą, a że myśl podobna znajduje w Polsce wielu zwolenników. Ze względu na podobne położenie rzeczy, zaklinał Benoit Fryderyka, aby nie rozdrażniał opinii polskiéj, ale aby przeciwnie, wszelkiemi możliwemi sposobami starał się ją łagodzić. Król pruski pojmował słuszność tych przedstawień swego rezydenta, utwierdzał go w polityce łagodności i uprzejmości względem Polaków, a nie mylimy się pono, przypuszczając, że różne, mniéj lub więcéj ważne grzeczności dla obłężonego na Königsteinie króla polskiego, znalazły swój powód w chęci oszczędzania polskich drażliwości.

Któż znając Augusta III choćby tylko z pamiętników Kitowicza, nie wie o jego lubowaniu się w dobréj kuchni, „w tłustem piwie saskiem“, w otoczeniu wreszcie, do którego przywykł. Tęsknił biedny król na wyżynie königsteinskiéj za ulubionym paziem, Polakiem Kickim, tęsknił za gerndorffskiem piwem, za smacznemi potrawami, na których poczęło zbywać. Odniósł się z prośbą o to wszystko do

blokowanéj w Dreźnie małżonki król z Königsteinu, królowa do Fryderyka. Już dnia następnego kazał król pruski wystawić paszport wolnego przejazdu z Drezna do Königsteinu „polskiemu paziowi Kickiemu“, beczce gerndorffskiego piwa, obfitym zasobom pieczywa i mięsiwa dla królewskiéj kuchni. Ważniejszą od téj wiktuałowéj koncesyi była inna. Pod koniec miesiąca Września stanął w obozie pruskim pod Gross-Sedlitz w. kanclerz Małachowski, żądając dość sucho osobistego spotkania z królem polskim w ważnych interesach Rzpltéj. Fryderyk nie omieszkał mu wystawić pozwolenia wolnego przejazdu przez straże pruskie na Königstein. Małachowski udał się tamże, odbył z królem i Brühlem konferencyą, następnie omijając główną kwaterę króla pruskiego i Drezno, pojechał z powrotem do Polski. Zaliczmy jeszcze do tych koncesyi króla pruskiego dla monarchy saskiego, z którym faktycznie znajdował się już w stanie wojennym, ową skwapliwość, z jaką tuż po podpisaniu kapitulacyi przez dowódzców armii saskiéj na płaszczyznie Ebenheit pod Königsteinem, pozwolił na odjazd Augusta III wraz z Brühlem i książętami krwi do Polski, pod honorową eskortą pruską i saską.

Niechaj te większéj i mniejszéj wagi koncesye czy uprzejmości będą miarą obaw, jakie u Fryderyka mimo swéj materyalnéj niemocy i wewnętrznego rozdarcia wzbudzała Polska. Zresztą nie potrzeba tu żadnych domysłów i przypuszczeń, gdyż daje najlepsze wyobrażenie o faktycznem pod tym względem położeniu rzeczy wymiana depesz między Fryderykiem a warszawskim jego rezydentem w ciągu pamiętnego miesiąca Września. Pod dniem 8 Września domaga się Benoit kredytu u warszawskiego bankiera Teppera ku odbywaniu wycieczek w okolice Warszawy i podróży po kraju, „aby się postarać o zniszczenie zgubnych insynuacyi, jakie intryga saska usiłuje rozpowszechniać w tutejszym kraju przeciw W. K. Mości, a natomiast zwiększyć od dnia do dnia zmniejszającą się liczbę Jéj przyjaciół.“ Równocześnie wyrażał Benoit obawy o bezpieczeństwo Nowéj Marchii, którаby mogła być wystawioną na pierwsze ciosy, gdyby Polakom miała przyjść myśl pomszczenia krzywd swego króla. Późniejsze listy rezydenta pruskiego mówią tylko o wzrastającem ciągle przeciw Fryderykowi oburzeniu. Słusznie ostrzegające instynkty wzniecały w Polsce obawę o los Prus polskich. Według listów pruskiego rezydenta oburzono się nań coraz więcéj z powodu niegodnego obchodzenia się z królem polskim i jego rodziną, domagano się coraz głośniéj, aby go nareszcie okroić tery-

toryalnie w taki sposób, iżby na przyszłość nie mógł być niebezpieczny swoim sąsiadom. Duchowieństwo polskie rozdrażniało się przeciw niemu coraz więcéj przez wiadomości dochodzące ze Szląska, przez doniesienia, że bez względu na stan, zaciągał zakonników katolickich do wojska swego. Przyczyniała się do owego oburzenia jeszcze jedna, ważna okoliczność. Dotychczas znajdował Fryderyk w Polsce gotowych swéj polityki rzeczników i kasyerów w reprezentantach Francyi. Teraz usunęło mu się to nieocenionéj wagi przymierze. Francyą wiązało z zaczepioną przez Fryderyka Saksonią osobne przymierze; między hr. Broglie, chcącym się koniecznie dostać do króla polskiego a generałem pruskim dowodzącym przedniemi strażami przyszło do gwałtownéj sceny. Francuzka poręka usunęła się polityce Fryderykowéj w Polsce.

Wśród takich okoliczności nie przestawał Benoit nalegać natarczywie na Fryderyka, aby drogą jakiejbądź publicznéj deklaracyi pospieszył ułagodzić rozdrażniającą się coraz więcéj przeciw niemu opinią polską. Król pruski zgodził się na to i zlecił swemu rezydentowi wydać podobną deklaracyą, która w pierwszym naturalnie rzędzie zawierała jak najprzyjaźniejsze oświadczenia dla Rzpltéj polskiéj, która następnie wszelką winę obecnéj sytuacyi zwalała na opór Augusta III i intryganctwo Brühla, która wreszcie ku ułagodzeniu duchowieństwa polskiego, zaprzeczała wieściom o nieludzkiem postępowaniu króla pruskiego względem zakonników na Szląsku. Równocześnie prawie uspokajał Fryderyk feldmarszałka Lewalda na jego królewieckiem stanowisku wobec możliwych na rok bieżący moskiewskich ruchów w Polsce, coby tylko dowodziło, że miał w Petersburgu swoich bardzo sprawnych agentów. Co się zaś tyczy Rzpltéj, spotkała go z jéj strony na samym wstępie rozpoczynających się po bitwie łobosickiéj i po kapitulacyi armii saskiéj, przykra niespodzianka. Rzeczpospolita otóż zamknęła swe granice wywozowi zboża własnego na Szląsk, przez co zakładać się tamże mające magazyny pruskie były od razu wystawione na przykry niedostatek. Fryderyk kazał swemu rezydentowi skarżyć się na podobne postępowanie u w. hetmana koronnego i protestować przeciw niemu jako „przeciw czynowi sprzeciwiającemu się wolności Rzpltéj.“ A tymczasem, cóż się dzieje z biedną ową, upokorzoną na ziemi saskiéj królewskością polską? Reprezentant jéj wypuszczony nareszcie z pod pruskiéj klauzury. Pod eskortą początkowo pruską, następnie 120 dragonów saskich, wolno mu w towarzystwie Brühla, generała Rutowskiego, tak zwanego Chevalier de Saxe, książąt swego rodu, wyjechać

przez Gubin, Krosno, Żelichów (Züllichau) do Polski. Towarzyszy mu w téj smutnéj podróży ironiczna uprzejmość jego bezkrwawego zwycięzcy. „Wyprawiłem,“ pisze Fryderyk do Benoit pod dniem 18 Października, „z góry wszystkie rozkazy, jakich odemnie żądał przez swego majora Zeschwitza et je fais des voeux pour que son voyage soit des heureux. Szczęśliwéj podróży! — woła ironicznie Fryderyk za tym samym Augustem III, któremu w pierwszych dniach swego panowania przyrzekał uroczyście „za siebie i wszystkich swych następców być wiernym przyjacielem i dobrym po wszystkie czasy sąsiadem!“

Otóż fakt, na którym się kończy trzynastotomowa do r. 1756 korespondencya polityczna Fryderyka II, a którego wzmianką sprawozdawcze nasze z niéj zadanie się kończy. Nie od rzeczy zwrócić się jeszcze na publikacyą, która nas tak długo zatrudniała, na obszar nią objęty, w kilku słowach rekapitulującego streszczenia.

Nasamprzód więc przypominamy ponownie, że wydana ta staraniem uczonych berlińskich korespondencya jest daleką od zupełnéj, wyczerpującéj rzecz dokładności. Nie zapominajmy, że nie ma w niéj bezpośrednich dowodów na stosunki między dworem berlińskim a poddanymi Rzeczypospolitéj. Takich tajemnic stanu nie ogłasza dotychczas jeszcze uczone wydawnictwo berlińskie. Nie dość na tem, zbywa na dostatecznéj rękojmi, z jaką dokładnością, z jakiemi opuszczeniami, publikowane w niniejszéj korespondencyi, bądź to instrukcye berlińskie, bądź depesze posłów pruskich z Warszawy, Drezna i Grodna. A mimo to, jakże niesłychanie nowe i pouczające światło rzuca owa publikacya choćby w takiéj postaci, w jakiéj ją oglądamy, na współczesne stosunki polskie, co więcéj, jaką rewolucyą w dotychczasowem zapatrywaniu się na nie wywołuje! Nasamprzód odsłania nam zasadniczo, jak wyraźniéj, jak charakterystyczniéj być nie może, prawdziwe oblicze Fryderykowéj polityki. Realizm straszny, ziębiący z jednéj, przerażający z drugiéj strony, gardzący traktatami, przymierzami, ludźmi, narodami, względami moralnemi, kierujący się jedynie i wyłącznie tylko na wzburzonem morzu ówczesnéj polityki, bussolą własnego interesu. Któremuż z otaczających państw i społeczeństw mierzyć się z tą cyniczną, ale świadomą swych celów, nie przebierającą w środkach energią! Francya wyprowadzona przez politykę pruską w pole, wyszydzana, wyśmiewana przez nią za plecami, posługuje jéj bezmyślnie na widowni polskiéj,

płaci wiernie a hojnie jéj koszta, wyciąga jéj kasztany z ognia ręką des Issartów, Casterów, Bregliów, Durandów, aby sobie ostatecznie wychować i utuczyć zwycięzcę z pod Rossbach. Nie mniéj cynicznie przedstawia się też sama gra z Saksonią i Rosyą.

Naturalnie pozostanie główną tu dla nas widownią Polska. Co się zaś jéj tyczy, odsłania nam Fryderykowa korespondencya niesłychane obfitością i ciekawością, choć mało niestety pocieszające treścią faktyczne niespodzianki. Jakże dziwnie niedokładnie były dotąd znane w naszem dziejopisarstwie dzieje panowania Augusta III, jakże fałszywie ludzi i rzeczy oceniali czy to współcześni, jak np. Kitowicz i Matuszewicz, czy późniejsi,' rozumiejący być historykami, jak Henryk Schmitt, dodajmy i P. Kazimierz Waliszewski w dziele swojem Potoccy i Czartoryscy. Wszyscy siłą się odgadywać, dla czego sejmy za Augusta III nie dochodziły, wynajdują najrozmaitsze przyczyny, przypisują podobnie smutny fakt rabulistyce i kłótliwości szlacheckiéj, wynajdując jéj o ile możności okoliczności łagodzące, inny raz Czartoryskim. Korespondencya polityczna Fryderyka mimo wszelkich swych prawdopodobnych niedokładności i okaleczeń, dostarcza niezbitego dowodu na regułę bez wyjątku, iż wszystkie sejmy za Augusta III aż do roku 1756, że sejm z roku 1732 jeszcze za panowania jego poprzednika, były zrywane ręką pruską. Ta sama wyrosła na chlebie polskim potęga, która stanęła po raz pierwszy z Polską do otwartego antagonizmu w czasie wojny Karola Gustawa, która, jak po ostatnich archiwalnych publikacyach nie ma żadnéj wątpliwości, zainicyowała wszystkie trzy podziały Polski, nie dopuściła jéj też przyjść do zdrowia i sił, rwała wszystkie sejmy za Augusta III, przeszkadzała wszelkim próbom wewnętrznéj naprawy, zewnętrznéj siły.

Zapisując ten wyższy teraz po nad wszelkie wątpliwości fakt, winniśmy w niniejszéj konkluzyi powtórzyć uwagę, zapisaną na wstępie naszego sprawozdania: Polityczna korespondencya Fryderyka wychodzi niezaprzeczenie na poważny akt rehabilitacyi żywiołu i ludzi, dla których opinia nasza dziejowa, historyografia nasza miały dotąd wyrazy lekceważania tylko, jeżeli nie stanowczéj wzgardy. Któż z nas nie wzdryga dotąd ramionami na wzmiankę imion Augusta III, Brühla, owych synonimów, jak rozumiano dotąd, ograniczoności, lenistwa umysłowego, marnotrawstwa! I my nie myślimy kruszyć za nich kopii. Cokolwiekbądź jednakże, oceniał Brühl, jak nas jego wykradane przez Menzla depesze przekonywają, bardzo trafnie Fryderyka, a do współki z leniwym i niedołężnym kró-

lem układał od sejmu do sejmu, z cierpliwością i wytrwałością wszelkiego uznania godną, projekta, które w razie dobréj woli narodu, które w razie zatwierdzenia przez sejm, byłyby stworzyły Polsce siłę zbrojną liczącą się na 60,000 ludzi, któreby ją były wprowadziły w system aliansów europejskich z Rosyą, Austryą, Saksonią, Anglią, któreby były nareszcie przyprowadziły do skutku tyle pożądaną reformę wewnętrzną. Otóż czego chcieli czy to leniwego umysłu August III, czy sybaryta Brühl, a za co im się na podstawie Fryderykowéj korespondencyi, ze strony potomności polskiéj zasłużona należy rehabilitacya. Równa należy się Czartoryskim, Stanisławowi Poniatowskiemu, stronnictwu dworskiemu. Nie są to naturalnie ludzie bez ambicyi, bez miłości własnéj, bez prywaty w walce z żywiołami, które się także nie czem innem rządzą. Co im jednakże znów na podstawie Fryderykowéj korespondencyi aż do roku 1756 przyznać należy, to nie tylko nieobecność w brudach, które odsłania, ale co więcéj, ciągłą obecność i wytrwałość w dobrem, które dwór chce robić. Czartoryscy i Stanisław Poniatowski widoczni, dostrzegalni ciągle w robotach około pomnożenia siły zbrojnéj Rzeczypospolitéj, w dziele aliansów zagranicznych, w sprawie reformy, a Fryderyk nie przestaje ich uważać za najniebezpieczniejszych swych przeciwników, za naczelne głowy des malveillants w Polsce. Takie rehabilitacyjne świadectwo należy się głośno spotwarzanym tylokrotnie Czartoryskim, przynajmniéj w epoce objętéj dotychczasowem wydawnictwem Fryderykowéj korespondencyi...

Obawialibyśmy się istotnie zasłużyć na zarzut co najmniéj dobrodusznej miłości własnéj narodowéj, gdybyśmy zniewoleni siłą oczywistéj prawdy do rehabilitacyi jednych, do napiętnowania cynizmu i machiawellizmu drugich, chcieli potępiać tylko złe sztuki brandenburgskiéj polityki, oszczędzając tych, którzy szli na ich lep czy padali ofiarą. Nie! Najgorzéj bez wątpienia, czy to pod względem rozumu politycznego, czy uczciwości politycznéj wychodzą zwolennicy Fryderyka, mieniący się chyba przez ironią „republikanami“ i „patryotami“, owi czy to ochotnicy czy jurgieltnicy zagranicznéj intrygi, która każdy krok na drodze ku lepszemu ubezwładniała. Mieliśmy sposobność spotykać się z temi narzędziami intrygi pruskiéj za pieniądze francuzkie, bo Prusacy swoich skąpili, z owymi Grodzickimi, Rogalińskimi, Wydżgami, Hurkami, Trypolskimi, Gurowskimi, Kietliczami, mieliśmy sposobność spotykać się z imionemi naczelnych warchołów, jak Antoniego Potockiego wojewody bełzkiego, jak Stanisława Jabłonowskiego wojewody rawskiego,

jak Piotra Sapiehy wojewody Smoleńskiego, jak Grabowskiego biskupa warmińskiego, z imionami dalej śmiałego i czelnego intryganta, jak generała Mokronowskiego lub niedołężnika, jak hetmana Branickiego. Wszystko, co pod wpływem pruskich intryg, za pieniądze francuzkie robili sami czy pozwolili robić, wychodziło na straszną, krwawą szkodę kraju, na szkodę, której następstwa nasza generacya ponosi do dziś dnia, która równoważy politycznie najoczywistszéj zdradzie ojczyzny.

Psychologicznie przecież nie możemy się obronić od obowiązku szukania im w imię niczego znów innego, aniżeli prostéj sprawiedliwości, okoliczności jeżeli nie łagodzących, to tłumaczących. Czy czynnikiem głównie tą brzydką politycznie robotą kierującym jest prosta chciwość pieniędzy? Być może, iż u bardzo podrzędnych osobistości, u owych pionków i pieszków na szachownicy sejmowéj, ale nie u figur pierwszorzędnych. Fryderyk, jak mieliśmy sposobność przekonać się, skąpił pieniędzy, poświęcał co najwięcéj, 2000 do 3000 dukatów na dzieło zrywania sejmów. Hojniejszymi byli reprezentanci Francyi, des Issarts, Castéra, Broglie w istnie samobójczéj pracy na rzecz króla pruskiego. Trudno przecież przypuścić, aby u takiego Sapiehy, Jabłonowskiego, Potockiego były miały odgrywać decydującą rolę tysiące liwrów wypłacanych stronnikom Prus i Francyi z kasy poselstwa francuzkiego czy pruskiego w Polsce. Przypatrzywszy się bliżéj, choćby tylko w korespondencyi Fryderykowéj tego właśnie rodzaju w hierarchii społecznéj osobistościom, przychodzimy do przekonania, że czynnikami psychiczno-moralnemi, jakie w nich grały, były w pierwszym rzędzie zła ambicya i warcholstwo drobiazgowo zazdrosne o rolę odgrywaną przez innych, pożądaną przez siebie. Drugim czynnikiem był podziw dla osoby i powodzeń monarchy, jakim oczom całéj ówczesnéj Europy przedstawiał się Fryderyk. Przypomnijmy sobie choćby tylko wiersze Voltaire'a opiewające tryumfy Fryderyka przeciw własnym ziomkom, nazywanym pogardliwie des Welches, przypomnijmy sobie piosnki zwyciężonych pod Rossbach francuzkich żołnierzy z wycieczkami contre les maudits Kaiserlichs. Jako trzeci czynnik przychodziła w pomoc obu poprzednim próżność trapiąca po dziś dzień nasze społeczeństwo, owa próżność, która wyśmiewanych i wyszydzanych przez Fryderyka Sapiehów, Jabłonowskich i Potockich przenosiła w siódme niebo, gdy mu mogli służyć jakim donosem na Czartoryskich lub Brühla, gdy mogli się poszczycić z nim jakiemibądź stosunkami, gdy

mogli się popisać odebranym od „wielkiego króla“ listem. Otóż, coby według naszego zdania mogła ku wytłumaczeniu owych „republikanów“, owych „patryotów“, powiedzieć psychologia ówczesnego społeczeństwa i ówczesnych ludzi w Polsce. Politycznie nie ma dla nich równie usprawiedliwienia i wytłumaczenia, jak nie ma wobec sądu wojennego usprawiedliwienia i wytłumaczenia dla żołnierza opuszczającego powierzony sobie posterunek. Późniejsze generacye Polski, nie wyjmując dzisiejszéj, chorują na to smutne epoki saskiéj dziedzictwo, jak chorują nie mniéj na dziedzictwo głośniejszego i pokaźniejszego aktu Targowicy.

Korespondencya polityczna Fryderyka odsłoniła nam w pierwszych swych trzynastu, aż do wojny siedmioletniéj sięgających tomach grę niezrównanéj ciekawości. Nierównie ciekawszego jeszcze, choć nie mniéj może smutnego dla naszych serc i umysłów plonu, mamy pono prawo spodziewać się po dalszym jéj ciągu.

DYPLOMACYA AUSTRYACKA
WZGLĘDEM POLSKI
POD KONIEC XVIII WIEKU.

Quellen der Deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs während der französischen Revolutions-Kriege 1790—1801. Herausgegeben von Alfred Ritter von Vivenot, fortgesetzt von der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften durch Dr. Heinrich Ritter von Zeissberg. — Tomów cztery. Pierwsze dwa wydane w latach 1873 i 74, drugie dwa w latach 1882 i 1885.

Wyraźną szkodą, odbijającą się na obliczu tyle obfitéj u nas od niejakiego czasu historyografii epoki Stanisława Augusta, była i jest dotąd nie dość dokładna znajomość współczesnéj polityki ościennych z Polską mocarstw. Historyografia nasza owéj epoki posługiwała się i posługuje dotąd przeważnie materyałem domowym, polskim, a z jak świetnym względnie rezultatem, dowodzą dzieła, jak Korzona i ks. Kalinki. Tymczasem nie odpowiada, mimo wszelkiego uznania, jakie pod tym względem dziełu Kalinki oddać winniśmy, obfitość i wartość zagranicznego materyału, jaki tutaj zużyto, zasobom i drogocenności materyału domowego. Przyczyna tego bardzo naturalna. Archiwa ościennych mocarstw nie otwierały się dotąd zbyt gościnnie badaczom polskim, nie zbyt zresztą licznym w dziedzinie téj właśnie epoki. Co się zaś tyczy publikacyi zagranicznych, nie przedstawiają one dotąd w ocenieniu i przedstawieniu czasów Poniatowskiego ani wyczerpującego, ani wzbudzającego zaufanie obrazu. W archiwum drezdeńskiem spoczywają, jak się mieliśmy sposobność przekonać, ogromne materyały do téj epoki, mianowicie w przedmiocie następstwa domu saskiego na tron polski po Stanisławie Auguście w myśl ustawy z 3 Maja. Materyał ten jednakże nie tylko nie ogłoszony nigdzie, ale nawet nie napoczęty. Historyografia pruska milczy jeszcze na tem polu, nie szczyci się jeszcze wydawnictwami, jakie rozjaśniają już czy to epokę panowania elektora Fryderyka Wilhelma, czy Fryderyka II. Milczenie podobne nie praktykuje się bez powodu zapewne, bo choćby najświetniejszym sukcesom i najpożądańszym rezultatom nie spieszno się przyznawać do podejrzanéj wartości początków. Co się tyczy dzieł, czy to jak „Historya Niemiec od zgonu Fryderyka II do r. 1815“ Ludwika Häussera, czy to „Historya epoki rewolucyjnéj“ Henryka Sybla,

noszą oba piętno tak wyraźnéj stronniczości dla swego ideału pruskiego, trudnią się nadto mimochodem tylko postronnemi sprawami polskiemi, tak że nie mogą rościć pretensyi do jakiéjbądź wyczerpującéj dokładności. Nie wiele inaczéj ma się pod tym względem rzecz z publikacyami historyografii rosyjskiéj. Bez wątpienia zawierają czy to Sołowiewa „Historya upadku Polski", czy Fryderyka Smitta „Suworow", czy „Pamiętniki Sieversa" wiele ciekawych rzeczy. Wszystko to razem dalekie jednakże od dokładności i zupełności, nie przedstawia w ciągłym i zrozumiałym obrazie przebiegu katastrofy, jaka się w tajnikach ościennych gabinetów przeciw istnieniu Polski zwolna przygotowywała. Rzecz zasługująca na uwagę, że najautentyczniejszego i najobfitszego pod tym względem materyału dostarcza historyografia austryacka, zkądinąd przecież nie najbogatsza, a jeżeliby czemu się dziwić, to chyba pewnéj nieuwadze i obojętności, z jaką jéj pomnikowa do dziejów epoki rewolucyjnéj i upadku Polski publikacya, o któréj mamy tu zamiar pomówić, ze strony naszych historyków była przyjętą. Wydawnictwo rozpoczęte w r. 1873 przez zmarłego przed pięciu laty Alfreda Vivenota, dostało się po jego zgonie w ręce nierównie kompetentniejszéj powagi naukowéj, jaką przedstawia znany tak zaszczytnie i w naszéj nauce historycznéj Zeissberg, a składa się razem na cztery obszerne tomy, obejmujące swą treścią czas od r. 1790 do miesiąca Października r. 1794. Dostarczyły do tego zbioru swego odpowiedniego kontyngensu najrozmaitsze archiwa austryackie, jak archiwum tajne państwa, cesarskie archiwum domowe, kancelarya dyplomatyczna ministerstwa spraw zagranicznych, akta i korespondencya wiedeńskiéj rady wojennéj, wreszcie akta i korespondencya najwyższego zarządu policyjnego w Wiedniu. Cel i charakter wydawnictwa oznacza bardzo trafnie i ściśle jego tytuł, warunkuje równocześnie jego metodę. Wydawcom zależało istotnie w pierwszym rzędzie na zebraniu dokumentów wyświecających stosunek Austryi do katastrofy rozgrywającéj się we Francyi; uwydatniających zarazem stanowisko domu austryackiego do różnych państw niemieckich i mocarstw europejskich ze względu na rewolucyą francuzką. Rewolucya francuzka jest tu faktem wypełniającym dziejową widownią, warunkującym bieg wszelkich innych wypadków, sprowadzającym pośród nich najniespodziewańsze zwroty i polityczne kombinacye. Polsce i sprawom jéj dostaje się w tem wydawnictwie drugorzędne, zależne od stosunku wielkich mocarstw do rewolucyi stanowisko, spadają, jeżeli tak wolno powiedzieć, tylko okruchy z tego stołu obfitości. Okruchy te jednakże są tak zasobne i hojne, jakiemi nie

były dotąd żadne inne dzieła obcéj historyografii, trudniące się dziejami téj epoki.

Przystąpmy do rzeczy. Zbiór ten dokumentów rozpoczyna się z miesiącem Styczniem 1790, czyli z ową tragiczną, zamgloną chwilą, kiedy wśród wojny austryacko-rosyjskiéj przeciw Turcyi, wśród wzrastającego coraz to groźniéj, udzielającego się Niderlandom austryackim nurtu rewolucyjnego, cesarz Józef II dogorywa, znękany moralnie, zniszczony i podkopany fizycznie. Nie należy spuszczać z oka, co się równocześnie dzieje na widowni jeszcze bliższéj Austryi. Oparte o przymierze z Anglią Prusy spoglądają zazdrosnem, pełnem obawy i zaniepokojenia okiem na postępy sprzymierzonéj z Rosyą Austryi. Ztąd to wyradza się owa reprezentowana na widowni warszawskiéj przez intryganckiego Włocha Lucchesiniego polityka, która dążąc do dalszych zaborów w Polsce, wyciągając rękę po Gdańsk i Toruń, wchodzi w związki ze stronnictwem „patryotycznem“, wieńczy dzieło zaczepnem i odpornem przymierzem między Prusami a Polską z 29 Marca 1790, pracuje wreszcie na traktacie reichenbachskim nad pogodzeniem Austryi z Portą i własnemi korzyściami w Polsce kosztem Austryi. Nie dość na tem, jest to owa tak plastycznie w dziele Kalinki przedstawiona chwila, w któréj nie przebierająca nigdy w środkach polityka pruska usiłuje za inicyatywą obecnego w każdéj intrydze, nazywanego w korespondencyi dyplomatów austryackich „szatanem“, Lucchesiniego, wejść w stosunki z patryotami w Galicyi i Węgrzech, wywołać ruch przeciw Austryi w obu krajach. Jak inaczéj naturalnie być nie mogło, doszły podobne knowania wiadomości dworu wiedeńskiego, czego dowodem pozostanie późniejszy, datowany z 24 Lipca 1790 list księcia Kaunitza do barona Rewickiego: „Jego Cesarska Mość ma dowody nie mniéj pewne o podobnych knowaniach, praktykowanych przez pana Lucchesiniego pomiędzy Galicyanami. Jest rzeczą nie do wiary, że knowania tak potępienia godne znajdują poparcie i ze strony dworu brytańskiego.“ Te same skargi powtarzają się w listach Kaunitza z pierwszych miesięcy r. 1790 do hr. Mercy d'Argenteau, reprezentującego Austryą na przemian bądź to w Belgii, bądź u nieszczęsnego dworu francuzkiego; te same w listach nieco późniejszych hr. Reussa i radzcy nadwornego Spielmanna, reprezentujących Austryą na kongresie reichenbachskim, do Kaunitza. Wszyscy dyplomaci austryaccy skarżą się na intrygi pruskie, na pożądliwość pruską, na roboty pruskie przeciw Austryi czy to w Turcyi, czy w Niderlandach, czy na Węgrzech, a co najbardziéj rozdraźnia Kaunitza, jak widzimy z listu jego do hr. Mer-

cy'ego z 17 Listopada 1790, to, „że Polacy idą ślepo za stronnictwem dworu berlińskiego.“

Szczegóły te przytaczamy, aby scharakteryzować ogólną sytuacyą, jaka się przedstawia w chwili zgonu Józefa II w miesiącu Lutym 1790. Umierając pozostawił cesarz Józef następcy swemu i bratu, mądremu politykowi, znakomitemu administratorowi, życzliwemu nam osobiście Leopoldowi II kłopotliwe na wszystkie strony dziedzictwo, zaburzenia w Belgii i Węgrzech, zatarg z Prusami i Anglią, coraz enigmatyczniejsze zawikłania ze wzrastającym od dnia do dnia nurtem rewolucyi francuzkiéj.

Wobec zmiany tronu, jaka się wtedy spełniła, wypadnie nam zatrzymać się na chwilę w naszem opowiadaniu i przypatrzeć się składowi rządu wiedeńskiego i jego dyplomacyi. Na czele państwa widzimy tedy Leopolda II. Naczelnem jego, wielkiem zadaniem politycznem jest wycofać, o ile możności, Austryą ze wszystkich kłopotliwych przedsięwzięć zewnętrznych i wewnętrznych, w jakie ją wtrącił świetny i błyskotliwy, ale nie praktyczny umysł Józefa II. A więc: zgoda, o ile możności, z Turcyą, Anglią i Prusami; uspokojenie Węgrów i Belgów, zlokalizowanie na zewnątrz, uciszenie na wewnątrz rewolucyi francuzkiéj przez doradzanie Ludwikowi XVI koniecznych koncesyi i unikanie wszelkich draźnień rewolucyjnego ducha i miłości własnéj francuzkiéj. Co się tyczy Polski, okazuje cesarz nie tylko chęć utrzymania jéj w ówczesnych granicach, ale gotów nawet, jak zobaczymy, poczynić na rzecz jéj pewne terytoryalne ustępstwa, spogląda z zadowoleniem na usiłowania około naprawy jéj wewnętrznego organizmu. Kanclerzem państwa jest sędziwy, mogący się coraz mniéj trudom swego stanowiska oddawać książę Kaunitz. Obok niego widzimy dwie osobistości upamiętnione niezatarcie w dziejach téj epoki: Filipa hr. Cobenzla jako wice-kanclerza, następnie barona Antoniego Spielmanna, osobistość zręczną, intrygancką, godnego współzawodnika dwóch przeciwległych, wielce mu podobnych figur pruskich, jakiemi byli markiz Lucchesini i pułkownik, późniéj generał Bischoffswerder. Spielmann, na skromnem stosunkowo stanowisku, pod niepozorną nazwą radzcy nadwornego, jest właściwie pierwszorzędną figurą w składzie zagranicznego wydziału polityki austryackiéj, używanym do najpoufniejszych misyi. Nie należy zapominać daléj, że epoka owa, to koniec XVIII wieku, który się w praktyce swéj politycznéj i dyplomatycznéj nie wyemancypował jeszcze zupełnie z pod tradycyi swego początku i wieku poprzedzającego. Cóż nam zaś te tradycye wskazują? Posługiwanie

się poza ciężkim, wolno funkcyonującym, urzędowym aparatem politycznym, najrozmaitszych narodowości, zatrudnień, charakterów i zdolności ochotnikami, wyrastającymi często po nad głowy swoich oficyalnych patronów, niekiedy na to, aby własne tracić. Dowodem Görz, Patkul, Struensee, baron Ripperda, awanturnik węgierski Klement, opat Todesco. Otóż tedy i rząd ówczesny austryacki posługuje się w téj epoce różnemi takiemi osobistościami. W rzędzie ich a w sprawach polskich odgrywa naówczas wybitną rolę, jak zobaczymy, niejaki kawaler Landriani.

Przypatrzmy się teraz mechanizmowi wewnętrznemu rządu austryackiego. Widzimy więc na czele jego Leopolda II; jako przewodniczącego radzie ministrów i zawiadującego sprawami zagranicznéj polityki księcia Kaunitza; obok niego, jako wice-kanclerza, miernych zdolności, jąkającego się rutynistę Filipa hr. Cobenzla. Jako rada państwa pod ich przewodnictwem przedstawia się grono tak zwanych ministrów konferencyjnych, pomiędzy którymi spotykamy się różnemi czasy z nazwiskami najwyższego nadwornego ochmistrza hr. Starhemberga, feldmarszałka hr. Lascego, najwyższego podkomorzego księcia Rosenberga, ministrów hr. Colloredo, barona Thuguta, referendarza państwowego barona Spielmanna, wreszcie nadwornego radzcę barona Collenbacha, jako sekretarza. Otóż grono tych ministrów konferencyjnych, pod przewodnictwem Kaunitza lub F. Cobenzla, zarządza sprawami państwa, wydaje rozkazy gubernatorom pojedyńczych krajów monarchii, rozseła instrukcye ambasadorom za granicą, spisawszy poprzednio protokół swych posiedzeń i uchwał, zakomunikowawszy do zatwierdzenia cesarzowi. Zgodnie z dawną tradycyą rządów cesarza Karola VI, z tradycyą, która obdarzała ważnym głosem i udziałem w obradach rządowych organów ks. Eugeniusza sabaudzkiego, jako prezydenta nadwornéj rady wojennéj, miał i obecny prezydent téjże rady, hr. Wallis, nie lekceważenia godne stanowisko w konferencyach ministeryalnych, zwłaszcza, skoro zależało na zasiągnieniu zdania w rzeczach wojskowych.

Poznajmy z kolei skład co ważniejszych reprezentantów dyplomacyi austryackiéj. We Francyi reprezentuje Austryą hr. Mercy d'Argenteau, w Berlinie hr. Reuss, w Petersburgu Ludwik hr. Cobenzl, stryjeczny brat wice-kanclerza; w Londynie hr. Starhemberg, w Warszawie Rewicki, późniéj de Caché, osobistość podrzędnych zdolności i nieszczególnego charakteru, znana nawet w kołach wiedeńskich ze swych nieco za daleko posuwających się sympatyi dla interesu rosyjskiego w Polsce. Odbywając tę krótką lustracyą ciała

dyplomatycznego austryackiego, nie mówimy naturalnie o licznym zastępie różnych owych wojskowych i politycznych agentów, jakich dwór wiedeński z rozmaitemi instrukcyami, w rozmaitych celach, przy rozmaitych sposobnościach wyprawia czy to do Polski, czy w rozmaite inne strony.

Coby może jeszcze w niniejszym ogólnym wstępie zasługiwało na uwagę, to stosunek Galicyi do Austryi. Wyświecił go nader trafnie i jasno w chwili przejścia Józefowéj korony na głowę Leopolda II Kalinka w swoich „Dziejach sejmu czteroletniego.“ Galicya stanowi nibyto integralną część monarchii austryackiéj, ale mimo to panuje na dworze i w kołach wiedeńskich mimowolnie może przeświadczenie o luźności nowo-nabytego, polskiego kraju z całością Austryi. Dwór nie uważa jeszcze swéj posiadłości także za trwałą i ustaloną, gotów z niéj, jak zobaczymy, czynić w razie potrzeby poświęcenia terytoryalne; mając w ręku dowody knowań pruskich pomiędzy szlachtą galicyjską, zamyka na nie oczy, nie myśli o jakichbądź karach i prześladowaniach. Czytając późniéj sprawozdania generała d'Harnoncourta o zachowaniu się magnatów galicyjskich, o szorstkościach pani Kossakowskiéj kasztelanowéj Kamieńskiéj podczas powstania Kościuszki, odbiera się mimowolnie wrażenie, że rząd austryacki stąpa w Galicyi na niepewnym gruncie, że się nie czuje także u siebie w domu, że uważa różnych panów galicyjskich nie tyle za swych poddanych, ile raczéj za pośredników między sobą a ich społeczeństwem. Dodajmy jeszcze, że stosunek dworu wiedeńskiego do Prus jest ciągle naprężony, do Rosyi o wiele przyjaźniejszy, kiedy, co się tyczy Polski, jest jego widoczną chęcią utrzymać, co najmniéj, status quo. Otóż to ogólny stan rzeczy w chwili wstąpienia na tron Leopolda II. Przypatrzmy się teraz jego przebiegowi w specyalnym stosunku do Polski.

Nie należy zapominać, że zmiana tronu w Austryi odpowiada równolegle i równocześnie na widowni polskiéj najnatarczywszym staraniom dworu berlińskiego z jednéj strony o przymierze Rzeczypospolitéj, staraniom uwieńczonym istotnie przez słynny traktat z 29 Marca 1790; z drugiéj strony nie mniéj natarczywym tegoż dworu usiłowaniom około nabytku Gdańska i Torunia. Koszta téj straty miał według intencyi Prus zapłacić Rzeczypospolitéj dwór wiedeński, poświęcając część Galicyi. Czytamy w tym przedmiocie następny list Kaunitza do reprezentanta Austryi w Warszawie Rewickiego ze względu na toczące się konferencye reichenbachskie, z 27 Lipca 1790: „Uznaliśmy nareszcie nieuniknioną konieczność, aby instrukcye

naszych pełnomocników w Reichenbachu były zmienione odpowiednio do pretensyi pruskich. Upoważniono ich do zgody na nabytki pruskie w Polsce i na zaofiarowanie ku wynagrodzeniu Rzeczypospolitéj obszaru w Galicyi obejmującego 104 mile kwadratowe i blisko 350,000 mieszkańców.“ Równocześnie przedstawiał gabinet berliński Austryi w zamian przyzwolenia na nowe nabytki w Polsce i za ustępstwa terytoryalne na rzecz Polski, widoki rozszerzenia swych posiadłości w stronę turecką. Tak a nie inaczéj odzywali się reprezentanci pruscy w Reichenbachu, tak a nie inaczéj Bischoffswerder podczas swéj późniejszéj misyi do Wiednia. Słowem, gotowość płacenia własnych korzyści groszem nie własnéj kieszeni, tania wspaniałomyślność praktykowana za pomocą szkody i krzywdy dotychczasowych sprzymierzeńców. Otóż, jak się przedstawia polityka dworu berlińskiego względem Austryi na widowni polskiéj, polityka, o któréj nie można powiedzieć, aby nie była zrozumianą w Wiedniu. O ile widzimy, rozwinęli tak Leopold II sam, jak kanclerz Kaunitz przeciw owéj akcyi pruskiéj dążącéj pod zasłoną traktatu przymierza z 29 Marca 1790 do nowych nabytków w Polsce, ze swéj strony równoległą akcyą obronną ku ochronie nie mniéj Rzeczypospolitéj, jak interesu własnego. Datą téj akcyi jest koniec r. 1790, początek r. 1791. O ile dwór wiedeński czy to pośrednio, czy bezpośrednio wpływał na tyle znany i głośny opór sejmu polskiego przeciw jakimbądź ustępstwom terytoryalnym, nie powiadają nam rozpatrywane tu dokumenta. Co natomiast widzimy z nich, to stanowczą, sięgającą aż na dwór petersburgski opozycyą przeciw wszelkim zamiarom powiększenia swych posiadłości kosztem Polski. Ostatni szturm do stałości dworu wiedeńskiego pod tym względem przypuścił agent pruski Bischoffswerder w pierwszych miesiącach 1791. Odbywał on w tym przedmiocie częste konferencye bądź to z Kaunitzem, bądź z jego zastępcą F. Cobenzlem. Politykę, jaką wobec pretensyi pruskich w Polsce uznała za rzecz stosowną traktować Austrya, streszcza wyraźnie memoryał Kaunitza do cesarza z 28 Marca 1791. Wobec widocznych usiłowań pruskich, by rozerwać dobre porozumienie między dworami wiedeńskim i petersburgskim; wobec pretensyi ich powiększenia się kosztem Polski, postanowiła Austrya zamknąć się w zakresie istniejących traktatów. Kładąc z jednéj strony przycisk na fakt przyjaźni z dworem petersburgskim, protestował Kaunitz z drugiéj przeciw pretensyom terytoryalnym Prus, jako przeciw zamachowi grożącemu nadwerężeniem traktatów zawartych między Rzecząpospolitą a trzema ościennemi mocarstwami w latach 1773 i 75. Równocześnie nastąpił

ze strony samegoż cesarza Leopolda znaczący krok w interesie bezpieczeństwa Rzeczypospolitéj przeciw pretensyom pruskim. Dnia 24 Marca 1791 wystosował cesarz do elektora saskiego list, zapewniający go z góry o wszelkiéj pomocy, na jaką ze strony Austryi w sprawach polskich liczyć może. Ten sam charakter nosiły konferencye między występującym pod przybranem nazwiskiem Buschmanna Bischoffswerderem a obu dyplomatami austryackimi. Wobec podobnéj postawy dworu wiedeńskiego, wobec stanowczego oporu sejmu polskiego, widzimy powoli tak Bischoffswerdera, jak dwór berliński cofających się, odgrywających rolę lisa w znanéj bajce o kwaśnych winogronach. Już 4 Marca 1791 pisze Cobenzl do Kaunitza, zdając sprawę z odbytéj z Bischoffswerderem konferencyi: „Zrozumiał (Bischoffswerder) mnie bardzo dobrze i oświadczył zaraz z początku, że widzi, jako król pruski będzie zmuszony zrzec się wszelkich nabytków w Polsce.“

Późniéj wiele, bo 24 Maja 1791, pisał Kaunitz w liście do Ludwika Cobenzla, posła w Petersburgu, przeznaczonym dla wiadomości tamtejszego dworu, iż Austrya oświadcza się stanowczo przeciw zaborowi Gdańska i Torunia przez Prusy i że poleca swemu reprezentantowi w Petersburgu stwierdzić to osobną notą. List ten kończył kanclerz następnym, energicznie brzmiącym ustępem: „Dostarczyła nam daléj ta sposobność tę korzyść, żeśmy mogli podnieść silny i stanowczy głos przeciw zamiarom pruskim na Gdańsk, a to z tak dobrym skutkiem, że pułkownik Bischoffswerder i hr. Schulenburg odebrali (z Berlina) zaręczenie, że dwór pruski chciał się tych swoich zamiarów wyrzec, nim go jeszcze do tego skłoniła nowa, spełniona zmiana rzeczy w Polsce.“

Co najważniejsza wreszcie, stwierdził własnoręczny list Fryderyka Wilhelma II do cesarza Leopolda z 21 Maja 1791 fakt owéj abnegacyi pruskiéj wobec chwilowéj niemożności: „Poczyniwszy z méj strony wszelkie ułatwienia“, pisze król pruski, „jakie są w mojéj możności, wzywając dwór londyński, aby porzucił zupełnie sprawę gdańską, w którą się wdałem tylko przez usłużność dla niego (complaisance), mam powód spodziewać się, że W. C. Mość będziesz przekonaną o czystości moich uczuć“ (de la candeur de mes sentiments).

Otóż pierwszy, jeżeli tak wolno powiedzieć, akt działalności cesarza Leopolda w sprawie polskiéj, akt świadczący o jego żywym interesie dla sąsiedniéj Rzeczypospolitéj, uwieńczony pożądanym skutkiem. Postawa nowego monarchy Austryi wpłynęła bez wątpienia

na zachowanie Rzeczypospolitéj Gdańska i Torunia, na powstrzymanie pruskiéj zaborczości, na podniesienie ducha tak zwanego stronnictwa patryotycznego przez opiekę zapowiedzianą elektorowi saskiemu w sprawach polskich. Jako drugi, stykający się bezpośrednio z pierwszym akt téjże działalności ukazuje się postawa Austryi w sprawie ustawy 3 Maja. Nic, powiedzielibyśmy, ciekawszego nad nią, nic równocześnie mniéj znanego dotąd w dziejach ostatnich lat Stanisława Augusta, nic wreszcie bardziéj zagadkowego, gdyby zagadki téj nie tłumaczył poniekąd i nie rozwiązywał w sposób cześć polityki austryackiéj ocalający, fakt przedwczesnego zgonu Leopolda II. Fakt ten czyni z téj właśnie fazy polityki austryackiéj fragment na pozór pełen niejasności i niezrozumiałości, nadto, co gorsza, naccchowany widoczną niedołężnością i niedostatkiem stanowczości. Spostrzeżenie powyższe będziemy się starali uzasadnić poniższem sprawozdaniem. Stosunek Leopolda II i mężów stanu austryackich do spełnionéj 3 Maja zmiany rzeczy w Polsce, był dotąd bardzo mało znany, nie znalazł w dotychczasowéj historyografii należytego ocenienia. Tymczasem, jak nas niniejszy zbiór dokumentów przekonywa najdowodniéj, staje się owa zmiana z jednéj strony sposobnością nowéj, niewątpliwie sympatycznéj dla Polski akcyi, z drugiéj źródłem i powodem nowych drażliwości z Prusami. Dwór wiedeński przyjmuje wiadomość o tak zwanéj „rewolucyi w Polsce“ z nietajonem zadowolnieniem i współczuciem. Pierwsza zaś daléj, pod świeżem wrażeniem odebranych z Polski wiadomości, do L. Cobenzla w Petersburgu wyprawiona nota (z 24 Maja 1791), stwierdza ów stosunek widocznéj względem Pruss drażliwości. „Co się tyczy“, pisze Kaunitz, „znanéj nowéj zmiany porządku rzeczy w Polsce, mamy do zakomunikowania następne okoliczności: 1) wiemy jak najdokładniéj, że pruski dwór naprzód ani jednego słowa o tem nie wiedział, ani potajemnie w téj sprawie nie uczestniczył, ale że, co ważniejsza, jest bardzo dobrze świadom wewnętrznie sprzeczności dokonanéj przemiany politycznéj ze swemi polskiemi zamiarami, jakkolwiek uważa za rzecz odpowiadającą okolicznościom, tak wobec Polaków, jak wobec pana elektora saskiego udawać z tego powodu na zewnątrz wielkie zadowolnienie. Nie należy też wątpić, że w Berlinie nie będzie zbywało na myślach i planach, jakby i z tego nowego położenia rzeczy, bądź to dla przyszłych zamiarów dworu pruskiego, bądź to ze względu na obecne okoliczności jakąbądź korzyść wyciągnąć.“ Po tym wstępie charakteryzującym aż nazbyt wyraźnie usposobienie gabinetu wiedeńskiego dla Prus, jak Prus samych dla Polski i nowéj ustawy, określa kanclerz w następny sposób stosunek

Austryi a daléj i Rosyi, do „rewolucyi“ dokonanéj w Polsce. „Dla załatwienia tych ostatecznych celów i ze względu na istniejące okoliczności wogóle, jest rzeczą konieczną, aby obadwa cesarskie dwory w Dreznie i Warszawie przynajmniéj równie przyjazną postawę zachowywały, jak dwór berliński. Ponieważ mi nieobecność J. C. Mości nie pozwala na formalne, ministeryalne oświadczenia, nie waham się zadosyć uczynić co najgwałtowniejszéj potrzebie przez dołączone w kopii listy a nie wątpię, że zawarta w nich o rosyjskich usposobieniach wzmianka będzie się podobała. Zresztą komunikuję W. Ekscelencyi moje tymczasowe myśli co do wpływu polskiéj zmiany i systemu naszych politycznych stosunków w osobnym dopisku.... Główna wreszcie uwaga należy się ważnemu pomysłowi, aby króla pruskiego pozbawić co prędzéj owéj korzystnéj sposobności, jakiéjby mu dostarczył grożący wybuch wojny przeciw Rosyi do pozyskania polskich umysłów i utrwalenia jego polskich planów.“

Najważniejszą stroną pono tych uwag Kaunitza pozostanie, iż dwór wiedeński nie przypuszcza, aby dwór petersburgski miał być z góry i stanowczo przeciwnym zmianie dokonanéj w Polsce, a że zgodę na nią uważa za rzecz interesu Rosyi. Podobne uważanie rzeczy ze strony dworu wiedeńskiego jest tem charakterystyczniejsze, że trwa bardzo długo, że zyskuje nawet pewne stwierdzenie przez przeciągające się w nieskończoność mimo interpelacyi austryackich milczenie Rosyi, że wreszcie byłoby może zyskało racyą, gdyby nie późniejszy zgon Leopolda II, gdyby nie daléj nieszczęsne i zdrożne wystąpienie konfederacyi Targowickiéj. Ów dopisek zaś, na który się Kaunitz w liście i instrukcyi do L. Cobenzla powołuje, jest to po prostu obszerny rozumowany memoryał, zakreślający stosunek Austryi do Polski ze względu na dokonaną w niéj zmianę polityczną. Przytaczamy co ważniejsze zeń ustępy ze względu na wysokie jego znaczenie dla Polski i dla ocenienia stanowiska saméjże Austryi, dodając chyba jeszcze tylko, że datą owego ciekawego „p o s t s c r i p t u m“ jest 25 Maja 1791: „W głównem piśmie mojem“, mówi Kaunitz, „wspominam o konieczności, aby dwory cesarskie okazały się w obecnéj chwili sprzyjającemi ostatniéj zmianie dokonanéj w Polsce. Zresztą nie jest rzeczą trudną z porównania następstw, jakieby utrwalenie dokonanych zmian mieć mogło, wyprowadzić dowód, że na przyszłość obu dworom równie pożądaną być może. Najprawdopodobniejszem następstwem pomnożonéj powagi królewskiéj i zaprowadzonéj dziedziczności tronu będzie, że królowie polscy stworzą sobie przemożne stronnictwo, a że w swobodniejszym stanie włościańskim i miejskim

znajdą jeden środek więcéj do powolnego ograniczenia wielkich rodów. Królowie, którzy dotychczas głównie oko na własny spokój i korzyść rodzinną zwracać byli zmuszeni, zwrócą takowe na dobro swego państwa a w szczególności co się tyczy stosunków zewnętrznych na jego prawdziwy, polityczny interes, który do tego czasu był zawsze poświęcany prywacie. Natomiast dostarczą istniejące ciągle nasiona republikańskich zasad królom zawsze jeszcze na wewnątrz dość zatrudnienia i będą trzymały ich władzę na wodzy (tem więcéj, że postanowiono oddzielić Saksonią od Polski), tak że sąsiedzi polscy nie będą mieli powodu obawiać się z téj strony jakichbądź planów zaczepnych, choćby nawet siła obronna tego państwa do pożądańszego stanu dojść miała.“ Tutaj to zwraca się memoryał wręcz do Rosyi i mówi: „Jakkolwiek wszystkie te następstwa interesowi państwa rosyjskiego jeszcze przed dwudziestu laty byłyby szkodliwemi, nie sądzę, aby teraz jeszcze mogły być uważane za niebezpieczne, odkąd wielka Katarzyna swym granicom od Polski nadała non plus ultra trwałości i wygody a przez zniszczenie Tatarów i osłabienie Porty powody obawy, które dawniéj byłyby mogły wyniknąć z prawdopodobnego przymierza między sąsiadami Rosyi, na zawsze usunęła. Wobec tego nowego stosunku powinno zależeć państwu rosyjskiemu na zachowaniu i wewnętrznym spokoju Polski właśnie tyle, ile dawniéj na jéj osłabieniu i niezgodzie. Nadto i obecna jéj ustawa zachowa petersburgskiemu dworowi cokolwiekbądź zawsze dość wpływu, który wystarczy do odwrócenia jakichbądź szkodliwych przedsięwzięć, a ponieważ w ten sposób nie potrzebuje większego na osiągnienie podobnego celu wpływu, zamieni się dawniejszy wstręt narodu (polskiego) wkrótce w zaufanie a tenże uzna nareszcie prawdziwość pewnika politycznego, że z pomiędzy trzech jego sąsiadów, jedyne tylko Prusy mają bliski i trwały interes powiększać się jego kosztem a że dla tego jego prawdziwe bezpieczeństwo i zachowanie od dobréj przyjaźni i pomocy dwóch cesarskich dworów zależy. Gdyby zaś obecna zmiana w ustawie polskiéj nie była nastąpiła, byłoby dla Rosyi rzeczą zaledwie możliwą, przynajmniéj zaś trudnem i uciążliwem przedsięwzięciem, takową obalić i dawniejszy stan rzeczy przywrócić bez nader ryzykownego środka porozumienia obu cesarskich dworów z pruskim, ponieważ każda nowa korzyść, jakąby tenże dwór w Polsce zyskał, wtrąciłaby w najwyższe niebezpieczeństwo istnienie Rzeczypospolitéj i samegoż rosyjskiego wpływu. Ale i bez takiego porozumienia byłyby Prusy znalazły aż nazbyt wiele sposobności ciągnąć korzyść z tak zamieszanego i bezsensownego stanu, jakim był stan,

w którym się naród od dwóch lat znajdował, aby powoli dobić do urzeczywistnienia swoich daleko sięgających zamiarów. Natomiast, wobec przyszłych stosunków będzie toż samo państwo polskie stanowiło nowe, bardzo skuteczne narzędzie ku koniecznemu zapobieżeniu owym zamiarom; na tymczasem posłuży takie porozumienie z Prusami i Anglią może na ten cel, iż ustrzeże Rzeczpospolitą od chciwości i handlowych udręczeń ze strony dworu berlińskiego. Zupełne przeprowadzenie obecnéj rewolucyi nie jest wprawdzie bez wszelkich wątpliwości i trudności. Jeżeli się jednakże rozważy, że takowe dotyczą głównie przedmiotów, których istotne wejście w życie wielu jeszcze lat wymaga, znajduje się zupełne uspokojenie w rozwadze téj okoliczności, iż ze względu na długi czas, jaki dwory cesarskie mają przed sobą do zajęcia odpowiedniego stanowiska, nie może zbywać na środkach i drogach, aby przyszłéj decyzyi téj sprawy nadać kierunek ze wszech stron zadowolniający. Zresztą pozostawiam ocenieniu W. Ekscelencyi użytek moich obecnych spostrzeżeń najzupełniéj. Byłoby mi jednakże przyjemnie dowiedzieć się o Jego w tym względzie zdaniu, jak i o tem, co w téj materyi myślą w Petersburgu.“

Leopold II, jak widzimy, zgodny w téj sprawie ze swym kanclerzem, otaczał Polskę jeżeli nie czem więcéj, to z pewnością nader żywemi sympatyami, starał się zasłonić ją przed zaborczością pruską, wprowadzić w jak najlepsze porozumienie z Rosyą. Stanowisku zakreślonemu w sposób tak wyraźny w powyższéj korespondencyi, odpowiada list Kaunitza (z 23 Czerwca 1791) do hr. Mercy d'Argenteau: „W znanéj już W. Ekscelencyi z publicznych doniesień rewolucyi w Polsce, nie miał dwór berliński, jak to z początku w rozmaitych miejscach rozpowszechniano, najmniejszego udziału. Ponieważ spogląda na nią bardzo krzywem okiem, uznał jednakże za rzecz stósowną przywdziać na zewnątrz pozory, jakoby był z niéj bardzo zadowolnionym. Dla naszego istotnego interesu państwowego może większa trwałość polskiéj ustawy państwowéj wogóle być nam raczéj korzystną, aniżeli szkodliwą. Tymczasem zdaje się, że elektor saski jeszcze nie powziął stanowczéj decyzyi w sprawie ofiarowanéj mu korony, która to zwłoka znajduje prawdopodobnie swoją przyczynę: częścią w obawie narażenia się jakiemubądź z większych mocarstw sąsiednich, częścią w zamiarze położenia raczéj Koronie polskiéj warunków, aniżeli odbierania uciążliwych od takowéj.“

Nie dość jednakże na tych objawach platonicznéj sympatyi dla Polski; nie dość na owem dobrem zrozumieniu roli i stanowiska

względem Rzeczypospolitéj i na podjęciu kroków zamierzających ją ubezpieczyć przeciw pożądliwościom apetytu pruskiego, przekonywamy się nadto, że ówczesna polityka a raczéj sam Leopold II pragnął zabezpieczyć trwałość dokonanéj w Polsce przez wypadki dnia 3 Maja zmianie, drogą usilnych starań w dwóch kierunkach i na dwóch widowniach. Pierwszą było Drezno, drugą Petersburg. Wspomnieliśmy wyżéj, jak jeszcze przed ogłoszeniem ustawy z 3 Maja, Leopold II wiedząc widocznie naprzód o zamiarze stronnictwa patryotycznego, by tron uczynić dziedzicznym, w Marcu już r. 1791 pisywał listy do elektora saskiego, jak mu dodawał odwagi, jak mu obiecywał pod tym względem swą pomoc. Po wypadkach 3 Maja staje się akcya osobista Leopolda II jeszcze energiczniejszą. Z końcem Maja, przez miesiąc Czerwiec 1791 znajduje się cesarz w Medyolanie. Przybywają doń równocześnie prawie Bischoffswerder w poufnéj misyi od króla pruskiego i szambelan dworu saskiego, znany dobrze z dziejów elektora Fryderyka Augusta, hr. Marcolini. Misya obu dotyczyła w przeważnéj części spraw polskich. Marcolini przywoził do Medyolanu list elektora (datowany z Pillnitz 17 Maja 1791), w którym tenże donosił, jako mu szlachetny naród polski (l'illustre nation polonaise) ofiaruje koronę, któréj to ofiary przecież nie chce przyjąć przed przyzwoleniem trzech sąsiadów Polski, pomiędzy którymi najwięcéj mu zależy na cesarzu. Odpowiedź cesarza z 11 Czerwca wyrażała najwyższą radość z wyboru, jaki Polacy uczynili, obiecywała elektorowi wszelką pomoc i poręke, a równocześnie zwracała się doń z prośbą, aby w przyszłym miesiącu pozwolił na przypadkowe niby to spotkanie się jego (cesarza) z królem pruskim na neutralnym gruncie Saksonii. W ten sposób przychodził do skutku słynny zjazd pillnitzki. Wkrótce potem został wyprawiony na dwór drezdeński kawaler Landriani, by z polecenia cesarza utrzymać elektora w zamiarze przyjęcia korony polskiéj. Co się zaś tyczy Bischoffswerdera, oświadczał tenże imieniem dworu berlińskiego zgodę na dziedziczność królewską domu saskiego w Polsce pod tem wszakże zastrzeżeniem, aby infantka nie wychodziła za żadnego księcia trzech sąsiednich dworów, co według Bischoffswerdera, miało świadczyć o tem większéj bezinteresowności dworu berlińskiego, że Polacy objawili w Berlinie życzenie, aby księżniczka saska połączyła się węzłem małżeńskim z młodszym synem króla pruskiego. Wobec podobnych doniesień, nadchodzących z Medyolanu, uważał elektor saski skrupuły swe i wachania za zwyciężone, a w liście z Pillnitz dnia 1 Lipca 1791 r. oświadcza stanowczo chęć przyjęcia korony polskiéj, dziękując cesarzowi

za zgodę, jaką mu się w téj mierze udało doprowadzić do skutku z Prusami.

Tymczasem, nie zapominajmy, jest to chwila, w któréj nurt rewolucyi francuzkiéj wzrasta ku zaniepokojeniu całéj monarchicznéj Europy coraz wyżéj i wyżéj. Chybiona ucieczka Ludwika XVI do Varennes, krwawe sceny na placu marsowym w Paryżu, ogłoszenie ustawy konstytucyjnéj „z prawami człowieka“, zjazd pillnitzki obmyślający środki ocalenia rodziny królewskiéj we Francyi, powstrzymania katastrofy, wszystkie te wypadki są równoczesne pierwszym owym wrażeniom i następstwom spełnionéj na dniu 3 Maja zmiany, działają paraliżująco na jakąbądź korzystną dla Polski akcyą gabinetu cesarskiego. Ztąd to wytłumaczmy sobie długą przerwę, jaką sprawa polska świeci w niniejszym zbiorze dokumentów po zjeździe pillnitzkim. Jest to złowroga cisza, jaka panuje i na saméjże widowni polskiéj po wypadkach 3 Maja, cisza, któréj przyczynę tłumaczył niezawarty jeszcze do miesiąca Października między Rosyą a Turcyą pokój, cisza, któréj przerwa znów w naszych dokumentach świadczy wymownie o drugiéj wspomnianéj już stronie politycznéj akcyi Leopolda II, podjętéj na rzecz polską w Petersburgu. Przytoczyliśmy wyżéj list Kaunitza, polecający reprezentantowi Austryi na dworze petersburgskim wybadać jego usposobienie w przedmiocie Polski, starać go się o ile możności skłonić do pogodzenia się z nowym stanem rzeczy tamże. Tymczasem nie nadchodziła długo odpowiedź na owo zapytanie, tak że nareszcie dnia 12 Listopada 1791 Kaunitz uważa za potrzebne powtórzyć swe zapytanie w poufnym do L. Cobenzla liście. W liście tym tłumaczył kanclerz, iż odpowiedź gabinetu petersburgskiego, iż zakreślenie jego stanowiska względem zmiany dokonanéj w Polsce jest wyraźną koniecznością wobec postawy Prus, Saksonii, a choćby i saméj Austryi. Starając się zaś raz jeszcze przekonać Rosyą, iż nie ma powodu spoglądać niechętnie na nowy stan rzeczy w Polsce, objaśniał postawę Austryi w taki sposób: „Główny nasz interes względem Polski zależy na tém: 1) aby to państwo było ustrzeżonem na przyszłość od dalszych pretensyi zaborczości i wpływu pruskiego; 2) aby państwo to przez zyskanie wielkiéj, wewnętrznéj konsystencyi nie wyrosło na niebezpiecznego sąsiada, który to interes ostatni od czasu nabycia przez nas Galicyi z powodów łatwych do odgadnienia podwójnéj nabrał wagi.“ Takiż sam interes ma według Kaunitza i Rosya, która po zyskaniu nowych granic z r. 1772 i upokorzeniu Turcyi, Polski obawiać się nie ma powodu. Przeciwnie zaś teraz, skoro Prusy stały się panami Szląska

i Prus polskich, jest raczéj interesem Rosyi mieć się na baczności przeciw Prusom. Błaga tedy i prosi Kaunitz, aby gabinet petersburgski zgodził się na przyjęcie konstytucyi z 3 Maja i na uznanie praw dziedzicznych elektora saskiego do tronu polskiego, czego Austrya bez przyzwolenia Rosyi otwarcie nie czyni. Nie dopuszczać zbytniego wzrostu potęgi polskiéj, ale równocześnie bronić i zasłaniać Polskę przeciw pożądliwości pruskiéj, otóż według Kaunitza ostateczne zadanie obu cesarstw. „Od tych zgodnych z sobą — mówi nota z 12 Listopada — interesów dwóch cesarskich dworów, różnią się natomiast bardzo stanowczo pruskie, ponieważ: 1) tym interesom (pruskim) o utrzymanie słabego stanu Rzpltéj tylko dla tego chodzi, aby pospieszać osiągnienie swego głównego celu, który zależy na stopniowem, nieokreślonem powiększaniu swéj potęgi kosztem polskim. Czychając w tym celu na każdą korzystną sposobność, usiłuje tymczasem dwór berliński utrzymywać w Polsce silną, oddaną sobie partyą i nadużyć jéj, skoro trzeba, do wykonania swych zaborczych zamysłów; 2) pod podwójnym względem winien dwór berliński przeważny wpływ rosyjski w Polsce uważać za przeszkadzający i niekorzystny dla siebie, mianowicie, jeżeli zamyśla o nowych projektach podziałowych. Jeżeli to, co dotychczas powiedziano, zastosujemy do przyszłych stosunków polskich, zdaje się, że następne ztąd konkluzye są słuszne: 1) że wszelkie dalsze podziały polskie, jedynie tylko dworowi pruskiemu ważnych korzyści przysporzą, dla dwóch cesarskich dworów za to z téjże saméj przyczyny daleko szkodliwszemi, aniżeli korzystnemi będą; 2) że wprawdzie jest rzeczą największéj konieczności, aby władza królewska na przyszłość przez władzę stanów dostatecznie ograniczoną była i wogóle duch niezależności pomiędzy szlachtą polską troskliwie był utrzymywany, że 3) jednakże jest rzeczą równéj konieczności, położyć na przyszłość koniec nieprzeliczonym owym sposobnościom do zewnętrznych sporów i zawikłań, do których dotychczasowa organizacya Rzeczypospolitéj nieuniknionych dostarczała powodów, z pomiędzy których żaden pruskiemu systemowi zaborczości nie jest pożądańszym od częstych elekcyi nowych królów i owéj łatwości, która sprawiała dotychczas zbyt wielką nieregularność administracyi i sejmów w ciągłem zmienianiu ustawy.“ Słowem, streszczała się nota austryacka w żądaniu wspólnéj akcyi cesarskich dworów na rzecz Polski przeciw Prusom. Ostateczne zaś c a e t e r u m c e n s e o polityki austryackiéj w téj kwestyi brzmiało, jak następuje: „Według tego, co powiedziano wyżéj, zdaje się, że wśród obecnych okoliczności obu dworom cesarskim odpowiada najlepiéj, aby się nowéj polskiéj

ustawie nie opierały i zezwoliły z dobréj woli na przyjęcie dziedzicznéj korony ze strony elektora saskiego.“ Cierpkość tego wystąpienia przeciw Prusom podnosiła jeszcze okoliczność, że dwór berliński uznał wówczas za rzecz stosowną starać się w Petersburgu o ustąpienie Kurlandyi dla synowca króla pruskiego i poszukiwał w tym celu pośrednictwa Austryi, która go jednak z pewną zimnotą odmówiła.

Tymczasem już po wyprawieniu owej noty do Petersburga, rozpoczął dwór wiedeński z roku 1791 na 92 nową akcyą w Dreźnie i Berlinie na rzecz Polski. Był to poniekąd dalszy ciąg negocyacyi podjętéj w Czerwcu z reprezentantem pruskim Bischoffswerderem. Prusy sterowały wówczas po chwilowym odwrocie w sprawie polskiéj, po zawarciu pokoju między Rosyą a Turcyą w Jassach, wśród niepewnych konstelacyi rewolucyi francuzkiéj, ku przystani przymierza austryackiego. Dwór wiedeński nie był podobnéj kombinacyi nieprzychylnym, ale czynił jéj wprowadzenie w życie zależnem od postawy, jaką Prusy zajmą w sprawie polskiéj. Austrya domagała się wprost przez Bischoffswerdera, aby Prusy bez żadnych dalszych zwłok uznały zmianę spełnioną w Polsce i zgodziły się na dziedziczność tronu polskiego w rodzinie saskiéj. W pierwszych dniach 1792 wyprawił gabinet wiedeński w tym celu do Drezna i Berlina kawalera Landrianiego. Instrukcya nakazywała mu pracować nad elektorem, aby się na przyjęcie korony polskiéj zgodził, równocześnie zaś dokładać starań, aby doprowadził do skutku zgodę i porozumienie między trzema północnemi mocarstwami, ale wyraźnie na podstawie uznania obecnego stanu rzeczy w Polsce. Tak powiadomiono już przeszłego lata Bischoffswerdera, w takim też sensie wyszła 12 Listopada nota do dworu petersburgskiego. „Jeżeli — pisał Kaunitz 4 Stycznia 1792 do Reussa, reprezentanta Austryi w Berlinie — potrójne przymierze ma być zawarte trwale, jest rzeczą nieuniknioną: 1) aby nareszcie usunięto owo wieczne żarzewie zazdrości i rozdrażnienia, jakie zamieszany i zmienny stan dotychczasowéj ustawy Rzeczypospolitéj polskiéj między jéj sąsiadami żywił a jakie wybuchało przy każdéj elekcyi, podczas każdego sejmu nawet głośnemi niepokojami i jasnym płomieniem; 2) aby trzy dwory główny interes, jaki względem Polski mają wspólnie a który na tem zależy, aby państwo to nie osiągnęło nigdy stopnia siły, któryby im mógł być niebezpiecznym, starały się przestrzegać za pomocą wspólnego wpływu i wspólnych środków a takowy zabezpieczyły przeciw wewnętrznym i zewnętrznym wypadkom.“

Co w całéj téj negocyacyi ze strony Austryi rzeczą może najciekawszą, to, że aby nie krępować swobody postanowień interesowanych mocarstw, dwór wiedeński, jak to Landrianiemu wyraźnie oświadczyć kazał w Dreźnie i w Berlinie, nie wszedł nie tylko w jakiebądź stosunki z patryotycznem stronnictwem polskiem, ale nie zawiadomił nawet o swéj akcyi na korzyść Polski ani dworu warszawskiego, ani rezydenta swego przy nim de Caché'go. Otóż błąd według nas nie dość pożałowania godny, który nie byłby popełnionym w razie dłuższego życia cesarza Leopolda, a którego popełnienie pozbawiało zwolenników nowéj ustawy i rząd polski tyle ważnéj wśród podobnych okoliczności podstawy i otuchy.

Błąd ten nie przeszkadzał przecież dworowi wiedeńskiemu kołatać coraz to natarczywiéj w Berlinie na rzecz Polski. Dwie datowane z 25 Stycznia 1792, wystosowane do Reussa noty kazały mu najformalniéj odzywać się do dworu berlińskiego w tym sensie. Druga z tych not przedstawia szczególny interes przez fakt, jaki komunikuje reprezentantowi Austryi w Berlinie, o usposobieniach dworu petersburgskiego. Książę Golicyn otóż, poseł rosyjski w Wiedniu, zakomunikował Kaunitzowi ustnie notę kierującego sprawami zagranicznemi Rosyi Ostermanna, który na zapytanie Austryi z dnia 12 Listopada 1791 co do spraw polskich, prosił o zwłokę, ponieważ okoliczności stanowczéj odpowiedzi jeszcze nie dopuszczają. Niezbyt przenikliwy Kaunitz pocieszał z powodu téj zwłoki siebie i Reussa następnemi argumentami: „Podobna zwłoka nie zdaje się nie tylko nie pociągać za sobą żadnéj niedogodności, ale zdaje się nawet rzeczą konieczną ze względu na zamieszanie i niezaradność, które panują aż do obecnéj chwili w umysłach polskich ze względu na trudne i ważne zmiany, jakie się starano i starają jeszcze wprowadzić w życie....“ „Ostatnie to żądanie, w połączeniu z zupełnem milczeniem, które dwór rosyjski co do swych zamiarów względem Polski zachowuje, czyż nie robi wrażenia, że dwór ten tylko czekał, ażby pokój między nim a Portą był zawarty, ażeby Austrya i Prusy były zajęte francuzkiemi zamieszkami, aby wszystko, co się w Polsce stało, jakimbądź sposobem obalić?“

Wobec podobnego położenia rzeczy, dostał Reuss od Kaunitza polecenie zbadać stosunki polskie zbliska i przekonać się, kto w nich bruździ i kto staje w sprzeczności z interesem i polityką Austryi, Prusy czy Rosya. W ostatecznym razie, zamiast podnieść przyłbicę, walczyć otwarcie w interesie własnego, przychylnego Polsce systemu politycznego i oprzeć podobną akcyą na przymierzu ze stronnictwem

patryotycznem, nie widział Kaunitz w zawikłaniach podobnéj sytuacyi lepszéj rady, jak używać wpływu rosyjskiego w Polsce do zwalczenia tamże wpływu pruskiego, jak posłużyć się wpływem pruskim do obalenia rosyjskiego. Smutna, wykrętna, nie prowadząca do żadnego celu, opłacająca się ostatecznie bankructwem austryackiego interesu na widowni polskiéj taktyka! „Postaramy się — pisze Kaunitz do Reussa — „o ile możności o to, a wydobędziemy znów dawną naszą zasadę na wierzch, aby tamtejszemu wpływowi pruskiemu przeciwstawić wpływ rosyjski w tem pewnem przypuszczeniu, że interes rosyjski w Polsce wprawdzie chwilowe sprzymierzenie się z pruskim dopuszcza, nie pozwala jednakże nigdy na trwałą jakąś koalicyą i podział władzy tamże.“

Nie przeszkadzał jednakże ten machiawelski starego Kaunitza na politycznéj szachownicy pociąg praktykowaniu dotychczasowego systemu. A więc jak z jednéj strony dwór wiedeński nie przestaje nalegać na elektora o przyjęcie korony polskiéj, tak z drugiéj strony kołata jeszcze w końcu Stycznia przez Ludwika Cobenzla do dworu petersburgskiego o wyraźne oświadczenie się w sprawie polskiéj, ponieważ bezeń zgoda między trzema mocarstwami północnemi w akcyi przeciw rewolucyi francuzkiéj jest niepodobną. Jeżeli tymczasem przyszedł do skutku między Austryą a Prusami traktat przymierza z 7 Lutego 1792, należy to tylko przypisać zaspokajającym zapewnieniom, jakie dwór berliński przez Bischoffswerdera w sprawie polskiéj udzielił.

Zdaje nam się, że się nie mylimy, przypuszczając, iż jeżeli dwór wiedeński podjął całą akcyą na rzecz Polski bez jéj wiadomości nawet, nie wchodząc w żadne stosunki ani ze stronnictwem patryotycznem, ani z rządem polskim, chował sobie wejście w podobne stosunki na chwilę, kiedyby rzecz na drodze negocyacyi z mocarstwami ościennemi była należycie przygotowaną. Nie trudno zaś pojąć, coby za wartość dla Polski było miało podobne, głośne oświadczenie się za nią Austryi, czyby mianowicie w takim razie przeciwnicy ustawy z 3 Maja byli mieli możność i odwagę wystąpić z aktem targowickim, czyby Rosya była rozpoczęła wojnę r. 1792, czyby Prusy związane z Austryą traktatem z 7 Lutego, były doznawały pokusy szukania sobie urojonéj „indemnizacyi“ na Polsce. Aby jednak podobnie skomplikowany system przeprowadzić zwycięzko we wszystkich szczegółach, trzeba było czuwać nad wykonaniem jego inicyatorowi. Chciało tymczasem nieszczęście Polski, że 1 Marca 1792 umarł nagle prawie, po krótkiéj chorobie Leopold II a że razem z nim ustąpiła z widowni

jedyna głowa, która w téj sprawie chciała i umiała logicznie a życzliwie dla Polski myśleć. Odtąd nie zbywa niekiedy w Wiedniu na dobrych chęciach, ale cechuje politykę austryacką wyraźne niedołęztwo. Dziedzictwo po Leopoldzie obejmuje młody syn jego Franciszek II, człowiek ciasnego, niekiedy zdrowym rozsądkiem i praktycznemi instynktami wynagradzającego się umysłu. Stanowisko Kaunitza stało się prawie niepodobnem; miał je też niezadługo opuścić. Kierownictwo spraw zagranicznych dostało się w ręce Filipa Cobenzla, zdolności bardzo miernéj, odznaczającéj się długoletnią rutyną, daléj księcia Rosenberga i hr. Colloredo, dawnego guwernera młodego cesarza. Ustępujący ze sceny Kaunitz pozostawił wszakże pod nazwą memoryału, noszącego datę 14 Marca 1792, jakoby testament polityczny w sprawie polskiéj, który nie tylko był przyjęty przez cesarza Franciszka, ale który, co więcéj, zyskał znów przez Bischoffswerdera zupełne uznanie gabinetu berlińskiego. „Dwór królewsko-pruski — pisał Kaunitz w pomienionym memoryale“, i dwór wiedeński zdają się ze względu na sprawy polskie być zgodnemi co do następnych, zasadniczej natury punktów: 1) aby usunąć wszystko, coby mogło wywołać ferment, niepokój i groźne zatargi w Polsce, a trzy wielkie dwory w kolizyą wprowadzić; 2) że z téj saméj przyczyny uważają obojgu swemu interesowi państwowemu za rzecz raczéj sprzyjającą, aniżeli szkodliwą, jeżeli polska elekcyjność będzie zamieniona na dziedziczną koronę; 3) że z pomiędzy wszystkich do niéj pretendentów elektora saskiego za najodpowiedniejszego uważają; 4) że się zgadzają na to, aby dziedzictwo korony było rozciągnione na dwóch braci elektora, a w razie ich zejścia bez pozostawienia męzkich potomków, na każdego, panującego właśnie w Saksonii elektora; 5) że im na tem nie zależy, aby utrzymywać Polskę w stanie absolutnéj słabości i takiéj bezsilności, aby królestwo to zależało od wszechwładnego wpływu któregobądź z trzech wielkich dworów; 6) że jednakowoż nie jest również w ich interesie, aby Polska doszła do takiego stopnia potęgi, któraby jakiemubądź z trzech mocarstw mogła się stać groźną lub niebezpieczną; 7) że tedy uważają za rzecz pożądaną i konieczną przemyśliwać nad wszelkiemi odpowiedniemi środkami i takowe w życie wprowadzić, któreby były niezbędnemi do przeprowadzenia punktu pod numerem 6; 8) że pomiędzy temi środkami najważniejsze zależą na tem, aby siła zbrojna Królestwa Polskiego raz na zawsze na ściśle oznaczoną i nieprzekraczalną cyfrę 40 do 50 tysięcy ludzi była ograniczona, jako daléj, aby była postanowiona zawsze neutralność polska we wszystkich zatargach, ja-

kieby mogły z powodu Polski powstać między trzema sąsiedniemi dworami; 9) że nic lepiéj interesom państwowym elektora saskiego odpowiadać nie może, aniżeli właśnie ta neutralność i że dla tego właśnie elektor saski jako król polski tenże system neutralności i dla Polski przestrzegać wszelkiemi siłami starać się będzie; 10) że dla tego zmodyfikować należy wszystkie te punkta nowéj polskiéj ustawy, które są niezgodne z dwoma głównemi, powyżéj wyrażonemi zamiarami lub zkądinąd mogłyby się zdawać niebezpieczne lub przeszkadzające; 11) że jeżeli oba dwory pragną tego ostatecznego celu, winny też pragnąć odpowiednich do tego środków, że więc 12) jeżeli te środki chcą wprowadzić w życie, winny się przedewszystkiem postarać o legalny wpływ ku ich przeprowadzeniu; 13) że pozyskać ich wpływ można tylko w ten sposób, iż się zgodzą na to, aby wziąć na siebie gwarancyą nowéj ustawy polskiéj; 14) że jednakże prostą tą gwarancyą ostatecznego celu swego w pewny i niezmienny sposób nie osiągną, ponieważ jak dotychczasowe przykłady dowodzą, Polacy mogliby twierdzić, iż im nic nie przeszkadza zmieniać to, co zagwarantowano, gdyż każdemu wolno zrzec się korzyści własnych; 15) że więc z udziałem pana elektora saskiego winniby tu wystąpić nie tylko jako gwaranci, ale jako p a r t i i s c o n t r a c t a n t e s, kiedy w razie przeciwnym pozostawiłoby się Polskę jéj losowi; 16) że oba dwory co do tych zasad z elektorem saskim się porozumieją, w takowe go wtajemniczą, następnie takowe dworowi rosyjskiemu przedłożą i będą go usiłowały skłonić do ich uznania, co się zapewne powiedzie, częścią, że te zasady przestrzegają interesu rosyjskiego państwowego, jak obu innych mocarstw, częścią dla tego, że w innym razie, zmierzając do zupełnego panowania nad Polską, stanąłby w sprzeczności ze zgodnemi postanowieniami Prus i Austryi, wreszcie Rzeczypospolitéj saméj, któréj sejmiki oświadczyły się w swéj większości za przyjęciem nowéj ustawy; 17) że zasady te są wprawdzie dla Polski ograniczające, ale dobroczynnie ograniczające, ponieważ przez to królestwo owo zyskuje rzadkie szczęście być wolnem od wszelkich zawikłań wojennych, a wyjdzie na bezpieczną p u i s s a n c e i n t e r m é d i a i r e e t d e c o n v e n a n c e pomiędzy wszystkimi swoimi sąsiadami."

Otóż to ów polityczny memoryał Kaunitza, charakteryzujący z jednéj strony w stylistyce ciężkiéj i zawiłéj, ale treści cokolwiekbądź niewątpliwéj, stosunek Austryi do Polski i ustawy z 3 Maja, stwierdzający z drugiéj strony ważny fakt, iż gabinet berliński był w owéj chwili całkiem zgodny z wiedeńskim w zapatrywaniu się na sprawy polskie. Dziwny przecież, wydarzający się często w dziejach

jakoby ironicznie i ku upokorzeniu obliczeń ludzkich przypadek zrządził, iż właśnie pod tą samą datą, którą nosił Kaunitzowy memoryał, 14 Marca 1792, nadeszła do Wiednia, kontrasygnowana przez ministrów Schulenburga i Finkensteina deklaracya króla pruskiego, przekreślająca jednym pociągiem pióra wszystkie te rachuby. Deklaracya ta była istotnie nader ciekawą, a świadczyła wymownie, czem są wszelkie zobowiązania traktatowe i papierowe, choćby najuroczystsze przyrzeczenia wobec natury rzeczy. Król pruski zawiadamiał za pośrednictwem Bischoffswerdera, że według doniesień odebranych od posła pruskiego Goltza z Petersburga, Katarzyna nie myśli się zgodzić ani na uznanie stanu rzeczy stworzonego przez ustawę 3 Maja, ani na dziedzictwo tronu w rodzinie saskiéj. Zdawaćby się mogło z obu takich wiadomości, że królowi pruskiemu nie pozostawało nic innego, jak uznać fakt ewentualności przewidzianéj w traktacie przymierza z 29 Marca 1790 i spieszyć Polsce z przyrzeczoną w takim razie pomocą. Wiadomo, że się dwór warszawski o nią w Berlinie upomniał, wiadomo, jaką Ignacy Potocki odpowiedź na to odebrał. Nie dość na tem jednakże, zawiadamiała deklaracya pruska dwór wiedeński o usposobieniach petersburgskich, wzywając go, aby wśród zmienionych okoliczności zarzucił swą dotychczasową politykę, przestał się interesować dla dziedzictwa w Polsce rodziny saskiéj, wszedł z Rosyą i z Prusami w nowe porozumienie co do losu mającego się zgotować Polsce.

Na dopełnienie fatalności nastąpiło wtedy właśnie wypowiedzenie wojny cesarstwu niemieckiemu ze strony Francyi. Nie dziwić się, że wobec tego nowego wypadku sprawa polska zeszła w zajęciach i interesie dworu wiedeńskiego na drugi plan, że na pierwszym stanęła konieczność porozumienia się wspólnego trzech dworów co do wspólnéj akcyi przeciw rewolucyi francuzkiéj. Przecież i w téj krytycznéj chwili nie można powiedzieć, aby mający niezadługo ustąpić ze sceny Kaunitz był sprawę polską zupełnie porzucił, aby jéj ważności nie był uznawał. W nowéj, z 12 Kwietnia 1792, dla Ludwika Cobenzla w Petersburgu przeznaczonéj instrukcyi przedstawiał raz jeszcze Kaunitz zgodę trzech mocarstw w sprawie polskiéj, jako przedwstępny warunek porozumienia ich w akcyi przeciw Francyi, zaręczał stanowczo, że nowy cesarz stoi pod tym względem na tem samem stanowisku, na jakiem stał poprzednio Leopold II, przemawiał ponownie za uznaniem ustawy z 3 Maja i dziedzictwem korony polskiéj w rodzinie saskiéj. „W tym to zbawiennym celu — pisał Kaunitz — „miał zmarły cesarz tak serdeczny zamiar widzieć ową wspólną trzech mocarstw

zgodę, opartą równocześnie na ostatecznem uregulowaniu spraw polskich, któreby zaręczało na zawsze pokój Rzeczypospolitéj i jéj trzem sąsiadom, a usuwało równocześnie powody nieporozumień i nieufności między niemi samemi, którym doświadczenie dowiodło, że stan poprzedni ustawy polskiéj dawał tego częstokrotną sposobność. Cobenzl odebrał nadto wyraźną instrukcyą, aby oświadczył ubolewanie, iż gabinet petersburgski na podobne zapatrywanie w sprawie polskiéj zgodzić się nie chce.

Czyn ten przynosi Kaunitzowi tem większy zaszczyt, że polityka jego co do Polski nie zadaje sobie ani na chwilę kłamu już nawet wśród zmienionych okoliczności, już nawet wtedy, kiedy ze wszech stron biją nań przeciwne prądy, kiedy z jednéj strony rozpoczyna się nieszczęsna kampania roku 1792, kiedy z drugiéj wypowiedziana przez Francyą wojna odwraca główną uwagę akcyi wojennéj i politycznéj Austryi w strony nadreńskie. Ktokolwiek zaś zastanawia się choć pobieżnie nad ówczesnemi wypadkami w Polsce, niechaj nie zapomina, że owo roztargnienie francuzkie nie przestaje od pierwszéj chwili odgrywać zgubnéj, fatalnéj w sprawach Polski roli.

Jeżeli austryacka polityka wobec wybuchającéj w Maju 1792 wojny między Polską a Rosyą jest niedołężną i słabą, nie należy zapominać o łagodzącéj jéj winę okoliczności, iż ją absorbował zatarg z rewolucyą francuzką. Równocześnie z krokami wojennemi Rosyi przeciw Polsce rozpoczęła się nowa, po za plecami Kaunitza, gra polityki pruskiéj. Właściwym kierownikiem polityki austryackiéj był wtedy, podczas długich nieobecności i wypoczynków starego Kaunitza, znany nam tajny radzca Spielmann. Do niego to, za pośrednictwem posła austryackiego w Berlinie hr. Reussa, odnosi się minister spraw zagranicznych pruski, hr. Schulenburg, w przedmiocie Polski z propozycyami noszącemi niedwuznaczną cechę intencyi, jakich Prusy nigdy względem Polski żywić nie przestawały. Jeżeli Kaunitz w depeszy z 9 Maja 1792 nalegał na dwór petersburgski o wypowiedzeniu wojny Francyi, o „powstrzymanie się z krokami wojennemi przeciw Polsce“, nie rządził się sprzymierzony przecież niby to z Polską gabinet berliński podobnemi skrupułami i starał się wyzyskać kłopoty polskie ku własnemu terrytoryalnemu powiększeniu, wciągajac, o ile można w tę robotę i Austryą.

Dnia 22 Maja 1792, a więc prawie w chwili, kiedy wojska rosyjskie zabierały się przekraczać granicę polską, pisał Reuss do Spielmanna z polecenia Schulenburga, iż czas, aby Austrya i Prusy pomyślały teraz o swym interesie w Polsce, aby korzystając z inwazyi rosyj-

skiéj, Prusacy i Austryacy „pod pozorem obrony zagrożonych swych interesów“, wkroczyli w liczbie 10—12,000 ludzi do Polski, poczem Rosya mogłaby sobie zabrać Ukrainę, Austrya wynagrodzić się „nad Renem“, Prusy powetować sobie szkody przyszłéj wojny z Francyą w Polsce. Spielmann, polityk i dyplomata téj saméj wartości i szkoły, co Lucchesini, rozczulił się istotnie projektem Schulenburga, nie znał miary wdzięczności za „otwartość i uczciwość“, z jaką minister pruski sprawę tę traktuje, i dał 29 Maja 1792 odpowiedź przychylną projektowi pruskiemu, zgadzając się na powiększenie Prus i Rosyi kosztem Polski, żądając natomiast indemnizacyi dla Austryi kosztem Bawaryi. Jedyną niedogodność przedstawiało według Spielmanna niezadowolnienie, jakie objawiała Katarzyna z powodu mieszania się podobnego Prus w sprawy polskie. Nie potrzeba naturalnie powiadać, do jakiego stopnia gabinet berliński był zadowolniony z podobnéj uprzejmości. Co zaś najpocieszniejsza, poczęli obaj korespondenci, Schulenburg i Spielmann, chwalić nawzajem swą „uczciwość“ i „otwartość“. I tak czytamy w depeszy Reussa do Spielmanna z 4 Czerwca: „Z podobną szczerością i otwartością, mówił hr. Schulenburg, nie postępowali zapewnie jeszcze z sobą ministrowie dwojga dworów względem siebie, jak baron Spielmann i ja. Ale tak też być powinno, jeżeli dobre rzeczy mają przyjść do skutku i tak też pozostaniemy nadal względem siebie.“ Negocyacya podjęta w ten sposób wśród wojny r. 1792 ciągnęła się daléj. Austryacki mąż stanu zgadzał się w zasadzie na zabór przez Prusy części kraju polskiego, stanowiącego pomost między Szląskiem a Prusami, czyli Poznańskiego. Jak daleko ten zabór Prus miał sięgać, było pozostawionem ich porozumieniu z Katarzyną. Naturalnie wchodziła w program porozumienia między Spielmannem a Schulenburgiem (depesza z 9 Czerwca) zgoda na akcyą Rosyi przeciw Polsce, na rosyjski manifest, wydany w chwili rozpoczęcia wojny, na przekreślenie ustawy 3 Maja i powrót do stanu rzeczy z r. 1775. Również miała Austrya upomnieć się przy téj sposobności, „o swe prawa“ w Polsce, a jéj rezydent w Warszawie de Caché dostał nawet polecenie czynić w tym względzie starania u konfederacyi Targowickiéj. Zgoda Spielmanna na podobne porozumienie trzech mocarstw w sprawie polskiéj, kończyła się takim ustępem: „Zdaje się, iż można sobie pochlebiać, że Polacy, w skutek tych jednobrzmiących deklaracyi, uznają konieczność i stosowność poddania się żądaniom trzech dworów sąsiednich, podobnie jak okolicznościom, a w razie potrzeby, J. C. Mość Apostolska połączy swe usiłowania ze staraniami J. C.

Mości Rosyjskiej, aby wprowadzić w wykonanie do wspólki z J. Kr. Mością Pruską wspólne zamiary trzech dworów."

Otóż to robota zasnuta między Schulenburgiem a Spielmannem, która jednak, jak przekonywają dokumenta, nie zyskała zatwierdzenia ze strony Kaunitza. Już w depeszy z dnia 21 Czerwca 1792 do Ludwika Cobenzla, wyrażał Kaunitz przypuszczenie, że Rosya radaby uwikłać Prusy i Austryą w wojnę z Francyą, aby tem swobodniej zamiary swe w Polsce przeprowadzić. Całą myśl swoją co do sprawy polskiej rozwinął przecież kanclerz austryacki w memoryale z dnia 25 Czerwca 1792, podanym młodemu cesarzowi, który to dokument rozpoczynał się od oświadczenia, „iż w taki sposób ministerstwa swego kończyć nie może". W dalszym ciągu czytamy: „Naprzód opiera się pod tak wielu względami wątpliwy projekt hr. Schulenburga na czystem przypuszczeniu, którego egzystencya nie jest pewną, przeciwnie jest bardzo wątpliwą. Samo przez się jest tenże projekt obelżywym dla tutejszego dworu, wobec Polski zaś niegodny, w swem wykonaniu chimerą. Dla tutejszego dworu obelżywym, ponieważ tenże dał tyle dowodów swojej rozwagi i uczciwości, że według mego zdania, nie należało sobie pozwalać przedkładania mu podobnego projektu. Wobec Polski jest niegodnym, ponieważ nie zgadza się z uczciwością żądać od swobodnego i niezależnego państwa, aby nie tylko wyrzekło się swojej ustawy, ale aby nawet różne prowincye swego kraju dla czystej wygody obcych państw poświęcało, rzeczą przeciwną j u r i g e n t i u m i wszystkim istniejącym tak dawniejszym, jak nowszym traktatom i zobowiązaniom; wreszcie zaś jest wykonanie całego projektu chimerą: 1) ponieważ tenże tak, jak jest przedłożonym, nie może być wcale przyjętym; 2) ponieważ przyzwolenie dworu bawarskiego i palatyńskiego, co najmniej jest bardzo wątpliwe; ponieważ prawa zamiany Niderlandów niedawno temu formalnie się zrzeczono, a potęgi morskie takiej zamianie najprawdopodobniej i słusznie by się opierały, tak dla tego samego, jak i z tego powodu, że nie może być dla nich rzeczą obojętną, czy posiadają w Niderlandach władzcę zupełnie bezsilnego, czy też potężnego monarchę, któryby sam był w stanie rewolucyi tamże zapobiedz, a tem samem naśladowaniu jej w siedmiu połączonych prowincyach przeszkodzić.

Do tego dodać jeszcze należy: w wykonaniu środków nie przedstawia się żadna wzajemność, ponieważ: 1) zamiana Bawaryi zależy od dobrowolnego przyzwolenia i wątpliwego rezultatu negocyacyi; Prusy natomiast w porozumieniu z Rosyą co chwila mogą wejść

w posiadanie swych nowych nabytków w Polsce, bez możności przeszkody z naszéj strony; 2) ponieważ wobec naszego przyzwolenia na tak znaczne powiększenie pruskiego dworu, pozwolenia, któreby najzupełniéj starczyło do zabezpieczenia takiego nabytku, Prusy, które sobie nie robią skrupułu pozbawić Polskę jéj prowincyi, wachają się przecież elektora bawarskiego i księcia Zweibrückeńskiego doprowadzić do ich zabopólnego zezwolenia drogą takiéj umowy, jakaby w tym celu była konieczną. Przy tem całem postępowaniu tedy nie widzę nic więcéj, jak chciwość i polityczne zasady, które na przyszłość bardzo mało ufności wzbudzać mogą, a tem samem mało dobrego zapowiadają. Tego rodzaju polityczna moralność nie odpowiada moim zasadom i nie powinnaby być dla tego praktykowaną przez wielkie mocarstwo, które siebie samo umie szanować i ceni wartość swego dobrego imienia. Według moich pojęć, należałoby tedy cały ten projekt starać się pogrzebać, ponieważ ze złéj rzeczy nigdy dobra wyniknąć nie może. W takiem położeniu rzeczy jest więc mojem jedynem życzeniem i jedyną moją nadzieją, że z tego wszystkiego nic nie będzie; trzeba się mieć na baczności, aby się w tę sprawę daléj nie zapuszczać, a równie niepotrzebnie, jak drobiazgowo nie kompromitować."

W tym duchu zostały wyprawione instrukcye do Reussa w Berlinie, L. Cobenzla w Petersburgu, a cesarz Franciszek odpisał na memoryał Kaunitza w dniu 29 Czerwca: „Jestem dalekim od chęci pospiesznego działania w téj sprawie lub zapuszczania się w cokolwiekbądź, coby czci mojéj szkodzić lub złe następstwa za sobą pociągnąć mogło."

Wkrótce potem wyjechał cesarz na koronacyą do Frankfurtu, kiedy wobec gasnącego pożaru wojennego w Polsce, Schulenburg nie przestał pracować nad Reussem, obiecując Austryi ustąpić księstw Ansbach i Baireuth, jeżeli ona zgodzi się na zajęcie przez Prusy województwa poznańskiego, kaliskiego i Kujaw. Dodajmy, że wtenczas właśnie, w początku Sierpnia 1792, sędziwy Kaunitz po 50-letniéj służbie prosił o uwolnienie z urzędu, a zawiadujący wydziałem spraw zagranicznych wice-kanclerz Filip Cobenzl okazywał się przychylnym planom i propozycyom pruskim w zamian Ansbachu i Baireuthu. Tymczasem jednak powrócił cesarz z podróży koronacyjnéj, a odbyta pod jego przewodnictwem 3 Września konferencya nie oddawała tak zupełnie interesu austryackiego na pastwę pożądliwości pruskiéj. Konferencya ta postawiła obu innym mocarstwom marsa i pogroziła, że w razie obsadzenia kraju polskiego przez Rosyą i Prusy, odpo-

wiedzią austryacką będzie również obsadzenie czasowe pewnego odpowiedniego obszaru Polski przez wojska austryackie.

Tutaj to może czas zauważyć, że Kaunitz ustąpił wówczas od kierownictwa spraw zagranicznych urzędowo, zachowując sobie na nie wpływ pośredni, doradczy, a że oficyalnie wziął je na siebie z tytułem wice-kanclerza Filip Cobenzl, uchodzący za zwolennika Rosyi, przeciwnika Prus, bez należytéj jednak energii ani w jednym, ani w drugim kierunku. Była to smutna dla Polski chwila, owa jesień roku 1792, po złamaniu oporu na widowni wojennéj, po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie pod dowództwem Kachowskiego, po wymuszonym akcesie Stanisława Augusta do konfederacyi Targowickiéj, wśród gospodarowania owéj konfederacyi na Litwie i w Koronie.

Co w téj chwili rzeczą zasługującą na uwagę, a wynikającą z depesz petersburgskich L. Cobenzla, to, że przewodniczący wydziałowi spraw zagranicznych w Petersburgu hr. Ostermann przyjmuje z widocznym kwasem mieszanie się obu mocarstw niemieckich do spraw polskich, a że zgadzając się na subsydya pieniężne w wojnie przeciw rewolucyi francuzkiéj (400,000 rubli), nie dopuszcza na tymczasem rozmowy o jakimbądź nowym podziale Polski. W wymianie depesz między trzema dworami grozi naówczas Austrya ciągle obsadzeniem części kraju polskiego w razie, gdyby Prusy nie pozwoliły jéj szukać indemnizacyi w Bawaryi, — o nowym podziale Polski nie ma jednakże chwilowo mowy. Ten stan nie mógł jednak trwać długo, a inicyatywę jego przerwie miało dać, jak zwykle, nienasycone łakomstwo pruskie. Uprzytomnijmy sobie ówczesny stan rzeczy na wielkim teatrze wojny i polityki: Król pruski doznawszy samych niepowodzeń w wyprawie przeciw Francyi, chory, zgryziony, rozpoczął odwrot z Szampanii ku Luxemburgowi, mając oczy zwrócone raczéj w stronę łatwych nabytków polskich, aniżeli ku Francyi, zkąd prócz bezpłodnéj aureoli obrońcy zagrożonéj idei monarchicznéj, żadna nadzieja dotykalnéj korzyści nie przyświecała. Gabinet wiedeński spoglądał jak zawsze, tak i wówczas na Prusaków i ich działania z widocznem niedowierzaniem. We współczesnych depeszach F. Cobenzla przebija nawet obawa, aby Prusacy nie weszli w porozumienie z Francyą i nie zabrali Belgii. W charakterze dyplomatycznego agenta, więcéj może jeszcze w roli obserwatora wszelkich ruchów i zamiarów pruskich, został wyprawiony z Wiednia (Październik 1792) do obozu pruskiego baron Spielmann. Około połowy Października znajduje się główna kwatera króla pruskiego w zamku Merl pod Luxemburgiem; w otoczeniu jego widzimy dwóch

czynnych w dziedzinie zagranicznéj polityki mężów stanu pruskich, barona Haugwitza i hr. Schulenburga. Obaj zaczynają się zwierzać Spielmannowi i badać przezeń usposobienie dworu wiedeńskiego co do Polski. Po oświadczeniach ustnych na dniu 15 Października, że król pruski poniósł przez dotychczasowy swój udział w wojnie przeciw Francyi, wielkie straty i wydatki, przedstawili obaj ministrowie, że „wszelka słuszność wymaga, aby inne sprzymierzone mocarstwa, w pierwszym rzędzie naturalnie Austrya, zgodziły się na wynagrodzenie Prus za szkody poniesione w kampanii francuzkiej. Indemnizacyi téj mogą, według zdania ministrów, Prusy poszukać sobie jedynie w Polsce. Dnia 25 Października została ta pretensya bez zwrócenia uwagi na jaki bądź możliwy opór ze strony Polski, zakomunikowaną Spielmannowi w sposób formalny przez ministrów pruskich, przyczem również nie było mowy o indemnizacyi Austryi przez jakiebądź nabytki bawarskie i frankońskie. Nawiasowo powiedziawszy, nie trudno sobie wyobrazić, jak wśród podobnych targów, jak wśród podobnie na widowni polskiéj traktowanego interesu, wojna przeciw Francyi mogła być prowadzoną, jak n i e była prowadzoną na seryo, jak legendową bajką jest ocalenie Francyi przez „Marsyliankę“ i „czternaście“ bajecznych armii, kiedy na prawdę ocala Francyą — Polska swą klęską! Wracając do naszego głównego przedmiotu, powiedzmy, że Spielmann zagadniony w ten sposób przez Prusaków, odniósł się z żądaniem instrukcyi do Wiednia. Odpowiedź F. Cobenzla z 26 Października, zgodna zresztą z treścią jego późniejszych depesz pozostanie znowu tylko dowodem owéj dobrodusznéj słabości austryackiéj, która nie chcąc złego, która pragnąc oszczędzać Polskę, nie umiała jéj przecież skutecznie obronić, a kończyła zawsze tylko ustępowaniem, jeżeli nie uczestnictwem w krzywdzie wyrządzanéj swojéj klientce. Depesza Cobenzla do Spielmanna z przeznaczeniem komunikacyi Schulenburgowi i Haugwitzowi, zawierała między innemi taki ustęp: „Zaręczam, że kredyt mój u mego najłaskawszego monarchy byłby wystawiony na najwyższe niebezpieczeństwo, gdybym się pokusił doradzać J. C. Mości krok tak zabójczy, jakim byłoby dopomaganie królowi pruskiemu do ponownych nabytków w Polsce, bez zajęcia z naszéj strony Bawaryi i Górnego Palatynatu. W takim razie uważałbym oziębienie stosunków między obu monarchami za daleko mniejsze złe, aniżeli jednostronne powiększenie się monarchii pruskiéj.“ Jeszcze dnia 30 Października pisze Cobenzl do Spielmanna, że przecież jeżeli chodzi o Polskę, to i Rosya głos mieć powinna, że Au-

strya powinna zyskać równoważny nabytek w Bawaryi i księztwach frankońskich, że w ostatecznym razie obsadzi tymczasowo do współki z dwoma mocarstwami część Polski, a frazesy, jak „Treulose Streiche der Preussen“, jak energiczne wyrażenia przeciw ich zamiarowi fałszowania asygnatów francuzkich, pojawiają się co chwila w korespondencyi między gabinetem wiedeńskim a dyplomatami jego Spielmannem, Mercym, Thugutem przebywającymi w obozie pruskim. Ostatecznie jednak przedstawiają się owe prusko-austryackie negocyacye na zamku Merl w jesiennych miesiącach r. 1792 z najsmutniejszéj strony nie już dla Polski, ale dla Austryi saméj. Istotnie przechodzi niedołężność i bezradność jéj dyplomacyi wszelkie granice. Intencye jéj względem Polski są niewątpliwie dobre. Austrya chciałaby Polsce oszczędzić nowego podziału, przedewszystkiem zasłonić ją od pożądliwości pruskiéj. Pod tym względem jest nawet najnieprzychylniejszy Polsce z dyplomatów austryackich, Spielmann, przekonań, jakby się zdawać mogło, bardzo wyrobionych. Prusacy jednakże, Schulenburg, Haugwitz, Bischoffswerder, sam książę Brunświcki nie przestawali posługiwać się względem Austryi następną taktyką: Z jednéj strony, wśród nieustannych frazesów o „dobrem prawie“, „uczciwości“, „otwartości“, przedstawiali natarczywą potrzebę poszukania sobie indemnizacyi w Polsce za koszta wojny francuzkiéj; z drugiéj strony dawali do zrozumienia, że jeżeli Austrya na to się zgodzi, Prusom nie pozostanie nic innego nad smutną konieczność odstąpienia od akcyi wojennéj, porzucenia Austryi saméj w zapasach z Francyą. Co rzeczą znowu na smutną uwagę zasługującą, to, że w tych handlach i targach o Polskę na owym pogranicznym skrawku belgijskiéj widowni, nie pojawia się ani razu kombinacya jakiejbądź akcyi samejże Polski, przypuszczenie, że ta Polska w jakibądź przecież sposób przeciw stypulacyom takiego bez niéj przeciw niéj ułożonego targu zaprotestować może. Dyplomaci austryaccy skarżą się w depeszach do Wiednia, „że im Prusacy przykładają nóż do gardła“, targują się o Bawaryą i księstwa frankońskie, występują raz poraz z groźbą obsadzenia równoważnego obszaru w Polsce, ale ostatecznie cofają się i dają rzecz za wygraną ze szkodą patronowanéj niby to przez siebie Polski, bez korzyści najmniejszéj własnéj. Dnia 5 Listopada nadeszła do Merl wiadomość, że dzięki wynagrodzonym przez króla pruskiego orderem orła czarnego staraniom posła pruskiego Goltza w Petersburgu, Katarzyna zgodziła się na współokupacyą pruską w Polsce. Odbyta dnia następnego między pruskimi a austryackimi mężami stanu kon-

ferencya wyprowadziła na jaw wspomniane pretensye pruskie wraz z repliką austryacką. Król pruski obiecywał Austryi złote góry w Bawaryi i Frankonii, Spielmann i Mercy domagali się dla niéj udziału w Polsce.

Przebieg téj negocyacyi wraz z obustronnemi żądaniami został zakomunikowany do Wiednia. Odbyta tamże 29 Listopada konferencya ministeryalna stanęła zasadniczo na podstawie zajętéj przez dyplomatów austryackich w Merl, oświadczyła gotowość obsadzenia pewnych obszarów Polski, jeżeli Rosya i Prusy przystąpią do nowego podziału. Jakoby gotując się na podobny krok, powiększono nieco siły swe w Galicyi i powierzono w Grudniu 1792 dowództwo feldmarszałkowi hr. d'Harnoncourt. Tymczasem powtarzała się ciągle w depeszach pruskich stara zwrotka o konieczności indemnizacyi, kiedy ze strony austryackiéj, nie zabierając się do jakiegobądź czynu, odpowiadano na nią pretensyami do Bawaryi i księztw frankońskich lub żądaniem równoważnego obszaru w Polsce samej. Ostatni raz odezwała się ta pretensya austryacka w kapitulującéj na rzecz żądań prusko-rosyjskich depeszy wice-kanclerza Cobenzla do reprezentanta Austryi w Petersburgu z 23 Grudnia 1792. Nie zdołała, rozumie się, tak chwiejna postawa gabinetu wiedeńskiego powstrzymać ani na chwilę ułożonego między Berlinem a Petersburgiem biegu wypadków.

Dnia 3 Stycznia 1793 nadeszła do Wiednia od L. Cobenzla w Petersburgu wiadomość, że Katarzyna zgodziła się na wkroczenie wojsk pruskich do Polski. Doniesienie to nie omieszkało wywołać pewnego alarmującego wrażenia we Wiedniu i stało się hasłem pewnych intencyi i dobrych chęci, które jednak nie poparte czynem, nie mając do dyspozycyi odpowiednich środków materyalnych, miały spełznąć na niczem. Tuż po nadejściu depeszy Ludwika Cobenzla, wyprawiono do posła austryackiego w Berlinie rozkaz żądania i dla Austryi równoważnego obszaru w Polsce. Nadto nastąpiła walna konferencya wszystkich konferencyjnych ministrów w celu narady, jakie zająć stanowisko w sprawie polskiéj. Brali w naradzie udział: ks. Starhemberg, feldmarszałek hr. Lascy, ks. Rosenberg, hr. Colloredo, hr. Filip Cobenzl, baron Thugut, baron Spielmann i baron Collenbach jako sekretarz. Trudno sobie było zataić, że żal przychodzi za późno, a że pozwoliwszy się wyprowadzić Prusakom w pole i ubiedz w Polsce bez żadnéj równoważnéj indemnizacyi, teraz wobec niemocy zwłaszcza materyalnéj i dywersyi francuzkiéj, nie pozostaje Austryi wiele więcéj do roboty nad przyzwoitemi pozorami osłonioną rezygnacyą. Feldmarszałek Lascy tylko wpadł na

pomysł, który pokutował przez niejaki czas w intencyach i depeszach gabinetu wiedeńskiego, aby, jak wszystkie inne jego spóźnione projekty, spełznąć na niczem. Pomysł ten zmierzał do zwiększenia sił austryackich w Galicyi kilku batalionami piechoty i kilku pułkami jazdy, aby następnie obsadzić Kraków i Kamieniec, a za pomocą jazdy utrzymywać ciągłą komunikacyą między obu zalogami. Okupacya miała być tymczasową, a ustać natychmiast, skoroby Rosya i Prusy wojska swe z Polski wycofały. Bezzwłocznie zaś po téj konferencyi wyprawił gabinet wiedeński w najgłębszéj tajemnicy rotmistrza Ettinghausena na objazd nowego zaboru pruskiego w Polsce i pogranicza.

Nie powstrzymywało to ani na chwilę szybkiéj akcyi prusko-rosyjskiéj z pewnem lekceważeniem Austryi. Tak zawarto dnia 13 Stycznia 1793 między Rosyą a Prusami konwencyą, regulującą obustronne działanie wojsk ich bez zawiadomienia nawet Austryi, co, jak widzimy, gabinet wiedeński mocno dotknęło. Przesłany dopiero 27 Stycznia memoryał ministra spraw zagranicznych Ostermanna do posła rosyjskiego w Wiedniu hr. Razumowskiego, oznajmiał, że gabinet petersburgski zgodził się nareszcie na ustąpienie pożądliwościom pruskim w Polsce, by położyć koniec niepewności i zniewolić w ten sposób Prusaków do wytrwania w wojnie przeciw rewolucyi francuzkiéj. Późniejsza depesza L. Cobenzla z 7 Marca donosiła do Wiednia, że nowa, zawarta między Prusami a Rosyą w dniu 1 Marca konwencya omawia jeszcze szczegółowiéj akcyą obustronnych wojsk w Polsce. Wiadomo zkądinąd, że tymczasem w ostatnich dniach Stycznia 1793, wojska pruskie wkroczyły do Polski, że zajęły Poznań, Toruń, że blokowały opierający się Gdańsk a że Austrya, dzięki niedołężności swéj polityki, mianowicie Filipa Cobenzla, wyszła z téj sprawy z mocnym uszczerbkiem honoru a bez żadnéj materyalnéj korzyści.

Wspomnieni przez nas wyżéj mężowie stanu austryaccy skarżyli się, że Prusy wyzyskując trudne położenie Austryi z powodu wojny z Francyą, nadużyły go do postarania się o nowe nabytki w Polsce. Baron Thugut zaś, w proroczéj obawie o przyszłość Austryi w skutek nadmiernego wzrostu Prus, pisał: „Całe to położenie rzeczy zdaje się zasługiwać ze strony J. C. Mości na uwagę jak najdojrzalszą, aby uniknąć, o ile na to nieszczęśliwe okoliczności pozwalają, wszelkiego rodzaju sideł, jakich odwieczny współzawodnik potęgi austryackiéj, nie przestanie jéj nigdy stawiać.“ Objaw ten przenikliwości ministra austryackiego nie wywołał żadnéj rzeczywi-

stéj, czy to w interesie Polski, czy choćby w interesie Austryi, akcyi. Pokutuje wprawdzie jeszcze przez kilka tygodni zamiar opanowania Krakowa i Kamieńca, jako zastawu, ale zamiar ten kończy się na niepokojach fałszywego apetytu, nie wchodząc w żaden nawet początek wykonania. Co najwięcéj, widzimy, że owa klęska interesu austryackiego w Polsce, staje się gabinetowi wiedeńskiemu powodem do postawy najbezpłodniejszéj i najniewdzięczniejszéj, jaką dzieje polityki znać mogą, do odgrywania roli dąsających się i zagniewanych. Rzecz naturalna, że ani gabinet petersburgski, ani gabinet berliński owemi dąsami niewiele się kłopotały, że zawierały z sobą styczniowe i marcowe konwencye, w których Austrya najzupełniéj znalazła się pominioną, dowód zaś owych dąsów austryackich mamy w korespondencyi zamienionéj między wicekanclerzem Cobenzlem a rezydentem austryackim w Warszawie, de Caché'm.

De Caché jest osobistością bardzo małych przedewszystkiem zdolności, nie mającą szczególnego zachowania wobec własnego rządu. Nadto jest tak stanowczym, tak wyraźnym zwolennikiem interesu rosyjskiego, że go poseł rosyjski Sievers wzywa z własnego ramienia, aby się udał wraz z nim do Grodna, że mu tamże nawet ofiaruje u siebie mieszkanie. Ta okoliczność właśnie wywołuje, dnia 16 Marca 1793, depeszę, w którój wicekanclerz zabrania de Caché'mu wyjeżdżać do Grodna a zarazem poleca, aby wobec wszelkich interpelacyi reprezentantów Prus i Rosyi pozostał na uboczu i zasłaniał swe milczenie brakiem instrukcyi.

Tak więc odsądziła się Austrya sama od odegrania jakiejbądź roli w drugim podziale Polski i w strasznym, mającym go przypieczętować dramacie grodzieńskim. Odtąd widzimy przez niejaki czas usiłowania jéj zwracające się w dwa kierunki, naprzód ku pozyskaniu ściślejszego przymierza z Anglią, aby zrównoważyć alians prusko-rosyjski, następnie ku wykołataniu na Prusach indemnizacyi bawarsko-frankońskiej. Jeżeli zapytamy o przyczyny podobnego bankructwa polityki austryackiéj w Polsce, znajdujemy ich d w i e przedewszystkiem. Pierwszą stanowiła nieszczęsna, tragicznie na losach Polski odbijająca się dywersya rewolucyi francuzkiéj; drugą, polityczna nieudolność wicekanclerza Filipa Cobenzla, niezdolnego żadną miarą sprostać bawiącemu teraz na uboczu poprzednikowi swemu, Kaunitzowi. Filip Cobenzl, specyalista w wydziale ekonomiczno-finansowym, dawniéj zawiadowca departamentu finansowego w Brukselli, późniéj na podobnem stanowisku we Wiedniu, więcéj administracyjny rutynista, aniżeli polityk, pozbawiony łatwości słowa skutkiem jąkania,

nie zdołał wśród trudnych okoliczności rozwinąć akcyi, któraby była mogła oszczędzić Austryi przykrego i szkodliwego upokorzenia. Co najwięcéj dolegało i rozdrażniało w Wiedniu, to oddanie Prusom ujść Wisły, to poświęcenie Gdańska. Uczuciu tego rozdrażnienia i niesmaku należy też przypisać, że pod koniec Marca 1793 własnoręczny bilet cesarza Franciszka zawiadomił pewnego pięknego poranku F. Cobenzla, że „odtąd powierza mu się wice-kanclerstwo w sprawach włoskich, kiedy kierownictwo spraw polityki zagranicznéj przechodzi w ręce barona Thuguta.“

Przypatrzmy się z kolei rzeczy akcyi w sprawach polskich tego słynnego w dziejach Austryi męża stanu i zobaczmy, czy i o ile potrafiła być lepszą od poprzedzającéj.

Od chwili objęcia steru polityki zagranicznéj przez Thuguta, co się faktycznie odbywa w pierwszych dniach Kwietnia 1793, widzimy przedewszystkiem, również bez śladu jakiéj bądź politycznéj akcyi, cały szereg rozsełanych za pośrednictwem Starhemberga, Reussa, Ludwika Cobenzla do dworów londyńskiego, berlińskiego, petersburgskiego depesz z żalami na gabinety berliński i petersburgski z powodu, iż dopiero pod dniem 22 Marca zakomunikowały przez swych reprezentantów Cesara i hr. Rozumowskiego we Wiedniu konwencyą prusko-rosyjską z 13 Stycznia 1793, która uważając Polskę bez ceremonii za przedmiot indemnizacyi mający Prusom wynagrodzić koszta wojny francuzkiéj, która pomijając zupełnie Austryą, zastrzegała obu mocarstwom zawierającym ją, „prawo“ wyłącznego rozrządzania Polską. Depesze te Thuguta, noszą datę 14 Kwietnia 1793, wyrażały z tego powodu mocne niezadowolnienie Austryi wraz z natarczywem, pełnem obawy naleganiem, aby j a k ą ś przecież Polskę przy życiu pozostawić, mianowicie, aby pozostawić Częstochowę Polsce, aby nie dopuszczać obu mocarstw z ich nowemi posiadłościami zbyt blisko do granic galicyjskich. „Jako sąsiad Polski“, pisał Thugut w jednéj z pomienionych depesz, „ma cesarz interes domagać się zachowania tego państwa w stanie pośredniéj potencyi (eines intermediären Staates), a z tego powodu żądać, aby rosyjskie i pruskie działy tak były wymierzone, aby między niemi a granicą Galicyi była zachowana odległość odpowiednia pojęciu pośredniego państwa...“

Tejże saméj treści komunikacyą przesłał Thugut pod tąż datą za pośrednictwem hr. Mercy do dworu londyńskiego, który wogóle, jako przychylny zachowaniu Polski, staje się odtąd przez niejaki czas celem poszukiwanego przez Austryą aliansu. „Podobnie, — pisał Thugut, — jak dwór Wielkiéj Brytanii łatwo poweźmie ztąd prze-

konanie, iż J. C. Mość nie może się przychylić do przyzwolenia, jak tego żądają, na tęż konwencyą, tak uzna tenże dwór równie jako rzecz słuszną, iż nasz dwór ze swéj strony nie wywołał wcale myśli nowego rozkawałkowania Polski a daleki od tego, aby go pragnąć, znajduje je, przeciwnie, dla siebie bardzo szkodliwem. Z drugiéj jednakże strony nie znajdujemy się tutaj w położeniu, któreby nam pozwalało opierać się nowemu podziałowi Polski skutecznie, ponieważ stosunki, w jakich się z obu naszymi sprzymierzeńcami znajdujemy, pozbawiają nas nawet możności wystąpienia przeciw temu z bezpośrednio silnemi przedstawieniami. Tem więcéj pocieszającą rzeczą byłoby dla J. C. Mości, gdyby dwór angielski podobnemi względami nie był powstrzymany wystąpić wobec dworów pruskiego i rosyjskiego z takiemi przedstawieniami, któreby je mogły spowodować do zupełnego zarzucenia ich planu podziałowego, albo też (ponieważ mała tego nadzieja), nadzwyczajne działy, jakie tu sobie sami wymierzyli, zmniejszyć i wprowadzenie całego planu w życie, na teraz odroczyć. Podobnie, jak Polacy nie są w stanie wykonaniu podobnego planu się oprzeć, tak też łatwo przewidzieć, iż będzie trudno wymusić przemocą ich przyzwolenie na to. Gdyby tedy przez jakibądź angielski krok, z któregoby w Warszawie wnosić można było, iż Anglia zamierzonego podziału nie pochwala, do tego zachęceni byli, odmawialiby przyzwolenia swego z tem większą energią, przez coby się rzecz ważną w takich razach zyskało, to jest na czasie. Taki krok będzie odpowiadał zarówno względowi, jaki tamtejsze (angielskie) ministerstwo winno mieć dla opinii publicznéj narodu i dla wrzawy, jaką przy téj sposobności stronnictwo opozycyjne wzniesie, jak nadto będzie mógł być wobec Prus i Rosyi wytłumaczony tymże właśnie względem. Gdyby też i tutejszy (wiedeński) dwór do poparcia angielskich starań, aby oba mocarstwa dopiero co wspomniane skłonić do miarkowania swych polskich pretensyi i odroczenia chwili ich wykonania, w jakibądź sposób mógł się przyczynić bez nadaremnego się kompromitowania, można w Anglii na to liczyć, że się to (ze strony Austryi) z pewnością i radością stanie.“ Tak to odnosiła się Austrya w swych kłopotach do pośredniéj interwencyi angielskiéj, zapowiadając równocześnie, że jeżeli jéj gabinet londyński w zatargu dyplomatycznym z obu mocarstwami nie poprze, znajdzie się skazana na smutną konieczność poszukania sobie również „indemnizacyi“ w Polsce.

Kiedy w ten sposób z jednéj strony Austrya przedsiębierze akcyą dyplomatyczną ku ocaleniu resztek Polski na dalekiéj widowni

angielskiéj, zobaczmy, co robi na bliższych, w Polsce saméj i w Petersburgu. Wiemy już, że de Caché odebrał od Thuguta instrukcyą, aby mimo wezwania posła rosyjskiego, do Grodna nie wyjeżdżał a milczenie swe zasłaniał brakiem instrukcyi. W skutek tego bawił jeszcze de Caché pod koniec Kwietnia w Warszawie, kiedy król, dygnitarze Rzeczypospolitéj i dyplomacya zagraniczna byli już oddawna w Grodnie.

Zdaje się, iż taki stan rzeczy nie odpowiadał ani życzeniom, ani potrzebom gabinetu wiedeńskiego, czego dowodem pozostaną dwie, krótko po sobie, 20 i 24 Kwietnia 1793 od Thuguta do de Cachégo wyprawione instrukcye. Według ich brzmienia, miał się de Caché udać bezzwłocznie na stanowisko obserwatorskie do Grodna, nie wdawać się w nic czynnie, zasłaniać się, jak dotąd, brakiem instrukcyi, co najwięcéj, w razie jakich natarczywych nalegań ze strony Sieversa i posła pruskiego Buchholtza, mówić im o potrzebie zmodyfikowania prusko-rosyjskiéj konwencyi z 13 Stycznia na rzecz Austryi. Późniejsza instrukcya zalecała w sposób wielce ostrożny, nie kompromitujący dworu wiedeńskiego, wpływać na Polaków, aby zwlekali, o ile można jak najdłużéj, decyzyą i nie poddawali się zbyt pochopnie i pospiesznie naleganiom prusko-rosyjskim.

Depesz de Cachégo nie zawiera, czego żałować należy, wydawnictwo, z którego zdajemy sprawę. Nie wiemy więc, czy i w jaki sposób rezydent austryacki wywiązał się ze swego polecenia. Ciekawą zaś rzeczą byłoby dowiedzieć się, czy też owa oporność sejmu przeciw żądaniom obu dworów sąsiednich, czy opozycya Kimbara, Szydłowskiego, Skarżyńskiego, Mikorskiego, nie znalazła cichéj podpory i zachęty w upomnieniach i przyrzeczeniach austryackiego dyplomaty.

Podejmując podobną cichą i niedostrzegalną na zewnątrz akcyą w Grodnie, kołatał dwór austryacki przez L. Cobenzla nieco głośniéj w swoim i polskim interesie w Petersburgu. Starania te, jeżeli bezowocne, miały przynajmniéj ten względny skutek, że rozjaśniły położenie rzeczy i odsłoniły do głębi tajniki poprzedniéj roboty pruskiéj. Depesze Cobenzla, mianowicie z 3 Maja 1793, stwierdzały wprawdzie fakt, że mowy o odstąpieniu od zamiaru podziałowego być nie może, ale że Rosya poczynić może na rzecz Austryi pewne ustępstwa w przedmiocie konwencyi z 13 Stycznia. Daléj donosił Cobenzl, jako mu ministrowie Ostermann i Markow zaręczyli, iż są wręcz przeciwnymi nowemu podziałowi Polski. Ostermann mianowicie zaręczał, iż mu nie było nic przykrzejszego, jak kiedy z polece-

nia cesarzowéj był zmuszony oświadczyć pruskiemu posłowi Goltzowi, iż gabinet petersburgski zgadza się na wkroczenie wojsk pruskich do Polski. Żądania Prus jednakże były zbyt kategoryczne, aby im się było można oprzeć, a co się tyczy Rosyi, jest jéj zamiarem odgraniczyć tylko przez nowy podział Polskę od posiadłości tureckich.

Wobec podobnych, bezpłodnych usiłowań w Petersburgu a tem samem i na widowni polskiéj, zwrócił się Thugut ponownie do gabinetu londyńskiego. Instrukcya jego dana hr. Starhembergowi, zalecała (5 Maja) starać się albo o równy udział dla Austryi w Polsce, albo co lepsza, a zupełne zapobieżenie drugiemu jéj podziałowi, ponieważ fakt taki przeszkodzi tylko systemowi aliansów zasnuwanemu przez Anglią przeciw rewolucyi francuzkiéj. Ciekawą jest na to datowana z 24 Maja odpowiedź Starhemberga, jako dająca wyobrażenie o ówczesnych usposobieniach Anglii względem Polski. Stojący na czele gabinetu lord Grenville wyrażał ubolewanie nad losem Polski, przyznawał Austryi zupełną słuszność, ale wypowiadał przekonanie, że moment powstrzymania zaboru prusko-rosyjskiego spóźniony. „Lord Grenville, — pisze Starhemberg, — prowadził rzecz daléj, mówiąc, że jedynie obawa, aby nie widzieć Prus i Rosyi rozdrażnionemi w chwili, kiedy jest rzeczą tyle ważną, aby niemi przynajmniéj nie były przeciw nam (Austryi, ze względu na wojnę przeciw rewolucyi francuzkiéj), przeszkodziło w Anglii podniesieniu głosu wyżéj z powodu niesłychanych nabytków tychże mocarstw Polsce. Zapewniał, że chwila, by się temu oprzeć, przeminęła i że nie trzeba się starać o to, aby temu zapobiedz, ile raczéj o to, aby podobne nadużycie nie ponowiło się na przyszłość.“

Taka postawa Anglii stała się w Czerwcu i Lipcu (1793) Thugutowi powodem do zmiany frontu pod pewnym względem. Starhemberg, na swem stanowisku londyńskiem, odbiera na tymczasem polecenie, aby przed lordem Grenville nie występować w obronie sprawy polskiéj, kiedy Cobenzl w Petersburgu dostaje polecenie oświadczyć Ostermannowi, Bezborodce i Markowowi zgodę Austryi, nawet akces do konwencyi prusko-rosyjskiéj z 13 Stycznia, jeżeli dwór wiedeński będzie przypuszczony do uczestnictwa nabytków w Polsce. Mianowicie poczyna odtąd przez kilka tygodni w instrukcyach Thuguta, w konferencyach petersburgskich Cobenzla, pojawiać się ze strony austryackiéj apetyt na Kraków. Żądał Cobenzl z polecenia Thuguta ustąpienia wojsk rosyjskich z Krakowa i oddania miasta Austryakom jako pozycyi koniecznie potrzebnéj przeciw Pru-

sakom zajmującym Częstochowę. Na ten raz jednakże uczynili się mianowicie Ostermann i Markow rzecznikami takiéj Polski, jaką miały jeszcze pozostawić przy krótkiem życiu traktaty pozawierane w Grodnie a zżymając się w swych rozmowach z Cobenzlem na pożądliwość pruską, oświadczyli ministrowie rosyjscy, iż nie mogą pozwolić na pozbawienie Polski tyle dla niéj ważnego pod każdym względem miasta, jakiem jest Kraków. Tymczasem poczęły z jednéj strony od de Cachégo nadchodzić z Grodna doniesienia o niespodzianie silnym oporze tamtejszego sejmu polskiego przeciw żądaniom Prus i Rosyi, z drugiéj strony z Anglii wiadomości o wzburzeniu, jakie tamże w dziennikarstwie i pośród opozycyi wywołuje postępowanie obu mocarstw w Polsce. Pod wpływem tych wiadomości pisze znów chwiejny w swéj akcyi Thugut w depeszy do L. Cobenzla z 12 Lipca, „aby ze względu na okoliczność, iż mniemany ucisk Polski (la prétendue oppression de la Pologne) dostarcza tylko materyału złéj woli (à la malveillance), że prasa angielska opozycyjna podnosi z tego powodu głos a wszystko to razem wychodzi na widoczną szkodę wspólnéj akcyi mocarstw przeciw rewolucyi francuzkiéj, starał się przekonać ministrów rosyjskich o konieczności odroczenia planu podziałowego.“ Rozumie się, że ten krok Thuguta pozostał bezskutecznym, kiedy równocześnie z Londynu pisał doń Starhemberg 12 Lipca, co następuje: „Stopień otwartości i zupełnéj ufności, na jakim byłem dosyć szczęśliwym stanąć osobiście z lordem Grenville, sprawił, że mi wypowiada szczere swoje obawy i wątpliwości. Postępując sobie ze mną w ten sposób, wyznał mi wczoraj poufnie, że się obawia, wnosząc z wiadomości, jakie odebrał, aby polityka, jaką uważamy za rzecz stosowną utrzymać względem Rosyi i Prus, nie doprowadziła nas do konieczności zabrania dla siebie znacznego obszaru w Polsce, choćby tylko tymczasowo, aby zrównoważyć w ten sposób nabytki dwóch innych mocarstw. Dodał, że to mógłby być jedyny punkt, któryby mógł się stać przeszkodą w przymierzu, jakie wam ofiarujemy, ponieważ podobne postępowanie obraziłoby naród angielski, rozdrażniony już z tego samego powodu przeciw Rosyi i Prusom, a ponieważ dwór londyński nie mogąc uznawać i nie mogąc się nigdy zdecydować na uznanie nabytku tak niesprawiedliwego, nie mógłby go też zagwarantować.“

Odprawiony w ten sposób z niczem w Londynie, usiłuje Thugut przez następne miesiące, niemal aż do końca 1793, przez Cobenzla w Petersburgu, przez umyślnie posłanego do Berlina Lehrbacha, wykołatać dla Austryi posiadanie Krakowa, przekonać króla

pruskiego mianowicie, jakby nie dobrze było, gdyby brał w Polsce lwią część bez uwzględnienia interesu austryackiego. Sam Franciszek II wystąpił nawet we własnoręcznym liście do króla pruskiego z podobnem żądaniem, ciągle jednakże napróżno, wszędzie tylko, aby odbierać odpowiedź, mianowicie ze strony Markowa w Petersburgu, że zabór Gdańska i Torunia przez Prusy idzie bardzo w niesmak Rosyi, ponieważ Prusy wyjdą w ten sposób na potęgę morską i staną się dla Rosyi bardzo niewygodnym współzawodnikiem, ale że mimo to w obecnym stanie rzeczy stypulacye podziałowe zmianie uledz nie mogą.

W ostatnich dniach niemal tego smutnego nad wszelki wyraz roku 1793, błąkały się w wymianie depesz między Thugutem we Wiedniu a Cobenzlem na jego petersburgskiem stanowisku rozmaite pomysły co do Polski. W projekt tak zwanego „wiecznego przymierza“ między Rosyą a Polską miała wchodzić stypulacya utwierdzenia Krakowa z prawem załogi austryackiéj, ile razy tego by była potrzeba, bez naruszenia politycznych praw Polski. Thugutowi pomysł ten się nie podoba jako niewynagradzający dostatecznie Austryi, ale mimo to nie każe go Cobenzlowi wręcz odrzucać. Inny raz pojawia się znów pomysł, aby wciągnąć okrojoną Polskę do przymierza przeciw Francyi i utrzymywać za subsydya rosyjskie korpus polski 10 do 12 tysięczny na teatrze wojny nadreńskiéj.

Wszystko to jednakże pozostaje p r o j e k t e m a jedyną prawdą, jedyną smutną rzeczywistością, że Polska podzielona ponownie, że Austrya upokorzona, zwyciężona bez walki, wychodzi z gołemi rękami, nie bez ujmy czci, wśród objawów lekceważenia i buty pruskiéj. List wyprawionego w nadzwyczajnéj misyi do Berlina radzcy nadwornego Lehrbacha do Thuguta, z 30 Grudnia 1793 skreśla podobnych usposobień pruskich w owéj chwili charakterystyczny obraz: „Polskie nabytki zmagnetyzowały tu jakoby wszystko, podniosły niesłychanie i ożywiły umysły. Piszę nie bez dowodów, ani przekonania... Prusy stały się dopiero przez te nabytki istotnie czemś wielkiem; za dwadzieścia lat powinniśmy się stać jeszcze większymi!“ Otóż zwrotka, która się politycznemu agentowi bezprzestannie w Berlinie o uszy obija a którą on nie bez melancholijnego nastroju gabinetowi wiedeńskiemu komunikuje.

W takich to okolicznościach rozpoczynał się pamiętny r. 1794. Co może najciekawszą cechą owego przesilenia starego roku na nowy, to widoczniejsze coraz więcéj rozdrażnienie gabinetu petersburg-

skiego przeciw Prusom, których pożądliwość i buta i nad Newą poczęły się coraz mniéj podobać. Usposobienie podobne mężów stanu rosyjskich uwydatniło się przedewszystkiem w konferencyi, jaką Cobenzl odbył w pierwszych dniach roku 1794 z Markowem a z jakiéj zdaje sprawę Thugutowi 24 Stycznia. „Gdyby król pruski, oświadczył Markow, „chciał kiedykolwiek obrocić broń swą przeciw wam (Austryakom), gdyby się pokusił dyktować wam warunki pokoju i przeszkadzać waszym zamiarom indemnizacyjnym, byłby to przypadek, w którym byśmy się posłużyli naszą siłą, aby mu w téj robocie przeszkodzić a z tego też cesarzowa robi wyraźnie swą własną sprawę.“ Katarzyna pragnęła, według kategorycznego oświadczenia Markowa na pomienionéj konferencyi, utrzymać Polskę przy życiu taką, jaką pozostawiały ostatnie stypulacye grodzieńskie a w téj mierze właśnie odzywał się minister rosyjski dosłownie, jak następuje: „Pod tym względem winienem powtórzyć z wyraźnego rozkazu mojéj monarchini, co już oświadczyłem na samym wstępie, że z wyjątkiem Polski, którą J. C. Mość uważa za rzecz swego interesu utrzymać w takim stanie, w jakim pozostaje obecnie, nie ma żadnego projektu powiększenia, jakibyśmy mogli powziąść, którego byśmy nie popierali wszystkiemi siłami.

Wśród takich to usposobień, wśród takiego rozdraźnienia panującego między gabinetami i petersburgskim i berlińskim, nastąpił wybuch powstania Kościuszki w Krakowie. Nie zawierając materyału zbyt obfitego i ciekawego do wewnętrznych dziejów i przebiegu samegoż powstania, zawiera czwarty tom obecnego wydawnictwa tem obfitszy i ciekawszy materyał do historyi stosunków, jakie się wyrobiły między gabinetem wiedeńskim i władzami austryackiemi w Galicyi a owem powstaniem, jakie nadto, powstanie owo wywołało między Austryą a obu innemi mocarstwami interesowanemi naówczas w Polsce. Znając potroszę z powyższego opowiadania stan wzajemnych usposobień trzech mocarstw na wielkiéj widowni politycznéj, rozpatrzmy się w położeniu rzeczy, w jakiem krakowski wybuch z 24 Marca 1794 zastał Galicyą. Co się tyczy siły zbrojnéj i władz Austryackich tamże, znajdujemy w chwili wybuchu na stanowisku naczelnie dowodzącego wojskami austryackiemi tamże, nie przenoszącemi liczby 10,000 ludzi, feldmarszałka d'Harnoncourta we Lwowie, osobistość nieznaną w annalach historyi wojennéj austryackiéj, doskonałéj mierności, usposobień dla społeczeństwa galicyjskiego niechętnych. Gubernatorem cywilnym Galicyi, jest naówczas hr. Brigido, którego przecież z niewiadomych powodów, w kilka tygodni

po wybuchu powstania, zastąpił hrabia Gallenberg, osobistość odpowiadająca aż do najdrobniejszych szczegółów na stanowisku cywilnem wartości moralnéj i intelektualnéj d'Harnoncourta na stanowisku wojskowem. Podrzędne na pozór, ważne i wpływowe w rzeczywistości od samego początku stanowisko zajmował Myślenicki starosta, Antoni Baum, protoplasta dzisiaj spolszczonéj już zupełnie, zacnéj rodziny w zachodniéj Galicyi. Baum zajmuje, za pierwszą odebraną wiadomością o krakowskim wybuchu, stałe stanowisko na Podgórzu, wchodzi, o ile na to jego obowiązki urzędowe pozwalają, w stosunki z nowemi władzami w Krakowie, jest uważnym i bacznym obserwatorem wszystkiego, co się tutaj dzieje. Powoli zbiera się na Podgórzu kilka batalionów piechoty austryackiéj i kilka szwadronów jazdy. Dowództwo nad niemi ma kapitan inżynieryi Lanfrey, człowiek na skromnem stosunkowo stanowisku wielkiéj technicznéj wiedzy, widocznéj zdolności, bystrego oka i niezaprzeczonéj energii. Gdyby akcya była powierzona ze strony gabinetu wiedeńskiego Baumowi i Lanfreyowi do dyskrecyi, można być przekonanym, żeby tu interesa Austryi były wzięły lepszy obrót. Zależne od konferencyi ministeryalnéj, od postanowień naddwornéj rady wojennéj we Wiedniu, powierzone w swoim kierownictwie na miejscu osobistościom, jak d'Harnoncourtowi i Gallenbergowi, mogły, jak się też późniéj stało, zwłaszcza przy ówczesnem niedomaganiu środków komunikacyjnych, skończyć się tylko znów jeżeli nie zupełnem bankructwem, to ciężkiem upokorzeniem. Zwracając się od tego krótkiego poglądu na machinę rządową galicyjską, do społeczeństwa galicyjskiego, znajdujemy w dokumentach niniejszego wydawnictwa potwierdzenie chyba tylko znanéj prawdy, jak dalece społeczność ta cała była ożywiona niepodzielnym zapałem dla sprawy podjętego przez Kościuszkę przedsięwzięcia, jaką czcią mianowicie otaczała osobę samego naczelnika. Najwymowniejszem pod tym względem jest świadectwo samegoż d'Harnoncourta. Feldmarszałek d'Harnoncourt, zimny, ograniczony, zamykający się w obrębie swych obowiązków wojskowy austryacki owéj epoki, spogląda niechętnem, niekiedy surowem okiem na usposobienia galicyjskie dla powstania. „Co się tyczy — pisze on 29 Kwietnia do Kolowrata — pojawienia się emisaryuszów polskich w Galicyi, jest tutaj cała szlachta emisaryuszem Kościuszki; ale cóż z tem począć? Można im tu i owdzie imponować, brać się do téj i owéj osobistości, napędzać im strachu, ale do całéj szlachty wziąć się trudno. Zaczepiłem księcia Sapiehę, który zaciągnął całą szlachtę do Kościuszki, tak mieszanego poddaństwa, jak galicyjską. W dobréj czy złéj wierze twierdził, że popisowi na-

leżą do cesarza, a szlachta do saméj siebie. Jakkolwiek mu odsłoniłem niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, znalazłem się w konieczności powtórnéj z nim rozmowy i poradzić mu, aby jeżeli nie jest już w jego usposobieniu zachowywać się spokojnie, uczyniłby najlepiéj, wyjeżdżając. Udał się do Krakowa; Kościuszko, któremu był także na zawadzie, pozbył się go również. Wrócił do Zamościa w Galicyi, zkąd, jak przypuszczam, zamyśla udać się na Litwę. Zgromiłem słynną, starą a złą hrabinę Kossakowską. Byłem u niéj, kiedy się tamże znajdowało 30 osób; ponieważ mówi tylko po polsku, oświadczyłem jéj, że mam z nią do pomówienia i poprosiłem ją, aby się udała do pobocznego pokoju z zaufaną osobą, by się tamże wytłumaczyć. Powiedzialem, że przez uszanowanie, jakie wyznaję dla jéj wysokiego stanowiska, uznanie jakie wszyscy mamy dla jéj zasług i dla wszystkiego dobrego, jakie ogółowi świadczy, chciałem ją ostrzedz, aby jéj oszczędzić wielkich nieprzyjemności, że jest denuncyonaną o namawianie młodych ludzi dobrego rodu do brania służby pod Kościuszką i że im dostarcza pieniędzy. We dwa dni potem poszedłem do niéj na obiad; piliśmy nie źle w naszym kącie, a gdy po obiedzie podałem jéj rękę, aby przejść do drugiego pokoju, przechodząc obok portretu króla Poniatowskiego, pokazała mu pięść i wyszczerzyła nań zęby... Sławny, gruby adwokat tutejszy (prawdopodobnie Dzierzkowski), który niegdyś stał tutaj na czele konspiracyi podżeganéj przez Prusy, został zawezwany przezemnie. Powiedziałem mu, że między nami dość czterech słów, że na ten raz mam powód być zeń dość zadowolnionym, lecz znając zaufanie, jakie wszyscy mają do jego rozumu, jestem pewny, że się nim będzie posługiwał tylko dla kierowania tymi, którzy tego mają potrzebę w interesie własnego dobra i interesu. Odpowiedział mi: Na ten raz nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Zresztą najlepsze moje wiadomości są te, których mi dostarczają Polacy; trzeba jednakże wiele sztuki, aby wyróżnić prawdę z pomiędzy stu fałszów. Szczególny to naród. Jeżeli komu z nich powiedziało się przyjemną rzecz, uważa to za dowód przyjaźni i można mu potem powiedzieć dziesięć bardzo twardych prawd, które przyjmie z dobrem sercem, przynajmniéj w pierwszéj chwili, bo jeżeli tymczasem ktoś inaczéj myślący z nim mówił, staje się natychmiast innym człowiekiem. Na tymczasem sądzę, iż zaimponowałem dostatecznie Polakom i Rosyanom, rozbrajając wyżéj wspomniany oddział polski (część batalionu Wodzickiego na terytoryum galicyjskiem). De Caché pisał mi, że biedny Igelstroem objawił mu z tego powodu swoje zadowolnienie. Hrabia Brigido

chciał do starostów okręgowych wydać rozkaz aresztowania (w razie przejścia na terytoryum galicyjskie) Kościuszki i Madalińskiego. Zapobiegłem temu, bo do tego jeszcze dość czasu.“

Prócz tego nie zbywa Kościuszce i podjętéj przezeń sprawie na gorących zwolennikach i rzecznikach w samym Wiedniu, wobec całego gabinetu cesarskiego i ministra Thuguta. Jeżeli Sapieha, jeżeli pani Kossakowska, jeżeli marszałek Ignacy Potocki konferując w mieszkaniu Bauma na Podgórzu z gubernatorem cywilnym Galicyi, hr. Gallenbergiem, służą ruchowi Kościuszki na miejscu, podejmuje jego sprawę w Wiedniu stale Sołtyk, podejmuje ją wobec Thuguta w sposób jeszcze wyraźniejszy, Józef Ossoliński. Memoryał podany 1 Maja przezeń Thugutowi jest mimo swéj obszerności zbyt ciekawy, jako akt odsłaniający wzajemny stosunek Austryi do ruchu Kościuszkowego, abyśmy go tu zamieścić nie mieli.

„Żałuję bardzo, — pisze Ossoliński do Thuguta, — że nie znalazłem W. E. w Wiedniu. Proszę przynajmniéj W. E. chcieć przyjąć niniejszy list jako wyraz uczuć uszanowania dla siebie, które zachowam niewzruszenie przez całe swe życie, a pospieszam zakomunikować W. E. kilka objaśnień co do Polski, które odbieram od samychże patryotów. Oni to uważając, że jest najważniéjszym interesem Austryi, aby Polska zachowała byt ani tylko tymczasowy, ani równający się nicości, ceniąc godność jéj polityki w tym samym stopniu w jakim są oburzeni na podstępy i zdrady Rossyi i Prus; przekonani, że (Austrya) się znajduje w położeniu wytaczania im tychże samych zarzutów, pokładając tem więcéj ufności w osobie W. E., że główni z pomiędzy ich reprezentantów zachowują pamięć dawnych swych związków z W. E. i że jest rzeczą znaną publicznie, że od W. E. wstąpienia do ministerstwa, J. C. Mość odmawiała stanowczo brać udział w nabytkach na Polsce, nie życzą sobie niczego goręcéj, aniżeli zbliżenia się do naszego dworu. Równocześnie jednakże nie zatajają sobie, że położenie jego wymaga obecnie, aby się doń zbliżali w sposób niekompromitujący go wobec dwóch innych, a obawiając się nadto, aby nie powziął względem nich zgubnych uprzedzeń, są w wielkim kłopocie co do dróg, na jakichby się z dworem austryackim porozumieć można. Pan Kościuszko wyobrażając sobie, że długi pobyt mój w Wiedniu i dawny mój związek z W. E. mógłby mi dać sposobność znaleść w tym celu pewien sposób i zakomunikowawszy mi jeszcze roku przeszłego w miesiącu Wrześniu wiadomość co do ogólnego usposobienia narodu, aby otrząsnąć z siebie jarzmo

ciemięzców, w którem to przedsięwzięciu chciano go mieć za naczelnika, doniósł mi w początku Marca, że nie jest już w jego mocy odkładać dłużéj podjęcia tego dzieła, a zaledwie podniósł sztandar dnia 24 (Marca), wyprawił do mnie natychmiast umyślnego posłańca. Ponieważ wtedy znajdowałem się we Lwowie, zajęty zupełnie spornemi sprawami moich przyjaciół, i ponieważ przedłużałem tamże mój pobyt na czas nieograniczony, tak, że dwa listy jego, adresowane do Wiednia, tamże mnie nie zastały, przysłał do mnie człowieka zaufania, który mnie miał poszukać wszędzie, gdzieby mnie mógł tylko znaleść. Nie wacham się zawiadomić W. E. o téj ostatniéj misyi. Sądziłem, że ponieważ mam własność ziemską w okolicy Krakowa, mogę się tamże udać bez zwrócenia uwagi i poddając się nibyto prądowi ogólnéj ciekawości. Po raz pierwszy wtedy zrobiłem znajomość generała Kościuszki w obozie jego pod Bosutowem, wsią o milę odległości od Krakowa. Jestto człowiek największéj prostoty i skromności w swych rozmowach, zwyczajach i ubiorze. Z największą determinacyą i zapałem dla sprawy, którą podjął, łączy wiele zimnéj krwi i rozsądku. Zdaje się, że we wszystkiem, co czyni, jedynie ryzykownem jest tylko przedsięwzięcie samo. Co się tyczy szczegółów wykonania, nie powierza nic przypadkowi; wszystko jest obliczone i skombinowane. Nie jest może umysłu ani dość wybujałego, ani dość przebiegłego dla polityki. Jego zdrowy rozum wystarcza mu do sprawiedliwego sądu o rzeczach i do decyzyi o wyborze najlepszych środków. Jest ożywiony miłością ojczyzny; nie objawia żadnéj innéj namiętności, którąby nim zdolna była owładnąć, prawość jego jest niezaprzeczoną. Zdaje się, że wziął sobie za zasadę zachowywać milczenie o wszystkinn, o czem być zbyt otwartym nie byłoby rzeczą rozsądną. Skoro jednakże mówi, jest szczerym i dobréj wiary. Przypadek zrządził, że go zastałem przy stole: skoro tylko skończył obiad, skorzystał z chwili, aby się ze mną w cztery oczy rozmówić. Nie ukrywa przed sobą samym trudności i śmiałości swego przedsięwzięcia a tłumaczy się, że w dziele tak niebezpiecznem, nie naraził ani kraju, ani współobywateli, ale że wezwany przez ogromną większość, byłby chyba tylko oszczędzał własną osobę, gdyby się był dłużéj opierał ich naleganiom, a to w chwili, którą Rosyanie uczynili stanowczą, przyspieszając rozbrojenie wojska polskiego; oskarża nawet swą powolność, przez którą popsuł plan dość dobrze skombinowany, oderwany, przyspieszony ruch Madalińskiego i powstałą ztąd trudność w zebraniu rozrzuconych oddziałów wojska. Liczy bardzo na niezadowolnienie wszystkich warstw ludności i energią roz-

paczy. Otóż dane, na których biorąc kraj tak, jakim był przed drugim podziałem, oblicza siłę ruchu, na jaki naród może się jeszcze zdobyć. Obiecuje sobie, że nawet, gdyby ten wysiłek nie miał być stanowczym, byle tylko mógł zrównoważyć represyą nieprzyjacielską, przedłużyć i rozszerzyć rewolucyą, wyniknie ztąd prawdopodobnie, że z pomiędzy tylu mocarstw interesowanych w utrzymaniu bytu Polski i zapobieżeniu wzrostowi zbytniemu dwóch dworów, znajdzie się przecież to i owo, które mu przyjdzie w pomoc. Czego się obawia najwięcéj, to aby dworom owym nie udało się oszukać opinii europejskiéj co do natury rewolucyi polskiéj, przypisując jéj podobieństwo z francuzką a nie mógł się dosyć wydziwić, jak mogły rozpowszechnić opinią, że ustawa z 3 Maja, która ustanawiając monarchią podobną angielskiéj, a silniejszą niżli ją kiedykolwiek Polska miała, zapobiegała właśnie niebezpieczeństwu, aby demokracya nie wzięła kiedykolwiek góry, ponieważ wprowadzała w szeregi szlacheckie mieszczan w miarę wzrastającego ich znaczenia, że podobna ustawa była co do zasad i co do form tą samą, co ówczesna rewolucya francuzka, i że w następstwie tego też same mocarstwa mogły wykonać swe zaborcze plany przeciw Polsce pod zasłoną wieści rozpowszechnionéj podstępnie przez siebie i płonnego przypuszczenia, że tamże panuje niebezpieczny jakobinizm, którego propagować nie było nic tak zdolnem, jak ich własne postępowanie. Zauważył, że postępowanie podobne znajduje się w sprzeczności ze stanem nicości, stępienia i małym stopniem cywilizacyi polskiego ludu, aby wierzyć, że posunie swe widoki i swoje pretensye tak daleko, jak Francuzi, a że nie ma wcale powodu wyobrażać sobie, aby powstanie, które ma swą przyczynę w obcym ucisku, a którego szlachta jest pierwszą sprawczynią, zamierzało zaprowadzić porządek rzeczy, niszczący jéj własną egzystencyą. Ogromna ta przewaga sił nieprzyjacielskich uczyniła koniecznem uzbrojenie całéj masy włościan i zrobiła już środek ten niezbędnym. Nigdy bowiem nie byłoby można pomyśleć o pochwyceniu oręża, gdyby z góry nie było postanowienia środkiem takowym się posłużyć, który zresztą praktykowany przez cesarza w Niderlandach i doradzany książętom Rzeszy, może być chyba nie pochwalonym tylko przez króla pruskiego, który zastosowaniu go w krajach Rzeszy opierał się jedynie dla tego, aby przedłużyć wojnę, która niszcząca dla Austryi, przyczynia się tak mocno do zamiarów jego własnego powiększenia. Jest faktem, że Kościuszko, daleki od ogłoszenia jakiegobądź dekretu darzącego wolnością poddanych, żądał dla tych, którzy się odznaczyli w dniu 4 (Kwietnia, pod Racławicami), oswobodzenia od ich panów,

że te dwory ściągają i odstawiają rekruta, którego widziałem na własne oczy dostawianego do obozu, że nikt nie usiłuje podburzać ludu (Kościuszko prowadził chłopów do boju z krucyfiksem w ręku), że wreszcie nie ma w Krakowie ani tych form, ani tych wybryków rewolucyjnych, o których mówi tyle gazet, tłumaczących słowami nowemi a zdyskretowanemi stare instytucye. Istnieje tamże tylko komisya dobrego porządku, złożona do połowy ze szlachty i mieszczan, jak została ustanowiona przez dawny sejm, i trybunał kryminalny sejmowy taki, jak ten, który zasiada w Warszawie, przed który Rosyanie kazali wzywać patryotów. Kluby zostały z góry i wyraźnie zabronione. Kościuszko nie robił wobec mnie tajemnicy, że stara się uzyskać pewien zasiłek pieniężny z Francyi, dodając, że byłoby niesprawiedliwością, aby dom austryacki się gniewał, że ktobądź usiłuje skłaniać jego wyraźnych nieprzyjaciół do osłabiania jego nieprzyjaciół skrytych, którzy dla tego są tylko tem niebezpieczniejszymi, a przez położenie swe nawet naturalniejszymi, że pieniędzy, których szuka we Francyi, nie może się spodziewać znikąd; że ponieważ nikt nie oświadcza się za powstańcami, są zmuszeni kołatać do wszystkich drzwi, aby patrzeć, które im się otworzą, że wreszcie Francuzi nie spieszą się tak bardzo z obsypywaniem ich swemi skarbami, zauważając, że cała korzyść, jaką im przedstawia powstanie polskie, ogranicza się na rodzaju dywersyi przeciw Rosyi i Prusom, z których pierwsza nie bierze żadnego bezpośredniego udziału przeciw nim, a drugie nie prowadzą jéj wszystkiemi swemi siłami. Czynił mi jak najżywsze przedstawienia, abym znalazł jakibądź sposób uspokojenia ministerstwa J. C. M. co do jego zamiarów, jakich wcale nie ma, wprowadzenia do swojéj ojczyzny anarchii francuzkiéj, rozkiełznania prądów, które by mogły zaalarmować rządy europejskie lub przedsięwzięcia czegobądź przeciw interesom J. C. Mości. Czyniąc wszelkie usiłowania, aby mnie o tem przekonać, dał swoje słowo honoru z otwartością wojskowego niezdolnego podstępu a z samego postępowania jego widać, iż jest mocno przekonanym, że mu zależy na zapewnieniu sobie życzliwości naszego dworu. Od chwili, gdy objął dowództwo, wydał rozkazy, aby granice krajów J. C. Mości, podobnie jak własność publiczna i prywatna poddanych J. C. Mości były szanowane. Gdy zakazał wywozu towarów z Polski, uczynił wyjątek dla krajów monarchii austryackiéj. Świeżo co dopiero zdał jeszcze wyraźne oświadczenie, że ponieważ J. C. Mość nie uszkodziła w niczem ani obszaru, ani niepodległości, ani politycznych praw Rzeczypospolitéj, należy koniecznie unikać dawania jéj powodu do skargi, a że

należy się powstrzymywać od brania i przyjmowania w służbę Rzpltéj poddanych ich różnych krajów. Co więcéj, nie omieszkuje nigdy zawiadamiać o najważniejszych swych przedsięwzięciach, nawet jeszcze przed ich wykonaniem, cesarskiéj komisyi urządzonéj na Podgórzu, życzyłby sobie bardzo mieć jaką drogę pewną, aby powierzyć ministerstwu J. C. Mości swe nieograniczone zaufanie i swoje postępowanie szczere i otwarte. Zdaje się być przykro dotkniętym, że wśród zamieszania pierwszego wybuchu, kiedy nie było sposobu urządzenia jakiejś komunikacyi między naczelnikami różnych powstań cząstkowych, o których naprzód nie można było wiedzieć, kilka oddziałów usiłowało przejść do Galicyi i jest z tego tem więcéj zadowolniony, że uznaje konieczność nie narażania sobie dobrych usposobień naszego dworu z obawy, aby stając się przez to podejrzanym obu innym, nie był przez nie zmuszonym do większéj ostrożności i do postępowania przeciwnego rodzaju. Pragnąłby tylko 1) być formalnie pewnym korzystnych usposobień J. C. M. względem Polski; cieszyć się rodzajem cichego przyzwolenia na zakupywanie pod ręką, bądź to za gotówkę, bądź za kredyt, w krajach J. C. M. amunicyi wojennéj i żywności uważanych za artykuł handlu; 3) mieć pewną przeprawę przez Galicyą dla swych listów i kuryerów do innych części Polski; 4) módz sobie pochlebiać, że J. C. M. przez wpływy i insynuacye tajemne, zechce wspierać słuszną sprawę Rzeczypospolitéj u innych dworów. Gdy rozmowa nasza przeszła następnie na szczegóły dnia 4 Kwietnia, opowiadał mi je z taką skromnością, jak gdyby tylko był ich świadkiem i jak gdyby honor dnia należał się komu innemu, aniżeli jemu. Co dowodzi, że jest wielka zapalczywość przeciw Rosyanom, to fakt, że wzięto tylko dwudziestu ludzi niewolnika na 2000 poległych, a że mianowicie wieśniacy nie pozwolili się skłonić do dawania pardonu. Ponieważ kawalerya narodowa się zachwiała, podzielił ją Kościuszko na dwa oddziały, rozłączając towarzyszów i luzaków, aby pobudzić honor jednych przez drugich. Od tego dnia nosi na sobie sukmanę chłopską, oświadczywszy, że kolejno będzie nosił mundur tego oddziału, który się najwięcéj odznaczy. Pozostawił zdobycz żołnierzowi i polecił wieśniakom odwieźć ją swym żonom, co spowodowało, że powrócili w większéj jeszcze liczbie. Drobne te szczegóły pokazują, że posiada tak ważną dla naczelnika wszelkiéj rewolucyi sztukę rozgrzewania i ożywiania swych ludzi. Zapał dla jego osoby w obozie i pośród narodu jest prawie nie do wiary. Co dowodzi jeszcze, że ma głowę równie zimną, jak serce gorące, to że nie opiera się na rachubie czynionéj

zwykle, jakoby, wszystko zależało od pierwszego powodzenia, a że uważał za rzecz konieczną ożywić własnym swoim przykładem ludzi, których poraz pierwszy prowadził do boju. Ponieważ znajduje się w konieczności unikania, aby artylerya rozstrzygała o losie bitwy, a natomiast liczna kawalerya stawała się użyteczną, jest wogóle za używaniem broni siecznéj i chwali nadzwyczaj uderzający skutek, jaki sprawiły kosy postawione prosto na drzewcu 7 łokci długim, przypisując go raczéj wartości, aniżeli nowości broni. Obóz jego nie jest podobny w niczem do żadnych obozów polskich. Nie praktykują się tam ani parady, ani fanfaronady, ani zbytek; panuje tamże ponure milczenie, wiele porządku, dyscypliny i subordynacyi. Wojsko, jakie wówczas zawierał, to jest między 19 a 23 Kwietnia, mogło wynosić do 10,000 ludzi. Pułki starego i nowego zaciągu. Jego artylerya wynosiła 30 dział. Kazał zwinąć namioty, jak się zdaje, aby nie można jednym rzutem oka zdaleka obliczyć jego sił. Nakazał już zebrać się wszystkim mieszkańcom okolicznym będącym w stanie broń nosić, a nie mówię już o wzmocnieniu, które powstanie zyskało przez wypadki późniejsze. Zdaje się tylko, że wyższe duchowieństwo okazuje się zimnem. Wszyscy inni są zdeterminowani, jak tego więcéj żądać nie można. Wojska obce nie czyniąc różnicy między tymi, którzy są neutralnymi, a tymi, którzy chwycili za broń, lecz łupiąc jednych równie jak i drugich, łączą z sobą a popychają przeciw sobie wszystkich. Co przeszkadza, że powstanie nie stało się dotąd ogólnem, to, że jest więcéj ludzi gotowych iść za jéj prądem, aniżeli ludzi przedsiębiorczych zdolnych stanąć na czele. Generał Kościuszko przedsięwziąwszy sobie utworzyć znaczny korpus, aby zeń uczynić centralne ognisko rewolucyi, ściąga do siebie wszystkie korpusy armii, w skutek czego dotąd nie ma punktu zbornego w każdym województwie z osobna. Obecnie rozszerzyło się podobno powstanie więcéj, aniżeli o tem mówią listy, których się zresztą nie odbiera wcale lub jakie się odbiera późno od strony Litwy. Nazwa insurrekcyi została przyjęta ze względu, że konstytucya z 3 Maja znosi na zawsze konfederacye, że armia dała początek, a że teraz odbywa się ruch ogólny wszystkich mieszkańców kraju. Ponieważ byłem mocno zdziwiony, że w akcie powstania jest tylko mimochodem mowa o 3 Maja, podobnie jak o patryotycznym sejmie, odpowiedziano mi, że nie uważano za rzecz stosowną kłaść przycisk na przedmiot, który byłby mógł wywołać różnicę zdań, a zdaje mi się też jeszcze, że trzymano się téj polityki, aby nie nadwerężać interesów elektora saskiego tak, iżby tenże pozostając

w bezczynności, nie mógł liczyć na to, iż mimo to zbierze owoce szczęśliwego wypadku. Marszałek Potocki trzyma się silnie téj konstytucyi, a nie ma powodu obawy, aby kiedybądź przestał być wyraźnym zwolennikiem umiarkowanéj monarchii. Kościuszko powiedział mi o Polakach zdanie podobne zdaniu Tacyta o Rzymianach, że nie są zdolni znosić ani ostatecznéj niewoli, ani zupełnéj wolności. Ministerstwo powstania zdaje się być złożone z marszałka Potockiego, z podkanclerzego Kołłątaja, z posła Weissenhofa. Generał Kościuszko ma wiadomość o wszystkiem, a nic nie dzieje się bez jego przyzwolenia. Czerpiąc odwagę w nieograniczonem zaufaniu narodu, obawiając się ducha partyi, czując jak ważną jest dlań rzeczą, aby plany jego wojskowe nie były rozgłoszone, lub nie doznały przeszkody w wykonaniu, będzie dokładał wszelkich usiłowań, aby wykonywać we własnéj osobie ową pełnią władzy, jaką go akt powstania przyodział. Generał Zajączek, o którym tak często mówiłem Waszéj Ekscelencyi, człowiek rzadkiéj zasługi przez swoje talenta wojskowe i wiadomości polityczne, zajmuje po nim drugie miejsce w obozie. Marszałek Potocki szukał zanadto spotkania ze mną, abym się z nim nie był nareszcie zobaczył. W długich rozmowach o naturalnym związku interesów Austryi i Polski, dawałem właściwie tylko początek własnym jego spostrzeżeniom, według których jest rzeczą niemożliwą, aby Austrya nie miała chcieć dobra Polski, że jednakże być może, iż w skutek właśnie tego samego interesu, nie jest zadowolniona z wyboru chwili, a że ze względu na okoliczności czasowe, podejrzywa środki, jakiemi się powstańcy posługują. To co mi przedstawiał w formie odpowiedzi, zgadzało się zupełnie z tem, co mi poprzednio mówił Kościuszko. Ma dla Waszéj Ekscelencyi najwyższy szacunek i zachowuje dla Niej uczucia dawnéj i najszczerszéj przyjaźni, będąc przekonanym, że w Waszéj Ekscelencyi uczucia prywatnego człowieka nie mogą być rozróżnione od postępowania człowieka publicznego, a że Wasza Ekscelencya możesz u niego liczyć na wzajemność. Pragnąłby bardzo rozmówić się z W. Ekscelencyą gdziekolwiekbądź w jak największéj o ile możności tajemnicy. Podjąłby w tym celu najdłuższą podróż, a przybyłby na miejsce i w sposób, jakiby W. Ekscelencya wskazała. Powiedziałem mu, że razu pewnego stosownie do prośby jego, podsunąłem W. Ekscelencyi myśl podobnego spotkania, a że przypuszczałem, iż gdyby z Rosyanami był pogodzony choćby tylko pozornie, W. Ekscelencya mogłaby go widzieć bez zwrócenia na siebie podejrzenia i że go zawsze będziesz widziała z zadowolnieniem. Oświadczył mi, że obecnie ma powody

ważniejsze niż kiedykolwiek, aby się starać o podobne spotkanie. Jeżeli zapatrując się na rzeczy ze stanowiska, które tylko może uderzać ogromną przewagą sił obu dworów, przeciw którym powstańcy ośmielili się broń podnieść, nie można sobie zataić, że ich usiłowanie jest zbyt śmiałe, że może być tylko bezowocownem i nadaremnem. Zważywszy jednakże zdolność i determinacyą dowódzców, zapał ludu, rozdraźnienie ogólne przeciw dwom mocarstwom,... kłopot, w jakim się znajdą, aby się mieć na baczności przeciw swym własnym żołnierzom, poddanym polskim a niezadowolnionym, konieczność, w jakiéj się znajdą, rozpraszania swych sił, aby utrzymać w posłuszeństwie okolice, w których im się uda uciszyć lub powstrzymać powstanie, interes nakoniec, jaki z czasem obudzi się na rzecz Polski ze strony mocarstw, które mają powód do obawy, aby nie być wystawionemi na jéj los, a które przedsiębiorcza.... i mało powściągliwa chciwość Prus utrzymuje zawsze w potrzebie czujności, należy przypuszczać, że pożar, który wybuchnął, nie będzie ogniem słomianym. Już wzięcie Warszawy, zwycięztwo odniesione przez oddział nowego zaciągu nad wojskiem silniejszem dwa razy, pogoń za nieprzyjacielem po całym kraju, podniosły znaczenie przedsięwzięcia, które z początku robiło wrażenie wybuchu rozpaczy. Oba dwory posługiwały się zbyt często podstępem i zwodzeniem wobec Polaków, aby można przypuszczać, że te środki odkryte, znane a znienawidzone powstrzymają zaciętą walkę między niemi a narodem, któremu długie nieszczęścia a szybkie powodzenia zalecają energią. Być może, że byłoby dobrze, aby nasz dwór zastrzegł sobie zawczasu wpływ w téj sprawie. Usposobienia tak naczelników, jak ducha publicznego są tak odpowiadające temu celowi, że nie będzie miał do zwalczania ani jakiejbądź rywalizacyi, ani trudności do przezwyciężania. Może zachowywać pewne stopniowanie w swem postępowaniu, podobnie jak w rozciągłości swojego wpływu. Jest moim obowiązkiem uprzedzić Waszą Ekscelencyą, że małoduszność niektórych urzędników galicyjskich nakazuje im patrzeć okiem zbyt pospiesznem i zbyt zaniepokojonem na te pierwsze usiłowania Polaków, jako mogące być hasłem wybuchu dla Galicyan. Ich obawa nie ma żadnéj podstawy, czyli raczéj jest zdolną wywołać na dwie strony jak najzgubniejsze wrażen a. Spostrzeżenie to może nie być bez pewnéj użyteczności dla Waszéj Ekscelencyi, aby ocenić rozmaite sprawozdania. Wpływ, jaki dom austryacki mógłby łatwo a skrycie zyskać na Polaków, wywołałby dwa następstwa: pierwsze, żeby go uwolnił od obaw, dając jemu samemu możność kierowania i powo-

dowania ich energią, drugie, żeby zasłaniał najważniejsze jego interesa, czyniąc prawdopodobnem przez przywrócenie Polski, wzniesienie zapory między nim a dwoma współzawodniczącemi mocarstwami.“

List a raczéj memoryał Józefa Ossolińskiego, przesłany Thugutowi, jest dokumentem, który ciekawy przez swe szczegóły, nabiera jeszcze wyjątkowo ważnego znaczenia jako wyraz polityki Kościuszkowéj względem Austryi, jako wyraz daléj usposobienia społeczeństwa galicyjskiego dla rozpoczętego w Krakowie ruchu. Rzeczywiście nie może się powstanie Kościuszki od początku do końca skarżyć na obojętność i na brak udziału czy to w Galicyi saméj, czy na bruku wiedeńskim. Przez cały ciąg jego widzimy mnóstwo powołanych i niepowołanych dyplomatów, robiących się jego mniéj lub więcéj głośnymi rzecznikami. Tajna policya ma na nich baczne oko, nie przeszkadzając do zbytku ich dziełu. Mianowicie tyczy się to osoby bawiącego przez dłuższy czas w Wiedniu w interesie powstania Sołtyka.

Przypatrzmy się teraz wzajemnemu stosunkowi władz galicyjskich i powstańczych na głównéj widowni wypadków, usposobieniu mianowicie, z jakiém Austryacy przyjmowali uprzedzające kroki Kościuszki. Tu należy jeszcze uzupełniająco wspomnieć, że już w pięć dni po wybuchu powstania napisał Kościuszko list do wspomnianego Ossolińskiego, z doniesieniem, że myśli zachowywać jak najprzyjaźniejsze stosunki z Austryą, z prośbą, aby się podjął w tym względzie między nim a dworem wiedeńskim pośrednictwa. Jak się Ossoliński z tego polecenia wywiązał, widzieliśmy wyżéj. Nie poprzestając na tem, wystosował Kościuszko 28 Kwietnia do cywilnego gubernatora Galicyi hr. Brigido list z oświadczeniami przyjaźni dla Austryi i z prośbą o udzielenie odpowiednich instrukcyi niższym władzom administracyjnym Galicyi. Bezzwłoczną, nader uprzejmą odpowiedź na ten list dał w zastępstwie powołanego tymczasem do Wiednia hrabiego Brigido, hr. Gallenberg, oświadczając, że umie sobie cenić życzliwość Kościuszki, a że mimo wszelkiéj ogledności, do jakiéj Austryą zmuszają zamieszania w Polsce, „cywilni i wojskowi austryaccy nie dadzą mu zapewnie swem postępowaniem żadnego powodu do jakiejbądź uzasadnionéj skargi.“ Jedyny to jednakże ślad p i ś m i e n n é j korrespondencyi między władzami austryackiemi a Kościuszką. Odtąd dochodzą czy to do „Kreishauptmanna“ Bauma na Podgórzu, czy to do Gallenberga i d'Harnoncourta rozkazy z Wiednia, aby dla unik-

nienia wszelkiego możliwego skompromitowania Austryi wobec obu innych dworów, odbywali komunikacyą swą z władzami powstańczemi w Polsce ustnie, bez pozostawiania piśmiennego śladu. Mimo to wywiązały się między władzami powstańczemi w Polsce a władzami galicyjskiemi, przebywającym ciągle w Warszawie de Caché'm, samymże gabinetem wiedeńskim wreszcie stosunki, które przedstawiają dziwnie oryginalną grę ciągłych sprzeczności. Tak n. p. nakazuje ministerstwo wiedeńskie pogranicznym władzom galicyjskim przytrzymać Kościuszkę i Madalińskiego wraz z ich żołnierzami, gdyby pobici mieli schronić się na terytoryum galicyjskie; nie przepuszczać wywozu broni, amunicyi, potrzeb wojennych z Galicyi do Polski, nie przepuszczać również do Galicyi ludzi urlopowanych przez Kościuszkę, ale po cichu każe (4 Maja) hr. Kolowrat Baumowi powiedzieć Kościuszce, „lecz tylko we własnem imieniu bez odwołania się żadnego na rozkaz odebrany z Wiednia“, aby ludzi zdolnych do broni nie przepuszczał na brzeg galicyjski, gdyż będą zaciągani w służbę austryacką. Tak daléj ogłasza de Caché w Warszawie dnia 3 Kwietnia protest przeciw powstaniu krakowskiemu, dodaje jednak w swem sprawozdaniu do Wiednia: „Protest ten został wytargowany na mnie ku uspokojeniu umysłów przez cesarsko-rosyjskiego i pruskiego ministra.“ Gallenberg, Baum nie przestawali utrzymywać cichych związków z władzami powstańczemi, z plackomendantem Wieniawskim w Krakowie; podobnież podpułkownik Dalquen i kapitan inżynieryi Lanfrey, pod których komendą, na Podgórzu, naprzeciw Krakowa, zebrały się powoli cztery bataliony pułków Huffa, Lacego, Sztaraja i Colloredo. Dnia 3 Maja, w obliczu załogi austryackiéj na Podgórzu, był Kraków oświecony a cyfra „infantki“ saskiéj jaśniała w iluminacyi obok cyfry arcyksięcia palatyna, jako przeznaczonego jéj niby na tron polski małżonka. Rozumie się samo przez się, że reprezentanci Prus i Rosyi w Wiedniu, Cesar i Razumowski, nie zaniedbywali żadnéj sposobności, aby nie dopuszczać harmonii między gabinetem wiedeńskim a powstaniem Kościuszki. Tak donosi Cesar, bądź to, że Barrère w łonie konwencyi francuzkiéj nazywał Kościuszkę „naszym dobrym i wiernym sprzymierzeńcem“, lub że Kościuszko „w gruncie rzeczy Jakobin, wyprawia do Paryża przez Wiedeń jako emisaryuszów z żądaniem pożyczki Badowskiego i Barsa.“ Nie zbywa naturalnie wśród podobnych okoliczności na fałszywych wieściach, na osobistościach prawiących w Wiedniu o niezmiernych siłach powstania, o jego wielkich a bajecznych zwycięztwach. Do takich alarmistów dobréj intencyi należy zaliczyć wspomnianego już Soltyka. Wacha się więc i oscyluje

ciągle Austrya w swych usposobieniach względem powstania. Czemu jednak zaprzeczyć trudno, to że przez krótki czas, mianowicie aż do klęski szczekocińskiéj, uwydatnia się i w stosunkach polsko-austryackich owa wszędzie i zawsze stwierdzająca się prawda „o uszanowaniu sukcesu“ choćby ze strony najprzeciwniejszych mu zasadniczo żywiołów. Dotąd nie wchodziła w żadnych negocyacyach dyplomatycznych pomiędzy trzema północnemi mocarstwami Polska sama nigdy jako czynnik, z którymby się w rozporządzaniu jéj losów liczyć należało. Niekiedy, mianowicie ze strony austryackiéj, odzywa się nawet na jéj rzecz pewna życzliwość; radzą jednakże o niéj bez niéj, pomijają ją samą zupełnie. Objaw siły i żywotności a nadewszystko przemijające sukcesy powstania Kościuszkowego, sprowadzą na chwilę inne usposobienie. Echo podobnéj, szczęśliwéj zmiany odzywa się w rozporządzeniu dyrekcyi ministeryalnéj do tajnéj kancelaryi z 11 Maja 1794: „Galicyjski gubernator hr. Brigido nadesłał w załączeniu wystosowane doń przez tamtejszego generała Kościuszkę pismo i żądał w tym przedmiocie dalszych instrukcyi. Ponieważ z ogólnemi regułami przyzwoitości by się nie zgadzało a zdrowy rozsądek wzbrania, aby wobec teraźniejszego, dwuznacznego położenia rzeczy w Polsce Kościuszkę osobiście obrażać, takowa obraza jednakżeby miejsce miała, gdyby to bardzo skromnie i dla cesarsko-królewskich krajów w duchu dobréj sąsiedzkiéj przyjaźni skreślone pismo przez dłuższy czas pozostało bez odpowiedzi, wygotowano dla wiceprezydenta hr. Gallenberga, który obecnie po odwołaniu hr. Brigido kierownictwo spraw Galicyi objął, załączone tutaj całkiem obojętnéj treści pismo, aby takowe we własnem imieniu generałowi Kościuszce przesłał. Wogóle powstaje tutaj pytanie, jak się zachować ze względu na urzędową korespondencyą ze strony galicyjskiéj z tamtejszemi władzami w wydarzających się przypadkach, ponieważ częstokroć zdarzają się wzajemne okoliczności, w których rozmowa między niższemi władzami jest nie do uniknienia. Komunikacya podobna, jakkolwiek się na rzeczy zapatrywać będziemy, może być traktowaną w całkiem niewinny sposób a bez oficyalnego uznania tamtejszéj władzy, zwłaszcza, iż to praktykuje się i w takich razach, kiedy się jest na stopie nieprzyjacielskiéj z jakąbądź siłą zbrojną.“

Otóż lekkie, faktyczne objawy wrażenia, jakie chwilowe powodzenie powstania nie omieszkało wywołać na umysły osób kierujących polityką gabinetu wiedeńskiego. Rzeczą uwagi godną, że podobna względność, podobna koncesyjność dla powstania ustaje wi-

docznie z chwilą odebrania wiadomości o pierwszéj klęsce Kościuszki pod Szczekocinami. Zachowując sobie bliższe rozpatrzenie się w następstwach téj klęski na później, przypatrzmy się teraz losom, kolejom i czynności rezydenta austryackiego w Warszawie, barona de Caché. Dotrwał on szczęśliwie na swem stanowisku aż do owego Wielkiego Czwartku, w którym nastąpił pamiętny wybuch warszawski. Nie od rzeczy posłuchać jego wrażeń, kreślonych pod świeżem wrażeniem wypadków 17 Kwietnia 1794, o godzinie dziesiątéj wieczorem: „Straszliwy wybuch polskiego wojska i ludu uzbrojonego przeciw Rosyanom nastąpił dzisiaj rano o godzinie 5 i trwa jeszcze w całéj swéj sile. Od 6 godziny z rana nikt jeszcze nie ośmielił się wychylić głowy poza swój dom, nie znam dla tego początku tego straszliwego wybuchu, jeżeli przyczyną jego nie jest, jak mówią, że Rosyanie chcieli zająć arsenał czy też rozbroić całe tutaj wojsko narodowe. Pogłoska podobna obiegała przynajmniéj przez dwa dni ostatnie. Cokolwiekbądź, ogień działowy, karabinowy, z okien nawet, trwa po wszystkich ulicach bez przerwy a rzeź zdaje się, iż potrwa jeszcze całą noc i rozpocznie się może jutro. Liczą na setki Rosyan zabitych po ulicach i placach stolicy. Mieszkając o sto kroków od p. Igelstroema, jestem narażony na tem większe niebezpieczeństwo. Mój stangret został już postrzelony, chcąc zamykać wielką bramę, którą pospólstwo wyrąbało siekierami, aby sobie utorować drogę dla atakowania Rosyan. Przy téj sposobności zabrano mi konia ze stajni a lud chciał już wtargnąć do moich komnat, które dotychczas szanowano. Dzisiaj rano opowiadano, że król na dole, na podwórzu zamkowem, mając przy sobie tylko swą straż codzienną, przemawiał do wszystkich, aby się nie łączyli ani z Rosyanami, ani z powstańcami. Tego wieczoru ktoś przechodzący pod memi oknami, powiedział mi, że ponieważ Rosyanie już prawie zwyciężeni, król oświadczył swój akces do związku Kościuszki. Bogu wiadomo, ile w tem wszystkiem prawdy, podobnie jak w wieści o jednym generale zabitym a dwóch rannych. Hennikstein (rezydent wojskowy austryacki w Warszawie) znajduje się prawdopodobnie w śmiertelnych obawach; wszelka komunikacya jest przecięta między nim a mną, jakkolwiek ma mieszkanie blisko mnie. Jestem w większéj jeszcze obawie o naszą kasę solną, aby nie była zrabowaną. Wątpię bardzo, czy znajdę jutro jaki sposób do wyprawienia tego listu. Skoro jednakże tylko będzie miał szczęście dojść W. E. (Brigido), proszę Ją donieść do Wiednia, że kuryer Pfeffel doszedł mnie dnia 16 b. m. wieczorem, a że go wyprawiłem w dalszą drogę tego samego wieczora o go-

dzinie 9. Wtedy to ani ja, ani nikt, jak myślę, nie przypuszczał, że nazajutrz między 4 a 5 rano zbiorą się, aby rozpocząć rzeź po wszystkich ulicach. Przypuszczano, że téj nocy wojsko pruskie, które się znajduje tutaj w pobliżu od dni kilku z generałem Wolky, przybędzie Rosyanom w pomoc, a że wtedy zaciekłość ludu będzie gorszą jeszcze. Na pewne nic jednakże nie można wiedzieć, ponieważ nikt nie wychyla głowy poza okno. Odebrałem wczoraj dwa listy urzędowe do W. E. z 9 i 12 b. m., również doszły mnie listy pana generała d'Harnoncourta z téj saméj daty. Na przyszłość jednakże nie można sobie pochlebiać, abym je odbierał podobnie. Proszę W. E. zakomunikować wszystkie te szczegóły p. hr. d'Harnoncourtowi, do którego mi niepodobna pisać, ponieważ każdemu wierszowi obecnego mego listu towarzyszy strzał działowy lub karabinowy, sprawiający mi roztargnienie nieszczególnie przyjemne. W W i e l k i p i ą t e k, 18 K w i e t n i a, o g o d z i n i e 5 r a n o. Po bardzo silnéj przez całą noc kanonadzie zaczynają się, sądząc z wrzawy wznoszącéj się w trzech różnych okolicach miasta, strzały karabinowe na nowo w pobliżu mego mieszkania a prawie przed domem generała Igelstroema. Co rzeczą gorszą, to że zbrojni ochotnicy ludowi i z pospólstwa, nie wyjmując Żydów, snują się oddziałami po wszystkich ulicach. Jestem ciągle zamknięty u siebie, bez żadnego związku ze światem zewnętrznym, nie mogąc dostać ani wody, ani chleba, a mniéj jeszcze chirurga dla mego stangreta, ranionego wczoraj niewinnie. Bogu wiadomo, co się z nami stanie.“ Rozpaczliwa ta sytuacya zakłopotanego rezydenta skończyła się przecież tegoż samego dnia z ustąpieniem Igelströma z miasta a odtąd widzimy go używającego w Warszawie najzupełniejszego bezpieczeństwa wraz z całem, pozostałem na miejscu ciałem dyplomatycznem. Nie od rzeczy jednakże przypatrzeć się dalszym szczegółom jego warszawskiego pobytu, jako najlepszemu barometrowi zmieniających się ciągle stosunków między gabinetem wiedeńskim a powstaniem Kościuszki. W dziesięć dni już po zwycięztwie powstania na bruku warszawskim, 28 Kwietnia, przyszło mu do współki z nuncyuszem papieskim Littą, reprezentantem Anglii Gardinerem, Szwecyi Tollem, Hiszpanii Yriartem, Holandyi pułkownikiem Griesheimem, Prus Buchholtzem, Kurlandyi Sartoriusem, Saksonii Patzem, obecnymi w Warszawie, podpisać w imię pogwałconego według nich prawa narodów, akt protestu przeciw uwięzieniu przez władze powstańcze barona Dascha rezydenta rosyjskiego i barona Bühlera przeznaczonego na podobnyż urząd do Monachium. Zresztą, wobec powodzeń chwilowych powstania, nie wynosił gabinet wiedeński

tego zajścia do wysokości jakiegobądź zasługującego na szczególną uwagę wypadku, aż dopiero uczyniły zeń powoli takową poczynające się klęski Kościuszkowego ruchu. Dnia 7 Czerwca odebrał de Caché datowany z Brukseli rozkaz Thuguta, aby korzystając z udzielonego już dawniéj urlopu, opuścił co prędzéj Warszawę i udał się na kuracyą do Karlsbadu, archiwum zaś ambasady austryackiéj wyprawił pod opieką jakiegobądź bankiera angielskiego lub holenderskiego do Gdańska. Wyjechał w ten sposób z Polski po kilkoletnim pobycie de Caché w przededniu oblężenia prusko-rosyjskiego, — kiedy po dwóch klęskach powstania, pod Szczekocinami i Chełmem, wobec zbliżającego się oblężenia Warszawy, gabinet wiedeński skorzystał z faktu owego przytrzymania Dascha i Bühlera, do przedsięwzięcia następnego kroku. Bawili naówczas od 28 Maja w Karlsbadzie (mieszkając pod B i a ł y m L w e m na rynku) bracia Jan i Stanisław Potoccy, Michał Zabiełło, a nadewszystko słynny przez swój udział w genezie ustawy z 3 Maja ksiądz Piatoli. Na osobny rozkaz cesarski datowany z Schönbrunnu 28 Czerwca, uwięziono wszystkie te osoby jako zakładników i odprowadzono je do twierdzy Josephstadzkiéj. Piatoli znajdował się tamże jeszcze w miesiącu Wrześniu a na własne żądanie poddano go śledztwu, w którem obiecywał dostarczyć ważnych szczegółów kompromitujących zachowanie się Prus względem Austryi.

Najciekawszym jednak epizodem w ówczesnych stosunkach Austryi do powstania Kościuszki pozostanie sprawa o b s a d z e n i a K r a k o w a. Jest to istotnie zbyt ciekawy i jaskrawy w swoich szczegółach, zbyt wyraźnie zręczną pożądliwość pruską, niedołężność austryacką a bezwładność polską charakteryzujący wypadek, abyśmy mu nie mieli poświęcić nieco uwagi. Naszych uszu, wiadomości naszéj epoki doszło tylko niewyraźnem z owych czasów echem nazwisko niefortunnego plackomendanta Krakowa Wieniawskiego, który za poddanie miasta Prusakom zawisł i n e f f i g i e na szubienicy pod Bernardynami w Warszawie. Przypatrzmy się zbliska jego winie i osądźmy bezstronnie jéj rzeczywistość. Po wyruszeniu w pole, pozostawił go Kościuszko w otwartym zewsząd, sterczącym wówczas ruinami Krakowie z dorywczo zebraną, nieliczną, źle uzbrojoną ruchawką i kilku zardzewiałemi pukawkami. Bez wątpienia wskazują choćby nawet nasze i to niezbyt odległéj daty dzieje, że ludzie odwagi i determinacyi, pozostawieni choćby i na takiem, choćby i z takiemi środkami stanowisku, umieli się bronić i ginąć na niem. Nie wszędzie jednakże znaleść bohaterów, nie wszyscy są nimi, a biedny Wieniawski

z pewnością do rzędu ich nie należał. Kościuszko sam zresztą nie robił sobie wcale iluzyi ani co do osoby Wieniawskiego, ani co do obronności powierzonego mu stanowiska. Wybierając się na wyprawę, która się miała tak smutnie skończyć klęską pod Szczekocinami, wygotował 28 Maja w Jędrzejowie do Wieniawskiego rozkaz, aby w razie zagrożenia Krakowa przez jakiebądź siły nieprzyjacielskie, którym skutecznego oporu stawić nie będzie można, zawezwał władze austryackie na Podgórzu, „aby przyjęły miasto w tymczasowy depozyt.“ Był to ze strony Kościuszki pociąg na politycznéj szachownicy daleko zręczniejszy, aniżeli go się po jego otwartéj duszy i gołębiéj prostocie spodziewać było można. Oddać Kraków wobec ówczesnych nań apetytów i pretensyi pruskich w ręce austryackie, skoro się go już żadną miarą samemu obronić nie powiedzie, znaczyło to samo, co skłócić z sobą interes prusko-austryacki, doprowadzić do zerwania węzła koalicyjnego, kto wie, czy nie wywołać krwawego zatargu między Austryakami a Prusakami. Następstwo podobne było tem prawdopodobniejszem, że gabinet wiedeński, jak wiemy, mierzył już od przeszłego roku do tegoż samego celu, że Kraków i jego choćby tymczasowe tylko, choćby depozytalne posiadanie przedstawiały mu równoważnik nabytków prusko-rossyjskich w Polsce, przedmiot zadowolnić się mającéj ambicyi, jakoby pociechę za szereg upokorzeń doznanych w ciągu drugiego podziału. Co tu także nieskąpą miarą w rachubę wchodziło, to usposobienie miejscowéj ludności. Postawiona w alternatywę między okupacyą pruską a austryacką, odzywała się krakowska ludność za drugą, a czy to Wieniawski, czy członkowie komisyi krakowskiéj dobrego porządku, Berniak i Dembiński nie przestawali pod tym względem dawać władzom austryackim na Podgórzu jak najwyraźniejszych objaśnień. Nie można też powiedzieć, aby władze te na to zamykały oczy i pozostawiały gabinet wiedeński w niewiadomości. Wspomnieliśmy już, że do pierwszych dni Czerwca zebrały się tu 4 bataliony piechoty austryackiéj i kilka szwadronów jazdy. Jeżeli najstarszy stopniem podpułkownik Dalquen odgrywa rolę bierną i nie figuruje zbyt pokaźnie na widowni, krzątają się natomiast „kreishauptmann“ Baum i kapitan inżynieryi Lanfrey zabiegle na wszystkie strony, zastępują powolność gubernatora Gallenberga, wysełają „praktykanta“ Lewickiego na Szląsk dla przepatrywania sił pruskich, zasypują Wiedeń doniesieniami. Zresztą i w Wiedniu odzywały się coraz to żywsze, coraz to wyraźniejsze apetyty na posiadanie Krakowa. Czy to konferencya ministrów, czy to rada wojenna wiedeńską z hr. Wallisem na czele,

czy arcyksiążę Leopold w korespondencyi z bratem, cesarzem Franciszkiem, czy Thugut, czy sam cesarz, wszystko to objawia niedwuznaczną, coraz to gorętszą chęć posiadania Krakowa. Mimo to, zbieg okoliczności i niedołężność ludzka sprawiły, że ów apetyt chybił i przyniósł tylko upokorzenie polityce austryackiéj. Po zwycięztwie odniesionem pod Szczekocinami 6 Czerwca 1794, rozdzieliła się armia pruska. Główna jéj siła pod dowództwem króla i następcy tronu posunęła się za ustępującym Kościuszką ku Warszawie, 10-tysięczny korpus, zaopatrzony w artyleryą i wszelki zasób oblężniczy ruszył na Kraków, z przeznaczeniem opanowania nie tylko miasta, ale nadto całego województwa krakowskiego i sandomierskiego. W kilka dni już po bitwie szczekocińskiéj nie był cel marszu Elsnerowego korpusu dla nikogo tajemnicą, a wobec zbliżającéj się nawałnicy podwoiły władze i ludność krakowska swe starania około Austryaków na Podgórzu, rozpoczęli oni sami, Baum i Lanfrey mianowicie, gorączkową istnie korespondencyą z rządem wiedeńskim, oraz z Harnoncourtem i Gallenbergiem. Wieniawski zakomunikował Baumowi i Lanfreyowi rozkaz Kościuszki z Jędrzejowa, ofiarujący Austryakom Kraków w depozyt; inni Krakowianie, w obawie pruskiéj inwazyi, nie przestawali jeździć na Podgórze i domagać się okupacyi austryackiéj, tem bardziéj, że Elsner zbliżał się ze swym korpusem, a miasto 13 Czerwca, około południa, było już z trzech stron otoczone przez Prusaków. Prusakom było tem spieszniéj pochwycić zdobycz, im dokładniéj wiedzieli, że równocześnie i Austryacy po nią wyciągają rękę. Zobaczmy teraz zobopólną ich grę w téj sprawie. W skutek raportów od Bauma, Lanfreya, Gallenberga, d'Harnoncourta, zapadła zasadniczo w Wiedniu decyzya zająć Kraków i uprzedzić koniecznie Prusaków. Rozumie się, że nie małym téj decyzyi czynnikiem był ów rozkaz Kościuszki do Wieniawskiego, że nim było i usposobienie ludności krakowskiéj, domagającéj się okupacyi austryackiéj. Zależało tylko na dość wczesnem wydaniu potrzebnych do tego rozkazów, instrukcyi, wreszcie na wyborze niezbędnych do wykonania ich osobistości. Tymczasem przez dziwną fatalność urządzono wszystko za późno, postępowano niezręcznie i powolnie, powierzono wreszcie wykonanie ludziom zdolnym rzecz w stanowczéj chwili tylko popsuć. Jak powiedziano, ścisnęli już Prusacy 13 Czerwca rano Kraków z trzech stron i wezwali miasto do poddania. Wieniawski i władze krakowskie pospieszyli na Podgórze, żądając wkroczenia Austryaków. Przez szczególny zbieg okoliczności zapadła w tym samym dniu, być może, iż i o téj saméj godzinie „na wniosek rady wojennéj nadwornéj“ na-

stępna decyzya cesarska („R e s o l u t i o a u g u s t i s s i m i): „W i e d e ń, d n i a 13 C z e r w c a. Ponieważ komendant Krakowa pozostawia do wyboru, czy poddanie miasta ma nastąpić dobrowolnie, czy wśród pozornego oporu, zdaje się pod każdym względem lepiéj miasto a równocześnie i zamek wziąść, odnośnie objąć dobrym sposobem. Chodzi teraz tylko o to, co się ma stać z załogą, która nie może ani być wziętą do niewoli, ani któréj odwrót poza naszą granicę nie może być dopuszczony. Zależy więc na tem, aby komendant zdecydował się zawczasu na poddanie, aby jeszcze i załodze pozostała droga otwarta zabezpieczenia się na tamtejszéj granicy, a okoliczność ta przyspieszy z pewnością poddanie; rada więc wojenna nadworna ma o tem zawiadomić kapitana Lanfreya przez osobnego kuryera, który następnie duplikat tego zawiezie feldmarszałkowi Harnoncourtowi. Skoroby okupacya Krakowa w ten sposób nastąpiła, zawiadomi feldmarszałek Harnoncourt o tem najbliżéj stojących generałów rosyjskich i pruskich, że po opuszczeniu Krakowa ze strony Polaków, miasto i zamek obsadził.“ Tego samego dnia wyszedł rozkaz do Lanfreya wraz z jego kopią do Harnoncourta, przyczem jednak nie zapominajmy odległości Krakowa od Wiednia i powolności ówczesnych środków komunikacyjnych. Tymczasem postępowały wypadki na miejscu z niesłychaną szybkością. Dnia 14 Czerwca podstąpili Prusacy pod miasto, grozili bombardowaniem i rzezią, jeżeli się Kraków dobrowolnie nie podda. Pojawiały się na przemian zamiary niesłychanéj energii ze strony polskiéj załogi, pożogi miasta, wysadzenia magazynów prochu w powietrze, obrony do ostatniéj kropli krwi, by zaraz ustępować miejsca objawom zupełnego upadku ducha. Przodował w nich sam Wieniawski, jeżdżąc co chwila na Podgórze, ofiarując Baumowi i Lanfreyowi oddanie swojéj komendy w służbę cesarską. Zbliżył się tymczasem wśród tych gróźb pruskich wieczór, nadeszła noc. W nocy ułożyli Krakowianie i Wieniawski akt submisyi dla Austryi, do godziny 3 z rana 15 Czerwca był podpisany przez wszystkich. Lanfrey był już gotów, jak pisze, działać na własną rękę i zająć miasto, gdy w tem doszedł go o godzinie 1½ rano (15 Czerwca) podpisany przez dwóch niedołężników, Gallenberga i Harnoncourta ze Lwowa rozkaz, zabraniający mu „przedsięwzięcia jakiegobądź kroku bez poprzedniego przyzwolenia dowodzącego siłą prusko-rosyjską. Stosownie do tego rozkazu, udał się Lanfrey z aktem submisyjnym Krakowian do obozu pruskiego o 4 rano, żądając od generała Elsnera p o z w o l e n i a na obsadzenie miasta przez wojsko austryackie. Łatwo sobie wyobrazić, że generał pruski na podobne ewolucye kłopotu austryackiego nie

uważał. Dał zaś Lanfreyowi następną odpowiedź: „Nie mogę odstąpić od odebranego ze strony mego króla rozkazu, aby miasto zająć. Wkroczenie wojsk austryackich do Krakowa mogłoby tylko pociągnąć za sobą niezgodę między dworami, a czas jest zbyt krótki, abym tę submisyą królowi mógł posłać." Odjechał tedy Lanfrey z niczem, pozostawiając Kraków jego losowi i niedołężności Wieniawskiego. O godzinie 9 rano, 15 Czerwca, była kapitulacya między nim a Elsnerem podpisana. Wieniawski sam, trochę regularnego żołnierza, nowosformowani tak zwani Kozacy, towarzysze i oddział strzelców Cieńskiego", pouciekali wraz z wielką liczbą mieszczaństwa krakowskiego na Podgórze; o godzinie 2 po południu obsadzili Prusacy miasto.

Gdy się to dzieje w Krakowie, zastaje Lanfrey, wracając do Bauma na Podgórze, ów wiedeński z 13 Czerwca rozkaz nadwornéj rady, aby Kraków, nie oglądając się na nic, obsadzić. Rozkazy Gallenberga i Harnoncourta skrzyżowały się w ten sposób fatalnie z rozkazem hr. Wallisa. Skrzyżowanie to, wina nie dość energicznego potępienia godnéj niedołężności Gallenberga i Harnoncourta, wina powolności wiedeńskiéj, opłaciła się gabinetowi austryackiemu nowym wstydem i upokorzeniem. Mimo od tak dawna żywionych, tak pożądliwie objawianych apetytów, stał się Kraków zdobyczą pruską. Nie od rzeczy przytoczyć tutaj pod świeżemi wrażeniami wypadku napisany list Lanfreya do hrabiego Wallisa: „P o d g ó r z e, d n i a 16 C z e r w c a 1794. Nie mogę jeszcze przyjść do siebie z bólu i zmartwienia, jakiego doznałem wczoraj przy wkroczeniu Prusaków do miasta Krakowa. Mieszkańcy tego opuszczonego teraz miasta rzucili nam się dobrowolnie w objęcia, a mimo to nie można im było pomódz. Błagali miłosierdzia, opieki Cesarza, a my mimo to byliśmy zmuszeni pozostać nieczułymi na to. Moje postanowienie było już powzięte; chciałem i bez rozkazu, nawet z poświęceniem mojéj osoby miasto zająć. Tutejszy komisarz graniczny, starosta Baum może to powiedzieć; bataliony były już wszystkie w ruchu, gdy na domiar wszystkich fatalnych okoliczności jeszcze wczoraj rano o $1\frac{1}{2}$ godzinie nadszedł załączony tutaj w kopii, od ich Ekscelencyi generała Harnoncourta i hr. Gallenberga podpisany rozkaz, który bez poprzedniego zezwolenia dowódzcy prusko-rossyjskiego korpusu zakazywał jakiegobądź ruchu. Wyobraź sobie W. E. podwojenie moich cierpień, wyobraź sobie W. E., co jako szczery sługa państwa na mojem pełnem czci stanowisku przecierpiałem, gdy dzisiaj przez kuryera odebrałem depeszę dworską, która jest zupełnie odmiennéj

treści. Wszelkie moje zmysły są zgnębione; nie mogę rozwiązać zagadki i żałuję tylko, że na tymczasem pozbawiono mnie zaufania, którego nigdy nie nadużywałem, a którem się tylko dla dobra państwa byłbym posłużył. Załączam tutaj W. E. kopią pomienionego rozkazu i jestem silnie przekonany, że Prusacy nie pozwolą sobie tak tanim kosztem wydrzeć miasta tyle korzystnie dla nas położonego, ponieważ je już od dnia wczorajszego oszańcowywać poczęli.“

Lanfrey miał słuszność; Prusacy mieli Kraków opuścić dopiero 5 Stycznia 1796, uwożąc z sobą insygnia królewskości polskiéj z Wawelowéj katedry.

Pozostanie dowodem dziwnéj pobłażliwości wiedeńskiego rządu, że Gallenberg i Harnoncourt zamiast być oddani pod sąd, zostali spokojnie na urzędach. Co do Wieniawskiego, złożył on dowody równéj, choć o tyle do wytłumaczenia łatwiejszéj, iż spowodowanéj groźnem niebezpieczeństwem niedołężności. Dwadzieścia cztery godzin wytrwałości z jego strony byłoby mu pozwoliło spełnić jędrzejowski rozkaz Kościuszki, oddać Kraków Austryakom, a tem samem skłócić ich, być może śmiertelnie z Prusakami, o co, jak się zdaje, Kościuszce głównie chodziło. Zresztą spoglądali Prusacy już po zajęciu Krakowa nadzwyczaj krzywem okiem na stosunki mieszkańców miasta z władzami austryackiemi na Podgórzu, na wędrówkę zbrojnego i bezbronnego ludu z lewego na prawy brzeg Wisły pod opiekę austryacką. W tym celu przeniósł się nawet pruski cywilny komisarz radzca Hoym na Podgórze i najął tamże mieszkanie dla czuwania na miejscu nad komunikacyą Krakowian z Austryakami. Baum odpowiedział mu na to najmując dla siebie mieszkanie w Krakowie. Słaby odwet.

Na żalach po niewczasie nie zbywało w Wiedniu, a sam cesarz napisał w rezolucyi do nadwornéj rady wojennéj: „Kapitan Lanfrey powinien był natychmiast po zawarciu kapitulacyi miasto Kraków obsadzić i tylko o spełnionym fakcie dać wiadomość generałom pruskim i rossyjskim, jak to rozkaz przepisywał; nie udawać się zaś do pruskiego obozu, nie wdawać się z Prusakami w żadną rozmowę i nie komunikować im kapitulacyi, co pod żadnym warunkiem jakiegobądź celu nie miało. Ponieważ nadworna rada wojenna mniema do współki z kancelaryą państwa znaleść środki, za pomocą których moglibyśmy się jeszcze dostać w posiadanie Krakowa, oczekuję w tym przedmiocie odpowiednich wniosków, jakoteż instrukcyi co do tego dla generała Harnoncourta, który, mimo że Rosyanie według ostatnich raportów posuwają się w województwie lubelskiem i chełm-

skiem, ma starać się ich uprzedzić, a oba województwa obsadzić i zająć, nie wchodząc w żadne zatargi z Rosyanami i Prusakami.“

Jeżeli w ten sposób zabór Krakowa przez Prusaków rozdrażnił do wysokiego stopnia przeciw nim dwór i oficyalne sfery wiedeńskie; jeżeli według raportu L. Cobenzla wywołał i w Petersburgu mało co odmienne wrażenia, miał przynajmniéj to bezpośrednie następstwo, iż spowodował energiczniejszą akcyą w województwach sandomierskiem i lubelskiem. Z Wiednia wyszły rozkazy do Harnoncourta, aby co prędzéj zajął Sandomierz wraz z przyległą okolicą, ku położeniu tamy dalszemu posuwaniu się Prusaków, którzy nie na żart sięgali po cały lewy brzeg Wisły. W końcu Czerwca wkroczyło 10 batalionów austryackich do Sandomierza i w okolicę, znajdując jedyną przeszkodę w trudności wyżywienia żołnierza. Co może pozostanie najciekawszą stroną owéj okupacyi austryackiéj, to stan widocznego rozdrażnienia między Austryakami a Prusakami. Harnoncourt obrał sobie w końcu Czerwca, w początku Lipca, główną kwaterę na Podgórzu, kiedy następcą w Krakowie po Elsnerze był pruski generał Ruits. Wiadomość o wkroczeniu Austryaków do Polski, mianowicie o zajęciu Sandomierza spowodowała Ruitsa do konferencyi z Harnoncourtem. Pruski generał domagał się ustąpienia Austryaków z Sandomierza tem więcéj, że król jego téj części Polski pragnie, że już nawet komenda pruska wyprawiona z Krakowa, aby Sandomierz obsadzić a wyżywienie tak licznego żołnierza krajowi będzie trudnem. „Jesteśmy przecież sprzymierzeńcami, odpowiedział na to Ruitsowi Harnoncourt, wojska nasze więc pogodzą się.“ „Bylibyśmy sobie sami poradzili“, odpowiedział Ruits, oświadczając, że wobec obsadzenia Lubelskiego i Chełmskiego przez Austryaków, Prusacy nic właściwie nie mają, a że Sandomierz uważali już stanowczo za swoją przypadłość.“ Obecni téj konferencyi a przy boku pruskiego generała byli jakiś rosyjski podpułkownik, oraz inny oficer niższego stopnia, nazwiskiem Schultz, którzy według raportu Harnoncourta potrząsali niechętnie głową nad wkroczeniem Austryaków w Lubelskie i Chełmskie. Nie poprzestając na tem, wystosował Ruits 6 Lipca rodzaj sommacyi do Harnoncourta, aby Sandomierz i Sandomierskie bezzwłocznie opuścił a na przyszłość z wszelkiemi żądaniami odnosił się nie do niego, ale do samego króla pruskiego. We dwa dni późniéj dał Harnoncourt suchą odpowiedź, że się cofać z Sandomierskiego nie myśli. Równocześnie zaś pocieszali w Petersburgu żale L. Cobenzla, z powodu obsadzenia Krakowa przez Prusaków, Ostermann i Markow zapewnieniami, że okupacya pruska Krakowa jest tylko chwilowym środkiem

wojennym, a że przy jakimbądź nowym podziale Polski Austrya z próżnemi rękami nie wyjdzie.

Jeżeli w ten sposób wkroczenie Austryaków do Polski staje się powodem nadwerężenia dobréj harmonii między nimi a Prusakami, staje się nie mniéj powodem zerwania dobrych stosunków między gabinetem wiedeńskim a Kościuszką, przynajmniéj takich, jakie dotąd istniały. Dnia 9 Lipca 1794 napisał Kościuszko do Harnoncourta list z cierpkiemi wyrzutami z powodu bezprawnego i nie wywołanego niczem wkroczenia Austryaków do Polski. Najciekawszym jest koniec tego listu, ze względu na uznanie władzy Stanisława Augusta, jakie zawiera: „Przyczyny podobnego postępowania nie pokusi się nikt przypisywać nigdy złamaniu wierności istniejących traktatów ze strony Króla i Rzeczypospolitéj polskiéj.“ Gabinet wiedeński odpowiedział na ten list tylko aresztowaniem Aleksandra Batowskiego i Sołtyka w Wiedniu, oraz zabraniem im wszystkich papierów. O równoczesnem prawie uwięzieniu Piatolego, Zabiełły i Potockich, wspomnieliśmy już wyżéj.

Odtąd to, rzec można, staje się zaborczość i pożądliwość pruska w Polsce węzłem coraz to ściślejszych stosunków między gabinetami petersburgskim a wiedeńskim. Jesteśmy nawet przekonani, że tem właśnie tłumaczy się owo bierne uczestnictwo rossyjskiego korpusu Fersena podczas późniejszego oblężenia Warszawy przez króla pruskiego. Niczego innego przynajmniéj nie każą się domyślać oświadczenia ministrów Ostermanna, Markowa, Bezborodki według licznych depesz L. Cobenzla. Rosyjscy ministrowie przyjmują ze skwapliwą wiarą oświadczenia ambasadora austryackiego, zapierającego się wszelkich stosunków z Kościuszką, nie mogą się dość energicznie skarżyć na złą wolę i pożądliwość Prus, na złą wiarę ich posla w Petersburgu, Goltza, a zaręczają Austryi na każdéj konferencyi równy udział w przyszłych łupach polskich. Do tego też niestety celu dąży odtąd coraz widoczniéj polityka austryacka wśród coraz drażliwszéj, coraz namiętniejszéj rywalizacyi z pruską. W depeszy z 26 Sierpnia do Cobenzla, nie posiada się Thugut z oburzenia nad pretensyą pruską, aby gabinet wiedeński „pożyczył“ im korpus Harnoncourta do oblężenia Warszawy, kiedy Prusacy sami opuszczają Austryą w jéj wojnie przeciw Francyi. Na krótko bowiem przedtem, 18 Sierpnia, zażądał owéj pomocy we własnoręcznym z pod Warszawy liście Fryderyk Wilhelm II, ale cesarz Franciszek odmówił, tłumacząc, iż liczba jego wojska na pograniczu polskiem nie przenosi 18—20,000 ludzi i starczy zaledwie na potrzebę, na jaką je prze-

znaczono. Nie dość na tem, wyprawił jeszcze dwór berliński do Wiednia jako rzecznika podobnego żądania Lucchesiniego. Jak przyjazd jego do Wiednia był uważany przez tamtejsze sfery oficyalne, niechaj dowodzi ustęp depeszy Thugutowéj do L. Cobenzla: „Odebrano już zapewnie od hr. Razumowskiego (posła rosyjskiego w Wiedniu) w Petersburgu wiadomość o niespodzianem pojawieniu sie markiza Lucchesiniego w Wiedniu, śmiesznie upozorowanem czułemi łzami, które mu miał wycisnąć nieznany tutaj, smutny stan zdrowia jego żony. Jedyną jednakże jego przyczyną jest ów nieprzerwany szereg brzydkich intryg, któremi się zajmuje ciągle podstępna polityka berlińskiego dworu.“

Odtąd ciągnie się rzeczywiście wskróś całéj wewnętrznéj polityki i negocyacyi dyplomatycznych austryackich jak nić czerwona, wzrastająca przeciw Prusom niechęć. Noszą jéj ślady najwyraźniéj czy to instrukcye dla własnych władz cywilnych i wojskowych, czy korespondencya między Thugutem a różnymi reprezentantami dyplomatycznymi Austryi. W instrukcyi do Harnoncourta z 24 Sierpnia zaleca mu wystrzegać się jakiéjbądź piśmiennéj korespondencyi z władzami powstańczemi a poprzestawać w razach potrzeby jedynie tylko na komunikacyi z niemi ustnéj, ale równocześnie zakazuje mu stanowczo dawać jakąbądź pomoc zatrudnionym oblężeniem Warszawy Prusakom. To samo usposobienie przemawia w depeszach L. Cobenzla do Wiednia, z tym chyba jeszcze tylko dodatkiem, że ministrowie rosyjscy podzielają niedwuznacznie usposobienia austryackie przeciw Prusom. „Skoro“, pisze Cobenzl w depeszy z 9 Września do Thuguta, „żądanie króla pruskiego co do 6000 naszego żołnierza, stało się tu wiadomem, zauważył Markow pierwszy, że ten pomysł ma tylko na celu odnalezienie nowego pozoru do odwlekania wzięcia Warszawy.“ Gniewy te wzrastały z każdym dniem. Mianowicie oburzał, jak widać z depeszy Thuguta do Cobenzla (11 Września), do najwyższego stopnia gabinet wiedeński zamiar Prusaków, by wysadzić Austryaków z posiadania Sandomierza i Sandomierskiego za pomocą zakładanych tamże magazynów pruskich, któreby naturalnie były wymagały osobnych załóg pruskich a stały się w ten sposób środkiem powolnego wyrugowania Austryaków. Thugut poznał się się na téj sztuce, odmówił żądaniu pruskiemu i pisał do Cobenzla, co następuje: „Zamiar Prusaków, by wyrugować nas jakimbądź sposobem i objąć na własny rachunek a we własne posiadanie Sandomierz, praktykuje się ciągle pod najrozmaitszemi postaciami.“ Odtąd to wreszcie, — mówimy tu o dniach wrześniowych, — steruje polityka

Thuguta, mianowicie w Petersburgu i z wyraźnem przyzwoleniem Rosyi, do następnéj przystani: W przekonaniu, że powstanie Kościuszki nie jest dość silnem, aby się módz oprzeć połączonéj akcyi Prus i Rosyi; w przekonaniu, że wobec pożądliwości pruskiéj, Austryi pozostaje obowiązek pamiętania o własnym interesie, żąda gabinet wiedeński, jakkolwiek poprzednio nie dawał inicyatywy do podziałów Polski i pragnął nawet utrzymania jéj niezależnego bytu, — teraz zupełnéj jego zagłady wraz z obszarem dla siebie, któryby równoważył nabytki obu innych mocarstw. Przy téj sposobności protestował Thugut w Petersburgu bardzo stanowczo przeciw popieranym przez Lucchesiniego w Wiedniu intrygom głośnego księcia Nassau-Siegen, aby sobie z resztek pozostawionych przy życiu Polski wykroić nad Wisłą jakieś miniaturowe księstwo czy królestwo. Propozycye te Thuguta, komunikowane przez Cobenzla, doznawały w Petersburgu tem chętniejszego posłuchu, im niżéj spadał tam barometr pretensyi pruskich i kredyt Fryderyka Wilhelma II. Mianowicie wywołał straszne oburzenie przeciw niemu odwrót z pod Warszawy. Obwiniano ze strony rosyjskiéj i austryackiéj w Petersburgu króla pruskiego głośno o zdradę sprzymierzeńca, o stosunki skryte z Kościuszką, podobne, jakie utrzymywał dwa lata poprzednio podczas wyprawy do Szampanii z Dumouriez'em, o podobne opuszczenie Fersena w Polsce, jak roku zeszłego Clerfayta na teatrze wojny nadreńskiéj. Wiadomość o odwrocie Prusaków z pod Warszawy, nadeszła do Petersburga 14 Września. Cobenzl pisze o wrażeniu, jakie ta wiadomość wywołała: „Cesarzowa (Katarzyna) pochlebia sobie, że ta wiadomość (o wzięciu Warszawy) nadejdzie w dzień imienin wielkiéj księżnéj Elżbiety, które się obchodzą dzisiaj. Łatwo tedy ztąd wnosić o wrażeniu, jakie sprawiło przedwczoraj rano przybycie p. Nowosilcowa.“ Słowem, padały gromy na ów odwrót pruski z pod Warszawy, który przypisywano zazdrości pruskiéj względem obu innych mocarstw, a jeżeli z powodu pewnych zajść w Lubelskiem, Chełmskiem i na Wołyniu między wojskami rosyjskiemi a austryackiemi nie zbywało wtedy na materyale do nieporozumień między dworami cesarskiemi, łączyły się przecież oba podczas tego ostatniego aktu powstania w uczuciu wspólnéj niechęci przeciw Prusom. Czyż przypadek rzeczywiście tylko zrządził, jeżeli w takiéj właśnie chwili uwięziony w josephstadzkiéj twierdzy Piatoli zażądał przesłuchania swego przez jakiego komisarza cesarskiego, oświadczając, iż ma ważne do poczynienia zeznania w przedmiocie intryg pruskich przeciw Austryi z epoki dawniejszéj? Odpowiedzi na to zapytanie dać już nie jesteśmy w stanie, bo na tym

ostatnim, interesującym współczesne dzieje Polski fakcie, kończy się czwarty i ostatni dotąd tom zajmującéj nas publikacyi. Zamyka się on właśnie w przededniu katastrofy maciejowickiéj. Dalszy tom, którego niezbyt odległego wyjścia należy się spodziewać po skrzętności takiego wydawcy, jakim jest dr. Zeissberg, będzie zawierał nie mniéj zapewnie ciekawy materyał do ocenienia wrażeń i następstw owéj katastrofy, tudzież owych toczących się w Petersburgu układów, które kładąc ostateczny koniec istnieniu Rzeczypospolitéj, nałożyły przecież do pewnego stopnia przynajmniéj wędzidło pretensyom Prus a odsądzając je od Krakowskiego i Sandomierskiego, skończyły się z ich wielkiem niezadowoleniem.

Zastrzegając sobie zawczasu prawo obznajmienia naszych czytelników z dalszym ciągiem tego interesującego wydawnictwa, o ile naszych dziejów dotyczyć będzie, rozpatrzmy się, rekapitulując krótko, w plonie, jaki do nich dotąd dostarcza. Plon to obfity, tem ciekawszy zaś, im mniéj był dotąd znanym. Rola, jaką Austrya odegrała w ostatnich latach niezależnego bytu Polski, nie była dotąd dokładnie znaną. Ważne wydawnictwo Vivenota i Zeissberga odsłania ją w całéj autentycznéj dokładności. Że zaś prawdziwie, całkiem prawdziwie, najlepszym tego dowodem, iż nie można powiedzieć, aby cała ta publikacya stawiała pomnik chwały i zręczności polityce austryackiéj. Chwilą i osobą kulminacyjną w całym swym przebiegu stosunków między Austryą a Polską jest krótka epoka panowania Leopolda II, jest sam tenże cesarz. Po stanowisku, jakie zajął względem reformy podjętéj w Polsce przez ustawę z 3 Maja, po szerokich usiłowaniach, jakie w tym celu podjął na najrozmaitszych dworach europejskich, należy przypuszczać, że, gdyby go przedwczesna śmierć nie była zaskoczyła, w stanowczéj chwili byłby się pokazał innym od swego młodego i niedoświadczonego następcy. Umierając, nie dokończywszy zamierzonego widocznie przez siebie dzieła, pozostawił jego fragment, który inni umieli tylko popsuć. Dzieło podjęte, nie dokończone przez Leopolda i Kaunitza, nie mogło być ani zrozumianem, ani doprowadzonem do skutku przez Franciszka, Filipa Cobenzla, Spielmannów i Colloredów. Tych zaś epigonów politykę cóż charakteryzuje? Wśród ponurego, nie dość fatalnego dla ówczesnéj Polski towarzyszenia straszliwego, przygłuszającego wszystko, podstawnego akordu rewolucyi francuzkiéj, obok niekiedy dobréj woli i uczciwych aspiracyi, najdoszczętniejsza nieudolność, wiodąca ostatecznie mimo woli tam, dokąd

ją podstęp pruski prowadzi. Niedołężność ta stwierdza się zarówno w wielkich, jak w małych rzeczach; zarówno na wielkiéj widowni polityki europejskiéj, jak na małéj między Podgórzem a Kaźmierzem. Na zamku Merl pod Luxemburgiem idzie polityka austryacka, protestując i broniąc się, w pułapkę nastawioną sobie przez Schulenburgów, Lucchesinich, Bischofswerderów; nad Wisłą, po Szczekocinach, sprząta jéj tenże sam podstęp z przed oczu upragniony Kraków ze zręcznością i wśród szczegółów, któreby mogły mieć wartość melodramatyczną, gdyby sam przedmiot nie był straszną tragedyą. Wreszcie, po wypróbowaniu wszelkich środków, po różnych targaninach i porywach lepszych popędów w inny, uczciwszy kierunek, kończy ta polityka przyjęciem bez dobrodziejstwa inwentarza tego, co jéj ofiaruje cyniczny program nie mniéj cynicznego Thuguta. „Nie mogłem cię ocalić, niechaj cię przynajmniéj pomszczę“, miał podobno powiedzieć Gustaw Adolf, odebrawszy wiadomość o zniszczeniu Magdeburga. Inaczéj Thugut. Thugut powiedział sobie: „Nie mogłem cię ocalić, Polsko, niech się przynajmniéj wraz z innymi podzielę tem, co po tobie zostaje!“ — a gabinet wiedeński program swego cynicznego męża stanu podpisał, zatwierdził i wykonał. Otóż ostateczny sens moralny ciekawéj publikacyi, z której zdaliśmy sprawę.

W KRAJU I DLA KRAJU.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW PANOWANIA KRÓLA STEFANA.

Akta historyczne do panowania Stefana Batorego, króla polskiego, od 3 Marca 1578 do 18 Kwietnia 1579 roku, z dawnego rękopismu wydał J. Janicki, Warszawa, 1881.

Jeżeli ostatnie tomy wydawanego w Poznaniu nakładem częścią Biblioteki Kurnickiéj, częścią Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego, przyczyniają się w nieskąpéj mierze do rozjaśnienia epoki Piastów; jeżeli ostatnie wydawnictwa Akademii umiejętności krakowskiéj miały za główny przedmiot epokę Jagiellońską a przed kilku laty, ze względu na zbliżającą się uroczystość dwóchsetnéj rocznicy odsieczy Wiednia, epokę Jana III, — należy się Warszawie zasługa szczególnego, troskliwego interesu wydawniczego dla dziejów wielkiéj postaci króla Stefana Batorego. Głównie zaś, jeżeli nie wyłącznie, świeci na widowni téj zasługi warszawskiéj imię niezmordowanego w naukowéj pracy Adolfa Pawińskiego. W wydanym już przed pięciu laty, rozpoczynającym seryą poswięconych epoce Stefana Batorego publikacyi, trzecim tomie tak zwanych „Źródeł dziejowych“, spotykamy się z obrazem czynności Stefana pod Gdańskiem i w sprawie gdańskiéj w latach 1576 i 77. Tom IX tegoż wydawnictwa objął, dzięki zabiegłości i pracy tegoż samego uczonego, Księgi skarbowe z epoki króla Stefana, rzecz niezrównanéj wagi historyczno-ekonomicznej dla dziejów polskich, z któréj swego czasu zdał w jednym z poszytów „Niwy“ tak umiejętnie i wyczerpująco sprawę p. Aleksander Rembowski. Świeżo teraz wyszedł na widok publiczny jedenasty tom tegoż samego zbioru, obejmujący co ważniejsze Akta metryki koronnéj z dziesięcioletniéj epoki panowania Stefana Batorego, wraz z poprzedzającą je rozprawą Adolfa Pawińskiego O królu Stefanie jako myśliwcu. Istnie przecież, jak aby dowieść, że znakomita postać zwycięzcy z pod Gdańska, Wielkich Łuk i zdobywcy Połocka zasługuje na wszech-

stronniejszy udział naszych ludzi nauki i wydawniczéj czynności, — przybywają nader pożądanie zwiększyć ów szereg materyałów do dziejów króla Stefana, wydobyte z Biblioteki Ordynacyi Krasińskich, z Muzeum Konstantego Świdzińskiego, uporządkowane i wydane przez zawiadowcę téjże biblioteki,[1]) p. Janickiego, Akta historyczne do panowania Stefana Batorego, przez czas od miesiąca Marca 1578 do Kwietnia 1579.

Co się tyczy zewnętrznéj strony tegoż wydawnictwa, poucza nas przedmowa wydawcy, że rękopis, najprawdopodobniéj współczesny epoce, któréj dotyczy, pochodzi ze zbiorów Konstantego Świdzińskiego, że obejmuje daléj dokumenta od dnia 3 Marca 1578 do dnia 18 Kwietnia 1579. Wszystkich tych dokumentów razem jest 195; składają się zaś z uniwersałów królewskich, z instrukcyi, z korespondencyi z miastami i stanami Prus i Inflant, z monarchami postronnymi, dygnitarzami zagranicznymi i Rzeczypospolitéj. Zewnętrzna strona wydawnictwa nie pozostawia pod żadnym względem niczego do życzenia. Ozdobne pod względem typograficznym, poważne formatem, poprawne w oddrukowaniu zawartych w niem dokumentów, zawiera na czele dokładny rejestr rzeczy z krótkiem podaniem treści każdego dokumentu, pod koniec nie mniéj wyczerpujący indeks rzeczy i osób.

Tyle co do zewnętrznéj strony tego wydawnictwa. Co się tyczy jego treści i ważności historycznéj, wynosi zeń czytelnik obfity i pouczający pod każdym względem plon.

Jak dzięki odległości wiekowéj inaczéj być nie może, przedstawia się potomności, zwłaszcza potomności obecnéj, każda znakomitsza postać dziejowa w swych najjaskrawiéj wyobraźnią i pamięć uderzających kształtach. Naturalną rzeczą, że postać króla Stefana staje zawsze przed oczyma naszemi jako wojowniczy synonim zwycięztw inflantskich i białoruskich. Mąż wojny najprzytomniejszy wyobraźni i potomności narodowéj, zatarł pamięć męża stanu, męża niezmordowanéj a dojrzałéj rady, który miał ciągle i wszechstronnie otwarte oczy na polityczne potrzeby kraju a troskliwą i zabiegłą pracą umiał sobie zwycięztwo tak przygotować, aby w danym razie nie zawiodło. Zasługą zaś szczególną obecnego wydawnictwa „Biblioteki Krasińskich“, że nam w pauzie między wojną z pokonanym już Gdańskiem a przygotowującą się wojną moskiewską odsłania Batorego jako przezornego męża stanu. Ze stosu owéj często suchéj, często powtarzającéj się w jednéj i téj saméj formie na wszystkie strony

---

[1]) Obecnie już zmarłego.

korespondencyi, przedstawia się i wynurza wyraziście, w charakterystycznych kształtach postać mającego na wszystkie strony otwarte oczy, układającego wszechstronnie, z prawdziwą mądrością akcyą wojenną polityka, nie mniéj nadto wglądającego we wszystkie szczegóły i drobiazgi domowe administratora.

Patrząc na tę postać nie Polaka rodem, przybyłego z daleka i z obcych stron króla, nasuwa nam się natarczywie, mimowolnie paralela jego z innym naszym, również obcym plemiennie królem, z którym nam szczegółowe studya blisko zapoznać się pozwoliły, z Sasem Augustem II. Stefan Batory i August II, — tyle wspólnych znamion i wspólnych okoliczności, a przecież mimo to, co za cały przestwór ogromnych różnic przemawiających za dzielnym Siedmiogrodzianinem, by równocześnie oskarżać ciężko i potępiać wyrokiem dziejowego sądu Sasa! Tak Stefan Batory, jak August II byli plemiennie i tradycyami Polsce obcymi; tak jeden, jak drugi byli władzcami innego kraju; tak jeden, jak drugi byli wybrańcami części tylko szlacheckiego narodu i znaleźli się w konieczności walczenia przeciw wrogim sobie żywiołom, możnym stronnictwom i możnym osobistościom. Aby paralelę podobną doprowadzić do ostatecznych krańczyn łudzącego między obu królami polskimi zewnętrznego podobieństwa, staje się toż samo miasto Gdańsk ogniskiem oporu przeciw obu ich władzy za wstępem na ziemię polską. Kończy się przecież owa paralela, odkąd obaj królowie rozpoczynają na prawdę dzieło rządów swych w Polsce.

Batory łączy się węzłem małżeńskim z ostatnią reprezentantką świetnego i drogiego krajowi rodu, łączy się daléj węzłem politycznéj zgody z dodatniemi narodowego życia i narodowéj dążności żywiołami; jest ambitnym, jest żądnym władzy, ale pokłada ambicyą swoją na zabezpieczeniu, na rozszerzeniu, jeżeli się da, granic Polski, na pomnożeniu stanu jéj oświaty i dobrobytu, jéj obronności i potęgi. Osoba jego oddana ofiarnie i wyłącznie usłudze Rzeczypospolitéj, któréj sprawę wraz z ostatnią Jagiellonką poślubił. Spieszy pod zbuntowany Gdańsk, by po odniesieniu świetnego pod Tczewem zwycięztwa, zmusić do kapitulacyi dumną metropolę baltyckiego handlu, ugiąć karki zamieszkujących je patrycyuszów pod prawa Rzeczypospolitej.

August przywozi Polsce z Saksonii swe faworyty i zepsucie obyczajów; przekupuje pieniędzmi, dygnitarstwami, grzecznościami wątpliwe narodu żywioły, by uciszyć i doprowadzić do milczenia lepsze i dodatniejsze. Uspokaja Gdańsk, ale tylko, by tuż potem zawiązać niecną intrygę z elektorem brandenburgskim i przeszachrować mu

Elbląg a ambicyą swoją ograniczać na frymarku ziemią polską i na próbach zyskania sobie nad cząstkami jéj absolutnéj władzy. Polska nie jest mu jak Batoremu drugą ojczyzną i widownią wielkiéj i szlachetnéj ambicyi, ale przedmiotem handlu i rzeczą na zbyciu.

Obaj wreszcie, tak Batory, jak August, spoglądają po załatwieniu się z pierwszemi szczegółami i trudnościami panowania w Polsce ku Inflantom, z tą tylko różnicą, że kiedy Batory po szeregu świetnych zwycięztw przynosi je Rzeczypospolitéj w ciężko zapracowanym podarku, August wynosi ztamtąd Polsce klęskę, długi szereg pustoszących najazdów i zaród śmiertelnéj choroby.

Wydane nakładem „Biblioteki Krasińskich" dokumenta, wypełniające pokojową pauzę między wojną gdańską a inflantską, stwierdzają prawdę powyższych naszych spostrzeżeń o działalności i charakterze króla Stefana: na wewnątrz zabiegłego, niezmordowanego na krój i według pojęć owego czasu administratora; na zewnątrz zręcznego i przezornego męża stanu, przygotowującego szczegóły akcyi wojennéj przeciw carowi w Inflantach. Działalność wewnętrzna jest tu po prostu wstępem i początkiem zewnętrznéj. Przypatrzmy się pokrótce pierwszéj i drugiéj ogólnemu charakterowi.

Pominąwszy mnóstwo spraw choć ważnych i ciekawych, to ubocznego interesu i znaczenia, przedmioty z dziedziny nauki, jak n. p. powierzoną pieczołowitości Akademii krakowskiéj sprawę uregulowania nowego kalendarza, jak liczne korespondencye i negocyacye z miastami i stanami pruskiemi, mianowicie z uspokojonym co dopiero Gdańskiem w dziedzinie handlu, podatków, biegu sądownictwa, przedstawiają się w następnych, wyrazistych kształtach główne zagadnienia i zadania wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki Betorowéj w epoce objętéj obecnie wydanemi dokumentami. Głównym mianownikiem, do którego wielki król całą swą akcyą ściąga, jest zamierzona w celu dania odsieczy Inflantom przeciw Iwanowi Groźnemu wojna. Wszystko, co poza tem, czy regulowanie handlowych, skarbowych i komunikacyjnych potrzeb Prus i Inflant; czy wyprawa sługi królewskiego Moreta z 3500 dukatami do Włoch i Hiszpanii w celu zakupu koni; czy wyprawiony do w. marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego rozkaz ścigania awanturniczego wielkopolskiego szlachcica Adama z Mielęcina Mielęckiego o napad i uprowadzenie szląskiego szlachcica Brauna z pobliskiego Międzyborza, — wszystko to jest tylko epizodem głównéj akcyi streszczającéj się około inflantskiego odwetu. Na wewnątrz trzeba doń przygotować umysły, trzeba, co wa-

żniejsza jeszcze, przygotować pieniądze, żołnierza i zasób wojenny. W tym celu, z wyraźnym przyciskiem na fakt zagrożenia a konieczności obrony i ochrony Inflant, odzywa się Batory do patryotyzmu i ofiarności miast pruskich, wyznacza im, senatorom i szlachcie pruskiéj tak zwany g e n e r a ł na dzień 5 Maja 1578. Z miast pruskich odpowiada pierwszy Toruń gotowością pieniężnéj na tę wojnę pomocy. Sejmiki województwa krakowskiego w Proszowicach, Sandomierskiego w Opatowie uchwalają również na tę wojnę podatek. Wreszcie zwołuje król sejm walny na dzień 22 Maja 1578 do Nowego Miasta Korczyna. Nie od rzeczy posłuchać odzywającego się wymownie, istnie lapidarnemi słowy do ofiarności i patryotyzmu kraju Batorowego głosu:

„Nie jest tajno nikomu“, mówi Batory w instrukcyi udzielonéj sekretarzowi swemu Janowi Bużeńskiemu na sejmik województwa sieradzkiego, „do jakiego skażenia inflancka ziemia przyszła i jako nieprzyjacielowi J. K. Mości i państw J. K. Mości, Moskwiczynowi, w ręce niemal wszystka przyszła. Ziemia taka, na którą wielkie nakłady Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie uczyniło. Bo to i przodkowie J. K. Mości a zwłaszcza król Zygmunt August sławnéj pamięci i baczni obywatele tego obojego państwa znali, iż na owéj ziemi nietylko sławie ale i bezpieczeństwu i majętnościom naszym wiele należy. Albowiem któż tego nie widzi, z jaką to sławą narodu naszego, że ten nieprzyjaciel, o którym niedawno ledwie o granicę wiedziano, teraz wszystkie kraje świata chrześciańskie i pogańskie, możności się jego przypatrują, z nim się wiele bracią, wiążą i przymierza stanowią. O którym się to może powiedzieć, że ten nie czem innem, jedno szkodą naszą, a podobno albo też lenistwem naszem ku téj sławie i możności przyszedł a przyszedł jeszcze na tych miejscach, w których jeden albo dwa porty opanowawszy, będzie miał wszystko morze powoli; za czem już i port gdański w niwecz się obróci i wszystkie dostatki i pożytki nasze staną. . . .“ „I nie będzie łaski miłego Boga a zgodnego i jednostajnego i prędkiego poratowania blisko tego, iż który się teraz mało nie o kurlandzkie ściany opiera, gdzie też mocy nie wiele, niedługo i o same Prusy się pokusi. Niech tego żaden nie rozumie, aby państwa koronne bez ziemie Inflandzkiéj wcale teraz być mogły, gdyby ją Moskiewski już otrzymał. . . .“ „Raczcież się tedy w imię Boże do zgody innych województw przychylić, gdyż tego taką potrzebę widzicie i taką potrzebę, że gdzieby się jéj nie dogodziło, Rzplta musiałaby o wielką klęskę przyjść a bodaj nie upadek, z tego rozróżnienia W. Mościów, lubo inszym umysłem uczynionego.“

Otóż to głos Batorowego wołania do narodowych sumień i do narodowych rozumów. Mimowolnie przypominają nam się tutaj podobneż kołatania do tychże samych sumień i do tychże samych rozumów współczesnego innéj dziedziny męża — Piotra Skargi. To, co mówi Skarga w kazaniu swem O miłości ku ojczyznie jako kaznodzieja, jako mąż kościoła i kazalnicy, tłumaczy wielki Batory czy to w swéj instrukcyi danéj Bużeńskiemu, czy to w późniejszéj swéj instrukcyi dan j Janowi Sieminskiemu na sejmik korczyński połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego, na język nie mniéj poważny, przekonywający i uroczysty politycznéj prozy. W drugiéj mianowicie z pomienionych instrukcyi, bardzo przedmiot swój wszechstronnie wyczerpującéj, bardzo obszernéj, przebija się w rzewny, powiedzielibyśmy, i serdeczny sposób głos wielkiego Siedmiogrodzianina ku przekonaniu wstrętów, może jeszcze i podejrzliwości szlacheckich, do jakiego stopnia i jak szczerze mu drogą owa ojczyzna jego wolnego wyboru, owa Polska, która go nie zrodziła, ale którą nie mniéj dla tego i nie mniéj bezinteresownie kocha.

„Jeśli privatim do kogo“, odzywa się król Stefan, „redundabit ztąd pożytek, nie redundabit do kogo innego, jedno do W. Mościów samych, do dziatek W. Mościów. Bo te pieniądze W. Mościom i dziatkom W. Mościów dawane będą, tym sumptem propriam professionem urodzeniu swemu szlacheckiemu, czy którym ich lata, zdrowie, powinność urzędu i powołanie jakie, które na sobie nosi, dopuści, exercebunt; za to służąc, sławy przodków swych poprawować będą, hac laude vera ad praemia et ornamenta virtutis drogę sobie uścielą. Dziatki W. Mościów, młódź koronna, mając tę szkołę tymże nakładem, nie w próżnowaniu, ale w ćwiczeniu będzie, z sławą zaraz w lata pójdzie, przystęp sobie ten do wszelakiéj uczciwości i nagrody czynić będzie, zkąd nie może do nikogo, jedno do rodziców ich, W. Mościów samych, większa pociecha przychodzić. Co się tyczy J. Król. Mości, ten co zna dobrze J. Król. Mość, bez wielu o tem gadek przyzna J. Król. Mości łatwie, że sobie nie tylko w tym podatku, ale w żadnéj i innéj rzeczy nic privatim nie szuka, jako człowiek animi prawie regalis, który tylko ad ornandam hanc Spartam koronę tę, któréj go Bóg przełożył, wszystką myśl swą, wszystek dostatek obraca. Niech kto ukaże, aby J. Król. Mość i najmniejszy grosz nie tylko co mu z korony, ale i zkądinąd przychodzi, privatim mieć chciał; cokolwiek J. Król. Mości tak ztąd, jako i zinąd przychodzi, nigdzie indzie, jedno na zapłatę żołnierskim ludziom, na

potrzeby korony téj, nie obraca, privatim nic sobie nie zachowywa. I teraz na tę wojnę gdańską, na pobory, co się na deputacyi w Warszawie na sejmie pokazało, dwa kroć sto tysięcy wydał. Do tego się przyzna J. Król. Mość, że tu szuka z strony swéj, aby suae pietati erga hanc patriam, quae illum excepit et ornavit; dosyć uczynił, jeszcze i daléj szuka sławy swéj, aby pamiątkę po sobie zostawił, że nie tylko królem, ale godnym Królestwa był, co się jednak na W. Mościów też ściąga. Bo jako życzyć sobie tego raczy, aby sławnym królem był, tak też i W. Mościom, gdy o tem myśli, aby sam sobie sławy szukając, tem więcéj a więcéj naród nasz wsławił: boć wszystka sława królów z ludzi, z poddanych; sam jeden człowiek przez się wielkich a nieśmiertelnéj sławy godnych rzeczy dowieść nie może. Pokazaliście W. Moście w tem chęć J. Król. Mości, żeście J. Król. Mość, minąwszy inne przedniejsze competitori w chrześciaństwie, za Pana i Króla sobie obrali; pokażecież i to, o co W. Mościów J. K. Mość przez mię, radę i posła swego i prosi i obtestatur, że J. Król. Mości życzycie sławy, czego, gdyby J. Król. Mość nie znał, ona chęć W. Mościów w wielkąby się J. Król. Mości gorzkość obróciła. Bo tak rozumie, żeby mu nie tylko królem, ale i człowiekiem lepiéj nie być, aniż obelżonym a niesławnym królem. Im królewski stan wyższy jest, tem bardziéj znaczny i pamiętny jest: z wielką i wieczną hańbą wiek królewski in otio et desidia traductus, który wieczną mu infamiam pusilli et angusti animi irrogat. Czego się strachając, luboby J. Król. Mości snadnie przyszło bez pracy, bez frasunków, wówczas i krotofili, którychby się w téj Koronie dosyć nalazło, używać, woli sequi viam virtutis arduam, z łamaniem głowy, z potem, z niewczasem, z niebezpieczeństwem, a tem się chce dobrego imienia i sławy na potomne czasy dokupować.“

Otóż to wymowny, za pośrednictwem swego wysłańca głos Batorego do szlacheckiego narodu, głos, z którego każdego słowa odzywa się akcent najserdeczniejszéj miłości wolno obranéj ojczyzny, zaufanie do obywatelskiego ducha jéj synów, choćby jedynie dla tego, że zacny król sam jego przykazami się powoduje.

Gdy sejmiki w Koronie i Prusach zawezwane przez króla spieszą z uchwałami podatków na potrzebę wojenną, gdy stany pruskie składają na pierwsze 50,000 złotych, protestując przez Gdańszczan i Elblążan przeciw pretensyi cesarza Rudolfa, pociągającego ich za pośrednictwem swych agentów do składania pieniędzy na wojnę cesarstwa niemieckiego przeciw Turkom; gdy Kromer, jako koadjutor

biskupstwa warmińskiego, organizuje dzieło przygotowań wojennych w swéj dyecezyi, a wysłany z ramienia królewskiego w Maju 1578 w tymże samym celu do Gdańska referendarz koronny Mikołaj Firlej, kasztelan biecki, spełnia toż samo zadanie w Gdańsku i innych miastach pruskich, — nakazuje Batory zatrzymać przeprawiające się do Szwecyi przez kraje Rzeczypospolitéj poselstwo moskiewskie w Mścibowie i rozporządza obroną Litwy i Inflant. Naczelne dowództwo wojsk Rzeczypospolitéj, mających zasłaniać Inflanty, powierza Krzysztofowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu. Równocześnie wyprawia do Inflant i na Litwę z odpowiedniemi instrukcyami Tomasza Drohojowskiego, starostę przemyskiego.

Zabiegła czynność ta królewska odnosi na wszystkich swych widowniach pożądany rezultat. Województwo sandomierskie, nie mówiąc o innych, wystawia i zbroi swą łanową piechotę. Kurlandzki książę Gotard rozsyła oświadczenia niezachwianéj dla króla i Rzeczypospolitéj wierności i gotowości pomocy. Obecność królewskiego komisarza, wspomnianego co dopiero Tomasza Drohojowskiego, starosty przemyskiego, na miejscu, w Inflantach, dodaje Ryżanom otuchy i skłania ich z jednéj strony do oświadczeń wierności dla Polski, z drugiéj do odrzucenia podstępnych insynuacyi króla szwedzkiego, któryby chciał z zawikłań i kłopotów Polski korzystać a w tym celu wyprawia poselstwo do Moskwy, które przezorność Krzysztofa Radziwiłła powstrzymuje w dalszéj podróży. Równocześnie prowadzi szerokie, pełne zawikłań negocyacye z Gdańszczanami Mikołaj z Dąbrowicy Firlej, kasztelan biecki, ku stwierdzeniu z jednéj strony prawdy rozmaitych pretensyi i zażaleń miasta, ku przekonaniu się z drugiéj, o ile ono dopełniło wszystkich zobowiązań zawartego w przeszłym roku z królem i Rzecząpospolitą pokoju.

Akta legacyi Firleja zajmują bardzo znaczną część obecnéj publikacyi i dostarczają ciekawego materyału do dziejów istniejącego jeszcze między Polską a Gdańskiem pod wielu względami nieporozumienia. Odbywają się przez całe lato roku 1578 liczne konferencye między Firlejem a reprezentantami Gdańska i innych miast pruskich. Gdańszczanie skarżą się na krzywdy, jakich ofiarą padali, mianowicie na sejmie lubelskim w roku 1569, różni ich współobywatele, między innymi n. p. niejaki Klefeld. Firlej za to domaga się w myśl stypulacyi przeszłorocznego pokoju restauracyi zburzonego przez Gdańszczan klasztoru oliwskiego, zapłaty stypulowanych pieniędzy, ukarania różnych skompromitowanych w buncie osób. Wśród podobnych kłopotów i zawikłań zwracały się instancye patrycyuszów gdańskich,

jak Ferbera i innych, bezpośrednio do króla samego, w celu wyjednania łaskawszych warunków, aniżeli je chciał czy mógł ofiarować kasztelan biecki.

Negocyacye owe z miastami pruskiemi ciągną się następnie, już po ukończeniu misyi Firleja, istnie jak nić czerwona przez całą obecnemi dokumentami objętą epokę aż do ostatniego dnia jéj niemal. Widzimy króla korespondującego z biskupem warmińskim, sławnym historykiem Kromerem, w sprawie transportu zboża polskiego i handlu wogóle. Widzimy daléj późniejszego bohatera z pod Kłuszyna i Cecory, Stanisława Żółkiewskiego, jako ówczesnego sekretarza królewskiego wyprawionego do Malborga i innych miast pruskich w celu przygotowań do wojny inflantskiéj. Wśród owego ciągłego regulowania stosunków celnych i handlowych pruskich, — pomiędzy któremi spotykamy się z ciekawym faktem, że na granicy Mazowsza i Prus istniała naówczas straż celna, która pobierała cło od bydła wyprowadzonego z Mazowsza do Prus, a o któréj zniesienie reprezentanci miast pruskich proszą, — widzimy znów występującego osobiście wspomnianego co dopiero patrycyusza gdańskiego Ferbera. Ferber domaga się w imieniu Gdańska zniesienia podatków tak zwanego Pfundzollu i Naraz, — obu zniesionych już dawniejszym przywilejem Kazimierza Jagiellończyka, — do któréj to prośby król Stefan się przychyla.

Równocześnie jednakże niemal wyprawia do Prus sekretarza swego Karśnickiego z instrukcyą regulowania ceł wodnych między Prusami a Litwą i z zakazem wywożenia jakiegobądź sprzętu wojennego, broni i prochów poza granice kraju.

Czynność wewnętrzna królewska, mająca w pierwszym rzędzie na oku Prusy, ich miasta i komunikacye, zwraca przecież oko swe z dziwną wszechstronnością i przezornością i w inne, wystawione na niebezpieczeństwo od nieprzyjaciela okolice kraju. Mianowicie tyczy się to spostrzeżenie Inflant i Kurlandyi. Tutaj to, jak już zauważyliśmy wyżéj, są okiem i ramieniem króla, przed własnem jego na tę widownią przybyciem, Krzysztof Radziwiłł wojewoda wileński i Tomasz Drohojowski, starosta przemyski. Późniéj nieco wyprawia tam król „cubicularium nostrum Łapkam“, istnie jakoby ku uzupełnieniu paraleli z późniejszym swym następcą Augustem II, który także do misyi dyplomatycznych, mniéj tylko dla Polski pomyślnych, używał kamerdynera swego Spiegla.

Kronika miesiąca Sierpnia zapisuje korzystne dla króla i Rzeczypospolitéj z Inflant, Kurlandyi i Ozylii wiadomości. Stan zamków

inflantskich jakokolwiek zadowalniający; Ryżanie przesyłają królowi oświadczenia niezachwianéj wierności, równie jak książę duński Magnus, administrator Inflant i Ozylii. Król Jan III szwedzki, czyniąc zwrot na rzecz Polski, oświadcza się przeciw Moskwie i przesyła Magnusowi rozkazy współdziałania wraz z Radziwiłłem wojewodą wileńskim przeciw Moskwie. Od północy zwraca się uwaga królewska ku południowi, ku Ukrainie mogącéj być zagrożoną przez niebezpiecznego sąsiada, a w tym celu wyprawia komornika swego Szydłowskiego z instrukcyą jak najdokładniejszego zlustrowania środków obrony i arsenału zamku kijowskiego, należącego od roku 1569 do Korony. Zauważyć przy téj sposobności należy, iż instrukcya królewska dana Szydłowskiemu jest niezmiernie specyalnéj natury i wchodzi bardzo dokładnie w najrozmaitsze szczegóły.

Ogarniając w ten sposób wszechstronnie patrzącem okiem cały wewnętrzny organizm krajowy, zwraca król Stefan uwagę i na potrzebę regularnéj płacy wojska. Odwraca tak od swego panowania klęskę tylu innych późniejszych panowań, klęskę nieszczęsnych konfederacyi wojskowych, które zakłócały tylokrotnie spokój rządów Zygmunta III, Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i bezkrólewia po Janie III. W instrukcyi danéj dnia 18 Stycznia 1570 r. z Warszawy Stanisławowi Krasickiemu obożnemu do hetmana i całego wojska odzywa się król Stefan w ważnéj téj materyi w sposób następny:

„Iż tak nierychło zasłużone pieniądze ich dochodzą, J. K. Mość z niemałym żalem społem z nimi tego używa, gdyż to dobrze wiedzieć raczy, że żołnierzowi potrzeba zawsze jego żołdu, tak dla żywności i innych potrzeb, których to rzemiosło rycerskie potrzebuje; zaczemby i gotowsi i sposobniejsi do wszystkiego, gdyby potrzeba przypadła, być mogli. Ale, iż u nas w Polsce mało nie wszystkie rzeczy na zwłokę idą, tak i to poszło; choć często król J. Mość a snać jeszcze w drodze, skoro do Krakowa przyjechawszy, pilnie sollicytować rozkazał pany szafarze, aby pieniądze jako najprędzéj gromadzili a rycerstwu wszystkiemu zapłatę uczynili. Jedni na trybunale zabawili się, drudzy też domowemi potrzebami, poborcowie także przez nierychłe znoszenie pieniędzy poborowych na summę znaczną, którąby żołd zasłużony mógł być zapłacon, wydobyć się nie mogli, przeto aż do tego czasu za silną sollicytacyą króla J. Mości, to się odwlekło. A tego pewnie nie J. K. Mość przyczyną, ale ci, którym to Rzeczpospolita powierzyła. Gdyż do tego czasu doznawali tego, że się im zapłata zawsze działa i nic im nie ujmowano, i teraz

o tem pewnie najwięcéj przemyśliwać raczy, jakoby na służbie swéj nikogo nie zawiódł. Jednak o to teraz, cokolwiek jedno zebranych pieniędzy szafarze Małéj Polski, Krakowskiego, Sandomierskiego, Lubelskiego, Płockiego, Rawskiego i Mazowieckiego województw mieli, z tem wsystkiem przybyć tam i zapłatę uczynić przez pisarza polnego rozkazał."

Zapewniwszy w ten sposób żołnierzowi służącemu Rzeczypospolitéj regularną płacę, wydaje następnie król Stefan w téjże saméj, udzielonéj oboźnemu Krasickiemu instrukcyi rozporządzenia co do zachowania ścisłéj dyscypliny, a pod koniec daje następny dowód szczytnéj pieczołowitości o dobro ubogiego ludu polskiego:

„Stacye gdziekolwiek składane były od poddanych, gdzie dobrey woley a pomiernie, miałoby być baczenie; ale iż oni tego nie powinni darmo, jedno za pieniądze dawać, tedy y teraz ma być na to pilne baczenie, aby ubodzy ludzie zapłatę mieli, a do Boga o pomstę nie wołali.... W co wszystko J. Król. Mość pilnie a pilnie wejrzeć i tak porachować i pomiarkować rozkazać raczył, jakoby i ubogim ludziom zapłata doszła z żołdu ich zasłużonego i im ostatek zapłacono było.... Baczy też to Król J. Mość, że po te wszystkie czasy, jako od Gdańska odciągnęli drudzy Rotmistrze, a mało się ich podobno najdzie, w domach mieszkali, przy dworze się zabawiali, a przy rotach swych nie byli; zaczem i tak wielkie zubożenie ludzi i takie swawoleństwo były, karności ani dyscypliny żadnéj nad sobą nie mieli. Napomina tedy Król J. Mość seryo wszystkich, aby przy rotach swych mieszkali, praesentes zawsze byli; bo gdzieby tym kształtem jako teraz służyć mieli, raczéj niech opowiedzą, a służbie takowéj każdy taki da pokój.... Monstrunek rot wszystkich, aby jednego dnia i godziny był przez wszystkie roty, jako się tam namowa stanie i jakoby to najsnadniéj być mogło. A wszystkich de nomine popisać i tu do Króla J. Mości odnieść.... Jeśliby o nieprzyjacielu wieści jakie przyszły, zarazem z jazdą i pieszemi węgierskiemi i wszystkie roty mają się porozumieć, a na jedno miejsce zebrać, aby tak conjunctis viribus czynili to, co dobrym żołnierzom i poczciwym ludziom przystoi. Inne rzeczy wszystkie ku tey sprawie potrzebne i należące ku odprawieniu, Jego Król. Mość zleca panu oboźnemu swemu, społem z panem Wąsowiczem, przy Jegomości Panu Hetmanie albo poruczniku wojska sprawić i tak postąpić, jakoby i ubodzy ludzie nagrodę i oni też z obrachowania zapłatę odnieśli. Napomnieć nie zaniecha, aby od takowych szkód na potem

hamowali się, których Król J. Mość przepuszczać i owszem karać każdego takowego każe i na służbie swéj cierpieć nie będzie...“

Otóż streszczony, o ile możności jak najkróciéj, obraz działalności wszechstronnéj Batorego na wewnątrz, działalności, któréj wszystkie pojedyńcze, liczne szczegóły w pokojowéj owéj pauzie między upokorzeniem Gdańska a odzyskaniem Połocka zbiegają się do jednego wspólnego mianownika przygotowań wojennych, które wglądają i wnikają przecież z drobiazgową przezornością we wszystkie sfery i dziedziny publicznego życia i organizmu, w dziedzinę handlu, komunikacyi, podatkowości, stanu obronnego twierdz krajowych i zasobu wojennego.

Po za obrębem przygotowań wojennych, obejmują nadto dokumenta i akta, z których niniejszem zdajemy sprawę, wiele ciekawych, epizodycznych z dziedziny polityki wewnętrznéj faktów, które zasługują na uwagę chcącego się obeznać z dziejami owéj epoki badacza. Tutaj znajdujemy ciekawe szczegóły co do sposobu ściągania tak zwanéj piechoty łanowéj w województwie sandomierskiem, tam protest Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego przeciw schadzkom tak zwanéj sekty Adamitów w Bełżycach, tam daléj jeszcze instrukcyą do Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego, aby miał baczne oko na przybywające w podejrzanych zamiarach do Inflant szwedzkie poselstwo króla Jana III.

Tyle co do działu polityki wewnętrznéj, jak nam się oblicze jéj wynurza z ogłoszonych niniejszych biblioteki ordynacyi Krasińskich aktów. Przypatrzmy się z kolei rzeczy, co nie mniéj ważna, ogólnym charakterystycznym rysom zewnętrznéj polityki Batorego, jak się z ostatecznego sensu moralnego téj publikacyi objawia. Nieposledni to zdobytek pod względem szczegółów i faktów historycznych, obfitszy może i więcéj pouczający jeszcze ze stanowiska dziejów rozumu stanu polskiego. Wyznajemy szczerze i otwarcie, że w ocenieniu rozumu stanu polskiego w dziedzinie polityki zewnętrznéj polskiéj jest nam miarą stopień uwagi i interesu, jakim kierownictwo polityki polskiéj ocenia dwa główne niebezpieczeństwa polskie, jedno od zachodu, drugie od wschodu.

Polityka polska zdążająca do opanowania brzegów morza Baltyckiego, do otworzenia sobie z przeciwnéj, czy dalszéj strony kanału oddechowego przez posiadanie Inflant a baczna na niebezpieczeństwo „tamtéj ściany Rzeczypospolitéj“, jak mówi oficyalna terminologia nasza, zagrażające, ma w oczach naszych ze stanowiska przyszłości i interesu Polski stokroć więcéj rozumu i wartości od owéj

polityki Zygmunta III, Michała Wiśniowieckiego, późniejszych lat Sobieskiego, co to pokumawszy sprawę Polski ze sprawą habsburgsko-wenecko-rzymską, wyzyskiwaną zręcznie i podstępnie przez politykę Carów, pchała Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Lubomirskich, Sobieskich na bohaterskie klęski, na świetniejsze od nich zwycięztwa przeciw Islamowi.

Gdańsk, Królewiec, północno-wschodnie pogranicze przedstawiało widownią istotnego interesu polskiego; walki przeciw Turkom opłacały się bezpłodnemi tryumfami. Epoka polskiego zdrowia, epoka Jagiellonów i Batorego nie zna wojen między Polską a Turcyą, jeżli nie zaliczymy do ich kategoryi odsiecznéj, pozostałéj bez dalszych następstw wyprawy warneńskiéj; jeżeli nie nazwiemy, jak nie nazywamy wojną rozbójniczych napadów tatarskich. Wojny z Turcyą są dopiero wynikiem choroby polityki polskiéj za pierwszego Wazy, choroby pozostawionéj w nieszczęsnéj sukcesyi i tradycyi epoce Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego,

Jak, pytamy, z tego stanowiska uważając rzeczy, przedstawia nam się charakter zewnętrznéj polityki Stefana Batorego, jak go cechują mianowicie akta i dokumenta, z których sprawozdanie jest właśnie przedmiotem niniejszéj rozprawy? Otworzenie komunikacyi na morze Bałtyckie przez bezsprzeczne posiadanie Gdańska i innych miast pruskich w interesie politycznym i handlowym Polski; powstrzymanie wschodnio-północnego sąsiada Polski od panowania nad Inflantami i odcięcia Rzeczypospolitéj od drugiego jéj handlowo-politycznego kanału oddechowego; utrzymanie elektorów brandenburgskich i władzców Moskwy w stanie podległości, oto wielkie wytyczne zewnętrznéj polityki Batorowéj, jak nam się z wydanych niniejszem dokumentów przedstawiają, a do których spełnienia przez przygotowywaną wojnę inflantską zdąża. Czego naturalnie taka polityka Polski wymagała, to chłodnéj zgody i dobrych stosunków z cesarstwem niemieckiem, to przyjaznych wręcz usposobień Porty Ottomańskiéj, to zadowolnienia słusznych zresztą pretensyi sąsiedzkiéj przyjaźni hospodarów wołoskich, to utrzymania na wodzy Niżowców, aby swawolą i niewczesnemi wybrykami przeciw Turkom, Tatarom i Wołochom nie popsuli na téj ubocznéj widowni wielkiego dzieła wojennéj polityki Batorego, przygotowywanego na głównéj. Szczególne staranie króla zwraca się też ku temu, aby nie odmawiać satysfakcyi cesarzowi w drobnych sprawach pogranicznych zatargów szląskich, kiedy mu odmawia prawa mieszania się w wewnętrzne sprawy Gdańska i miast pruskich. Co się zaś tyczy Niżowców, zaleca szczególną na

nich uwagę tak Mikołajowi Sieniawskiemu, polnemu hetmanowi koronnemu, jak Janowi Zamoyskiemu w. kanclerzowi koronnemu, by, mając być użytymi przeciw Moskwie, nie sprowadzili czasem przez niewczesne swe napady, zawikłań z Portą Ottomańską, Tatarami i Wołoszczyzną.

Rzecz uderzająca, zastanowienia godna a świadcząca o wysokim rozumie politycznym Stefana Batorego, jak ów król nie leniący się do korda, waleczny osobiście, tyle dbały i czuły o sławę własną i Polski, jest niemal pokornym nie tylko już wobec Turków, ale i wobec hospodarów Mołdawii. Z każdego wiersza instrukcyi dawanych dygnitarzom, z każdego słowa korespondencyi zapewniającéj przyjaźń i pokój Turkom, Wołochom, dygnitarzom tureckim i hospodarom, brzmi sens moralny:

„Jeżli mam panować nad potrzebnym Polsce Baltykiem, jeżli mam powstrzymać niebezpieczeństwo główne, grożące Inflantom i Białéj Rusi, trzeba mi niezakłóconego niczem pokoju na południowych Rzeczypospolitéj kresach!“ Otóż w najogólniejszych zarysach charakter zewnętrznéj polityki Batorowéj, jak nam ją przedstawiają obecne dokumenta.

Zobaczmy teraz, jak Batory uspokaja wołoskich hospodarów, jak ubezpiecza Turków, jak surowo powściąga Niżowców.

Pod dniem 28 Lipca 1578 r. odzywa się ze Lwowa w następny sposób do hospodara mołdawskiego: „Jakośmy radzi Uprzejmości Waszéj chęć naszę oznajmili i statecznie ją chować obiecali, tak też z pilnością do tego czasu z naszéj strony staraliśmy się, abyśmy w téj mierze słowu i przyrzeczeniu naszemu królewskiemu dosyć czynili, o to się starając zawzdy, abyś Uprzejmość Wasza to znał, że z nas nigdy nic niechętnego przeciw Uprzejmości Waszéj nie pochodzi. Dla czego zdało się nam oznajmić to, nic nie omieszkając, Uprzejmości Waszéj, co teraz do uszu naszych przyniesiono jest: iż znać w tych czasiech hospodarnik jakiś, który nazwawszy się być, chociaj tem nie jest, Piotrem, bratem Bogdanowym, i łotrostwa nie mało nazbierawszy z sobą, do Wołoch i już przez Boh ku Seroce, opodal od zamków naszych, przekradł się snadź. Lubo tedy, pewna-li to nie wiemy, przecież jednak My, będąc Uprzejmości Waszéj życzliwymi, chcieliśmy o tem dać znać Uprzejmości Waszéj. A chcąc też pokazać to rzeczą samą, że chęć naszę Królewską Uprzejmości Waszéj zatrzymać zawzdy chcemy, tedy rozkazaliśmy hetmanowi naszemu polnemu, Mikołajowi Sieniawskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu, z wojskiem naszem ruszyć się, nic nie mieszkając, do Ba-

koty, z drugiéj strony także ku Kamieńcu kazaliśmy iść dworowi i pieszym naszym węgierskim, nad którymi przełożyliśmy urodzonego Kaspra Bekiesza, sprawcę narodu naszego węgierskiego, którym jeżli od tego łotrostwa potrzeba jaka będzie, ku pomocy Uprzejmości Waszéj iść kazaliśmy. Przeto porozumiewaj się Uprzejmość Wasza z nimi a za spólnem porozumiewaniem, w czembyś jeno Uprzejmość Wasza rady i pomocy ich potrzebował, jeżli do ziemie Uprzejmości Waszéj iść czyli zachodzić im, gdyby z ziemie Uprzejmości Waszéj wychodzili, temu łotrostwu w czas oznajmiwaj. Będą oni szczerze a wiernie do wszystkiego Uprzejmości Waszéj pomagać i czynić to, co jest wola i rozkazanie nasze, i trzeba-li za oznajmieniem Uprzejmości Waszéj, Bekiesz pójdzie w ziemię Waszą ku pomocy Uprzejmości Waszéj, a Kasztelan Kamieniecki, gdzieby wyniść mieli, zachodzić będzie. Kazaliśmy napisać list do Cesarza Jegomości Tureckiego, z którym posyłamy Ormianina naszego, imieniem Wartexesa, który i ten list nasz uprzejmości Waszéj odda. Uprzejmość Waszą żądamy pilnie, abyś go końmi, podwodami i przewodnikami prędkimi swymi opatrzył, aby jako najrychléj do Cesarza J. Mości przebieżeć mógł. Wdzięczną nam Uprzejmość Wasza rzecz uczynisz. Z tem Uprzejmości Waszéj dobrze zdrową być od Pana Boga życzymy.“

List ten przytoczyliśmy umyślnie jako najwymowniejszy dowód owéj polityki, co mając przedewszystkiem na oku Bałtyk i Inflanty, dokładała wszelkich starań, byle tylko nie narażać sobie Turcyi, by wraz z wojną moskiewską nie sprowadzać sobie niewcześnie i niepotrzebnie nawałnicy ottomańskiéj. Do tego głównego mianownika na téj widowni zmierzają i ściągają się zgodnie i harmonijnie wszystkie szczegóły i najdrobiazgowsze kroki polityki Batorowéj. Nie poprzestając na zaspokojeniu hospodara i Sułtana, usiłuje król Stefan w tenże sam sposób równocześnie zaspokoić co do zamiarów Polski Mehemeta Giereja, Cara Tatarów Perekopskich i wysyła doń z oświadczeniami pokoju i przyjaźni sekretarza swego Marcina Broniewskiego. Chcąc mieć z Tatarów nie wrogów, ale sprzymierzeńców, wyprawia późniéj nieco starostę Czerkaskiego do nich z poleceniem najęcia na swą potrzebę 2,000 jezdnych Tatarów, w rozpoczynającéj się wojnie moskiewskiéj. Głównym kłopotem polityki królewskiéj przez cały czas między wojną gdańską a wojną moskiewską, pozostają owi nieszczęśni Niżowcy, żywioł rozpustny, nieokiełznany, zdolny łupieztwem i porywczością popsuć i potargać wszelką, choćby najumiejętniéj i najzręczniéj zasnutą tkankę dyplomatycznéj działalności. To też co chwila wychodzą z królewskiéj kancelary

bądź to do wojewody podolskiego Mieleckiego i hetmana polnego, wojewody ruskiego Sieniawskiego, bądź to do kasztelanów i starostów Podola i Ukrainy instrukcye, bądź do samychże Niżowców uniwersały w zamiarze powściągnienia ich wybryków, w celu utrzymania ich w karbach odpowiadających wielkim, współczesnym zadaniom polityki królewskiéj.

Ciekawym pod tym względem i rzucającym charakterystyczne światło na ową politykę jest następny uniwersał wydany do Niżowców z Warszawy pod dniem 4 Kwietnia 1578 r.: „Stefan etc. Wszem wobec i każdemu z osobna ze starostów naszych ukrainnych a zwłaszcza Chmielnickiemu, Barskiemu, Bracławskiemu, Winnickiemu, Białocerkiewskiemu, Kijowskiemu, Czerkaskiemu, Kaniowskiemu i wszem innym, wiernie nam miłym! Baczemy to dobrze, że nikt inszy nie jest przyczyną tych szkód, które temi czasy wzięły państwa nasze od Tatar, jedno niżowi kozacy, a niektórzy z Wierności Waszych, co je po te czasy u siebie przechowywali, pomoc im dawali i one wyprawowali dla szkodzenia ziemi carskiéj. Bo jakośmy byli opatrzyli bezpieczeństwo krajów tamtych, gdyby Wierności Wasze za pierwszem pisaniem naszem do nich, nie przechowywali byli u siebie Niżowców, ani im dodawali prochów, ołowiu i żywności, pewnieby tamte kraje nie były, tak, jako są uszkodzone. Cośmy też i z posła Czara Przekopskiego, który sam temi czasy u nas był, wyrozumieli, który nam mianował wodze Niżowców, Szacha i Arkowskiego, że jeden z nich w Niemirowie a drudzy w Kijowie zimowali, i to w głos nam opowiedział; choćbyśmy upominki najświętsze Czarowi postąpili, a nie opatrzyli tego, żeby ziemia jego od Kozaków była w pokoju, że on trudno ma lud swój zatrzymać, żeby też nie miał w państwa nasze wtargnąć, kiedy ludzie z państwa naszego do ziemi jego wtargną. A tak My chcąc temu zabieżeć, aby ci łotrowie, jako nas z Czarem Przekopskim wadzą, żeby też i przymierza między Nami a Cesarzem J. Mością Tureckim nie wzruszyli, rozkazaliśmy J. W. Konstantemu Konstantynowiczowi księciu Ostrogskiemu, wojewodzie kijowskiemu, aby czyniąc dosyć postanowieniu, które z nim Czar Przekopski uczynił, nad Dniepr ciągnął, a ztamtąd łotry Niżowce zegnał, a których dostanie, aby na gardle karał. Rozkazujemy też tedy W. Mościom W. każdemu z nich, koniecznie to po W. Mościom W. mieć chcąc, aby W. Mości W. J. W. Wojewodzie Kijowskiemu, gdy te łotry z Dniepru spędzać będzie, pomocni byli, ażeby żaden z W. M. W. od tego czasu nie śmiał Niżowców u siebie przechowywać, ani ich bronić, ani saletry, prochów, ołowiu, ży-

wności im dodawać, i owszem, żeby W. Mości W. te łotry, gdy z Dniepru uciekać będą, gimali i one na gardłach karali, a inaczéj, aby W. Mość W. czynić się nie ważyli, pod łaską naszą i pod winą contra querrarum motores w statucie opisaną.“

Polityka owa łagodzenia i uspokojania Turków, Tatarów i Wołoszy, kiedy chwila spotkania z groźnym nieprzyjacielem w Inflantach i na Białéj Rusi coraz więcéj się zbliża, nie pozostaje bez skutku i zbawiennych następstw. Dane ze strony Polski zapewnienie bezpieczeństwa od Niżowców i łotrowskich napadów wywzajemnia się Polsce i południowym jéj kresom spokojem i bezpieczeństwem od napadów tatarskich.

Za odebraniem oświadczeń assekuracyi ze strony polskiéj, spieszy dowódzca twierdzy tureckiéj Białogrodu, Hussein-Beg z oświadczeniami podobnejże uprzejmości. Posłuchajmy, jak mu Batory odpowiada w piśmie ze Lwowa z dnia 5 Września 1575 r. „Stefan etc. Pisałeś nam Wielmożność Wasza, który list przez posłańca swego do nas posłałeś, dając nam znać, iż za rozkazaniem cesarza tureckiego a żądaniem czara perekopskiego, więźniów naszych poginionych szukać kazałeś, które, gdy się najdą, odesłać nam chcesz i teraz jednego więźnia posłałeś tu do nas. Staranie to W. Mości W. przyjmujemy chętnie. Posyłamy po te więźnie do W. Mości W. sługę naszego, które żądamy, abyś mu je wydał i do nas odwieźć dopuścił. Też nas przestrzegasz, abyśmy szkód z państw naszych w ziemi tureckiéj i tatarskiéj czynić zakazali. Czynimy to staranie, żeby szkody żadne od nas nie działy się, aby wedle przymierza postanowionego, żeby ludzie nasi spokojnie zachowali się; z strony też swéj W. M-ć W. przestrzegaj, aby takie szkody ludziom i państwom naszym czynione nie były, ale żeby dobry a stanowczy pokój był. A to W. Mć pisze, abyśmy też więźnie Wasze posłali. Kazaliśmy byli przeszłego roku, gdy posłowie Cesarza tureckiego u nas byli, w ziemi naszéj tych więźniów pilno szukać, i te, które się naleźli, już odesłaliśmy; wszakoż każemy się o nich z pilnością dowiadywać, a najdą-li się którzy w ziemi naszéj, odeślemy je do W. Mości W. Z tem Wść Waszą zdrową być żądamy.“

Tak to opłacają się dobre stosunki, jakie się Batoremu z Portą Ottomańską zachować udaje, nie tylko już spokojem i bezpieczeństwem na południowych kresach, ale nadto zwrotem zdobyczy i jeńców. Powodzenie tedy wynagradza na téj widowni Batorową politykę, któréj w miarę zbliżania się stanowczéj akcyi w Inflantach i Białéj Rusi, coraz zabiegliwszem, coraz lękliwszem, powiedzielibyśmy,

staraniem: nie postradać jakim nieprzewidzianym przypadkiem, jakąbądź nieostrożnością owoców dotychczasowego swego postępowania. Taką perspektywę otwiera przecież niepocieśnie Polsce i Batoremu z wiosną roku 1579, krótko więc przed rozpoczęciem wojny białoruskiéj awanturnik wołoski Konstanty Łakusta, ukrywający się w krajach Rzeczypospolitéj, kumający się z Niżowcami, podżegający ich z kolei przeciw Turkom, Tatarom i hospodarowi mołdawskiemu, znajdujący nadto, jak się zdaje, cichą protekcyą podolskich i ukraińskich panów polskich. W Kwietniu roku 1579, z Wilna, z pierwszéj już niemal etapy pochodu przeciw Iwanowi, spogląda król Stefan mocno zakłopotanem okiem na zabiegi i wybryki tego awanturnika, ostrzega starostów i kasztelanów podolskich i ukraińskich przeciw jego zamachom, zaleca go chwytać i karać, przykazuje to mianowicie Mieleckiemu, jako wojewodzie podolskiemu, Sieniawskiemu, jako wojewodzie ruskiemu, wydaje do Niżowców surowe uniwersały, aby się nie ważyli dawać żadnéj pomocy Łakuście i nie wspierali niczem jego zgubnych i szkodliwych zamiarów.

„Przeszłego lata“, odzywa się król Stefan pod dniem 6 Kwietnia 1579 r. z Wilna d o u k r a i n n y c h starostów — „gdyśmy we Lwowie mieszkali, Konstantyn Łakusta Wołoszyn, nad przyrzeczenie, które nam był uczynił, z dworu naszego tamże z Lwowa, nieodpowiednie, bez woley i wiadomości naszéj zjachał i zebrawszy po części łotrostwa z sobą, wezbrał się był do Wołoch rozruch uczynić; wszakoż przez ludzie wołoskie pogromiony ustąpić tam ztąd musiał. Zaczem przez pisanie nasze, kazaliśmy byli pilność uczynić o nim, aby pogimany i w ręku mógł być; aleśmy potem tę sprawę mieli, że się od państw naszych miał prosto obrócić ku Moskwie, i mniemaliśmy, że się już nie miał tu więce wrócić. Teraz wiadomość tę mamy, że zasię takiegoż jako pierwéj łotrostwa do siebie zebrał niemało i z niem się pospołu w polach blizko zamków naszych Czerkas i Kaniowa chowa, przemyślając o tem, aby czas upatrzywszy, chcąc się pierwszego razu wetować, zaś znowu do Wołoch wtargnął a szkodę i rozruch przeciwko paktom i przymierzu, które z ziemią wołoską i cesarzem tureckim mamy, uczynił. Czego tak, jakeśmy zwykli, pilnie strzegąc i zabiegając, aby pokój pospolity przez tak lekkie a swawolne ludzie wzruszany nie był, posyłamy tam z dworu naszego szlachetnego Andrzeja Łozowickiego, komornika naszego, dla tego, aby za radą i pomocą Wierności Waszych i ginnych pogranicznych starost naszych, do których dalicheśmy mu też uniwersały nasze, dowiedziawszy się o tym Konstantym, pilności pospołu

z Wściami W. uczynił, aby pogimany i w ręku być mógł. Przeto napominamy i rozkazujemy Wmści W., abyś przy Łozowickim, jako najpilniéj o nim i pomocnikach jego około Czerkas i Kaniowa dowiadował się, a dowiedziawszy się, i drugim przyległym starostom jako i szlachcie, jeśliby potrzeba była, aby ku pomocy przybyli, oznajmiwszy, pospołu z nimi to łotrostwo bił, gromił i karał, Konstantego poginał i wziął do siebie do dalszéj nauki i postrzegał tego z powinności swéj, aby pokój pospolity od takich ludzi swawolnych zachowany był. Piszemy też Kozakom Niżowym przykazując gim, aby Konstantemu towarzystwa i przedsięwzięcia jego nie pomagali, w czem ich też Wmść W. napomnisz i opowiesz, aby tak, jak się na służbę naszę udali, powołaniu swemu dosyć czyniąc, nie ważyli się tego, czemby nas obrazić mieli. O wieściach tatarskich, jeśli pod ten czas do ziemie naszéj iść nie pomyślają, pilnie dowiaduj się Wmść W. a nam oznajmij. Także też nie omieszkawaj nam Wmść W. znać dawać, kiedy z Niżowcy iść do Moskwy gotowym będziesz, żebyśmy w czas a rychło wiedzieli o tem. Z tem Wierność Waszą dobrze zdrową być życzymy.“

Łakusta pokutuje jeszcze długo i szeroko pod rozmaitemi postaciami w obecnie wydanych dokumentach. Ostatni z nich nawet, datowany z Wilna 18 Kwietnia 1579 r., upewniający hospodara wołoskiego i Mehemeta Baszę, Wołoszę i Turków, że Łakusta w razie pochwycenia będzie im wydany, oznajmiający nadto, że Mielecki wojewoda podolski i Sieniawski wojewoda ruski odebrali stosowne do tego zalecenia, dowodzi najlepiéj, czem i jakim kłopotem była zajęta uwaga króla Stefana, gdy się wybierał pod Połock i Wielkie Łuki.

Kończymy na tem nasze sprawozdanie z ogłoszonych przez Bibliotekę ordynacyi Krasińskich z muzeum Konstantego Świdzińskiego dokumentów do dziejów panowania Stefana Batorego. Pomijając drobne bardzo usterki wydawnictwa, pojawiające się choć rzadko, w łacińskich dokumentach błędy drukarskie, pomijając, co może ważniejsza, w polskich pewne wahanie się między zachowaniem ortografii wieku XVI a dzisiejszą, uważamy wydawnictwo to za rzecz znamienitéj oddanéj dziejom Stefana Batorego usługi. Dokumenta te składają się na harmonijną całość z dokumentami wydanemi z metryki koronnéj a tak umiejętnie i pouczająco objaśnionemi przez p. Adolfa Pawińskiego. Pokazują nam, jak wyżéj kilkakrotnie powiedziano, Batorego w pokojowéj pauzie między wyprawą

gdańską a wojną moskiewską. Szukając w źródłowych wydawnictwach czy to naszych własnych, czy obcych, dziejów naszych dotyczących, przedewszystkiem myśli politycznéj polskiéj, rozumu stanu polskiego, możemy ze względną pociechą powiedzieć, że czy to niemieckie wydawnictwo dokumentów z archiwum berlińskiego do dziejów tak zwanego wielkiego elektora, czy wydawnictwo Akademii umiejętności krakowskiéj, zawierające zbiór dokumentów z archiwum francuzkiego do historyi Jana III, dowodzi pierwsze myśli politycznéj i rozumu stanu Jana Kazimierza i jego małżonki, drugie podobnejże myśli i rozumu zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia. Najnowsze z nich, wydawnictwo Biblioteki ordynacyi Krasińskich, dowodzi nie mniéj miłości nowéj ojczyzny, jak rozumu politycznego króla Stefana, szczęśliwszego od obu następców tem, że swemu rozumowi umiał wyjednać narodowe posłuszeństwo....

Z DZIEJÓW PRZEDKRÓLEWSKICH

JANA SOBIESKIEGO.

Akta historyczne do objaśnienia rzeczy polskich służące. Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, zebrał i wydał Franciszek Kluczycki, członek komisyi historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Krakowie, 1881. Dwa tomy in 4-o, obejmujące epokę od r. 1629—1674.

Obchód dwóchsetletniéj rocznicy odsieczy wiedeńskiéj opłacił się dziejoznawstwu i oświacie polskiéj ważniejszą może, niech nas nikt dla tego nie posądzi o lekceważenie wielkich wspomnień narodowych, od samejże uroczystości wiedeńskiego zwycięztwa, korzyścią. Obchód ten zwrócił bardzo naturalnie oko badaczów naszych, uwagę naszych naukowych korporacyi na historyczną stronę zwycięztwa wiedeńskiego, następnie na osobę i epokę samegoż zwycięzcy Dzięki temu poczynają jedna i druga przedstawiać się teraźniejszości polskiéj w wyrazistszéj a powiedzmy zarazem i zaszczytniejszéj dla siebie, aniżeli to dotąd było, postaci. Nie zbywało wobec zbliżającego się terminu uroczystości, jak tego choćby spisy bibliograficzne i księgarskie katalogi dowodzą, na większych i mniejszych, na mniéj lub więcéj źródłowych opracowaniach. Do téj chwili dałaby się bądź to z wydawnictw dokumentowych, poświęconych sprawie wiedeńskiéj wyprawy, bądź z opracowań jéj historycznych ułożyć spora biblioteczka. Zbyteczną jednakże niemal powiadać rzeczą, że pierwszeństwo pośród tego zbioru stanowią dwa monumentalne wydawnictwa; oba zawdzięczające swój byt inicyatywie krakowskiéj Akademii umiejętności, oba dopełniające się nawzajem, p i e r w s z e Franciszka Kluczyckiego, d r u g i e Kazimierza Waliszewskiego. Rychlejsze datą ukazania się na widok publiczny wydawnictwo Waliszewskiego przedstawia nam króla Jana III w pierwszem pięcioleciu jego panowania; późniejsze, Kluczyckiego, pokazuje nam Jana Sobieskiego z niezwykłą dotąd dokładnością, z użyciem obfitego niezmiernie, obfitszego od wszystkiego, jaki dotąd znamy, materyału, od chwili urodzenia aż do daty jego wyniesienia na tron królewski w dniu 21 Maja 1674 r. Oba wydawnictwa sumiennych, zacnych, pracowitych wykonawców

zaszczytnego mandatu Akademii Umiejętności Krakowskiéj spływają tedy w jednę całość, składają się na wierny i zupełny ostatniego na tronie polskim narodowego bohatera obraz. Z dwutomowego, wyłącznie prawie na poszukiwaniach w archiwum państwa, francuskiem, opartego wydawnictwa Waliszewskiego, zdawaliśmy już dawniéj obszerną sprawę. Krytyczne oko uczonego, zmarłego przedwcześnie dla dobra kraju i nauki Lucasa, mogło w wydawnictwie Waliszewskiego dostrzedz te i owe usterki, te i owe niedokładności w drobiazgach. Niektóre i nam przyszło wytknąć. Złą jednakże przysługą dla łaknącéj rezultatów dziejowych poszukiwań publiczności naszéj; grzechem niewdzięczności względem tych, co je pracowicie a ofiarnie podjęli, byłoby, chcieć zginąć i zgubić się w rozpatrywaniu owych drobiazgowych ujemności, nie sterować raczéj ku dziejowym dobytkom, jakie stwierdzają, ku nowym dziejowym horyzontom, jakie otwierają. Pod tym względem mają po Listach rodziny Sobieskich Helcla, po wydawnictwach z archiwum watykańskiego księdza Augustyna Theinera, niezrównaną dla nas wagę, ogłoszone przez Kazimierza Waliszewskiego z archiwum francuzkiego dokumenta. Król Jan III stanął nam w nich i przez nie w innem świetle, aniżeli w jakiem go pojmowała dotychczas opinia dziejowa. Zyskał przez nie nieskończenie rozum polityczny Jana III, nie straciła w niczem wojenna sława, stanął może w ujemnem nieco świetle osobisty charakter. Ów Jan III, uchodzący dotąd jedynie tylko za męża dzielnéj dłoni a słabéj głowy, pokazuje się dzielną dłonią wprawdzie, ale zmyślniejszą jeszcze może politycznie głową obok środków, które nie zawsze pochwalać można. Nie winą ani jego dzielnéj dłoni, ani jasnowidzącéj głowy, że niecnota i ciemnota na przemian żywiołów, z któremi mu się liczyć przychodzi, nie dopuszcza programu jego do zwycięztwa; że grunt, po którym stąpa, jest zbyt grzęskim, aby go doprowadzić do celu. Dzięki tym przyczynom, widzieliśmy, jak zmarniała, jak bez żadnego dobrego dla Polski skutku przeminęła wielka, na przymierzu z Francyą i Szwecyą oparta kombinacya — upokorzenia elektora brandenburgskiego, odzyskania wyciągającego ręce do Polski Księstwa Pruskiego, wejścia w przymierze ze zbuntowanymi przeciw panowaniu rakuzkiemu Węgrami, odebrania może Szląska. Ostatni raz to wtedy przedstawiają się wielkiéj polityce dawnéj Polski szerokie widoki i wspaniałe horyzonty. Dostrzega je oko Jana III, nie umie czy nie chce ich dostrzedz oko współczesnego, narodowego ogółu. Około stwierdzenia i wydobycia na jaw téj prawdy streszcza się zasługa historyograficzna wydawnictwa Waliszewskiego.

Nie mniejszą z pewnością, choć inną, bo innéj epoki w życiu owego bohatera dotyczącą, jest zasługa wydawnictwa Franciszka Kluczyckiego. P. Kluczycki, zawiadowca biblioteki obecnie Krzeszowickiéj, dawniéj Willanowskiéj, niezrównany znawca, nie mniejszy entuzyasta osoby i epoki Jana III, wziął sobie w ogłoszonych dotąd dwóch tomach za zadanie przedstawić osobę nie tylko przyszłego króla Jana III od dnia niemal urodzenia, aż do dnia wyniesienia na tron narodowy, ale nadto ludzi, okoliczności, wypadki mogące z osobą głównego bohatera mieć jakikolwiek, choćby luźny nawet nieco związek. Za podobne wycieczki na pola odległe częstokroć od osoby i działalności Sobieskiego, nie ma zaiste czytelnik i miłośnik ojczystych dziejów powodu żalić się na szanownego wydawcę. Tak n. p. nie ma na pozór zbyt ścisłego związku z osobą Sobieskiego sejm warszawski z miesiąca Lutego, późniéj z miesięcy Maja i Czerwca r. 1672, — ale jak wymownie i malowniczo wynurza się za to z dyaryuszów obu tych sejmów, zamieszczonych przez p. Kluczyckiego w niniejszym zbiorze „A c t ó w S o b i e s c i a n ó w,“ fizyonomia całéj epoki współczesnéj, biednego króla Michała, otaczających go ludzi, słowem całego tła dziejowego, na którem się ówczesne wypadki rozgrywają! Nie żałował zaś p. Kluczycki doprawdy żadnego trudu i mozołu, aby zbiór swój źródeł do dziejów „p r z e d k r ó l e w i a“ Jana III uczynić równie zajmującym, jak dokładnym. Składają się na zbiór jego równie źródła drukowane, jak niedrukowane: czy to drukowane L i s t y J a n a III, wydawnictwa Raczyńskiego i Helcla, czy materyał ogłoszony przez Ambrożego Grabowskiego w S p o m i n k a c h o j c z y s t y c h a po części i w dokumentach Theinera, czy następnie bogaty, nieznany dotąd rękopiśmienny zasób bibliotek Akademii umiejętności, Ossolińskich we Lwowie, uniwersyteckiéj w Krakowie, Willanowskiéj, Krzeszowickiéj, Tek Naruszewiczowych w bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie, archiwum grodzkiego, lwowskiego, nie wymieniając licznych innych. Nie wchodząc w kwestyą, o ile olbrzymi ten zbiór niesłychanie bogatego materyału potrafi we wszystkich swego wydawnictwa szczegółach zadowolnić drobiazgową krytykę, starajmy się zeń wyciągnąć raczéj dla siebie samych i naszych czytelników tę korzyść, którą najniewątpliwiéj przedstawiają: korzyść zbogacenia dziejowego obszaru zasobem faktów dotąd nieznanych, lub znanych niedokładnie dotąd.

Postać przyszłego króla Jana III rozwija się wskroś mozaiki tych rozmaitéj treści i rozmaitym językiem pisanych dokumentów i przez nie od saméj kolebki niemal. Własny pamiętnik polski Jana

Sobieskiego kreśli rodzinny rodowód, pierwsze wspomnienia dziecinnego wieku, trącające jeżeli nie o żywą postać, to o wielki cień bohatera, z którego marmurowego pomnika w żółkiewskim kościele woła do potomności napis: Exoriare nostris ex ossibus ultor!

W dalszym ciągu postępującego zbioru dokumentów, odsłania nam się poważny, pouczający następne wieki obraz znakomitego dygnitarza Rzeczypospolitéj, nie mniéj znakomitego ojca rodziny w osobie Jakóba Sobieskiego, dającego dyrektorowi synów Jana i Marka Imci Panu Orchowskiemu szczegółową instrukcyą, jak ma ich wychowaniem kierować w Krakowie. Pomnikowe istnie téj instrukcyi rady i przepisy pod każdym względem, czy to pod względem wychowania i wykształcenia, czy to pod względem szczegółowego kierunku naukowego. Jakże prawdziwem a serdecznem upomnieniem odzywa się kasztelan krakowski, mówiąc w punkcie siódmym o Nauce synów: „O téj“, pisze, „nie trzeba wiele pisać, bo tam po to samo jadą, aby się uczyli; a głupiemi szlachcie starożytney, w jakiejkolwiek u Oyczyzny swey expectaticy, szpetnie zgoła być. Nauka wszędzie człowieka zdobi, y na seymie, y u dworu, y doma, y w Rzplitey; widzimy to, że ludzie więcéj sobie ważą chudego Pachołka uczonego, aniżeli Pana wielkiego a błazna, co go sobie więc palcem ukazuią.“ Wymowniejszą, szersze widnokręgi obejmującą przestrogą brzmi słowo ojcowskie, gdy w kilka lat późniéj, w roku 1646, obaj młodzi Sobiescy, Jan i Marek, w towarzystwie JMci Pana Gawereckiego, obyczajem ówczesnéj dostojniejszéj młodzieży polskiéj, udają się w wielką podróż, konno, przez Małą Polskę, Kalisz, Krotoszyn, Poznań, Pniewy, Międzyrzecz, do Niemiec, Francyi, Flandryi, Sabaudyi, Holandyi i Anglii. Rady i przestrogi ojca nabierają tutaj tem poważniejszego znaczenia i akcentu, że tego, który je dawał, za powrotem do kraju nie mieli już zastać przy życiu, że zaś same one są dowodem znajomości ludzi i świata, troskliwości o dobro moralne i umysłowe synów, niestety jednakże, jak zaraz się przekonamy, niekoniecznie zaszczytnem świadectwem dla „wojażujących“ naówczas po Europie Polaków. Kasztelan krakowski uczy synów, jak się mają w czasie podróży zachować, jakich towarzystw szukać; zaleca im oddawać się nauce języków, sztuki wojennéj, inżynieryi i fortyfikacyi. Równocześnie przestrzega ich przecież z uderzającym pesymizmem, aby za granicą unikali, o ile możności, towarzystwa ziomków.

„Co się zaś tknie konwersaciey z naszymi Polakami, to już miłością moją oycowską proszę Was dla Pana Boga, który stworzył

niebo y ziemię, rozkazuję y zaklinam Was pod moim oycowskiem błogosławieństwem, abyście sobie iako nayostrożniey postępowali, y Pana Boga proszę y o to prosić będę, aby jak naymniej Polaków było, gdzie Wy będziecie stać, bo po prostu nasi radzi się z sobą wadzą, i na drugiego radzi poduszczają, nowinki sieją jeden o drugim, jeden drugiemu leda czego zajrzy, ieden drugiego psuje złym przykładem, złemi obyczajami, na złe rzeczy namawiają, radzi poduszczają na starszych, na utraty niepotrzebne. Rzadki z nich czym się tam dobrym bawi. Widzimy też, że sroga ich rzecz, co cielętami przyjeżdżają do cudzey ziemie, wyjeżdżają zacz wołmi do oyczyzny swoiey. A do tego mową swoją polską wielkim są impedimentem do uczenia się ięzyków. Nie bez tego, że się trafiaią skromni y grzeczni młodzieńcy niektórzy, godni conwersaciey. Jam też peregrynował lat 6, wszędzie bywali Polacy, ale muszę przyznać, Panie Boże mi ten grzech odpuść, że więcej bywało wszędy złych, niż dobrych, więcej takich, co się z nich zgorszyć, niż zbudować mogło; iakom ich tam znał ladaiakimi, tak y tu, kiedym ich widział w Polsce. Z dobrymi tedy, z skromnymi, y z tymi co darmo czasu trawić nie będą, życzę Wam familiaritatem y przyjaźni. Chwalą tam w Paryżu wszyscy niejakiego pana Wilgę, że się uczy pilnie i skromny barzo, to z tym y takowymi konwersować wszędy radzę y proszę. Jednakże, aby po polsku częstem mówieniem nie czynić sobie remoram w ćwiczeniu się w języku francuzkim.

„Przestrzegam y w tem, że Polacy nasi będą się urażać, kiedy z niemi ze wszystkiemi nie będziecie conwersować; będą przed drugiemi Polakami śmiać się z Was, nazywać Was pysznymi, skąpymi, jezuitami, żakami; nic na to nie trzeba dbać, fige na to ukazać. Takem ia uczynił, iż błaznami teraz w Polsce, co tak mówili, a ia chwała Bogu człowiek.

„I w tym Was przestrzegam paterno affectu, abyście się nie przeciwili w ustawach, w utratach, drugim tam Bestiom Polakom, ieśli Wam Bóg więzienie przeyrzał, cierpieć go za oyczyznę, ale nie za długi, iako to siła naszych Polaków pozdychało w katuszach francuzkich dla długów z wielką sromotą narodu naszego. Po prostu sumptus non superet censum. Durnym się nie przeciwić, niech będzie błaznem każdy na swą szkodę, kto chce. Nie nowina to nam w cudzej ziemi, będzie iednym błaznem Pólak, co nuci, — szumno żyje, utraca nad swą condicią; to zaraz drudzy chcą go emulari; to zaś tych utratników sadzaią w więzienie

we Franciey, we Włoszech e x c o m m u n i c u i ą; mianowicie w Rzymie; ztąd żal, wstyd rodzicom, powinnym.“

Słowa twarde, bezwzględne, ale mimowolnie czuje się, że przez nie przemawia doświadczenie człowieka, który się złego sam dotknął a dotknąwszy, pragnąłby go oszczędzić wyprawionym w podróż na obczyznę synom.

Opis téj podróży a raczéj znacznéj części jest sporządzony przez wspomnianego wyżéj Gawareckiego, towarzysza młodych Sobieskich, a rzuca ciekawe pod względem obyczajowym i politycznym światło na stan ówczesnéj środkowéj Europy. Nie zapominajmy, że z chwilą przekroczenia za granicę spokojnéj Rzeczypospolitéj polskiéj, dostają się nasi podróżni na terytorwum Rzeszy niemieckiéj, przechodzącéj jeszcze naówczas klęskę ostatnich lat trzydziestoletniéj wojny. Wszędzie też spotykają się młodzi Sobiescy z różnoplemiennem żołnierstwem, z rozbójniczymi maruderami, z wyludnionym i zniszczonym krajem, ze spalonemi, zniszczonemi wojną miastami. Podróż ich idzie z pod Międzyrzecza, jako ostatniego miasta polskiego na Frankfurt nad Odrą, Berlin i Lipsk. Tutaj znajdują załogę szwedzką i sławnego generała Torstensona, który ich gościnnie w swéj kwaterze podejmuje. Następnie jadą na Hallę, Hamburg, Linden, Amsterdam, Antwerpią, Bruksellę, Cambray do Paryża, gdzie stają dnia 10 Czerwca 1646. Nie zbywało w czasie téj długiéj podróży na rozpustach i figlach. Nie obywało się mimo przestrogi ojcowskiéj na spotkaniach z najrozmaitszymi Polakami, stwierdzającymi najczęściéj owych upomnień prawdę. Za przybyciem do Paryża rozpoczyna się poważniejsze życie. Młodzi Sobiescy bywają w pierwszych domach francuzkich; nie dość na tem wszakże, oddają się według ojcowskiego zalecenia nauce języków i sztuki wojskowéj, nauce, któréj skuteczność i korzyść, późniejszy wojenny i polityczny zawód Jana Sobieskiego tak świetnie wykazuje. Wolnoż nam przypuścić, że i mniéj może dodatnie strony tegoż zawodu, że owo rozmiłowanie się we Francuzce — małżonce, że owa służba polityce francuzkiéj, że poddawanie się we własnéj osobie jéj zwyczajom, środkom i praktykom, także może początkowe swe źródło ma w owym pierwszym, młodzieńczym pobycie we Francyi? Gotowibyśmy to prawie uważać za rzecz prawdopodobną, jeżeli się rozpatrzymy zwłaszcza w miłosnéj korespondencyi późniejszego króla Jana z późniejszą królową Marysienką, korespondencyi woniejącéj istnie f r a n c u z k i e m swego wieku piżmem, oddychającéj wszystkiemi czułościami, przemawiającéj wszystkiemi otoczonemi frazesami d u p a y s d u t e n d r e.

Pozostawiając przecież na boku owe domysły, powiedzmy, że podług dyaryusza Imci Pana Gawareckiego, młodzi Sobiescy po kilku miesiącach pobytu w Paryżu, wybierają się znów w dalszą podróż po całym obszarze francuzkiego kraju. Z kolei zwiedzają Orleans, Nantes, Nevers, Lyon, całe południe Francyi i Sabaudyą. Wszędzie oglądają troskliwie i dokładnie miejscowe osobliwości, zapisują je z przestrzegawczą sumiennością, opowiadają szczegóły mające właściwe swe znaczenie pod względem obyczajowym i społecznym. Dziennik Gawareckiego przetłumaczony na język francuzki, miałby, jak nie wątpimy, ciekawego materyału wagę dla obyczajowości i geografii Francyi w ówczesnéj epoce. Między innemi mają nasi podróżni często powód zapisywania uwag o postępowaniu z sobą chciwych i dziwnych oberżystów francuzkich na prowincyi. Co chwila daléj spotykają się, rzecz dziwna, jak na ówczesne stosunki i środki komunikacyjne, po najrozmaitszych miastach i stronach Francyi, z Polakami. Mianowicie wspomina dziennik Gawareckiego „o kilkuset Polakach zaciężnych, spotkanych w mieście Amiens.“

Co wszakże zauważyć należy, to fakt zupełnéj nieobecności polityki i to nie tylko już we Francyi, gdzie o niéj wśród zabawy, nauki i podróży po kraju zapomnieć było łatwo, ale nawet podczas wycieczki w roku 1647 przez Calais do Anglii, gdzie się z objawami fermentu politycznego wśród walki parlamentu z królem nie było trudno spotkać.

Po krótkim pobycie w Anglii, wyjeżdżają młodzi Sobiescy do Hollandyi, gdzie ich dochodzi wiadomość o zgonie ojca, kasztelana krakowskiego, gdzie nadto tracą przez śmierć towarzysza swéj podróży, dawnego „dyrektora“ swego Imci Pana Orchowskiego. Oba wypadki nie przerywają przecież ani zagranicznego pobytu, ani nauk obu braci. Obaj biorą w Amsterdamie lekcye strategii i fortyfikacyi u „matematyka“ księcia Oranii; w Hadze odwiedzają bawiącą tamże „królową czeską“, córkę Jakóba I, króla angielskiego, małżonkę Fryderyka Palatynatu, którego krótkotrwały tron czeski obaliła bitwa pod Białą Górą. Zresztą, dodajmy, że i w Hollandyi nie zbywało młodym Sobieskim na spotkaniach z ziomkami.... Za przybyciem do Brukseli w Czerwcu 1648 r. doszły ich dwie z kraju równie smutne, jak ważne wiadomości: pierwsza o zgonie Władysława IV w Mereczu, druga o buncie kozackim. Wraz z temi wiadomościami odebrali równoczesne wezwanie do powrotu w ojczyste strony.

Żałować należy, że na tem urywa się ciekawy pamiętnik Gawareckiego, którego dalszy ciąg byłby najprawdopodobniéj przed-

stawił nam kraj w gorącéj chwili rozpoczynających się zabiegów elekcyjnych i pod pierwszem wrażeniem groźnéj pożogi ukraińskiéj. Odtąd świeci zbiór dokumentów p. Kluczyckiego dość szeroką szczerbą. Nie ma żadnego w nich materyału do wojny kozackiéj, któréj ofiarą między tylu innymi pada Marek Sobieski. Również rzadkie bardzo, nie wiążące się w jakąkolwiek organiczną całość dokumenta do dziejów wojny szwedzkiéj za Karola Gustawa i udziału w niéj Jana Sobieskiego. Sporadyczny i rozrzucony materyał, który tu znajdujemy, nie rzuca na ową epokę życia przyszłego króla Jana III, szczególnie objaśniającego światła. Najważniejszym zeń jeszcze może akt królewskiéj nominacyi Jana Sobieskiego chorążym koronnym z dnia 26 Maja 1656 r. Nie ma jednakże najmniejszych śladów udziału jego w wojnie szwedzkiéj.

Za to poczynają krótko po wojnie szwedzkiéj a raczéj po opuszczeniu Polski przez najezdnika szwedzkiego, dokumenta zebrane przez Kluczyckiego dostarczać obfitego materyału do historyi stosunku, który w życiu naszego bohatera odgrywa rolę istnéj fatalności. Mówimy tu o jego stosunku z Maryą Kazimirą d'Arquien.

Najstarszy o niéj na ziemi polskiéj, odkąd na nią wstąpiła, zapisek nie znajduje się w zebranych przez p. Kluczyckiego aktach a nie wiemy, czy znany tyle skrzętnemu i uczonemu zbieraczowi materyałów do dziejów Sobieskiego. Widownią, która ugościła nieco dłużéj Maryą Kazimirę d'Arquien za przejazdem granic polskich, jest miasto Poznań; gmach, który ją pomieścił, był to istniejący jeszcze do dziś dnia w mało zmienionéj postaci klasztór Panien Benedyktynek na Wodnéj ulicy; zapisek, który o niéj mówi, znajduje się w przechowanéj również do dziś dnia w oryginale w bibliotece Raczyńskich, Kronice Panien Benedyktynek poznańskich. Zapisek ten, przytoczony już przez nas gdzieindziéj i przy innéj sposobności, powtarzamy tutaj ze względu na jego treść charakterystyczną. Kronika co dopiero wspomniana zapisuje pod rokiem 1657: „Przyjechała panna d'Arquien przed samym adwentem do klasztoru naszego. Panna to była najzacniejsza z fraucymeru królewskiego, któréj wielebna panna ksieni ustąpiła izdebki swojéj z wielkim niewczasem swoim i aż w chorobę była wpadła, zaczem królestwo (Jan Kazimierz i Marya Ludwika) słało do niéj doktora swego. Było to bycie panny téj poniekąd z niezbudowaniem inszych. W nocy trzeba było doktora puszczać do niéj. Senatorów wielu ją nawiedzało i częstem chodzeniem bardzo się uprzykrzali i przez kościół chcieli do niéj; nie było pokoju przed nimi. A że łaźni często używała, a że

wody w klasztorze nie było, musieli ją ustawicznie mężczyzni z miasta nosić. Miała swoje sługi i ochmistrzynią, stół jéj był z królewskiéj kuchni. . . .“

Nie znamy dalszych szczegółów Odysei młodéj i pięknéj Francuzki w Polsce z równą dokładnością, aż do chwili, kiedy (w roku 1658) wychodzi za mąż za Jana Zamoyskiego, wojewodę sandomierskiego, ale co widzimy od tejże niemal chwili, co nie nowiną zresztą po ogłoszeniu zwłaszcza listów rodziny Sobieskich Helcla, ale do czego wydawnictwo p. Kluczyckiego mnóstwo nowego dostarcza materyału, to zawięzujący, się z niezaprzeczalną protekcyą dworu, równocześnie niemal stosunek miłosny między młodą wojewodziną sandomierską a równie młodym chorążym koronnym. Ze strony Sobieskiego widzimy tu szczere i namiętne „rozmiłowanie się“ we wdziękach późniejszéj królowéj Marysienki; ze strony jéj widzimy wszystkiego razem potrosze: obyczajowego zepsucia wieku, próżności kobiecéj, lekceważenia męża ograniczonego, lubiącego kieliszek i wszelkie inne, pospolite rozkosze; ze strony dworu, mianowicie czynnej i przebiegłéj Maryi Ludwiki, nie trudno dopatrzeć się w protegowaniu podobnego stosunku politycznego środka. Królowa utrzymuje węzłem tego stosunku Sobieskiego w posłuszeństwie i usługach dla planów i zamiarów polityki dworskiéj, czy to w sprawie sukcesyi po Janie Kazimierzu jeszcze za jego życia, czy w sprawie rokoszu Lubomirskiego. Po téj ogólnéj charakterystyce zawięzującego się w roku 1659 stosunku, który w życiu naszego bohatera tak przeważną a tak fatalną razem odgrywa rolę, nie od rzeczy przypatrzeć się bliżéj szczegółom jego i wielce charakterystycznéj korespondencyi obu kochanków, tem romantyczniejszą noszącéj cechę, im częstszą jéj potrzeba przez oddalenie bądź to Sobieskiego przez potrzeby wojenne Rzeczypospolitéj, bądź wojewodziny sandomierskiéj przez wyjazdy do Francyi. Korespondencya ta w obfitości, jak ją podaje wydawnictwo p. Kluczyckiego, stanowi sama przez się ciekawą, obyczajową swego wieku powieść, nie bez pewnego kolorytu dzisiejszego romansu i dzisiejszéj salonowéj komedyi francuzkiéj. Już Listy Sobieskich wydania Helcla pouczyły nas, że w korespondencyi chorążego koronnego z wojewodziną sandomierską, pseudoniczny Beaulieu i Celadona mają znaczyć Sobieskiego, Jutrzenki Maryą Kazimierę, La flute oszukiwanego męża, nie wspominając o innych. Listy te wydania Helclowego powiedziały bardzo wiele, wszystko co wiedzieć trzeba; listy wydania p. Kluczyckiego posiadają przecież jeszcze więcéj, kładąc bez ogródki niemal, jak mówić się zwykło, kropkę nad i. W li-

stach zbioru p. Kluczyckiego pojawiają się wzajemne — żarty z oszukiwanego wojewody sandomierskiego, doniesienia o przejazdach i noclegach, umowy o spotkania, o rendez-vous, w tych i owych miejscach. Miłosne żale, oświadczenia, wymówki przeplatają się w owéj korespondencyi z objawami tęsknoty, melancholii, choroby z melancholii nawet, zwłaszcza podczas długotrwałego pobytu wojewodziny sandomierskiéj w Paryżu przez lata 1662 i 63. Ciekawe to listy, tak charakterystyczną swą treścią, jak językiem i stylem, z którego widzimy, że wojewodzina sandomierska nauczyła się przecież jako tako mówić po polsku. Korespondencya ta toczy się w języku francuzkim, przeplatanym częstokroć całemi ustępami polskiemi. Tak n. p. pisze Marya Kazimira w r. 1660 do Sobieskiego: „Enfin, si Vous maimez, Vous devez songer à me consoler dans ma viellesse en Vous mariant; mais je prends espérance et crois, que Vous serez toute Votre vie un *nic dobrego*.“ Takich wyrazów, takich dłuższych zdań i ustępów polskich pełno w listach wojewodziny sandomierskiéj. Co do ortografii ich francuzkiéj, zauważylibyśmy jako rzecz wymagającą objaśnienia ze strony szanownego wydawcy, że listy te są w jego zbiorze pisane dość poprawną, współczesną ortografią francuzką, kiedy w zbiorze dokumentów p. Waliszewskiego, ortografia Maryi Kazimiry jest okropną. Autentyczność owéj złéj ortografii potwierdzają różne rękopisy Maryi Kazimiry, jakie nam się zdarzyło widzieć w archiwum drezdeńskiem z epoki znacznie późniejszéj. Objaśnienie sprzeczności owych dwóch ortografii byłoby może rzeczą p. Kluczyckiego.

Wracając przecież od téj ubocznéj kwestyi ortograficznéj do rzeczy głównéj, traktującéj się w owéj korespondencyi, przytoczmy z ogromnéj jéj, wypełniającéj znaczną część pierwszego tomu obfitości, w dosłownym przekładzie dwa tylko ustępy, rzucające wyraźne światło na drogę, jaką stosunek obojga korespondentów postępuje. W Sierpniu 1660 pisze wojewodzina sandomierska do Sobieskiego: „Jestem przecież mocno zagniewaną, że w ostatnim Twoim liście żądasz rzeczy, któréj nie mogę udzielić bez obrazy własnéj, a jeżeli się zastanowisz nad tem sam z wszelką potrzebną sprawiedliwością, przyznasz, że czynisz mi krzywdę. Zaklinam Cię więc, nie czynić mi nadal podobnych propozycyi, na które się zgodzić nie mogę, a które, będąc zamężną, winnam odeprzeć. Obchodzę się prawie z Tobą, jak z moim synem, dając Ci szkaplerz, który cenię. Bywaj zdrów, żyjmy zadowolnieni w cnocie.“ We dwa lata późniéj pisany list, z przestrogą na wierzchu: „A vous mesme,“ brzmi inaczéj nieco: „A teraz

życzę sobie bardzo, abyś jechał na Szczebrzeszyn. Zażądasz koni od la casse u „mnicha“ (pseudonimy nie zdecyfrowane; być może, iż Casse znaczy Cassandre, królową Maryą Ludwikę; moine w skróceniu moineau, pod którą to nazwą figuruje Andrzej Morsztyn) a ztamtąd przejdziesz wieczorem przez park, aby pójść nocować w Górecku. Nie trzeba, abyś się zatrzymywał, lub kazał coś o tem mówić à la flûte (wojewodzie sandomierskiemu, mężowi). Gdyby mu się to nie podobało, możesz powiedzieć, że to czynisz z obawy dżumy. Z wielu względów jednakże proszę Cię, uczyń, jak Cię o to proszę i wierz mi, nie baw długo w jednem miejscu. Pospiesz się jechać do domu na ten pogrzeb (matki Sobieskiego) z obawy, aby nam jaka okoliczność nie przeszkodziła spotkać się z sobą.“

Odwodziłoby nas zbyt daleko od widowni spraw publicznych Rzeczypospolitéj, będącéj ostatecznie głównym celem naszego sprawozdania, gdybyśmy się chcieli wdawać w dalsze szczegóły tego ciekawego w dziejach naszych XVII wieku romansu. Dość powiedzieć, że stosunek między wojewodą sandomierskim a jego małżonką staje się coraz nieznośniejszym, że najniedwuznaczniejsze tego dowody znajdujemy w listach Maryi Kazimiry z Paryża do Sobieskiego, że stosunek wzajemny obojga nie przestaje się cieszyć protekcyą a w szczególności Maryi Ludwiki, że wreszcie późniéj jeszcze pojawiają się ze strony wojewodziny sandomierskiéj widoczne usiłowania separacyi z nienawidzonym małżonkiem. „Tenże kupców towarzysz“ (pseudonim nie zdecyfrowany), pisze Sobieski w liście z dnia 27 Grudnia 1664: „przed kilką dniami, pokąd jeszcze w lepszych z nim zostawała Beaulieu (Sobieski) terminach, siła bardzo mówił o bouquecie (Maryi Kazimirze), że żadna z niego nie była wina; a potym straszliwie uskarżając się na bouqueta, jako w niczym nie chce słuchać iego rady. Jako kiedy się skarżył przed nim bouquet na różne swoie utrapienia, dawała mu takie rady, aby przynajmniéj było uczynić la séparation des biens a mieszkać przy nim iako przy oycu; iako raz na to zezwalał bouquet a potym nie wiem z iakiéj przyczyny odpisał, qu'il est fort content de flûte et que c'était par sa faute et par sa jeunesse, qu'ils eut été mal ensemble et qu'il voulait obéir à la flûte (wojewoda sandomierski) et faire tout ce qu'il commanderait; et après que la flûte lui a commandé d'aller au palais enchanté (dwór francuzki) et qu'il voulait loger au palais royale,

et un de ses oiseaux de mer a mandé au camerade du machand, qu'il ne voulait pas ça; owo tysiąc takich rzeczy. To raz powiada, że się skarży na la flûte (męża) y na ses espions, drugi raz pisze, że się nigdy skarżyć nie ma; raz, że chce to czynić, co iey Hamaleon (królowa Marya Ludwika) rozkaże, drugi raz, że nic, tylko to, co la flûte."

Jaki obrót smutna ta sprawa przy dłuższem życiu wojewody sandomierskiego byłaby wzięła, może być rzeczą wątpliwą. Zgon jego dnia 2 Kwietnia 1665 obdarzył obu kochanków tyle wyczekiwaną swobodą a nuncyusz papiezki pobłogosławił ich małżeńskiemu związkowi w Warszawie, w miesiącu Lipcu tegoż samego roku, w obecności całego dworu. Opuśćmy na chwilę szczegóły pierwszego pożycia nowego małżeństwa, pełne romansowości i czułości listy Sobieskiego, sprawunki gdańskie, przyjęcie do domu „francuzkiego kucharza" dla smaku i zdrowia małżonki, aby się zwrócić na widownią spraw publicznych i wojny, gdzie przecież widzimy Sobieskiego w odpowiedniejszéj imieniu jego dziejowemu postaci. Rozpoczyna się akcya przeciw Carowi rosyjskiemu, staje wobec dworu i jego zwolenników natarczywa konieczność załatwienia się z groźną sprawą konfederacyi wojska koronnego i litewskiego. Po raz pierwszy spotykamy się przy téj sposobności z urzędową, dokumentową wzmianką imienia Mazeppy. W miesiącu Marcu 1663, ze Lwowa, „wyprawiony „pan Mazeppa, pokojowy JKMci do hetmana zaporozkiego Tetery", w celu zyskania pomocy" przeciw Rossyi i skonfederowanemu żołnierzowi. W Listopadzie 1663 widzimy chorążego koronnego w obozie pod Kremeńczukiem przeciw Rossyi, nie znajdując przecież, aby jakimbądź czynem wojennym przeciw temu nieprzyjacielowi był wyrównał Stefanowi Czarnieckiemu.

Po tym udziale w wojnie moskiewskiéj spotykamy Sobieskiego uczestniczącego w domowéj walce przeciw rokoszowi Lubomirskiemu po stronie królewskiéj, przyczem niechaj nam będzie wolno zauważyć, że wydawnictwo pana Kluczyckiego nie zbogaca zbyt wielu nowemi szczegółami tego, co do dziejów owéj smutnéj wojny zawierają Listy rodziny Sobieskich Helcla. Zresztą, jak wiadomo, nie zdołała obecność Sobieskiego w obozie królewskim ani doprowadzić do skutku traktatów z rokoszanami, ani oszczędzić wojskom królewskim klęski pod Montwami.

Tymczasem wznoszą się w przeciwnéj Rzeczypospolitéj stronie groźne chmury, a Sobieskiemu otwiera się widownia, która, jeżeli

tak wolno powiedzieć, miała się stać odtąd jego dziejową specyalnością. Mówimy tu o równocześnie prawie z rokoszem Lubomirskiego rozpoczynającym się buncie Doroszeńki. Doroszeńko z roku 1666 na 67 przebywa w Czechrynie, do współki z Tatarami jeszcze jako sprzymierzeniec Rzeczypospolitéj przeciw Rossyi, ale nasyła już dwór polski skargami na postępowanie szlachty i komendantów ukraińskich twierdz z Kozakami, skargami przybierającemi coraz groźniejszą postać.

W przedostatnim owym roku panowania Jana Kazimierza, trapią dwa kłopoty Rzeczpospolitą: wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrznym jest projektowana od dawna przez dwór kandydatura księcia Condé do tronu polskiego, istna zmora nie dopuszczająca spocząć i zasnąć spokojnie szlachcie polskiéj a nawet takim jéj wyższego rzędu i poglądu reprezentantom, jakim był Jan Leszczyński w. kanclerz koronny. Nikczemny ten a nie bezinteresowny, jak nas przekonywają dokumenta archiwum berlińskiego, agent sprawy elektora brandenburgskiego w Polsce, jest jednym z najgorętszych i najgłośniejszych przeciwników kandydatury francuzkiego księcia a wielkopolska szlachta, poczciwa, ale ciemna w pojmowaniu politycznego dobra Polski, wznosi coraz to hałaśliwsze skargi na przekupstwo dygnitarzy pracujących dla francuzkiego kandydata, na załogi królewskie w miastach pruskich, mające mu ułatwić wylądowanie w Gdańsku i przybycie do Polski. Otóż to wewnętrzny kłopot przedostatniego roku dziejów Jana Kazimierza. Zewnętrznym, pozwalającym zarazem wybrnąć tem świetniéj na jaw osobie i zasłudze Jana Sobieskiego, jest nawałnica ukraińska. Turcy i Tatarzy, sułtan ich Gałga, poczynają wchodzić w porozumienie z hetmanem kozackim Doroszeńką. Zagrożone Podole, zagrożona Ukraina, Jan Kazimierz spogląda zakłopotanem okiem na obronność „przedmurza kamienieckiego.“ Zauważmy w tem tu wreszcie miejscu okoliczność bądź to mało znaną, bądź przypominaną umyślnie przez historyków i pamiętniko-pisarzy naszych a wypływającą nie mniéj z wydawnictwa p. Waliszewskiego, jak p. Kluczyckiego. Huragany napadów tatarskich były bez wątpienia niszczące i barbarzyńskie; wielka polityka turecka jednakże nie była ani barbarzyńską, ani nie mądrą, mianowicie wobec ludu ukraińskiego i podolskiego, mianowicie względem dobrobytu tamtejszego kraju po dokonanem jego zajęciu. Smutna i przykra rzecz dla nas, ale cóż powiedzieć wobec świadectwa, jakie rządom tureckim na Podolu i Ukrainie wystawia agent francuzki de Baluze: „Turcy obchodzą się tak dobrze z wszystkimi swymi nowymi pod-

danymi, że się cisną, aby być pod nimi. Włościanie żyją w zupełnéj wolności i korzystają z owoców swéj pracy, zapłaciwszy na rok „londalera“ od głowy, co stanowi 50 soldów francuzkich a nikt nie jest niepokojony z powodu wiary. Opowiadają nawet, że Polacy przyjeżdżają do Kamieńca i wyjeżdżają ztamtąd z wszelką swobodą, a że handel praktykuje się tamże z zupełnem bezpieczeństwem. Łagodność ta jest niebezpieczniejszą od wojny otwartéj, ponieważ lud nie doznał tak dobrego obejścia pod rządami polskiemi.“ Świadectwo to wystawione Turkom później nieco, po zdobyciu Kamieńca, znajduje najzupełniejsze potwierdzenie w rozlicznych dokumentach wydawnictwa p. Kluczyckiego. Turcy przedstawiają się w charakterze żywiołu wywierającego niebezpieczną atrakcyą na lud Podola i Ukrainy, nie ciążącego swobodzie handlu i rolnictwa, nadewszystko zaś (nie mówimy tu naturalnie o spustoszeniach i dokazywaniach tatarskich) umiejących prowadzić wojnę z pewną ludzkością, rycerskością i słownością. Co więcéj, powiedzielibyśmy, że w misyi wyprawionego do baszy sylistryjskiego dworzanina Karwowskiego, w obfitéj korespondencyi między Sobieskim a wielkim wezyrem tureckim i hanem Tatarów krymskich, przebija się mimowolnie pewien akcent, jakoby zobopólnego współczucia i szacunku. Łatwo pojąć tedy, że taki nieprzyjaciel, stając w oczy Polsce, był podwójnie niebezpiecznym: niebezpiecznym przez swą ogromną, materyalną przewagę, niebezpieczniejszym może jeszcze przez moralny wpływ, jaki wywierał na lud Ukrainy i Kozaków. Doroszeńko, stanowczy wróg Rossyi, podawał ucha i ręki Porcie Ottomańskiéj i Tatarom. Skłonny do porozumienia z Polską, występował ze skargami, o których niżéj jeszcze wspomnimy. Tymczasem pozostanie niespożytą, pierwszą istnie ważną w życiu Sobieskiego dla Rzeczypospolitéj zasługą pamiętne jego wystąpienie w piśmie roku 1667 wobec 80-tysięcznéj nawalnicy tatarskiéj Gałgi Hana. Dokumenta wydawnictwa p. Kluczyckiego rzucają na tę chwilę jego żywota nowe, charakterystyczne światło. Ruszywszy ku zagrożonéj stronie Rzeczypospolitéj, zebrawszy wraz z pospolitem ruszeniem zaledwie 10-tysięczną siłę, odnosi pamiętne zwycięztwo pod Podhajcami, zmusza pod dniem 19 Października 1667 Tatarów i Kozaków do pokoju, który jemu samemu dnia 5 Lutego 1668 przynosi w nagrodę, po Stanisławie Potockim, wojewodzie krakowskim, wielką buławę koronną, któryby zaś Rzeczypospolitéj mógł był dać rzeczywiste wytchnienie, gdyby rozum polityczny w obchodzeniu się z Kozaczyzną był dotrzymał równego kroku bojowemu męztwu. Doroszeńko nieprzyjaciel, jak zauważyliśmy co dopiero, Rossyi i jéj stron-

nika Brzuchowieckiego, nie był wcale od zgody i porozumienia z Polską. Cóż jednakże, kiedy wojskowi i cywilni reprezentanci jéj władzy, na miejscu, stanowią przedmiot nieustannych skarg i zażaleń kozackich! Plackomendant zamku Białocerkiewskiego, Stachorski, między innymi figuruje w skargach owych Doroszeńki przez długi czas jako jeden z głównych kamieni obrażenia. „I n t e r e n", pisze Doroszeńko dnia 10 Czerwca 1668 (s. s.) z obozu na Hołtwie: „w Imię Pańskie idę daléj przeciwko Rossyanom, pilnie się o to starając, aby nieprzyjaciela z oyczystych Króla Pana wyrzuciwszy granic, one oczyścił y do pierwszego Królowi Panu powinnego przywiódł poddaństwa. Z tych tedy miar podług pierwszych pism moich posłów na seym wysłać nie zdało mi się, ponieważ y zadnieprskie pułki w iedyną z nami instrukcyą na seym da Bóg przyszły uprosić się żądaią. Co gdy się nie nad słuszność stało a zwłaszcza i n r e m Króla Pana dzieie się, żadney, rozumiem, ztąd JKMć y Rzplita ku mnie y całemu woysku Zaporozkiemu urazy zabierać nie zechcą. Z żalem y to moim donoszę Wmć Panu, iż mnie z woyskiem JKMci Zaporoskim wielkiemi urazami y dysgustami Imć Pan generał-Major, komendant Bialocerkiewski, karmić nie ustaie, kiedy nad ustanowione pakta, nie tylko iakom w liście moim do Wmć Pana c l a r e e m u e l o w a ł, starszyznę Białocerkiewską ze wszystkich nabytków ich y innych obywatelów tamecznych złupiwszy y do iamy głębokiey powrzucawszy, dotąd ich tam trzyma, ale y z miasta w kilkaset wysyłają czaty, jako w cudzéj ziemi, w Państwie JKMci, po gościńcach grassować, y okolicznym miasteczkom w ludziach y dobrach szkodzić rozkazuje. Więc wielce Imć Pana proszę o upomnienie, aby zaniechał extendere na ludzi takowego bezprawia. Poskarżyć muszę y w téj mierze na swoią niedolę, gdy przed moim za Dniepr wychodem, Polskie chorągwie, wiem, że absque mandato WMśPana w pułki Pasołocki y Kalnicki posstiliter wpadłszy, równe iako y Białocerkiewscy żołnierze, pod miastami poczynili szkody. Lubo tedy clare patet, że Ichmć bez przyczyny zachodzą z nami i n h o s t i l i t a t e m, któréj sobie nie życzę, wszystko jednak na miłościwą JKMci, Pana mego Miłościwego, clemencyą spuszczam, upewniony będąc declarowanym Wmć Pana słowem, y obietnicą JKMci łaski, którą mnie z woyskiem Zaporoskim, iż oycowską ogarnąć zezwoli, naymniéj nie wątpię."

Otóż skarga Doroszeńki, na którą komendant Białocerkiewski „Imć Pan Stachorski" odpowiada w liście do Sobieskiego argumentem, iż Kozacy „rebellizuią", iż Doroszeńko i młody Juraś Chmiel-

nicki zwracają się do Turków i Tatarów, że to więc, co czyni jest koniecznością własnéj obrony i bezpieczeństwa Rzeczypospolitéj.

Zbiór dokumentów p. Kluczyckiego zawiera do dziejów owych ostatnich kilku miesięcy panowania Jana Kazimierza i smutnego owego zatargu między Kozaczyzną a Polską równie obfity, jak ciekawy materyał. Mianowicie brzmi nam dziwnie dzisiaj jeszcze boleśnie dolegającym akordem łzawo ironiczny list młodego Chmielnickiego do Sobieskiego.

Wspomnieliśmy już wyżéj, i to wyraźnie jako dodatnią i uznania godną stronę wydawnictwa S o b i e s c i a n ó w p. Kluczyckiego, iż nie wiążąc się niewolniczo zadaniem naczelnem i tytułem, dostarczają wielkiego bogactwa źródeł do dziejów owych epoki w o g ó l e, że zawierają mnóstwo szczegółów n i e związanych bezpośrednio z osobą i działalnością głównego swego bohatera, choć dla tego tem cenniejszych może dla badacza panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Do takich objętych wydawnictwem p. Kluczyckiego szczegółów należą mianowicie usiłowania zabierającego się ustąpić z tronu Jana Kazimierza, który w Lipcu 1668 powołuje do Warszawy, do swego boku Sobieskiego, nasamprzód około zabezpieczenia losu Denhoffa, podkomorzego koronnego i jego małżonki, następnie około rokowania między królem a posłem francuzkim biskupem z Beziers i posłem protegowanego przez Ludwika XIV księcia neoburgskiego Güsem, w razie, gdyby ten książę miał być obrany królem po Janie Kazimierzu. Sam król w porozumieniu na ten raz z Sobieskim, Ludwik XIV, elektor brandenburgski, do którego w tym celu wysłany przez Sobieskiego generał Stefan Niemirycz, zgadzają się w przedmiocie t é j kandydatury, w razie potrzeby i na kandydaturę księcia Condé, kiedy jako stanowczy ich przeciwnik występuje Jan Leszczyński w. kanclerz koronny, zwykle najpowolniejszy agent interesu brandenburgskiego, t e r a z i w téj sprawie postępujący ręka w rękę ze wstrętami ogółu szlacheckiego w Wielkopolsce. Janowi Kazimierzowi chodzi przedewszystkiem, jak widać z dokumentów p. Kluczyckiego, o zabezpieczenie rodziny Denhoffów, a w szczególności o zabezpieczenie drogiéj sercu swemu podkomorzyny koronnéj; inni współpracownicy wspomnianych obu kandydatur działają równocześnie w politycznym interesie Francyi.

Przekreśla te rachuby wyniesienie niespodziane na tron Michała Wiśniowieckiego, rezultat d w ó c h czynników: szlacheckiego, uczciwie patryotycznego porywu z jednéj, skuteczności działania polityki austryackiéj z drugiéj strony. Elekcya Michała Wiśniowieckiego jest,

p o l i t y c z n i e uważając rzeczy, zwycięztwem wpływu austryackiego nad francuzkim w Polsce, zwycięztwem niestety, w którem rola samegoż, mimowolnego tryumfatora zbyt skromnym i ubogim świeci udziałem, aby j e m u była mogła wyjednać należytą powagę, Rzeczypospolitéj przynieść rzeczywistą korzyść.

Od chwili wyniesienia biednego owego, bladego, limfatycznego, ubierającego się ku zgorszeniu szlachty z hiszpańska, czy francuzka, przysłaniającego wątłe i chude oblicze olbrzymią peruką króla Michała, — przedstawiają nam dokumenta zebrane i wydane przez p. Kluczyckiego, skoro w ich ogromny liczbą i rozmaitością nawał rzucimy pewnéj organicznéj dążności okiem, dwie różne od siebie treścią i zewnętrzną fizyognomią widownie. Na p i e r w s z é j widzimy smutną, słabą, choć dobrotliwą postać króla Michała, nie rozumiejącą położenia rzeczy, nie zdolną sprostać wypadkom mimo ożenku z cesarzówną niemiecką i mimo powagi austryackiego wpływu; widzimy nadto z mniejszą lub większą niechęcią występującą przeciw niemu butę możnych rodów i wielkich dygnitarzy Rzeczypospolitéj, pomiędzy którymi i Sobieski nieskąpym świeci udziałem; widzimy odzywającą się niekiedy gwałtownie przeciw urojonemu lub rzeczywistemu intryganctwu magnackiemu szlachtę; widzimy wreszcie straszny rozkład Rzeczypospolitéj pod względem wojskowym i ekonomicznym, objawiający się w bezbronności podolskich i ukraińskich zamków, w szczupłości i niedostatecznem uzbrojeniu koronnego i litewskiego wojska, przeznaczonego na obronę Rzeczypospolitéj, w kłopotach trybunału radomskiego około zaspokojenia słusznych potrzeb i pretensyi żołnierza. Obraz to smutny, często i przerażający, ale i pouczający zarazem, naturalnie dla tego, kto się prawdy nie boi, a krwawych ran ojczystéj przeszłości dotknąć się nie wzdryga. Tutaj otwarty list Jana Wielopolskiego, późniejszego w. kanclerza koronnego, natrząsający się wyraźnie z króla Michała; tam gwałty sejmiku średzkiego przeciw ohydnéj, prawda, i intryganckiéj osobistości Krzysztofa Grzymułtowskiego, wojewody poznańskiego. Tam zabobonne podejrzenia szlacheckie przeciw Sobieskiemu i Morsztynowi, podskarbiemu koronnemu o konszachty z Turkami i Tatarami; tu na sejmie warszawskim pod laską Jana Krasińskiego, referendarza koronnego, pominąwszy ważniejsze sprawy, głośne i groźne szemrania przeciw królowi Michałowi o wzgardę narodowego stroju, lub gorszące wrzaski zabłąkanéj w szereg arbitrów kłótliwéj kobiety przeciw sejmowéj czynności jednego z posłów. Dodajmy zaś, że z pośród tła, tyle smutnego pod każdym względem obrazu, wybija się jako ważna dla

osoby i losów naszego bohatera okoliczność, że sam jest w stanowczym, nieuleczonym zatargu z królem Michałem. Nie zapominajmy zaś, że kiedy wnętrze nieszczęsnéj Rzeczypospolitéj takie, z zewnętrza kołace jéj budową straszny wicher gotującéj się nawałnicy turecko tatarskiéj, bunt Doroszeńki, którego wątpliwe i zmienne przymierze ze współzawodnikiem jego Haneńką zrównoważyć niezdolne, — nie mówiąc już o cynicznéj polityce elektora brandenburgskiego, który równocześnie porywa Kalksteina z warszawskiego bruku, a na kłopotach Polski i nikczemności tych i owych magnatów, targuje sobie pobłażliwe milczenie i uznanie lenniczéj władzy w Lemburgu i Brtowie.

Oto jedna strona obrazu, jaki nam się w mozajkowem swem złożeniu z tysiącznych, ciekawych, nieznanych dotąd, jaskrawych szczegółów odsłania z ogłoszonych przez pana Kluczyckiego Sobiescianów.

Na szczęście przecież, ku pociesze serca i czci narodowéj odsłaniają nam one drugą widownię, niemniéj ponurą, niemniéj zamgloną może, ale o tyle jednakże pogodniejszą i podnioślejszą, że na niéj widzimy cześć polską i działalność polską, poczuwającą się do obowiązku czynu i narodowéj obrony. Tutaj zaś streszcza się cała suma, cały sens moralny wypadków około osoby Sobieskiego. Nie ideał to może obywatela kraju podług ciemnego otoczenia. Prawda historyczna, prawda, bijąca przedewszystkiem niemniéj z wydawnictwa p. Kluczyckiego, jak p. Waliszewskiego, nie przyzna mu podobnego predykatu. Wybija się na nim, jak na każdym śmiertelniku, piętno wieku. Jest tam i doza intryganctwa politycznego dostrzegalna w konszachtach z elektorem brandenburgskim i z Francyą; jest tam i szlachecka anarchiczność, objawiająca się w mniéj lub więcéj otwartych robotach przeciw władzy i osobie biednego króla Michała; jest i trochę politycznéj ślepoty współczesności, nie umiejącéj się zdobyć na uczucie jasnowidzącéj wzgardy dla zdrady i zdrajców ojczyzny. Cóż powiedzieć np., gdy wiadomość o zgonie najnikczemniejszego, najpotworniejszego z wszystkich zdrajców, jacy stronnice dziejów polskich kiedykolwiek splamili, gdy zgon Bogusława Radziwiłła, koniuszego litewskiego, Sobieski w liście do szwagra swego, podkanclerzego litewskiego nazywa „nowiną nieszczęśliwą“, gdy ją opłakiwać gotów „jako nieszczęśliwość, któréj jako żałuję, wypowiedzieć niepodobna“. Mimo to wszystko przecież, mimo tych ujemności i niedomagań, jakże promiennie, jakże pocieszająco przedstawia nam się wśród całego wewnętrznego i zewnętrznego otoczenia postać

Sobieskiego, gdy w obec zagrożenia Podola i Ukrainy przez Turków i Tatarów, gdy w obec srożącego się buntu Doroszeńki, umie być i dość przezornym obywatelem kraju, i dość jasnowidzącym wojownikiem, by myśleć i działać dla obrony ojczyzny. Nie może być naturalnie naszego sprawozdania zadaniem wdawać się w zbyt drobiazgowe szczegóły, przytaczać dosłownie i w całéj rozciągłości dokumentów, memoryałów, korespondencyi, z których się całość fiyzyognomii przyszłego króla Jana, jako obywatela, męża stanu i stratega składa. Pozwolimy sobie zwrócić tylko bliższą naszą uwagę na co ważniejsze i co wybitniejsze działalności jego pojawy. Cóż to za pełen jaskrawéj rozmaitości obraz przedstawiają owo Podole, owa Ukraina przez cały ciąg panowania Michała Wiśniowieckiego, przez owe lata, poprzedzające wyniesienie Sobieskiego na tron królewski! Doroszeńko, sprzymierzeniec turecki, obiera sobie stolicę w Czechrynie i wypuszcza raz poraz wśród oświadczeń obłudnéj uległości dla króla i Rzeczypospolitéj zagony kozackie, które do wspólki z Tatarami, Turkami, Wołoszą zalewają Podole i Ukrainę, niszczą dwory i chaty, uprowadzają lud w jasyr. Sieko i Haneńko po stronie polskiéj, Hieronim Lubomirski „kawaler maletański“ ubija się według możności z najezdnikami Podola i Ukrainy, ale siły, któremi rozporządza, słabe; miejscowe zagrożone, „Bar, Białocerkiew, Winnica, sam Kamieniec Podolski niepewne. Sobieski stoi w obozie pod Barem; szeroka na wszystkie strony korespondencya jego: z Olszowskim podkanlerzym koronnym. z Radziwiłłem, podkanclerzym litewskim, z Trzebickim, biskupem krakowskim, z Aleksandrem Lubomirskim, wojewodą krakowskim. Jako podstawny téjże całéj z roku 1670 na 1861 korespondencyi akord, brzmi skarga na brak pieniędzy, na brak żywności, na niedostateczną siłę i uzbrojenie żołnierza, na niezaradność trybunału radomskiego, Pełne ciekawości, pełne interesu dla znawców sztuki wojennéj uwagi Sobieskiego o strategicznéj ważności Kamieńca, o konieczności zrobienia zeń podstawy działań wojennych, ale zarazem i bolesne a prawdziwe widocznie skargi na jego nieobronność, pojawiają się w owéj korespondencyi. Pierwszy raz może dałby się na jéj podstawie ułożyć autentyczny, prawdziwy, statystycznym nadewszystko poparty materyałem obraz walk tureckich Sobieskiego, zakończonych tak świetnie zwycięztwem chocimskiem. Pierwszy raz dano nam za pomocą wydawnictwa p. Kulczyckiego zajrzeć we wnętrzny, wcale nie budujący niestety warsztat téj wojny, w mechanizm jéj polityczno-techniczny, w kłopoty Sobieskiego, objawiające się od czasu do czasu wybuchami uczciwego, patryotycznego

pesymizmu. Z dokumentów tych widzimy w trudnéj i pamiętnéj epoce lat 1671 i 72 liczby i dokładny aż najdrobniejszych szczegółów rozkład wojsk polskich na Podolu i Ukrainie, nie przechodzących naówczas, nawiasowo powiedziawszy skromnéj cyfry 24,000 ludzi, kiedy Turcy i Tatarzy wraz z sprzymierzeńcami kozackimi zagrażają dwukroćstotysięczną nawalnicą.

Pod dniem 12 Października 1671 pisze Sobieski do podkanclerzego Olszewskiego: „Jako nasze zmniejszało wojsko, zrozumiesz Waćpan z dyspozycyi Regimentów y chorągwi po fortecach. Snadno tedy z komputu porachować resztę. Już nie masz więcéj czym osadzać, a ile gdy o Tatarach przychodzą wiadomości, że się pod Tebinią przeprawiają, i Turków, zaś przy nich, i co nam sam dziś powiedział Pan Haneńko. O Nuradynie także sułtanie na pewne twierdzą, że już wyszedł. Jestem tu tedy i n t e r m a l l e u m e t i n c u d e m. Jabym był Bohu nie przechodził, ale tego koniecznie potrzebował Haneńki y jego ludzie. Szturmować iednak do Kalnika nie będę, bobym tam pewnie ostatek zostawił wojska. Komisyi nie masz tu z kim odprawować, bo do Haneńka ieszcze się nie zebrali, a Doroszeńko pewnie Hanieńkiem na żaden nie pozwoli traktat, ponieważ go zawsze we wszystkich swoich uniwersałach mataczem zowie. Na nas, ieżeli tu co cięższkiego nastąpi, to pewno w tym miesiącu; ieżeli spóźnią posiłki y wyprawy, nie przy mnie (uchoway Boże), będzie wina. Dość że już tylko dwa regimenty mamy infanteryi przy sobie a trzeci Imci Xdza Krakowskiego, który y porządny i dobrze umundurowany. Tak wielka zaś, jako Ukraina, prowincya, nie może się utrzymać; tylko wielkiemi wojskami. Mali iedni Xiążęta Brunswitcy, a na wzięcie iednego Brunsficu, zaciągnęli e f f e c t i v e 24,000 woyska. My tylko chcemy, aby nam P. Bóg ustawicznie czynił m i r a c u l a, czego on nie zwykł s i n e n e c e s s i t a t e czynić. To też od Dniepra a u x i l i a r e s c o p i a e y słabe, y iednéy, iakom to wzwyż napisał, sierści y wiary i szczerości. S a t s a p i e n t i. Osada Bracławia na wiele rzeczy iest nam bardzo potrzebna; ale niemniej dla mostu a przeprawy przez Boh, którą nam sobie asekurować potrzeba, ile przy takiéj wojska szczupłości. Pan Haneńko ieszcze dziś z Bracławia nie rusza, bo go strwożony zatrzymuje populus. Jutro w Ładyszewie, gdzie woysko zostawił, most przechodzić będzie. Myśmy przodem wyprawili przed sobą pod Kalnik Jmć Pana Strażnika koronnego, za którym w też tropy sami idziemy. Cokolwiek i tam Pan Bóg tribuit szczęściu J. K. Mci, nie omieszkam donieść Wać Panu, które p r o n u n c wielce proszę, abyś

chciał prosić J. K. Mci, aby niemieszkanie providentur praesidiacij w tych wszystkich miejscach, gdzie się tylko włożyły, pieniądzmi, a w dobréj monecie, bo tu szelągów i tynfów valor nullus. Tym zaś obywatelom, którym są praesidia (t. j. obywatelom tych miejsc, w których są praesidia) kazać dawać prowiant dla żołnierza, byłoby to redire ad eadem delicta, które przez lat 22, cum summo detrimento nostri, trzymają Rzplitą w ciężkiéj wojnie. A strzeż Boże, żeby jeszcze teraz miał być nasz żołnierz spędzony y wyrzucony z Ukrainy, in aeternum nie tylko o niej myśleć, ale i całéj Rzplitej zawsze w wielkim być niebezpieczeństwie.“ Patryotyczny zaś kłopot Sobieskiego w owéj chwili, w owéj jesieni i zimie z roku 1671 na 72 pojmiemy w całéj jego doniosłości tem lepiéj, jeżeli sobie uprzytomnimy, że „regimenty“ piechoty polskiéj stopniały naówczas na liczbę 250-ciu do 300-tu ludzi, że chorągwie potraciły konie, że zaczęło dla nich zbywać na sianie i paszy, dla ludzi na żywności, dla naczelnictwa wojska pieniędzy, by potrzeby żołnierza zaspokoić i należny żołd mu wypłacić. Naturalnem tego następstwem mogło naturalnie być tylko niezadowolenie wojska, sparaliżowanie siły obronnéj Rzeczypospolitéj, wyprawianie posłów od wojska tak koronnego, jak litewskiego, bądź to do Warszawy, bądź do trybunału Radomskiego z mniéj lub więcéj natarczywemi żądaniami zapłaty. Jako ciekawy przecież a nieznany dotąd szczegół zapisany przy tej sposobności, że w Krakowie i Tykocinie znalazły się wówczas urządzone dla wojska z ramienia Rzeczypospolitéj lazarety.

Tymczasem kiedy wojna ukraińsko-podolska z początkiem roku 1672 kuleje w ten sposób; kiedy Sobieski wyznaje najpoważniejsze obawy o Kamieniec; kiedy przymierze Hanieńka i Sirki niezdolne zrównoważyć niebezpieczeństwa grożącego od Doroszeńki; kiedy wojsko polskie ponosi dotkliwą od Kozaków i Tatarów klęskę pod Troiciińcem a Sobieski wystawia w jednym ze swych listów ukraińskiemu ludowi smutne świadectwo: „W horodach chłopstwo i Kozacy nieomylnie z tym będą trzymać, kto mocniejszy,“ rozpoczyna się w Warszawie sejm pod laską Oborskiego, starosty liwskiego. Sejm ten trafiał w tragiczną chwilę, zadanie jego było kłopotliwe. Rosya nie dawała nic prócz obietnic; dwuznaczna była rola hospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny; jedyną nadzieję pozyskania ich sobie przedstawiali krymscy Tatarzy, do których jako osobnego posła wyprawiono Karwowskiego. Rzeczą uwagi godną, wynikającą z obecnego zbioru dokumentów, pozostanie, że Tatarzy jako poddani Porty Ottomańskiéj, wojują naturalnie z Polską, że ulegając rozbójniczym

i łupieżnym popędom, szerzą zagony po krajach Rzeczypospolitéj, ale że hanowie sami przez listy, przez osobnych wysłanników przyznaćby się radzi do przyjaźni z Polską, udzielają Sobieskiemu użytecznych skazówek, przyznają pocichu, że tylko obowiązek posłuszeństwa dla sułtana pcha ich do obozu Rzeczypospolitéj przeciwnego. Nie przeszkadzało przecież podobne usposobienie Tatarów wojnie, ani nie zmniejszało wagi grożącego „od ściany tureckiéj“ niebezpieczeństwa, a sejmowi pozostawało zadanie obmyślenia środków na prowadzenie wojny. Nie można też zaprzeczyć, aby naczelny ten obowiązek był mu zupełnie obcym. Gdy malkontenci wyrażają znów swe niezadowolenie z cudzoziemskiego stroju króla Michała, woła wojewoda Sandomirski: „Nie o stroju, ale o boju d i s c u r r e n d u m!“ Czy to Jan Leszczyński, w. kanclerz koronny, czy Olszewski, podkanclerzy koronny, występują co chwila z projektami aukcyi wojska i nowych podatków, z propozycyami aliansów, ze staraniami, które całkiem bezowocnemi nie pozostają, ale ileż tenże sam sejm przedstawia epizodów, mniéj lub więcéj skandalicznych wypadków, ubocznych szczegółów, które poświadczają, do jakiego stopnia uwaga jego odwracała się od przedmiotu głównego, by dawać wyraz prywacie, osobistym niechęciom, żalom przeciw dworowi. Co zaś przyznać należy, to że w tych szczegółach właśnie, smutnych w swoim rodzaju, odzwierciedla się przecież najciekawiéj, najwięcéj pouczająco i zajmująco obraz i charakter epoki, ludzi, usposobienia ich i obyczajowości. Jakże nam żałować przychodzi, że wymierzone z natury rzeczy niezbyt obszerne sprawozdaniu w peryodycznem czasopiśmie granice nie pozwalają nam rozpatrywać się ani zbyt długo, ani zbyt szczegółowo w dokumentach i relacyach dotyczących wspomnianego co dopiero warszawskiego sejmu, a rzucających niezrównanéj ciekawości światło na obyczajową i polityczną stronę epoki, na postawę, postępowanie, a choćby nawet i zewnętrzne przybory dworu króla Michała! Jakże głośni i pokaźni tutaj, znani nam zkądinąd jako agenci interesu brandenburgskiego: Korzeniowski, starosta kościański, Krzycki, podkomorzy kaliski. Jakże smutno malownicze, skandaliczne zajścia między dygnitarzami, zajmującymi tak pierwszorzędne stanowiska, jak Krzysztof Pac, wielki kanclerz litewski, jak Olszewski podkanclerzy koronny, jak Trzebicki, biskup krakowski, daléj między wojewodzicem Grudzińskim a posłem brzesko-kujawskim Jacanowskim! Kończy te spory osobista między zwaśnionymi zgoda, nie zdolna przecież przedłużyć życia samemuż zerwanemu następnie sejmowi. Jakże ciekawy daléj opis chudéj, głodnéj i zimnéj uczty, jaką

dwór sejmującym wyprawia!“ „Spuściwszy się na bankiet królewski,“ mówi zamieszczony przez p. Kluczyckiego dyaryusz, „nie myśleli coby w domu jedli. Luboć wprzód dano obiad u pana chorążego koronnego, niżeli na audientią iachali, ale cale nie pili, trzeźwo się chowali, obawiając się, żeby pełnemi w zamku nie byli oprimowani. Bankiet zaś ten począł się o szóstéj godzinie z nieukontentowaniem wszystkich, nietylko że późno, ale y zimno; bo w takowy gradus, którego 52 gradus było dnia wczorajszego, nie palono w izbie poselskiéj. Wszystkie potrawy nie skrzepłe, ale na pół zmarzłe na stołach stały; pieczyste bardzo liche, konfitur żadnych; tylko coś drobnych po stołach pokazano cukrów; nawet na królewskim stole tylko trzy misy były konfitur, które król Imć odjąć kazał i przed damy postawić; ale pan starosta Feliński niby że przed damy ordynując, do pokoju za sobą zanieść kazał. W płaszczykach, kwefach przy stole siedziały. Baldachin między okny, przy Wiśle był przebity. Nuncyusz (Manescotti) z królewstwem Ichmościami siedział. Imć Pan Warszawski (któremu tego wieczora czeladnik jego własny chłopca w gospodzie rzeczy pilnującego, zabił y rzeczy pobrał, ale pojmany): innych PP. Senatorów drążkowych trzech: Imć P. Miecznik koronny, Imć Pan Łowczy koronny; a Imć Pan Stolnik koronny u stołu stał, bo Imć P. krayczy z posłami wielkopolskimi u Imć Pana Kanclerza koronnego był; Imci Pana Kanclerza litewskiego przepomniałem, Xcia Imci Podkanclerzego litewskiego y PP. podskarbich litewskiego y koronnego. Imci zaś dworzanie stołowi Pańskiemu assistebant. Posłów ziemskich cale nie było. Damy zaś te były: Jejmć Pani wojewodzina Sandomierska, Sieradzka, Kijowska, Lubelska; urzędniczki koronne i Jejmość P. Podkomorzyna, Jejmć P. Stolnikowa, Jejmć P. Łowczyna litewska; Jejmć Pani kanclerzyna y Jejmć P. Podskarbina nadworna W. X. Lit.; Jejmć P. Starościna Wieluńska, Jejmć P. Bokumowa, Jejmć Pani Miecznikowa koronna.“

Takim był i tak się skończył wyprawiony przez króla Michała i królowę Eleonorę dnia 28 Lutego 1672 r. „bankiet o godzinie trzeciéj z północka.“ Najciekawszym przecież tegoż sejmu wypadkiem pozostanie przesłany nań, obszerny memoryał Sobieskiego ze Lwowa pod koniec miesiąca Lutego 1672. Sobieski skreśla w tym dokumencie bez żadnych illuzyi rozpaczliwe położenie rzeczy na Podolu i Ukrainie w obec zagrażającéj nawałnicy kozacko-tatarsko-tureckiéj, przedstawia smutny stan obrony Białocerkwi a zostającéj pod pieczą plackomendanta Lebla, smutniejszy może jeszcze Kamieńca Podolskiego. Co zaś najciekawsza i najważniejsza politycznie, wy-

stępuje w tem piśmie Sobieski z pomysłem pogodzenia się z Turcyą, zwrócenia się natomiast przeciw Rosyi. Zbyt to w swoim rodzaju ciekawy dokument, abyśmy zeń niemieli przytoczyć niektórych, co ważniejszych ustępów. „I tak moglibyśmy, mówi między innemi Sobieski „z Tatarami i z Turkami wnijść w jaką ligę, którejbyśmy zażyć mogli przeciw Rossyi, dawno narodowi naszemu niechętnym, wiarołomnym, y z naszemi zawsze clandestina przeciwko nam nieważącym nieprzyjacielami consilia, którzy teraz poprzysiężonych, nulla od nas laussiti iniuria, nie dotrzymują nam pact a najbardziej ta coniunctia na toby się zeszła, żebyśmy siłom tatarskim y kozackim obmyślili zabawy y uczynili sobie od ich inkursyi diwersyą; a przynajmniéj jakążkolwiek za stratę wieczną Ukrainy, recuperatione u Rossyi ablatorum obmyślilibyśmy sobie nagrodę.“ Wystąpiwszy z podobną kombinacyą polityczną, przedstawia Sobieski do wyboru jeszcze rozmaite inne, jak mianowicie pozyskanie Doroszeńki i Kozaków, porozumienie z hanem Tatarów krymskich, z elektorem brandenburgskim. Wreszcie jednakże przychodzi do rezultatu, że najprawdopodobniéj wszystkie te kombinacye chybią i omylą, a że jedyną ostatecznością, któréj „w imię Wiary świętéj i całości Oyczyzny“ śmiało będzie trzeba zajrzeć w oczy, jest w o j n a, którą własnym przemysłem i własnemi środkami, prowadzić będzie należało. I tutaj to rozwija Sobieski plan, który ze względu na szeroki widnokrąg, ze względu daléj na szczegóły, jakie obejmuje w dziedzinie ówczesnych stosunków „obronności“ Polski, ze względu wreszcie na jasnowidzące poglądy swego znakomitego autora w znacznym pozwalamy sobie przytoczyć wyjątku. „Więc ponieważ“, mówi Sobieski, „iuż podobno nie uidziemy téj wojny y przyjdzie się nam odważyć y rezolwować nietylko na turecką, ale oraz y tatarską, y kozacką, a co wiedzieć, ieżeli nie na moskiewską wojnę, aby tem snadniéj W. K. Mość y Rzplita providere mogła necessitatibus tak wielkicy imprezy, w powinności mojego urzędu przestrzegam i donoszę W. K. Mci y całey Rzplitey do wiadomości, iakie są w woysku, w fortecach y artilleryi mancamenta. Woysko oboje, tak kawalerya, iak y infanteria, bardzo są nadruinowane. Kawalerya, pracowitą przeszłą kampanią, ciasnemi consistencyami y wielkim w głodnym kraju żywności defektem, do ostatniéj niemal nędzy przywiedziona. Z tejże kawaleryi dziewięć chorągwi w Trościanie od koni cale y od rynsztunku odpadło. Infanterya zaś się bardziéj zruinować musiała, naprzód że nieodnowiła z commissyi Radomskiej zapłaty, potym zatrzymaniem po różnych województwach żołdów a naostatek ciężkiemi y ustawicznemi bez wszelkiego odpoczynku,

nietylko w obozie, ale i na consistencyach, około fortyfikacyi pracami. Z ordynacyi też naraz musi być ujma; ale kiedy już trzy ćwierci roku zostają w kraju takim, gdzie żołnierza werbować trudno, ale y od chorób y od nieprzyjaciela siła tego ubyć musiało, nie rachując tych, którzy się nazad do domu stęschnili. Ale chociażby to wojsko w nayzupełniejszey według komputu zostawało liczbie, tedy na obronę tego y porządne osadzenie pobranych w Ukrainie miast, ledwie wystarczyć będzie mogło; osobliwie infanteria z któréj od osady pomienionych między Bohem a Dniestrem fortec ledwo się jeden zbytni na Kamieniec wynaleść mógł Regiment. Zwodzić zaś te praesidia nie życzę, bo hostili inprezie patecet-by zaraz Lwów a potym Lublin. Lepiéj z daleka około fortec, których on w tyle nie zostawi, dawszy mu zabawę, rozprawiać się z nieprzyjacielem, aniżeli go in visura wprowadzać. Jeżeli tedy Turcya tym, iako zwykła, na Kamieniec Podolski, w państwa Rzpltéj będzie wchodziła pasem, a powoła dla aversyi w Ukrainę Kozaków y Tatarów do naszych tam in praesidio zostających, życzyłbym w tym razie albo Kamieniec tak ufortyfikować, aby się tego tak potężnego nieprzyjaciela wszystek od niego odbił impet, albo taką formare aciem, z którąbyśmy mogli, przykładem Chocimskim, w jego zawsze ziemi zachodzić drogę. Kamieniec zaś w tak krótkim czasie ufortyfikować y pięcią albo sześcią tysięcy nie mniéj dobréj i ćwiczonéj osadzić piechoty, jeżeli jest praktyka, byle każdy weźmie w konsideracyą. Nie pozwoli bowiem nam nieprzyjaciel długiego frysztu, który już teraz wojska swoie zbliża ku tym kraiom; a fortyfikacya Kamieńca y osada jego powinna być do exekucyi przywiedziona przynajmniéj primis diebus Maii. Oznajmowałem W. K. Mci wielekroć o defektach tej fortecy Kamienieckiey, y dawałem wiedzieć, jako tam około tego miejsca żadnéj prócz saméj natury nie masz fortyfikacyi, i owszem, cokolwiek iest w naturze poprawionego, zda się to być bardziéj tey fortecy szkodliwem, aniżeli pomocnem. Działy amunicyi po części iest w tey fortecy; bo ma tego Jmć P. generał artyleryi taką, iaka może być, curam; ale prowiantu i żywności nie masz w magazynie żadnéj, którey iuż tam dawno y wcześnie przysposabiać było trzeba. Do tego wszystkiego należy commendant w dziele rycerskim biegły, i w takim dziele bronienia przeciw nieprzyjacielowi miast y zamków mocnych nie jedną experyencyą doświadczony, y któryby tam wszedł z ochoty, nie zmusu; jakom to po wielekroć pisał do W. K. Mci. Do fortec należy Lwów, Kraków; bo ieżeli (czego strzeż Boże) Kamieniec się nie otrzyma, to do Lwowa naraz droga. Kraków zaś, gdy z Turczynem woyna,

trzeba sobie mieć za takież, iako y Kamieniec, pogranicze y ile gdy teraz bliższe od Węgier, niż przed tym, confinia.

„W tych miejscach iakie się znajdują defekta, owszem iako żadney nie masz obrony, nie będę rozwodził, bo tego W. K. Mć iesteś oculatus testis. Defekta artileryi opowie Jmć P. generał artyleryi; ale y W. K. M. y Pan mój Miłościwy y cała Rzplita wiedzieć to dobrze może, wiedząc bo za provent y iako niepewny, iest na co ordynowany, który w pokoju tylko dla zatrzymania w porządku dobrym ceklauzom wystarczyć mógł. Na woyny zaś wielkie extraordynaryjne naznaczała summę Rzplita; czego przykładem znaczna summa, gdy król Jmć Kazimierz osobą swoią niedawno chodził do Moskwy. To iest rzecz pewna, że w woyskach cudzoziemskich porządnych największy tych czasów amunicyi wychodzi, bo wolą proch, aniżeli ludzie gubić. Jeżeli tedy na tę się Rzplita rezolwować będzie stronę, że generoso ausu przyjdzie w oczy nieprzyjacielowi temu, życzyłbym gotowego, czujnego i już dobrze umundurowanego zaciągnąć woyska, osobliwie infanteryi. Bo gdzieżby to dopiero zaciągać, dopiero ćwiczyć, dopiero się z oficerami żołnierzom y oficerom samym z sobą poznawać, kiedy już z nieprzyjacielem stawać trzeba, Więc ieżeliby Rzplita miała mieć iakie skrupuły w zaciągu tych ludzi ex suspicionem bliższego iakiego a potężnego sąsiada, to zaciągnąć u którego z książąt Jehmości niemieckich życzę, którzy na zbyciu po te czasy swoie mieli woyska. Ale te rzeczy prędkiey rezolucyi, ale ieszcze prędszey potrzebują exekucyi. Największa w tym wszystkiem maxyma, takie brać consilia przed się, któreby być mogły. practicobilia, y coby się z czasem zgodzić mogły. Pieniędzmi gotowemi aby nas który z Monarchów miał posiłkować, na to się spuszczać nie trzeba. Już tu samym się ratować trzeba, by y z miłego (iako ono mówią) zwieść, szerśćby lepiey pozbyć, niż całego ciała. Ad illam też rzeczy nasze przyszłyc necessitatem; że się w tak ciężkim razie ordinariis trudno ratować mediis.

„Regimenty zaś wszystkie stare zaś kompletować y ad maiorem numerum reducere życzę. Co do kawaleryi rozumiałbym, aby województwa y powiaty, usarskie chcieli stawiać chorągwie, przydaiąc im za rotmistrzów ludzi w dziele rycerskiem wiadomych y dobrze doświadczonych. Siła jest przyczyn, dla czego są potrzebniejszy, ile na tę woynę, usarzy; ale y ta nie mniejsza, że się lada kto y na słabym koniu y ze złym rynsztunkiem, na usarską nie porwie służbę. W. K. Litewski ex vinnionis wyświadczy oyczyznie reciprocam miłość, y z tey obligacyi, którą uznali na kommisyi Lwowskiey

w zaratowaniu znaczney summy in dificili casu na potrzebę swoią; zechcą tedy znacznym iakim pocztem, in quantum iakiey nie będą mieli od swey ściany diversyi, zaszczycić od niebezpieczeństwa. Stawią y różni w takich okazyach zwykli wyświadczać ochotę, bitne na rachunek oyczyzny poczty, osobliwie beneficiarii W. K. Mci y ci, co pod nadworną chorągiew swoią W. K. Mci stawiać powinni poczty; accedent do tego ludzie Kurfirsta Imci Brandenburskiego, których ochotnie stawić obiecuie. Taż się, rozumiem, y w księciu kurlandzkim za przywrócenie państwa znaydzie ochota, byle tylko do tego pilnego przyłożyć starania, aby to wszystko do prędkiey przyszło exekucyi, życzyłbym W. K. M. dla zapalenia tym większey w sercach każdego na zaszczyt oyczyzny ochoty, osobą swoią na tę woynę uczciwie się ruszyć. A ieżeliby powszechna Rzeczypospolitey zgoda pospolitem ruszeniem chciała obviare tym niebezpieczeństwom, życzę W. K. Mci iako naiostrożniey z nim sobie postąpić, nie podprowadzając onego pod nieprzyiaciela, ex longiquo, sola fama poruszenia się z domu, nubili fama sustentare wielkość y za W. K. Mcią następuiących woysk terrorem; gdyż tych ostatnich Rzeczypospolitey sił, że tak rzekę, tey reszty vitalis sanguinis, in extremo casu zażywać potrzeba.

„Nadto ieszcze życzyłbym posłać sumę znaczną iaką na Zaporoże na czółny Kozakom, aby morzem iako naiwiększą nieprzyiacielowi czynić diversyą. Rozumiałbym posłać i do Wołoch ludzi lekkich y rycerskich, a tamtego kraiu wiadomych, ile po ten czas zamieszania, które podobno Pan Bóg dla nas umyślnie sporządził, aby tego poganina iego y ludźmi y poddanymi infestować mogliśmy, w własnym iego domu zapalaiąc ogień. Taż diwersya y w Węgrzech sprawićby się mogła, bo wszędy teraz w tamtych krajach ludzi ochotnych rycerskich pełno. Ale na te wszystkie rzeczy naprzód pieniędzy potrzeba, potem rady y dyspozycyi dobrey, a naostatek woienney exekucyi. Bo ieżeli się na te podatki z nadzieiami zaciągów i wyprowadzeniem w pole woysk spuścimy, którego z tego seymu dopiero składać będą, utinam sim falsus vates, actum est de republica. Bo exekucya na tym seymie uchwalonych podatków aż na kilka miesięcy, a nie ledwie za rok swóy weźmie skutek, a nam in Maio woysko w pole wyprowadzić, a in Iunio experiment czynić będzie potrzeba.

„Tę tedy wierną i życzliwą radę moią podawszy indicio W. K. Mci y całey Rzeczypospolitey, exsolvam fidem, którą tey oyczyznie powinienem. Boga mego proszę, aby in privato consilio et fortitu-

dine animi serce W. K. Mci y wszystkie consilia Rzeczypospolitey, fortunnem koronnym coronet eventem.“

Obszerny ten memoryał zamieściliśmy umyślnie, choćby nawet w niniejszem, niezbyt rozciągłem sprawozdaniu jako pomnikowe świadectwo miłości ojczyzny, rozumu politycznego, strategicznego, wreszcie i technicznéj znajomości rzeczy jego autora. Na nieszczęście nie dobija się ani podobny głos, ani co ważniejsza odeń. straszna groza nawałnicy tureckiéj w sercach i umysłach ówczesnego ogółu narodowego stanowiska i siły nakazującéj milczeć wszystkim innym względom. Co rzecz dziwniejsza może, co rzecz więcéj uderzająca jeszcze, to że sam Sobieski mimo niezaprzeczonego patryotyzmu, mimo całéj świadomości zagrażającego Rzeczypospolitéj złego, znajduje czas i humor poświęcać nieskąpą część swéj działalności obcym obronie kraju robotom, politycznym, powiedzmy wprost i bez ogródki, wymierzonym przeciw osobie i władzcy nieszczęsnego króla Michała, podejmowanym przezeń, przez podskarbiego Morsztyna, przez prymasa Mikołaja Prażmowskiego, przez Jana Wielopolskiego, późniejszego kanclerza koronnego, w interesie kandydatów francuzkich do korony polskiéj, księcia Condé lub księcia de Longueville. Gdy na Podolu i Ukrainie wzrasta z każdym dniem wyżéj nurt powodzi turecko-tatarskiéj, spisują po burzliwych zajściach sejmu warszawskiego i rady posejmowéj w Maju i Czerwcu 1672 malkontenci akty przeciw królowi, kiedy równocześnie Wielkopolanie zawierają konfederacyą za nim. Z jednej strony przygotowuje się na rzecz zagrożonego króla manifestacya konfederacyi gołębskiéj, kiedy z drugiéj staje wojsko z malkontentami i na czele przeciw królowi, obierając sobie za główną kwaterę Łowicz. Wobec podobnego położenia rzeczy, wobec stanu podobnéj bezopatrzności, spełniają się z dziwną dosłownością przepowiednie proroczego istnie memoryału Sobieskiego, któremu przyznać należy, intryga i robota polityczna przeciw królowi, nie przeszkadza równocześnie być obywatelem kraju i wodzem tam, gdzie kraj zagrożony. Naturalną jednakże rzeczą, że skuteczność owéj obrony zależna od jéj bardzo niedomagających środków. Cała nawałnica turecko-tatarska, zalewająca w owych strasznych miesiącach lata 1672, wznosi się do cyfry 277,000 ludzi. Wobec tego Kamieniec, nie mogący wytrzymać długiego oblężenia, a wojsko polskie w stanie, który znamy z powyższego memoryału Sobieskiego. Nie zapominajmy zaś i tego, o czem nas dokumenta poprzytaczane przez pana Kluczyckiego jak najdowodniéj przekonywają, że to nie jakiś niszczący tylko huraganowo, groźny liczbą jedynie, ale że to nie-

przyjaciel mądry politycznie, słowny i ludzki niekiedy nawet, umiejący dobrze praktykować zasadę divide et impera, znający słabe strony polskie i umiejący z nich nie bez zręczności korzystać. Han tatarski wydaje odezwy, w których występuje w roli rozjemcy między Polską a kozaczyzną, bierze drugą w opiekę przeciw pierwszéj, usiłuje oderwać Hanieńkę od wspólnictwa z Polską, zamienić go podobnie, jak Doroszeńkę w sprzymierzeńca Ottomańskiéj Porty. Nie zapominajmy daléj i o tem jeszcze, że kiedy nibyto naturalny Polski przeciw Turkom zadnieprski sprzymierzeniec przypatruje się z obojętnym spokojem zagrożeniu Polski, kiedy Romodanowski, dowodzący wojskami carskiemi, nie rusza ręki ku jéj obronie, mniejsza już, że książę siedmiogrodzki, ale co ważniejsza han tatarski oświadcza się po cichu z uczuciami przyjaźni dla Polski, ofiaruje swoje pośrednictwo w układach z Turkami, daje Sobieskiemu przez wysłańca Złotnickiego rady i skazówki, jaką sterować drogą ku pokojowi z Turkami...

Pod ciosami takiego to, silnego liczbą, niebezpiecznego zręcznością i przebiegłością nieprzyjaciela upada w końcu Sierpnia 1672 tak zwane „przedmurze chrześciańskwa“, Kamieniec, po wytrzymaniu kilku szturmów, walecznie odpartych. Jak nas przekonywają ogłoszone przez p. Kluczyckiego dokumenta, była kapitulacya, podpisana przez dowodzącego załogą Mikołaja Potockiego, koniecznością nieuniknioną, którą sam Sobieski wyraźnie przyznaje. Również należy się Turkom sprawiedliwość, że nietylko warunków dość względnych owéj kapitulacyi święcie dotrzymali, ale że się rządzili wobec zwyciężonych wszelką łagodnością i względnością. Załoga opuściła miasto z bronią i chorągwiami; Turcy poodawali jeńców, uszanowali rannych, pozwolili bezprzeszkodnie wynosić się każdemu, kto chciał, ze zdobytego miasta. Mimo to wszystko razem powstał straszny krzyk w kraju na „zdrajców, co Kamieniec Turkom sprzedali“, mianowicie na Mikołaja Potockiego, a szczególnym jego i innych oskarżycielem na późniejszym sejmie Warszawskim stał się, nie mogąc swych zarzutów niczem uzasadnić, niejaki Łoziński. Jak zwykle w takich razach, szukano koniecznie kozłów ofiarnych. osób winnych tam, gdzie winę dźwigały na sobie okoliczności i całe długie szeregi dawnych i zakorzenionych w wadliwym organizmie politycznym przyczyn.

Grom spadający na Polskę przez utratę Kamieńca staje się przecież hasłem energiczniejszéj obrony. Prawda, że dnia 16 Października 1672 przychodzi do skutku między Kaimakanem i komisarzami tureckimi a kasztelanem czerniechowskim Silnickim, podskar-

bim nadwornym koronnym Szomowskim i kasztelanem wołyńskim Bieniewskim, upokarzający traktat buczacki, oddający Turkom Podole, Doroszence Ukrainę, naznaczający Polsce obowiązek opłacania Porcie rocznego haraczu 22,000 dukatów, a obdarzający komisarzów polskich hańbiącym podarunkiem tureckich kaftanów. Prawda dalej, że Tatarzy, że Kozacy Doroszenki, któremu towarzyszy Mazeppa, dokazują po Ukrainie i Podolu, ale równocześnie i mimo buczackiego traktatu widzimy Sobieskiego ubijającego się z nieprzyjacielem, zwycięzko najczęściej, po kraju, odbijającego Tatarom pędzony tłumnie w jassyr lud ukraiński, przysyłającego pełne na przyszłość otuchy sprawozdania do Warszawy.

W Styczniu 1673 r. rozpoczyna się w Warszawie sejm stojącej przy królu Michale konfederacyi gołębskiej, kiedy zgromadzeni w Łowiczu malkontenci grzmią przeciw niemu najrozmaitszemi słusznemi i niesłusznemi zarzutami. Jako najważniejszy dla naszego przedmiotu szczegół z dziejów owego styczniowego sejmu, pozwalamy sobie przytoczyć następny zapisek: „23 Januarii (1673), poniedziałek. Continuabantur sessiones y rachowano woyska, iakowe podczas comissyi lwowskiej zapłaty brały; y gdyby przyszło ad bellum offensivum przeciwko Turczynowi, iakiegoby też trzeba namówienia. C o m p u t wojska na lwowskiej commissiey płaconego y quota, po czemu któremu woysku płacono:

Usarzów koni	2,000	na ćwierć fl.	102,000	na rok fl. 408,000
Arkabuzierów	600	„ „ „	36,600	„ „ „ 122,400
Kozaków koni	5,000	„ „ „	205,000	„ „ „ 820,000
Piechoty osób	7,000	„ „ „	252,000	„ „ „ 1,008,000
Dragoniey koni	2,000	„ „ „	72,000	„ „ „ 288,000
	16,600		661,600	2,646,400

Temu woysku rachuie się na ćwierć: Arkabuzerowi na koń fl. 51, usarzowi na koń fl. 51, kozakowi na koń także fl. 41, piechotnemu na ćwierć fl. 36, dragonowi fl. 36, facit woyska 16,600, na ćwieć florenów 661,600, na rok florenów 2,646,400. Ad proportionem sumy fl. 2,646,400 przychodzi poborów 132, sine abiuratis podług taryfy 1629 na 16,600 woyska, ut supra. Na woyska 16,600 na rok cały ad proportionem 2,646,400 potrzeba podymnych cum abiuratis num. 17, które officiunt fl. 2,674,406, a podymnych sine abiuratis numi 8, które officiunt 2,658,179. . .“

Następne zimowe, pierwsze miesiące zapisują fakt ciągłej wojny między królem Michałem a łowickimi malkontentami, wojny, w któ-

rój po stronie malkontentów wraz z prymasem, wraz z biskupem krakowskim Trzebickim, świeci szerokim udziałem sam Sobieski, odzywając się z namiętnemi skargami na biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, na biskupa chełmskiego Żegockiego w listach do nuncyusza papiezkiego Marescottiego. Kończy się nareszcie groźny zatarg komplanacyą między zwaśnionemi stronami w Marcu 1673 r., dzięki czemu pozostawiona przecież średnia możność przygotowania się do nieuniknionéj wojny. Umiera bez szkody dla sprawy publicznéj prymas Prażmowski w Kwietniu 1673, kiedy równocześnie toczy się na oskarżenie wspomnianego już wyżéj Łozińskiego „inkwizycya“ przeciw „prodicyi i proditorom“ Kamieńca, pomiędzy którymi prócz Mikołaja Potockiego starosty kamienieckiego, figurują i zmarły prymas, i sam król Michał, i sam Sobieski nawet, naturalnie ku ostatecznéj „konfuzyi“ potwarzy. Ważniejszego do dziejów ówczesnéj, ważnéj i tyle niebezpiecznéj w życiu Rzeczypospolitéj chwili materyału dostarczają zebrane przez p. Kluczyckiego dokumenta, odsłaniając ciekawe szczegóły rokowań z dworem rzymskim przez nadzwyczajnego posła papiezkiego Buonvisiego, układów z elektorem brandenburgskim w sprawie pomocy przeciw Turkom, obaw co do Ukrainy ze strony moskiewskiéj, cichych, podziemnych porozumiewań bądź to z Ghiką, gospodarem wołoskim, bądź z hanem Tatarów krymskich. Równocześnie pojawiają się w obozie polskim, w miastach polskich, co chwila, zagadkowe, tajemnicze postacie, Ormianie, Wołosi, Bisurmani, nie-Polacy, w których mniéj lub więcéj uzasadniona podejrzliwość odsłania tureckich szpiegów. Nie zbywa i na takich agentach ze strony polskiéj przeciw Turkom; powoli przygotowuje się w Rzeczypospolitéj za Kamieniec i Buczacz odwet, jako bohater którego świeci najniezaprzeczeniéj Sobieski. W Sierpniu 1673 wydaje z urzędu hetmańskiego uniwersał do rotmistrzów, aby pod uniknieniem ostrości artykułów wojennych, stawali na Ukrainie przy swych chorągwiach. Sam król Michał zrywa się do czynu, do takiego naturalnie, na jaki go stać: wydaje ostre uniwersały przeciw dezerterom, wybiera się sam na „wyprawę turecką.“ Pośród innych, zebranych przez p. Kluczyckiego dokumentów, znajduje się też dyaryusz podróży króla Michała z Warszawy do Lwowa w jesieni roku 1673, podróży, z któréj już wrócić nie miał. Równocześnie niemal, po wycieczce odbytéj do Prus, po krótkim pobycie w Warszawie, następnie w Pielaskowicach, widzimy i Sobieskiego wybierającego się do wojska na Ruś. Poprzednio skreśla nowy memoryał, w którym przedstawia konieczność podniesienia stanu wojska do 30,000 jazdy

i 30,000 piechoty. „Podatki na te 30,000 aukcyonalnego woyska miałyby być z czopowego generalnego, z akcyz, pogłównego, otwarcia mennic srebrnych, ceł generalnych, albo cokolwiek temu podobnego ad gustum Reipublicae przypadnie.“ P o l i t y c z n i e radzi Sobieski w nowym tym memoryale wejść w porozumienie z Zaporożem i Doroszeńką, powstrzymać od zamierzonego odstępstwa Haneńkę. „Między Tatarami starać się o rozróżnienie, do czego jest teraz sposobna okazya.“

„Życzliwych nam Wołochów y innych chrześcian, którzy wyglądaią i wyczekiwaią wybawienia od nas z niewoli pogańskiey, przestrzedz quam secretissim, o tey naszey imprezie, aby się mieli na pogotowiu; a to może być przez biskupów latinae Ecclesiae, ieszcze oni się tam zowią, przez których y król Władysław, gdy się na tę wybrał woynę, swoie tam stabiliebat consilia; y dotąd extant insere po kościołach obrazy iego w ziemiach serbskich, bośniackich pod tytułem św. Jerzego; widziałem ia to sam, przeieżdżając te tam kraie na oko, y w domu moim byli ciż biskupi po dwa kroć, którzy za panowania sławney pamięci króla Kazimierza z ofiarowaniem swey usługi Rzeczypospolitey do mnie przyieżdżali.“

Objęty powyższym memoryałem Sobieskiego pomysł, przyszedł, jak widzimy, z dalszych, dotyczących téj materyi dokumentów, częściowo tylko do skutku. Znajdujemy tamże krótkie wyszczególnienie wszystkich chorągwi usarskich, kozackich, wszystkich regimentów dragonii i piechoty arkabuzierów, wystawionych na jesienną kampanią roku 1673 przeciw Turkom, wsławionych następnie nieśmiertelnym czynem zwycięztwa chocimskiego. Z zestawienia cyfr starego z nowym zaciągiem widzimy, że w przecięciu nowy zaciąg stanowi liczebnie zaledwie jednę trzecią część starego i że dla tego nadzieja Sobieskiego, aby przeciw trzechkroćstotysięcznéj blisko nawałnicy turecko-tatarsko-kozackiéj wystawić choćby tylko piątą część téj siły ze strony polskiéj, daleką jest od urzeczywistnienia. Nie mogąc w naszem sprawozdaniu wyliczać jednéj po drugiéj wszystkich chorągwi i regimentów działającego w jesieni roku 1673 przeciw Turkom wojska polskiego, przytoczmy przynajmniej znajdujący się w zbiorze dokumentów pana Kluczyckiego „Spis potomnéj sławy godnych Macatkonomochów chocimskich“ (nie obejmujący osobnego wojska W. Ks. Litewskiego), który wykazuje w zebraniu:

„Usaryi pod 12 chorągwiami 1800 ludzi; jazdy lekszéj zbroi (pancernéj i kozackiéj) 103 chorągwi, 10,742 ludzi; wołoskiéj 18 cho-

rągwi, 1570 ludzi; arkabuzierów 3 chorągwi, 500 ludzi; dragonii 15 regimentów, 5400 ludzi, czyli jazdy razem 20,012 ludzi. Piechoty 22 regimenty, 10,800 ludzi; węgierskich 4 chorągwi, 500 ludzi czyli piechoty razem 11,300 ludzi, ogółem 31,312 ludzi. Prócz tego wiemy zkądinąd, że było 50 dział, a nadto wspomnieć należy że był tabor i obozowa hołota, bello non spernanda..."

Otóż to cała siła polska, z którą Sobieski dnia 11 Listopada 1673 r. odniósł pod Chocimem pamiętne swe po wszystkie czasy zwycięztwo przeciw ogromnéj przewadze Husseina Baszy, któremu stojący w odwodzie „na Czoczorze“ Kapłan Basza już z pomocą zdążyć nie zdołał. Znając obfitość dokumentów niniejszego wydawnictwa, nie mamy naturalnie potrzeby przypominać i powiadać, jak ciekawe, jak szczegółowe opisy bitwy chocimskiéj w niem znajdujemy. Nie może być rzeczą sprawozdania naszego powtarzać ich tutaj. Odsyłając w tym względzie badacza i zaciekawionego czytelnika do dzieła samego, powiedzmy tutaj tyle tylko, że według równobrzmiących, znajdujących się w wydawnictwie p. Kluczyckiego sprawozdań, główna zasługa wygranéj chocimskiéj należała się dzielnemu uderzeniu polskiéj usaryi, z pomiędzy któréj odznaczył się szczególną walecznością Władysław Skoroszewski, chorąży poznański. Obok niego wspominają owe sprawozdania o odznaczeniu się Dymitra Wiśniowieckiego, wojewody bełzkiego, hetmana polnego koronnego; Michała Kaźmierza Paca, wojewody wileńskiego, w. hetmana litewskiego; Marcina Kątskiego, generała artyleryi; Michała Radziwiłła, podkanclerzego i hetmana polnego litewskiego. Między poległymi walecznie na polu bitwy wspominają sprawozdania Motowidłę, pułkownika kozackiego...

„Chłopi i opryszkowie, zwracając się teraz przeciw pogromionemu i rozproszonemu nieprzyjacielowi, rzucili się na uciekających niedobitków, by ich mordować i łupić.“ „Dymowi“, jak owe sprawozdania nazywają nowych żołnierzy świeżego zaciągu, „rozkradali konie i uciekali z obozu.“ Surowy wobec podobnych objawów rozprzęgającéj się dyscypliny Sobieski, kazał takich dezerterów chwytać i wieszać. Nie powstrzymał tem jednak, jak zwykle niestety w wojnach naszych po zwycięztwie, rozsypki, która uniepodobniła korzystanie z wygranéj, a mianowicie przeszkodziła znieść stojącego na „Czoczorze“ ze znaczną siłą Kapłana Baszę. Cokolwiekbądź przecież, stanowi zwycięztwo chocimskie chwilę wytchnienia dla Polski w ówczesnéj wojnie jéj z Portą Ottomańską, zasłoniło kraje pol-

skie od muzułmańskiego zalewu, przekreśliło hańbiący traktat buczacki...

Wiadomą rzeczą, że zwycięztwo chocimskie stanowi równoczesną niemal datę zgonu króla Michała, a w połączeniu z niem inauguruje erę, któréj zakończeniem jest wyniesienie Sobieskiego na tron polski. Stosownie do tego obejmują też odtąd zebrane przez pana Kluczyckiego dokumenta treścią swą i interesem dwie przedewszystkiem widownie, widownią rozpoczętych na dniu 15 Stycznia 1674 r. wraz z sejmem konwokacyjnym warszawskim zabiegów przedelekcyjnych z jednéj strony, widownią toczącéj się nieprzerwanie wśród ubijatyk z Kozakami i Tatarami wojny ukraińsko-podolskiéj z drugiéj. Już podczas rozpoczętéj pod laską Bielińskiego, miecznika koronnego konwokacyi zapowiadają swą obecność i swoje pretensye owe dobrze znane kandydatury, które z chwilą podjętego w dniu 20 Kwietnia pod laską Benedykta Sapiehy, podskarbiego nadwornego litewskiego, sejmu elekcyjnego, występują z odsłonioną przyłbicą przez najrozmaitszych swych posłów, przez polskich i zagranicznych agentów. Znane zabiegi te zkądinąd są zasługą zbioru dokumentów pana Kluczyckiego, że materyał do ich dziejów obejmują w zupełności, w jakiejbyśmy go gdzieindziéj nie znaleźli może. Dość zresztą przypomnieć i zapisać w sprawozdaniu naszem, że Sobieski z widowni ukraińsko-podolskiéj wojny na widownię elekcyi warszawskiéj przybywa w dniu 2 Maja 1674 roku. Co się zaś tyczy owéj widowni w o j e n n é j, pozostaną najciekawszą w owéj chwili stroną, odsłonioną przez dokumenta niniejszego wydawnictwa, nie tyle może sporadyczne walki z niedobitkami tureckiemi, z Tatarami i Kozactwem, ile raczéj znaczące, charakterystyczne objawy usposobienia dla Rzeczypospolitéj „sprzymierzeńca z za Dniepru.“ Wkracza w owéj chwili wojsko carskie pod wodzą Trzebeckiego i Romodanowskiego na Ukrainę, zajmuje miejscowe zamki i twierdze, odzywając się między innemi z hasłem: „Nie po Lachach w Białéj Cerkwi!“

Pod dniem 27 Marca 1674 r. pisze w téj saméj materyi do Sobieskiego mający komendę wojskową na Ukrainie Łoziński. „Że jest skryta w swoich sekretach, wyrozumieć nie mogę, iako y na kogo odebrała y odbiera Ukrainę.“ Późniéj w dokumencie z 3 Maja czytanéj. „I to do osobliwey consideratiey podano, że sub specie amicitiae contra pacta Ukrainę posiada y na Wołyniu, Podolu intendit rozpościerać woyska swoie a na to żadney gotowości nie ma!“ Tak to zwiastuje w saméj niemal chwili elekcyi Sobieskiego obecność na zakrwawionym, zgliszczami i ruiną pokrytym teatrze wojny, groźniej-

szy od pogromionego pod Chocimem nieprzyjaciela sprzymierzeniec. Dzień 21 Maja 1674 r., dzień wyniesienia na tron polski Sobieskiego wraz z wszystkiemi towarzyszącemi po sobie szczegółami, wraz z wszystkiemi następującemi po sobie okolicznościami, stanowi graniczny, jeżeli tak wolno powiedzieć kopiec, po za który, jak na teraz przynajmniéj i jak na dotąd dwutomowe wydawnictwo Sobiescianów pana Kluczyckiego nie przechodzi.

Staraliśmy się zdać zeń sprawę, dać czytającemu naszemu, interesującemu się sprawami i dziejami ojczystemi ogółowi wyobrażenie o bogatéj, ciekawéj tego wydawnictwa treści, o jego zdobytkach i rezultatach dla znajomości dziejów owéj epoki i osoby jéj bohatera. Taki też cel mając przedewszystkiem i głównie przed oczyma, uważaliśmy raczéj za rzecz potrzebną stosowną zwrócić uwagę naszych czytelników na co ważniejsze ustępy, na co ciekawsze wyniki téj monumentalnéj publikacyi, aniżeli wdawać się w krytyczne drobiazgi, konieczne bez wątpienia w interesie dokładności i poprawności wydawnictw dziejowych, mające z tego powodu swą niezaprzeczoną racyę, chybiające przecież w przeznaczeniu dla szerszych kół publiczności czasopismach celu swego do tyla, iż zamiast obeznawać je z nowemi zdobytkami historycznéj naszéj nauki, podają im interesujący jedynie specyalistów tylko, krytyczny materyał. Ważniejszą dla oświaty narodowéj naszéj społeczności rzeczą dowiedzieć się z wydawnictw czy to Waliszewskiego, czy Kluczyckiego, że Sobieski wbrew zakorzenionéj dotąd pośród niéj opinii, był nie tylko walecznym na polu bitwy żołnierzem, ale że był i rozumnym politykiem, i uczonym strategikiem, aniżeli zwodzić choćby najracyonalniejsze krytyczne spory o poprawność i zgodę różnych tekstów, o drobne usterki wydawnictwa w datach, cyfrach i nazwiskach.

Z takiego to stanowiska przedewszystkiem zapatrując się na rzecz, pozostaje nam wyrazić uczucie naszego uznania i wdzięczność p. Kluczyckiemu teraz, jak je dawniéj wyraziliśmy p. Waliszewskiemu. Obaj posuwają naprzód naukę naszych dziejów, obaj otwierają naszéj społeczności nowe a prawdziwsze od dotychczasowych na własną przeszłość widoki.

Sprawozdawcze zadanie nie łatwem tu zupełnie. Wobec ogromnego bogactwa, wobec nieprzeliczonéj obfitości ciekawego pod każdym względem i w najrozmaitszych kierunkach materyału, dzieje się sprawozdawcy ograniczającego się w swych rozmiarach czasopisma, jak wędrowcowi rozporządzającemu krótkim czasem, a chcącemu się

rozpatrzeć w bogatych zbiorach pierwszorzędnéj galeryi obrazów. Spieszy do oglądania arcydzieł, zmuszony pomijać nie jedne piękne i zasługujące na uwagę utwory, by nie zgubić się w labiryncie, by nie utonąć w szczegółach, by nie zatracić wątku i wrażenia całości. Otóż i nasze wrażenie, wyniesione mimowolnie z przestudyowania owego ogromnego, monumentalnego materyału, jaki do dziejów przedkrólewskich Sobieskiego przedstawiają Sobiesciana pana Franciszka Kluczyckiego. Szczęść im Boże nadal!

PIERWOTNA POLITYKA KRÓLA JANA III.

Wydawnictwa Komisyi historycznéj Akademii Umiejętności w Krakowie.

Akta historyczne do objaśnienia rzeczy polskich służące. Tom III. Archiwum spraw zagranicznych francuzkie do dziejów Jana III; opracował dr. Kazimierz Waliszewski, czł. Kom. hist. Akad. Um. w Krakowie. Tom I, lata od 1674 do 1677. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności Krakowskiej.

Wobec zbliżającéj się dwóchsetletniéj rocznicy odsieczy Wiednia przez Jana III, objawia się ze strony uczonych prywatnych, do których rzędu na pierwszem miejscu zaliczamy p. Franciszka Kluczyckiego, jako i ze strony Akademii wszelkiego uznania godna zabiegliwość około zbogacenia, około objaśnienia epoki panowania Jana Sobieskiego nowemi dokumentami historycznemi. Początek tym badaniom dały wydane w roku 1860 L i s t y r o d z i n y S o b i e s k i e g o Zygmunta Antoniego Helca, dały daléj wydawnictwa rzymskie ks. Augustyna Theinera, a rzuciły, jak się zaprzeczyć nie da, wiele nowego światła nie mniéj na epokę, jak na samąż osobę bohatera z pod Chocimia i Wiednia.

Po publikacyi Helcla i Theinera łatwo było zrozumieć, że poza owym Sobieskim L i s t ó w Załuskiego, historyi Coyera, opowiadania O'Connora, że poza Sobieskim legendy narodowéj i apoteozy Salvandego, kryje się inny, prawdziwszy Sobieski, i to na szczęście dla sławy swéj a dla miłości własnéj narodowéj, Sobieski zyskujący przy bliższem poznaniu. Tak listy Helcla przecież, jak publikacye księdza Theinera potrąciły dopiero z wierzchu jakoby tylko ową tradycyjną skorupę legendy, wskazały, że po za nią trzeba czegoś innego szukać a ręczyły, że można i coś innego znaleźć. Dalszą na tejże drodze wskazówką stały się P a m i ę t n i k i m a r k i z a d e P o m p o n n e, ministra spraw zagranicznych Ludwika XIV.

Nowy, znakomity, powiadamy zaraz z góry, szczebel w owym pochodzie dziejoznawstwa epoki Jana III, stanowi powyższa, dokonana staraniem dr. Kazimierza Waliszewskiego publikacya Akademii Umiejętności. Na czem, zapytalibyśmy, zależy głównie jéj wartość? Otóż na odsłonieniu w polityce i osobie Sobieskiego horyzontów,

których się w nim dotychczasowa historyografia i opinia dziejowa nie domyślała, o których przepomnienie i zaniedbanie obwiniać go nawet się przyzwyczaiła. Utrwaliła się o osobie Sobieskiego opinia, że był królem równie dzielnéj ręki, jak słabéj głowy, że wepchnięty przez Rzym w wir walki przeciw niewiernym, nie zastanowił się, jeżeli wolno podobnego wyrazu użyć, w tym kierunku, że gromił Turków. zapominając, że są inne, draźliwsze może dla bytu Polski widownie, że są gdzieindziéj niebezpieczniejsi dla niéj od muzułmanów nieprzyjaciele.

Otóż całkiem podobnie, jak wydana kosztem następcy tronu pruskiego, długa już teraz serya archiwalnych dokumentów do historyi tak zwanego wielkiego elektora, dostarcza dotykalnych, przekonywających dowodów o rozumie, o jasnowidzeniu politycznem Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki w interesie Polski, o bezskuteczności przecież ich usiłowań i dążeń w obec prywaty możnowładczéj a łatwowierności szlacheckiéj, — tak ważnym pomnikiem rehabilitacyi Jana III na téjże saméj widowni i w tymże samym kierunku jest obecne wydawnictwo p. Waliszewskiego. O praktyczność i stósowność jego wydawniczéj metody nie będziemy się z nim spierali; przedewszystkiem mamy na myśli rzecz samą, którą dokonane staraniem p. Waliszewskiego wydawnictwo Akademii znakomicie rozjaśnia i w nowem przedstawia świetle. Niechaj nam ją, z powołaniem się, gdzie tego trzeba na dokumenta i dosłowne ich brzmienie, będzie wolno przedstawić w ciągłem streszczającem opowiadaniu.

Zbyteczną prawie rzeczą przypominać ogólny charakter sytuacyi ówczesnéj europejskiéj i rolę, jaka pośród niéj Polsce przypadała. Toczy się, jak rzecz wiadoma, na wielkiéj widowni polityki europejskiéj, olbrzymi zatarg między Francyą a domem habsburgskim; Polska przedstawia, ze względu na swe położenie geograficzne, dla obu skłóconych potęg wagę i znaczenie czynnika dywersyjnego. Polska, zachowując choćby tylko stanowisko neutralne, Polska pozostając choćby tylko w pokoju z Portą Ottomańską, rozwiązuje téj ostatniéj przez to samo przeciw Austryi ręce, upodobnia jéj akcyą na Węgrzech w połączeniu z miejscowymi malkontentami, paraliżuje działalność cesarza nad Renem i we Flandryi. Polska postępująca ze stanowiska neutralności pod wpływem własnego interesu politycznego o jeden stopień wyżéj, Polska pamiętna z jednéj strony krzywd, strat i upokorzeń poniesionych od elektora brandenburgskiego, z drugiéj — przypominająca sobie, że Szlązk był również jéj dziedziną, dawniéj tylko wydartą czy straconą, taka Polska, mówimy, mo-

gła naturalnie być jeszcze użyteczniejszym sprzymierzeńcem dla Francyi, a w przymierzu z nią starać się odzyskać, czego ją nieszczęścia i błędy lat przeszłych pozbawiły.

Pod wpływem podobnych rachub i zastanowień, widzimy w drugiéj połowie panowania Jana Kazimierza usiłowania Francyi i dworu polskiego około wyniesienia księcia francuzkiego na tron polski, około stworzenia polsko-szwedzko-francuzkiego przymierza przeciw Rzeszy niemieckiéj i elektorowi brandenburgskiemu. Z tego samego źródła płynie owa walka elekcyjna między Austryą a Francyą po abdykacyi Jana Kazimierza, walka zakończona, jak wiadomo, tryumfem Austryi przez wybór Michała Wiśniowieckiego wraz z danaidowym dla Polski podarkiem wojny tureckiéj. Panowanie biednego króla Michała przedstawia stan rozstroju między Francyą a Polską; w Polsce tryumfuje chwilowo polityka rzymsko-austryacka, co nie przeszkadza, że dwór wersalski utrzymuje, nieinaczéj od innych dworów europejskich, stosunki z magnatami i dygnitarzami Rzeczypospolitéj, że po zgonie króla Michała mianowicie dokłada wszelkich starań, by przeprowadzić swych kandydatów do tronu polskiego, pominąwszy drugorzędnych, w pierwszym rzędzie: księcia Condé lub księcia Filipa Neoburgskiego, siostrzeńca dwóch ostatnich Wazów.

Francya, nie mając naówczas w Polsce właściwego reprezentanta swego interesu, posługuje się agentami mniejszego rzędu. Zaliczymy do nich niejakiego p. de Baluze, złośliwego, pesymistycznego, nie zawsze pewnego w swych doniesieniach i wskazówkach Zoila, następnie znanego ze zręczności, odwagi i intryg między Polską, Węgrami, Brandenburgią a Wiedniem Akakię; wreszcie dwuznacznego, służącego, jak mamy na to dowody, równie dworowi wersalskiemu, jak kopenhagskiemu w ówczesnych zabiegach elekcyjnych, socynianina, wychodzcę polskiego, autora dzieła H i s t o r i a R e f o r m a t i o n i s P o l o n i c a e, przebywającego od czasu wojny szwedzkiéj w Hamburgu, Stanisława Lubienieckiego.

Służą natomiast interesowi francuzkiemu w Polsce a służą niebezinteresownie, pobierając od roku 1669 mniéj lub więcéj wysokie od dworu wersalskiego pensye: Jan Sobieski w. hetman koronny, Stanisław Lubomirski, Jan Andrzéj Morsztyn podskarbi koronny, Hieronim Lubomirski chorąży koronny, kawaler maltański. Otóż to filary wpływu francuzkiego w Polsce, wierni zwolennicy wersalskiego dworu, utrzymujący go w ciągłéj wiadomości o stanie rzeczy, o usposobieniu umysłów w kraju.

Jak co dopiero powiedziano, nie miała Francya w pamiętnéj owéj z roku 1673 na 74 zimie w Polsce żadnego urzędowego reprezentanta. Wobec zbliżającego się terminu elekcyjnego, wobec coraz natarczywszéj potrzeby wystąpienia, jeżeli się chciało znaleźć powodzenie, wobec przedstawień Baluze'a, postanowił dwór wersalski wyprawić na stanowisko ambasadora swego w Polsce biskupa marsylskiego Forbina Toussaint-Janson. Instrukcye otrzymane przezeń ze strony Ludwika XIV i ministra spraw zagranicznych markiza de Pomponne były dość obojętne w przedmiocie osób kandydatów. Książę Condé, książę Enghien, książę Soissons, Filip ks. Neoburgski figurowali w ich rzędzie bez szczególnego nacisku na konieczność trzymania się tego lub owego z pośród nich. Widocznie chodziło gabinetowi wersalskiemu nie tyle o osobę, ile raczéj o istotnego reprezentanta swego interesu na tronie polskim...

Biskup marsylski opóźnił się mocno ze swym przyjazdem i stanął dopiero na ziemi polskiéj, w Gdańsku dnia 1 Maja 1674. Witający go tutaj Baluze przywiózł mu wiadomość, iż jedynie możliwym kandydatem Francyi jest książę Condé i że na niego zgadzają się głosy wszystkich polskich zwolenników wersalskiego dworu. Po przybyciu swem do Warszawy na sejm elekcyjny około 11 Maja, odbył biskup marsylski konferencye z Morsztynem, z w. marszałkiem koronnym Sobieskim i jego małżonką, z Pacem w. hetmanem litewskim i jego małżonką. O Morsztynie, równoczesnym agencie elektora brandenburgskiego, jak wiemy zkąd inąd, powiada: „Widziałem p. Morsztyna, któremu oświadczyłem również ze strony W. K. Mości poważanie, jakie ma dla niego. Zdawał mi się być bardzo gorliwym. Dowiedziałem się jednakże z wielu stron, że to człowiek, który się oszczędza i że porobił już ze wszystkimi swe układy. To też i ja byłem z nim powściągliwym. Mówił mi prawie to samo, co w. marszałek koronny (Sobieski), mianowicie w sprawie księcia Neoburgskiego, któregoby nikt nie chciał na tron polski wynieść, ponieważ życzenia wszystkich, którzy kochają Polskę, są za księciem Condé."

Już wtedy jednakże wychodzi na jaw po raz pierwszy myśl kandydatury w. marszałka koronnego. „Winienem oznajmić W. K. Mości," pisze w téjże saméj depeszy biskup marsylski do Ludwika XIV, „iż pani marszałkowa koronna (Sobieska) oświadczyła mi stanowczo, że gdyby się jéj starania ani za księciem Neoburgskim, ani za księciem Condém nie miały powieść, sądzi, że będzie można zaproponować jéj małżonka, że wojsko i większość senatorów go sobie

życzą, że w przeciągu kilku dni czekają powrotu osoby zaufanéj wysłanéj do wezyra, która ma im przywieźć artykuły podpisanego pokoju, jeśli tylko w. marszałek koronny lub książę Condé będzie wybrany królem polskim, przez co spodziewa się łatwo uspokoić wszystkie umysły, że nawet Tatarzy i elektor brandenburgski nalegają nań o przyjęcie korony i że go będą wspierali przeciw nieprzyjaciołom i zazdrosnym.“

Wogóle dałoby się z korespondencyi Forbin-Jansona przytoczyć mnóstwo ciekawych, charakteryzujących ówczesne stosunki i ówczesnych ludzi polskich szczegółów, gdyby waga kulminacyjna wydawnictwa p. Waliszewskiego nie znajdowała się gdzieindziéj, a tem samem nie zmuszała, starającego się być treściwem, sprawozdania naszego do spiesznego dążenia daléj, choćby nawet z pominieniem tego, co ciekawe dla nas samych, byłoby niemniéj może ciekawem i dla naszych czytelników.

Wiadomy rezultat dnia elekcyjnego: wiadomo, że wbrew wszelkim oczekiwaniom, że wbrew usiłowaniom i intrygom reprezentantów najrozmaitszych interesów zagranicznych, wychodzi dnia 21 Maja 1674 r. zwycięzcą na polu elekcyjnem w. marszałek koronny, Jan Sobieski. Zwycięztwo jego kandydatury nie przestaje ani na chwilę w obliczu biskupa marsylskiego, całéj opinii krajowéj, a najniewątpliwiéj i w obec jego własnego przekonania uchodzić za fakt zwycięztwa polityki francuzkiéj, za wróżący najfortunniéj interesom francuzkim w środkowéj Europie. W tym sensie pisuje depesze Forbin-Janson do dworu wersalskiego, nadmieniając, że nowa królowa nie przestaje się uważać za najwierniejszą poddankę króla francuzkiego, że sam król polski inaczéj swego stanowiska nie pojmuje; w tym samym sensie odpisują markiz de Pomponne i sam Ludwik XIV.

Teraz należałoby się przypatrzeć całemu, obszernemu systemowi polityki, jaki Ludwik XIV i markiz de Pomponne na podstawie nowéj kombinacyi polskiéj wznoszą, który, jak nas poniższe sprawozdanie przekona, znajduje i u dworu polskiego przystęp. System rozległy i daleko sięgający, jak zobaczymy; odpowiadający interesom tak Francyi, jak Polski, a tem samem ręczący za szczerość przymierza obojga, świadczący o jasnowidzeniu politycznem Sobieskiego, ocalający wobec przyszłości narodowéj jego sławę i imię jako męża stanu.

Ludwik XIV wojuje z Rzeszą niemiecką; równocześnie znajduje w szeregach jéj waleczników jako najniebezpieczniejszego przeciwnika elektora brandenburgskiego Fryderyka Wilhelma. Polska, jak już

nadmieniono wyżéj, ma również dawniejsze, być może, iż już zadawnione obrachunki z Rzeszą niemiecką o Szlązk, ma świeższe, drażniące i bolące jeszcze z elektorem brandenburgskim o Prusy. Obecna jeszcze pamięć elektorskiego odstępstwa podczas wojny szwedzkiéj, wyemancypowania się jego z pod zwierzchniéj władzy polskiéj, obelgi wyrządzonej Polsce przez porwanie Kalksteina z bruku jéj stolicy. Ludność Księztwa Pruskiego nie może jeszcze przeboleć utraconego związku z Polską, utrzymuje ciche stosunki ze szlachtą polską, ofiaruje swą pomoc w razie, gdyby im Rzeczpospolita zechciała przeciw panowaniu elektorskiemu przyjść z odsieczą. Prawdę podobnego usposobienia ludności pruskiéj jeszcze nawet w pierwszych latach panowania Sobieskiego, poświadczają niemniéj liczne ustępy depesz obecnéj publikacyi p. Waliszewskiego, jak współczesne depesze francuzkiego posła na dworze berlińskim, p. de Verjus, który donosi (r. 1673), jako elektor był zmuszony wysłać do Księztwa Pruskiego kilka pułków, by utrzymać w porządku i posłuszeństwie tamtejszą, burzącą się ludność.

Dodajmy do tego, że na tyłach monarchii rakuzkiéj, w Węgrzech, wrzała opozycya przeciw panowaniu habsburgskiemu, wyzyskiwana zręcznie i utrzymywana przez dwór wersalski, za pośrednictwem bądź to posłów francuzkich w Polsce, jak np. Forbina Janson, a późniéj markiza de Béthune, bądź to osobnych agentów francuzkich, między którymi najczynniejszy i najzręczniejszy wspomniany już wyżéj Akakia, bądź samychże panów polskich, do których zaliczmy przedewszystkiem chorążego koronnego Hieronima Lubomirskiego. Węgrzy mają wybitnych reprezentantów swojéj opozycyi: Wesselego, Telekiego, późniéj tyle rozgłośnego Tekelego, którzy wszyscy utrzymują częste i ożywione stosunki z dworem wersalskim i jego agentami. Tego rodzaju stosunki i interesa Francyi z jednéj, Polski z drugiéj strony składają się same jakoby, naturalnie, na zawarcie między niemi przymierza, zdającego się teraz właśnie być tem łatwiejszem do uskutecznienia, skoro, jak się zdawało, na tronie polskim zasiadł król oddany interesowi francuzkiemu. W tym celu streszcza się plan akcyi francuzkiéj do następnych, prostych i jasnych rezultatów. Francya wojuje przeciw Rzeszy nad Renem i we Flandryi; Polska wspierana tem działaniem jéj, odbierająca nadto zasiłki pieniężne, podejmuje traktatowy obowiązek zaczepienia według swego wyboru bądź to elektora brandenburgskiego w Księztwie Pruskiem za pomocą szwedzką, bądź to cesarza na Szlązku, bądź też we Węgrzech. Nagrodą Polski miało być odzyskanie bądź to Księztwa Pruskiego, bądź

Szlązka. W razie jakiéjbądź wspólnéj akcyi zobowiązywali się obaj sprzymierzeńcy do węzła wspólnego też tylko pokoju, w każdym zaś razie miała Polska pobierać subsydya pieniężne od Francyi. Otóż w najgłówniejszych zarysach plan akcyi francuzko-polsko-szwedzkiéj w sercu Europy, którego wykonaniu stawał przecież na przeszkodzie bardzo ważny i dotykalny argument faktycznéj natury. Była nim wojna turecka. Tak długo, póki Polska nie miała bezpieczeństwa i spokoju od południa; póki hordy tureckie i tatarskie wylewały się na Ukrainę, Podole, sięgały zagonami swemi pod Lwów; póki półksiężyc sadowił się na ziemi polskiéj w Kamieńcu, nie mógł król polski myśleć o skutecznem wystąpieniu przeciw cesarzowi, czy elektorowi brandenburgskiemu. Należało więc wprzódy jakiemibądź środkami uciszyć pożar wojny tureckiéj, jeżeli Polska miała się stać skutecznym sprzymierzeńcem Francyi. W tym celu odebrał poseł francuzki w Konstantynopolu, Nointel, odpowiednie instrukcye, rozkazy, by się starał skłonić Dywan do zawarcia jak najprędszego pokoju z Polską.

Na tem to i takiem tle rozwijają się między rokiem 1674 a 1677 wypadki, którym nam się w interesie naszéj naczelnéj tezy bliżéj nieco przypatrzeć wypadnie.

W obec tak bardzo na seryo podjętego zamiaru wspólnéj akcyi z Polską, postanowił dwór wersalski wyprawić w ciągu lata roku 1674 nadzwyczajnego do Rzeczypospolitéj posła, w osobie markiza de Béthune ożenionego z siostrą królowéj polskiéj, człowieka, jak zaprzeczyć nie można, śmiałego, energicznego, nieulegającego bynajmniéj bezwzględnie urokowi wysokiéj kolligacyi, oddanego szczerze interesowi swego kraju i króla, przejętego głęboko ważnością przymierza, które doprowadzić do skutku, miało być jego zadaniem.

Markiz de Béthune przybywa dopiero pod koniec Lipca 1674 na ziemię polską do Gdańska, późniéj nieco do Warszawy; już jednakże przed jego przybyciem odbywają się za pośrednictwem biskupa marsylskiego negocyacye między Francyą a Polską w przedmiocie wspomnianego przymierza i opierającéj się na niem akcyi. Król polski „ofiaruje Ludwikowi XIV (dosłownie,) zawrzeć jak najprędzéj z Turkiem pokój, a zatrzymać na stopie wojennéj swe wojsko, aby go w całości lub częściowo użyć przeciw cesarzowi, bądź to zaczepiając go otwarcie w Szlązku, skoro mu da tylko jaki powód zerwania, bądź to dając pomoc malkontentom węgierskim, którzy go proszą o opiekę, posełając im korpus dobrych żołnierzy, a to bez wypowiadania wojny i skrycie, jak się to stało w Portugalii.“ Ró-

wnocześnie wyprawił Jan III do Porty Ottomańskiéj posła, ofiarując pokój i starając go się wszelkiemi sposobami doprowadzić do skutku. Nie potrzeba dodawać, że plan wystąpienia na arenę Węgrów znajdował poklask ze strony panów polskich będących w stosunkach z dworem wersalskim, mianowicie Hieronima Lubomirskiego, a że jedyną teraz obawą Francyi było, aby czasem Jan III niezrażony, jak to rozpowszechniano, trudnościami i kłopotami swego położenia, nie zechciał abdykować jeszcze przed swą koronacyą.

Równocześnie z owemi planami przeciw cesarzowi i Austryi, praktykował się ze strony Francyi i dworu polskiego projekt wystąpienia przeciw elektorowi brandenburgskiemu. Charakterystyczne pod tym względem są depesze biskupa marsylskiego do Ludwika XIV z miesiąca Lipca 1674. „Mogłyby się także,“ pisze biskup, „znaleźć łatwo środki, a ludzie dobréj woli mogliby sprawić nieco zatrudnienia i kłopotów p. elektorowi brandenburgskiemu, gdyby chciał uchybić W. K. Mości, jak się tego wszystkie doniesienia nadchodzące od tegoż dworu nakazują obawiać. Spowodowało mnie to N. Panie, z pewnym panem polskim, niejakim Niemiryczem, mającym własność w krajach elektora brandenburgskiego, który to Niemirycz, przybywając tutaj do złożenia swéj czołobitności królowi (polskiemu) swemu panu, miał polecenie (elektora) zaproponować (Sobieskiemu) przyjaźń i przymierze. Wyznał mi, że widzi dobrze, iż niepodobna, by się ta negocyacya powiodła, jeśli W. K. Mość nie weźmiesz udziału w tym aliansie, ponieważ król polski nie może go zawierać bez uczestnictwa i przyzwolenia W. K. Mości, z którą go prawdziwy i najważniejszy interes łączy.“

Wymowniejszą nadto jest depesza biskupa marsylskiego po rozmowie odbytéj około tego samego czasu z pułkownikiem w wojsku Rzeczypospolitéj Francuzem Beaulieu, z epoki Jana Kazimierza jeszcze wypróbowanym zwolennikiem dworu polskiego przeciw elektorowi. „Zapewnił mnie (Beaulieu), co już miałem sposobność nadmienić W. K. Mości, o łatwości, z jakąby elektora można pozbawić posiadania Prus, ponieważ cała tamtejsza dość liczna szlachta i w ogóle wszyscy poddani tamtejszego kraju są w rozpaczy i czekają tylko pomocy, by się otrząść z jarzma i posłuszeństwa względem tegoż księcia (elektora).“

Równocześnie wchodzi biskup marsylski w tymże samym przedmiocie w pewne przedwstępne umowy z posłem szwedzkim na dworze warszawskim Liliehökiem. Wyraźniejszą wszakże i organiczniejszą dopiero, jeśli tak wolno powiedzieć, postać przybierają te rokowania

od chwili przybycia na ziemię polską markiza de Béthune, który od Sierpnia 1674 do Czerwca 1675 razem z biskupem marsylskim reprezentuje interesa Francyi wobec Rzeczypospolitéj. Nadmienićby tylko dla rozróżnienia ich ról należało, że kiedy biskup marsylski przedstawia jakoby oficyalnie swego pana i zajmuje stanowisko urzędowego ambasadora Francyi w Warszawie, markiz de Béthune, dzięki swemu rodowi, a mianowicie stosunkowi powinowactwa z dworem polskim, zajmuje stanowisko poufniejsze i bliższe, towarzyszy nawet królowi polskiemu w jego wyprawach przeciw Turkom. Wstępem już stanowczym do rozpoczęcia akcyi przeciw elektorowi brandenburgskiemu jest następna konferencya, któréj treść poseł francuzki w depeszy z dnia 11 Sierpnia 1674 r. skreśla: „Prosiłem o posłuchanie u króla polskiego, aby mu zakomunikować, co mi W. K. Mość rozkazałaś, a nim przystąpił do jakiegobądź szczegółu i dowiedział się, czy mu W. K. Mość dasz spodziewaną pomoc za powrotem szlachcica, którego wyprawiłem do niéj, zaproponował mi sam a w sposób pełen uprzejmości, że ma zamiar zobowiązać się traktatem do wysłania tuż po zawarciu pokoju z Turkiem wszystkich swych wojsk do Prus Książęcych, aby ztamtąd wypędzić elektora brandenburgskiego a kraj przyłączyć do Polski, od któréj niedawno temu został oderwany; że nie widzi nikogo w królestwie, ktoby tego zamiaru nie popierał; że zaś tymczasem, jeżeli to znajduję rzeczą stosowną, pośle poszukać ministra brandenburgskiego, który jest tutaj (w Warszawie), aby mu oświadczyć, że pan jego przez zerwanie i przez połączenie wojsk swych z wojskami nieprzyjaciół W. K. Mości, do czego się właśnie zobowiązał, pozbawił Polskę pomocy, jakiéj się spodziewała uzyskać od W. K. Mości, z którą ją łączą zresztą allians i ścisła przyjaźń, dla czego zerwie z elektorem brandenburgskim, jeśli on zerwie z W. K. Mością, natychmiast po zgodzie z Turkiem.“

Nie wykonał wprawdzie król polski swéj groźby, ale mimo to ożywiają się coraz bardziéj negocyacye między Francyą a Polską w tym kierunku, jak równocześnie Francya okazuje coraz troskliwszy interes około zawarcia pokoju między Turcyą a Polską. Z jednéj strony wychodzą przez całą jesień roku 1674 tak od samego Ludwika XIV, jak od markiza de Pomponne depesze i instrukcye do posła francuzkiego w Konstantynopolu Nointela o przyspieszenie owego pokoju, z drugiéj podobnež depesze i instrukcye do Forbin-Jansona i Béthune'a, by przygotowywali zawczasu zamach Jana III na Prusy lub cesarza. Niemałą w tem wszystkiem obok posłów francuzkich, obok swego królewskiego małżonka rolę odgrywa na

nieszczęście królowa Marya Kazimira, naówczas najwierniejsza jeszcze wprawdzie poddanka Ludwika XIV, którego w swych listach „Monsieur mon frère“ tytułuje, ale która już wtenczas w tejże właśnie korespondencyi swéj z królem francuzkim, w stosunkach daléj z jego reprezentantami w Polsce daje do zrozumienia, ile jéj zależy na subsydiach pieniężnych, na pensyach, na prezentach z Francyi, ile jéj zależy prócz tego jeszcze na wyniesieniu ojca jéj, nędznego pod każdym względem, pospolitującego się w nizkich stosunkach, markiza d'Arquien i podobnego mu wielce syna hrabiego de Maligny. Posłuchajmy brzmienia ważnéj niezmiernie w kwestyi owych subsydyów, w sprawie pokoju tureckiego i wojny z elektorem, depeszy króla francuzkiego do biskupa marsylskiego z dnia 7 Września 1674 r.

„Pierwsza rzecz, któréj pragnę z twéj strony, jest, abyś skłonił króla polskiego do zaczepienia Prus, skoro będzie pogodzony z Turkiem. Nie może uczynić nic chwalebniejszego dla panowania, ani nic użyteczniejszego dla swéj ojczyzny, jak przyłączając do niéj prowincyą, która od niéj została oderwaną. Przez to samo własny jego interes mógłby go skłonić do tego przedsięwzięcia, choćby go nawet życzliwość dla mojéj osoby doń nie powodowała. Ponieważ jednakże nas obu korzyści znajdują się połączone, nie przestanę i to bardzo chętnie przyczyniać się do środków ułatwiających tę zdobycz Polsce. Dla tego to daję ci pełnomocnictwo oświadczyć temu księciu, że gdyby w razie zawarcia pokoju z Turkiem, chciał zaczepić Prusy, dostarczyłbym mu rocznéj pomocy 200,000 talarów na czas trwania téj wojny. Widzisz ztąd, że zmieniam nieco rozkazy, które ci przesłałem przez pana de Sauvans, ponieważ zamiast 60,000 talarów, które ci pozwoliłem ofiarować za udział 6000 ludzi przez czas trzech miesięcy, powiększam w podobny sposób tę pomoc, podnosząc ją na cały rok do 200,000 talarów. Nie oznaczam liczby wojska (zauważmy nawiasowo, że według obecnych dokumentów liczba wojska działającego pod Janem III przeciw Turkom, nie przenosi cyfry 16,000 ludzi), z jaką król polski ma tę wojnę rozpocząć, ponieważ jest rzeczą jego roztropności zastosować ją do potrzeby odpowiedniéj podobnemu przedsięwzięciu. Nie mam również pretensyi, aby powyższa suma sama przez się mogła wystarczyć na utrzymanie jego armii. Skoro rozpocznie tę wojnę tak, jak sobie zamierza, w porozumieniu z całą Rzeczpospolitą, cała też Rzeczpospolita winna tem więcéj dźwigać jéj ciężar, ponieważ będzie korzystała ze zdobyczy. Pomoc więc, jakąbym jéj dał, byłaby tem znaczniejszą, im mniéj mam bezpośredniego interesu ztąd, że Polska odniesie tak wielką i tak

skuteczną korzyść przeciw elektorowi brandenburgskiemu. Aby dać jednakże większy jeszcze dowód przywiązania mego do króla i królowéj polskiéj, wejdę chętniéj w uwzględnienie wydatków, jakie mieć mogą na rzecz ułatwienia pokoju z Turkiem. W tym celu uważam za rzecz stosowną wyznaczyć im sumę 100,000 talarów, z jakiéj według twego własnego przekonania, powinni być niezmiernie zadowolnieni, do jakiéj ja jednakże chcę, byś dodał następne warunki: ponieważ pragnę, aby była jedynie tylko użyta na cel zawarcia pokoju z Turkiem, możesz dopiero tę sumę przyrzec po podpisaniu pokoju. I wtedy jednakże jest moim zamiarem mieć dopiero obowiązek wypłacenia téj sumy królowi polskiemu, skoro stósownie do tego co ci wskazałem wyżéj, zobowiąże się zawartym z sobą traktatem i rozpocznie wojnę z elektorem brandenburgskim. A jako ostatni warunek dodaję, abyś mnie nie zobowięzywał do płacenia téj sumy brzęczącą monetą i w jednym terminie, ale tylko w przeciągu jednego roku, poczynając od podpisania owego traktatu, to jest w dwóch terminach od sześciu do sześciu miesięcy."

Otóż propozycya Ludwika XIV. Należało teraz zapytać, jakiego doznaje przyjęcia ze strony Sobieskiego?

Sobieski sam, jego małżonka, sprzyjają najniewątpliwéj projektowi akcyi króla francuzkiego. Jana III pociąga widok sławy wojennéj, nadzieja przywrócenia Polsce wydartéj w chwili słabości prowincyi. Co więcéj i o czem nie wolno w naszem sprawozdaniu zapominać, a czego wyraźne dowody niniejszy zbiór dokumentów obejmuje, łączy się z owym planem akcyi przeciw elektorowi brandenburgskiemu, inny, daleko sięgający plan w dziedzinie wewnętrznéj polityki polskiéj. Planem tym, zakomunikowanym w najgłębszéj tajemnicy przez Sobieskiego obu posłom francuzkim, jest poprostu zamach stanu mający się wykonać za pomocą oddanego królowi wojska w zamiarze opanowania absolutnéj nad Polską władzy. Pomysł ten, zakomunikowany Ludwikowi XIV przez jego reprezentantów w Polsce, staje się w jego ręku nowym tylko bodźcem wobec Jana III. Król francuzki pochwala zamiar Sobieskiego, ale każe mu zarazem bardzo logicznie i słusznie tłómaczyć, iż najlepszą rękojmią skuteczności podobnego zamachu jest urok wojennéj sławy, a że królowi polskiemu przywracającemu ojczyźnie tak ważną prowincyą, jaką są Prusy, z pewnością opanowanie władzy nad krajem rzeczą zbyt trudną nie będzie.

Marya Kazimira przyjmuje z niemniejszą skwapliwością propozycye, z większą może jeszcze, niestety — pieniądze i prezenta Lu-

dwika XIV; jesień jednakże roku 1674 na 75 są właśnie czasem pewnego zwolnienia i ubezwładnienia jéj politycznéj akcyi, ponieważ ciężko zapada na zdrowiu i przebywa złożona chorobą w Kaźmierzu nad Wisłą. Główną jednakże przeszkodą pozostaje po dawnemu wojna turecka, nad któréj zażegnaniem pracują niemniéj sam Jan III ze swéj strony, jak poseł francuzki Nointel w Konstantynopolu z polecenia Ludwika XIV. Tymczasem zaś toczą się nieprzerwanie, bądź to u łoża choréj w Kaźmierzu Maryi Kazimiry, bądź to w Lublinie z wybierającym się na wyprawę turecką Janem III, tak ze strony biskupa Marsylskiego, jak ze strony markiza de Béthune negocyacye w sprawie przymierza przeciw Brandenburgii i cesarzowi. Depesza Forbin-Jansona do Ludwika XIV z dnia 16 Października 1674 nową ich znamionuje fazę.

„Na podstawie owego pokoju (z Turcyą) podjąłem z królem polskim przedmiot dywersyi, jaką obiecywał w Prusach i Węgrzech, aby się zastósować zupełnie do rozkazów W. K. Mości i nie odstępować od nich. Obiecuje uderzyć na Prusy skoro tylko pokój (z Turcyą) będzie podpisany i wkroczyć tamże z liczbą wojska, jaka będzie potrzebna do wypędzenia zupełnego ztamtąd pana elektora brandenburgskiego. Ułożyliśmy się zaś N. Panie, na pomoc pieniężną 200.000 talarów rocznie, dopóki ta wojna potrwa, a że wypłata pierwszéj ćwierci nastąpi, skoro rozpocznie akcyą. Jakkolwiek mu wiadomo, ile użytecznym byłby nabytek tyle bogatéj prowincyi, która została oderwaną od jego królestwa, ma przecież równocześnie na względzie wielki wydatek, na jaki go ta wojna wyciąga, dywersye, jakich się można obawiać ze strony Niemiec, chłodne usposobienie, jakieby mógł znaleźć ze strony Rzeczypospolitéj polskiéj, dzięki wielkiéj liczbie senatorów będących na żołdzie pana elektora brandeburgskiego i wszystkich tych, którzy oddani domowi austryackiemu. Aby zobowiązać króla polskiego do zadowolnienia się sumą, którą znajduje umiarkowaną na cały rok a o wiele niższą od téj, jakaby była potrzebną do utrzymania liczby wojska, koniecznéj do podobnego przedsięwzięcia, było trzeba wszelkiéj sztuki, na jaką się mogłem zdobyć, wpływu królowéj polskiéj i czułości, jaką mu okazywała za powrotem tu dotąd. Wszystko to przedstawił mi bardzo stanowczo. Posługując się nareszcie przecież, N. Panie, pewnem zaufaniem, jakie pokłada we mnie i zapewniając go, że W. K. Mość uzna ze szczególną przyjaźnią dowody, jakie mu da przy téj sposobności s w o j é j przyjaźni, byłem dość szczęśliwym zadowolnić go dwoma kroć sto tysiącami talarów, i dał mi słowo działać bezwło-

cznie w tym celu i rozpoczął już nawet w téj mierze ważne kroki u wojewody Pomorskiego, tak, że W. K. Mość możesz sobie obiecywać sprawić pewne zatrudnienie niezadługo panu elektorowi brandenburgskiemu. Mogę zapewnić W. K. Mość, że byłaś usłużoną dobrze w téj sprawie, która miała wiele trudności, i że nie chwaląc się w obec niéj, czyniłem mój obowiązek. Uważam za powinność N. Panie, oddać sprawiedliwość królowéj polskiéj, która działała u króla polskiego z wszelką możliwą zręcznością i skwapliwością, jakiéj sobie tylko mogłem życzyć, a p. de Béthune, który jest również dobrze z jedną, jak z drugą stroną, był mi bardzo użyteczny. Król polski oświadczył mi nawet, że ponieważ trzeba czekać walnego sejmu dla zatwierdzenia Rzeczypospolitéj, rozpocznie to przedsięwzięcie sam przez się i skłoni następnie Rzeczpospolitę do zatwierdzenia. Jest teraz jego rzeczą przedsięwziąć wszelkie środki, ponieważ W. K. Mość nie masz innego interesu, jak kazać mu uderzyć na Prusy z jego armią, a zdaje mi się, że zamierza przez swą powagę i znaczenie wojska zmusić na przyszłość senatorów do zmiany postępowania względem niego, jakie zachowywali względem króla Michała, jego poprzednika. Dowiemy się przez pana Akakie o krokach, jakie podejmie względem Prusaków. Tymczasem pracuje król polski ze swéj strony pocichu pomiędzy tutejszymi magnatami, aby ich ożywić. Odbył konferencyą z pewnym pułkownikiem, który dowodzi 1200 ludźmi posłanymi przez pana elektora brandenburgskiego według jego obowiązku Polsce na pomoc. Oficer ten jest Prusakiem i ma znaczne dobra w Polsce. Jest rozdrażniony przeciw swemu panu i ofiaruje się zbuntować część Prus, skłonić wojsko, którem dowodzi i które tamże ma powrócić na załogę po kampanii, do dezercyi w ten sposób, że nie pozostanie ani tysiąca żołnierzy we wszystkich pruskich twierdzach. Król polski zamierza przedsięwziąć odpowiednie kroki z tym oficerem, a skoro tylko pokój będzie zawarty, ruszyć natychmiast prosto do Prus, pod pozorem rozłożenia wojska na kwaterach sąsiednich, a pan elektor brandenburgski pożałuje wskutek tego, że tak nikczemnie uchybił W. K. Mości. Donoszę wszystkie te szczegóły W. K. Mości, abyś wiedziała, że przedsiębiorę wszystkie potrzebne środki, byle tylko nie opóźniać dywersyi tak ważnéj dla jéj potrzeby, a tak wielkiéj doniosłości przez swój rozgłos przeciw temu niezmiernemu księciu. Robiłem mu (królowi polskiemu), Najj. Panie też same propozycye i te same ofiary co do Węgier, jak co do Prus, w razie, gdyby chciał zaczepić cesarza i oświadczyć się przeciw niemu dywersyjnie. Odpowiedzial mi, że będzie wspiera

chętnie powstańców w sposób, który ich będzie mógł powstrzymać, a zmusić cesarza do odwołania swych wojsk, bez wypowiadania mu wojny, a że pomoc pieniężna zastosuje się do tego, co będzie zobowiązany uczynić; że zaś w tym celu trzeba będzie odczekać powrotu pana de Beaumont, którego także posłałem. Spodziewam się N. Panie, że niezadługo będzie tutaj i że według doniesień, które nam przywiezie, wyprawię pana Akakię z pieniędźmi W. K. Mości dla podziału między naczelników powstańców. Posyłam nawet do pana Wesseleniego, który obecnie jest z nim związany, aby go prosić o żywienie wszystkich swoich przyjaciół i krewnych i do pana Pa..., aby uczynił to samo i nie dopuścił słuchania korzystnych propozycyi, jakie im czyni cesarz.“

Przytoczyliśmy umyślnie ten obszerny ustęp z depeszy biskupa marsylskiego do Ludwika XIV, ponieważ lepiéj i wyraźniéj od wszystkiego, cobyśmy w tym względzie powiedzieć mogli, charakteryzuje polityczną sytuacyą i wzajemny stosunek obu mających się sprzymierzyć mocarstw. Niewątpliwie odgrywa w tym stosunku Polska dla polityki francuzkiéj tylko rolę narzędzia, tylko rolę dywersyjnego środka, ale z drugiéj strony nie przeszkadza nic Polsce uczynić sobie i z Francyi podobnegoż narzędzia w s w o i m interesie, użyć jéj jako okoliczności sprzyjającéj do odzyskania tyle ważnéj, nadmorskiéj krainy, któréj poczciwa, choć obca plemiennie ludność wyciągała do Polski ręce. Słowem: wzajemny interes będący równie warunkiem, jak najlepszą rękojmią szczerości i trwałości każdego politycznego przymierza...

Takie to negocyacye toczą się między Janem III a posłami francuzkimi w Kaźmirzu nad Wisłą przez jesień 1674 roku. Tymczasem rusza król polski w Towarzystwie markiza de Béthune na zimową kampanią przeciw Turkom na Podolu, kiedy Marya Kazimira zapada na zdrowiu, przez co zawarcie ostatecznego przymierza odwleka się coraz bardziéj w nieokreśloną przyszłość. Pozostawiając na uborzu ciekawe w swoim rodzaju listy de Béthune'a z kampanii podolskiéj; pomijając również z depeszy Forbin-Jansona szczegóły o chorobie królowéj i trudnościach, jakie napotyka w swéj akcyi dyplomatycznéj; zbywając również tylko mniejszą wzmianką zoilowe obwinienia Baluze'a z Polski o chciwość króla polskiego i królowéj, o ich wzrastającéj niepopularności, o głośnem szemraniu przeciw nim szlachty, zdążamy w naszem sprawozdaniu do głównego celu, którym jest zawarcie ostateczne przymierza między Polską a Ludwikiem XIV przeciw elektorowi brandenburgskiemu.

Dwie okoliczności przyczyniły się tymczasem, aby sprawę owego przymierza popchnąć naprzód i zawarcie jego przyspieszyć. Były niemi nasamprzód coraz większa nadzieja zawarcia pokoju z Portą Ottomańską, poparta faktycznie listem hana Tatarów przywiezionym Janowi III przez jego wysłańca Mucaffego; następnie wystąpienie na widownią wojenną Szwedów, sprzymierzonych z Francyą, szukających przymierza z Polską przeciw elektorowi brandenburgskiemu. Z wiosną r. 1675 przygotowuje się ze strony Szwecyi owa wyprawa, która ma znaleść tak niezaszczytny dla czci szwedzkiéj koniec w bitwie pod Fehrbellinem. Wśród takich to okoliczności przychodzi nareszcie w Jaworowie dnia 13 Czerwca 1675 r. do skutku przymierze polsko-francuzkie między Janem III z jednéj strony, między Forbin-Jansonem a markizem de Béthune z drugiéj strony. Przytoczony w dziele niniejszem tekst owego traktatu przymierza brzmi następnie:

„Gdy Najjaśniejszy król polski zawiadomił J. K. Mość Arcy-chrześciańską przez p. biskupa marsylskiego, swego nadzwyczajnego posła u siebie, o słusznych racyach i powodach, jakie ma do wydobycia z rąk elektora brandenburgskiego Księztwa Pruskiego, które jest dawnem lennictwem Polski, a którego niezależność ten wazal wymusił pod panowaniem zmarłego króla Kaźmierza, gdy tenże monarcha był w wojnie ze Szwecyą i z Moskwą; gdy zaś J. K. Mość arcy-chrześciańska ma również powód skarzyć się na postępowanie wspomnianego elektora brandenburgskiego a jest zawiadomionym równocześnie o potrzebie pomocy tegoż króla w wykonaniu i następstwach tegoż zamiaru tak ważnego do utwierdzenia spokoju Polski; ponieważ zaś daléj nie chce ubliżyć w niczem przyjaźni dla wspomnianego króla i dać mu dowód tem większy, iż się interesuje równie szczerze sławą jego panowania, jak trwałemi korzyściami jego królestwa, — posłała J. K. Mość arcy-chrześciańska natychmiast pełnomocnictwo swemu ambasadorowi do ofiarowania i przyrzeczenia Księztwa Pruskiego, bezzwłocznéj pomocy i rękojmi niżéj wspomnianéj, skoro będzie w stanie do rzeczy przystąpić... W tym celu wspomniany pan ambasador, na mocy upoważnienia odebranego od J. K. Mości arcy-chrześciańskiéj, przyrzeka wspomnianemu królowi i obowięzuje się względem niego ratyfikować po podpisaniu obecnego traktatu, w cztery miesiące następne artykuły:

1) Że J. K. Mość arcy-chrześciańska każe wypłacić wspomnianemu królowi w ciągu jednego roku, począwszy od dnia wstąpienia w akcyą, sumę 200,000 talarów w dobréj monecie, w mieście

Gdańsku, w czterech równych ratach, t. j. 50,000 talarów we dwa tygodnie po rozpoczęciu akcyi a następnie w ten sposób od czterech do trzech miesięcy resztę wypłaty 200,000 talarów w przeciągu jednego roku . . .

2) Że J. K. Mość arcy-chrześciańska będzie dostarczała wspomnianemu królowi polskiemu tęż samą pomoc 200,000 talarów rocznie w tychże samych terminach, dopóki wojna przeciw pomienionemu elektorowi brandenburgskiemu będzie trwała.

3) Że w razie, gdyby miał być zaczepionym przez cesarza w jakiéjbądź części swych krajów pośrednio lub bezpośrednio, gdy będzie zajęty zdobywaniem, przyłączaniem, zachowaniem lub obroną wspomnianéj prowincyi, J. K. Mość arcy-chrześciańska będzie go wspierała nadal tymże samym zasiłkiem 200,000 talarów rocznie w równych terminach w ten sposób i tak długo, dopóki wspomniany król będzie niepokojony przez pomienionego elektora brandenburgskiego lub cesarza, któryby się pod jakiemibądź tytułami i pozorami chciał ujmować. Nadto przyrzeka J. K. Mość arcy-chrześciańska nie zawierać żadnéj ugody ze wspomnianym elektorem brandenburgskim, bądź to osobno, bądź w szczególności, bądź w połączeniu z domem austryackim i Holendrami, gdzieby król polski nie był objęty w sprawie Prus a to od chwili, odkąd podejmie akcyą przeciw wspomnianemu elektorowi brandenburskiemu.

4) Że, gdyby się wydarzyć miało, iż z jakiegobądź powodu wspomniany król powziąłby postanowienie przenieść wojnę do Szlązka lub do krajów dziedzicznych Austryi, oświadczając się przeciw cesarzowi, J. K. Mość arcy-chrześciańska będzie go wspierał 200,000 talarami rocznie w podobny sposób po za tem i prócz tego, co przyrzec na rzecz przyłączenia Księztwa Pruskiego dał upoważnienie swemu ambasadorowi, a to przez cały czas, dopóki będzie w wojnie z cesarzem i wspomianym elektorem brandenburgskim. W ten sposób mając tylko wojnę z jednym z nich, będzie pobierał od J. K. Mości arcy-chrześciańskiéj pomoc 200,000 talarów. Ponieważ jednakże J. K. Mość arcy-chrześciańska uważa, że wspomniany król nie mógłby podjąć przedsięwzięcia przyłączenia Księztwa Pruskiego do swéj korony tak długo, dopóki jest zajęty z Turcyą, dał jeszcze upoważnienie swemu wspomnianemu ambasadorowi obiecać wspomnianemu królowi 200,000 liwrów dobréj monety w Gdańsku, płatnych w dwóch równych ratach, z których pierwsza przypadnie w dwa miesiące po rozpoczętéj akcyi, a druga w sześć miesięcy późniéj, prócz i poza zasiłkiem 200,000 talarów rocznie, aby mu pomódz do

nastarczenia wydatkom, do których mógłby być zmuszony względem Porty i kogobądź innego w celu ułatwienia i przyspieszenia z nią pokoju i aby wspomniany król mógł korzystać ze sposobności tak korzystnej z zatrudnienia i oddalenia elektora brandenburgskiego; którą to sumę 200,000 liwrów J. K. Mość arcy-chrześciańska każe wypłacić wspomnianemu królowi w Gdańsku, w połowie w dwa miesiące po rozpoczętej akcyi, drugę połowę w sześć miesięcy później...

„O uwzględnieniu tych to posiłków, które J. K. Mość arcy-chrześciańska kazała ofiarować i przyrzec przez swego ambasadora pomienionemu królowi, król tenże, aby dać dowód swojej wdzięczności J. K. Mości arcy-chrześciańskiej, zobowięzuje się ze swej strony obecnym traktatem do wykonania artykułów następnych:

1) Wypowiedzieć otwarcie wojnę elektorowi brandenburgskiemu, skoro tylko zawrze pokój z Portą a nie zawrze z nim żadnego układu bez przyzwolenia J. K. Mości chrześciańskiej.

2) Pozwalać i popierać w swych krajach rekrutowanie i wyprowadzanie żołnierza na usługi J. K. Mości arcy-chrześciańskiej, a nie pozwalać na nie ani pośrednio, ani bezpośrednio żadnemu z nieprzyjaciół jej.

Wszystkie te artykuły będąc podpisanemi przez wspomnianego króla i wspomnianego p. ambasadora w naszem imieniu, zostaną niezwłocznie wyprawionemi do Francyi, aby mogła zadosyć uczynić jak najprędzej wspomnianym wyżej zobowiązaniom, które pomieniony p. ambasador podjął względem króla polskiego odpowiednio do upoważnienia danego sobie przez J. K. Mość arcy-chrześciańską, którego to upoważnienia kopia będzie umieszczona na dole niniejszego traktatu. Dan w Jaworowie, dnia 11 Czerwca 1675...“

Otóż tedy formalny traktat przymierza zawarty nareszcie między Ludwikiem XIV a Janem III przeciw elektorowi brandenburgskiemu a zaręczający Polsce odzyskanie Księztwa Pruskiego.

Zaraz po jego zawarciu wyjechał markiz de Béthune z Polski a ratyfikacya ze strony Ludwika XIV nie omieszkała nadejść. W gruncie rzeczy pozostawał przecież ów traktat martwą literą, ponieważ wojna z Turcyą wrzała nieprzerwanie, a król polski nie tak długo po podpisaniu stypulacyi Jaworowskich, znalazł się w konieczności wyprawy, na ten raz świetnie zwycięzkiej, wyprawy pod Lwów przeciw Tatarom. Pauzę tedy następującą koniecznie teraz w zawieszonej akcyi, czy to przeciw elektorowi brandenburgskiemu, czy przeciw cesarzowi, wypełniają wiadomości o przebiegu walk Jana III

z Turkami i Tatarami; niefortunne, obrażające swą bezskutecznością dwór polski starania o kapelusz kardynalski dla biskupa Marsylskiego, wreszcie Misya Opackiego do Francyi o wydanie zwłok zmarłego króla Jana Kazimierza.

Początek roku 1676 r. dopiero ożywia znów polityczną widownią polską. Nasamprzód przybywa z początkiem Stycznia szwedzki poseł Lilichök z ofiarą przymierza Rzeczypospolitéj; tuż potem daléj odbywa się koronacya króla Jana III w Krakowie.

Najciekawszą stroną rozpoczynającego się równocześnie sejmu koronacyjnego dla naszego specyalnie przedmiotu, to jest dla sprawy przymierza francuzko-polskiego, pozostanie, iż po raz pierwszy widzimy wówczas i elektora brandenburgskiego wstępującego wśród ówczesnych wypadków na scenę.

Pod dniem 29 Marca 1675 pisze biskup Marsylski do markiza de Pomponne:

„Elektor brandenburgski czyni tu wielkie starania u sejmu, aby pod tem nowem panowaniem kazać sobie zatwierdzić ten traktat (Bydgosko-Welawski) i inne, przez które mu oddano niezależność Księztwa Pruskiego. W tym celu kazał rozrzucać pieniądze; lecz ponieważ byłem zawiadomiony o tym zamiarze, działałem w ten sposób, że bez zwrócenia uwagi na króla polskiego, sejm nie chciał dzielić tego zatwierdzenia. Jestem zobowiązany donieść ci, panie, przy téj sposobności, że pan kanclerz Pac opierał się energicznie, i że zdaje się, jakoby był zachował słowo, które mi dał, służyć interesowi J. K. Mości (Ludwika XIV).“

Akcyą tę elektora przeciw grożącemu mu ze strony Rzeczypospolitéj a raczéj samego króla Jana III niebezpieczeństwu, zobaczymy niżéj jeszcze w rozmaitych jéj objawach i szczegółach, a tymczasem nadmienimy, że w Lipcu 1676 r. wraca znów z osobnemi instrukcyami Ludwika XIV do Polski, do towarzystwa biskupowi Marsylskiemu markiz de Béthune, by tutaj wspólnie z nim cały rok zabawić. Instrukcye jego nie zawierały właściwie nic nowego, zalecały tylko skarbić sobie obietnicami i prezentami względy obojga królestwa polskich i rozmaitych dygnitarzy Rzeczypospolitéj. Mianowicie przywoził de Béthune listy Ludwika XIV do króla i królowéj, do w. marszałka koronnego Stanisława Lubomirskiego, do kawalera maltańskiego Hieronima Lubomirskiego, do podskarbiego koronnego Jana Andrzeja Morsztyna, do wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego, do wojewody chełmińskiego Jana Gnińskiego,

do stolnika koronnego Wielopolskiego, do w. kanclerza litewskiego Paca, wreszcie do Dymitra Wiśniowieckiego. Treścią zaś instrukcyi danych de Béthunowi i zadaniem jego akcyi dyplomatycznéj w Polsce było znów nie co innego, jak zniewolenie najprędzéj Jana III do rozpoczęcia akcyi przeciw cesarzowi lub brandenburczykowi i doprowadzenie do skutku jak najspieszniejszego, o ile możności, pokoju z Portą Ottomańską.

W tym ostatnim celu widzimy markiza de Béthune szczególnie czynnym. Towarzyszy królowi Janowi III na jego żurawińską wyprawę, wpływa na jego postanowienia w interesie polityki francuzkiéj, wreszcie doznaje niemałego zadowolenia, mogąc Ludwikowi XIV z obozu żurawińskiego pod dniem 26 Października 1676 przesłać następną wiadomość:

„Przekona się W. K. Mość z planu obozów, który załączam i przez dodaną relacyą, jak niebezpieczeństwo było wielkie dla króla polskiego, który tylko przez wytrwałość swą i nadzwyczajną waleczność swego żołnierza, przetrzymawszy przez trzy tygodnie wysiłki blizko 300,000 ludzi, zmusił nareszcie nieprzyjaciela do rozsądnych warunków pokoju, a W. K. Mość nie wynosi ztąd mało sławy, iż się do tego przyczyniłaś, tak że han, który był jedynym pośrednikiem, wysyła do W. K. Mości znaczne poselstwo, aby mu dać wiadomość o zawarciu traktatów i prosić W. Król. Mość o przyjaźń i przymierze.“

Czy zawierając niekorzystny dla Polski traktat Żurawiński, Sobieski poświęcał istotnie interes Rzeczypospolitéj względom polityki francuzkiéj, czy też postąpił sobie według nieuniknionego przymusu okoliczności a przechwalał się wobec Ludwika XIV tylko pierwszym argumentem, by wyciągnąć odeń potrzebne pieniężne subsydya i zapewnić w danym razie pomoc — może być rzeczą wątpliwą. Co przecież pewna, to że cicho i ubocznie od brandenburczyka grożące niebezpieczeństwo było w gruncie rzeczy i na przyszłość zgubniejsze, aniżeli głośna burza turecka i że zażegnać drugą choćby połowicznie tylko, by się rozprawić z pierwszem było zadaniem i obowiązkiem przewidującéj polityki polskiéj. Bez względu więc na to, czy traktat Żurawiński był wynikiem usiłowań i interesów francuzkich, nie można powiedzieć, aby był istotnym grzechem przeciw wyraźnemu dobru Polski.

Równocześnie z zawarciem jakkolwiek kulawego pokoju z Turcyą, wstępuje przecież bardzo naturalnie na pierwszy plan koniecz-

ność wykonania Jaworowskiego traktatu przymierza między Polską a Francyą. Obaj posłowie francuzcy pracują nad uskutecznieniem owéj dywersyi, bądź to w Księztwie Pruskiem, bądź we Węgrzech; król i królowa, jakkolwiek druga występuje ku niezadowoleniu i rozdrażnieniu obu posłów z coraz to natarczywszemi pretensyami do dworu francuzkiego w interesie swym rodzinnym, nie są podobnemu projektowi nieprzychylnymi; udają się nawet w ciągu roku 1677 do Prus i Gdańska, aby być bliżéj widowni wypadków, wchodzą w stosunki z dygnitarzami Prus-Królewskich, starają się utrzymać 30 tysięczny, wojenny stan wojsk Rzeczypospolitéj, który sejm po zawarciu pokoju, chce redukować na 12,000. Cokolwiekbądź przecież, spotyka się projekt wojny przeciw Brandenburczykowi w przymierzu z Francyą z bardzo poważnemi trudnościami i przeszkodami.

Czujny zawsze na swój interes, baczny i przezorny elektor Fryderyk Wilhelm nie zasypia wobec grożącego sobie, wiadomego mu, dzięki usłużności licznych przyjaciół w Polsce, niebezpieczeństwa swéj sprawy. Jeżeli Francya ma swych zwolenników w samymże dworze polskim, w Lubomirskich, prymasie Olszowskim, Jabłonowskim, Pacu, ma elektor brandenburgski również swoich, przedewszystkiem w w. kanclerzu koronnym Janie Leszczyńskim, wojewodzie poznańskim Grzymułtowskim, mało dostrzegalnym a sprawnym i użytecznym staroście kościańskim Korzeniowskim, wiernym, podwójnym Francyi i elektora agencie Andrzeju Morsztynie. Ma daléj elektor sprawnego, wypróbowanego interesu swego reprezentanta w osobie starego, znanego jeszcze z czasów Jana Kazimierza barona Jana Hoverbecka. Hoverbeck uwija się zabiegle między senatorami i szlachtą, rozrzuca nie bez powodzenia swéj sprawy mnóstwo pieniędzy. Pod dniem 17 Listopada 1676 pisze de Béthune do Ludwika XIV:

„Jestem zmuszony N. Panie, zawiadomić cię, że wszystkie usiłowania ich (stronników cesarza i elektora brandenburgskiego), zwracają się obecnie do związania rąk królowi polskiemu, uchwalając konstytucyą, mocą któréj nie ma być wolno pod jakimbądź pozorem zrywać z monarchami postronnymi traktatów bez zezwolenia sejmu, czemu tem trudniéj będzie się oprzeć, że Polska zdaje się być wyczerpaną 30 latami wojny i że Hoverbeck, który upatruje niebezpieczeństwo dla swego pana z téj tu tylko strony, sieje wiele pieniędzy, aby sobie zyskać głosy senatorów a nadewszystko posłów wielkopolskich. W ten sposób proszę W. Król. Mość rozpatrzeć się we wszystkich trudnościach dywersyi pruskiéj, nim się ją podejmie, po-

łączone z większemi przeszkodami, aniżeli ze strony Węgier, gdzie będzie można rzecz rozpocząć N. Panie, z tą samą chwilą, w której wyjdą twoje rozkazy. Jeżeli jednakże służba W. K. Mości wymaga koniecznie uderzyć na elektora brandenburgskiego i jeżeli jesteś na to zdecydowany, nie tracę nadziei, że rozrzucając wiele pieniędzy, będzie można dojść do celu, zwłaszcza, jeśli się przedsięweźmie w ciągu nadchodzącego sejmu tak dobre środki, iż będzie można obalić zawczasu praktyki stronnictwa przeciwnego, w którym to celu trzeba się spieszyć. Odebrałem zwyczajną drogą listy od ambasadora szwedzkiego, który jest w Gdańsku. Proponuje mi w razie, jeżeli Moskwa nie zaczepi Szwecyi w Inflantach, przeprawić do Prus Książęcych oddział wojsk znajdujący się w tejże prowincyi, z którym możnaby jeszcze połączyć te i owe oddziały, organizujące się w Polsce. Propozycya ta jest może dobrą, aby obudzić Polaków...“

Widzimy z powyższego ustępu listu markiza de Béthune, że uwaga elektora już była zwrócona na zasuwającą się przeciw niemu robotę, że rozpoczął czynność mającą na celu podkopanie skuteczności przymierza francuzko-polskiego. Stronnicy jego w Polsce podnoszą głowę. Później już, w ciągu roku 1677 podczas bytności Jana III w Prusach, odzywa się doń wypróbowany, dawny agent elektorskiego interesu w Polsce, sędziwy Jan Leszczyński, w. kanclerz koronny, z gniewnemi protestami przeciw jakiejbądź próbie polskiéj na rzecz wyswobodzenia Księztwa Pruskiego z pod brandenburgskiéj władzy.

Nie dość na tem jeszcze: jest okoliczność inna, wyzyskiwana zręcznie przez agentów elektorskich a wzbudzająca obawy i namysły szlachty polskiéj. Nie pierwszy raz w tem tu miejscu przychodzi nam zwrócić uwagę naszych czytelników i przypomnieć, że francuzko-polskie przymierze, że zamierzona jego przeciw elektorowi brandenburgskiemu akcya opierała się w przeważnéj części na współdziałaniu i przymierzu Szwecyi. Bawił już poseł szwedzki Liliehök w Gdańsku, zabierały się oddziały wojska szwedzkiego przechodzić z Inflant do Prus przez kraje Rzeczypospolitéj. Świeżą tymczasem jeszcze w Polsce była pamięć inwazyi szwedzkiéj za Karola Gustawa, żywe przeciw Szwedom niechęci. Umiał z nich korzystać elektor brandenburgski i obudził zręcznie podejrzenia opinii szlacheckiéj polskiéj przeciw podobnemu sprzymierzeńcowi. Szwed opanowujący Księztwo Pruskie, biorący w posiadanie dwie twierdze pruskie, jak Memel i Piławę, straszył wyobraźnią polską, zdawał się zyski-

wać podobny punkt oparcia jedynie na to tylko, aby z jego podstawy opanować brzegi morskie, odepchnąć od nich raz na zawsze Polskę, a w razie potrzeby ponowić może widowisko nowego napadu we wnętrze krajów Rzeczypospolitéj. Działając w ten sposób nie bez powodzenia na opinią szlachecką, posługując się w swój robocie dawnemi filarami swego interesu w Polsce, nie omieszkał elektor równocześnie ogarnąć swą akcyą i dworu polskiego. Tutaj starał się wzbudzić myśl następnéj kombinacyi: radząc odwrócić oczy od kwaśnego jabłka Księztwa Pruskiego, obiecywał przeciwnie pomoc Janowi III w przymierzu przeciw Szwecyi. Nagrodą tego przymierza miały być odzyskane dla Polski Inflanty, zamienione następnie w dziedziczne księztwo dla rodziny królewskiéj.

O ile ta propozycya była zdolną wpłynąć oziębiająco na przymierze polsko-francuzkie, nie umiemy powiedzieć na podstawie wydanych przez p. Waliszewskiego dokumentów. Tyle tylko pewna, że nie przerywają toku podjętych między Szwecyą a Polską negocyacyi.

W Marcu 1677 pojawia się w Warszawie szwedzki poseł Liliehök, zyskuje posłuchanie u Jana III i rozpoczyna negocyacye mające na celu przymierze z Polską. Sprawa ta wskroś wszelkich trudności i przeszkód, stwarzanych bądź to ręką elektora brandenburgskiego, bądź stosunkami wewnętrznemi i usposobieniem kraju, postępuje przecież pod opieką i nadzorem dyplomacyi Ludwika XIV daléj.

Najlepszym tego dowodem listy markiza de Béthune z Czerwca 1678 do Pomponne'a z Gniewu, który nawiasowo powiedziawszy, pan Waliszewski przez nieznajomość zapewne geografii polskiéj, z niemiecka Mewą nazywa. W listach tych wyraźnie już mowa o zbrojnym przemarszu wojsk szwedzkich przez kraje Rzeczypospolitéj do Prus przeciw elektorowi i o pomocy, jaką mają uzyskać ze strony polskiéj. Jeden z tych listów, z dnia 11 Czerwca 1677 roku brzmi następnie:

„Szwedzi mogą wyprowadzić tylko w pole 5,000 żołnierza, z którym niewykonalną rzeczą usiłować przemarsz przez Kurlandyą i Żmujdź, gdzie w jednym dniu szlachta może się zgromadzić liczniéj od szwedzkiego korpusu. Zresztą mała dywersya nie zda się na nic i będzie kosztowała króla tyle, ile wielka: tak, że jeżeli nie mogą wyjść z Inflant przynajmniéj w 8,000 ludzi, widzę mało podobieństwa, aby mogli ocalić Szczecin i uderzyć na Prusy, gdzie elektor

brandenburgski pozostawia dość znaczną liczbę wojska, aby być bezpiecznym od Prusaków, o których złéj woli a skłonności do oddania się królowi polskiemu jest przekonanym..."

Tymczasem bawi przez lato roku 1677 Jan III w Gdańsku i innych miastach pruskich naprzemian ku doprowadzeniu nareszcie do skutku traktatu przymierza ze Szwecyą. Toczyły się teraz układy o punkt, w czyje ręce, po odebraniu elektorowi, Prusy mają być oddane. Pod dniem 15 Lipca 1677 pisze w tym względzie de Béthune do Ludwika XIV:

„Od czasu ostatniego mego listu, odbieram list p. ambasadora szwedzkiego, który mi donosi, że nareszcie dostał odpowiedź króla pana swego, mocą któréj zgadza się na wykonanie projektu, który mu posłano tu ztąd, we wszystkich jego artykułach, i oddać Prusy w ręce króla polskiego, zachowując sobie tylko Memel i Piławę, jako miejsca bezpieczeństwa aż do końca wojny i że wyprawi umyślnie do Inflant Fabiana Ewersena z rozkazem utworzenia korpusu wojska, który znajdzie w téj prowincyi i wzmocnienia oddziałów, które wyciągnie z Finlandyi i z załóg estońskich i ingryjskich, co służąc za nową nadzieję królowi polskiemu, daje mi nowy sposób nalegania nań o powzięcie ostatecznéj rezolucyi..."

Tymczasem dostała się pod koniec Lipca 1677, jak się wcale nie ma powodu dziwić, wiadomość o negocyacyach szwedzko-polskich do elektora. Elektor miał prócz samegoż w. kanclerza koronnego, opłacanego przezeń Jana Leszczyńskiego, zbyt wielu dobrych przyjaciół na dworze polskim, aby wiadomość o układach ze Szwecyą nie była miała doń przeniknąć. Markiz de Béthune przeraził się tem odkryciem niesłychanie i uważał przez to cały zamiar dywersyi pruskiéj za zwichniony.

Wkrótce wróciły przecież negocyacye do dawnego stanu a nareszcie został pod dniem 21 Sierpnia 1677 podpisany traktat przymierza między Polską a Szwecyą. Traktat ten zawarty w Gdańsku między Janem III i posłem króla szwedzkiego Liliehökiem pod gwarancyą Francyi, brzmiał dosłownie, jak następuje:

„Ponieważ król szwedzki w obecnéj swéj wojnie przeciw elektorowi brandenburgskiemu i jego sprzymierzeńcom nie ma innego sposobu, ani nie może się go inaczéj spodziewać, jeżeli nie przez roztargnienie jego sił w krajach i zależnościach tegoż p. elektora, a mianowicie w Księztwie pruskiem, a J. K. Mość szwedzka nie chce obecnie przekonać się, jak to uczynił w roku 1674 listami króla

polskiego pisanemi z Bracławia na Ukrainie do feldmarszałka Wrangla, a następnie żądaniem wystósowanem przez króla polskiego za pośrednictwem jenerała Denhofa do pozostawienia w neutralności wspomnianych Prus z Lauenburgiem i Butowem, jako będących lennictwami i posiadłościami zastawnemi Korony Polskiéj, pod warunkiem tylko, że się z tychże posiadłości nie będzie wyciągało żadnych wojsk, ani żołnierzy, by się niemi posługiwać przeciw Szwecyi, czego elektor nietylko nie dotrzymał przez wielką liczbę rekruta, jakiego wyciągnął ze wspomnianéj prowincyi i dóbr zastawnych, lecz ponieważ także ztamtąd owe wojska wyprowadził, każąc je następnie przeprowadzić przez własne ziemie Rzeczypospolitéj, gdzie wyrządziły wielkie szkody bez żadnego względu na warunki, na jakie się wspomniany król polski z pomienionym feldmarszałkiem Wranglem ułożył i bez żądania jakiegobądź pozwolenia lub dania o tem wiadomości J. K. Mości Polskiéj, — wskutek tego elektor nie objawił żadnéj wdzięczności, lecz przeciwnie rozkazał w roku 1675 księciu de Croix przejść zbrojną ręką i siłą przez ziemie Korony (polskiéj), w razie oporu, co jest wręcz przeciwne traktatowi bydgoskiemu... Dla tego to król polski, nie mogąc w żaden sposób odwrócić króla szwedzkiego od jego przedsięwzięcia, które zmierza niewątpliwie do straty i oderwania tejże prowincyi od ciała Rzeczypospolitéj, osądził za rzecz odpowiedniejszą użyteczności i bezpieczeństwu swego królestwa wejść w traktat z J. K. Mością Szwedzką, zwłaszcza, że elektor nie chcąc się zgodzić, aby Rzeczpospolita miała jakiebądź prawo do pomienionego księztwa, woli je raczéj stracić, aniżeli zgodzić się, aby taż sama Rzeczpospolita broniła go jako swéj przynależności. J. K. Mość Polska ułożywszy tedy i zawarłszy z p. Liliehökiem, posłem szwedzkim, jako pełnomocnikiem króla pana swego, obecny traktat i artykuły mające pozostać przez pewien czas w tajemnicy, zaręcza wobec wieków obecnego i przyszłych, że jedynie wspomniane wyżéj powody a nie inne skłoniły go do zawarcia pomienionego traktatu, ponieważ wszystkie inne obrazy i obelgi, których król i Rzeczpospolita polska doznali ze strony elektora brandenburgskiego i pretensye, jakie się ma do niego, będąc wszystkie oddanemi komisyi i wśród zastrzeżeń ułożonych przez Rzeczpospolitą na ostatnim sejmie, usuwa się od wszelkiéj dyskusyi w obecnym traktacie. P o p i e r w s z e, skoro wojska szwedzkie wkroczą do Księztwa Pruskiego, będą się starały stany pomienionego kraju do porzucenia elektora brandenburgskiego i domu jego na zawsze, aby się przyłączyć do ciała Rzeczypospolitéj i uznać wspomnianą K. Mość i jego następców królów

polskich prawymi swymi monarchami i panami, a w razie, gdyby wspomniane Księztwo Pruskie nie chciało się na to zgodzić, będzie się starała J. K. Mość Szwedzka doprowadzić je na innéj drodze do posłuszeństwa i odda w ręce J. K. Mości Polskiéj natychmiast i z dobrą wiarą wszystkie miasta i twierdze, które w tym kraju opanuje, nie zachowując sobie żadnego prawa, ani pretensyi w Prusach, z wyjątkiem wybierania tamże rekruta i korzystania z kwater tak długo, dopóki jego wojska będą potrzebowały tamże pozostawać w celu dokończenia téj zdobyczy, po dokonaniu któréj Jego Król. Mość Szwedzka wycofa swoje wojska natychmiast, skoro tylko do tego będzie wezwaną przez Jego Król. Mość Polską, z zastrzeżeniem twierdzy memelskiéj, co do któréj Jego Król. Mość Polska pozwala, aby pozostała w ręku Szwedów jako miejsce odwrotu i bezpieczeństwa aż do końca obecnéj wojny Szwedów z elektorem brandenburgskim, po któréj ukończeniu wspomniana twierdza będzie oddana w ręce J. K. Mości Polskiéj, bez jakiéjbądź pretensyi, lub prawa Szwedów, ani pieniężnego, ani trzymania jakiejbądź załogi. Dla większego bezpieczeństwa tego pierwszego artykułu i dla zupełnéj wzajemnéj ufności, chce król polski mieć część swych wojsk w liczbie 6 do 7,000 ludzi a będą one przyłączone do korpusu 10-cio a przynajmniéj 8-mio tysiącznego Szwedów z odpowiednią artyleryą i uzbrojeniem, a J. K. Mość Polska, ku ulżeniu chwilowemu Szwecyi, poczyni potrzebne nakłady na wystawienie i utrzymanie wspomnianego korpusu, które to nakłady będą mu zwrócone przez K. Mość Szwedzką, jeżeli król polski nie będzie wolał zgodzić się na pewną oznaczoną sumę, co będzie zależało od jego wyboru. J. K. Mość Polska zamianuje oficerów swoich, którzy będą pod rozkazami marszałka Horna lub innego jenerała szwedzkiego. Pozostaną przecież pod dowództwem oficerów podrzędnych, którzy niemi będą rozporządzali bez wdawania się pomienionego dowódzcy szwedzkiego w szczegóły w inny sposób, jak tylko przez owych oficerów, a gdy się wojna skończy w Księztwie Pruskiem, będą wspomniane wojska polskie nadal służyły Szwecyi, bądź to w Niemczech, bądź w Inflantach aż do końca wojny wogóle. J. K. Mość Polska będzie ułatwiała, o ile to od niéj zależeć może, przeprawę wojsk szwedzkich przez ziemie owego Królestwa i Kurlandyi, ku przedostaniu się w kraje elektora brandenburgskiego; wojska te zaś przechodząc przez ziemie Rzeczypospolitéj, powinny żyć z własnych pieniędzy, bacząc na to, generał i wszyscy dowódzcy, aby się nie stała krzywda nikomu. a gdyby przypadkowo stała się jaka szkoda, winni ją bez-

zwłocznie wynagrodzić i ukarać ludzi, którzy ją wyrządzą. Nie powinni zatrzymywać się w marszu a będą obozowali w polach, nie wstępując do żadnego miasta, ani wsi, aby się przeprawić jak najprędzéj. Obaj królowie będą nawzajem zobowiązani dawać sobie pomoc i wspierać się przeciw jakiemubądź nieprzyjacielowi podczas wojny, któryby się mógł nadarzyć z powodu owych Prus i zawrą traktat z elektorem brandenburgskim tylko z wzajemnem pozwoleniem. Obaj wspomnieni królowie zatwierdzą i utrzymają w całości pokój Oliwski, który został zawarty i zatwierdzony w roku 1660. J. K. Mość arcy-chrześciańska będzie zawezwaną i uproszoną ze strony zawierających układ monarchów wziąć na siebie poręczenie odnośnych warunków obecnego traktatu, którego ratyfikacyą w trzy miesiące do rąk J. K. Mości Polskiéj oddać zobowięzuje się wspomniany p. poseł szwedzki. Tymczasem pozostaną wspomniane artykuły najtajniejszemi, o ile tylko być może, a będą podpisane i zatwierdzone przez Jego Król. Mość Polską i wspomnianego ambasadora szwedzkiego, kiedy, czekając ratyfikacyi swego króla, a nadto markiz de Béthune, jako ambasadora pełnomocnego króla arcy-chrześciańskiego, wystawią osobne zobowiązanie wzajemnéj gwarancyi obu królów. D a n w G d a ń s k u...“

Otóż tedy dosłowne brzmienie zawartego między Szwecyą a Polską traktatu przymierza stanowiącego jakoby kopułę systemu polityki francuzko-polskiéj w północy Europy.

W przedstawieniu udziału Polski Sobieskiego w olbrzymiéj téj kombinacyi Ludwika XIV, widzimy główną zasługę historyczną, główną wartość a zarazem i pewne artystyczne zaokrąglenie pięknéj swą treścią publikacyi dr. Waliszewskiego. Dokumenta wydane przezeń z archiwum francuzkiego kończą się z rokiem 1677, kończą się zarazem na owem przymierzu polsko-szwedzkiem, jako na najważniejszym politycznie wypadku.

Nie mamy bynajmniéj zamiaru twierdzić przez to, aby się interes, jaki publikacya p. Waliszewskiego wzbudza i słusznie wzbudzać winna, kończył na stronie uwydatnionéj głównie i przedewszystkiem w naszem sprawozdaniu. Prócz owych robót polityki polsko-francuzkiéj, ileż tam jeszcze ciekawych szczegółów do rozjaśnienia charakteru wydarzeń i ludzi! Jakież zajmujące rysy co wybitniejszych postaci polskich owéj epoki; jakże niestety obok bohaterstwa, rozumu politycznego, wielkiéj i uznania godnéj ambicyi, wychylają się z owych dokumentów małe i ujemne strony charakteru Jana So-

bieskiego: chciwość, surowość dla swego otoczenia przy słabości, niedostatku stanowczości w krytycznych razach. Jakże wydatnie i charakterystycznie wynurza się dalej z pyłu archiwalnych dokumentów postać królewskiej małżonki, owej dobrze znanej w dziejach naszej „M a r y s i e n k i“, chciwej i obłudnej, panującej nad mężem, targującej się z Wersalem o godności i tytuły dla ojca swego markiza d'Arquien, brata hr. Maligny, figur, którym Ludwik XIV, szanując siebie i swą królewskość, nie mógł świadczyć w żaden sposób tego, czem ich Marya Kazimira chciała widzieć obdarzonymi. Jakże zajmująca dalej, jakże nadająca się żywcem do politycznej komedyi dzisiejszego teatru owa intryga samozwańczego księcia Brisacier usiłującego podstępnie zyskaną protekcyą dworu polskiego podnieść stan swych interesów i splendor swej osoby we Francyi. Wszystko to niewątpliwie ciekawe, zajmujące — niewyczerpalna kopalnia dla historyka, powieściopisarza, dramaturga polskiego.

Ta strona jednakże publikacyi p. Waliszewskiego, wyznajemy szczerze, ma u nas drugorzędne znaczenie. Dla nas naczelną i główną zawsze rzeczą szukanie m y ś l i politycznej polskiej w przeszłości dziejowej polskiej. Pamięć Jana Sobieskiego wychodziła, z t e g o stanowiska uważana, niekoniecznie korzystnie wobec opinii dziejowo-narodowej. „D z i e l n a d ł o ń — s ł a b a g ł o w a“, jak to już powiedziano wyżej; król zapominający wśród blasku i dymu tureckich zwycięztw o ważniejszych niebezpieczeństwach, jakie Polsce na przyszłość groziły — otóż opinia, jaka się utworzyła i utrwaliła dość niepodzielnie około osoby zwycięzcy z pod Wiednia. Publikacya p. Waliszewskiego ma tę bardzo wielką zasługę, że obala ową zdawkową opinią, że pokazuje Jana III rozumiejącego i oceniającego należycie „n i e b e z p i e c z e ń s t w o b r a n d e n b u r g s k i e“, że ocala jego rozum polityczny, że dowodzi z jego strony myśli politycznej polskiej.

Że zaś między czynnikami przymierza, jakie w tym celu zawiera z Ludwikiem XIV i Szwecyą, pojawiają się tu i owdzie nieczyste pobudki, jak miłość pieniędzy, niezaszczytne argumenta, jak np. przechwalanie się poświęceniem przez traktat Żurawiński dobra Rzeczypospolitej na rzecz interesu francuzkiego, — uważamy za rzecz podrzędnej doniosłości. Rzeczą główną dla nas, iż Sobieski widzi niebezpieczeństwo grożące Polsce od Brandenburczyka, i że pod wpływem podobnej świadomości wstąpił w wielką kombinacyą polityczną. która sobie postawiła za zadanie upokorzyć dawnego

lennika Polski a jéj samćj przywrócić obcą plemiennie, bratnią politycznie, wyciągającą do niéj ręce krainę. A przecież, mimo zasługi, którą p. Waliszewskiemu w całéj przyznajemy pełni, pozwalamy sobie powiedzieć, że rzuca dopiero problem, że wskazuje dopiero, gdzie prawdy dziejowéj epoki owéj szukać, że wyzywa dziejopisarską i dziejoznawczą czynność do dalszych całéj prawdy poszukiwań.

Podejmuje Sobieski system wielkiéj polityki, zawiązuje alianse; tymczasem pozostaje po téj wielkiéj, wielkie nadzieje rokującéj kombinacyi jako jedyny faktyczny ślad niedołężnie rozpoczęta, niedołężniéj wykonana, smutnie zakończona, słabo i leniwie przez Polskę popierana wyprawa szwedzka Benedykta Horna do Prus w zimie z roku 1678 na 79. Po niéj widzimy już tylko Sobieskiego służącego polityce domu rakuzkiego.

Otóż ciekawą i smutną zarazem winna być historya owego złamania i zwichnięcia wielkiego pomysłu, w który Jan III tak ochoczo i z taką świadomością ważności jego wstępował. Spodziewamy się wprawdzie wiele jeszcze pod tym względem po zapowiedzianym już dalszym ciągu publikacyi p. Waliszewskiego, ale sądzimy, że zupełną i wyczerpującą na to pytanie odpowiedź, byłyby nam dopiero dać w stanie archiwa berlińskie, wiedeńskie może, jeśli są — konstantynopolitańskie, wreszcie nasze domowe. W owym wstręcie Porty Ottomańskiéj do zawarcia pokoju z Polską, z ową Polską mającą do współki z Francyą dać się w znaki domowi rakuzkiemu i Brandenbuczykowi, przeczuwamy i podejrzywamy mimowolnie robotę ręki interesowanych gabinetów europejskich. Archiwum berlińskie pouczyłoby nas, jakich sztuk i intryg zażywali Hoverbeck i znany z porwania Kalksteina Brandt, by wydobyć na wierzch tajemnicę polskich negocyacyi ze Szwecyą i Francyą, by za pomocą niektórych osobistości, jak Jana Leszczyńskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, Krzysztofa Grzymułtowskiego, nie wymieniając innych, przeszkadzać Janowi III w jego wielkim zamiarze, kuć sejmowe uchwały podkopujące jego dzieło, odgrywać rolę donosicieli i agentów interesu elektorskiego przeciw dobru Rzeczypospolitéj.

Archiwa domowe, przechowywane jeszcze tu i owdzie po różnych rodzinach, między innemi np. podobno część archiwum Leszczyńskich na zamku Rydzyńskim, — gdzieniegdzie wcielone do większych księgozbiorów, jak np. Biblioteki imienia Ossolińskich we Lwowie, — nie omieszkałyby również zapewnie dorzucić nowego światła do dziejów owego smutnego odwrotu polityki Jana III.

Cokolwiekbądź i jakiekolwiek dalsze jeszcze poszukiwania w dziedzinie historyi Sobieskiego pod tym względem nastąpią, należy się, raz jeszcze, wszelkie uznanie wydawnictwu niniejszemu Akademii Umiejętności w Krakowie, które po raz pierwszy nowe horyzonty dziejom panowania Jana III otwiera, a badaczy naszych do nowéj czynności na téj wdzięcznéj niwie wyzywa. Staje nam teraz już bohater z pod Wiednia i Chocimia świetnie zrehabilitowany jako inteligencya polityczna; być może, iż nie straci, skoro nam będzie dano poznać w zupełności przyczyny i powody, które go zniewoliły do odwrotu z drogi wskazanéj tak dobrze i trafnie poczuwającem jasnowidzeniem ojczystéj przyszłości.

DZIEJOPISARSTWO NIEMIECKIE.

I. Maria Teresias letzte Regierungszeit 1763—1780 von Alfred Ritter Arneth Zweiter Band. — Wien, 1877. — Verlag von Wilhelm Brantmüller.

II. Denkwürdigkeiten des Staatskanclers Fürsten von Hardenberg vom Jahre 1806 bis zum Jahre 1813, von Leopold von Ranke. Mit einer Denkschrift Hardenbergs über die Reorganisation des preussischen Staates vom Jahre 1807; Leipzig. Verlag vom Duncker und Humblot. 1877. Vier Bände.

Dziwnem zrządzeniem okoliczności zeszły się prawie na jeden i ten sam moment dwa wielkich rozmiarów, wielce krytyczne, ważne, zwrotnikowe, powiedzielibyśmy, traktujące chwile dziejowego istnienia swych krajów, dzieła historyczne dwóch oficyalnych historyografów Austryi i Prus, Arnetha i Rankego, — pierwszego o ostatnich latach panowania Maryi Teressy, drugiego o katastrofie, jaka dotknęła Prusy pod gromem miecza Napoleońskiego. Pojawy na polu naukowem sąsiedniego narodu w tym rodzaju, jak wspomniane co dopiero publikacye, nie mogą i nie powinny nam pozostać obojętnemi, choćby nawet nie miały téj bliskiéj, ciągle przypominającéj się samo przez się styczności ze współczesnemi dziejami naszemi, jaką na każdéj ich niemal napotykamy stronnicy. Krytyce naszéj historycznéj, historyografii naszéj należy wejść w ciągły i regularny związek ze współczesnym ruchem naukowym ucywilizowanéj Europy w dziedzinie dziejowéj. Pominąwszy niecałkiem ubogi zwykle zysk, jaki ztąd pod względem faktów i materyału wydobywamy dla historyi własnéj, jest to, powiedzielibyśmy, koniecznością dla stworzenia, a co najmniéj dla wydoskonalenia sobie metody dziejopisarskiéj, która w niedostatku odpowiednich zakładów naukowych, poczyna iść niekoniecznie szczęśliwym zawsze „samopasem.“ Zwracając się od téj nawiasowéj uwagi do właściwego naszego zadania, mamy tedy przed sobą dwa ważne, monumentalne dzieła obu historyografów, Austryi i Prus, którym niniejsze słowo rozbioru poświęcić zamierzamy. Niechaj nam znów będzie wolno poprzedzić je równie krótkim, jak niezbędnym wstępem o stanowisku i wartości obu historyków. W ocenieniu tem mimowolnie potrącić nam przyjdzie o przyczyny, czy czynniki psychologiczno-politycznéj natury. Tak

w Austryi jak w Prusach wpłynął przeważnie i charakterystycznie obrót rzeczy w dziedzinie politycznéj na stanowisko, swobodę i kierunek nauki, mówimy zaś tu przedewszystkiem naturalnie o nauce dziejowéj. Rzecz dziwna daléj, ale naturalna, pokazuje się w praktycznym i dotykalnym rezultacie, iż sukces polityczno-wojenny nie ma się koniecznie w prostym stosunku do wzrostu, powodzenia i swobody na polu nauki. Zwycięzkie Prusy i zwyciężona Austrya przekonywające téj prawdy przedstawiają twierdzenie. Prusy z przed roku 1866 wraz ze swemi tradycyami „króla filozofa“, wraz ze swemi „Atenami nad Sprewą“, wraz ze swemi uniwersytetami, zakładami uczonemi, Kantami, Fichtami, Schellingami, Heglami, zajęły w życiu duchowem Niemiec tak znamienite, tak nienaruszalne na pozór stanowisko, iż detronizacya ich zeń zdawała się i zdawaćby się mogła rzeczą niepodobieństwa. Co więcéj, przychodził w pomoc owemu rozwojowi nauki w Prusach, pewien dozwolony jéj zakres swobody. Prusy mogły politycznie być państwem absolutnem; nie przeszkadzało to jednakże, że nauka była swobodną, że podjęta i przeprowadzona przez Schleiermachera w organizacyi uniwersytetów pruskich zasada „der Freiheit der Wissenschaft und des wissenschaftlichen Unterrichts“, znalazła się uszanowaną ku wzrostowi i korzyści nauki saméj. Uprzytomnijmy sobie w obec podobnych Prus, Austryą z epoki Metternichowéj, ową Austryą zasklepioną we formułkowym konserwatyzmie, jak mumia egipska w swych włóknistych powijakach, z literaturą i publicystyką zostającą pod ojcowsko-patryarchalną opieką centralnego bióra prasowego wiedeńskiego, z profesorami winnymi składać wyznania prawowierności religijnéj i politycznéj, nim im wolno było uczyć z katedry uniwersyteckiéj, z zeszytami gotowemi prelekcyi na całe półrocze, które ministerstwo zatwierdzało a od których profesorowi w wykładzie odstępować nie było wolno; z uniwersytetami nie przypominającemi niczem rubasznéj, burszowskiéj swobody współczesnych uniwersytetów niemieckich. Paralela podobna nie wypada naturalnie na korzyść Austryi, któréj w porównaniu ze światłemi i świecącemi Prusami, dostawała się skromniejsza, jeśli nie upokarzająca rola cienia. I tak przetrwały rzeczy, a tak utrzymała się też opinia publiczna o obu państwach rywalizujących z sobą w Niemczech aż do najnowszych czasów, prawie aż do ostatniego dnia końca owéj rywalizacyi, czyli aż do dnia wielkich klęsk Austryi, czy to na polach włoskich, czy czeskich. Odtąd zmienia się widowisko. Zwycięzkie Prusy za-

wdzięczające, jak ich publicyści i ludzie parlamentarni tylekrotnie zaręczać lubią, zwycięztwo swe wyższości inteligencyi, — „der Schulmeister hat gesiegt,“ — zaczynają skłaniać głowę w obec politycznego systemu, który odniósł sukces, a to nie tylko w dziedzinie politycznej i parlamentarnéj. Nauka, mianowicie nauka dziejowa idzie w usługi sukcesu i tych, co go odnieśli. Nie czekając, — co zresztą późniéj także nastąpiło, — aż jéj reskrypta ministeryalne i dyscyplina administracyjna położą dotykalne tamy, uważała sama, poprzednio już, z własnéj inicyatyty za rzecz konieczną, stosowną, może i korzystną dla swych reprezentantów, rezygnować i abdykować ze swéj swobody i niepodległego stanowiska, przenieść bałwochwalstwo dla dzisiejszego sukcesu w ocenienie prawd, wydarzeń i ludzi przeszłości. Pod wpływem tedy i wrażeniem politycznego i wojennego sukcesu, poczęła nauka dziejowa w Prusach i Niemczech z rzadkiemi nader, sporadycznemi wyjątkami skazywać się jakoby spontanicznie, z własnéj woli i inicyatywy na ową kontrolę, na ową usłużność, na owo dyskretne milczenie w razach potrzeby, — na całą sumę chorób, niedomagań i ułomności, które według satyrycznych natrząsań i konceptów synów i wychowańców „der deutschen Lehrfreiheit“, miały być uciążliwym i wyłącznym przywilejem, istnem privilegium odiosum Austryi. Co za konspiracya milczenia tłumiąca, co za wrzawa krytyczna zabijająca wszelkie objawy przeciwnego zdania w dziedzinie dziejowéj, co za gorączkowa nienawiść oficyalnéj krytyki przeciw Kloppowi lub Vitzthumowi odzywająca się w państwie „swobody nauki“, ze stokroć większą namiętnością, aniżeliby się w państwie Metternichowego absolutyzmu było mogło odezwać przeciw jakiemubądź opozycyjnemu pisarzowi niezadowolnienie patryarchalnéj administracyi! Tak więc od chwili wielkich powodzeń wojennych i politycznych, wchodzi nauka prusko-niemiecka coraz więcéj w dobrowolny kamaszowy przymus, w dobrowolny, jeśli tak wolno powiedzieć, austryacyzm metternichowego autoramentu, kiedy przeciwnie klęska wojenna i polityczna Austryi, jak już wpłynęła zbawiennie na rozwój publicznego życia składających ją żywiołów, tak wpływa użyzniająco i orzeźwiająco na rozwój ich intelektualnego życia. Widoczny mianowicie ten pojaw w dziedzinie nauki dziejowéj a nie najgorszem owego oswobodzenia nauki austryackiéj stwierdzeniem i dowodem jest osobistość, są publikacye historyczne urzędowego historyografa domu austryackiego Arnetha, którego dziełem ostatniem trudnić nam się obecnie przychodzi. Porównywając go z historyogra-

fami prusko-niemieckimi, traktującymi tenże sam niemal przedmiot, tych samych ludzi i te same czasy, — niepodobna nie przyznać mu wyższości, może nie wyższości pod względem pisarskiego talentu, ale owéj przewagi, jaką mimowolnie wobec każdego sumienia i logiki odnosi poważna prawda w przeciwstawieniu choćby z najbłyskotliwszym pozorem naciąganego wywodu. Bierzmy np. ostatnie publikacye historyków pruskich Rankego i Droysena o Fryderyku II i porównajmy je z dziełem Arnetha o Maryi Teresie. Pierwsze robią wrażenie nie zawsze szczęśliwego wywodu adwokackiego w niezupełnie jasnéj i czystéj sprawie, kiedy drugie są niezaprzeczenie wyrazem ścisłéj prawdy faktycznéj, co więcéj, wyrazem prawd i przekonań moralno-politycznych, jakie autor istotnie wyznaje. Nie dość na tem, uderza nas i zastanawia w historyku austryackim dziwny ton swobody i bezceremonialności w ocenieniu osób panujących i wszystkich członków ich rodziny, ton, któregobyśmy nadaremno szukali w historykach pruskich. Historyk, jak Arneth, jest najniewątpliwiéj patryotą austryackim, do pewnego stopnia czcicielem nawet panującéj rodziny, ale stanowisko podobne nie przeszkadza mu nigdy i w niczem odzywać się bardzo często z tem, cobyśmy nazwali g n i e w e m m i ł o ś c i, a z czemby się oficyalnemu historyografowi pruskiemu w imię własnych pojęć o swobodzie nauki odezwać nie było wolno. Dość pod tym względem zwrócić uwagę na p i e r w s z y tom dziejów ostatnich lat panowania Maryi Teressy. Mimo wszelkiéj dewocyi dla rodziny cesarskiéj, dla osoby mianowicie samejże cesarzowéj Maryi Teressy, jakże bezceremonialne ocenienie wszelkich ujemnych stron tak politycznéj, jak rodzinnéj postawy cesarskiego domu, jakaż otwartość w zapatrywaniu się na lekkomyślność cesarza Franciszka I, jakże ostra krytyka owéj familijnéj polityki, która w obec zaprojektowanego między delfinem francuzkim a Maryą Antoniną małżeństwa, skłania dwór austryacki uginać karku wobec pani Dubarry, uczy młodą księżniczkę odgrywać rolę pokory i gracyi na przemian; jak surowe wreszcie i ostre potępienie młodéj królowéj neapolitańskiéj Maryi Karoliny i jéj niedołężnego małżonka! Wszystko to razem, choćby w tem jednem dziele, ale, o czem nie zapominajmy, w dziele oficyalnego historyografa austryackiego, niechaj, raz jeszcze, będzie dowodem owéj emancypacyi nauki austryackiéj z pod dawnego węzła przymusu urzędowego a zarazem rękojmią jéj poczynającéj się wyższości nad prusko-niemiecką, która się dobrowolnie pod podobny przymus poddaje. Zresztą będziemy mieli w ciągu niniejszego naszego krytycznego rozbioru sposobność stwierdzać licznemi razy prawdę powyższego naszego

ogólnego spostrzeżenia. — Przystąpmy teraz do rzeczy, rozpoczynając ją od historyografa austryackiego, który publikacyą swą poprzedza, choćby z prostego porządku chronologicznego tylko, wydawnictwo pamiętników Hardenberga, swego kolegi pruskiego. Nie możemy się tu w interesie zrozumiałości rzeczy, obyć bez kilku słów wstępnego jakoby komentarza. Oficyalny historyograf austryacki, p. Arneth, jest autorem licznych prac dziejowych, które rozpocząwszy się życiorysem Eugeniusza Sabaudzkiego, które postępując dalej przez ogłoszenie korespondencyi między Maryą Teressą, a córką jej na tronie francuzkim, przez dokumenta dalej dotyczące stosunków między cesarzem Józefem a Katarzyną II, znajdują wreszcie wyraz kulminacyjny w ośmiotomowéj już dotąd Historyi panowania Maryi Teressy. Pierwsza serya tego monumentalnego dzieła obejmuje pierwsze lata owego panowania aż do wojny siedmioletniéj; dzieje wojny siedmioletniéj wypełniają trzy tomy stanowiące drugą seryą. Obecnie wreszcie rozpoczyna się trzecia serya, któréj pierwszy tom pod tytułem Maria Theresias, letzte Regierungsjahre, trudni się głównie dziejami administracyi wewnętrznéj państwa austryackiego i stosunkami rodzinnemi cesarskiego domu. To, cośmy powiedzieli wyżéj, uwalnia nas poniekąd od potrzeby zbyt szerokiego rozpisywania się nad stanowiskiem autora i wartością dzieła. Pan Arneth nie pisze jaskrawo i świetnie, ale przedstawia rzecz jasno i przezroczyście. Forma jest dlań rzeczą obojętną i podrzędną, niezbędnym tylko ubiorem rzeczy i treści. Co się zaś tyczy owéj rzeczy i treści, czuć i widać za każdem słowem, jak dalece sumienny, nie dający się żadną tendencyą, ani względem obałamucić autor jest tylko równie ścisłym, jak umiejętnym sprawozdawcą z bogatego archiwalnego materyału, który mu naturalnie stoi otworem a z którego obfitą czerpie miarą. Nawiasowo dałoby się powiedzieć, że zacny historyograf austryacki robi mimowolnie może złośliwą nieco konkurencyą profesorowi berlińskiego uniwersytetu Droysenowi, który w wielkiem swem dziele Geschichte der Preussischen Politik, wszedł już w obręb dziejów Fryderyka II a w następnym jego tomie przystąpi do opisu wojny siedmioletniej, gdzie sumienne rewelacye Arnetha z archiwów wiedeńskich utrudnią niepomału zadanie „adwokackiego wywodu“... Pierwszy tom ostatniéj seryi Arnethowego dzieła zajmuje się, jak powiedziano wyżéj, wewnętrznemi stosunkami Austryi i cesarskiéj rodziny. Drugi, nieskończenie ważniejszy, ciekawy mianowicie dla naszych współczesnych dziejów, wypływa znów swą treścią

na morze wielkiéj polityki zewnętrznéj a obejmuje obfitą w stanowcze wypadki epokę od roku 1763 do 1774... Zstąpmy razem z autorem w dzieje owej epoki, epoki najwyższego wycieńczenia Austryi po wojnie siedmioletniéj, epoki daléj, która dla dziejów specyalnie austryackich streszcza się na zewnątrz w rywalizacyi między Maryą Teressą i Kaunitzem z jednéj, Józefem z drugiéj strony, na zewnątrz w dwóch sąsiednich zagadnieniach niesłychanéj wagi — Polsce i Turcyi. Pierwsza zajmuje, choćby chronologicznie tylko, pierwsze przed drugą miejsce w ówczesnych kłopotach Austryi. Od niéj też autor rzecz rozpoczyna, skreślając fakt nowego zawikłania, w które Austrya wchodzi, w kilka zaledwie miesięcy po zawarciu pokoju Hubertsburgskiego przez niespodziany zgon Augusta III. Austryacki historyograf opowiada, podejmując swój przedmiot, mnóstwo ciekawych dla naszych dziejów szczegółów, których nasza historyografia owéj epoki, o ile nam znana, jeszcze nie tknęła. Pierwsze owe chwile wycieńczenia monarchii habsburgsko-lotaryngskiéj po zawarciu pokoju, wypełniają niesnaski jéj z Anglią i Prusami, które się narzucają niepowołanie na protektorów protestantyzmu w Niemczech a tem samem przeszkadzają cesarsko-niemieckiéj powadze domu austryackiego. Nie dość na tem, trwają ciągłe niesnaski między Prusami a Austryą z powodu dochodów, rozgraniczenia ustąpionego Szlązka, rekrutów i dezerterów. Szczęściem jednakże dla Austryi, ułatwia jéj sam Fryderyk II przez swą niepowściągliwość, dzieło zgody i porozumienia z Anglią. Fryderyk otóż pobierał, jak wiadomo, w ciągu wojny siedmioletniéj od Anglii pieniężne subsydya, w których ona przez ostatnie lata zaległa. Nienasycony w takich razach Fryderyk obłożył wskutek tego sekwestrem magazyny angielskie w Hanowerze a nie dość na tem, zdawało się nawet, że myśli o krokach zaczepnych przeciw Hanowerowi samemu. Niebezpieczeństwo podobne nie urzeczywistniło się wprawdzie a stosunki między Anglią i Prusami przybrały pogodniejszą postać; korzystał jednakże z tego zawikłania poseł austryacki w Londynie, Seilern, by zbliżyć do siebie gabinety londyński i wiedeński. Wprowadzony w ten sposób w życie stosunek chłodnéj przyjaźni dostał się w nieuszczuplonéj sukcesyi starszemu Pittowi, gdy obejmował ster rządów w roku 1766 i nie pozostał bez wpływu na stanowisko późniejsze Austryi w kwestyi polskiéj i wschodniéj. Równoczesny stosunek Austryi do Rossyi nie był przyjaźniejszym. Zmiana frontu Rossyi w ostatnich dwóch latach wojny siedmioletniéj, nie mogła oba państwa usposabiać zbyt życzliwie dla siebie; z Francyą jedynie łączył

dwór wiedeński węzeł istotnéj i niezakłóconéj niczem przyjaźni. Wśród takich to okoliczności następuje dnia 5 Października 1763 r. zgon Augusta III, by wobec otwierającego się bezkrólewia i dziedzictwa tronu w Polsce, dać hasło wprowadzenia w ruch całéj dyplomacyi europejskiéj i ugrupowania mocarstw według specyalnych, partykularnych interesów. Porozumienie Prus i Rossyi nastąpiło w téj sprawie bezzwłocznie i doprowadziło nasamprzód do znanego dobrze dziejowo traktatu z dnia 11 Kwietnia 1764 r., w którym oba mocarstwa zobowiązały się do utrzymania tak zwanéj wolnéj elekcyi w Polsce i zachowania stanu jéj politycznego w dotychczasowym składzie. P r ó c z tego jednakże, zawarły oba dwory, petersburgski i berliński, równocześnie traktat tajny, dotąd nieznany, po raz pierwszy ogłoszony w swéj treści i brzmieniu przez austryackiego historyografa, na mocy którego, stawiając już wyraźnie i stanowczo wbrew wszelkim możliwym innym, kandydaturę Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, zobowiązywały się w razie potrzeby siłą zbrojną przeprowadzić jego kandydaturę a oponentów jéj w Polsce traktować wręcz jako buntowników, nie szczędząc życia i mienia. Kandydatura ta jednakże nie odpowiadała bynajmniéj ani interesowi, ani widokom Austryi, któréj wszelkie sympatye zwracały się ku spokrewnionemu i sprzymierzonemu politycznie domowi saskiemu. Co zresztą, dzięki szczególnéj, śmiesznéj, powiedzielibyśmy, psychologicznéj pomyłce księcia Kaunitza w owych wstrętach dworu wiedeńskiego przeciw kandydaturze Stanisława Poniatowskiego, wchodzi w rachubę, to obawa, by biedny stolnik litewski nie wyszedł na tronie polskim na jakiego Karola XII, nie stał się czasem sąsiadom i Austryi saméj niebezpiecznym, „Wstąpienie na tron Poniatowskiego,“ mówi Arneth, „uważa Kaunitz z ogólnych i osobistych przyczyn za szkodliwe. Kiedy dawniéj królowie polscy byli dobrymi sąsiadami i przyjaciołmi Austryi, należy się ze strony Poniatowskiego obawiać rzeczy całkiem przeciwnéj. Posiada on, mówi Kaunitz dosłownie, rozum, śmiałość, i f e r m e t é, a zarazem jest ambitnym, gwałtownym i zupełnie usposobionym według geniuszu carowéj i króla pruskiego, którym nadto koronę i przyszłe swe utrzymanie będzie miał do zawdzięczenia. Oddawna już objawił zamiar zmiany formy rządu w Polsce. T a k i k r ó l m o ż e ł a t w o w y j ś ć n a z d o b y w c ę, j a k i m b y ł K a r o l XII. Ile złego w połączeniu z Rossyą i Prusami będzie zdolnym wyrządzić we Węgrzech, Siedmiogrodzie i Górnym Szlązku, nie ma potrzeby dowodzić.“ Oto obawy Kaunitza w obec kandydatury późniejszego Stanisława Augusta, obawy tak mało

uzasadnione, w których niechaj nam będzie wolno dosłuchiwać się echa sławy i czynów jego ojca z epoki pobytu Benderskiego przy boku Karola XII... Natomiast widzimy ówczesnego kierownika polityki austryackiéj, działającego w najściślejszem porozumieniu z dworem drezdeńskim. Na świeczniku zabiegów tego kierunku widzimy Maryą Antoninę, żonę elektora saskiego Fryderyka Krystyana, pracującą gorliwie bądź to u dworu wiedeńskiego, bądź wersalskiego, bądź pomiędzy magnatami polskimi nasamprzód w interesie kandydatury swego małżonka, następnie po jego śmierci, dla hetmana Branickiego, po którego krótkiem, jak wiek się zapowiadać zdawał panowaniu, przedstawiała się możność kandydatury bądź to małoletniego obecnie syna zmarłego elektora, bądź księcia Karola, męża Franciszki Krasińskiéj. Wśród podobnego położenia rzeczy stał się dwór wiedeński przedmiotem i celem zabiegów obu stronnictw polskich i obu skłóconych z sobą kandydatur. Stronnictwo saskie, nie wyjmując samegoż hetmana Branickiego, odnosiło się z prośbami o pomoc i poparcie do gabinetu wiedeńskiego, kiedy równocześnie Czartoryscy dworowali w Warszawie posłom austryackim Van Swietenowi i Mercemu, kiedy nie dość na tem, wyprawili do Wiednia z żądaniami popierania swojéj sprawy panią de Salmour z domu Łubieńską. Zbyteczną niemal powiadać rzeczą, za kim były sympatye Austryi i Francyi razem, jak dalece Austryi mianowicie zależało na przeprowadzeniu kandydatury saskiéj, co najmniéj, na zyskaniu dla dworu drezdeńskiego i rodziny panującéj w Saksonii koncesyi politycznéj wagi i korzyści materyalnych od zwycięzkich przeciwników. Paulmy, poseł francuzki, pracował nad tem w Warszawie; Ried, poseł austryacki, w Berlinie starał się wpłynąć w tymże samym kierunku na politykę Fryderyka. Usiłowania te pozostały jednakże bezowocnemi. Fryderyk oświadczył wręcz Riedowi, że go wiążą traktaty z Rosyą, że ich kandydatem jest stolnik litewski, a że wszelkiéj innéj kandydaturze w razie potrzeby z bronią w ręku opierać się gotów. Co się zaś tyczy Czartoryskich, nie chcieli, mimo wszelkich grzeczności i uprzejmości dla dworu wiedeńskiego, zgodzić się na żądane przezeń dla dworu saskiego koncesye. Podobna ich postawa zniewoliła posłów austryackich, Van Swietena i Mercego, opuścić Warszawę w miesiącu Lipcu 1764 roku, Austryą zaś samą zająć wojenne niemal stanowisko w obec zwycięzkiego i panującego w Polsce stronnictwa. Wśród podobnych okoliczności, nastąpiła dnia 7 Września 1764 elekcya wraz z wiadomym rezultatem. „Wybór,“ mówi Arneth, „Poniatowskiego na króla polskiego, był bez wątpienia

dla dworu wiedeńskiego wypadkiem nader niepożądanym.“ Nie przeszkadzało to jednakże nowo obranemu królowi w interesie utrwalenia nowej godności, dokładać wszelkich starań, by dwór wiedeński ułagodzić, ugłaskać i doprowadzić do uznania swéj władzy. W tym celu wyprawił do Wiednia brata swego, generała Andrzeja Poniatowskiego. Ostatecznie dopomógł znów powodzeniu jego misyi Fryderyk, dzięki natarczywemu postępowaniu w obec bezbronnéj, stojącéj wszelkim najezdzcom i najazdom otworem Rzeczypospolitéj. Właśnie podczas negocyacyi podjętéj przez Andrzeja Poniatowskiego w Wiedniu, wpadły wojska pruskie do Polski, między innemi rotmistrz Paszkowski w Poznańskie, zabierając bez ceremonii bydło, zboże, własność mieszkańców i uprowadzając ludzi. Stanisław August wystąpił z protestem przeciw podobnemu gospodarowaniu Prusaków w przyległych Brandenburgii i Pomorzu ziemiach polskich, odwołując się równocześnie do przyjaznéj interwencyi (bona officia) Austryi. Fakt ten był jakoby rzutem światła dla gabinetu wiedeńskiego. Nie mogąc myśleć o przeprowadzeniu siłą zbrojną kandydata swego współczucia i interesu, przyszedł do przekonania, że z podrażnionego przez Prusy Stanisława Augusta, będzie można z czasem zrobić dobrego i życzliwego sąsiada. Pod wrażeniem tedy i wpływem podobnych okoliczności, postanowił gabinet wiedeński zrzec się wobec Stanisława Augusta dalszego sromania, zgodził się na uroczyste jego uznanie w zamian niektórych koncesyi pieniężnéj natury na rzecz domu saskiego i amnestyi dla Branickiego, Radziwiłła i ich stronników, obdarzył wreszcie samegoż nogocyatora, generała Andrzeja Poniatowskiego, godnością księcia Rzeszy. Uznanie to Stanisława Poniatowskiego nie zmienia przecież w gruncie rzeczy zasadniczego charakteru polityki austryackiéj, która nie bez bardzo poważnego kłopotu, spogląda na szerzenie się wpływu, jeżeli nie wręcz panowania obu sąsiednich mocarstw, w Polsce. Mniejsza już, rozumuje polityka austryaka, kwestya o s o b y na tronie polskim. Ważniejszą stokroć rzeczą, zgadzając się na o s o b ę nowego króla polskiego, warować politycznie niezależność i powagę z e w n ę t r z n ą jego stanowiska. W obrębie podobnego widzenia rzeczy usiłuje Kaunitz na wszelki sposób upodobnić sobie akcyą, któréj ostatecznym celem ma być usunięcie wpływu rosyjskiego w Polsce. Przeszkodą, by za współdziałaniem Francyi, Porty Ottomańskiéj i malkontentów polskich, podjąć to dzieło własnemi siłami Austryi, są nieporozumienia z Prusami, są daléj nowe traktaty Prus z Rosyą. Kaunitz i Józef okazują naówczas pewną skłonność zbliżenia się do Prus. Józef mianowicie

objawia pewien apetyt ciekawości poznania osobiście Fryderyka, spotkania się z nim gdziekolwiekbądź. Marya Teressa i feldmarszałek Daun zakładają jednakże przeciw podobnym intencyom Józefa tem więcéj stanowczy i skuteczny protest, że właśnie wtedy rozpoczyna Fryderyk natarczywszy targ o zwrot swoich dezerterów do armii austryackiéj z czasu wojny siedmioletniéj, kiedy austryackich oddawać nie chce, że nadto staje się wiadomym nowy traktat między Prusami a Rosyą z dnia 23 Kwietnia 1767, obowięzujący pierwsze pomienionionych mocarstw do bezzwłocznéj akyi w razie gdyby Austrya zechciała siłą zbrojną przeszkadzać drugiemu w Polsce. Mimo to wszystko, uważa polityka księcia Kaunitza za jedno z najżywotniejszych swych zadań zachować Polskę w stanie jej niezależności i usiłowała w tym celu jakimbądź sposobem doprowadzić do rozerwania przymierza między Prusami a Rossyą. Kierownik polityki austryackiéj podejmuje tedy dyplomatyczną akcyą, w którą zamierza wciągnąć niemniéj Prusy, jak Portę Ottomańską. Prusy mają dostać Księztwo Kurlandzkie i województwa polskie stanowiące łączność między Brandenburgią i Pomorzem a Prusami Wschodniemi, byle tylko pozostały neutralnemi i pozwoliły na bezprzeszkodną akcyą Austryi przeciw Rossyi w Polsce. Równocześnie ma rozpocząć Porta Ottomańska działania wojenne od południa w zamian korzyści bliżéj jeszcze nie określonych. Plan podobny Kaunitza przychodzi połowicznie tylko do skutku. Wspomnieliśmy już o traktacie z Kwietnia roku 1767, na mocy którego Prusy zobowiązały się do bezzwłocznéj, zbrojnéj akcyi przeciw Austryi, skoroby ona ruszyła się do zbrojnéj również interwencyi w Polsce. Traktat podobny między obu północnemi mocarstwami stał się w Wiedniu wiadomym i paraliżował działalność bezpośrednią gabinetu wiedeńskiego w Polsce, co przecież nie przeszkadzało, iż z chwilą właśnie zawiązania konfederacyi Barskiéj posłużył się, nie inaczéj, jak Francya, pośrednicm wystąpieniem Porty Ottomańskiéj. Dywan żąda ustąpienia wojsk rosyjskich z Polski, popchnięty do położenia podobnego ultimatum przez posła francuzkiego Vergennes'a i internuncyusza austryackiego Penklera. Rossya odrzuca żądanie Porty, Porta odpowiada na ową odmowę wypowiedzeniem Rossyi wojny i osadzeniem posła jéj Obreskowa w Siedmiu Wieżach. Rola Austryi zaczyna od téj chwili być równie dwuznaczną, jak ciekawą. Akcya jéj, mimo wszelkiéj nibyto przychylności dla Turcyi i sprawy podjętéj przez konfederacyą Barską, zaczyna raczéj być nieufną i ostrożną, aniżeli pomocną obu krajom. Charakterystyczny początek, który po kilku lat upływie miał

być w ostatecznym rezultacie uwieńczony zdobyczami dokonanemi na ziemiach obu przyjaciół i sprzymierzeńców... Otóż więc Austrya, nie rozpoczynając czynnego działania ani od strony Turcyi, ani Polski, wyciągnęła przecież wzdłuż całych swych rozległych granic polsko-tureckich kordon wojskowy, który, reprezentując w obec Turcyi życzliwą neutralność, przybrał względem Polski, mimo przytułku doznanego niby to w Preszowie generalicyi konfederacyi Barskiéj, dwuznaczniejszą i wątpliwszą postawę. W jaki sposób — zobaczymy zaraz. W obawie postępów konfederacyi Barskiéj, zażądał sam król Stanisław August, za pośrednictwem swego brata Andrzeja, obsadzenia Spiżu przez wojska austryackie. Gabinet wiedeński nie widział powodu odmówić podobnemu żądaniu króla polskiego, a tak nastąpił fakt, który w trzy lata późniéj miał się stać hasłem i jakoby punktem wyjścia pierwszego podziału Rzeczypospolitéj.

Nie dość na tem — staje się owo zawikłanie w Polsce i na wschodzie początkiem pewnego zwrotu polityki austryackiéj, któremu dotąd opierali się stanowczo nie mniéj Marya Teressa, jak Kaunitz. Mówimy tu o pewnem zbliżeniu się do Prus, znajdującem wyraz w pierwszem, osobistem spotkaniu cesarza Józefa z Fryderykiem na Szląsku w Nissie, dnia 25 Sierpnia 1769. Kaunitz i Marya Teressa zaopatrzyli Józefa na tę wyprawę i spotkanie w osobną, obszerną instrukcyą. Przedewszystkiem miał cesarz królowi pruskiemu ręczyć uroczyście za pokojowe intencye dworu wiedeńskiego, a o ileby się dało odciągnąć Fryderyka od przymierza rossyjskiego. Na ten temat toczyły się rozmowy treści politycznéj między obu monarchami. Fryderyk, oświadczając się z uczuciami niezachwianéj przyjaźni dla Austryi, wypowiedział na ten raz dość otwarcie, iż mu alians rossyjski ciąży, że narzuca trudne często do spełnienia zobowiązania, że krępuje swobodę jego stanowiska, lecz że okoliczności zmuszają go do wytrwania i że dla tego nie może dać powolnego ucha propozycyom austryackim. Na tem skończyło się też właściwie p o l i t y c z n i e znaczenie zjazdu w Nissie. Natomiast nie od rzeczy zwrócić na inną, nie mniéj może ciekawą jego stronę — na wrażenie, jakie wywołał król pruski wraz ze swem otoczeniem na monarsze austryackim. Sam król Fryderyk zaimponował swym gościom, według własnoręcznych ich zapisków, jako zdolność, jako osobistość niezrównana w towarzyskiem obcowaniu i w trafnych spostrzeżeniach. Natomiast wzbudzał mimowolne niezaufanie jako charakter, dzięki pewnéj cynicznéj otwartości, z jaką rzeczy traktował. Co zaś o b o k niego uderzało i zadziwiało przybyły do Nissy dwór austryacki, to

uległość i uniżoność całego jego, choćby najwyżéj położonego otoczenia w obec jego osoby. Tyle słynny z dziejów jego panowania brat książę Henryk, dwudziestokilkoletni już naówczas następca tronu, wszyscy generałowie i mężowie stanu pruscy z otoczenia królewskiego, wskazują się na dobrowolne milczenie i zajmują wobec wielkiego swego pryncypała pokorne stanowisko najzupełniejszéj podrzędności. Tuż zresztą po owym zjeździe Józefa z Fryderykiem w Nissie, mnożą się ze wszechstron, jak z rogu obfitości, pomysły uszczuplenia Rzeczypospolitéj, bądź to w interesie polityki krajów, z łona których tego rodzaju pomysły wychodzą, bądź niby to w interesie Polski saméj. Nasamprzód doręcza królowi pruskiemu brat jego książę Henryk memoryał, w którym doradza zbliżyć się do Austryi a w zamian zyskać jéj przyzwolenie na nabytki terytoryalne w Polsce. Następnie podsuwa Francya przez ówczesnego kierownika swéj polityki zagranicznéj, księcia Choiseul, w zamian przymierza z sobą i pewnych korzyści handlowych, Fryderykowi myśl zaboru Warmii i Kurlandyi. Równocześnie występuje z wielce podobnym projektym hr. Lynar, co jednakże najciekawsza a dotąd rzecz nieznana prawdopodobnie, to, że sama konfederacya Barska zaproponowała przez Mokronowskiego reprezentantowi Austryi w Paryżu, hrabiemu Mercy d'Argentau zabór Spiżu w zamian pomocy przeciw Rossyi i stronnictwu królewskiemu. Leżał w ten sposób jakoby w powietrzu projekt podziału Polski, mający w niespełna trzy lata późniéj wejść w życie... Plany podobne były zresztą nie czem innem, jak miarą coraz to kłopotliwszego położenia Austryi ze względu na sąsiednie zawiklania tak w Polsce, jak Turcyi. Rozegranie się ostateczne obu spraw tak w jednym, jak w drugim kraju, b e z udziału i bez zaznaczenia obecności interesu austryackiego, groziło gabinetowi wiedeńskiemu niepowetowanemi szkodami politycznemi i materyalnemi. Odtąd widzimy też rozwijającą się w rozpaczliwy istnie sposób na różne strony czynność jego, by tak nad Bosforem, jak nad Wisłą ocalić i zawarować sprawę swego interesu. W Turcyi zamianowany Thugut internuncyuszem; zadaniem jego podtrzymywać opór Turcyi przeciw Rossyi, ale zarazem pracować nad doprowadzeniem do skutku pośrednictwa innych mocarstw, któreby było zdolne pogodzić obie wojujące strony bez zbytnich poświęceń ze strony Turcyi. Dążność Austryi mogła przecież liczyć na tem mniejsze widoki powodzenia, że Rossya w miarę swych powodzeń, stawiala twarde warunki, domagała się Azowa, ujść Dniestru, Mołdawii i Wołoszczyzny, nabytków mających najżywotniejszą wagę dla politycznego stanowiska i interesu Austryi. Zezwolić

bez ogródki na podobne powiększenie sąsiedniego, potężnego, militarnego mocarstwa, nie mogła Austrya: ale co znów paraliżowało jéj akcyą, jéj konsekwencyą i energią, to owa dwoistość jej rządów. Marya Teressa i Kaunitz chcieli zasłaniać Turcyą drogą czynności pokojowo dyplomatycznéj bez wyraźnego zamiaru dobycia miecza, gdyby akcya t e g o rodzaju się nie powiodła. Józef natomiast objawiał chęć zbrojnego wystąpienia, gotów przecież w razie, gdyby wojna dla Austryi miała być niepodobieństwem, w porozumieniu z Rossyą i Prusami w celu przywrócenia równowagi europejskiéj a zachowania należnego stanowiska Austryi, uczestniczyć wraz z niemi w dokonać się mających zdobyczach. Z pośród owéj dwoistości prądów i wpływów, wyniknęła też połowiczna i wahająca się akcya, która nie ocalając sprzymierzeńców Austryi, która nie zaręczając jéj saméj na tymczasem żadnych dotykalnych korzyści, wprowadziła ją późniéj w zawikłania bardzo upokarzającéj natury... W Styczniu téż roku 1771 zawarł Thugut z Turcyą konwencyą, na podstawie któréj gabinet wiedeński zobowiązał się, za udzieleniem sobie pieniężnych subsydyów ze strony Porty Ottomańskiéj, tymczasowo do demonstracyi wojennych na jéj korzyść, późniéj zaś, przy zawrzeć się mającym traktacie pokoju, do poręczenia nienaruszalności jéj krajów. Przy sposobności zawarcia téj konwencyi, wykazały się zarazem również i zapatrywania się Turcyi i Austryi na stosunki p o l s k i e. Turcya pragnęła bezogródkowo detronizacyi Stanisława Augusta jako najdotykalniejszego objawu wpływu rosyjskiego w Polsce. Austrya, natomiast, zgadzając się ostatecznie na o s o b ę Stanisława Augusta, zamierzała pogodzić z nim konfederatów Barskich a następnie dopiero rozprawić się z Rossyą. Z tego jéj stanowiska wypływa też konsekwentnie akcya dyplomatyczna w Polsce i w interesie polskim. Przedewszystkiem zmartwychwstaje znów w pomysłowéj głowie Kaunitza plan przymierza prusko-austryackiego, plan przekupienia Fryderyka nabytkami w Polsce, Kurlandyą, częścią Żmudzi, Warmią, Prusami królewskiemi, by rzucił przymierze rosyjskie, a co najmniéj, w postawie neutralnéj pozwolił na interwencyą austryacką w Polsce. Jedną z najcharakterystyczniejszych prób téj akcyi był ponowny zjazd Józefa z Fryderykiem w morawskiem miasteczku Neustadt w początku miesiąca Września roku 1770. Mimo jednakże oświadczeń Fryderyka, że „nie myśli niewolniczo pracować dla powiększenia Rossyi," mimo zręczności posła austryackiego w Berlinie jenerała Nugenta, rozbija się cały ten plan kanclerza austryackiego o nienaruszalność przymierza rossyjsko-pruskiego i coraz widoczniejszą wspólność interesu obu

mocarstw w Polsce. Później nieco, w ciągu roku 1771, zwierza się nawet Fryderyk Nugentowi, że „chętnie będzie zupełnem narzędziem planów rosyjskich, skoro tylko dla niego widoczny ztąd zysk wyniknie..." W obec takiego to więc muru chińskiego staje polityka austryacka w Polsce i Turcyi w ciągu roku 1771. Zbrojno wystąpić w swoim własnym interesie ku ocaleniu swych sąsiadów nie może, bo znajduje się wystawioną na nowe krwawe zapasy z królem pruskim. Porozumieć się z Rossyą i Prusami, by uczestniczyć razem z niemi w korzyściach przeciw swym sąsiadom i klientom, nie pozwalają względy i skrupuły moralne. Wśród podobnego dylematu, wśród podobnie kłopotliwego zawieszenia, wysuwa się tymczasem, jakoby sama przez się, wyzyskana zręcznie i podstępnie przez Fryderyka kombinacya, która powoli, niepostrzeżenie i cicho, jeźli tak wolno powiedzieć, popchnie Austryą na drogę wiodącą po różnych zboczeniach, sromaniach i wstydliwościach, do przystani utylitarnéj polityki doradzanéj zawsze przez Józefa... Mówimy tutaj o Śpiżu. Wezwana dawniéj już przez samego Stanisława Augusta, zachęcona i ośmielona przez Mokronowskiego i konfederatów Barskich, obsadziła Austrya Śpiż; po owem obsadzeniu starostwa spiskiego, przypomniały się jéj prawa korony węgierskiéj do pogranicznych starostw: Sandeckiego, Czorsztyńskiego i Nowotargskiego, jako przynależności Śpiżu. Według zaręczenia Arnetha, któremu n i e wierzyć n i e mamy powodu, nie żywiła jeszcze naówczas Austrya względem Rzeczypospolitéj polskiéj żadnych zaborczych intencyi, uważała raczéj Śpiż wraz z pomienionemi starostwami za rodzaj k o n t r o w e r s y i, którą na wszelki przypadek wśród zawikłań i zawichrzeń w Polsce ubezpieczyć sobie należy, a o którą się po ich uspokojeniu na drodze dyplomatycznéj spokojnie i po przyjacielsku ułożyć będzie można. W tym celu i wśród podobnych zastrzeżeń obsadziła Austrya f a k t y c z n i e jedynie tylko, uznając p o l i t y c z n i e prawo własności polskiéj, pomienione cztery starostwa i zamianowała ich administratorem węgierskiego hrabiego Töröka. Krok ten Austryi stał się Fryderykowi pożądanym argumentem do kuszenia jéj daléj i wciągnienia pośrednio w swe własne co do Polski zamiary. Tak on, jak minister jego Finkenstein pojęli od razu, że czyn podobny Austryi będzie można wyzyskać jako pierwszą e t a p ę, jeźli tak wolno powiedzieć, zamierzonego przezeń podziału Polski, a że Austrya, posunąwszy się sama do zaborów w Polsce, nie będzie mogła i nie będzie chciała przeszkadzać pod tym względem innym mocarstwom. Fryderyk podsunął tedy posłowi austryackiemu Van Swie-

tenowi w Berlinie myśl stanowczego zaboru obsadzonych starostw polskich na rzecz Austryi. Kaunitz odrzucił wprawdzie podstępną radę Fryderyka, ale zarazem polecił Van Swietenowi badać zręcznie króla pruskiego, czyby może w zamian ustępstw w Polsce, nie zechciał odstąpić Austryi hrabstwa kłodzkiego i pewnych skrawków szlązkich. Co, nawiasowo powiedziawszy, w układach owych i konferencyach między ambasadorem austryackim a królem pruskim rzeczą politycznie wielce obojętną, ale dla charakterystyki Fryderykowéj wielce ciekawą, to to, że Van Swieten znalazł się w konieczności tłomaczenia Fryderykowi po niemiecku pisanych austryackich depesz na język francuzki, ponieważ ich inaczéj zrozumieć nie mógł... Dość tedy, wchodził powoli na stół rady austryackiéj, przestawał razić nadzwyczajnością plan podziału Polski wraz z uczestniczeniem gabinetu wiedeńskiego, jakkolwiek jeszcze Kaunitz na ten raz insynuacye Fryderykowe odrzucił. Mimo to nie pozwoliły zasnąć podobnemu pomysłowi rozwijające się mianowicie na widowni wojny rossyjsko-tureckiéj wypadki. Wobec postępów i zwycięztw Rossyi przeciw Turkom, nie przestawała polityka austryacka przez cały rok 1771 oscylować między mniéj lub więcéj szczerą chęcią obrony Polski i Turcyi a koniecznością uczestniczenia w mających się na nich dokonać zdobyczach. W obawie powiększenia się Rossyi kosztem tureckim, występuje Kaunitz z memoryałem zawierającym siedm kombinacyi, z których każda miała właściwie na celu wynagrodzenie Austryi, utrzymanie równowagi północnych mocarstw, nabytki austryackie bądź to w Polsce, bądź w Turcyi. Dość wspomnieć z nich dwie najskrajniejsze i najdaléj idące, zwłaszcza, że wszystkie inne są tylko ich mniéj lub więcéj esencyonalnemi modyfikacyami. Jedna otóż kombinacya obierała sobie za przedmiot swéj działalności Turcyą i dzieliła ją między Rossyą, Austryą i Polskę. Austrya miała dostać Serbią, Bośnią, Czarnogórę i Albanią; Polska Mołdawią i Wołoszczyznę, Rossya resztę posiadłości ottomańskich. Nabytek powyższy Polski miał ją wynagradzać za stratę Kurlandyi, Warmii i Prus, które projekt Kaunitza przeznaczał Fryderykowi w razie, gdyby się nań zgodził. Druga natomiast kombinacya miała na celu Polskę pozostawiając Turcyą w całości i dzieliła kraje Rzeczypospolitéj między trzy mocarstwa północne mniéj więcéj wśród warunków i określeń, jakie rzeczywiście w rok późniéj weszły w życie. Ciekawą istotnie rzeczą patrzeć na ową genezę dokonywającego się ze strony Austryi czynu, który nibyto jéj był wstrętnym, któremu się Marya Teressa i Kaunitz nibyto opierali,

który przecież mimo to wszystko stawał się rzeczywistością przez samąż jakoby nieubłaganą fatalność wypadków. Początek roku 1772 odsłania widowisko zaciętéj walki między Maryą Teressą i Kaunitzem z jednéj, Józefem z drugiéj strony. Pierwsi opierają się ciągle jeszcze zamierzonemu, podsuwanemu przez Fryderyka podziałowi, kiedy Józef doradza zagarnąć o ile możności jak największe obszary Rzeczypospolitéj w ubezpieczający przeciw obu mocarstwom sekwestr, by je zwrócić, skoro i one od swych pretensyi w Polsce odstąpią. Pomysł ten Józefa odnosi nareszcie zwycięztwo w radach i zastanowieniach gabinetu wiedeńskiego. Austrya, nie mogąc ocalić Polski wobec coraz to natarczywszych nalegań dwóch sąsiednich mocarstw, występuje przez Van Swietena w Berlinie, przez Lobkowitza w Petersburgu umyślnie z niesłychanie wygórowanemi pretensyami, aby bądź to w ten sposób zmusić oba północne dwory do zupełnego zarzucenia myśli podziału, bądź to, aby, gdyby się jéj nie powiodło, zrównoważyć swoim nabytkiem na Polsce jakiebądź zyski dwóch innych sąsiadów. Podobny jéj zamiar nie chybił całkiem celu. Fryderyk pozazdrościł mianowicie Austryi żądanych żup wielickich, zauważając ironicznie wobec Van Swietena, „iż Austrya ma dobry apetyt.“ Nie inne przyjęcie spotkało propozycyą austryacką w Petersburgu, gdzie hrabia Panin objawił szczerą bardzo intencyą zachowania przynajmniéj Polsce miasta Lwowa. Józef kazał jednakże żądać całego działu, jaki późniéj przypadł Austryi rzeczywiście, a Fryderyk niecierpliwy swéj zdobyczy, popychał rzecz naprzód, zgadzał się na pretensye austryackie w Polsce, krzyżując równocześnie jéj plany co do Bośnii, Serbii i Dalmacyi w Petersburgu. W ten sposób dojrzewał plan podziału Polski i zbliżała się data podpisania na dniu 5 Sierpnia 1772 w Petersburgu traktatu podziałowego przez reprezentantów trzech ościennych mocarstw, kiedy jeszcze w téj ostatniéj chwili wystąpiła Marya Teressa z protestującym memoryałem do kanclerza Kaunitza i feldmarszałka Lacego, licząc na pomoc i poparcie dworu Wersalskiego. I ta nadzieja jednakże chybiła po upadku księcia Choiseul: traktat z dnia 5 Sierpnia 1772 został podpisany, a wojska austryackie pod dowództwem jenerała Haddicka wkroczyły do Polski i zajęły Lwów. Pierwszym gubernatorem w nowo-zdobytym kraju z ramienia Austryi został zamianowany hr. Perghen, tak prędko popularny między szlachtą polską, że gdy we dwa lata późniéj ze swego stanowiska ustąpił, kraj złożył mu się na podarunek 6000 dukatów... Tak to spełnił się wśród miękkiego protestu księcia de Rohan, posła francuzkiego w Wiedniu, wśród słabszego jesz-

cze zastrzeżenia posła angielskiego, lorda Stormond, akt, któremu Austrya opierała się bardzo długo, a do którego, według opowiadania Arnetha, znalazła się zmuszoną dzięki własnéj materyalnéj niemocy, w połączeniu ze szczególnym zbiegiem okoliczności. Moralną zań odpowiedzialność przypisuje autor wyłącznie królowi pruskiemu, który postawą swą przeszkodził wystąpić gabinetowi wiedeńskiemu według jego woli i skłonności, który daléj swą natarczywą akcyą w Petersburgu wywołał rozwiązanie, jakiem się ten epizod ówczesnych wypadków skończył. — Jeźli, co najmniéj ciekawem i interesującem mamy prawo nazwać opowiadanie p. Arnetha w przedmiocie genezy pierwszego podziału Polski, możemy mu tem mniéj predykatu podobnego odmówić w sprawie tak nazwanego „Konsensu Polski.“ Autor nazywa protest Stanisława Augusta przeciw spełnionemu na jego kraju aktowi nędznym i słabym, przyznając, że równoczesny protest stanów Rzeczypospolitéj nosił godniejszy charakter. Godność zaś owa była tem więcéj, według samegoż autora, potrzebną, że stawała wobec urzędowéj reprezentacyi Polski smutna, ale nieunikniona konieczność ratyfikacyi dokonanego wbrew jéj woli aktu, ku ocaleniu i ubezpieczeniu tego, co pozostało. Tymczasem wdzierał się Fryderyk coraz głębiéj we wnętrze Rzeczypospolitéj, daleko po za zakreślony sobie traktatem podziałowym kordon, mimo protestów i zastrzeżeń gabinetu rossyjskiego. Nie inaczéj od Fryderyka postępowała Austrya, a Kaunitz, przyjmując teraz rezolutnie konsekwencye polityki, przeciw któréj dotąd tak energicznie walczyć się zdawał, przesyłał posłowi austryackiemu w Warszawie, Rewickiemu, instrukcye, by się starał rząd i panów polskich skłonić do jak najprędszych koncesyi, bądź to groźbami utraty majątków i dochodów pod panowaniem austryackiem, bądź dalszych jeszcze zaborów w Polsce. Sejm przychodzący do skutku w Warszawie w miesiącu Kwietniu roku 1773 pod laską Ponińskiego, wysadził komisyą składającą się z samegoż marszałka, księcia Radziwiłła i Ostrowskiego biskupa kujawskiego, którzy nareszcie wraz z Rewickim podpisali na dniu 18 Września 1773 traktat przyznający Austryi jéj zdobycz. Jeszcze toczyły się w tym przedmiocie negocyacye między komisyą polską a posłem Rewickim, jeszcze rzecz ustępstwa ze strony Rzeczypospolitéj nie była dokończoną, kiedy Józef, wbrew znów i na ten raz jeszcze woli Maryi Teressy i Kaunitza, postanowił w miesiącu Sierpniu 1773 zwiedzić co dopiero nabytą Galicyą. Marya Teressa protestowała przeciw podobnéj wyprawie swego syna, jako zbyt jaskrawemu objawowi apetytu na zdobycz, do któréj się nie miało żadnego

poważnego prawa, a która zaszczytu państwu rakuskiemu przynosić nie mogła. Józef natomiast uważał podróż do nowo nabytego kraju za rodzaj monarszéj powinności, za konieczny a przedwstępny warunek mającéj się podjąć organizacyi kraju... Pojechał tedy w Sierpniu 1773 roku do Galicyi, zwiedził Lwów, zajrzał do Zamościa, by się widzieć i porozumieć z Rewickim, zaczął się zajmować nową organizacyą kraju, miał wreszcie sposobność przekonać się, że ludność miejscowa zadowolniona z dotychczasowego gubernatora Perghena, który mimo to został powołany na inne stanowisko, a którego na gubernatorstwie galicyjskiem zastąpił feldmarszałek Haddick. Zresztą została Galicya w ostatecznéj instancyi administracyjnéj oddaną pod zarząd bezpośredni kanclerstwa we Wiedniu... Otóż to ostateczny i pieczętujący akt polityki, którego autor bronić nie myśli, ale który uważa za wywołany i spowodowany smutnym zbiegiem okoliczności, a którego moralną odpowiedzialność przypisuje wyłącznie królowi pruskiemu... Mimo i obok podobnego załatwienia kłopotu austryackiego w Polsce, pozostawał jeszcze drugi, niemniéj ważny a nie załatwiony dotąd w Turcyi. Trwała jeszcze ciągle wojna turecko-rosyjska, a kampania roku 1773 nie była wcale niekorzystną dla Turcyi. Austrya poczuwała się na tem polu tem więcéj do obowiązku jakiegoś przyjacielskiego pośredniczenia, że dotąd była jakoby sekundantem Porty w pojedynku jéj z Rossyą, że ją właściwie wraz z Francyą popchnęła do wojny, że, co najważniejsza, brała od niéj subsydya pieniężne, w zamian których z własnych zobowiązań dotąd się nie uiściła. Stosownie do tego odbiera też austryacki internuncyusz w Konstantynopolu, Thugut, instrukcye w układach pokojowych toczących się w Bukareszcie i Fokszanach, na przemian między obu wojującemi stronami. Nie przeszkadza to jednakże, iż te same próby, które kusiły Austryą wobec pierwszego klienta i protegowanego Polski, a które ją ostatecznie skusiły, zaczęły też po pierwszym podziale Rzeczypospolitéj, nawiedzać ją w obec drugiego alianta Turcyi. Toczyły się negocyacye pokojowe między Turcyą a Rossyą, toczyły wśród patronowania interesów tureckich przez Austryą. Nie przeszkadzało to jednakże, iż strona przeciwna, właśnie wśród owych układów, zaproponowała Austryi po cichu nabytek tak zwanéj Małéj Wołoszczyzny, a że jakkolwiek Austrya propozycyą tę na pierwsze odrzuciła, nie omieszkała przecież po zawarciu traktatu pokojowego w Kuczuk-Kainardże, myśleć o sobie kosztem swego sprzymierzeńca. Zyskiem tym była Bukowina obsadzona przez wojska austryackie jako przynależność Galicyi

i Pokucia. Rossya zachowała się biernie w obec podobnéj zdobyczy dokonanéj przez Austryą na sprzymierzonéj jéj Porcie Ottomańskiéj. Ghika hospodar mołdawski sromał się z początku nibyto, ale ostatecznie zwinął żagle wobec faktu dokonanego; Porta protestowała, ale na prowadzenie dalszéj wojny nie miała środków, a Bukowina została w ręku Austryi. Zacny autor w poczuciu sprawiedliwości, sądzi surowo nowy ten zamach Józefa i Kaunitza bez względu na osoby jego sprawców, bardzo surowo, — w czem niechaj nam będzie wolno widzieć dowód jego wyższości dziejopisarskiéj nad współczesnymi historyografami prusko-niemieckiemi, — a uważa w nim i potępia szkodliwy wpływ zgubnych przykładów Fryderykowych... Zresztą, dodajmy, nie kończą ani traktat podziałowy z Polską z roku 1773, ani traktat pokojowy między Rossyą a Turcyą w Kuczuk-Kainardże, ani nabytek Bukowiny, pewnych nieporozumień między Rzeczpospolitą Polską a gabinetem wiedeńskim wynikających z dokonanego zaboru Galicyi. Józef opierając się na mapie sporządzonéj przez austryackiego pułkownika Seegera, postępuje ciągle i nienasycenie daléj w szukaniu nadgranicznéj rzeki „P o d h o r c a,“ którą znalazł nareszcie w Zbruczu. Nie dość na tem, rości pretensye do przedmieścia Krakowskiego Kazimierza, podobnież do okręgu miasta Zamościa, wbrew przedstawieniom Maryi Teressy, która, będąc w zasadzie przeciwną zdobyczom dokonanym na Polsce i Turcyi, jest niemniéj przeciwną ich zbytniemu wyzyskiwaniu w praktyce. Ponieważ Fryderyk posuwał równocześnie swe słupy graniczne w podobny sposób a Rzeczpospolita udawała się w swych kłopotach do poręki rossyjskiéj, przychodziło między Petersburgiem a obu dworami niemieckiemi do drażliwych negocyacyi, które pewnego razu doprowadziły już do tego, iż Austrya oświadczyła gotowość zwrotu swéj zdobyczy na Polsce, jeśli się gabinety petersburgski i berliński na równą zdecydują ofiarę. Przyszło przecież do ostatecznego porozumienia między mocarstwami północnemi, a chuda suma 12—15 tysięcy dukatów poświęcona przez dwór wiedeński na kuszenie bezinteresowności magnatów i dygnitarzy polskich, doręczona Rewickiemu w Warszawie, dokonała reszty. Stanął tak nareszcie ostateczny traktat pomiędzy Austryą a Polską, zatwierdzony przez sejm roku 1775... Coby jeszcze z dziejów polsko-austryackich owéj epoki zasługiwało na uwagę a co, o ile nam wiadomo, zkąd innąd nie jest znanem, to to, że w roku 1776 zawrzała znów w Polsce pewna agitacya przeciw Stanisławowi Augustowi, że odezwały się ponownie intencye detronizacyjne, a że do dworu wiedeńskiego zaczęły z Polski

chodzić propozycye o oddanie berła polskiego arcyksięciu Maksymilianowi. Posłuchajmy w téj mierze ciekawéj, dosłownéj relacyi autora. „Widać ztąd, jak dysonancyą między matką a synem r o z p o c z ę t a negocyacya z powodu udziału Austryi w pomyślanym i spraktykowanym przez króla pruskiego, dopuszczonym przynajmniéj ze strony Rossyi rozbiorze Polski, s k o ń c z y ł a się też takowa między nimi. Krótko jednakże potem nadeszła z Warszawy wiadomość, którą Marya Teressa i Józef zupełnie zgodnie oceniali. Zasługuje ona też dla tego na uwagę, ponieważ daje wyraźną skazówkę ówczesnego usposobienia w Polsce, a zwrotu znacznego i potężnego stronnictwa ku Austryi. Chodziło o nie mniéj i nie więcéj, jak o detronizacyą Stanisława Augusta. Jak Rewicki donosił, byli nawet wuj królewski, książę August Czartoryski i jego zięć wielki marszałek koronny książę Lubomirski, w tym kierunku czynnymi. O n i to i ich stronnictwo chcieli wynieść arcyksięcia Maksymiliana na tron polski. Jednozgodnie byli Marya Teressa, Józef i Kaunitz przekonania, iż wszelka podobna myśl z wszelką stanowczością odrzuconą być winna. Rewicki dostał wyraźny rozkaz oświecić Polaków w tym sensie w sposób najniedwuznaczniejszy, że dwór cesarski nigdy i pod żadnym warunkiem w podobne mrzonki się nie wda.“ Na tym fakcie kończy się właściwie opowiadanie autora w pierwszym tomie ostatniéj seryi jego obszernego dzieła o „D z i e j a c h p a n o w a n i a M a r y i T e r e s s y.“ Cały ten tom, jak widzimy, poświęcony wyłącznie i zupełnie prawie tragicznemu wypadkowi, który nacechował drugą połowę dziejów XVIII wieku na północy Europy, zawiera do jego historyi nowe, drogocenne skazówki i przyczynki. Pozostawałoby nam jeszcze ze stanowiska krytycznego ocenić moralno - polityczne zapatrywanie, które ma wartość i wagę kamienia probierczego przedmiotowości, bezstronności, niezależności i swobody moralnéj austryackiéj austryackiego historyografa w ś r ó d i o d otaczających wpływów. Pod tym względem wyręcza nas bardzo pożądanie własna jego konkluzya, do któréj z naszéj strony, ku zakończeniu sprawozdania z tyle ważnego dzieła, kilka słów tylko dodać wypadnie. Posłuchajmy jéj: „Nie była to,“ mówi p. Arneth, „krótko wymierzona przestrzeń czasu, pośród któréj zysk Galicyi a późniéj Bukowiny stanowił jądro, około którego cała prawie ówczesna zagraniczna polityka Austryi się obracała. Można tedy powiedzieć, że ocenienie sposobu, w jaki przywłaszczenie sobie polskich i tureckich ziem nastąpiło, obejmuje zarazem ocenienie ówczesnéj zagranicznéj polityki dworu cesarskiego w o g ó l e. Opowiedzieć ją bezstronnie i prawdziwie, mianowicie zaś uwydatnić rolę,

jaką Marya Teressa, Józef i Kaunitz w sprawach tych odgrywali, było celem, do którego się niniejszem gorliwie i sumiennie dążyło. Śmiem sobie pochlebiać, że żaden ważniejszy punkt nie pozostał bez potrzebnego wyjaśnienia. Robiony tak często a tak lekkomyślnie cesarzowéj (Maryi Teressie) zarzut, że czyny jéj nie zgadzały się w żaden sposób z jéj słowami, upadnie prawdopodobnie na przyszłość i nie będzie mógł być podjętym nigdy z jakimkolwiek pozorem słuszności. Wiemy bowiem teraz z najzupełniejszą pewnością, że Marya Teressa udział Austryi w samowolnem zajęciu polskiego i tureckiego kraju konsekwetnie ganiła i nigdy z tem zapatrywaniem się swojem przez jakibądź własny czyn w sprzeczność nie weszła. Nawet gdy przeciw swéj woli, głównie przez natarczywość Józefa do tego doprowadzoną była, aby przynajmniéj ów udział Austryi dopuścić, pozostała ciągle wierną początkowemu swemu stanowisku. W żadnym zaś przypadku nie wychodziła od niéj inicyatywa do jakiejbądź pretensyi, z którą Austrya występowała. Każdego czasu była z radością gotowa całą rzecz cofnąć, gdyby się tylko Rossya i Prusy do tego były chciały skłonić. A zawsze wyznawała Marya Teressa prawdziwe, kobiece współczucie dla smutnego losu Polaków, których nigdy inaczéj, jak „nieszczęśliwymi“ nie nazywała. Nie możemy naturalnie podejmować za to rękojmi, czy ironiczne i szarpiące uwagi, które tu i owdzie padały w sprawie postępowania cesarzowéj podczas podziału Polski, nie będą się powtarzały i na przyszłość. Zdaje nam się jednakże, iż poważny i bezstronny sędzia nie będzie mógł wątpić o ich niesłuszności. Ani chwili nie będzie sobie mógł zataić, iż szlachetny ów, szczerze uczciwy, sumienny sposób myślenia, który w sprzeczności z Fryderykiem II stanowił podstawę charakteru cesarzowéj, nie zadał sobie kłamu ani na chwilę podczas podziału Polski. Wszystko, co się w celu przeprowadzenia tego planu ze strony trzech mocarstw, nie wyjmując Austryi, stało, doznało jéj bezogródkowego potępienia, a nawet znaczne owe korzyści, jakich się ztąd, przynajmniéj według przekonania Józefa, dla Austryi spodziewać należało, nie wywarły na zapatrywanie się cesarzowéj żadnego zmiennego wpływu.“ Wyraziwszy podobne zdanie o postępowaniu i charakterze Maryi Teressy, ocenia autor następnie stanowisko Józefa i wartość jego polityki w tejże saméj sprawie. „Jeżeli w ten sposób osobistemu stanowisku zajmowanemu w téj kwestyi przez Maryą Teressę, tylko najzupełniejszy podziw się należy, i jeźli można powiedzieć, pod tym względem nie dotyka jéj żadna, choćby najlżejsza plama, nie wypływa ztąd jeszcze koniecznie potępienie

przeciwnego zdania, którego najgorliwszym reprezentantem był niewątpliwie cesarz, a które w skutek tego stało się przewodnią nicią faktycznego postępowania wiedeńskiego dworu. Cokolwiekby, a z pewnością słusznie bardzo, ze stanowiska, jeźli tak wolno powiedzieć, politycznéj moralności przeciw podziałowi Polski powiedzieć można, stała się przecież od chwili, w któréj Prusy i Rossya kategorycznie oświadczyły, iż do rozbioru przystąpią, skoroby w nim nawet Austrya udziału nie wzięła, ostatnia owa alternatywa dla dworu cesarskiego prawie rzeczą niepodobieństwa. Rzucić się w wojnę przeciw dwom północnym mocarstwom w interesie nienaruszalności Polski nie można było w Wiedniu ani na chwilę myśleć. Skoro jednakże Rossya, skoro mianowicie Prusy tak znacznie się powiększyły a tem samem swe zasoby, swą potęgę wojenną znamienicie pomnożyły, natenczas nie mogła Austrya i tak już w ostatnich czasach przez oba mocarstwa bardzo wyprzedzona, w żaden sposób pozostać bezczynnym spektatorem i powstrzymać się od dążenia ze swéj strony do podobnego powiększenia, do różnego pomnożenia swéj siły. Że przez nabycie Galicyi potęga Austryi rzeczywiście wzrosła, nie będzie mógł nikt rozsądnie przeczyć. Dla tego zdaje nam się też argument, że zyskanie polskich ziem dla Prus było koniecznością, dla Austryi jednakże błędem, nie zasługiwać na dyskusyą. Gdyby Polska w swéj nienaruszalności aż do naszych czasów była się mogła utrzymać, byłyby ztąd niewątpliwie dla Austryi wyniknęły ważne polityczne korzyści. Gdyby jednakże powoli i kawałkami była się dostała Rossyi i Prusom a Austrya sama wyszła z próżnemi rękami, natenczas byłoby to ostatnie mocarstwo wyniosło ztąd niezmierną szkodę. Cokolwiekby zresztą i nie bez słuszności przeciw sposobowi nabycia Galicyi i Bukowiny przez Austryą powiedzieć można, nie pozostanie przecież nikt w wątpliwości, że wypadek podobny wyszedł obu nowo nabytym krajom na dobre. Jakkolwiek stan ich dzisiaj jeszcze potrzebuje może nie jednéj naprawy, przedstawia się przecież względnie postępowym w porównaniu z dawniejszem polskiem i tureckiem gopodarstwem. Gdzie nim zaś jest w mniejszym stopniu, aniżeliby sobie tego życzyć należało, należy przypisać winę tego w wyższym daleko stopniu samejże ludności i zakorzenionym jeszcze z dawniejszych czasów głęboko nadużyciom, aniżeli austryackiemu rządowi. Tenże zaczął raczéj już za panowania Maryi Teressy i Józefa dokładać troskliwéj ręki w celu sprowadzenia lepszego stanu rzeczy w obu tak bardzo dotąd zaniedbanych krajach. Działo się to równocześnie z reformami wewnętznéj administracyi, podjętemi

w innych prowincyach cesarskiéj monarchii. Obraz owych reform, o ile wchodzą w ramy epoki panowania Maryi Teressy, będzie najbliższem naszem zadaniem.“ Otóż słowa, któremi autor kończy swe dzieło. O drugiéj części jego konkluzyi dałoby się nie mniéj ze stanowiska moralności, jak praktyczności politycznéj powiedzieć wiele bardzo, co jednakże nie wchodzi i wchodzić nie może w zakres naszego sprawozdania. Uznajmy przecież, czego nie uznać nie można, iż żaden z obecnych historyków prusko-niemieckich nie byłby się zdobył, choćby nawet na taką tylko abnegacyi dozę w obec czynów i postępowania reprezentantów polityki swojego kraju....

Równocześnie prawie z ową publikacyą historyografa Austryi, pojawiła się nie mniéj ważna, jeżli nie ważniejsza w swoim rodzaju — urzędowego historyografa pruskiego, Leopolda Rankego, z tajników najdyskretniejszych dyplomacyi i administracyi pruskiéj. Mówimy tu o wymienionych na czele niniejszéj rozprawy Pamiętnikach kanclerza państwa pruskiego, księcia Hardenberga.

Habent sua fata libelli — można powiedzieć o tych Pamiętnikach z lepszem prawem, aniżeli o jakiéj bądź innéj współczesnéj książce; a skreślenie choćby pobieżne losów i wydawnictwa Hardenbergowych Pamiętników, jest rzeczą pod pewnym względem konieczną do zrozumienia ich, przynajmniéj w postaci i rozmiarach, w jakich się ukazały. Książe kanclerz państwa pruskiego, Hardenberg, zakończył życie w roku 1822, znacząc ostatnie swe wystąpienie na polu polityki udziałem w kongresie Wiedeńskim. Pozostały po nim rozmaite papiery i dokumenta, które też po jego zgonie król Fryderyk Wilhelm III opieczętować i po upływie 50 lat dopiero otworzyć pozwolił. Lata owéj tajemnicy upłynęły z rokiem 1872. W roku tym rozciął własną ręką sam dzisiejszy kanclerz cesarstwa prusko-niemieckiego pieczęci zamykające ową spuściznę po Hardenbergu i oddał je do przejrzenia a następnie powierzył ich wydawnictwo, salvo jure naturalnie różnych koniecznych dyskrecyi, urzędowemu historyografowi pruskiemu, profesorowi Leopoldowi von Ranke. Geneza podobna tak wydobycia, jak wydania owych pamiętników, nasuwa różne domysly, zwłaszcza, że wydawnictwo owo urywa się na roku 1813, nie zawierając już nic w przedmiocie późniejszego kierownictwa, które pozostawało w ręku Hardenberga aż do jego zgonu, a które nie było wolne od zatargów z ówczesną kamarylą pruską i reakcyą europejską, chciwą represyi ducha swobody, jaki się w Niemczech po roku 1815 obja-

wiał. Hardenberg, jakkolwiek charakter, mimo wszelkiéj umysłowéj wyższości, miękki i giętki, znajdował się, — co zkądinąd jest rzeczą wiadomą, z owym kierunkiem reakcyjnym w sprzeczności. Nie ma wątpliwości, że pozostałe po Hardenbergu papiery treści politycznéj zawierają ciekawe przyczynki do dziejów owego antagonizmu między nim, jako oficyalnym reprezentantem ówczesnéj polityki pruskiéj, a przerastającym go reakcyjnym nurtem. Jest daléj rzeczą pewną, że publikacya podobnych materyałów nie byłaby zbyt pożądaną osobom wysokiego stanowiska, dziś może jeszcze żyjącym, żeby je może kompromitowała, odsłaniała nieprzyjemne tajemnice bądź to ich rodzin, bądź osób ich zaufania. Ztąd to niechaj nam będzie wolno przypuszczać, że papiery po Hardenbergu zawierają obfitszy materyał, aniżeli go oficyalny historyograf w wydanych co dopiero czterech tomach ogłasza, że nadto sięgają po za datę roku 1813, z którą profesor Ranke wydawnictwo ich zamyka. Po téj wstępnéj uwadze, przystąpmy do sprawozdania z treści téj, cokolwiekbądź, do współczesnych dziejów pruskich ważnéj niezmiernie publikacyi.

Według objaśnienia samegoż wydawcy, składają się Hardenbergowe papiery nasamprzód z własnoręcznych jego zapisków, następnie z memoryału radcy Schölla, wreszcie z korespondencyi dyplomatycznéj. Forma przecież, w któréj wydawca swój materyał ogłosił, jest następna. Sam skreśla żywot Hardenberga aż do chwili wstąpienia jego w służbę pruską; odtąd splata go z ogólnemi dziejami pruskiemi, tak że osoba bohatera w podobnym obrazie zupełnie prawie się zaciera i pisze samodzielnie historyą epoki od roku 1800 do 1813. Wśród dwóch tomów podobnego własnego opowiadania zamieszcza dwa tomy pamiętników i dyplomatycznéj korespondencyi samegoż Hardenberga, pod koniec wreszcie wielce ciekawy memoryał jego z roku 1808 w przedmiocie reorganizacyi państwa pruskiego, tem więcéj zasługujący na uwagę, iż wskazówki i spostrzeżenia tamże zawarte, widzimy dzisiaj jeszcze pojawiające się praktycznie i dostrzegalnie w politycznym i administracyjnym organizmie państwa pruskiego. Nie powiemy, aby podobna forma wydawnictwa przyczyniała się do jasności i zrozumiałości jego treści wobec nie obeznanego bliżéj z tajnikami i szczegółami owéj epoki czytelnika. Lepiéj może było trzymać się metody wydawnictwa uczonych francuzkich z epoki Napoleona III, którzy szereg dokumentów dotyczących dziejów pewnego przeciągu czasu, zwykli poprzedzać regularnie własnym objaśniającym wstępem...

Rozpocznijmy rzecz naszą wraz z wydawcą od życiorysu Hardenberga. Hrabia Hardenberg, członek rodziny zapisanéj wysoko-arystokratycznie w hierarchii heraldycznéj elektoratu hanowerskiego i księztwa Brunświckiego, syn generała w służbie angielsko-hanowerskiéj, urodził się w roku 1750 w Essenrode w dzisiejszem królestwie hanowerskiem. Skończywszy z odznaczeniem szkoły, następnie nauki uniwersyteckie w Göttingen i Lipsku, odbywa po całych Niemczech, mianowicie po ówczesnych dworach niemieckich, ciekawą podróż, z któréj interesujące po części zamieszczone w publikacyi profesora Rankego pozostawił zapiski. Nawiasowo powiedziawszy, znajdujemy tu zajmujące charakterystyki dworów: wirtemberskiego, heskiego i elektoratów duchownych, nadreńskich. Po powrocie z podróży, żeni się z holsztyńską hrabianką Rewentlow i wstępuje w służbę hanowersko-angielską. Wypadek ten nie pozostaje bez wpływu na późniejsze życie i koleje naszego bohatera. Jedzie wraz z młodą małżonką do Londynu i przedstawia się u dworu. Tutaj zakochuje się w pani Hardenberg młody książę Walii i doprowadza do stosunku, który w ostatecznym rezultacie, po długich wzajemnych korespondencyach i tłomaczeniach, skłonił Hardenberga do opuszczenia Anglii, Hanoweru i służby hanowersko-angielskiéj. Wstępuje odtąd w służbę księztwa Brunświckiego, czyli starszéj linii Welfów i obejmuje naczelną dyrekcyą wydziału tamtejszéj administracyi. Udział jego w dziedzinie wielkiéj polityki małego państwa niemieckiego widoczny w negocyacyach około zawiązania w r. 1780 tak zwanéj Ligi książąt (Fürstenbund), pozorowanéj troskliwością o niezależność książąt niemieckich, dzieła ambicyi Fryderyka II przeciw Austryi. Hardenberg bierze, jak co dopiero powiedziano, w negocyacyach tych udział, co go po raz pierwszy wprowadza w stosunki z dworem i mężami stanu pruskimi. Główna jednakże czynność jego objawia się na polu organizacyi wychowania publicznego. Hardenberg jest wiernem dzieckiem XVIII wieku; widoczny na nim wpływ Russowego Emila; nie mniej widoczny podagogów i pisarzy pedagogicznych niemieckich: Campego, Bolerdta, Bosedowa, — a ślad tych wpływów i stosunków staje się nie mniéj dostrzegalnym, jak dobroczynnym w organizacyi wychowania publicznego w małem księstwie Brunświckiem... Wspomnieliśmy już wyżéj o rozwodzie Hardenberga z pierwszą żoną, hrabianką Rewentlow. W roku 1787 żeni się po raz drugi z baronówną Lenthe. Druga ta małżonka jego nie cieszy się ani na dworze hanowerskim, ani na dworze małego księztwa Brunświckiego dobrem przyjęciem, wsku-

tek czego on sam, po ponownéj, chybionéj próbie wstąpienia w służbę hanowerską, porzuca Brunświk i wstępuje w usługi małego margrabiego Baireuth-Ansbachskiego, Fryderyka Karola. Było to w r. 1790, a zarazem przygotowaniem do wstępu w służbę pruską, ponieważ już w rok późniéj margrabia zrezygnował z rządów i ustąpił władzy swym potężnym krewnym na tronie pruskim. W roku 1791 objęła margrabstwo Baireuthsko-Ansbachskie administracya pruska, a przyjęła zarazem w sukcesyi po dotychczasowym władcy jako wszechwładnego ministra Hardenberga, którego w uznaniu jego zasług i zdolności, na zajmowanem stanowisku zatwierdziła.

W ogóle nie można powiedzieć, aby Prusy zyskawszy ten mały, ale interesujący pod wielu względami kraik, nie były się starały o podniesienie jego dobrobytu i jak najlepszy w tym celu zarząd. Jednym z dowodów téj pieczołowitości pozostanie mianowanie uzdolnionego Hardenberga czemś w rodzaju naczelnego zawiadowcy margrabstwa, ze stanowiskiem, pensyą i głosem ministra stanu pruskiego. Tyle sławny późniéj w Rzeczypospolitéj uczonych Aleksander Humboldt występuje tu po raz pierwszy jako administrator górnictwa w margrabstwie przy boku Hardenberga. Ranke, charakteryzując ówczesny stosunek nowonabytego kraiku do Prus, mówi następnie, trącając, niewiadomo o ile rozmyślnie, o struny dzisiaj na porządku dziennym brzmiące. „To właśnie bowiem było w stosunku Prus do innych krajów niemieckich rzeczą najważniejszą, iż przedewszystkiem i w sposób radykalny wprowadzało w życie ideę samodzielnéj i wszystko ogarniającéj władzy państwa, wobec zwyczaju, który się opierał bądź to na nabytych prawach, bądź też na zastarzałych nadużyciach, w opozycyi też przeciw władzom Rzeszy i ich uroszczeniom roczyniającym specyalny organizm państwowy“... „Oto tylko chodziło, by katolickich księży, którzy opierając się o powagę swoich dyecezyalnych biskupów, prawie niepodległą postawę zachowywali, doprowadzić do uznania poddańczych obowiązków“... Otóż i echo dogmatu nowoczesnéj centralizacyi biurokratycznéj pruskiéj; otóż daléj echo walki dzisiejszéj kultury, odzywające się pod piórem urzędowego historyografa pruskiego w ocenieniu stosunków drugiéj połowy ubiegłego stulecia...

Na tem to patryarchalno-spokojnem stanowisku w margrabstwie Ansbachsko-Baireuthskiem, zaskoczyła naszego bohatera burza rewolucyi francuzkiéj. Wiadomy w najogólniejszych zarysach i w zewnętrznych objawach stosunek dworów niemieckich do wielkiego wstrząśnienia zachodniego. Co natomiast mniéj może znanem, to

owa faza wewnętrznych, zakulisowych przygotowań, to postawa różnych mężów stanu i ludzi wpływowych niemieckich i pruskich, jaką wobec wybuchu francuzkiego, zająć uważali za rzecz stosowną i potrzebną. Po zjeździe tedy Pilnitzkim z r. 1791 były, jak widzimy z opowiadania Rankego przy sposobności owego życiorysu Hardenbergowego, różne prądy, które walczyły z sobą w kwestyi zewnętrznéj polityki pruskiéj. Jeden, na którego czele stał minister hr. Schulenburg, domagał się bezwzględnego przymierza z Rossyą i Austryą w celu rozpoczęcia krucyaty przeciw rewolucyi francuzkiéj. Dodajmy zarazem, że do tegoż samego kierunku skłaniał się niestały, niepewny swych dążeń i celów, romantyczny umysł króla Fryderyka Wilhelma II...

Takie to przyczyny, taka to geneza negocyacyi pokojowych, które się w pierwszych miesiącach roku 1795 zawiązują w sposób oficyalny między Prusami a Francyą. Ze strony pruskiéj prowadzą je wysłany naprzód do Bazylei, następnie do Paryża hr. Goltz, ze strony francuzkiéj Barthélémy. Goltz umiera wśród téj negocyacyi, poczem reprezentacya Prus dostaje się Hardenbergowi. Zadanie jego nie było początkowo łatwe, ponieważ wobec kombinacyi prusko-francuzkiéj pojawiła się inna kombinacya austryacko-francuzka, patronowana ze strony francuzkiéj przez Merlina de Tionville, popierana w interesie austryackim przez kawalera Carlettiego, pełnomocnika w. księcia Toskańskiego. Kombinacya ta radziła przymierze francuzko-austryackie wraz z planem oddania Austryi Bawaryi, w zamian mającego się wcielić zupełnie do Francyi lewego brzegu Renu. Hardenberg przecież, wysławszy do Paryża przybocznego radzcę swego Gervinusa, zdołał ten pomysł skrzyżować i za porozumieniem z Sieyesem i Boisym d'Anglas, utrzymać i doprowadzić nareszcie do skutku negocyacye pokojowe między Prusami a Francyą. Stanął w ten sposób pokój między obu mocarstwami na dniu 5 Kwietnia 1795, dzieło Hardenberga poświęcające de facto na rzecz Francyi lewy brzeg Renu, pozostawiające Austryą wraz z całemi południowemi Niemcami samą, wystawioną na ciosy oręża francuzkiego...

W tym to ważnym ustępie, nie mniéj biografii Hardenberga jak nowoczesnych dziejów pruskich wogóle, spotykamy się z zapatrywaniem i uwagami historyka pruskiego, które charakteryzują dzisiejszą historyografią prusko-niemiecką, a którychby uczucie sprawiedliwości Arnetha np. historyka austryackiego przenigdy nie dopuściło. Czemże był, zapytaćby należało, zawarty między Prusami

a Francyą traktat Bazylejski ze stanowiska polityki i interesu o g ó l n i e niemieckiego? Niczem mniéj, niczem więcéj, jak aktem separatystycznéj polityki i interesu p r u s k i e g o, z wyraźnem wyparciem się i wyrzeczeniem ogólnéj sprawy Niemiec reprezentowanych jeszcze naówczas, acz kulawo, przez cesarską Austryą. Prusy rzucały Austryą i Niemcy bez własnego udziału i pomocy na pastwę zaborczości i przewagi francuzkiéj, umożliwiały z góry późniejszy traktat z Campo Formio, przygotowywały jeźli nie zatwierdzały z góry utratę lewego brzegu Renu. Taką p r a w d ę, taką nie dającą się niczem zatrzeć i przeinaczyć r z e c z y w i s t o ś ć przedstawia akt Bazylejski z roku 1785, w którym autor jego Hardenberg rozwinął według świadectwa Rankego wiele zręczności i przezorności w interesie dobra swego państwa. Otóż tedy byłby akt taki w razie, gdyby był nawet dziełem inicyatywy a u s t r y a c k i é j, pod piórem a u s t r y a c k i e g o historyografa, przypuśćmy np. że Arnetha, doznał niewątpliwie p o t ę p i a j ą c e g o ocenienia. Inaczéj zapatruje się na podobny grzech p r u s k i historyograf P r u s. Prusy nie mogą i nie mogły się w swéj nieomylności dopuścić kiedy bądź grzechu czy zdrady wobec sprawy niemieckiéj; a dzięki wyznawaniu podobnego dogmatu, widzimy i traktat Bazylejski zrehabilitowanym przez Hardenbergowego biografa. Prusy, mówi, poświęcają wprawdzie na rzecz Francyi lewy brzeg Renu, lecz w drodze jakoby f a k t y c z n e g o kompromisu tylko. P r a w n e i z u p e ł n e p o s i a d a n i e lewego brzegu Renu ma dopiero Francyi zastrzedz „ogólna pacyfikacya.“ Elastyczna ta i ogólnikowa klauzula, wytargowana przez pełnomocnika pruskiego na Barthélémym, otóż to p i e r w s z y pochwalny argument autora dla polityki pruskiéj w téj sprawie. Ważniejszym nieco jest drugi.

Hardenberg, zawierając i podpisując traktat pokoju, przeprowadza równocześnie dzieło neutralizacyi północnych Niemiec, Hamburga, Hanoweru, Weimaru, księztw i elektoratów nadreńskich. Akt ten nie znaczył znów, według n a s z e g o pojmowania rzeczy, nic innego, jak dalszy krok na drodze rozdarcia Niemiec, jak ponowne oderwanie od wojującéj z Francyą Rzeszy i Austryi grona nader potrzebnych i pożądanych sprzymierzeńców. Ranke tymczasem wznosi h o s a n n a na cześć polityki pruskiéj, która w owéj chwili wojennéj zdołała obdarzyć znaczną część Niemiec błogosławieństwami pokoju, a tem samem dała Niemcom możność rozwinięcia w potężnym stopniu życia umysłowego, literackiego i naukowego, świecącego podówczas właśnie wspaniale imionami Schillera, Göthego i Wielanda.

„Przez pokój Bazylejski“, mówi Ranke „i ową demarkacyą (neutralności), stanęło przecież pośród walczących neutralne terytorium, na którem pod opieką pruskiego orła można było korzystać z dobrodziejstw pokoju“...

Odtąd, to jest od chwili zawarcia traktatu Bazylejskiego rozpoczynają się dzieje jedenastoletnie neutralności pruskiéj, na które w wydanem przez Rankego dziele składają się dwa żywioły: po pierwsze — jego własne opowiadanie historyi téj epoki, gdzie osoba Hardenberga ginie pośród jéj wielkich i wstrząsających wydarzeń; po drugie — spisany w roku 1808 na wygnaniu w Tylży własny memoryał samegoż Hardenberga, w którym naturalnie, tak jego własna osoba, jak ludzie i wypadki owéj widowni w ogóle barwniéj i wyraźniéj występują. W sprawozdaniu naszem niechaj nam będzie wolno zespolić jeden i drugi materyał w jednę wspólną całość. Powiedzmy tedy zaraz na samym wstępie dziejów owéj neutralności pruskiéj, mimo wszelkich pochwał i panegiryków Rankego, że traktat Bazylejski był dla Prus owem Schillerowem przekleństwem złego uczynku (Fluch der bösen That), rodzącego naturalnym konsekwentnym a nieprzerwanym szeregiem same tylko szkody, kłopoty i upokorzenia. Przy wspólnem działaniu i trzymaniu się za ręce, były późniejsze tak bezprzykładne klęski Austryi naprzód, Prus następnie czystem niepodobieństwem.

Po zainaugurowaniu przez Prusy akcyi i polityki separatystycznéj, stawało się zadanie Francyi, bez chęci ubliżania geniuszowi Napoleona, nieskończenie łatwiejszem. Francya umie korzystać z owego odosobnienia Prus. Król Fryderyk Wilhelm II umiera w r. 1797. Od chwili traktatu Bazylejskiego, więcéj może jeszcze — od chwili zgonu wspomnionego co dopiero króla, stają się Prusy, właśnie może z powodu rywalizacyi swéj z Rossyą i Austryą, przedmiotem pewnego licytacyjnego targu między republikańską Francyą a koalicyą europejską. Targ ten wypełnia ich dzieje, staje się ich jądrem i treścią aż do dnia katastrofy jeneńskiéj. Szkodą ich, nieszczęściem i fatalnością — że, mając na swem czele młodego, niedoświadczonego, wahającego się ciągle w swych przedsięwzięciach króla, otoczonego nadto bardzo nieszczęśliwie, nie umieją się przechylić stanowczo ani na jednę, ani na drugą stronę, tracą korzyści ofiarowane sobie czy to przez jednę, czy drugą stronę, by, po wyczerpaniu wszelkich środków pokory i uległości, zdyskredytowane, opuszczone, nieprzygotowane stanąć w pewności niezawodnéj klęski do olbrzymiego pojedynku pod Jeną...

Jeszcze za życia króla Fryderyka Wilhelma II, więcéj jednakże z chwilą rozpoczęcia rządów jego następcy, usiłuje Francya przez swego ambasadora, słynnego Sieyèsa, skłonić Prusy do porzucenia neutralności, do zarzucenia stanowczego stosunku chłodnéj przyjaźni z Austryą i Rzeszą. Jako nagrodę podobnego akcesu do systemu polityki francuzkiéj ukazuje Francya Prusom Hannower i miasta hanzeatyckie. Być może, iż zawarłszy traktat Bazylejski, iż porzuciwszy Austryą i Rzeszę, iż korzystając z dokonywającéj się w Niemczech sekularyzacyi państewek duchownych, należało konsekwentnie iść daléj i zgodzić się na ofiary francuzkie, których przyjęcie, cokolwiekbądź zaręczało Prusom w północnych Niemczech niezmiernie silne politycznie i strategicznie stanowisko. Król Fryderyk Wilhelm III jednakże zawahał się, jak zwykle przy podobnych rozstajnych próbach, a w dodatku wystąpił równocześnie Hardenberg z odmiennym projektem, którego powodzenie zależało wręcz przeciwnie od dobrego porozumienia z koalicyą, mianowicie z Anglią i Rossyą. Przedłożył memoryał przedstawiający Prusom, że dla wzmocnienia swego stanowiska raczéj w środkowych Niemczech, winny zabrać także Hanower, — ale z wolą i w porozumieniu z Anglią i Rossyą, — następnie prócz tego jeszcze i księztwa frankońskie. Wykonalności jednakże podobnego projektu przeszkodził zgon cesarza Pawła, kiedy tymczasem nagabywania ze strony Francyi o przymierze pruskie nie ustawały ani na chwilę, by równocześnie znajdować regularną opozycyą w przedstawieniach i naleganiach dworów koalicyjnych.

Czas teraz obejrzeć się na osobę króla Fryderyka Wilhelma III, na jego otoczenie, na skład oficyalnéj i nieoficyalnéj kamarylli dworskiéj owéj epoki. Osobistości te i metoda traktowania ich polityki stanowią poniekąd klucz do zrozumienia zagadki owego ustawicznego wahadła, jakie postawa Prus w owéj epoce przedstawia. Sam król Fryderyk Wilhelm III, młody naówczas, mało doświadczony, nie jest bez pewnych naturalnych zdolności, nie jest nadewszystko bez zasobu uczciwości i zacności charakteru, ale na czem mu zbywa, to na jego sile i stanowczości z jednéj, to na potrzebnem ukształceniu z drugiéj strony. Obok niego młoda królowa Ludwika, w całym blasku piękności i niewieściego uroku, entuzyastka, poddająca się chętnie i pochopnie najrozmaitszym wrażeniom, osobistość szlachetnych niewątpliwie popędów, ale tem szkodliwszéj często działalności i wpływowości w zimnéj praktyce politycznéj, że idąca za głosem wrażeń i uczucia bez należytego obliczania się z warunkami

rzeczywistości. Osoba tego usposobienia pozostawiona w czterech ścianach niewieściéj komnaty i w należnym jéj zakresie familijnym, mogła być ideałem swego rodzaju. Obdarzona, jak nim była rzeczywiście, wpływem politycznym, stawała się, mimo najlepszéj woli i intencyi, bardzo często szkodliwą. Naczelnym kierownikiem polityki zagranicznéj pruskiéj jest naówczas hr. Haugwitz, umysł równie zdolny i ukształcony, jak charakter chwiejny a temparament leniwy i wygodny. Nie tyle z systemu ile raczéj z wygody jest hr. Haugwitz zwolennikiem przymierza francuzkiego, ale także nie do zbytku; gotów, co najwięcéj, dla przedłużenia stanu choćby najwięcéj upokorzającego pokoju w imię ulubionéj spokojności i wygody, robić poświęcenia z godności Prus na rzecz Francyi, ale nie mogący się zdobyć nigdy na jaki bądź czyn stanowczości, któryby choćby wprowadzając Prusy w konflikt z mocarstwami koalicyjnemi, przynosił im w zamian jakiebądź r z e c z y w i s t e korzyści z rezolutnie pochwyconego przymierza francuzkiego. Po za tą oficyalną firmą, otaczają króla w charakterze nieoficyalnych, ale tem więcéj wpływowych doradzców hr. Schulenburg, tajni radzcy Beyme, Köckeritz i dwóch Lombardów. Do tego zastępu doliczyć też jeszcze należy działającego z większego lub mniejszego oddalenia, znanego z n a s z y c h dziejów markiza Lucchesiniego, pełniącego naówczas obowiązki ambasadora pruskiego w Paryżu, księcia Brunświckiego i jenerała Bischoffswerdera.

Wśród takiego otoczenia nie może się król Fryderyk Wilhelm III zdobyć na żaden krok stanowczości, a polityka pruska oscyluje wciąż między Anglią i Rossyą a Francyą. Historyografia dzisiejsza, opinia publiczna, sam Hardenberg obarczają ową kamarylę ciężkiemi zarzutami, obwiniają ją o zbytnią uległość dla Francyi, o uginanie karku wobec każdego skinienia, każdego objawu woli Napoleona, powstrzymując się jedynie od pojawiającego się także swego czasu przypuszczenia, jakoby byli wyraźnie kupieni i zapłaceni przez Francyą. Są li jednakże, zapytalibyśmy, owe zarzuty słuszne, a mianowicie — mająż podstawę w ustach czy pod piórem samegoż Hardenberga?

Hardenberg wychodzi od roku 1803 na z a s t ę p c ę urlopowanego Haugwitza, od miesiąca Sierpnia 1804 na jego ostatecznego n a s t ę p c ę w kierownictwie polityki zagranicznéj Prus. Na tem stanowisku, jak widzimy z memoryału, nie przestaje się skarżyć ciągle na trudności swego położenia, na dwulicowość hr. Haugwitza, który z ubocza swego urlopu miesza mu się w jego odpowiedzialne

ministerstwo, na obu Lombardów, Köckeritza, Schulenburga, Beymego, którzy za plecami j e g o, jako odpowiedzialnego ministra, przekreślają jego postanowienia, uwodzą króla na odmienne widokom i planom ministra tory. Należało się spodziewać, że podobna sytuacya stanie się dla charakteru silnego, pewnego swych dróg i celów, niemożliwą, że Hardenberg złamie Pigmejów, co mu stają na zawadzie, lub że, nie mogąc czy nie chcąc ich złamać, ustąpi sam, by i m pozostawić odpowiedzialność złego, które ich nieudolność czy zła wola gromadzą powoli. Cóż tymczasem robi Hardenberg od chwili powołania swego do Berlina w r. 1803 aż do ostatniego dnia swego urzędowania po bitwie Friedlandzkiéj? Występuje regularnie z pomysłami energiczniejszéj i konsekwentniejszéj wobec Francyi polityki, aniżeli nią była polityka Haugwitzów i Lombardów, skarży się i pisze do króla memoryały, że mu zła wola ich czy podstęp zamiary jego krzyżują, a l e ostatecznie n i e ustępuje od steru rządów i pozwala, aby wszystko, co się dzieje, działo się pod jego pokaźną firmą i pod jego moralno-polityczną odpowiedzialnością. Winić za to i j e g o może? — Nie, tak on, jak jego mniemani przeciwnicy są tylko wyrazami sytuacyi stworzonéj pierworodnym grzechem traktatu Bazylejskiego, nie panami lecz ofiarami burzy, któréj prawdziwe niebezpieczeństwo sprowadził ów akt p a r e x c e l l e n c e partykularyzmu pruskiego...

Otóż tło, na którem się rozwijają wypadki, prowadzące prostą drogą od winy Bazylejskiéj do pokuty Jeneńskiéj. Posłuchajmy teraz ich specyalnéj relacyi z zajmujących cokolwiekbądź zapisków Hardenberga...

Lata 1803 i 1804, w których Hardenberg, jak co dopiero powiedziano wyżéj, obejmuje ster spraw zagranicznych pruskich, są właśnie najcharakterystyczniejszą może epoką owego ciągłego wahania się pruskiego między przymierzem francuzkiem a koalicyjnem. Laforest, ówczesny poseł francuzki w Berlinie, występuje z polecenia nasamprzód pierwszego konsula, następnie c e s a r z a Napoleona, z propozycyami przymierza, w którego szczegółowy program wchodził podział jakoby panowania w północnych Niemczech między Francyą a Prusy. Wspomnieliśmy już wyżéj, że jako bezpośredni zysk przyjęcia podobnéj propozycyi figurował regularnie ze strony francuzkiéj Hanower wraz z miastami hanzeatyckiemi. Śmiała i obcesowa, jeśli tak wolno powiedzieć, zgoda na propozycyą francuzką zapowiadała Prusom najniewątpliwsze korzyści, jeźli nie pod innym, to choćby pod względem moralno-politycznego efektu. Mocarstwo

wchodzące z sobą na własne jego żądanie i wskutek jego inicyatywy w polityczny kompromis, byłby cokolwiekbądź Napoleon traktował z pewnym szacunkiem i oględnością. Nie trzeba było tymczasem zbyt wielkiéj przenikliwości, aby się przekonać, że gabinet pruski, nadstawiając jednego ucha Francyi, nadstawia drugie Anglii i Rossyi, czyli innemi słowy, że się obawia Francyi. W pojęciu téj prawdy traktuje też Napoleon Prusy z dziwną bezceremonialnością, obdarza je Hanowerem, by go im następnie odebrać, by go obsadzać swemi wojskami wtedy nawet, kiedy jeszcze jest niby to prowincyą pruską. Hardenberg tymczasem pracuje nad neutralizacyą północnych Niemiec bez szczególnego powodzenia, jakkolwiek trwa niby to nieprzerwanie grająca się od chwili zawarcia traktatu Bazylejskiego między Prusami a Francyą komedya przyjaźni. Przyjaźń owa komedyjna posuwa się do tego nawet stopnia, iż Napoleon obiera sobie króla Fryderyka Wilhelma III za pośrednika w układach między sobą a Ludwikiem XVIII bawiącym podówczas w Warszawie. Napoleon proponuje pretendentowi Luizianę w zamian zrzeczenia się praw do tronu francuzkiego. Gdy książę propozycyą tę odrzuca, odbiera od króla pruskiego rozkaz wyjazdu z Warszawy.

Następuje wśród podobnych okoliczności ohydny zamach na osobę księcia d'Enghien ze swem niesłychanem na całą Europę i wszystkie jéj dwory wrażeniem. Wiadomo nie mniéj z dziejów owéj chwili polowanie francuzów na agentów angielskich, którzy umaczali rękę w spisku Georges'a, Pichegru i Moreau. Jedna z takich gonitw francuzkich za agentami angielskimi wystawiła na mocną próbę ogniotrwałość dobrych stosunków między Francyą a Prusami.

Przebywał wówczas na terytoryum neutralnem północno-niemieckiem a więc właściwie pod opieką pruską, w pewnéj willi w okolicy Hamburga angielski konsul Rumbold. Nie ma i nie było najmniejszych dowodów, aby on, idąc za przykładem swych kolegów na małych dworach niemieckich, miał był jakibądź udział w intrygach i spiskach knowanych przeciw rządowi francuzkiemu. Mimo to kazał go Napoleon (w r. 1804) przytrzymać żandarmom, papiery zabrać i przejrzeć. Pogwałcenie podobne prawa narodów obrażało szczególnie Prusy w charakterze ich poręczycieli neutralności północnych Niemiec. Hardenberg radził w skutek tego zmobilizować armią i zająć względem Francyi groźną postawę, wbrew upomnieniom Haugwitza i Lombardów, którzy żadną miarą nie chcieli wystawiać gabinetu berlińskiego na niebezpieczeństwo zatargu z Fran-

cyą. Na ten raz zwyciężył jednakże wpływ Hardenberga. Król Fryderyk Wilhelm III napisał notę upominającą się za Rumboldem, a Napoleon nie chcąc wobec wojny z Anglią, wobec zatargu coraz groźniejszego z Austryą, zwalać sobie jeszcze ciężar zawikłania z Prusami, ustąpił i kazał Rumbolda wypuścić na wolność. Chwilowa ta energia nie przeszkodziła jednakże, że wbrew radzie Hardenberga, wskutek przedstawień Haugwitza wyszła z pod pióra tajnego radzcy Lombarda, podpisana przez króla Fryderyka Wilhelma nota, objawiająca w sposób trochę zbyt entuzyastyczny a zarazem uniżony, radość z powodu ustępczości cesarza Napoleona. Dodać przy téj sposobności nawiasowo należy, że rady i przedstawienia Hardenberga noszą nibyto zawsze jakieś śmielsze piętno, lecz że cała ich wartość wobec kamarylli ginie, iż inicyator owéj energiczniejszéj polityki nie umie jéj w razie potrzeby poprzeć rzeczywistem ustąpieniem z placu, kiedy swoboda i samodzielność jego akcyi paraliżowana przez sprzeczne i oporne żywioły...

Wśród takich to okoliczności zbliża się pamiętna jesień roku 1804, — ponowna chwila przesilenia w losach północnéj Europy. Wykazuje ona znów nic co innego jak stan zgubnego oscylowania polityki pruskiéj.

Przypomnijmy sobie, iż właśnie owo przesilenie z roku 1804 na 5, jest chwilą zawiązywania się nowéj przeciw Napoleonowi koalicyi, chwilą wzajemnego poszukiwania się, jeźli wolno powiedzieć Austryi i Rossyi ku połączeniu akcyi wraz z Anglią przeciw Francyi. Nowa to znów chwila dla Prus, w razie gdyby były miały na czele umysł prawdziwéj zdolności i energii politycznéj, do zyskania ogromnych korzyści i europejskiego prawdziwie stanowiska. Czy to przyjmując czynione sobie przez Laforesta i Duroca ofiary Francyi, czy to przerzucając się wręcz przeciwnie, wbrew radom Haugwitza i Lombardów, a za głosem Hardenberga, na stronę koalicyi, — unikały co najmniéj wstydu i katastrofy, jaka ich dotknęła późniéj.

Że podobna decyzya nie nastąpiła, że rzeczy nie wyszły z owego stanu ustawicznego wahania, niechaj nam będzie wolno uważać za dowód, co najmniéj niesłychanego niedostatku energii ze strony światłego może zkądinąd i jasno rzeczy widzącego samegoż Hardenberga...

Dnia 6 Listopada 1804 stanął między Rossyą a Austryą traktat koalicyjny przeciw Francyi, trzymany przed Prusami w tajemnicy aż do zbliżającego się w roku 1805 rozwiązania wojennego.

W lecie roku 1805 dochodzi ów targ licytacyjny aliansu pruskiego, o którym wspomnieliśmy wyżéj, między koalicyą a Francyą do kulminacyjnego punktu. Przybywa w osobnéj misyi do Berlina od Napoleona marszałek Duroc z żądaniem przymierza pruskiego i ofiarą w nagrodę Hanoweru. Z drugiéj strony doręcza poseł rossyjski w Berlinie, Alopaeus notę domagającą się akcesu Prus do koalicyi z groźbą, iż w razie przeciwnym Rossya znajdzie się zmuszoną nie szanować nadal neutralności terytoryum pruskiego, lecz że przeciwnie wkroczy do Prus ze strony Brześcia Litewskiego. Wobec tych przeciwnych sobie spotykających się z sobą w Berlinie prądów, stawała się polityka pruska coraz rozpaczliwiéj kłopotliwą, nie doprowadzając i teraz jednakże jeszcze do najważniejszéj rzeczy — do decyzyi. Hardenberg radził zbliżyć się do koalicyi, ale na tymczasem już zbroić się i bronić neutralności, choćby nawet przeciw sympatycznéj sobie Rossyi. Równocześnie podali baron Stein, jenerałowie Rühle, Pfull, bracia królewscy Ludwik i Ferdynand memoryał przeciw doradzcom otaczającym osobę królewską, co jednakże wywołało rezultat wręcz przeciwny, ściągnęło niełaskę króla na autorów pomienionego aktu, ostatecznie zaś utwierdziło chwilowo przynajmniéj na zajmowanych stanowiskach hr. Haugwitza i obu Lombardów, których ideałem politycznym było pod każdym warunkiem i za każdą cenę utrzymania neutralności i dobrych stosunków z Francyą. Gdyby jednakże przynajmniéj choć pod tym względem i na téj drodze była umiała polityka pruska wytrwać konsekwentnie. Cóż się jednakże dzieje?

Równocześnie kiedy Laforest i Duroc kołatają coraz natarczywiéj o zawarcie przymierza między Francyą a Prusami, ofiarując w nagrodę Hanower, przybywa w osobnéj misyi od cesarza Aleksandra z Puław w miesiącu Wrześniu 1805 r. Piotr hr. Dołgorukow z prośbą o pozwolenie przemarszu wojsk rossyjskich przez terytoryum pruskie i z propozycyą osobistego spotkania obu monarchów. Propozycya ta wprawiła dwór berliński w niemały kłopot. Król Fryderyk Wilhelm, nie chcąc się kompromitować, kazał oświadczyć, iż z powodu bólu nogi na proponowane spotkanie wyjechać nie może, ale że na tymczasem wyśle na powitanie cesarza Aleksandra — księcia Brunświckiego. Hardenberg był z podobnego postanowienia tem więcéj niezadowolnionym, że rozumiał potrzebę zbliżenia się do koalicyi w interesie pruskim, że nadto już w Kwietniu 1805 r. wyprawiono ze strony pruskiéj do Petersburga pułkownika Zastrowa z prośbą o pomoc dla Prus przeciw Francyi, gdyby takowa okazała

się konieczną i zyskano przychylną odpowiedź. Wymówka więc obecna zdawała się tem mniej uzasadnioną...

Tymczasem jednakże, właśnie niemal w samejże chwili owego grzecznego odrzucenia ofiar rossyjskich, popracowały okoliczności nie znów w interesie stanowczéj jakiejś decyzyi, ale w interesie ponownéj oscylacyi pruskiéj na rzecz koalicyi. Rozpoczynała się kampania Napoleona przeciw Austryi. Bernadotte, stosując się do rozkazu Napoleona, naruszył neutralność Prus, przekraczając granice margrabstwa Ansbachsko-Baireuthskiego, by oskrzydlić Austryaków skoncentrowanych pod Ulmem. Podobna bezwzględność Napoleona po tylu uniżonościach i uległościach ze strony Prus, oburzyła na ten raz nawet pokojowo usposobionego Fryderyka Wilhelma; a jakkolwiek dla doradzców jego i teraz jeszcze zerwanie z Francyą nie było bynajmniéj rzeczą na seryo, jakkolwiek Lombard i pod ukradkiem i korzystając z nocnéj ciemności wchodził w tajne konferencye z reprezentantami Francyi: Laforestem i Durokiem, uznał przecież król sam za rzecz równie konieczną, jak na czasie będącą, podać ucha przedstawieniom Rossyi i zgodzić się na spotkanie z cesarzem Aleksandrem. Z zawikłań i przebiegu podobnéj to sytuacyi wyniknęło owo przybycie cesarza Rossyi, pod koniec miesiąca Października 1805 r. wraz z księciem Adamem Czartoryskim, owczesnym ministrem spraw zagranicznych, i Piotrem hr. Dołgorukowem do stolicy pruskiéj. Ztąd wyniknęły daléj owe konferencye między cesarzem Aleksandrem i jego obu doradzcami a Fryderykiem Wilhelmem, Haugwitzem, Hardenbergiem i obu Lombardami z drugiéj strony, uwieńczone znaną nocną sceną u trumny Fryderyka II i traktatem między Prusami a Rossyą zawartym w Potsdamie dnia 3 Listopada 1805 r.

I ten traktat jednakże był znów aktem połowicznym, zdolnym Prusy skompromitować tylko, bez ocalenia ani ich samych, ani koalicyi. Prusy miały się uzbroić, zgromadzić swe siły w Szlązku, w razie zaś pewnych ewentualności, w razie, gdyby ich rozjemczéj natury przedstawienia nie były słuchane, wystąpić w przeciągu pięciu do sześciu tygodni na linię bojową. Powolność podobna była tem więcéj pożałowania godną, że poseł angielski Harrowby domagał się w Berlinie bezzwłocznego wystąpienia Prus na widownią wojenną, ofiarując i ze strony Anglii Hanower; nadto — że armia licząca 48,000 ludzi, składająca się z Anglików, Szwedów i Rossyan, czekała tylko pruskiego hasła, by ukazaniem się w północnych Niemczech zrobić potężną dywersyą Napoleonowi walczącemu nad Dunajem. Ranke, charakteryzując tę chwilę, powiada, że

i ze strony ówczesnéj opinii publicznéj działo się zbyt mało, by otrząsnąć nareszcie Prusy z ich stanu nieporuszalności, by je pobudzić nareszcie do akcyi na widowni niemieckiéj. Pod tym względem przytacza dosłownie charakterystyczne orzeczenie sławnego historyka niemieckiego Jana Müllera: „Zaprawdę, Anglia powinna była do tylu na bezużyteczne subsydya marnotrawionych sum dodać jeszcze kilkakroć sto tysięcy funtów szterlingów ku pozyskaniu zabiegłych niemieckich pisarzy, którzy tak wiele pracy dokładają, by opinią publiczną przeciw niéj poruszyć; wtenczas byłoby się można przekonać, czego to angielskie pieniądze przeciw podobnym pomocnikom nie dokażą!“

Wśród podobnego tedy położenia rzeczy na widowni wojennéj i dyplomatycznéj, wśród podobnego stanu opinii publicznéj, wyjechał dnia 14 Listopada 1805 r. Haugwitz z Berlina, z misyą wystąpienia wobec cesarza Napoleona z rozjemczemi propozyami pruskiemi. Rzecz była jednakże spóźniona, a chwila korzystnéj dla Prus akcyi przeminęła bezpowrotnie. Gdy Haugwitz wybrał się w ową podróż, był już Napoleon w Wiedniu; gdy Haugwitz stanął w Pradze, był już Napoleon w Morawii; nim Haugwitz stanął w obozie francuzkim, było już po bitwie pod Austerlitz, a koléj stawiania warunków przeszła od Prus na cesarza francuzów...

Wiadomość o klęsce austryacko-rosyjskiéj przeraziła niemało i stała się hasłem nowych konferencyi i nowych postanowień w Berlinie, które naturalnie były innemi nieco od postanowień zapadłych w myśl traktatu Potsdamskiego z dnia 3 Listopada, a których tajemnica dostawała się w te tropy do komnat poselstwa francuzkiego, bądź to za pośrednictwem bezmyślnego gaduły, jakim był powiernik kamaryli jenerał Köckeritz, bądź agenta francuzkiéj ambasady żyda Ephraima, powiernika księcia Brunświckiego. W myśl tych postanowień, odpowiednio do zmienionego charakteru sytuacyi, zrywają Prusy dość bezogródkowo stypulacye zawartego co dopiero traktatu Potsdamskiego, a pełnomocny ich reprezentant Haugwitz zawiera w niespełna sześć tygodni później, pod dniem 15 Grudnia 1805 r. w Wiedniu z Napoleonem nowy traktat, na mocy którego Prusy wiążą się przymierzem z Francyą, odstępują Bawaryi margrabstwo Ansbachsko-Baireuthskie, same zaś zyskują nareszcie Hanower z prawem obsadzenia go swemi wojskami. Istotnie nie wskazują dzieje przykładu podobnie wirowego a dyplomatyczno-politycznego tańca, który przedewszystkiem samego Hardenberga niesłychanie gorszy,

który według tego, co powiada, ściąga na Prusy oburzenie Rossyi i Anglii, na Haugwitzów, Lombardów, Lucchesinich — ciężkie brzemię niepopularności krajowej, który jednakże nie jest zdolnym jeszcze skłonić jasno-widzącego męża stanu do porzucenia spółki z ludźmi, co kraj nad brzeg podobnej przepaści zaprowadzili.

Z tego stanowiska patrząc na rzeczy, nie jesteśmy w stanie pojąć ani Hardenberga samego, ani historyków, czy biografów, którzy w owem dotrwaniu jego na stanowisku ministeryalnem, wśród znanego nam otoczenia, nic ujemnego dostrzedz nie zdolni.,.

Co zaś w owym nowym zwrocie polityki pruskiej rzeczą dla niej najsmutniejszą, to pogardliwy, wyniosły ton Francyi, naturalne następstwo pokory, uległości i wahania poprzedniego, to wojna z Anglią wynikająca z zaboru Hanoweru, szkodliwa niezmiernie handlowi pruskiemu, to odosobnienie, w jakiem się nagle Prusy wobec Francyi znajdują. Dumna wobec Prus postawa Francyi, wyniosła i dumna, jeszcze przed ich materyalną ruiną, objawiała się w najrozmaitszy sposób, w wielkich i małych rzeczach. Do rzędu drugich zaliczymy, gdy Monitor francuzki, mówiąc o fakcie zawartego w Wiedniu z Prusami traktatu, chwaląc rozsądną politykę osobistości, jak Haugwitza, Lucchesiniego, Lombardów, — wyrażał się w uwłaczający o Hardenbergu sposób, piętnował go jako ministra zaprzedanego Anglii, domagał się niedwuznacznie jego ustąpienia.

Do rzędu pierwszych a ważniejszych zaliczymy, gdy Francya, czyli Napoleon wraz z Talleyrandem, przekreślając sami świeżo co dopiero zawarty traktat wiedeński, proponują Lucchesiniemu i Haugwitzowi jego zmianę, której esencyonalną treścią było odebranie Prusom Hanoweru! Propozycya ta wykazuje gabinetowi berlińskiemu na oczy jego upokarzające i odosobnione stanowisko, staje się powodem nowej oscylacyi, — na ten raz w stronę gabinetu petersburgskiego. Nim opowiemy jej szczegóły, niechaj nam będzie wolno zauważyć, że fakt jej nie przeszkadza znów kierownikom polityki pruskiej do nowego czynu uległości wobec Napoleona, — do aktu dotykającego osobiście życie i stanowisko naszego bohatera.

Król sam, Haugwitz, Lombardowie i Beyme poczęli przedstawiać Hardenbergowi, że po objawie niezadowolnienia ze strony Napoleona z jego kierunku politycznego w Monitorze, byłoby dalsze jego pozostanie na dotychczasowem stanowisku wyraźną szkodą Prus, że więc nie pozostaje nic innego, jak usunąć mu się od steru polityki zagranicznej. Wobec tak wymownej i niedwuznacznej insynuacyi, trzeba było Hardenbergowi naturalnie poddać się nieuniknio-

néj konieczności, a z dniem 1 Kwietnia 1806 r. ustępuje też rzeczywiście ze swego stanowiska pod formą udzielonego sobie urlopu.

Lato pamiętnego roku 1806 przepędza procul negotiis bądź to w Cassel, bądź to w dobrach swoich Tempelbergu pod Berlinem. Mimo to jednakże odbiera regularne informacye o biegu spraw politycznych i negocyacyi dyplomatycznych, mianowicie z Rossyą, które ostatecznie w następstwie następstw prowadzą do przymierza i wojny z Francyą. Negocyacye owe toczące się w tajemnicy przed Francyą, dotyczą najrozmaitszych przedmiotów: kwestyi Hanoweru, odwołania rossyjskiego posła Alopaeusa, który się w Berlinie niepodobać poczyna, stosunków z królem szwedzkim Gustawem IV, wreszcie wzajemnych uzbrojeń na przypadek wystąpienia przeciw Francyi Ze strony rossyjskiéj prowadzą je książę Adam Czartoryski, ówczesny minister spraw zagranicznych cesarza Aleksandra i przyboczny doradzca jego, znany z epoki naszego sejmu czteroletniego, Piatoli. Istnieje też z téj epoki list księcia Adama Czartoryskiego do Hardenberga, brzmiący dosłownie, jak następuje: „Uważam się za szczęśliwego, iż wspólnie z Waszą Ekscelencyą przyczyniłem się do przymierza między Rossyą a Prusami, przymierza, które odpowiada najlepiéj interesom Europy.“ „Daj Boże“, odpowiedział Hardenberg, „aby Europa wspólnemi naszemi usiłowaniami była ustrzeżoną od wstydu i niewoli!“

W miesiącu Czerwcu 1806 ustępuje przecież książę Czartoryski od steru spraw zagranicznych, pozostawiając ich dziedzictwo hr. Budbergowi wraz z dalszym ciągiem podjętéj z Prusami negocyacyi. Co pośród niéj uderza najcharakterystyczniéj jako szczególne znamię ówczesnéj sytuacyi i polityki pruskiéj wogóle, to jakoby przeprzeniesiona na pole polityczne, ekonomiczna zasada podziału pracy. Jeżeli z jednéj strony Haugwitz i Lombardowie, Lucchesini i Bischoffswerder utrzymują stosunki z Francyą, wchodzi Hardenberg w porozumienie z Rossyą, mimo pozornego urlopu. Inna naturalnie kwestya, czy owo dwulicowe postępowanie było zdolnem ustrzedz Prusy od grożącéj katastrofy, czy przeciwnie nie wiodło ich najprostszą drogą ku przepaści. Szczegóły negocyacyi z owych letnich miesięcy roku 1806 nie są dostatecznie i dokładnie znane, ponieważ główny ich autor i posiadacz, Haugwitz, spalił wszystkie swe papiery treści politycznéj w Grudziądzu, w miesiącu Listopadzie 1806 r., w czasie pospiesznéj ucieczki z pod Jeny. Herdenberg rzuca dla tego może tem większy cień podejrzenia na postępowanie i czystość zamiarów swych kolegów gabinetowych, chociaż, szczerze po-

wiedziawszy, trudno nam się dopatrzeć, aby sam robił lub doradzał coś stanowczo i radykalnie lepszego. Wojna stawała się nieuchronną, nieunikniona; co zaś najoryginialniejsza, to że pociągi na szachownicy politycznéj zmusiły w owych pierwszych latach bieżącego stulecia podobnie Prusy do konieczności wypowiedzenia wojny Francyi, jak w roku 1870 zniewoliły do podobnéj konieczności, wśród równie fatalnych warunków, po przebyciu niemniéj błędnych i mętnych dróg, Francyą. W miesiącu Sierpniu r. 1806 zawiązuje Napoleon, korzystając z pokojowszego nieco uspokojenia gabinetu londyńskiego po zgonie Pitta, negocyacye dyplomatyczne z Anglią, których główną treścią było odebranie Prusom Hanoweru. Podobny obrót rzeczy staje się dla Prus hasłem rzucenia nareszcie Napoleonowi rękawicy. Następuje mobilizacya armii, wysłanie Goltza, następnie Knobelsdorfa do Paryża w miejsce odwołanego Luchesiniego.

Co rzeczą najfatalniejszą dla Prus, to to, że mimo zapadłéj decyzyi wojny, przygotowania ich wojenne nader nie wystarczające, fortece nie uzbrojone, alianse wreszcie pozawierane zaledwie z kilku małemi niemieckiemi dworami. Haugwitz usiłuje do ostatniéj chwili łudzić Napoleona, wtedy nawet jeszcze, kiedy armia pruska zmobilizowana, kiedy garnizon berliński wyruszył do Turyngii, kiedy król sam wraz z małżonką i braćmi znajdują się już w obozie.

Ultimatum pruskie przedłożone w owéj chwili Napoleonowi, pod koniec Września roku 1806, było równie butne i pretensyonalne, jak poprzednia polityka kręta i uległa na przemian. Ultimatum owo obejmowało następne punkta: „1) bezzwłoczne wycofanie wszystkich wojsk francuzkich z Niemiec; 2) niestawianie żadnych przeszkód, jakiejbądź natury, związkowi północnemu, który ma obejmować wszystkie państwa nie wymienione we fundamentalnym akcie związku Reńskiego; 3) bezzwłoczne rozpoczęcie negocyacyi w celu załatwienia wszelkich spornych punktów z Prusami a jako podstawa preliminaryów, odłączenie twierdzy Wesel od cesarstwa francuzkiego i obsadzenie trzech opactw, Essen, Elten i Verden przez wojska pruskie; 4) zgodzenie się na negocyacyą z innemi mocarstwami, aby nareszcie sprawy europejskie uporządkować na trwałéj i słusznéj podstawie.“ Wyniosłym tym warunkom towarzyszył datowany z dnia 26 Września 1806 r. z Naumburga list króla Fryderyka Wilhelma III, redakcyi tajnego radzcy Lombarda, wypowiadający Napoleonowi z dziwną bezogródkowością wszelkie grzechy jego polityki względem Prus i Europy wraz z żądaniem naprawy.

Manifest wojenny z dnia 9 Października 1806 r. nosił tę samą cechę, kiedy, przypomnieć raz jeszcze należy, przygotowania wojenne były kulawe, armia nie zupełnie jeszcze zmobilizowana, fortece pruskie nie uzbrojone.

W kwestyi przygotowań wojennych przytacza też jeszcze Hardenberg w zapiskach swych następny, nieznany dotąd, obchodzący nas właśnie bliżéj szczegół: „Miano chwilowo zamiar sformowania osobnych oddziałów polskich. Książę Radziwiłł, zięć księcia Ferdynanda pruskiego, człowiek talentu, którego wogóle lepiéj było można zużyć, doręczył już rychło w miesiącu Sierpniu memoryał, aby ten środek istotnie w życie wprowadzić. Król oddał go hrabiemu Haugwitz i odesłał księcia do niego w przedmiocie ostatecznego wykonania. Odłożono go na bok i nie stało się nic, aby sobie byłych Polaków zapewnić.“

Wśród takich tedy okoliczności nastąpił wybuch wojny, któréj straszny dla Prus przebieg aż nadto dobrze znany. Tuż po Jenie pospieszyli król Fryderyk Wilhelm III i jego doradzcy z propozycyami pokoju, które, jakkolwiek z wczorajszą butą manifestów wojennych i listów do Napoleona mało harmonizowały i dość daleko sięgały, nie były przecież w stanie zadowolnić rozgrzanéj ogromnem zwycięztwem pożądliwości pogromcy. Prusy ofiarowały Francyi ustąpienie całego lewego brzegu Elby, 100 milionów franków kosztów wojennych, nareszcie rezygnacyą z wszelkich pretensyi organizowania Niemiec na własną rękę, ponieważ związek Reński miał, według kategorycznego oświadczenia, być odtąd ich jedynym, poza pruskim kształtem politycznym. Nie ma potrzeby powiadać, że Napoleon propozycye te odrzucił, nie stawiając ze swéj strony żadnych wyraźniéj określonych warunków i że postanowił wyzyskać odniesione zwycięztwo w najrozleglejszéj mierze. Komuż niepamiętne owe bezprzykładne powodzenia jesiennéj kampanii roku 1806, ów kolejny upadek wszystkich ważniejszych fortec pruskich, zajęcie Poznania i Warszawy, powstanie Prus Południowych, zwycięztwa francuzkie pod Pułtuskiem i Gołyminem, przypieczętowane wreszcie jako pierwszą wypoczynku etapą, traktatem pokoju z Saksonią z dnia 11 Grudnia 1806?

Równolegle owym zwycięztwom i powodzeniom francuzkim towarzyszą klęski, trwożliwości, wahania się, ale, dodajmy też zarazem, i usiłowania obronne pruskie. Opinia publiczna zwraca się przeciw dotychczasowym kierownikom polityki, a pierwszy z nich, doświadczający skutków zmiennéj popularis aurae na sobie,

jest tajny radzca Lombard, przytrzymany i osadzony na odwachu w Szczecinie, puszczony dopiero na wolność za interwencyą królowéj. Haugwitz traci tekę ministerstwa spraw zagranicznych w pospiesznéj ucieczce z Berlina do Prus. Tyle sławny późniéj Stein i Hardenberg, powołani znów do boku króla, który chwilowy przynajmniéj wypoczynek znajduje w Królewcu. Tutaj zawięzują się, — choć także jeszcze z ciągłem oglądaniem się na możność pokoju z Francyą, — negocyacye z Austryą, Anglią i Rossyą. Do Wiednia wyprawiono hr. Goltz'a z prośbą o pomoc, któréj Austrya chwilowo dać nie może czy nie chce, ograniczając swą czynną przyjaźń na cichéj dostawie broni i żywności, na przemycaniu przez Morawią i Czechy do Szląska jeńców pruskich, którym się udało ujść z niewoli francuzkiéj.

Skuteczniejszy praktycznie rezultat przedstawiały negocyacye z Anglią. Gabinet londyński przyjął z otwartemi rękami zmuszone wracać do przystani koalicyjnéj Prusy i wysłał do obozu pruskiego lorda Hutchinson, który w zamian zwrotu Hanoweru, ofiarował królowi Fryderykowi Wilhelmowi pomoc czynną i subsydya pieniężne.

Wysłany wreszcie z Królewca do Petersburga jenerał Zastrow, przywiózł stanowcze przyrzeczenie spiesznéj interwencyi zbrojnéj, która nawiasowo powiedziawszy, nie bez pewnego ciężaru dla miejscowéj ludności, stanęła na teatrze wojny w miesiącu Grudniu.

Mimo to nie pozwalają postępy Francuzów wędrownemu dworowi pruskiemu zagrzać miejsca i zmuszają go przenieść się do Memla. Tutaj to tworzy się i organizuje z pewnemi pozorami trwałości, jakoby nowy gabinet królewski. Na kierownika naczelnego polityki zagranicznéj wychodzi jenerał Zastrow, człowiek nieszczególnych zdolności i nie odpowiedniego trudnym okolicznościom charakteru. Obok niego należą jednakże do rady przybocznéj królewskiéj baron Stein, Hardenberg i tajny radzca Beyme, obaj ostatni pogodzeni nieszczęściem po ciężkich zwadach i zatargach osobistych w Berlinie...

Wśród takich okoliczności nastąpiła dnia 8 Lutego 1807 roku pamiętna bitwa pod Pruską Iławą z rezultatem w gruncie rzeczy dla Napoleona co najmniéj wątpliwym. Następstwem tego spotkania był pewien upadek barometru pretensyi Napoleońskich i misya generała Bertranda do obozu pruskiego z propozycyą osobnego pokoju.

W liście Napoleona z dnia 16 Lutego 1807 roku do króla pruskiego przywiezionym przez Bertranda, znajdował się dosło-

wnie następny ustęp: „Cesarz chciał poznać z blizka Polskę i przekonał się teraz, że kraj ten nie może zyskać niezależnego bytu...“ Propozyzya Napoleona zawarcia osobnego pokoju nie pozostała bez pewnego wrażenia i byłaby może znalazła dobre przyjęcie w obozie pruskim. Teraz jednakże stanęły już na zawadzie stypulacye z Anglią i Rossyą, które naturalnie na podobny akt nigdyby zezwolić nie były chciały. Dowodzący naczelnie wojskami rossyjskiemi, feldmarszałek Benningsen wystąpił, przywołany do rady, natychmiast z swem veto, które znalazło naturalne poparcie ze strony samegoż cesarza Aleksandra. Dwór wiedeński natomiast oświadczył równocześnie gotowość pośredniczenia między wojującemi stronami, nie chcąc chwilowo swéj czynności posuwać daléj...

W takiéj to chwili przybył dnia 2 Kwietnia 1807 do Memla cesarz Aleksander. W kilka dni późniéj wyjechał wraz z królem pruskim i Hardenbergiem do wsi Kidul naprzeciw Jurburga, by się przypatrzeć przeprawie przez Niemen nadchodzących z głębi cesarstwa posiłków rossyjskich. Równocześnie z cesarzem przybyli też do Memla hr. Budberg, minister spraw zagranicznych i radzca dworu Nowosilcow, by rozpocząć negocyacye, które wkrótce i bez trudu doprowadziły do przymierza z Anglią i Szwecyą. Chodziło jednakże jeszcze o akces Austryi. W tym celu zaproponowały wojujące mocarstwa kongres w Lublinie, co się Anglii z powodu zbytniéj odległości nieszczególnie podobało a późniéj z powodu zmiany okoliczności, wcale do skutku nie przyszło... Zresztą mieszczą się w ów przestwór czasu między chwilą przybycia cesarza Aleksandra do Memla a bitwą Friedlandzką najrozmaitsze szczegóły, dzisiaj nieznane lub znane bardzo niedostatecznie, które dla dziejów owéj epoki nie są bez pewnego interesu.

Nasamprzód, co się tyczy akcyi wojennéj, nie jest Hardenberg szczególnie zadowolniony z działalności i zdolności jako wodza feldmarszałka Benningsena. Przyznając mu wykształcenie i gładkość form towarzyskich, odmawia natomiast przymiotów czynnego, zdolnego i sprężystego dowódzcy wielkiéj armii. Tak np. uważa, iż intendantura znajdowała się ze szkodą wojennéj akcyi w najsmutniejszym stanie. Dwóch liwerantów żydowskich z Wilna, nazwiskiem Majerowiczów, wzięło na siebie dostarczanie żywności dla armii rossyjskiéj na teatrze wojny w Prusach Wschodnich. Obaj tymczasem umieli się podobać tylko naczelnie dowodzącemu, kiedy żołnierz cierpiał niedostatek i był zmuszony ciężyć bardzo dokuczliwie mieszkańcom sprzymierzonego kraju.

Co się dalej tyczy akcyi polityczno-dyplomatycznej, pojawiały się pośród ówczesnych doradzców obu monarchów, — jakimi byli hr. Budberg, ks. Czartoryski, Nowosilcow, Zastrow, Hardenberg, Stein, ks. Radziwiłł, w chwili owej najrozmaitsze pomysły. Tak np. wystąpił ks. Antoni Radziwiłł z projektem wywołania kontrrewolucyi w Polsce przeciw Napoleonowi, a co znalazło najzupełniejszą aprobacyą Hardenberga, przeciwnego, jak sam powiada, wszelkim środkom surowej represyi wobec mieszkańców Prus Południowych nawet wtedy, gdyby się szczęście wojenne obrócić miało, a kraj sam dostał się ponownie pod rządy pruskie. Z tym pomysłem łączył się też inny, dalej sięgający. Król pruski miał się ogłosić królem Wielkopolski, cesarz Aleksander królem Litwy, Wołynia i Podola, — obaj zaś utworzyć osobne wojsko polskie, gotowe wystąpić na widownią czynnej akcyi...

Równocześnie z tym projektem pojawiały się dążności zawarcia czemprędzej osobnego pokoju z Francyą, ponieważ wojna nie zdawała się choćby w najlepszym rezultacie zapowiadać Rossyi dotykalnych korzyści...

Głównymi rzecznikami tego kierunku w obozie rossyjskim byli książę Czartoryski i Nowosilcow, kiedy mu się opierali hr. Budberg i feldmarszałek Benningsen...

Dodajmy wreszcie do uzupełnienia obrazu owej sytuacyi przedfriedlandzkiej, iż król pruski zdecydował się wówczas nareszcie z usunięciem Kleista, Zastrowa, Vossa, Schröttera, czyli wszystkich dotychczasowych swoich doradzców, powierzyć rodzaj politycznej dyktatury Hardenbergowi, który też odtąd aż do chwili traktatu Tylżyckiego, trzyma istotnie w swym ręku ster rządów pruskich... Wśród podobnego położenia rzeczy, przychodzi do bitwy Friedlandzkiej (14 Czerwca), której nieszczęśliwy rezultat Hardenberg przypisuje także tylko wyłącznie nieudolności feldmarszałka Benningsena. Mimo klęski, nie była jednakże, według niego, sytuacya tak dalece rozpaczliwą, aby zmuszać monarchów Rossyi i Prus do ostatecznego środka poszukiwania u zwycięzcy takiego pokoju, jaki rzeczywiście później stanął. Ani armia rossyjska, ani pruska nie były właściwie zniszczone; z głębi Rossyi przybywały nowe posilki; sam Benningsen miał ochotę popróbować raz jeszcze szczęścia wojennego. Odwrót na Żmujdź i przedłużenie tutaj wojny, rokowały tem większą korzyść, że Austrya właśnie wtedy zdawała się skłaniać do koalicyi i być gotową do podjęcia walki. Hardenberg podsuwał równocześnie królowi Fryderykowi Wilhelmowi fantastyczny trochę projekt, by po-

zostawiając Rossyi ciężar walki na wschodzie, udał się sam morzem na wyspę Rugią i tu ztąd wraz ze Szwedami rozpoczął wojnę dywersyjną na tyłach nieprzyjaciela. Wszystkie te marsowe intencye paraliżowało przecież usposobienie coraz to więcéj pokojowe obozu rossyjskiego, z którego też Hardenberg do najwyższego niezadowolony stopnia. Wśród takiego to położenia rzeczy, odebrali on i generał Kleist od króla pod dniem 23 Czerwca mandat rozpoczęcia z pełnomocnikami francuzkimi negocyacyi pokojowych. Poprzedziło je osobne zawieszenie broni między armią francuzką a rossyjską, na które się Hardenberg także mocno gniewa i któremu w części przynajmniéj także tragiczny rezultat traktatów pokojowych przypisuje. Zauważyć należy, iż pierwszą ich przeszkodą z góry była samaż osobistość Hardenberga. Hardenberg, być może, iż w skutek tajnych oskarżeń swych przeciwników politycznych, uchodził w obozie francuzkim za zwolennika Anglii, za niebezpiecznego nieprzyjaciela Francyi i ztąd nie był wcale chętnie widziany w charakterze negocyatora pokoju. Aby podejrzenie owe usunąć, aby się uczynić m o ż l i w y m w oczach Francuzów, napisał pod dniem 23 Czerwca z Taurogów list do Duroca, w ktorym tłumaczył trochę zbyt pokornie swoją przeszłość, przypomniał swój zatarg z księciem Walli z powodu zajść rodzinnych, zaręczał wreszcie, iż nie jest bynajmniéj nieprzebłaganym wrogiem Francyi. Mimo to nie przełamał uporu Napoleona, który zdołał przeprowadzić nie mniéj usunięcie ze strony rossyjskiéj hr. Budberga, jak z pruskiéj Hardenberga.

Odtąd prowadzą układy pokojowe w imieniu Prus generałowie Kalkreuth i Zastrow a prowadzą z wiadomym rezultatem. Znany wśród nich fakt zjazdu Napoleona z cesarzem Aleksandrem i królem pruskim na Niemnie, znaną upokarzająca rola, jaką natenczas przyszło odgrywać królowi pruskiemu, znane wreszcie spotkanie królowéj pruskiéj z Napoleonem, spotkanie, które prócz grzecznych frazesów, nic w rzeczywistym zysku Prusom nie przyniosło. Tak to przychodzi do skutku dnia 8 Lipca 1807 r. fatalny dla Prus traktat Tylżycki, który Hardenberg uważa tem więcéj za dzieło nieszczęsnego pospiechu, że właśnie niemal w dzień jego podpisania przybył do obozu pruskiego z pożądanemi propozycyami dworu wiedeńskiego, austryacki jenerał Stutetheim.

Jako ciekawy a nieznany rokowań przedtylżyckich szczegół, przytoczmy, iż Hardenberg proponował między innemi przywrócenie Polski z przed roku 1795, z wyłączeniem dawnego województwa Po-

znańskiego, że zaś z województwa Poznańskiego chciał zrobić rodzaj osobnego państewka z księciem Oranii na czele...

Po zawarciu pokoju, znajduje się Hardenberg usuniętym nietylko od wszelkiego udziału w czynnéj polityce, ale, co więcéj, zmuszonym szukać schronienia w granicach cesarstwa rossyjskiego. Przebywa nasamprzód w Rydze, następnie wraca w charakterze najzupełniéj prywatnym do Prus i osiada w Tylży, gdzie przez rok 1808 spisuje ów dwutomowy pamiętnik, z którego co dopiero zdaliśmy powyżéj sprawę...

Odtąd to podejmuje znów profesor Ranke wątek opowiadania i przeprowadza je, z użyciem zapisków Hardenberga, choć znów jakoby z pozostawieniem jego osoby w półcieniu, aż do roku 1813. Jestto obraz owéj smutnéj a wzniosłéj zarazem dla Prus epoki, w któréj konieczność zewnętrznéj uległości wobec Francyi, nie przeszkadza w niczem cichéj, kryjącéj się, ale nie mniéj zabiegłéj i skutecznéj pracy wewnętrznej około rekonstytucyi państwa i narodu. Co daléj w obrazie tym pod piórem znakomitego, cokolwiekbądź, historyka uderza, to pewna, właściwa mu p r z e d m i o t o w o ś ć. Pruska historyografia nie umiała do tego czasu wznieść się w charakterystyce osoby i polityki Napoleona do stanu pewnego spokoju. Napoleon jest dla niéj reprezentacyą złego, pojawem geniuszu, ale geniuszu demonicznego, który z uczuciem pewnego zadowolnienia, z namiętnością upiora ludowych gadek, ssie krew i mienie Niemiec. Inaczéj Ranke. Ranke powiada, iż w traktowaniu przezeń Prus nie widzi ani namiętności, ani chęci nawet zupełnego ich zniszczenia i zdeptania, lecz proste konsekwencye polityki, która chcąc upokorzyć Anglią, nie mogła na lądzie stałym Europy pozostawiać nietkniętych jéj i nienaruszonych w swéj potędze sprzymierzeńców....

Dzieje téj nowéj w kolejach państwa pruskiego epoki rozpoczynają się od reformy administracyi wewnętrznéj. Inicyatywę do niéj dał poniekąd sam Napoleon, tłómacząc deputacyi stanów marchijskich w Berlinie roku 1806, iż trzeba państwu pruskiemu reprezentancyi narodowéj, któraby nie pozwalała rządowi rozpoczynać niepotrzebnych i szkodliwych wojen. Myśl ta, potrącona przez zdobywcę, znalazła wierne echo w reprezentantach właśnie regeneracyi pruskiéj. Hardenberg, Stein i Schön występują w r. 1808, jeszcze podczas pobytu króla w Królewcu, z pomysłami nieokreślonéj, nie naruszającéj w niczem prerogatywy monarszéj natury. „Emanuel Kant nawet,“ mówi Ranke, „wyjmował zawsze, mimo wszelkiego pociągu do zasady rów-

ności indywidualnéj, z zasady tejże osobę monarchy, ponieważ wobec niéj prawa przymusu być nie może.“

Wobec takiego usposobienia najdaléj nawet w ideach reformy posuniętych osobistości, cóż dziwnego, że reforma owa, nie sięgając właściwéj sfery politycznéj, ograniczała się wyłącznie na ulepszeniach administracyjnych, na zmianach daléj natury społecznéj w duchu rewolucyi francuzkiéj?

Stanęli naówczas przy boku królewskim, jako sukcesorowie Hardenberga, słynny baron Stein, minister Altenstein, radzcy Niebuhr, Schön i Wilkens, jenerał Scharnhorst, jako reformator organizacyi armii. Rozpoczął rzecz znoszący poddaństwo wieśniacze edykt z dnia 9 Października 1807; tuż potem nastąpiło rozporządzenie królewskie, znoszące karę kija w wojsku. Równocześnie dokłada nowa administracya wszelkich starań, by podołać ciężarom finansowym, jakie Prusom traktat Tylżycki nałożył. W tym względzie udało się wysłanemu w r. 1808 do Bayonny bratu królewskiemu, księciu Wilhelmowi, pod naciskiem kłopotów hiszpańskich i pod grozą zbliżającéj się wojny austryackiéj, zawrzeć korzystną konwencyą, która sprowadzała pewną ulgę. Nie dość na tem znalazły Prusy w samejże rodzinie Napoleona niespodzianego sprzymierzeńca. Był nim król holenderski Ludwik Bonaparte, który starał się we własnéj osobie wyjednać Prusom od bankierów swego efemerycznego królestwa pożyczkę, który zaś, nie mogąc jéj bezzwłocznie wydobyć, doręczył radzcy Niebuhrowi dla króla Fryderyka Wilhelma z własnych funduszów sumę 500,000 złotych holenderskich. Czyż nie przypomniała się owa oddana Prusom przez ojca Napoleona III przysługa w dniu Sedanu?

Mimo to nie przestawał ciężar spłaty kontrybucyi być rzeczywistym ciężarem i głównym kłopotem Prus, a jakie wywołał następstwa, zobaczymy niżéj. Tymczasem zaś nie pozostawało nic innego, jak nawet w sprawach wewnętrznéj administracyi być do największego stopnia ostrożnym i ulegać skinieniom Napoleona. W ten to sposób poszedł na odstawkę, drogą Hardenberga, baron Stein za list do księcia Wittgensteina w sprawie organizacyi powstania przeciw panowaniu francuzkiemu w północnych Niemczech; utrudniał zaś jeszcze położenie Prus ówczesny alians Rossyi z Francyą, przypieczętowany zjazdem obu monarchów w Erfurcie....

Wśród takich okoliczności nastąpił wybuch wojny roku 1809, w któréj, jak wiadomo, udział Prus ograniczył się na oderwanych, potępionych oficyalnie przedsięwzięciach Schilla i księcia Brunświc-

kiego, jakkolwiek nie zbywało na pokusach pociągnienia ich już naówczas do wojny. Tak ofiarowała im Austrya w zamian udziału w wojnie, zwrot księztwa Warszawskiego; tak daléj zaręczył cesarz Aleksander posłowi austryackiemu w Petersburgu, księciu Schwarzenbergowi, — z pozwoleniem zakomunikowania swéj deklaracyi gabinetowi berlińskiemu, — iż mimo wkroczenia wojsk rossyjskich do Galicyi, nie ma zamiaru szkodzić Austryi. Następca Steina w ministerstwie spraw zagranicznych pruskiem,' hrabia Goltz, podawał ucha tym insynuacyom i byłby może skłonnym do poradzenia królowi udziału w wojnie....

Szybki przecież stosunkowo przebieg wypadków, zawarty daléj w Schönbrunn traktat, nie dopuścił dojrzeć różnym pomysłom i kombinacyom, a tak znalazły się znów Prusy pod koniec r. 1809 w stanie krytyczniejszym może jeszcze, aniżeli przed wybuchem wojny. Dnia 23 Grudnia 1809 wrócił jednakże król po trzechletniéj nieobecności, wśród objawów ogólnego współczucia, z Królewca do Berlina; za inicyatywą daléj ministra Beymego, założył w Berlinie uniwersytet, przenosząc go do stolicy z Frankfurtu nad Odrą. Jeżeli go tuż potem przez zgon królowéj dotyka ciężki i bolesny cios osobisty, powstaje znów niemniéj ciężki kłopot polityczny dla państwa w postaci niespłaconéj ciągle jeszcze wojennéj kontrybucyi francuzkiéj. Kulminacyjną datą owego kłopotu jest rok 1810. Ciężar owéj kontrybucyi przygniatał kraj, uprawniał pobyt Francuzów w twierdzach pruskich, nie zapowiadał zaś bynajmniéj rychłego końca. Wtedy to wystąpił wobec posła pruskiego w Paryżu Krusemarka, minister spraw zagranicznych francuzki, Champagny, z propozycyą ustąpienia Szlązka w zamian umorzyć się mającéj kontrybucyi wojennéj. Szlązk miał według propozycyi francuzkiéj, być przyłączony do księstwa Warszawskiego. Twardy to był niewątpliwie warunek; najlepszą przecież miarą trudności ówczesnego położenia Prus, niechaj będzie, iż nie był bezwzględnie odrzucony, iż z ministrów ówczesnych pruskich Goltz, Beyme i Nagler byli za zrzeczeniem się zdobyczy Fryderykowéj w zamian ulgi z kłopotu finansowego. Wtedy to jednakże odezwał się z ubocza wpływ Hardenberga i Steina w połączeniu z królową w ostatnich dniach nieledwie jéj życia i doprowadził do rodzaju rewolucyi gabinetowéj, która się powiodła, trafiając w chwilę pewnéj ustępczości Napoleona z powodu zawikłań na półwyspie Pirenejskim i rozpoczynających się nieporozumień z Rossyą. Król usunął dotychczasowe ministerstwo, Goltza, Beymego, Naglera, powołując do steru ponownie Hardenberga, który w pokornym znów liście

do Champagniego oświadczył najzupełniéjszą wierność dla aliansu francuzkiego a na którego udział w rządzie pruskim urzędownie Napoleon się zgodził.

Z roku 1809 na 10-ty widzimy tedy Hardenberga ponownie u steru polityki pruskiéj, zajętego przedewszystkiem myślą zrzucenia ciężaru kontrybucyi francuzkiéj. Nie przebierając w środkach, chwytając się, jak sam powiada, pouczających przykładów rewolucyi francuzkiéj, stał się inicyatorem pożyczki przymusowéj, która wywołała wielkie niezadowolenie w kraju, która spowodowała nawet tu i owdzie aresztowania pomiędzy szlachtą marchijską, która przecież ostatecznie kraj od owego ciężaru uwolniła...

W akcie tym bezwzględnéj energii należy szukać jednéj z głównych zasług Hardenberga dla rekonstytucyi państwa pruskiego...

Wśród podobnych wydarzeń gromadzi się powoli ów palny materyał, który w ostatecznym rezultacie miał doprowadzić do wybuchu między Francyą a Rossyą. Pod tym względem dostarcza znów dzieło Rankego ciekawych i nieznanych szczegółów. System kontynentalny, zajęcie miast hanzeatyckich i księztwa Oldenburskiego, były według historyografa pruskiego także, ale nie głównemi powodami zatargu między obu mocarstwami....

Wobec zbliżającéj się coraz to niebezpieczniejszéj burzy wojennéj między Rossyą a Francyą, poczyna się ferment ludności w Prusach i Niemczech, trudny do powstrzymania, trudny do potępienia ze stanowiska patryotyzmu niemieckiego, a przecież niebezpieczny i wymagający powściągnienia, bo mogący doprowadzić do konfliktu z Francyą w chwili nieprzygotowania. Mimo to ważyły się nawzajem w radzie królewskiéj zdania i wypływające z nich postanowienia... Wojskowi, jak Gneisenau i Scharnhorst byli za aliansem rossyjskim i za oparciem się na Austryi; Hardenberg i król sam ze względu politycznéj praktyczności za pozostaniem przy aliansie francuzkim. W skutek tego wyprawiono z Berlina w osobnéj misyi do Paryża uchodzącego oddawna za zwolennika Francyi księcia Hatzfeld'a, który w zamian zawartego pod dniem 24 Lutego 1812 r. przymierza zaczepnego i odpornego przeciw Rossyi, uzyskał zwolnienie z reszty mającéj się opłacić Francyi kontrybucyi wojennéj i neutralizacyą Szlązka. Wojna rozpoczyna się następnie podróżą Napoleona do Niemiec i owym zjazdem w Dreźnie, gdzie Napoleon, nie bez pewnego uznającego podziwu samegoż pruskiego historyografa, występuje po raz ostatni w całym blasku, otoczonego królami i książętami Niemiec, imperatora franków i germanów razem.

Dzieje kampanii roku 1812 nie przedstawiają w pamiętnikach Hardenberga nic szczególnie nowego i nieznanego. Coby z nich może tylko zasługiwało na uwagę, to pewne szczegóły dotyczące zjazdu w Abo między cesarzem Aleksandrem i Bernadottem, to dalej usiłowania monarchy rossyjskiego w celu odciągnięcia Prus od aliansu francuzkiego. Pierwszy, kto w tym względzie odbiera pewne wyraźniejsze wskazówki i polecenia cesarza Aleksandra, jest major pruski w służbie rossyjskiéj Boyen. On to odbiera instrukcyą by zapewnił, że mimo sztucznéj owéj nieprzyjaźni, któréj wina nie na Prusy spada, — monarcha pruski może liczyć nietylko na przyjaźń cesarza Rossyi, ale, co więcéj, na powiększenie swego kraju i przekreślenie uciążliwych traktatów Tylżyckich, skoro tylko oświadczy się za Rossyą....

Wiadomą rzeczą, jak dalece podobna deklaracya zdana jeszcze w czasie powodzeń francuzkich, przechodziła w coraz dotykalniejszą rzeczywistość w miarę klęsk francuzkich. Podczas odwrotu korpusu Macdonalda z pod Rygi, dochodzą naczelnie dowodzącego posilkowym korpusem pruskim, jenerała Yorka, coraz to częstsze insynuacye jenerałów rossyjskich Essena i Paulucego, by się odłączył od Francuzów, by, co najmniéj, z wojskami rossyjskiemi zechciał zawrzeć konwencyą neutralności. Wiadomo daléj niemniéj, że tajne te negocyacye między główną kwaterą rossyjską a pruską, skończyły się umową w Tawrogach, która przed wszelką jeszcze decyzyą gabinetu berlińskiego, w dziedzinie wielkiéj polityki rozstrzygała stosunek między Prusami a Rossyą m i l i t a r n i e. Król Fryderyk Wilhelm III naganił wprawdzie, niby to oficyalnie, ze stanowiska subordynacyi wojskowéj, czyn jenerała Yorka, zaczerpnął w n i m jednakże właśnie, według zaręczenia Rankego, opierającego się znów pod tym względem na świadectwie cesarza Wilhelma I, odwagi do następnych, daleko sięgających postanowień politycznych. Pierwszym ich początkiem była konferencya odbyta dnia 24 Grudnia 1812 roku w Berlinie między Hardenbergiem, Krusemarkiem i Ancillonem w mieszkaniu tegoż ostatniego.

Skreślając dalszy przebieg wypadków aż do wstąpienia Austryi na widownią wojenną, nadmienia jeszcze historyograf pruski jako nowy szczegół, iż wyjazd króla Fryderyka Wilhelma do Wrocławia, — na niby to ciągle jeszcze neutralne terytoryum Szlązka, — fakt poprzedzający wypowiedzenie wojny Francyi, nastąpił właściwie pod wpływem obawy, aby Francuzi nie sprzątnęli króla z Berlina dla ubezpieczenia sobie jego osoby i postanowień. Hardenberg tymcza-

sem i Ancillon pozostali na miejscu w stolicy, w charakterze pełnomocnych komisarzy królewskich.

Odtąd i na tem urywa się wydawnictwo pamiętników Hardenberga, zawierając jeszcze tylko mało zajmujące szczegóły co do udziału jego w sprawie rekonstytucyi Prus i rozgraniczenia z Francyą. Na baczniejszą może uwagę zasługuje zamieszczony pod koniec dzieła memoryał z roku 1808 w kwestyi organizacyi Prus, memoryał tem ciekawszy, iż wszedł istotnie w życie, nie mniéj w dziedzinie administracyi cywilnéj kraju, jak jego urządzeń wojskowych, że nadto zasadnicze jego poglądy i podstawowe myśli są jeszcze do dziś dnia dostrzegalnemi w organizmie państwa pruskiego.

Takich aforyzmów znalazłoby się więcéj w owym memoryale Hardenbergowym, który zresztą zawiera jeszcze pewne wskazówki w kwestyi wychowania następcy tronu i poleca królowi cały szereg osób do uwzględnienia w przyszłéj reorganizacyi administracyi krajowéj....

Na podobnym końcu bez końca urywa się wydawnictwo P a m i ę t n i k ó w H a r d e n b e r g a, co nas zapewnie n i e m y l n i e naprowadza na przypuszczenie, iż były powody wstrzymujące wydawcę od ogłoszenia w c a ł o ś c i pozostałych po kanclerzu króla Fryderyka Wilhelma papierów.

Pozostałoby jeszcze w kilku tylko słowach ocenić wartość historyczną ogłoszonego materyału i osoby jego bohatera.

P i e r w s z y rozświeca niewątpliwie w bardzo pożądany sposób ciemny dedal wydarzeń poprzedzających wybuch wojny roku 1806, zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów do dziejów epoki regeneracyi pruskiéj pomiędzy rokiem 1807 a 1812.

Co się natomiast osoby samegoż Hardenberga tyczy, nie powiemy, aby jego autobiografia w połączeniu z komentarzem Rankego dostarczała dowodu, iż kanclerz był istotnie owym wielkim, nieomylnym mężem stanu, jakimby się sam w oczach potomności rad p o s t a w i ć, jakimby go historyograf pruski dzisiaj teraźniejszości chciał p r z e d s t a w i ć. Jeżeli w nim należy podziwiać znakomitego organizatora państwa po roku 1807, widać w nim aż do roku 1807 wahającego się niepewnego dróg i celów statystę, który dzieląc w całéj pełni grzechy i winy swego otoczenia, usiłuje je w swym pamiętniku, i to niekoniecznie z powodzeniem, na toż otoczenie zrzucić. Jeśli wydawca jego papierów, zamiast ową sprzeczność między prawdą dziejową a dążnością pamiętników uwydatnić,

okazuje pewną skłonność idealizowania ich autora, niechaj nam w tem wolno będzie dostrzegać charakterystyczne znamię obecnéj historyografii p r u s k i é j, która, przeciwnie jak tego przykład historyografii a u s t r y a c k i é j dowodzi, nie chce widzieć cieni na beznagannem słońcu dziejów swéj polityki i dyplomacyi, choćby ich nawet gołemu oku zwyczajnego śmiertelnika dopatrzeć się nie było zbyt trudno....

6. V. 76.